



BIBLIOTEKA
BIULETYNU IPN

Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”



ANNA ZECHENTER

ZAGŁADA POLAKÓW W ZWIĄZKU SOWIECKIM



Zagłada Polaków w Związku Sowieckim

Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”, tom 5

Anna Zechenter

Zagłada Polaków w Związku Sowieckim

Od przewrotu bolszewickiego
do „operacji polskiej”



Warszawa 2019

Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”

Redakcja serii: Jan M. Ruman, Romuald Niedzielko

Tom 5

Recenzent: dr Wojciech Frazik

Redakcja: Ewa Czumakow, Romuald Niedzielko – redaktor prowadzący,
Barbara Świtalska-Starzeńska – współpraca

Opracowanie graficzne map: Tomasz Ginter

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Indeksy: Barbara Świtalska-Starzeńska, Romuald Niedzielko

Redakcja techniczna: Marcin Koc

Projekt okładki i łamanie: Katarzyna Dziedzic-Boboli

Na okładce: okno łagru na Wyspach Sołowieckich. Fot. Adam Hlebowicz

Za pomoc w uzyskaniu materiałów dokumentalnych i fotografii oraz zgodę na ich wykorzystanie wydawnictwo składa podziękowania: Katarzynie Czarneckiej, ks. Waleremu Dubynie SAC, Ewie Dziegiel, ks. Romanowi Dzwonkowskiemu SAC, Henrykowi Głębockiemu, Dariuszowi Gorajczykowi, Nikołajowi Iwanowowi, Sergiuszowi Kazimierczukowi, Andrijowi Kohutowi, Dorocie A. Kowalskiej, Olenie Kuriacie, Andrzejowi de Lazariemu, Aleksandrze Julii Leinwand, Vladimerowi Luarsabishvilemu, Marcinowi Majewskiemu, Michałowi Masłowskiemu, Pawłowi Naleźniakowi, Beacie Nykiel, Tomaszowi Sommerowi, Jurijowi Szapowałowi, Cyprianowi Wilanowskiemu, Jerzemu Wójcickiemu, Maciejowi Wyrwie (Centrum Polsko-Rosyjskie Dialogu i Porozumienia), Lyudmyle Yanushevskiej, Mariji Zajinczkowskiej oraz Archiwum Elektronicznemu Centrum Naukowo-Informacyjnego, „Fundacji Jofe” w Petersburgu, Centrum Naukowo-Informacyjnemu „Memorial” w Moskwie, Instytutowi Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk, Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Gruzji, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i Wirtualnemu Muzeum Gułagu.

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2020

ISBN: 978-83-8376-960-8

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| Wiek na trumnie I Rzeczypospolitej | 11 |
| Rozdział 1. Zaczęło się w siedemnastym | 19 |
| Przegnała czerń krucyfiksem | 19 |
| Agonia kresowych siedzib | 21 |
| „Obywatele” świeżej daty | 26 |
| Ostatnie chwile na rubieży | 27 |
| Twarze zwierząt | 29 |
| „A biednieńkije...” | 30 |
| Rozdział 2. Polacy w Sowietach | 36 |
| Spadkobiercy Rzeczypospolitej Obojga Narodów | 36 |
| Ryskim targiem | 37 |
| Pokój, o jakim nie słyszano | 39 |
| Zdrajców przed trybunał | 41 |
| Delegacje błagające z płaczem | 43 |
| Wydrzeć Sowietom polskie skarby | 45 |
| Polacy nad Newą | 47 |
| Na Syberię za ziemią | 49 |
| Przetrwali w głuszy | 50 |
| Na Kaukaz za powstania i za chlebem | 52 |
| Polska kontra | 53 |
| Ostatnie pospolite ruszenie | 54 |
| Lodowa epopeja | 56 |
| Bolszewicy polskiego pochodzenia | 58 |
| Rozdział 3. Na pańską Polskę | 65 |
| Zdrajcy chwycili za broń | 65 |

| | |
|--|------------|
| „Świnia tresowana w Paryżu” | 66 |
| Nie zdążyli zabrać cukru | 70 |
| „Został ci się ino sznur” | 73 |
| Rozdział 4. „Korienizacja” – wykuwanie sowieckiego Polaka | 75 |
| Rozbroić mniejszości, ocalić imperium | 75 |
| Zagrożenie spod znaku Prometeusza | 77 |
| Marchlewszczyzna wśród bagien | 79 |
| „Proste, jak stał dźwięczące słowa” | 81 |
| Dzierżyńszczyzna „krwawego Feliksa” | 84 |
| Rzeczpospolita – „kraj szubienic, głodu i nędzy” | 87 |
| Bolszewicka ortografia, czyli burżuazyjne „ę” i „ą” | 88 |
| „Wychować siebie w nienawiści” | 90 |
| Przeorać traktorem ideologii | 92 |
| Kołchoźnice kontra polscy faszyci | 94 |
| Rozdział 5. Precz z polską wiarą! | 101 |
| Metoda młotka | 101 |
| „Święci uciekli do nieba” | 104 |
| Arcybiskup na ostatnim posterunku | 105 |
| Wyrok, który wstrząsnął światem | 107 |
| <i>Krzyż i mauzer</i> | 116 |
| Rewolucja sięga po dzieci | 119 |
| Bezbożnicze bachanalia | 122 |
| A bramy piekielne ich nie przemogły | 124 |
| Pod ścianę za różaniec | 126 |
| Polscy duchowni na Sołowki | 128 |
| Protest kapłanów | 131 |
| Cichy święty w świecie nienawiści | 136 |

| | |
|---|-----|
| Rozdział 6. Gehenna kolektywizacji i Wielkiego Głodu | 138 |
| Koniec z „korienizacją” | 138 |
| „Nowa rewolucja” Stalina | 140 |
| Na klęczkach pod ścianą | 141 |
| Obrabować „kułaka” | 143 |
| Diabeł kolektywizmu | 144 |
| Małe dzieci zamarzały | 147 |
| Wydostać się z piekła | 150 |
| Ucieczki przez Zbrucz | 153 |
| Wytępić polski żywioł na Kresach | 154 |
| Polska „piąta kolumna” | 156 |
| Wszyscy wymarli... | 158 |
| W kręgu śmierci | 160 |
| Zmarłych nie miał kto chować | 163 |
| Grzebał swoich rówieśników | 164 |
| Głodowy oblęd | 166 |
| Rozdział 7. Likwidacja polskiej autonomii | 171 |
| Sprzysiężenie wrogów | 171 |
| Polski spisek potrzebny od zaraz | 173 |
| Czarna legenda POW | 175 |
| Koniec polskiej szkoły | 178 |
| Transporty jadą na wschód | 180 |
| Palić i niszczyć – nie zostawić Sowiecom | 181 |
| Wyładowali ich w stepie | 183 |
| Tam, gdzie kończyły się tory | 184 |
| Zaczynali od cmentarza | 186 |
| Uciec stąd nie można | 187 |

| | |
|--|------------|
| Wszystkie drogi prowadzą do Tainczy | 189 |
| Za dwieście gramów chleba | 191 |
| Rozdział 8. Machina Wielkiego Terroru | 193 |
| Planowy chaos | 193 |
| Dobić starą gwardię | 195 |
| Za kulisami publicznych spektakli | 197 |
| Ofiary bez twarzy | 199 |
| U progu apokalipsy | 201 |
| „Kułacki” rozkaz ujawniony | 203 |
| Tysiąc więcej, tysiąc mniej... .. | 206 |
| Egzekucje według limitów | 208 |
| Po „kułakach” – czas na mniejszości | 212 |
| Artykuł śmierci | 215 |
| Rozdział 9. „Operacja polska” NKWD | 219 |
| „Słychać było jęki, płacz i przekleństwa” | 219 |
| Od polskich Kresów po sowieckie bezkresy | 222 |
| Polacy w Sowietach jak Żydzi w III Rzeszy | 224 |
| Pamiętny trzydziesty siódmy | 226 |
| „Rozkazuję całkowitą likwidację...” | 228 |
| Enkawudziści nie dowierzali | 232 |
| Dlaczego właśnie Polacy? | 234 |
| Mord taśmowy | 237 |
| Nowe „trójki” rozładują zator | 240 |
| Prawo do tortur | 241 |
| Katowanie i zabijanie | 246 |
| Historia jednej egzekucji | 250 |
| Nie rokował nadziei na poprawę... .. | 252 |

| | |
|---|------------|
| Żony i dzieci – do łagrów | 254 |
| Rozdział 10. Geografia „operacji polskiej” | 260 |
| Porachunki ze swoimi | 260 |
| „Jak radziecki pisarz z radzieckim narkomem” | 262 |
| Oczyścić kolej i fabryki | 266 |
| Ukraińska SRS | 269 |
| Podolski Katyń | 270 |
| Procedura kaźni | 275 |
| Ślad po nich zaginął | 283 |
| Zawodowy kat z Winnicy | 289 |
| Szpieczy z łapanki | 291 |
| Nie ma dokąd uciekać | 294 |
| „Bóg jednak jest” | 297 |
| Bykowniańskie krzyże | 302 |
| Żywcem zamurowani | 309 |
| Jak Ukraina długa i szeroka | 312 |
| Białoruska SRS | 319 |
| Prosił, żeby go rozstrzelali | 320 |
| Przepędzić Polaków znad granicy | 322 |
| Stachanowcy terroru | 324 |
| Drogą śmierci do Kuropat | 328 |
| Każdy wiedział, wszyscy milczeli | 331 |
| Rosyjska FSRS | 334 |
| Jak umierał polski Petersburg | 334 |
| Wyjazd do Polski zamknęli | 337 |
| Wśród lewaszowskich sosen | 340 |
| Moskwa – uderzenie w komunistów | 344 |

| | |
|--|-----|
| Stołeczna rozdzielnia dzieci | 349 |
| Ob odsłonił cmentarzysko | 352 |
| Zagłada syberyjskiego Białegostoku | 354 |
| Grobowa cisza we wsi | 355 |
| Macki POW w tajdze | 360 |
| Gruzińska SRS | 362 |
| Akcja pod specjalnym nadzorem | 362 |
| W gąszczu czystki | 364 |
| Rozdział 11. Zatrzymać terror, ratować władzę | 366 |
| Blokada państwa | 366 |
| Polowanie na winnych | 370 |
| Rozdział 12. Grzech zbiorowej amnezji | 374 |
| „Jeżeli przyjdą Polacy...” | 374 |
| Bezradność skrywana milczeniem | 376 |
| Wykaz skrótów | 380 |
| Bibliografia | 382 |
| Indeks osób | 387 |
| Indeks miejscowości | 409 |

Wiek na trumnie I Rzeczypospolitej

Idea Rzeczypospolitej Obojga Narodów przetrwała upadek państwa polskiego w XVIII wieku. To z nią – mimo braku własnego państwa – utożsamiali się przez ponad wiek mieszkańcy ziem podzielonych przez Rosję, Prusy i Austro-Węgry, o nią walczyli uczestnicy powstań, nią wreszcie żyli zesłańcy pognani na wschód Rosji w odwecie za przeciwstawianie się próbom zniszczenia polskiego żywiołu.

Wschodnie granice odrodzonej w 1918 roku ojczyzny kształtowały się w atmosferze rozpoczętego w XIX wieku sporu między ideą zachodnią, Polski zwróconej ku zachodowi i morzu, a jagiellońską – kraju skierowanego na wschód. Jan Ludwik Popławski, obok Romana Dmowskiego, jeden z twórców myśli zachodniej i organizatorów struktur Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w zaborze austriackim, a także redaktor „Przeglądu Wszechpolskiego”, ganił pod koniec XIX wieku tęsknotę do Dzikich Pól: „Całe to pobrzeże Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione przez państwo polskie, musi być odzyskane przez narodowość polską. Wyrzeczenie się tego dziedzictwa i nieszczęśliwe majaki o podbojach na Wschodzie były przyczyną naszego upadku politycznego. Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznaniu mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jaremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalkszteinów”¹. Dla uzyskania ziem zachodnich narodowcy (a także socjaliści) gotowi byli nawet

¹ J.L. Popławski, *Pisma polityczne*, t. 2, Kraków–Warszawa 1910, s. 15.

zrzec się Litwy, części Białorusi i Ukrainy. I tak właśnie uczynili, gdy w 1921 roku zdominowali polską delegację na rozmowy z Sowietami oraz podpisali pokój ryski kończący wojnę polsko-sowiecką.

Koncepcja Józefa Piłsudskiego, zakładająca odrodzenie państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych i skoncentrowana na wschodnich rubieżach, została w Rydze pogrzebana, a na pastwę Sowietów wydano ponad milion Polaków. Z dyskursu na poziomie idei narodziła się wprawdzie w okresie międzywojennym swego rodzaju synteza w sferze polityki realnej, ale rozdarło Kresy, tak ważne dla kształtowania się polskiej tożsamości kulturowej i duchowej. Na łasce bolszewików pozostały ziemie stanowiące ponad jedną trzecią Polski z 1772 roku (ok. 250 tys. kilometrów kw.). Polska zrezygnowała z programu federacyjnego, tradycjami sięgającego czasów jagiellońskich.

„Operacja polska” NKWD zamknęła wieko nad trumną Rzeczypospolitej Obojga Narodów – wymordowano bowiem i wygubiono jej potomków z terenów położonych na wschód od nowej granicy.

Po bolszewickim przewrocie w 1917 roku władze poddawały różne grupy społeczne oraz narodowościowe brutalnym represjom, aby zniszczyć ich poczucie tożsamości i ukształtować „naród sowiecki”. Nie sposób odtworzyć pełnego obrazu terroru wymierzonego w Polaków w latach dwudziestych i trzydziestych, bo każda dokonywała się wszędzie tam, gdzie mieszkali nasi rodacy, a miejsca ukrycia ciał ofiar rozsiępane są na całym terytorium dawnego Związku Sowieckiego.

Ludobójcza „operacja polska”, najbardziej krwawy etap w długim ciągu prześladowań naszych rodaków przez władze sowieckie w czasach przedwojennych, była kulminacją terroru uderzającego od 1917 roku z różnym nasileniem we wszystkich obywateli Rosji Sowieckiej i ZSRS, a zarazem pierwszym ludobójstwem popełnionym na Polakach. Dla zrozumienia jej sensu trzeba się więc cofnąć do początków budowy komunistycznej utopii i poznać losy polskiej diaspory w ZSRS – ok. 1,5 mln ludzi, których większość od wieków mieszkała tam u siebie i nie wydestała się z Sowietów po 1921 roku. Wypada przyjrzeć się polityce narodowościowej Stalina oraz tragicznej historii eksperymentu polegającego na wprowadzeniu polskiej autonomii i utworzeniu na sowieckiej Ukrainie i Białorusi rejonów narodowych, które miały odegrać rolę kuźni kadr dla przyszłej Polski sowieckiej. Nie można pominąć ani niszczenia inteligencji oraz Kościoła katolickiego – ostatniego depozytariusza

wartości zachodnich i ostoi polszczyzny – ani kolektywizacji w latach 1929–1933 i Wielkiego Głodu na Ukrainie lat 1932–1933, bowiem te niewyobrażalne cierpienia złamały opór największej warstwy społecznej – chłopów, także polskich, wywodzących się przeważnie z kresowej szlachty zagrodowej. Należy wreszcie dostrzec miejsce „operacji polskiej” wśród innych ludobójczych operacji czasu Wielkiego Terroru, a także jej związek z polityką zagraniczną Sowietów.

Moskwa trzyma się dziś prostej linii postępowania: nie ujawniać niczego, co świadczy o zbrodniczym charakterze systemu sowieckiego. Rozmiary zapomnianej przez dziesięciolecie zbrodni znane są zatem tylko w przybliżeniu – na podstawie źródeł sowieckich badacze z rosyjskiego Stowarzyszenia „Memoriał”, Nikita Pietrow i Arsienij Roginski, opublikowali w 1997 roku dane: z woli Stalina i na mocy podpisanego 11 sierpnia 1937 roku rozkazu numer 00485 ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa w ciągu osiemnastu miesięcy aresztowano ponad 143 tys. osób, osądzono prawie 140 tys., na śmierć skazano prawie 80 proc. z nich – 111 091 osób². Tę ostatnią liczbę, pięciokrotnie przewyższającą liczbę ofiar mordu katyńskiego, należy traktować, podobnie jak inne dane, z daleko idącą ostrożnością, ponieważ dostępu do wszystkich akt sowieckiego aparatu przemocy wciąż bronią władze Federacji Rosyjskiej i Białorusi. Niektórzy historycy szacują, że pozbawiono wówczas życia 200 tys. ludzi lub więcej. Oblicza się, że od 70 do 80 proc. ofiar „operacji polskiej” było Polakami.

Masakra objęła – oprócz dalekich Kresów – obszary Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej: m.in. Leningrad (dziś: Sankt Petersburg) z obwodem leningradzkim, Moskwę z obwodem moskiewskim, obwody smoleński, orłowski i tulski, a ponadto obwody rostowski, czelabiński, swierdłowski, omski, nowosybirski, irkucki oraz Kraje Krasnodarski, Altajski i Krasnojarski, sowiecką Gruzję, południową Syberię, Kazachstan. I sięgnęła dalej na wschód – po ocean.

Obywatelom ZSRS polskiego pochodzenia Stalin wypowiedział wojnę totalną, a za jej skuteczne przeprowadzenie w krótkim czasie odpowiadał Jeżow ze swymi

² N. Pietrow, A. Roginski, *Polskaja operacija NKWD 1937–1938* [w:] *Riepriessii protiv polakow i polskich grażdian*, Moskwa 1997, <http://old.memo.ru/history/POLAcy/00485ART.htm>.

ludźmi. Według rosyjskiego badacza Nikity Pietrowa Polaków zabijano 36 razy częściej niż innych obywateli ZSRS. Niemożliwe wydaje się też ustalenie, ilu Polaków zmarło podczas i w konsekwencji deportacji trwających od początku lat trzydziestych. Według Pietrowa i Rogińskiego prawie 29 tys. dostało wyroki niewolniczej pracy w łagrach, a ponad 100 tys. wywieziono przede wszystkim do Kazachskiej SRS i północnej Karelii, a także do wschodnich części Białoruskiej i Ukrainkiej SRS. Jechali w bydłowych wagonach, a na miejscu przymusowego pobytu zabijał ich głód, choroby, ciężka praca i klimat. Większość z deportowanych pozostała tam, dokąd rzuciły ich decyzje sowieckich władz. Nigdy nie dostali szansy na powrót – ani do PRL w czasach sowieckich, ani po roku 1989. Gdy w 1991 roku rozpadł się ZSRS, Rzeczpospolita nie uczyniła nic, by umożliwić im przyjazd do kraju.

Pełną skalę represji mogą odsłonić tylko wieloletnie szczegółowe prace źródłowe historyków – przecież Polacy ginęli nie tylko na mocy rozkazu 00485, ale i w pozostałych operacjach Wielkiego Terroru, m.in. w „operacji kułackiej” i tych, które objęły narodowości, zwłaszcza w ramach „niemieckiej”, „ukraińskiej”, „greckiej”, „fińskiej”, „rumuńskiej”, „łotewskiej” i „litewskiej”.

Przypuszczalnie ok. 20 tys. Polaków zabito jako obywateli sowieckich o innych niż polskie korzeniach, przede wszystkim jako Ukraińców i Niemców. Ze skrupulatnych zestawień sporządzanych na bieżąco przez NKWD wynika, że na samej Ukrainie poza „operacją polską” wymordowano ponad 2 tys. Polaków – liczba ta może okazać się dużo wyższa, bo często rozstrzelivanym przypisywano narodowość niezgodną z faktyczną. Ze wspomnianych powodów należy uznać powszechnie przyjęte liczby za minimalne.

Bezradność historyków w ocenie skali polskich ofiar lat 1937–1938 oraz wcześniejszych jest zrozumiała. „W stalinowskiej Rosji – jak ujął to Tomasz Kizny – fizyczna likwidacja człowieka pociągała za sobą unicestwienie także w sferze symbolicznej – zatarcie wszelkich śladów istnienia ofiary, skazanie na zapomnienie, *damnatio memoriae* – potępienie pamięci”³. Z archiwaliów oraz świadectw z różnych miast, miasteczek i wsi wyłaniają się zatem rozrzucone części mozaiki, między którymi rozpościerają się wielkie białe plamy. Niech więc Czytelnik zechce wybaczyć fragmentaryczność opisu, bowiem na tym etapie badań można skupić się jedynie na znanych już przypadkach aresztowań, egzekucji i ujawnionych dołów śmierci.

³ T. Kizny, *Damnatio memoriae* [w:] tegoż, *Wielki Terror 1937–1938*, Warszawa 2013, s. 27.



Józef Stalin (właśc. Josif Dżugaszwili) w 1935 r. Fot. Wikimedia Commons

III Rzeczpospolita przez 27 lat nie wspominała o „operacji polskiej” i nie formułowała zarzutu ludobójstwa pod adresem prawnej spadkobierczyni ZSRS – Federacji Rosyjskiej. Rządzący krajem układ dawnych funkcjonariuszy aparatu partyjno-bezpieczniackiego oraz „konstruktywnej” opozycji solidarnościowej jak ognia bał się wspomnienia sowieckich zbrodni na Polakach. W obiegu naukowym pojawiały się wprawdzie pozycje poświęcone ofiarom lat 1937 i 1938, ale tematu nie popularyzowały media, w przytłaczającej większości zmonopolizowane przez pookrągłostołowe władze.

Szerzej niezauważona pozostała zatem książka Mikołaja Iwanowa *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939* z 1991 roku⁴. Równie nikłe zainteresowanie towarzyszyło publikacji w 1999 roku rozkazu Jeżowa z 11 sierpnia 1937 roku w pracy zbiorowej *Czarna księga komunizmu*, chociaż Andrzej Paczkowski

⁴ Autor jest Rosjaninem, zamieszkałym od 1984 roku w Polsce, historykiem z Uniwersytetu Opolskiego. Kolejne jego prace ukazywały się podpisane „Nikołaj”.

przytoczył jego numer i podał informację o rozstrzelaniu 111 091 Polaków. Bez rozgłosu przeszła w 2008 roku *Operacja polska. Stalinowska zbrodnia na Polakach w latach 1937–1938* niezującego już Mieczysława Łozińskiego – świadectwo Polaka, który przeżył lata prześladowań na sowieckiej Ukrainie.

W 2010 roku Tomasz Sommer opublikował zbiór moskiewskich źródeł dotyczących „operacji polskiej” *Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim w latach 1937–1938*; w tym samym roku ukazał się opracowany przez Instytut Pamięci Narodowej i historyków ukraińskich monumentalny dwujęzyczny, polsko-ukraiński, zbiór dokumentów *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938* pod redakcją Jerzego Bednarka, Petra Kułakowskiego, Serhija Kokina, Marcina Majewskiego, Piotra Miereckiego, Zbigniewa Nawrockiego, Jurija Szapowała, Jędrzeja Tucholskiego i Wołodymyra Wiatrowycza – nie dostrzegł go nikt poza historykami zajmującymi się tą problematyką. Dopiero *Dzieci operacji polskiej mówią* – relacje świadków, opracowane przez Tomasza Sommera w 2013 roku – i kolejne dwie książki z 2014 roku, *Zapomniane ludobójstwo* Nikołaja Iwanowa oraz *Operacja antypolska NKWD 1937–1938* Sommera, przyniosły pierwsze oznaki przełomu, lecz do społecznej świadomości wiedza o sowieckim ludobójstwie przebija się mozolnie. IPN wydał w 2016 roku dwujęzyczny, polsko-gruziński, zbiór dokumentów *Wielki Terror w sowieckiej Gruzji 1937–1938. Represje wobec Polaków* pod redakcją Dawida Alawerdaszwilego, Elisa Kukhalaszwilego, Hiroakiego Kuromiyi, Władimera Luar-sabiszwilego, Stanisława Kollera, Marcina Majewskiego i Omara Tuszuraszwilego.

Nieliczni są zatem polscy naukowcy, którzy po 1989 roku zajęli się badaniem ludobójstwa popełnionego na Polakach – obywatelach sowieckich. Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, zgodnie z ustawą z 18 grudnia 1998 roku, nie zajmował się latami przedwojennymi. Trzeba było dopiero zmian w uprawnieniach IPN, wprowadzonych do ustawy 29 kwietnia 2016 roku, by Komisja mogła ścigać zbrodnie komunistyczne popełnione między 8 listopada 1917 a 31 lipca 1990 roku. Komisja wszczęła 25 stycznia 2017 roku śledztwo dotyczące „zbrodni komunistycznych wyczerpujących znamiona zbrodni przeciwko ludzkości, polegających na zabójstwach 111 091 osób oraz pozbawieniu wolności połączonym ze szczególnym udręczeniem 28 744 osób narodowości polskiej zamieszkałych na terenie ZSRS, dokonanych od 15 sierpnia 1937 do 15 listopada 1938 roku przez funkcjonariuszy NKWD”.

Komunikat wydany 7 lipca 2017 roku informuje, że w toku śledztwa przesłuchano w charakterze świadków odnalezionych do tej pory w Polsce oraz poza jej granicami najbliższych członków rodzin pomordowanych, którzy złożyli zeznania „oparte na wiedzy pochodzącej z przekazów rodzinnych oraz udostępnili do śledztwa będące w ich posiadaniu dokumenty”. Śledztwo trwa, a jego celem jest ustalenie danych wszystkich ofiar. Ruszyły poszukiwania w archiwach krajowych i zagranicznych, m.in. w Archiwum Stowarzyszenia Pamięci „Memoriał” w Moskwie, Archiwum Obywatelsko-Politycznego Ruchu „Sprawiedliwość” w Kijowie i Archiwum Związku Polaków w Petersburgu.

„Prosimy osoby, zwłaszcza krewnych pokrzywdzonych, które mają wiedzę lub dokumenty dotyczące tej sprawy, o zgłaszanie się do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie przy ul. Piotra Skargi 14” – apeluje IPN-KŚZpNP.

Rok 2017 – 80-lecie rozpoczęcia masakry – obfitował w wydarzenia rocznicowe organizowane przez Instytut Pamięci Narodowej: konferencje, wykłady, artykuły prasowe, wystawy, odsłonięcie tablicy przy Krzyżu Pamięci Narodowej pod Wawelem w Krakowie, uruchomienie portalu IPN i Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia (<http://operacja-polska.pl/>) oraz publikację różnych opracowań, m.in. broszury *Operacja antypolska 1937–1938*, teki edukacyjnej *Operacja polska NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* autorstwa Henryka Głębockiego, Dariusza Gorajczyka, Michała Masłowskiego, Pawła Nałęźniaka i Anny Zechenter, studiów i materiałów *Z dziejów represji sowieckich wobec Polaków w latach 1937–1952. Białoruś, Litwa, ziemie północno-wschodniej Polski* pod redakcją Jana Jerzego Milewskiego, jak i „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” poświęconego w całości tej tematyce (2017, nr 7–8). Także w 2017 roku ukazał się dwujęzyczny album Nikołaja Iwanowa *Zginęli, bo byli Polakami. Koszmar „operacji polskiej” NKWD 1937–1938. Killed for Being Poles. Horrors of the „Polish Operation” conducted by the NKWD in 1937–1938*.

Znajomość historii eksterminacji ludności polskiej w ZSRS oraz mechanizmów tej masakry pozwala spojrzeć z innej perspektywy na późniejszą politykę Związku Sowieckiego wobec zachodniego sąsiada. Utworzenie polskich rejonów narodowych – Marchlewszczyzny na Ukrainie w 1925 roku i Dzierżyńszczyzny na Białorusi w 1932 roku

służyło przygotowaniom do zawładnięcia „pańską Polską” po klęsce roku 1920. Praktyka terroru przygotowała policję polityczną do okupacji ziem polskich po 17 września 1939 roku, a „operacja polska” stanowiła swego rodzaju przedtakt do fizycznej likwidacji elit i próby uformowania startego na miazgę społeczeństwa w masę niewolników. Proces ten przerwany został stosunkowo szybko wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej i paniczną ucieczką Armii Czerwonej na wschód.

Dzisiejsza optyka nadaje nowy wymiar zbrodni katyńskiej jako kontynuacji ludobójstwa z lat 1937–1938, słowem – pozwala umiejscowić sowieckie bestialstwo na ziemiach polskich po 17 września 1939 roku w historii terroru mającego początek znacznie wcześniej – pomaga dostrzec ciągłość eksterminacji Polaków w latach 1937–1938 oraz 1939–1941. Nabyte wcześniej przez NKWD doświadczenie w przeprowadzaniu operacji na wielką skalę ułatwiło sprawną rozprawę z podbitym narodem. Także w okresie międzywojennym doświadczalnie sprawdzono sens wykorzystania komunistów polskiego pochodzenia do przyszłej budowy komunizmu nad Wisłą, a podejmowane przez bolszewików próby utworzenia sowieckiej Polski w miniaturze przeniesiono na ziemię „Polski lubelskiej”, a później na cały obszar między Bugiem a Odrą.

Kto pozna historię „operacji polskiej”, ten zrozumie, dlaczego Polacy przywiązują tak wielką wagę do powstrzymania najazdu bolszewickiego w 1920 roku. Zarzuca się nam czasem, że zwykliśmy nadawać temu triumfowi przesadne znaczenie, a traktowanie go jako wydarzenia przełomowego dla całej Europy bierze się z poczucia niższości wobec Zachodu. Tymczasem sowieckie zbrodnie lat dwudziestych i trzydziestych obrazują los, jaki spotkać mógł Polskę odrodzoną w 1918 roku, a może i inne kraje, gdyby heroizm obrońców ojczyzny nie przechylił pod Warszawą szali zwycięstwa, rozstrzygając losy wojny.

Fakty oraz liczby ujawnione przez historyków obalają pokutujące od dziesiątków lat propagandowe kłamstwo o Wielkim Terrorze jako serii pokazowych procesów znanych komunistów. Przywracają pamięć o bolszewickim ludobójstwie i setkach tysięcy niewinnych ofiar mordowanych strzałem w tył głowy w imię gigantycznego eksperymentu społecznego.

Rozdział 1

Zaczęło się w siedemnastym

Przegnała czerń krucyfiksem

Po upadku caratu w lutym 1917 roku, zanim jeszcze bolszewicki aparat represji zaczął przeprowadzać zorganizowane prześladowania ludności polskiej, wybuch furii zrewoltowanych band żołniersko-chłopskich utopił we krwi i strawił ogniem wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zanim w listopadzie 1917 roku do władzy doszedł Lenin, zbolszewizowany II Korpus Gwardii Rosyjskiej przemierzył Ukrainę od Kamieńca Podolskiego po Starokonstantynów, pozostawiając za sobą ruiny. Ofiarą pijanych żołdaków padło przeszło 100 dworów i folwarków wołyńskich. Taki był początek końca szańców cywilizacji łacińskiej na wschodzie, ośrodków dających tamtejszym mieszkańcom pracę, otaczających ich opieką, krzewiących oświatę. Spłonęły kaplice, biblioteki, archiwa, zabytki. Na obszarach tych zapanował nieopisany chaos: przetaczały się przez nie oddziały *samostijnej* Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury, bolszewicy usiłujący opanować Ukrainę, wojska niemieckie na przemian z siłami Hetmanatu Pawła Skoropadskiego, kontrolowanego na mocy traktatu brzeskiego z 9 lutego 1918 roku przez Niemców i Austriaków, pułki „białych”, tabuny „czerwonych” i podbuntowane przez komunistów chłopskie hordy.

Przejmujące sceny, jakie rozegrały się przed pogromem w jednym z majątków, przywołuje słynna, tłumaczona na kilkadziesiąt języków katolicka pisarka Zofia Kossak: „Noc ostatnia przed pogromem w znajomym dworze w okolicy Płoskirowa... Wieś zbuntowana stoi na nogach i od rana pije, czekając chwili ruszenia na dwór. We dworze, starym, białym, cała rodzina zebrana przy łóżku konającej matki właściciela.



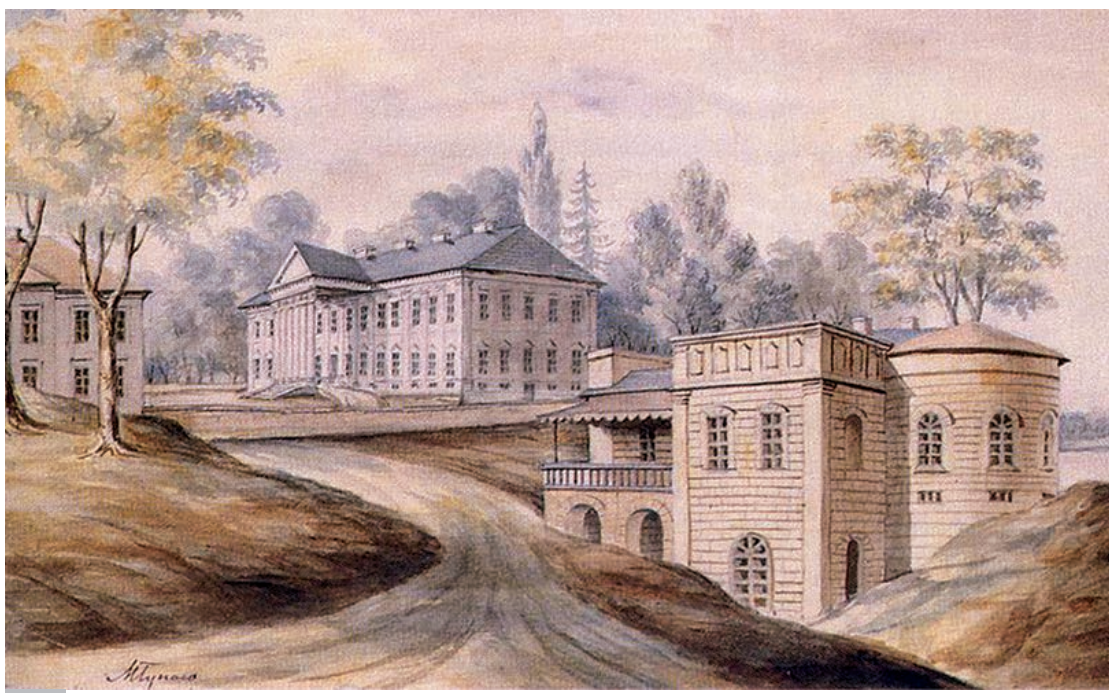
Pałac Sanguszków w Sławucie na początku XX w., autor niezany. Fot. Wikimedia Commons

Z bohaterską pogodą, wiedząc o zamiarach wsi, kryją przed chorą faktyczny stan rzeczy i proszą Boga, aby pozwolił jej umrzeć prędzej, zanim się dowie, co grozi jej dzieciom. Powoli idą chwile, ciężkie jak mogiły. Dzikie wrzaski i śpiewy, blisko, już w ogrodzie, dają znać, że pogrom się zbliża. Tłum, wyjąc, otacza dom i żąda wydania dziedzica. Zaniepokojona hałasem staruszka dowiaduje się od służby przyczyny tej wrzawy. Ogarnięta grozą porywa się z łóżka, chwyta mocno krucyfiks, który przed chwilą kładła jej synowa w stygnące już i bezwładne dłonie, i – widmo żywe – idzie na ganek do tłumu. Noc jesienna, mroźna. Pomiędzy czernią a wylekłym dworem staje wysoka zjawą, jakby już z zaświata, w długiej koszuli, z krzyżem w wyschłej ręce.

– Ludzie! – woła. – Ja na sąd Boga już idę! Ja za godzinę z Bogiem będę mówić! Jemu samemu na was się poskarżę!... Ja straszyć po śmierci was będę, wygubię wszystkich... Precz stąd! Precz!... Słyszycie?!...

I czerń się cofa przerażona do wsi...⁵.

⁵ Z. Kossak, *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Warszawa 2015, s. 53–54.



Rezydencja Chodkiewiczów w Młynowie w drugiej połowie XIX w., akwarela Napoleona Ordy. Fot. Wikimedia Commons

Agonia kresowych siedzib

Głośnym echem rozniosła się zbrodnia w Sławucie. Na początku listopada 1917 roku w ogniu stanął pełen zabytkowych przedmiotów pałac Sanguszków z legendarną stadniną arabskich koni, a właściciela księcia Romana Sanguszkę, do którego przez lata codziennie przychodzili potrzebujący, budowniczy i fundator szkół, sierocińców, szpitali, zadźgano bagnietami wśród drwin i obelg. Nie słuchano jego prośb o księdza, a gdy zmarł od ran, bandyci długo pastwili się nad zwłokami. Zofia Kossak wspominała w swoim literackim debiucie straszne lata 1917–1919 na Ukrainie: „Powszechnym szacunkiem i ciężą otoczony, dostojny w swej bezbronności osiemdziesięcioletni starzec, zamordowany bez powodu przez tysięczny tłum, który go przedtem na oczy nie widział, stanowił symbol nie tylko jako jednostka, ale jako cała sfera, której tak doskonałym był przedstawicielem. Potężny zamek, urągający wiekom, obrócony w perzynę i popiół; mnóstwo bezcennych pamiątek narodowych polskich puszczonych z dymem i straconych bezpowrotnie; straszliwa bezkarność całego wypadku i obojętność, z jaką »władze« przeszły nad nim do porządku dzien-

go – wszystko to składało się, aby utworzyć z powszedniego w swej treści dramatu groźną zapowiedź przyszłości”⁶.

Furia bolszewików dosięgła jednego z największych na ziemiach polskich pałaców w Młynowie, zbudowanego przez Ludwikę z Ledóchowskich Chodkiewiczową, porównywanego z królewskim Wilanowem i Łazienkami. Przez ostatnie pół wieku przed rewoltą gospodarzyła tam Julia z Ledóchowskich Chodkiewiczowa, owdowiała w 1906 roku. „Obie te wnuczki hetmańskie należały do typów niezwykłych i imię ich każdy wymawiał ze czcią. [...] W rodzinnym Młynowie przetrwały wszystkie zawieruchy; czując się strażniczkami pamiątek, nie opuściły go ani na chwilę”. W 1916 roku zamieszkały, jak wspominał ich krewny, ks. Walerian Meysztowicz, w piwnicach. Pijane żołdactwo, które zajmowało pałac przez dwa dni zaledwie, urządziło najpierw polowanie na 66-letnią Julię i jej córkę Zofię. Kobiety uciekły do ogrodu, gdzie je pojmano i zawleczono do piwnic. „Stary gmach, pełen dziwnych zakamarków, tajemnych przejść i komnatek, dopomógł im w drugiej ucieczce. Ponowna pogoń przez sklepienie sale”⁷ – pisała Zofia Kossak. „Zosia zdążyła jeszcze dopaść kaplicy, spożyła Najświętszy Sakrament, chroniąc go od profanacji i przyjmując wiatyk – tak ich ostatnie chwile wspominał ks. Meysztowicz. – Potem obydwie z matką były okrutnie męczone, żelazem, ogniem. Trudno sobie wyobrazić, czym dla czystej jak kryształ Zosi była najgorsza zniewaga pijanego żołdactwa. Śmierć dała wybawienie”⁸. Z opowieści oprawców wynikało, że „obie umierały jak święte, przebacząc wrogom i z Boga imieniem na ustach”⁹ – by sięgnąć raz jeszcze do opowieści Zofii Kossak.

Syn Julii, Mieczysław, zmobilizowany do rosyjskiego wojska, „zjawił się w Młynowie na karkach uchodzących bolszewików, z pierwszymi wojskami polskimi. Zdołał jeszcze schwytać uchodzącego winowajcę mordu jego matki i siostry. Nie szukał sprawiedliwości w procesach, sam ją wymierzył – jak »wściekłemu psu«. Potem dopiero przyszła refleksja, że jednak zbrodniarz był człowiekiem. Ozwało się sumienie: przez lata nie miał spokoju – pisał ks. Meysztowicz. – Moja matka zaprosiła go do Wilna, zaprowadziła do Ostrej Bramy. Spowiadał się, pogodził z Bogiem, znalazł spokój sumienia”¹⁰.

⁶ Tamże, s. 62.

⁷ Tamże, s. 293.

⁸ W. Meysztowicz, *Garwedy o czasach i ludziach*, Łomianki b.d.w., s. 95.

⁹ Z. Kossak, *Pożoga...*, s. 293.

¹⁰ W. Meysztowicz, *Garwedy...*, s. 95–96.

Oszałałe, ciemne masy chłopstwa podjudzane zewsząd idącym podszeptem, runęły na dwory jak na siedliska tych, co „tuczyl się ich krwią i potem”, korzystając z plonów ziemi, im jeno wedle najświętszych praw należnej. Wobec żywiołowego natarcia uchodzili z gniazd własnych ziemianie, zostawiając za sobą dymy pożarów i zwierzęco pomordowane ofiary. Chłopstwo waliło w gruzy budowle, przypominające mu istnienie „krwiopijców”, młóciło cepami saską porcelaną, wykłuwało oczy portretom dziedziców, tarzało się w cukrze wysypywanym z worów na podwórza fabryczne, topiło fortepiany i meble w stawach, szalało z uciechy – mordowało z żalu, że tamci lat tyle panowali bezkarnie!... „Smert’ panam! Rizaty Lachów! Podpalaj! Bij! Morduj!”

Maria Dunin-Kozicka,

Burza od Wschodu..., s. 86–87

Zbolszewizowane oddziały wspierane przez pojmujące po swojemu hasło sprawiedliwości społecznej bandy chłopskie ruszyły na „panów”, przeważnie polskich posiadaczy ziemskich. „Runęły zburzone Samczyńce, Beregiele, cudna Eliaszówka, z pałacem włoskim tak pięknym, że zdawał się być zjawą – taki obraz przekazała Zofia Kossak, której też przyszło brodzić wśród zgliszcz własnego domu. – Semerynki, stare, ponure muzeum, pełne nieoszacowanej wartości za- bytków, drzemiące cicho wśród olbrzymich świerków; Werborodyńce, otoczone niewidzianej piękności dębami; Derkacze, o starym parku w stylu XVIII wieku, pełnym »altan westchnień«, kamieni pamiątkowych, posągów, sztucznych ruin i mostów zwodzonych; Wyższa Pohoryła, niegdyś bogata rezydencja Czetwer- tyńskich; Ładyhy, rodowa własność Szaszkieviczów, Werchniaki, Małaszycha, Świnna, Dmitrówka, Łahodyńce.

Niektóre dwory z budynkami rozbierano do ostatniej cegły, wycinano ogród w pień i miejsce po folwarku zaorywano, aby właściciel nie miał dokąd wrócić i nie mógł rozpoznać miejsca, w którym się urodził. Gdzieniegdzie zostawiano jeden główny komin, jako ślad jedynego byłego majątku, sterczący ku niebu niby żywa skarga. W przeważnej ilości wypadków na miejscu pogromu zostawały opłakane



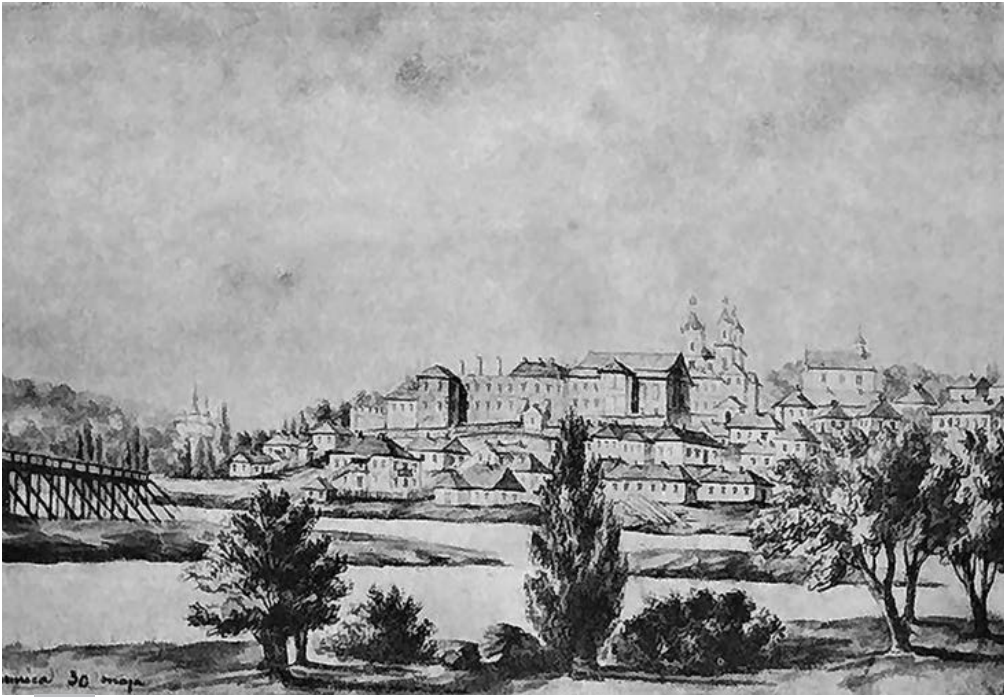
Pałac Branickich i kościół św. Jana Chrzciciela z drugiej połowy XIX w. w Białej Cerkwi. Rysunek Napoleona Ordy.
Fot. Wikimedia Commons

szkielety budynków, bez dachów i belek, z wydartymi futrynami, podobne do żałosnych, osmalonych trupów”¹¹.

Również podolskie majątki zmieniły się w pogorzeliska, a o ich niedawnej przeszłości świadczyły tylko sterczące ku niebu kikuty kominów. „Na ogromnym szmacie kraju, gęsto przedtem usianym dworami, o wysokiej rolniczo-gospodarskiej kulturze, nie ostał się już ani jeden folwark, ani jeden dom mieszkalny, ani jedno gospodarstwo – Zofia Kossak malowała obraz powszechnego zniszczenia. – Spalono prześlizną Korytnę Kosseckich [...] pełną pamiątek i skarbów, jak stara szkatułka zapachu. Zniszczono rywalizujące z nią co do bogactwa i cenne zbiory Skazińce, niebywale piękne Malinicz, Bujwołowce, Knyszyńce.

Rozgrabiono doszczętnie, tak że ślad nie ostał, Skibniewo, Andrejkowce, Rajkowce, Ochrymowce i szereg niezliczonych innych. Właściciela Ochrymowiec, Sta-

¹¹ Z. Kossak, *Pożoga...*, s. 52.



Widok od strony rzeki Boh na Winnicę z kościołem i ruinami klasztoru Jezuitów oraz cerkwią w drugiej połowie XIX w. Rysunek Napoleona Ordy. Fot. Wikimedia Commons

niśława Skibniewskiego, nieustraszonego myśliwca-wilczarza, zamordowano i ciało spalono, rozrzucając popiół w cztery strony świata¹².

W styczniu 1918 roku przyszedł kres na Lubczę Przeclawskich i pałac zimowy Branickich z przełomu XVIII i XIX wieku w Białej Cerkwi. „Pani Janina [Przeclawska] wozem uciekła z domu, unosząc w ostatnim wspomnieniu gruchot pękających krokwi, wrzask głosów, płomień gorejącego dachu, ruchliwe zarysy ciżby pastwiącej się nad wszystkim, do czego przyrosło serce...”¹³ – pisała we wspomnieniach *Burza od Wschodu* Maria Dunin-Kozicka z Lemieszówki położonej na wschód od Kijowa.

W 1919 roku z rąk policji politycznej, tzw. Czeki lub czrzeswyczajki (albo czerezwyczajki – jak często pisali polscy łągiernicy), padły w Winnicy na Podolu

¹² Tamże, s. 52

¹³ M. Dunin-Kozicka, *Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny 1918–1920*, Łomianki 2015, s. 83.

tysiące ludzi. „Nie mogę pisać, nie mogę myśleć o wyklętej, nieszczęśliwej Winnicy – wspominała Zofia Kossak. – Żaden z nich nie zginął inaczej jak w wyrafinowanych, straszliwych męczarniach. Byli wśród nich krzyżowani, skręceni w zwoje kolczastego drutu, wbijani na pal, odzierani ze skóry, paleni...”¹⁴.

„Obywatele” świeżej daty

Agitowani przez bolszewików chłopci, których Ukraińska Republika Ludowa ustanowiła „obywatelami”, nie bardzo wiedzieli, co z tym świeżo nabytym „obywatelstwem” począć. „Roboty rolne szły coraz opieszalej – taki obraz ówczesnych stosunków maluje Dunin-Kozicka. – Nie wolno było uczynić najlżejszej uwagi parobkom. »Sam znaju, szczo maju robyty« [ukr. Sam wiem, co mam robić] – odpowiadał zuchwale. Teper my hrażdany« [Teraz jesteśmy obywatelami]”¹⁵. Kiedy mąż autorki, zniecierpliwiony niemożnością porozumienia się z pracownikami majątku, zapytał, co znaczy owo powtarzane jak zaklęcie „hrażdany”, indagowany wzruszył ramionami i odrzekł speszony: „Abo ja znaju...!” [A bo to ja wiem...!]. Równocześnie czerwona propaganda robiła swoje: „Włóściaństwo uświadomione należycie przez agitatorów, domagało się już oddania folwarków pod zarząd lub przynajmniej pod kontrolę komitetów rolnych”¹⁶.

Pisarka i jej mąż szli spać na pół ubrani, z bronią pod ręką i „z nieodstępna, choć niewypowiadana myślą, czy ta noc nie będzie ostatnią w tym droгим domu”¹⁷.

Kto mógł, ten trwał jak najdłużej. Trzymało tam ludzi poczucie obowiązku wobec ziemi, dług wobec przeszłych pokoleń, które włożyły w nią ogromny wysiłek, tworząc wzorcowe gospodarstwa, budując fabryczki, dając miejscowym zatrudnienie, dźwigając ją z cywilizacyjnej zapaści. W ostatniej chwili uratowali się przed rzezią Nikiforowicze z Rosochowatej, bliscy krewni Dunin-Kozickiej. Napastujący dom chłopci oświadczyli, że wypuszczą kobiety i dzieci, ale „pan” musi zostać – i nie było wątpliwości, jaki los ma go spotkać. Wszystkim obleganym udało się wskoczyć do sprowadzonych chyłkiem przed tylne wyjście sań.

¹⁴ Z Kossak, *Pożoga...*, s. 330.

¹⁵ M. Dunin-Kozicka, *Burza od Wschodu...*, s. 52.

¹⁶ Tamże, s. 57.

¹⁷ Tamże, s. 65.

„Przeżegnali się – furman trzy razy... Wiedział dobrze, co go czeka, jeśli tamci ich złapią!”¹⁸. Pognali wszyscy w ciemność, mijając pędem rozjuszoną dzicz. „Zza rogu starego dworu wychyliły się końskie łby, woźnica okładał batem przerażoną czwórkę... Za nią sunęły sanie, uwożąc siedzących w nich Nikiforowiczów. Konie rwały z kopyta, dopadając już otwartej wjazdowej bramy... Ryk wściekłości wydarł się z piersi gromady:

– Pany utikajut! Łowy, łowy!

Runęli wszyscy w tę stronę, wyjąc z nieludzką mocą... Wywiedli ich w pole... zdradzili... oszukali... ich... ich... czujących się tu panami!

Lecz sanie przejechały już bramę i gnały co koń wyskoczy w stronę miasteczka szeroką, wiejską drogą”¹⁹.

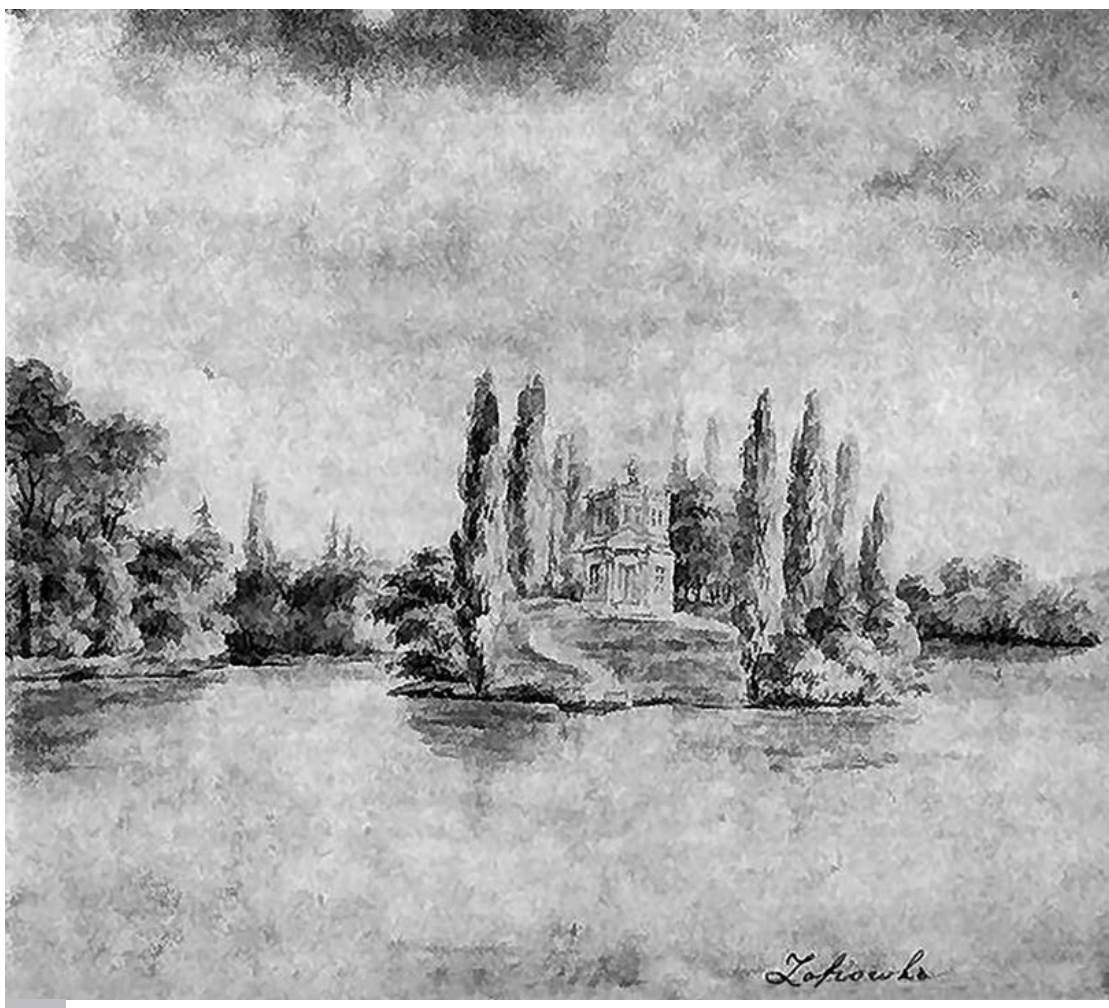
Ostatnie chwile na rubieży

Na ziemiach tych ukształtował się przez wieki typ Polaka z rubieży: twardego, odważnego, pracowitego, przywykłego stawiać czoło zagrożeniu, walczącego do końca, nieskorego do ucieczki. Z wielu pamiętników wyłania się obraz kobiet kresowych – odważnych amazonek trwających u boku mężczyzn, wspólnie z nimi trzymających straż i walczących z bronią w rękę o własne siedziby. Jaki jednak opór można było stawić, kiedy uwolnione zostały potężne, najniższe instynkty tłumu, a w polski żywioł uderzyła zawierucha przełomu czasów? Przełom cywilizacyjny w Rosji zagarnął w swój wir ziemie kresowe, gdzie – niezależnie od skutków bolszewickiego przewrotu – do gardeł skoczyły sobie siły dojrzewające w ciszy i uwolnione nagle upadkiem caratu. Rozpętała się apokalipsa.

„Cała Ukraina zamieniła się w wielkie cmentarzysko, na którym, jako w Dzień Zaduszny, połykiwały światła palące się na grobach. Płonęły groby, a śmierć i zagłada [...] szły krok za krokiem, pozostawiając za sobą skoszone mienia i skoszone życia – wspominała pisarka. – Szły czarne szlaki zniszczenia przez jary podolskie i przez bory Wołynia, krzyżując się wielokrotnie na wszystkich skrętach przydrożnych, aż wreszcie dotarły do stepów ukraińskich... I rozbiegły się po całym taraszczańskim powiecie, przez Koszowatą Mołodeckich i Kasperówkę Świejkowskich i Odajpol Lipkowskich

¹⁸ Tamże, s. 79.

¹⁹ Tamże.



Park Zofiówka w Humaniu, druga połowa XIX w. Rysunek Napoleona Ordy. Fot. Wikimedia Commons

i Olszankę Iwańskich, i Hołodki i Skatę Florkowskich, przez Popówkę Daniłowów i Róźyczę Łosińskich, mijając trupy pomordowanych tu właścicieli, przez Bahwę Nowińskich, i w stronę Taraszczy – przez Mikołajówkę, Czernin i fermę Odaję Branickich, a dzierżawę Domańskich, i przez Piatyhory Czezelów, przez Ożehówkę [Ożegówkę] Tomaszów Przecławskich, przez Sitkowce Rakowskich – i w stronę Lipowca toczyły się jak niszczycielska lawa, burząc Tetjów Darowskich i Zakrenicze Wilczyńskich, i Żywotówkę Markiewiczów i Wyleżyńskich, i Jakimówkę Gnatowskich, i Kazimierówkę Bobrowskich i Zarudzie, Honoratkę, Bałabanówkę Józefów Jaroszyńskich,



Skibin i Jabłonowicę Julii Jaroszyńskiej i Babin Władysławów Jaroszyńskich, Strzyżaków i Siniarnię Drzewieckich i Mierzwin Zdziechowskich. Szły dalej przez Humań, przez Denhofówkę i Woronne Rohozińskich, przez Osiczną i Turski Las Bekierskich, przez Frantówkę Zbyszewskich i Podwysokie Wrzeszczów, przez Jastrzembice Chrzęszczewskich, przez Cybulów Rohozińskich. I dalej, dalej, przez Ryzawkę, Czerpowody, Kołodyste Iwańskich, przez Horodnicę i Zacisze Lipkowskich, przez Berestiahy Zakrzewskich, i w skwirskim powiecie z ziemią równały majątki Rzewuskich i Podhorskich, i innych, innych, a zawsze polskie. – Szły ciągle, przez tyle lat ziemie w rękach naszych będące, przez serca nasze z łęku wobec takiej zagłady zamarłe, a za szlakami tymi toczyły się łzy z oczu naszych i leciał jęk bólu nad rozgromioną i pogrzebaną przeszłością...”²⁰.

Na ziemiach dzisiejszej Litwy przed zagładą bronili się bracia Ignacy i Antoni Broel-Platerowie. „Byli w Dąbrowicy (a raczej w Worobinie, bo tam była rezydencja w dobrach dębowieckich). Bolszewickie bandy zaatakowały Worobin – opowiadał w swoich wspomnieniach ks. Meysztowicz. – Platerowie, z częścią administracji i służby, bronili się, zbrojni w myśliwskie sztucery. Ulegli przemocy – ale nie dali się wziąć. Polegli w walce”²¹.

Teresa z Dowgiałłów Zanowa, żona wnuka filarety Tomasza Zana, przyjaciela Mickiewicza, która w 1917 roku razem z piętnastoletnim synem Tomaszem służyła w Korpusie Polskim Dowborza-Muśnickiego, ostrzeliwała się w Duksztach tuż po wojnie przez całą noc przeciwko zbrojnej bandzie i odparła atak.

Twarze zwierząt

Marii i Kalikstowi Dunin-Kozickim udało się wydostać w 1918 roku do Kijowa, gdzie mąż Marii przepadł, aresztowany przez bolszewików. Ona dotarła do kraju.

Do Starokonstantynowa, gdzie schroniła się Zofia Kossak z mężem Stefanem Szczuckim i dzieckiem, wkroczyli 6 kwietnia 1919 roku na dobre bolszewicy.

²⁰ Tamże, s. 62.

²¹ W. Meysztowicz, *Gawędy...*, s. 127–128.

„Mieli twarze zwierząt, ubranie staplane we krwi i chrapliwy, wrogi głos [...]. – zapamiętała. – Smotritie! [ros. patrzcie] – rzekł naraz leniwo jeden z krasnoarmiejców, palcem wskazując na okno. Spojrzałam, i dusza zaskowyczała nagle jak pies uderzony. Ulicą popod oknami szła duża gromada, może ze czterdziestu ludzi. Jedni byli nadzy zupełnie, niektórzy w bieliźnie. Ulica na wiosnę stanowiła jedną otchłań błota, i przez tę rzadką, grząską masę brnął nieszczęsny orszak. Bokiem, drewnianym chodnikiem, jechali konni żołdaci, długimi batami popędzając jeńców. Skazańcy milczeli, słyhać było tylko jednostajny chłopot błota, kroki końskie, gardłowe przekleństwa żołnierzy, świst batów, spadających na drżące od chłodu i od razów plecy. [...]

Usta tajemnie, rozpacznie gorąco szeptały ostatnie modlitwy za tych, którzy przeszli batami pędzeni na okropną śmierć w męczarniach, błagając Boga o spokój ich duszom, o zgładzenie wszystkich win...

W dwie godziny później szedł korowód drugi, liczący ok. pięćdziesięciu ludzi. Jeden z nich, młody chłopiec, znużony biciem poprzednim lub wyczerpany nerwowo, zostawał ciągle w tyle, nie bacząc na razy i klątwy. Nareszcie upadł o kilkadziesiąt kroków od naszego domu. Tam go zarąbano w błocie. Poszli dalej, a on pozostał w zapadającym zmierzchu z dala biejącym, przedziwnie żalonym kształt²².

„A biednieńkije...”

Melchior Wańkowicz wydał opowiadanie o losach szpitala PCK przy I Korpusie Polskim w Cichiniczach, w okolicach Homla, powstałe na podstawie pamiętnika jego kuzynki Zofii. Jest luty 1918 roku. Ulokowany w dworze szpital musi się poddać bolszewikom. Żołnierze i miejscowi zaczynają grabież. „W stołowym pokoju tłum bolszewików zasiadł przy stole. Z dzikim śmiechem i wrzaskami chwytają rękami z pełnych półmisek, przygotowanych do naszego obiadu. [...] Jeden z bolszewików chwycił w obie ręce wazę z zupą i przechyliwszy ją, pije, nie zważając, że całe strumienie zupy leją mu się za kołnierz i na ubranie. [...] oprócz bolszewików, cały tłum chłopów ze wsi, bab i dzieci, kręci się po pokoju i rabuje²³.”

²² Z. Kossak, *Pożoga...*, s. 268–270.

²³ M. Wańkowicz, *Szpital w Cichiniczach* [w:] *Strzępy epopei; Szpital w Cichiniczach; Wrzesień zagwiący; Po klęsce*, Warszawa 2009, s. 171–172.

Pielęgniarki odkrywają ze zgrozą, że wokół dworu leżą trupy polskich lekarzy, a wśród nich kręcą się grupki wiejskich dzieci zdzierających ubrania i ze śmiechem rzucających grudkami ziemi w twarze nieżywych. Kobiety biegną po nosze, zbierają trupy i ustawiają je pod oknem, żeby w razie potrzeby ich bronić.

„Przed domem czeka nas już tłum. Kręcą się między noszami, odsłaniając pokrywające ciała prześcieradła i komentując rany ze śmiechem i dowcipami, oglądają wykopany dół, snują się między domem i jesionem. Nastroj świąteczny i wyczekujący na widowisko. Spacerujący z cichinickimi pięknościami żołnierze udają, że je chcą wepchnąć na trupy, a te piszczą i udają, że się boją. [...]

Brudne i obdrapane, z roztarganymi włosami, dysząc ciężko i uginając się, niesiemy pod jesion ciała zabitych. [...] Obawiamy się ekscesów względem zmarłych. Jedna stróżuje pod jesionem, druga pod domem, dwie noszą. Od Cichinicz nadciągają coraz nowe rzesze. Tłum staje się coraz dokuczliwszy – znudziło mu się bierne przyglądanie. Ze szpalerów, które niejako się tworzą z obu stron drogi, padają dowcipy – zniewagi – coraz uszczypliwsze, coraz bardziej natarczywe. [...]

Nad grobem, na wzgórkę usypanego piasku, układamy wszystkie jedenaście ciał rzędem, aby potem już wszystkich razem złożyć do mogiły. Nie mamy trumien. Więc tylko każdemu z nich wkładamy do rąk, lub na piersiach składamy, święty obrazek i całego owijamy w czyste prześcieradło. Halka [jedna z pielęgniarek] schodzi do dołu, aby przyjmować ciała.

Tłum napiera coraz bardziej. [...]

– Cóż, siostronki [ros. siostrzyczki], nie szlochacie? Cóż to, nie żałujecie swoich chłopczyków? Od razu widać, że Polki... Ani w nich serca, ani duszy... Duma i pycha... [...]

Gniew tłumu wzbiera. Bestia pragnie nas poniżyć, ukorzyć. Jakiś Żydek z czerwoną opaską na ramieniu spycha nogą ciało, leżące najbliżej brzegu. Zmarły spada w dół i prawie przygniata Halkę.

Teraz kto może, spycha zmarłych uderzeniem buta lub kolby. »Widzicie, jacy my dobrzy. Pomożemy, choć nas i nie prosiłyście...«.

Z wściekłości sama nie wiem, co robię. Chwytam nosze i rzucał nimi w tłum:

– Precz stąd.

Tłum cofnął się, ale natychmiast naparł tym bardziej. Stoimy już na krawędzi. Jeszcze trochę, a zepchną nas do dołu. [...]

– W jamu ich [ros. do dołu z nimi] – woła ktoś z tyłu.

– Naturalnie, co się z nimi cackać – woła tłum. – Gryźcie ziemię ze swoimi młodcami, jeśli już tak...

Ale jeszcze nie śmia. Wiem, że minuty są liczone. Tylni naprą na przednich i skończy się. Byle patrzeć im w oczy i nie bać się, nie krzyknąć. [...].

W tej ostatniej chwili zjawia się nagle pomoc [...]. Jakiś komisarz bolszewicki [...] grożąc rewolwerem, rozpędza zgraję i stawia dwóch żołnierzy z karabinami, aby pilnowali porządku. [...]

Zасыpujemy więc teraz szybko piasek mogiły na tych dwunastu poległych. Przedtem jeszcze Halka bierze szczyptę ziemi i rzuca w grób. Robimy toż samo. [...]

A kiedy grób już został zasypany, klękamy i odmawiamy Anioł Pański. Ciemno już jest i nikogo, oprócz wartowników, w ogrodzie nie ma. I zdaje mi się, że oto tu jeszcze raz przywarł do ziemi krwawy strzęp ojczyzny. [...]

Gdzieżeś, Ojczyzno? Idziemy do Ciebie. Jesteś coraz bliżej. Czujemy Ciebie i już i błogosławimy. I nie żałujemy – nie, niczego. I za ciebie, i za nich – za tych, którzy tu leżą.

[...] W roku 1920 wojska nasze dotarty do Cichinicz, by cofnąć się z nich wkrótce.

Grób, niezdarnie zasypany pod jesionem w parku, pozostał. I dotąd tkwi w dalekich Cichiniczach, jak krwawa pieczęć kanclerska Rzeczypospolitej.

Wiele tam w krąg tych grobów...²⁴.

Opisując rabunek dworu, Wańkowicz daje kapitalny obraz mentalności zbolszewizowanego chłopca: „Baby o niesamowitych, zwierzęcych pyskach bobrują po wszystkich zakątkach, rwąc, ciągnąc, tłamsząc łupy. Część z nich przy tym płacze i lituje się nad nami. Jedna zwłaszcza, potężna baba, chlipie rozdierająco, pociąga przeraźliwie nosem, coraz przypada do ręki którejś z nas z jękiem: »A biednieńkije«... i łapczywie szarpie coraz nowe przedmioty do fartucha, związanego jak płachta, który spęczniał już w istotny tobił. Dziwny jest ten tłum, tolerancyjnie, a nawet z aprobatą, dopuszczający nas do »udziału w zyskach«, ale niekępujący się też bynajmniej grabienia naszych rzeczy w oczach właścicieli»²⁵.

²⁴ Tamże, s. 181–183, 195.

²⁵ Tamże, s. 172.

A Maria Dunin-Kozicka dopowiada: „Oszalałe, ciemne masy chłopstwa podjudzane zewsząd idącym podszeptem, runęły na dwory jak na siedliska tych, co »tuczylili się ich krwią i potem«, korzystając z plonów ziemi, im jeno wedle najświętszych praw należnej.

Wobec żywiołowego natarcia uchodzili z gniazd własnych ziemianie, zostawiając za sobą dymy pożarów i zwierzęco pomordowane ofiary. Chłopstwo waliło w gruzy budowle, przypominające mu istnienie »krwiopijców«, młóciło cepami saską porcelanę, wykłuwało oczy portretom dziedziców, tarzało się w cukrze wysypywanym z worów na podwórza fabryczne, topiło fortepiany i meble w stawach, szalało z uciechy – mordowało z żalu, że tamci lat tyle panowali bezkarnie!... »Smert' panam! Rizaty lachiw! Podpalaj! Bij! Morduj!« [...]

Nad naszymi ziemiami rozpętała się nawałnica, rwąc, niszcząc, paląc, druzgocąc i łamiąc wszystko, co napotkała po drodze, pędząc nas przed sobą w świat... tułaczy i rozbitków. Przed nami szła śmierć – za nami pozostawała pustka”²⁶.

²⁶ M. Dunin-Kozicka, *Burza od Wschodu...*, s. 86–87, 349.

„Operacja polska” na dawnych terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów





Rozdział 2

Polacy w Sowietach

Spadkobiercy Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Po odrodzeniu Rzeczypospolitej w 1918 roku pozostało w Rosji Sowieckiej, a od 1922 roku w Związku Sowieckim wiele skupisk ludności polskiej. Niepodobna podać dokładnej liczby ich mieszkańców, bowiem podczas powszechnego spisu ludności z 1926 roku, który wykazał ponad 780 tys. osób, dane drastycznie zaniżano. Bliższe prawdy, choć nieprecyzyjne, są szacunki polskie z tamtych lat: co najmniej 1,3 do 1,5 mln. „Co najmniej” – te słowa należy podkreślić. Bo prawdopodobne jest, że mówimy o nawet 2-milionowej polskiej diasporze.

Zdecydowanie najliczniejsi byli rdzenni mieszkańcy dalszych Kresów – ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów wcielonych zgodnie z traktatem ryskim z 18 marca 1921 roku do sowieckiej Ukrainy i Białorusi. Według spisu powszechnego z 1926 roku na sowieckiej Ukrainie żyło 496 tys. Polaków, a na Białorusi – 97,5 tys. Pamiętać wszakże należy, że podporządkowanie statystyki polityce partii i traktowanie jej jak broni ideologicznej skutkowało poważnymi zafałszowaniami. I tak spis powtórzony w 1927 roku w 48 ukraińskich miejscowościach wykazał o 60 proc. więcej Polaków niż ten sprzed zaledwie roku. Według szacunków przeprowadzonych na podstawie dodatkowych danych można uznać liczbę ok. 650 tys. za wiarygodną. „Co się tyczy Białorusi, to mamy w tej sprawie bardzo cenny dokument, w momencie jego sporządzenia oznaczony nadrukiem »tajne«. Jest to sprawozdanie dyrektora Okręgowego Urzędu Statystycznego w Mińsku, Titowej, zatytułowane »O zniekształceniach podczas spisu powszechnego z 1926 r.«. Jego autorka na podstawie skrupulatnej analizy istoty nieprawidłowości i uchybień, jakich dopuszczono się podczas spisu, doszła do wniosku, że »w republice została przeprowadzona ukierunkowana, konsekwentna

kampania dyskryminacji ludności polskiej, w wyniku której liczba Polaków została zaniżona trzykrotnie»²⁷ – pisał Nikołaj Iwanow.

Istniały również tradycyjne skupiska Polaków w Leningradzie i Moskwie, gdzie mieszkało ich 25 proc. z całej rosyjskiej republiki sowieckiej (w obwodzie leningradzkim było w 1926 roku ok. 43 tys., a w Moskwie w 1930 roku ok. 29 tys.). Wielu Polaków mieszkało też w Kijowie, Odessie, Dnieprodzierżyńsku (dziś: Kamieńskie na Ukrainie) i Mińsku.

Rozwój gospodarczy Rosji carskiej na przełomie XIX i XX wieku skłaniał do wyjazdu z ziem Królestwa Polskiego urzędników, inteligentów, robotników, którzy znajdowali pracę w większych ośrodkach od Petersburga po Kaukaz i na szlaku budowy Kolei Transsyberyjskiej, a także chłopów ciągnących w syberyjską tajgę za darmową ziemią.

Byli jeszcze potomkowie zesłańców gnanych na wschód po konfederacji barskiej, powstaniach listopadowym i styczniowym, represjonowanych w XIX i na początku XX wieku za działalność niepodległościową. Polacy trafiali w głąb Rosji w ramach przymusowych ewakuacji podczas I wojny światowej lub jako wzięci do niewoli żołnierze armii Austro-Węgier i Prus, a także jeńcy wojny sowiecko-polskiej 1919–1920.

Ryskim targiem

Traktat kończący wojnę sowiecko-polską 1919–1920 nie spełnił marzeń kilku pokoleń mieszkańców dworów, zaścianków i wsi: Polska do nich nie wróciła. Za wschodnią granicą pozostała, jak oblicza historyk Wojciech Frazik, ponad jedna trzecia Polski z 1772 roku (ok. 250 tys. kilometrów kw.). Granica biegła wzdłuż linii Dżisna – Dokszyce – Słucz – Korzec – Ostróg – Zbrucz. Polska zrezygnowała z programu federacyjnego, tradycjami sięgającego czasów jagiellońskich.

W łotewskiej Rydze, gdzie przedstawiciele Polski spotkali się z sowieckimi reprezentantami, Moskwa postawiła warunki: po pierwsze – wystąpi w imieniu Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, i po wtóre – za stołem zasiądą również marionetkowe władze Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Warszawa zgodziła się – zdaniem krytyków zakwestionowano w ten sposób prawo obu tych

²⁷ M. Iwanow, *Ilu Polaków było w Związku Sowieckim przed wojną*, „Magazyn Polski” 2012, nr 7, s. 20, <https://kresy24.pl/wp-content/uploads/2012/10/Magazyn-Polski-7-2012.pdf>.

narodów do suwerenności, a podpisując traktat, zdradzono sojuszniczą Ukrainą Republikę Ludową atamana Symona Petlury, wspierającą Polskę przeciwko Armii Czerwonej 40-tysięcznymi siłami. Obrońcy pokoju ryskiego przypominają słabość Petlury i nikle poparcie dla niego przez samych Ukraińców.

Polacy występowali w Rydze podzieleni, a ze starcia dwóch koncepcji zwycięsko wyszła idea inkorporacyjna narodowców wywierających na pozostałą część delegacji presję, by włączyć do Polski tylko ziemie zamieszkane w większości przez Polaków. Endecy i socjaliści byli przekonani, że wchłonięcie terenów położonych dalej na wschodzie zniweczy plany polonizacyjne, a przewaga ludności niepolskiej rozsadzi kraj od wewnątrz. Kierowali się przeświadczeniem, że rządy bolszewików są tymczasowe, a także obawą przed powstaniem niepodległej Ukrainy, która ciążył będzie ku Niemcom. Na czele delegacji stanął Jan Dąbski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a zarazem poseł do Sejmu z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. Jedynym przedstawicielem polskich elit, który do końca domagał się przyłączenia terenów zamieszkałych przez liczną mniejszość polską (m.in. Mińska, Łunińca, Płoskirowa oraz Kamieńca Podolskiego), był szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Tadeusz Rozwadowski. Uległ w końcu groźbie odwołania go ze stanowiska skierowanej przez przedstawicieli PPS, m.in. Ignacego Daszyńskiego, a także Władysława Grabskiego, polityka Narodowej Demokracji.

Ostateczne decyzje zapadły w nieformalnej rozmowie przewodniczącego delegacji Jana Dąbskiego z jego odpowiednikiem ze strony sowieckiej Adolfem Joffem i rozstrzygnęły o przebiegu polsko-sowieckiej linii granicznej.

Program federacyjny, forsowany przez polityków bliskich Józefowi Piłsudskiemu, zakładał utworzenie niepodległej Ukrainy i Białorusi, obu sprzymierzonych z Polską i odgradzających nas od Rosji. „Armia bolszewicka była wtedy tak doszczętnie rozbita na całej linii frontu, że nie miałem żadnej przeszkody, aby sięgnąć tak daleko, dokąd bym zechciał. To, co mnie powstrzymywało, to był brak siły moralnej w narodzie” – mówił Piłsudski w słynnym przemówieniu wileńskim 24 kwietnia 1923 roku. A rozmawiając zimą z 1924 na 1925 rok w Sulejówku z płk. Januszem Głuchowskim, powiedział: „Wy tej Polski nie utrzymacie. Ta burza, która nadciąga, jest zbyt wielka. Obecna Polska zdolna jest do życia tylko w jakimś wyjątkowym, złotym okresie dziejów”. I dodawał: „Ja przegrałem swoje życie. Nie udało mi się powołać do życia dużego związku federacyjnego, z którym świat musiałby się liczyć”.

Pokój, o jakim nie słyszano

W międzywojniu często powtarzana była opinia, że Lenin chciał szybkiego pokoju, a nawet że gotów był oddać Mińsk. Polsko-kanadyjski historyk Jerzy Borzęcki, przeprowadziwszy kwerendę w rosyjskich archiwach, twierdzi, że istnieje tylko jedno źródło potwierdzające możliwość uzyskania przez Polskę Mińska – wspomnienia Aleksandra Ładosia, sekretarza delegacji polskiej. W 1937 roku, już po śmierci szefa tej delegacji Jana Dąbskiego (1931), Ładoś napisał, że zadał przewodniczącemu sowieckich negocjatorów Adolfowi Joffemu pytanie o możliwość włączenia Mińska w granice Rzeczypospolitej. Ten miał odpowiedzieć, że decyzję musi podjąć Moskwa, a po kilku dniach przekazał, że jego mocodawcy wyrazili wolę zachowania miasta. Na tej podstawie Ładoś twierdzi, że gdyby przyparto wówczas Sowietów do muru, to – zważywszy na postępy militarne armii polskiej – można było Mińsk na nich wymusić.

Zbadawszy szczegółowo w moskiewskich archiwach przebieg negocjacji, Borzęcki twierdzi, że Moskwa nie zamierzała rezygnować z Mińska, że nie była wcale tak skora do ustępstw, jak się rozgoryczonym wynikami rozmów wydawało. Udało mu się znaleźć korespondencję między szefem delegacji rosyjskiej w Rydze Adolfem Joffem a władzami w Moskwie. „Nie ma tam ani słowa o Mińsku. Mowa jest o różnych ustępstwach, które można zrobić, lecz Mińsk nie jest wspomniany. Gdyby Polacy zażądali Mińska, to jestem przekonany, że pokój nie zostałby zawarty i wojna trwałaby dalej” – twierdzi, dodając, że z sowieckiego punktu widzenia chodziło o to, by Polacy zrezygnowali z koncepcji federalistycznych i tylko pod tym warunkiem pokój mógł być podpisany. „Na podstawie tej wiedzy, którą mam, a przejrzałem każdą kartkę dokumentacji z rozmów pokojowych, jestem absolutnie przekonany, że gdyby Polacy zażądali Mińska, traktat nie zostałby zawarty”²⁸.

Po podpisaniu traktatu w środowiskach związanych pochodzeniem z Kresami panowało – niezależnie od tego, jak naprawdę przedstawiała się sprawa Mińska – przekonanie, że strona polska zgodziła się na zbyt wielkie ustępstwa. Podkreślano różne aspekty „hańby” ryskiej, ale najczęściej wracał temat Polaków i ludności innych narodowości pozostawionych na terytorium ogarniętym bolszewicką anarchią.

²⁸ Wypowiedź J. Borzęckiego na konferencji „Zapomniany pokój. Traktat ryski po latach”, Warszawa, 11 IV 2013.

Z Traktatu pokoju między Polską a Rosją i Ukrainą podpisanego w Rydze dnia 18 marca 1921 roku:

Artykuł I

Obie układające się strony oświadczają, że stan wojny pomiędzy nimi ustaje.

Artykuł II

Obie układające się strony, zgodnie z zasadą stanowienia narodów o sobie, uznają niepodległość Ukrainy i Białorusi oraz zgadzają się i postanawiają, że wschodnią granicę Polski, a więc granicę między Polską z jednej a Rosją, Białorusią i Ukrainą z drugiej strony, stanowi linia: [...]¹

Artykuł III

Rosja i Ukraina zrzekają się wszelkich praw i pretensji do ziem położonych na zachód od granicy oznaczonej w artykule II traktatu niniejszego. Ze swej strony Polska zrzeka się na rzecz Ukrainy i Białorusi wszelkich praw i pretensji do ziem położonych na wschód od tej granicy. [...]

Artykuł VII

1. Rosja i Ukraina zapewniają osobom narodowości polskiej znajdującym się w Rosji, [na] Ukrainie i Białorusi, na zasadzie równouprawnienia narodowości, wszystkie prawa zabezpieczające swobodny rozwój kultury i języka oraz wykonywanie obrządków religijnych. Wzajemnie Polska zapewnia osobom narodowości rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej znajdującym się w Polsce wszystkie te prawa.

Osoby narodowości polskiej znajdujące się w Rosji, [na] Ukrainie i Białorusi mają prawo, w ramach ustawodawstwa wewnętrznego, pielęgnować swój język ojczysty, organizować i popierać własne szkolnictwo, rozwijać swoją kulturę i tworzyć w tym celu stowarzyszenia i związki. Z tych samych praw, w ramach ustawodawstwa wewnętrznego, korzystać będą osoby narodowości rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej znajdujące się w Polsce.

2. Obie układające się strony zobowiązują się nawzajem nie mieszać się bezpośrednio ani pośrednio do spraw ustroju i życia Kościoła oraz związków wyznaniowych znajdujących się na terytorium strony drugiej.

3. Kościoły i stowarzyszenia religijne, do których należą osoby narodowości polskiej w Rosji, [na] Ukrainie i Białorusi, mają prawo, w granicach prawodawstwa wewnętrznego, samodzielnie urządzać swoje wewnętrzne życie kościelne. Wyżej wzmiankowane Kościoły i stowarzyszenia religijne mają prawo, w granicach prawodawstwa wewnętrznego, użytkowania i nabywania majątku ruchomego i nieruchomego, koniecznego do wykonywania obrządków religijnych oraz utrzymywania duchowieństwa i instytucji kościelnych. [...]

Dziennik Ustaw 1921, nr 49, poz. 300.

¹ Tu następuje szczegółowy opis przebiegu granicy.

„Traktat ryski przekreślił tradycję Wielkiego Księstwa Litewskiego zjednoczonego z Polską i zasadę tej unii: wolnych z wolnymi, równych z równymi – niech ten fragment wspomnień Marii Czapskiej, pisarki i redaktora powojennej „Kultury” paryskiej, odda niezadkie w środowiskach kresowych nastroje. – Przepoławiając Białoruś, traktat ryski skazywał na straszną niewolę sowiecką i stopniowe wyniszczenie ponad milion ludności, jak najbardziej polskiej, tak miejskiej, jak wiejskiej, ludności polskich zaścianków, związanych z Polską tradycjami, wyznaniem, krwią powstańczą, carskimi rugami, Sybirem...”²⁹.

Konserwatywny filozof Marian Zdziechowski, sam rodem z Mińszczyzny, oburzał się: „Po zwycięskim w roku 1920 odparciu najazdu, my, zwycięzcy, zawarliśmy z pokonanym wrogiem pokój, o jakim dotychczas nie słyszano w historii – stanęliśmy przed nim jako strona pobita, uniżenie o zmiłowanie żebrząca. Komisarze bolszewicy, w słusznym przekonaniu, że Polska zażąda przesunięcia swoich granic aż po Berezynę i Dniepr, nakazali ewakuowanie całego ruchomego majątku z całego obszaru Orszy i Smoleńska, my zaś, ku ich zdumieniu, zamiast zatrzymać przy sobie zagarnięte przez nas i do nas garnące się obszary, oddaliśmy im na pastwę i śmierć te nawet, które przed najazdem w ręku naszym były”³⁰.

Zdrajców przed trybunał

W podobnym tonie wypowiadał się ćwierć wieku później, po II wojnie światowej, emigracyjny pisarz Michał Kryspin Pawlikowski, także w okolicach Mińska urodzony, winiąc sygnatariuszy traktatu o zmarnowanie niepowtarzalnej okazji. Przeboleć nie mógł losu, jaki ze strony bolszewików spotkał mieszkańców tych ziem, „którzy po pierwszej wojnie i rewolucji rosyjskiej tęsknili do sprawiedliwości, ładu i porządku. [...] Białorusin spod Nowogródka i Białorusin spod Bobrujska byli jednakowo synami tej samej ziemi, która wedle pięknych słów poety [Stanisława Balińskiego] »wzdycha po białorusku i po polsku śpiewa«. Wbrew wymowie etnografii, wbrew logice dziejów odtrąciliśmy kilkanaście milionów tych Białorusinów »wschodnich«, odmawiając im prawa do kultury zachodnio-chrześcijańskiej. [...] A razem z nimi odtrąciliśmy parę milionów najrdzenniejszych Polaków, parę milionów dzielnej, twardej, pracowitej szlachty zagrodowej, mówiącej

²⁹ M. Czapska, *Europa w rodzinie. Czas odmieniony*, Kraków 2004, s. 348.

³⁰ M. Zdziechowski, *Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie*, Wilno 1923, s. 315.

i czującej po polsku. Parę milionów Michniewiczów, Tumiłowiczów, Huszczów, Kandybów, Szpilewskich i tylu, tylu innych, którzy w pierwszej kolejce poszli pod nóż lub na straszliwą tułaczkę do tundr Karelii lub kopalń Uralu. [...]. Opustoszały zagrody, zaścianki i »okolice« zaludnione od wielu stuleci przez Polaków o tyle bardziej patriotycznych od Polaków z ziem centralnych, o ile ich polskość była bardziej zagrożona, również od wielu wieków, przez zalew russyfikacyjny ze wschodu [...]. I kiedy ludność tego kraju niewinnego – pisał – za wiarę i słowo była mordowana, więziona, zsyłana do obozów na północy lub masowo wysiedlana, milczał Sejm, milczała prasa, milczeli pisarze³¹.

A biskup miński Zygmunt Łoziński grzmiał: „Roboty ryskiej delegacji pokojowej nie wahamy się nazwać zdradą stanu i twierdzić, że członkowie tej delegacji powinni zasiąść co rychlej na ławie oskarżonych. Tego się domaga sprawiedliwość, honor Polski i względ na potrzebę obrony naszej Ojczyzny przed przyszłymi ewentualnymi zamachami ludzi takiego pokroju³². Wnuk Tadeusza Rejtana, Adam Grabowski, rzucił z sejmowej galerii dla publiczności na salę poselską ulotkę, gdzie protestując przeciw oddaniu Rosji ziem od wieków polskich, nazwał byłego premiera, uczestnika rokowań Władysława Grabskiego „Kainem”.

Historyk sztuki Antoni Urbański, autor powstałego w międzywojniu *Mementa Kresowego*, serii książek o ziemiach pozostałych w Sowietach – ze zgrozą odmalowujący obraz spustoszonych polskich majątków, dworów i pałaców, osmalonych pożarami ruin, wypalonych do gołej ziemi murów – pisał: „Za rubieżą pozostało Podole, Ukraina, większa część Wołynia. Szmat to ziemi ogromny. Od Zbrucza po porohy Dnieprowe, od Dzikich Pól po litewskie okraje. [...] To była nasza macierz. Krwią polską broczona, kulturą polską żywiona, pracą polską zasilana. [...] Trwał na niej Polak długo i w pracy nie ustawał. Tego wszystkiego już nie ma. Przepadło stracone bezpowrotnie. Ludzie, co tam mieszkali, częściowo pomordowani, częściowo spaleni i popioły ich rozrzucone na cztery części świata. Ci, co przy życiu pozostali, poszli na wygnanie, na tułaczkę, często nie mają kąta, by zapłakać [...]. Nas już tam nie ma... kto tam teraz leczy, uczy, wspiera, pracuje, mówi o Bogu?³³. O każdym

³¹ M.K. Pawlikowski, *Przekleństwo kainowe*, „Lwów i Wilno”, Londyn 1947, nr 18.

³² Z. Łoziński, *W rok po traktacie*, Nowogródek, 18 III 1922, <http://polskietradycje.pl/artykuly/widok/450>.

³³ A. Urbański, *Z czarnego szlaku i tamtych rubieży: zabytki polskie przepadłe na Podolu, Wołyniu, Ukrainie*, Warszawa 1928, s. VII–VIII.

z kilkuset zmiecionych z powierzchni ziemi majątków pisał: „rozgromiony”, „rozgrabiony”, „spalony”...

Decyzje z roku 1921 uderzyły w polskie diaspory rozsiane w Sowietach, słowem – we wszystkich, którzy trwali na Wschodzie przez lata rozbiorów i czekali na odrodzenie ojczyzny. Zaważyły też na życiu wszystkich niepolskich mieszkańców ziem dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Delegacje błagające z płaczem

Roman Dmowski bronił stanowiska narodowców w Rydze: „Możemy być niezadowoleni z linii granicznej pokoju ryskiego, ale to nie odgrywa w naszej polityce wielkiej roli. Możemy żałować i niewątpliwie serdecznie żałujemy naszych rodaków, którzy nawet w większych skupieniach dziś żyją w granicach Ukrainy sowieckiej, i dobra polskiego, które inni tam pozostawili, ale te uczucia nie mogą nas wykoleić z drogi, którą nam dyktuje dobro Polski jako całości, i jej przyszłości”.

Zgodnie z zapisami traktatu o wyjazd z Sowietów starać się mogły określone grupy ludzi: ci, którzy ukończyli osiemnaście lat i byli zameldowani na terenie dawnego zaboru rosyjskiego, potomkowie powstańców zesłanych w latach 1830–1865 oraz wszyscy będący w stanie udowodnić, że ich przodkowie („nie dalej niż w trzecim pokoleniu”) stale zamieszkiwali na terytorium dawnej Rzeczypospolitej. Prawo opuszczenia ZSRS zagwarantowano także każdemu, kto udowodnić potrafił, że „swą działalnością, używaniem języka polskiego jako mowy potocznej i wychowywaniem swego potomstwa zaznaczył w sposób oczywisty przywiązanie swe do narodowości polskiej”. Zainteresowanym pozostawiono rok na wybór obywatelstwa.

Jak „zaznaczyć przywiązanie do narodowości polskiej”? Jak dowieść wrogim urzędnikom, że polski jest „mową potoczną”? Lub zdobyć w porewolucyjnej Rosji, gdzie spłonęły księgi kościelne, a archiwa przejęła Czecha, świadectwa potwierdzające pochodzenie od zesłańców?

Żadnej procedury odwoławczej nie przewidziano. W styczniu 1923 roku Sowietci ogłosili koniec repatriacji, po interwencjach władz RP przedłużyli termin, ale w czerwcu 1924 roku zamknęli możliwość wydostania się z ZSRS „z braku chętnych”. Nieludzką ziemię zdążyło opuścić ok. 1,2 mln osób. Udało się wyjechać do Rzeczypospolitej przede wszystkim Polakom zamieszkałym w większych ośrodkach w Rosji, przytłaczającej większości ewakuowanych w czasie I wojny światowej

i ok. 50 tys. jeńców wziętych przez bolszewików do niewoli podczas wojny sowiecko-polskiej 1919–1920.

W wyniku traktatu ryskiego powstał nietrwały układ polityczny, bo tylko na tyle było Polskę stać. Bolszewicy potraktowali umowę jako *pieriedyszkę* i odsunięcie podboju w czasie. Ruszyli znów w 1939 roku, rozpętawszy pospołu z Niemcami II wojnę światową. I w ostatecznym rozrachunku wyszli z niej zwycięsko.

Naród wyczerpany był Wielką Wojną, bojami z Ukraińcami o Małopolskę Wschodnią, wreszcie najazdem bolszewickim. Tymczasem trzeba było budować państwo, walczyć również o korzystny przebieg granicy zachodniej.

A jednak nie sposób zapomnieć słów premiera Wincentego Witosa: „Najciężej i najprzykrzej zarazem było z delegacjami polskiej ludności, która miała pozostać po stronie rosyjskiej. Przychodziły od Kamieńca Podolskiego, Mińska, Berdyczowa, przekradając się z narażeniem życia i błagając z płaczem, aby ich Polska nie dawała na pastwę katom bolszewickim, na pohańbienie ich żon i córek, zniszczenie olbrzymiego dorobku polskiej kultury. Na końcu nieco wstydliwie wspominali o wielkich obszarach ziemi, lasów i tego wszystkiego, co z nim związane, a co przez wieki długie stanowiło polską własność. [...]

Przykro było patrzeć, jak ci ludzie, dojrzałe mężczyźni, zanosili się od płaczu i ślania z wycieńczenia, i nieprzyjemnie słuchać skarg na delegację, która dlatego jest ustępliwa wobec bolszewików, bo chodzi o dwory szlacheckie, na których jej nie zależy. Tak niezawodnie nie myślał nikt, ale nie mogliśmy o te dwory prowadzić wojny, narażając na szwank byt państwa. Dlatego też tym nieszczęśliwym ludziom musiałem powiedzieć gorzką prawdę bez żadnych osłonek, pocieszając ich, że w drugiej wojnie wzmocniona Polska powinna jak najdalej na wschód swoje granice posunąć. Odpowiedzią na to bywał bolesny uśmiech, albo wybuch gorzkiego płaczu. [...] Sceny naprawdę rozpaczliwe robiły kobiety i uchodźcy z dalekich stron zabranych przez bolszewików, którzy nie tylko tracili wszystko, ale także nadzieję powrotu do swoich nieszczęśliwych rodzin. Wszyscy zaś razem domagali się nieratyfikowania przez Sejm zawartego w Rydze układu”³⁴.

Sejm go ratyfikował i upoważnił do tego samego kroku Naczelnika Józefa Piłsudskiego. Rosja Sowiecka połknęła dawne polskie ziemie. Zamieszkała na nich

³⁴ W. Witos, *Dzieła wybrane. Moje wspomnienia*, Warszawa 1990, t. 1, s. 148.

ludność – przede wszystkim potomkowie drobnej szlachty i chłopci, a także inteligencja oraz robotnicy – znalazła się na obszarze rozpoczynającego się wielkiego, krwawego eksperymentu budowy pierwszej utopii komunistycznej.

Po latach, kiedy nastął wrzesień 1939 roku, a Polskę podzieliły między siebie dwa mocarstwa z granicą na Bugu, rozpętał się niemiecki i sowiecki terror. Maria Czapska wspominała znajomą nauczycielkę, kierowniczkę gimnazjum w Brześciu, która spędziła w mińskim więzieniu osiemnaście miesięcy. „Współwięźniarki polityczne siedziały za wierność wierze, za dewocjonalia przemywane przez polską granicę, za krzyżyki, różańce, modlitewniki – pisze Czapska. – W razie rewizji te świętości szły do ognia, ale w popiołach zostawały łańcuszki różańcowe, za te łańcuszki szły kobiety białoruskie do więzienia, na śledztwa, z wyrokami na ciężkie roboty. Prosiły Wandę te proste, wierzące kobiety, żeby im opowiadała, jak się odbywają w Polsce nabożeństwa, jak pielgrzymki do Częstochowy i Ostrej Bramy, jak procesje Bożego Ciała – a także prosiły usilnie, by im mówiła o Piłsudskim, o Dziadku, jak go nazywały, jak odwojował pół Białorusi, jak zajął Wilno z Matką Boską Ostrobramską, jak żył, jak umierał. »On nas chciał wziąć pod opiekę – mówiły – z Polską połączyć, a wy, Polacy, nie chcieliście... wy, Polacy!...«”³⁵.

Wydrzeć Sowietom polskie skarby

Papier wiele zniesie, więc traktat ryski gwarantował wszystkim grupom etnicznym pełnię swobód obywatelskich, religijnych i kulturalnych. Stosownymi zapisami objęto także tryb zwrotu dóbr kultury zrabowanych z ziem polskich przez Rosjan – wrócić miały nie tylko trofea wojenne, czyli chorągwie, sztandary, znaki wojskowe, działa czy broń, ale i „biblioteki, księgozbiory, archeologiczne i archiwalne zbiory, dzieła sztuki, zabytki oraz wszelkiego rodzaju zbiory i przedmioty o wartości historycznej, narodowej, artystycznej, archeologicznej, naukowej”. Droga do sformułowania tego warunku najeżona była przeszkodami piętrzonymi przez delegację bolszewicką. „W ciągu długich miesięcy, na licznych posiedzeniach delegaci sowieccy z tępym uporem, wciąż, bez przerwy, w kółko

³⁵ M. Czapska, *Europa w rodzinie...*, s. 349–350.

powtarzali, że żadnych zabytków kulturalnych Polsce zwrócić nie mogą, gdyż nie mogą przecież dekompletować własnych zbiorów muzealnych i bibliotecznych – pisał na emigracji po II wojnie światowej członek delegacji Karol Poznański. – Wygłaszali przemówienia i następnie ogłaszali w prasie, by przekonać nas, a także cały świat cywilizowany, że zagrabiony Polsce przez rządy carskie i wywieziony w głąb Rosji polski dorobek kulturalny powinien zostać w Rosji, że najbardziej właściwym miejscem czy to dla arrasów, czy dla biblioteki Załuskich, czy dla archiwów polskich jest właśnie Piotrogród, Gacznyna lub inna Samara, a nie Warszawa i Kraków”³⁶.

Do kraju wróciły nieliczne skarby, a wśród nich Szczerbiec, jedyne zachowane insygnium koronacyjne Piastów. O arrasy wawelskie nieustannie upominali się jeżdżący do Sowieców specjaliści, rozpoznając je na podstawie XVI-wiecznych opisów. Bez uporu Aleksandra Czołowskiego, historyka, archiwisty, dyrektora Muzeum Historycznego Miasta Lwowa i Muzeum Narodowego we Lwowie, oraz prawnika Bohdana Wydźgi, Polska nie wydarłaby ich Sowiecom. Bez poświęcenia Mariana Morełowskiego, podczas I wojny światowej założyciela Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Polskimi w Rosji, a w Odrodzonej kustosza Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, oraz Antoniego Olszewskiego, inżyniera i dyplomaty, wisiałyby dzisiaj w willi rosyjskiego milionera lub gniły zapomniane w piwnicach. Bogaty w doświadczenia Morełowski po latach, jesienią 1939 roku, zorganizował konspiracyjną komisję dokumentującą na bieżąco straty wojenne, a potem kierował Departamentem Likwidacji Skutków Wojny w ramach Delegatury Rządu na Kraj.

Ostatni transport dzieł sztuki przybył z Sowieców do Warszawy dopiero wiosną 1928 roku. Polska odzyskała 132 arrasy i stojący dziś przed Pałacem Prezydenckim przy Krakowskim Przedmieściu konny pomnik księcia Józefa Poniatowskiego dłuta Bertela Thorvaldsena, подарowany w 1840 roku przez Mikołaja I namiestnikowi Królestwa Polskiego Iwanowi Paskiewiczowi w podzięcie za pacyfikację powstania listopadowego, trzymanie Polaków żelazną ręką, zaostrenie rusyfikacji i ciężkie represje. Czasy jego rządów w Warszawie doczekały się niechlubnej nazwy „nocy paskiewiczowskiej”. Rosyjski rządca Warszawy zabrał pomnik do swojej rezydencji w Homlu, także otrzymanej w dowód uznania od cara.

³⁶ K. Poznański, *Ryga 1920–1921*, „Wiadomości” (Londyn), 1957, nr 15.

Ponieważ zagrabione rozbiorami ziemie miały swój udział w budowaniu gospodarki imperium rosyjskiego, Polska domagała się tytułem rekompensaty 85 mln rubli w złocie według cen z 1913 roku – ryskim targiem stanęło na 30 mln. Sowieci nigdy ich nie wypłacili, a traktat nie przewidywał żadnych sankcji wobec strony uchylającej się od wykonania jego postanowień.

Polacy nad Nową

Polacy zjeżdżali się do stolicy imperium carów, gdzie byli najliczniej reprezentowani w Rosji, od powstania miasta na początku XVIII wieku. Współtworzyli jego kulturę, życie religijne, naukowe i społeczne. Metropolia dawała widoki na karierę, wabiła ludzi szukających pracy. Nikła jest dziś wiedza o tym tradycyjnym centrum polskości, z którym do wybuchu I wojny światowej związanych było, jak podaje proboszcz parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Sankt Petersburgu ks. Krzysztof Pożarski, prawie ćwierć miliona Polaków. Studiowali tam św. Rafał Kalinowski i św. Albert Chmielowski, pracowała bł. Bolesława Lament. W parafii św. Katarzyny działali św. Zygmunt Szczęsny Feliński oraz św. Urszula Ledóchowska. W Petersburgu mieszkali inżynier Stanisław Kierbedź, malarz Henryk Siemiradzki, pianiści Teodor Leszetycki i Maria Szymanowska, baletmistrz Wacław Niżyński i wielu znanych uczonych.

Z upływem lat rosło znaczenie polskiej diaspory, a tożsamość narodową podtrzymywały takie przedsięwzięcia, jak założone w 1905 roku przez ks. Antoniego Maleckiego, biskupa i więźnia, jedyne tajne gimnazjum w Rosji, zarejestrowane dwa lata później jako Prywatna Szkoła Rzymskokatolicka dla Dzieci Narodowości Polskiej, czy Rzymskokatolickie Towarzystwo Dobroczynności w parafii św. Katarzyny, utrzymujące w całym mieście przytułki i sierocińce. W 1917 roku parafia liczyła 30 tys. wiernych, w większości Polaków.

Janina, z domu Jurewicz, po mężu Zawieriucha, Polka, przyszła na świat w 1918 roku w Piotrogradzie. Ojciec Józef, rodem ze zbiedniałej szlacheckiej rodziny, ukończył szkołę rolniczą w Wilnie i w 1900 roku dostał pracę w ogrodzie botanicznym w samej stolicy carów. Tam się ożenił z Polką Emilią Baranowską z Połocka. Rodzina się powiększała – razem z Janiną Jurewiczowie doczekali się piątki dzieci, z których trójka urodziła się przed bolszewickim przewrotem. Ich życie płynęło spokojnym nurtem w niewielkim domku na skraju ogrodu. Krucha to była sielanka, ale niczego złego nie przeczuwali.

„Pamiętam siebie, gdy miałam lat cztery albo pięć, jak w kościele w czasie procesji sypię kwiatki przed godnie idącym księdzem. [...] Tatus bardzo lubił książki, miał wielką bibliotekę. Książki były ulokowane w kilku etażerkach. Książki były polskie [jej łamana polszczyzna niech pozostanie jako świadectwo wierności przodkom – przyp. A.Z.]. Byli utwory Sienkiewicza, jego słynna trylogia, książki Elizy Orzeszkowej i innych pisarzy polskich. [...] Tatus bardzo kochał nas i uczył czytać po polsku. Bywało Wanda, ja i Tadeusz siadaliśmy przy stole pod żyrandolem z lampą naftową i on czytał nam ciekawe książki dziecinne, a potem czytaliśmy sami według kolejności. Te szczęśliwe chwile przychodzili wtedy, gdy papa miał czas. Wieczorem, zwłaszcza w zimę. Pamiętam, jak on sadzał mnie na swoje kolana i wyuczał ze mną, jak się mnie zdawało, wiersze. Ale to była modlitwa:

Kto się w opiekę odda Panu swemu,
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Śmieie rzec może: mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga...

Zapamiętałam tę modlitwę na całe życie. [...] Nawet najmłodszy w naszej rodzinie, Tadeusz, dobrze znał język polski, i każdy z nas czytał trylogię Sienkiewicza: *Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pan Wołodyjowski*, jak również cudowny utwór *Quo vadis*³⁷.

Latem rodzina wyjeżdżała w wolne dni za miasto, „gdzie się znajdowali były pałace carskie, które stali muzeami”. Zwiedzali barokowe Carskie Sioło Katarzyny I, ogrody i rezydencję Piotra I w Peterhofie, pałac i park Romanowów w Gatczynie, pałac w Pawłowsku. „Wzlot strumieni fontann wprawiał nas w zachwyt, cicha tafla stawów w Carskosielskim parku napełniała błogim spokojem nasze dusze. I cały ten urok odkrył nam nasz tatus”³⁸ – zapamiętała.

Jej świat miały w latach trzydziestych XX wieku unicestwić bolszewickie represje, które zburzyły dom i odebrały życie najbliższemu.

Polskie książki... Pełne ich były domy petersburskich Polaków. Urodzony tam w 1919 roku Jurij Makowski, którego matka, Władysława Piotrowska, pochodziła z Warszawy, a ojciec z niezamożnej szlachty na Suwalszczyźnie; powołany do wojska

³⁷ *Pierwszy naród ukarany. Świadectwa Polaków z Leningradu*, oprac. H. Głębocki „Arcana” 2005, nr 64–65, s. 158–159.

³⁸ Tamże, s. 160–161.

na początku stulecia, awansował, aż ściągnął rodzinę do stolicy. Makowski napisał w swojej relacji: „Dobrze pamiętam naszą wspaniałą bibliotekę. Książki w okazałych oprawach. To byli zbiory utworów Sienkiewicza, Kraszewskiego, Orzeszkowej, Mickiewicza i innych polskich pisarzy. Dobrze pamiętam »Historię królów polskich«. Te książki ja bardzo lubiłem. Każdemu królowi był poświęcony swój tom. I cały ten skarb znajdował się w dwóch oszklonych szafach dębowych upiękuszonych rzeźbą. Książki u nas były w stałym ruchu. Ojciec bardzo lubił czytać i oglądać ilustracje. Ta jego pasja przeszła na nas, jego synów”³⁹.

Na Syberię za ziemią

Tych Polaków nie pognały na Syberię carskie wyroki. Przyjeżdżali od końca XIX wieku z własnej woli w szerokie bezkresy, w klimat ciężki, zimą skuwający wszystko lodem i niosący krótkie lata z plagą owadów – w tajgę, gdzie umiejętności nabyte w rodzinnych stronach, na Wileńszczyźnie, Grodzieńszczyźnie czy Białostocczyźnie, na niewiele mogły się zdać. Polscy chłopci wieźli z sobą nadzieję na własne gospodarstwa, możliwość dorobienia się, może z czasem lepsze życie.

Błyskawiczny rozwój gospodarczy Syberii, przyspieszony reformami Piotra Stołypina, ministra spraw wewnętrznych cara Mikołaja II, ściągał rolników z ziem biednych na obrzeżach Imperium Rosyjskiego, gdzie gruntu nie starczało dla wszystkich, i dawał odważnym szansę budowy przyszłości – jeśli nie dla siebie, to chociaż dla dzieci. Najpierw przyjeżdżali wysłannicy rodzin planujących pionierskie życie, wybierali działki, załatwiali formalności z miejscowymi urzędnikami i wracali – po swoich. Państwo rosyjskie brało na siebie część kosztów przejazdu ludzi i zwierząt, zwalniało na trzy lata z podatków, dawało nawet po sto rubli bezzwrotnej zapomogi.

Pod koniec XIX i na początku XX wieku na bujnie rozkwitającą pod względem ekonomicznym Syberię przybywali – obok chłopów – polscy inżynierowie, mechanicy i fizyczni robotnicy potrzebni przy budowie Kolei Transsyberyjskiej.

Nie byli pierwszymi Polakami, którzy dotarli tam w poszukiwaniu pracy. Poprzedzili ich jeszcze w XVII wieku budowniczości warownych grodów – Tomska i Krasnojarska. I awanturnicy, tacy jak Nicefor Jaxa-Czernichowski z Wołynia, jeniec wojenny zesłany ok. 1632 roku na Syberię, po przejściu na carską służbę

³⁹ Tamże, s. 166–167.

odpowiedzialny za rozwój rolnictwa nad Amurem. Zabiwszy carskiego urzędnika, zbiegł na ziemie przygraniczne z Chinami, odbudował tam opuszczoną warownię. Z czasem wokół niej wyrosły osady, więc Czernichowski ogłosił się władcą małego państewka Jaxa, wchłoniętego w drugiej połowie XVII wieku przez Chiny.

Według obliczeń Stanisława Thugutta w 1911 roku na Syberii mieszkało ponad 43 tys. Polaków, a 60 proc. z nich stanowili chłopi. Władysław Masiarz jako pierwszy z polskich historyków ustalił na podstawie dokumentów Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Petersburgu, że w okresie od połowy XIX wieku do 1914 roku na Syberii istniało 59 wsi o przewadze ludności polskiej.

Władze petersburskie stawiały polskich osadników na Syberii za przykład kolonizatorów. W zachowanych źródłach, przytaczanych przez Stanisława Leończyka, pisano, że ich bogate domy, czasami dwupiętrowe, są zasobne i czyste: „Na oknach białe firanki, podłogi często malowane, ściany nierzadko ze sztukateriami. Zamiast charakterystycznych dla Rosjan ław – krzesła. W każdym domu znajduje się modlitewnik i kalendarz. Polacy żyją zamożnie i są przedsiębiorczy, zajmują się m.in. handlem bydłem”⁴⁰.

Urodzony w Białymstoku nad Obem Wasyl Haniewicz, badacz dziejów polskiej diaspory w południowej Syberii, członek Stowarzyszenia „Memorial”, podaje, że przybyłym na przełomie wieków do guberni tomskiej chłopom z polskich ziem zaboru rosyjskiego dano do wyboru działki w gminie mikołajewskiej na lewym brzegu Obu. Nowe życie zaczęli od sklecenia ciemnych ziemianek. Osadę ochrzcili swoją nazwą Białystok – żeby poczuć się jak w domu. Dziś młodzi mieszkańcy tamtych stron mówią o sobie, że mają dwie ojczyzny: ukochaną syberyjską tajgę, gdzie czują się leśnymi ludźmi, i Polskę – daleką, mityczną krainę przodków.

Przetrwali w głuszy

Walka o przetrwanie była mordercza, karczowali tajgę pod pastwiska i uprawy, uczyli się bronić przed dzikim zwierzem i nieznanymi im zagrożeniami. Zapadali na ciężkie choroby, zostawali w obcej ziemi na zawsze, grzebali dzieci, najciężej znoszące surowe warunki. Wielu niezdolnych podołać morderczej pracy wracało na polskie ziemie. Według badań Haniewicza w 1901 roku wyjechało 5 tys. rodzin

⁴⁰ S. Leończyk, *Polacy w polityce migracyjnej Państwa Rosyjskiego na przełomie XIX i XX wieku*, <https://www.sybir.com.pl/pl/historia/694,Polacy-w-polityce-migracyjnej-Panstwa-Rosyjskiego-na-przelomie-XIX-i-XX-wieku.html.pdf>.

przesiedleńców – zaledwie czwarta część z nich potrafiła przystosować się do syberyjskich warunków.

Życie toczyło się rytmem odmierzonym porami roku i pracami polowymi, a Polacy, wierząc, że wykarczowana ziemia pozostanie w ich rękach, urządzali się na zawsze. Wrastali w tamtą obcą ziemię wśród tajgi i bagien, karczowali las, siali, dorabiali się koni, krów. Z każdym rokiem uczyli się dostrzegać w porę nieznanie im wcześniej zagrożenia, bronić się przed drapieżnikami, znosić klimat, który latem przynosił upały, a zimą zabójczy mróz.

Nie wyobrażali sobie życia bez kościoła. W maleńkim Białymstoku, prawie 200 kilometrów od Tomsku, przybysze ogarnawszy się zaledwie, myśleć zaczęli, jak w tej głuszy postawić świątynię – taką jak na rodzimej Wileńszczyźnie, Grodzieńszczyźnie czy Białostocczyźnie. Chociaż gnieździłi się wciąż w skleconych pospiesznie biedachupinach lub ziemiankach i walczyli z surową przyrodą, wydzierając tajdze ziemię piędź po piędzi, a za każdy nieurodzaj płacili głodową śmiercią, nie umieli żyć bez dźwięku dzwonów zwołujących na nabożeństwa. Bo skądże by kolejne pokolenia miały wiedzieć, gdzie ich korzenie?

Zaczęli budowę świątyni, zanim jeszcze wydzwignęli własne solidne domy. Zbierali pieniądze, opodatkowały się wszystkie rodziny, o pomoc pukali polscy katolicy nawet do drzwi tomskiego gubernatora. Kiedy ogromnym wysiłkiem w 1910 roku postawiono budowlę, nikt nie przeczuwał nadciągającego kataklizmu dziejowego. Na ścianie zawisło piętnaście dużych wizerunków św. Antoniego – patrona parafii. „Jezus otrzymał swoją siedzibę – pisze Haniewicz. – Kościół na planie łańciskiego krzyża wznosił się nad otoczeniem. Kryty sposobem »rybiej łuski« dach wieńczył ogromny krzyż, obity białymi, błyszczącymi płytami. Starsi ludzie wspominają, że w dzieciństwie, gdy chodzili do lasu na grzyby lub jagody, zdarzało im się pobłądzić. Wtedy krzyż stawał się ich jedynym przewodnikiem”⁴¹. Powstała też obszerna, wygodna plebania.

We wszystkich większych skupiskach Polacy walczyli o zezwolenia na budowę kościołów, ale władze często im odmawiały – działali zatem na własną rękę. W protokole z zebrania we wsi Kanok w guberni jenińskiej z lata 1900 roku przytoczono ich żale: „Żyjemy jak zabłąkane owce w lesie bez pasterza i koniecznych wskazówek dla duszy”. Ani gubernator, ani biskup prawosławny, u którego władze szukały rady, nie dali się przekonać.

⁴¹ W. Haniewicz, *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, tłum. A. Hlebowicz, Pelplin 2008, s. 25.

Odmówiono Polakom, bo było ich – jak argumentował gubernator – w okolicy za mało, a na domiar złego okazywali niechęć ludności prawosławnej. Zakasali zatem rękawy i nie oglądając się na pozwolenia, w 1907 roku wybudowali kościół z własnych środków.

W 1916 roku syberyjski Białystok liczył już ponad 90 gospodarstw i 516 mieszkańców. Opiekę duchową sprawował nad nimi ks. Hieronim Cerpento (Cierpięto), po nim nastał ks. Mikołaj Michasionek.

„Do kościoła chodzili wszyscy, od malców po staruszków – wspominała Zoja Czerkaszyna. – Przychodził maj i wtedy codziennie byliśmy w świątyni. Mężczyźni stali po prawej stronie [...], kobiety z lewej, my, dzieciarnia, modliliśmy się na kolanach. Niektórzy z dorosłych także na kolanach. Mężczyźni raczej stali, a ławki były dla tych, którzy modlitwy z książeczki potrafili odczytywać. Chór był zawsze przystrojony. [...] Pięknie i świątecznie było zwłaszcza w większe uroczystości kościelne. Przed Wielkanocą urządzaliśmy Drogę Krzyżową wokół kościoła, a dwa dzwony nieustannie dzwoniły. Daleko było je słyszeć”⁴².

W kwietniu 2017 roku kościół, który wydawał się wieczny, spłonął. A przecież ocalał z rewolucyjnego terroru pierwszych lat po bolszewickim przewrocie, pożegnał proboszczów zakatowanych w łagrach oraz więzieniach, opierał się uderzeniom ateistycznego szaleństwa. Po pożarze przetrwała na Syberii jedyna drewniana świątynia katolicka – kościół św. Stanisława Biskupa w założonej przez polskich osadników z Zagłębia Dąbrowskiego w 1910 roku Wierszynie, ok. 130 kilometrów na północ od Irkucka. Wciąż istnieją wsie założone przez przesiedleńców pod koniec XIX wieku, w których można do dziś usłyszeć polską mowę: Aleksandrowka i Znamienka w Chakaskim Obwodzie Autonomicznym, większa grupa polska w Abakanie, Minusińsku w Kraju Krasnojarskim, Pichtyńsk i Średni Pichtyńsk w obwodzie irkuckim.

Na Kaukaz za powstania i za chlebem

Na Kaukaz trafiali od powstania kościuszkowskiego polscy zesłańcy polityczni. Następną falę zasilili polscy jeńcy z wojsk napoleońskich, których liczbę określa się dziś na kilka do kilkunastu tysięcy. Większość z nich powróciła jednak do Polski po manifeście cara Aleksandra I. Szczególnie duży napływ Polaków nastąpił dopiero po upadku powstania listopadowego i po stłumieniu powstania styczniowego.

⁴² Tamże, s. 26.

Oprócz polskich żołnierzy-zesłańców od lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku do Gruzji przybywali dobrowolni emigranci, przedstawiciele różnych zawodów: lekarze, nauczyciele, urzędnicy, kupcy i ludzie interesu. W połowie XIX wieku w samym tylko Tbilisi mieszkało 900 Polaków, a do większych skupisk należały również Kutaisi, Gori, Telawi, Batumi i Signaghi.

Ostatnia grupa Polaków napłynęła na Kaukaz na przełomie XIX i XX wieku – w celach zarobkowych, w okresie rozkwitu gospodarki rosyjskiej. Byli to w przeważającej mierze fachowcy: inżynierowie, nauczyciele, ale i muzycy oraz malarze. Naczelnym inżynierem budowy najdłuższego tunelu na Kaukazie, Suramskiego, był Ferdynand Rydzewski, a założycielem znanego rezerwatu w Kachetii (wschodnia Gruzja) – biolog Ludwik Młokosiewicz, jednym z pierwszych profesorów Tbiliskiego Konserwatorium – Lucjan Truszkowski. W Gruzji przez wiele lat tworzył słynny polski malarz Zygmunt Waliszewski.

Polacy, którzy tam zamieszkali, kupowali nieruchomości, często przejmowali gruzińskie tradycje i wiązali swoje dalsze losy z tym krajem. Tuż przed wybuchem I wojny światowej na terenie obecnej Gruzji mieszkało ok. 15 tys. Polaków, w większości (ok. 5 tys.) w Tbilisi, ponadto w Kutaisi, Achalciche i Suchumi. Przekrój tej grupy społecznej był niezwykle zróżnicowany. Obok znakomicie wykształconych byli i tacy, którzy nie potrafili czytać i pisać. W Tbilisi Polacy skupieni byli wokół kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła, wybudowanego w latach siedemdziesiątych XIX wieku, istniejącego do dzisiaj.

Pierwsza organizacja polonijna „Dom Polski” powstała w roku 1907, a po rewolucji lutowej w 1917 – kilka następnych. Zaczęto wydawać w języku polskim czasopismo „Tygodnik Polski”.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Polacy wyjeżdżali do kraju. Według oficjalnych danych w roku 1926 w Gruzji pozostało ich nieco ponad 3 tys. – z pewnością nie jest to liczba precyzyjna – ówczesne władze przypisały wielu Polakom narodowość ukraińską lub rosyjską. Również sami Polacy ukrywali swą narodowość w obawie przed represjami.

Polska kontra

Po abdykacji cara Mikołaja II w lutym 1917 roku otworzyły się przed służącymi w armii rosyjskiej Polakami możliwości formowania własnych organizacji wojskowych. We wdzięcznej pamięci mieszkańców Ukrainy i Białorusi zapisały się trzy korpusy

polskie osłaniające ludność przed anarchią, zbolszewizowanymi oddziałami i bandami zbuntowanych chłopów. To właśnie polscy żołnierze uratowali przed nieuchronnym zamordowaniem przez bolszewików liczną grupę uwięzionych w Bychowie na Białorusi wysokich oficerów armii rosyjskiej, którzy mieli wkrótce stanąć na czele antybolszewickiego ruchu „białych” tworzącego się na południu Rosji.

Sławę wojenną zdobywali przemierzający kresowe strony Polacy – do niedawna carscy żołnierze, niespokojne duchy, zabijaki, dla których wojna była wszystkim. Z ust do ust podawano sobie nazwisko mjr. Feliksa Jaworskiego, dowódcy Szturmowego Szwadronu Huzarów, a słowo „jaworzycy” budziło na Ukrainie w tamtych niespokojnych czasach nadzieję na ratunek. „Ludzie cywilni [...] krytykowali nieraz ten oddział, junacki, zuchwały i nieustraszone – pisała Zofia Kossak. – My wszyscy, którzy znaleźliśmy ich z bliska, mieliśmy dla nich żywą i szczerą sympatię. [...] Były to typy, które w czasach pokoju [...] miejsca dla siebie nie mają [...]. Ale na marginesie kresów, w chwilach burz i zawieruchy, mają swoje chwile piękne i niezapomniane”. W grudniu 1917 roku zawarli z Józefem Potockim umowę o ochronie jego pałacu i majątku w Antoninach na Wołyniu. Bardziej partyzancki niż regularny oddział, „zuchwale powiał amarantowym sztandarem i orzełkami na czapkach, a pieśnią na ustach junacko wykrzykując swą polskość, stanął w Płoskirowie, później w Antoninach jako wolny, polski oddział partyzancki, od żadnego dowództwa chwilowo niezależny – ciągnie opowieść Zofia Kossak. – Partyzanci nie byłiby sobą, gdyby nie mieli Jaworskiego, Jaworski zaś byłby niczym, gdyby nie miał partyzantów. [...] Żołnierze ubóstwiali go bez pamięci. Gdy po krwawej rozprawie pod Antoninami teść mój amputował nogę jednemu z rannych Jaworzyców, młodzieńkiemu chłopcu, ten, widząc jego współczucie i żal, machnął ręką i powiedział: »Et, głupstwo, panie doktorze; nasz dowódca chwala Bogu, zdrow i cały«⁴³. Jaworski bił się w wojnie przeciwko bolszewikom, by skończyć wojskową karierę w niepodległej Polsce w kulparkowskim szpitalu psychiatrycznym. Taka tragiczna historia człowieka, który na wojnie pewnie zdobywałby order...

Ostatnie pospolite ruszenie

Na obszarach północnych Kresów bolszewików biła formacja dowodzona przez dwóch oficerów kawalerii, braci Jerzego i Władysława Dąmbrowskich. Ten pierwszy przeszedł do legendy jako „Łupaszka” – takim przezwiskiem ochrzczili go podkomendni z uwagi

⁴³ Z. Kossak, *Pożoga...*, s. 104.

na szczególny wygląd: w wyniku choroby Basedowa miał wylupiaсте oczy (w tamtych okolicach mówiono o ludziach z wytrzeszczem również „wylupek”). Najpierw, jesienią 1918 roku, wstąpili oni do Samoobrony Wileńskiej – dowodzili jazdą. W ciągu pięciu tygodni utworzyli i wyszkolili oddział z ochotników, których trzeba było od początku nauczyć wojaczki; 31 grudnia 1918 roku byli gotowi do walki. Ksiądz Walerian Meysztowicz opisuje chwilę decydującą: „Grudniowy, brudny śnieg na Łukiszkach w Wilnie. Przed gmachem sądów, na tle dominikańskich murów św. Jakuba, kilkuset konnych w podwójnym szeregu. Każdy inaczej ubrany, inaczej uzbrojony, niedobre konie, siodła. Przed nimi osadza na zadzie pięknego kasztana Jerzy Dąmbrowski. I wali przemówienie, w czterech słowach: »Chłopcy! Ojczyzna! Bolszewicy! Takichmać!«. Po czym rzuca komendę: »Od prawego trójkami – stępa – marsz!«⁴⁴. Nie podał zacy ks. Meysztowicz dokładnie słów „Łupaszki”. Niektórzy świadkowie zapisali, że były to trzy niepoehlebne słowa odnoszące się do matek bolszewików, a ostatnie miało brzmieć *mat*, inni – że dwa, równie niecenzuralne.

„Niemcy w 1918 roku wycofywali się z Rosji. Klęska poniesiona na zachodzie – abdykacja Wilhelma [...], z trudem osiągnięta świadomość, że bolszewicy, wprowadzeni przez nich samych do Rosji, zgnieść się już nie dadzą [...], że są potężni – to wszystko było powodem niemieckiego odwrotu – pisał ks. Meysztowicz. – Za Niemcami walila na dawne ziemie Rzeczypospolitej dzika, bezładna, głodna, krwawa i grabieżna »czerwona armia«, bardziej do hordy raczej niż do armii podobna. Wszyscy na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, od Dniepru po Niemen, wiedzieli, co to znaczy: powrót pod panowanie moskiewskie, już nie carskie, lecz bolszewickie, będzie najgorszą z wyobrażalnych klęsk, pograżeniem w bezbożności, dziczy bezprawia i nędzy. Łudzić się, że mogłoby być inaczej, że idzie »nowy, może lepszy ład«, mogła tylko zupełnie ciemna, nieświadoma, bardzo zresztą nieliczna, czerń wiejska czy miejska lub otumanieni marksistowską narkozą półinteligenci”. I podkreśla: „Decyzja obrony u wielu była rozpaczliwa: lepiej zginąć w polu w obronie wiary, prawdy, prawa, mienia – niż beznadziejnie próbować żyć w bezbożności”⁴⁵.

Zaczęli od niszczenia punktów oporu w samym mieście utworzonych przez bolszewików, którzy czekali na przybycie krasnoarmiejców, oraz przez żołnierzy rosyjskich i niemieckich. Klęska nadeszła 5 stycznia 1919 roku razem z zajęciem miasta przez armię

⁴⁴ W. Meysztowicz, *Garwedy...*, s. 138.

⁴⁵ Tamże, s. 139.

sowiecką. Ale już następnego dnia „Łupaszka” razem z bratem sformował pod Wilnem oddział partyzancki pod nazwą Wileński Oddział Wojsk Polskich. Dowódcą oddziału został jego brat, a on sam pełnił w nim funkcję zastępcy dowódcy i komendanta 1. pułku ułanów. Na czele siedmiuset ludzi ruszyli w kierunku Grodna.

Kim byli owi ludzie, których liczba szła w setki? Miejscowymi. Do Samoobrony Wileńskiej szli synowie szlacheccy – biedni i bogaci, prości i wykształceni. Niektórzy wyrosli na znane osobistości międzywojennej Polski, by wspomnieć publicystów i pisarzy, jak bracia Józef oraz Stanisław Mackiewiczowie, hrabiów Eustachego Sapiechę – posła i szefa MSZ, Jana Tyszkiewicza – posła, Konstantego Druckiego-Lubeckiego – potomka starego rodu książęcego, przyszłego dowódcę Wileńskiej Brygady Kawalerii w 1939 roku, zamordowanego na mocy rozkazu katyńskiego i pochowanego prawdopodobnie w Bykowni na Ukrainie, czy Jana Kalenkiewicza – posła i ojca Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza” (cichociemnego, żołnierza AK i dowódcy partyzanckiego w Okręgu Nowogródek).

Toczyli wojnę partyzancką z bolszewikami na Grodzieńszczyźnie, Wileńszczyźnie i Polesiu, budząc postrach czerwonych. Ksiądz Meysztowicz wspomina jednego z dowódców, Stanisława Brochockiego: „Kiedyś szwadronem ścigaliśmy jakąś grupę bolszewików, którzy uwieźli ze sobą jakichś jeńców-zakładników. Goniąc ich przez cały prawie dzień, zagналиśmy się głęboko poza nasze linie, w kraj przez nich opanowany. W ogniu działania Staś strzelił do jakiegoś bolszewika – położył go trupem. A potem długo gryzła go myśl, czy ten bolszewik nie był już właściwie jeńcem, czy się nie poddał, zanim został zastrzelony”⁴⁶. Takie to dylematy mieli synowie szlacheckich rodzin... W połowie 1919 roku Wileński Oddział wszedł w skład regularnego Wojska Polskiego – skończyło się ostatnie pospolite ruszenie.

Lodowa epopeja

Na ziemiach rosyjskich powstawały różne formacje – do nich ciągnęli Polacy, by wydstać się ze zrewoltowanej Rosji. 4. Dywizja Strzelców Polskich walczyła z bolszewikami na Kubaniu u stóp Kaukazu, a później ewakuowała się do Odessy, której broniła wspólnie z wojskami francuskimi. Gdy pod koniec marca bolszewicy wzmoгли ofensywę, a Francuzi się ewakuowali, gen. Lucjan Żeligowski – dowódca Wojsk Polskich na Wschodzie po gen. Józefie Hallerze – przeszedł z żołnierzami w kwietniu przez Dniestr do Rumunii. W lipcu 1919 roku dywizja wkroczyła na ziemie polskie jako jedyna formacja wojskowa

⁴⁶ Tamże, s. 141–142.

przybyła z Rosji – pod bronią i w szyku bojowym. Na północy, w okolicach Murmańska i Archangielska oddziały tzw. murmańczyków biły się przeciwko bolszewikom wspólnie z siłami brytyjskimi, gdy zaś sprzymierzeni podjęli decyzję o wycofaniu swoich wojsk z północnej Rosji, także polską formację w połowie września 1919 roku zabrano stamtąd do kraju, gdzie natychmiast została włączona do walk z Sowietami.

Zawiłe i dramatyczne były losy żołnierzy Dywizji Syberyjskiej. Do formowanej w Nowonikołajewsku (dziś: Nowosybirsk) jednostki docierali, brnąc o głodzie przez lód i śnieżne zamiecie, Polacy wzięci do niewoli przez wojska carskie jako obywatele Austro-Węgier i Prus. Byli wśród nich też potomkowie zesłańców roku 1863 i ci wreszcie, którzy w głąb Rosji wyruszyli kiedyś za pracą i tam osiedli. Wielu wędrowało z żonami – Rosjankami lub Polkami z zesłańczych rodzin – i dziećmi, a ich szlak znaczoney był mogiłami zmarłych.

Drogę do kraju mogło zabezpieczyć liczącej 16,5 tys. żołnierzy Dywizji Syberyjskiej tylko przyłączenie się do siły potężniejszej od Polaków, Korpusu Czechosłowackiego, którego żołnierze osłaniali w 1919 roku odwrót „białej” armii pod dowództwem admirała Aleksandra Kołczaka. Niegdyś polarnik i dowódca Floty Czarnomorskiej, teraz „wielkorządca państwa rosyjskiego” z własnym rządem, uznanym w czerwcu 1919 roku przez Zachód, ewakuował Koleją Transsyberyjską z Omska nie tylko rosyjskich żołnierzy, ale i rezerwy złota.

Dywizja Syberyjska ochraniała prawie tysiąc kilometrów kolei na odcinku od Nowonikołajewska, przez Aczyńsk i Krasnojarsk, do stacji Klukwiennaja (dziś: Ujar), oddalonej 120 kilometrów na wschód od Krasnojarska. Zadanie ułatwiały walczącym cztery pociągi pancerne „Kraków”, „Warszawa”, „Poznań” i „Poznań II”. Jesienią 1919 roku, podczas wielkiej ofensywy „czerwonych”, dywizja pełniła z woli Czechów rolę tylnej straży „białych”, biorąc na siebie impet wrogiego pościgu. Cofając się na wschód przez skutą zimą Syberię, wykrwawiała się w ciężkich walkach. W styczniu 1920 roku dowództwo Korpusu Czechosłowackiego weszło w zmwowę z bolszewikami i w zamian za zapewnienie sobie ewakuacji przez rejon Irkucka oraz Bajkału wydało Polaków w ich ręce koło stacji Klukwiennaja, a kilka dni później przekazało bolszewikom admirała Kołczaka.

Epopėja Dywizji Syberyjskiej przeszła do legendy w międzywojniu, by zniknąć z pamięci narodowej w pojałtańskiej, a później pookrągłostołowej Polsce. W 1936 roku gwiazdy polskiego kina wystąpiły w filmie *Bohaterowie Sybiru* Michała Waszyńskiego; role dążących przez bezdroża, ginących w starciach z bolszewikami oraz rzezimieszkami i docierających wreszcie do Nowonikołajewska grali m.in. Eugeniusz Bodo, Kazimierz Junosza-Stępowski, Krystyna Ankiewicz, Adam Brodzisz.



Plakat filmu Bohaterowie Sybiru, reż. Michał Waszyński

Bolszewicy uznali oficerów za kontrrewolucjonistów i odesłali do więzień – tych, którzy uszli z życiem, część bowiem wymordowano. Większość oficerów trafiła do łagru w mieście Tajga, w obwodzie kemerowskim. Nie było tam bodaj najprostszych piecyków do ogrzania się, dziennie dawano ćwiartkę chleba i zabełtaną mąką wodę. Życie w takich warunkach i tyfus zabijały uwięzionych, wielu podejmowało więc śmiertelne ryzyko ucieczki. Od połowy 1920 roku oficerowie więzieni byli w łagrze w Omsku, a później do jesieni 1921 w Tule.

Około tysiąca oficerów i żołnierzy, którzy się nie poddali, przebiło się na własną rękę do Irkucka, a stamtąd nad Morze Japońskie, gdzie weszli na pokład brytyjskiego parowca i w lipcu 1920 roku dotarli do Gdańska. Ci, którzy przeżyli bolszewicką niewolę, wrócili do Polski dopiero po podpisaniu traktatu ryskiego.

Bolszewicy polskiego pochodzenia

Podczas gdy z Rosji usiłowały się wydostać setki tysięcy Polaków, byli i tacy, którzy zostawali tam bądź podążali do Petersburga z zagranicy, żeby włączyć się w budowę komunistycznej utopii, a potem szerzyć ten system terrorem, dopuszczając się mordów w całej Europie. Od abdykacji cara bolszewicy polskiego pochodzenia – działacze ruchu komunistycznego na zachodzie Europy przed 1917 rokiem, członkowie SDKPiL i PPS-Lewicy, uciekinierzy z Polski, więźniowie polityczni wymieniani za Polaków przetrzymywanych w Rosji, zwolnieni po upadku caratu więźniowie, a także zesłańcy oraz ludzie ewakuowani na wschód podczas Wielkiej Wojny – formowali grupy samodzielne lub wchodzące w skład rosyjskich struktur.

W grudniu 1918 roku, po zjednoczeniu na zjeździe w Warszawie SDKPiL oraz PPS-Lewicy w Komunistyczną Partię Robotniczą Polski, wszyscy członkowie obu ugrupowań – i w Polsce, i w Rosji, i przebywający za granicą – znaleźli się w KPRP (od 1925 roku KPP). Bolszewicki przewrót wymusił na nich zajęcie stanowiska wobec nowej władzy.

Dla socjaldemokratów problem wyboru nie istniał, bowiem z zasady należeli równolegle do Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (SDPRR) i w zależności od potrzeb działali w szeregach powstałej również w 1918 roku Rosyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) lub KPRP. Niektórzy z nich nigdy nie działali w II Rzeczypospolitej, a mimo to reprezentowali KPRP na zjazdach III Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu) – Julian Marchlewski, związany z lewym skrzydłem Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SDP), i Józef Unszlicht, uczestnik przewrotu bolszewickiego, członek Rewolucyjnej Rady Wojennej, później członek Kolegium NKWD, na pierwszym zjeździe w marcu 1919 roku, a Karol Radek, emigracyjny towarzysz Lenina w Szwajcarii, współorganizator Komunistycznej Partii Niemiec (KPD) – na drugim w lipcu 1920 roku. Bolszewicy zdelegalizowali socjalistyczne partie opozycyjne, a zatem socjaliści mogli tylko poprzeć komunizm lub wystąpić z KPRP.

Procent komunistów polskiego pochodzenia w strukturach partyjnych był nieproporcjonalnie wysoki w porównaniu z procentem ludności polskiej w Rosji Sowieckiej, a potem w Związku Sowieckim – taki stan wynikał m.in. z faktu, że Polacy należeli do lepiej wykształconych mniejszości, a ludzi wyedukowanych nawet na średnim poziomie gwałtownie potrzebował w morzu powszechnego analfabetyzmu sowiecki aparat urzędniczy. Na Białorusi w 1924 roku stanowili prawie 11 proc. etatowych pracowników partyjnych i 5,6 proc. członków Centralnego Komitetu Wykonawczego BSRS, a na Ukrainie 2,6 proc. członków CKW – podaje Nikołaj Iwanow. Spis ogólnopartyjny z 1922 roku wykazał, że w szeregach RKP(b) działało na różnych jej poziomach aż 5649 Polaków. Pod względem członkostwa zajmowali oni siódme miejsce, podczas gdy jako mniejszość Polacy plasowali się na czternastym miejscu. W opracowaniu *Polacy Związku Radzieckiego* Władysław Tęgoborski (Tomasz Dąbał) podał na podstawie spisu partyjnego z 1927 roku liczbę 12 181 komunistów polskich, działających przede wszystkim w RFSRS. Z tego grona tylko 5786 zadeklarowało język polski jako rodzimy⁴⁷.

⁴⁷ *Polacy na Ukrainie. Zbiór dokumentów*, red. S. Stępień, cz. 1: *Lata 1917–1939*, t. 1, Przemysł 1998, s. 299–301.

КОСИ во время.



Plakat propagandowy Wiktora Deni „Koś w porę!”. Po lewej „polski pan”, po prawej „Wrangel” (chodzi o carskiego generała Piotra Wrangla, dowódcę oddziałów antybolszewickich, tzw. białych), 1920 r. Fot. Muzeum Wojska Polskiego





„W szponach orła białego...” Autor plakatu nieznan, wrzesień 1920 r. Fot. ze zbiorów Aleksandry Julii Leinwand



Кладни Архангел, Гурьев.

Архангел, 50 Совет, Угдор.

**Ах ты сукин сын, разбойник, польский пан,
Оседлал своих ободранных крестьян
И пошел ты Власть Советов разрушать,
Города, деревни, села поджигать.**

Napis na plakacie: „Ach ty sukinsynu, rozbójniku, polski panie, osiedlałeś swoich złupionych chłopów i poszedłeś niszczyć władzę sowiecką, podpalać miasta, wsie, osady”, 1920 r. Fot. ze zbiorów Aleksandry Julii Leinwand

Российская Социалистическая Федеративная Советская Республика.

„Пролетарии всех стран, соединитесь!”

КРЕСТЬЯНИН!
ПОЛЬСКИЙ ПОМЕЩИК ХОЧЕТ
СДЕЛАТЬ ТЕБЯ
РАБОМ



НЕ БЫВАТЬ ЭТОМУ!

Plakat Wiktora Deni „Chłopic, polski obszarnik chce zrobić z ciebie niewolnika. Jego niedoczekanie!”, 1920 r.
Fot. Muzeum Wojska Polskiego

Rozdział 3

Na pańską Polskę

Zdrajcy chwycili za broń

Komuniści polskiego pochodzenia działający w Sowietach wsparli ideę ekspansji komunizmu na Zachód i budowy polskiej republiki sowieckiej na gruzach II Rzeczypospolitej, zmiecionej przez Armię Czerwoną. Byli wśród nich żołnierze „czerwonych” formacji, choć nieporównanie więcej Polaków biło się po stronie „białych”. Do utworzonego w marcu 1918 roku Czerwonego Pułku Rewolucyjnej Warszawy Polaków wcielano również przemocą. Jesienią 1918 roku, w związku z planami wkroczenia na terytoria odradzającej się Polski, jednostka została przeformowana w Zachodnią Dywizję Strzelców Polskich, której nazwę wkrótce zmieniono na 52. Dywizję Strzelców Armii Czerwonej. Wykorzystano ją w wojnie polsko-bolszewickiej na froncie białoruskim.

Od początku 1919 roku działały biura werbunkowe dla ochotników do polskich jednostek, mających stanowić forpocztę nowego systemu nad Wisłą, a wiosną tego samego roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, Polska Armia Czerwona walczyła przeciwko polskim oddziałom na froncie litewsko-białoruskim. Została rozgromiona, a rozmiar strat skłonił sowieckie dowództwo do jej rozwiązania i wcielenia pozostałości do Armii Czerwonej.

Podczas bolszewickiej inwazji 1920 roku komuniści polskiego pochodzenia wystąpili jako marionetkowy rząd, mający po upadku państwa przejąć władzę i zaprowadzić nad Wisłą komunistyczny terror. 23 lipca 1920 roku w Smoleńsku przekształcono dotychczasowe Biuro Polskie przy KC partii bolszewickiej w Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, z rosyjska Polrewkom. Weszła do niego czołówka działaczy urodzonych na ziemiach polskich, m.in. Julian Marchlewski jako przewodniczący, Feliks Dzierżyński, Edward Próchniak, Józef Unszlicht, Feliks Kon oraz przedstawiciel RFSRS przy Komitecie, komisarz Iwan Skworcow-Stiepanow.



Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (Polrewkom), 1 sierpnia 1920 r. W środkowym rządzie drugi od lewej Feliks Dzierżyński, obok niego po prawej kolejno Julian Marchlewski i Feliks Kon. Fot. Wikimedia Commons

Cała grupa zarządców Polski *in spe* posuwała się za frontem pociągiem pancernym z własną drukarnią – trzeba było wszak publikować „Gońca Czerwonego”, organ Polrewkomu. 30 lipca 1920 roku wydali w Wilnie napisany przez Feliksa Dzierżyńskiego *Manifest do polskiego ludu roboczego miast i wsi*, w którym ogłosili, że przejmują rząd, pozbawiając władzy „dotychczasowy rząd szlachecko-burżuazyjny” oraz powołują „komitety fabryczne w miastach i folwarczne na wsi”. Zapowiedzi utworzenia Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad towarzyszyło ogłoszenie nacjonalizacji ziemi i „rozdziálu Kościoła od państwa”. To ostatnie znaczyło, jak pokazywało sowieckie doświadczenie, prześladowania religijne, niszczenie świątyń, mordowanie księży i wiernych.

„Świnia tresowana w Paryżu”

Propaganda sowiecka szalała, odmalowując wizerunek „pańskiej” Rzeczypospolitej – gnębicielki chłopów i nędzarzy, prześladowczyni białoruskiej i ukraińskiej mniejszości, „świnia tresowanej w Paryżu” na usługach międzynarodowego imperializmu. Obraz ten utrwali się i będzie przez cały okres międzywojenny służył jako uzasadnienie kolejnych fal antypolskiego terroru – aż do apogeum w latach 1937–1938.



Plakat Wiktora Deni „Świnia tresowana w Paryżu”. Na czapce świni napis: „Jaśniepańska Polska”, za ramię zatknięta kartka z napisem „Granice z 1772 roku”; na plecach trzymającego ją na rękach mężczyzny napis „Francja”, 1920 r. Fot. ze zbiorów Aleksandry Julii Leinwand

» Podczas bolszewickiej inwazji 1920 roku komuniści polskiego pochodzenia wystąpili jako marionetkowy rząd, mający po upadku państwa przejąć władzę i zaprowadzić nad Wisłą komunistyczny terror. 23 lipca 1920 roku w Smoleńsku przekształcono dotychczasowe Biuro Polskie przy KC partii bolszewickiej w Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, z rosyjska Polrewkom. Weszła do niego czołówka działaczy urodzonych na ziemiach polskich, m.in. Julian Marchlewski jako przewodniczący, Feliks Dzierżyński, Edward Próchniak, Józef Unslicht, Feliks Kon oraz przedstawiciel RFSRS przy Komitecie, komisarz Iwan Skworcow-Stiepanow. »

Posługiwano się kłamstwem i manipulacją. „Pod potężnymi ciosami Czerwonej Armii robotników i chłopów Sowieckiej Rosji i Sowieckiej Ukrainy i przy wydatnej pomocy robotników Europy zachodniej zachwiała się i rozpadła na kawałki kontrrewolucyjna armia polska, którą pędziłeś w głąb Rosji i Ukrainy Sowieckiej dla obrony majątków szlacheckich, dla celów grabieżczych i zaborczych – głosiła odezwa fikcyjnej „Warszawskiej Rady Delegatów Żołnierskich” *Żołnierze w odpowiedzi Piłsudskiemu* z lipca 1920 roku. – Tyś tworzył sojusz bogaczy przeciw ludowi – i przegrałeś. My tworzymy sojusz braterski robotników i chłopów Polski, Ukrainy, Rosji i całego świata przeciwko kapitalistom – i zwyciężymy! Niech żyje Czerwona Armia Sowieckiej Rosji i Ukrainy! Polska Czerwona Armia niech co rychlej powstanie i niech żyje! Sojusz i braterstwo robotników, chłopów i żołnierzy Polski, Rosji i Ukrainy niech żyje! Niech żyje Polska Republika Rad!”.

Komitet Centralny KPRP uprawiał otwartą dywersję antypolską i nawoływał: „Robotnicy Europy i Ameryki! Odbierzcie rządowi polskiemu poparcie wojenne zagranicy! Niech rząd kapitału polskiego znajdzie się sam wobec proletariatu rosyjskiego i polskiego, sam wobec Armii Czerwonej na froncie, sam wobec ruchu rewolucyjnego kraju”.

Działalność Polrewkomu, który od 2 sierpnia miał siedzibę w Białymstoku, skończyła się, zanim na dobre się zaczęła, a to z powodu druzgocącej klęski Armii Czerwonej pod Warszawą i w bitwie niemeńskiej. Zamiast urzeczywistniać sny o budowie nowej bolszewickiej Polski, gdzie w więzieniach i łagrach wykuwano by nowego człowieka sowieckiego, grono entuzjastów eksperymentu społecznego musiało po zdobyciu miasta 22 sierpnia 1920 roku przez wojska polskie brać nogi



Plakat nieznanego autora „Niech żyje Polska Socjalistyczna Republika Rad!”, 1920 r. Fot. Muzeum Wojska Polskiego

za pas i uciekać razem z krasnoarmiejcami na wschód – do siebie. Świadkiem ostatnich godzin ich pobytu na ziemi polskiej był proboszcz w Wyszkowie, ks. Wiktor Mieczkowski.

Nie zdążyli zabrać cukru

Dzierżyński, Marchlewski, Kon i Próchniak zjawili się na plebanii o północy 15 sierpnia 1920 roku. Zaplanowali tam postój – ostatni przed triumfalnym wkroczeniem do podbitej Warszawy, gdzie zamierzali następnego dnia objąć władzę. Byli tak pewni wygranej, że rozpowszechniali wieści o upadku stolicy jeszcze w czasie Bitwy Warszawskiej. Z proboszczem obeszli się przyzwocie: zamiast go przepędzić, wdali się z nim w wielogodzinną dyskusję. Przenocowali strzeżeni przez uzbrojonych ludzi, a rano w popołudniu ruszyli z powrotem.

Kilka dni później, prawdopodobnie 19 sierpnia, do Wyszkowa zjechał samochodem II Oddziału Inspektoratu Generalnego Armii Ochotniczej Stefan Żeromski z prof. Ferdynandem Ruszczycem, Adamem Grzymałą-Siedleckim i fotoreporterem. Na probostwie zastali już gen. Stanisława Hallera z francuskim ambasadorem Julesem Jusserandem. Słodząc herbatę cukrem pozostawionym przez Marchlewskiego, goście wysłuchali opowieści ks. Mieczkowskiego o wizycie „rządu polskiego”. „[...] jak przez sen przypomniałem sobie postać dra Juliana Marchlewskiego – pisał Żeromski w krótkim opowiadaniu *Na probostwie w Wyszkowie*. – Pierwszy raz widziałem go niegdyś, przed wieloma laty w pracowni bibliotekarskiej Rapperswilu [...] obsługiwałem jako bibliotekarz Różę Luxemburg i Juliana Marchlewskiego. Czyż można było wówczas przypuścić, że w tych niepokąźnych figurach dwojga [...] emigrantów obsługują przyszłą męczennicę spartakowskiej rewolucji, zamordowaną [...] na ulicach Berlina [...], oraz przyszłego wielkorządcę naszej biednej ojczyzny, krótko, co prawda, sprawującego swą nad nami władzę i, jak dotychczas, w niepokąźnym Wyszkowie”⁴⁸. Potem przypomniał sobie Feliksa Kona, który grał rolę sędziego na obywatelskim procesie Stanisława Brzozowskiego, posądzonego w 1908 roku o współpracę z Ochroną. „Postać wywiędła, zniszczona, człowiek jak gdyby ze mgły, o twarzy sympatycznej nerwowego utopisty” – takim go zapamiętał. Dzierżyńskiego

⁴⁸ S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie* [w:] S. Żeromski, *Opowiadania i pisma publicystyczne*, Białystok 1994, s. 251.

» Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratował, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła.

S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie*, s. 259. »

„mam szczęście nie znać osobiście – podkreślał. – Nigdy nie byłem w promieniu jego jurysdykcji i cieszę się świadomością, iż nigdy nie widziałem ani jego twarzy, ani nie dotykałem ręki krwią obmazanej po łokieć, ani słyszałem wyrazów, z jego ust wychodzących. Wyznaję, iż to imię i nazwisko, wymówione w mej obecności, sprawia na mnie obmierzłe wrażenie duszności i jakby torsji⁴⁹.”

Potępiając tych, którzy „dla poparcia swej władzy przyprowadzili na nasze pola, na nasze nędzne miasteczka, na dwory i chałupy [...], na miasta [...] – obcą armię, masę, złożoną z ludzi ciemnych, zgłodniałych, żądnych obłowienia się i sołdackiej rozpusty”, którzy „w pierwszym dniu wolności, kiedyśmy po tak strasznie długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwę na nas zwalili⁵⁰”, Żeromski nie szczędził gorzkich słów rodakom. „Zachodzi pytanie, jakim się to mogło stać sposobem, że, jak niegdyś carscy komisarze, tak obecnie sowieccy komisarze, znaleźli drogę do naszych miast i wsi, do naszych kościołów, domów i skarbów sztuki?” – pytał. I odpowiadał: „[...] lenistwo ducha Polski, cudem z martwych wskrzeszonej, ściągnęło na tego ducha batog bolszewicki. Polska żyła [...] oplątana przez wszelakie gałgaństwo, paskarstwo, łapownictwo, dorobkiewiczostwo kosztem ogółu, przez jałowy biurokracizm, dążenie do kariery i nieodpowiedzialnej władzy. Wszystkie wzniosłość, poczęta w duchu za dni niewoli, zamarła w tym pierwszym dniu wolności. Walka o władzę, istniejąca niewątpliwie wszędzie na świecie, jako wyraz siły potęg społecznych, partii, obozów i stronnictw, w Polsce przybrała kształty monsturalne. [...] O, Polacy! Niech wasze ręce składają się do modlitwy, albowiem [...] opasali się pasem żołnierskim nędzarze, którzy na własność w ojczyźnie mają tylko grób, i z męstwem, na którego widok oniemiał z zachwyty świat, uderzyli w wojska najeźdźców. Od krańca ziemi

⁴⁹ Tamże, s. 252.

⁵⁰ Tamże, s. 254.

Wobec utworzenia polskiego rejonu.

Dnia 14 czerwca 1925 r. we wsi Bykówka, Czudnowskiego rejonu, odbyła się narada w sprawie wydzielenia polskiego rejonu. Na naradę zjechali się delegaci wszystkich okolicznych wsi oraz przedstawiciele rejonu, okręgu i gubernji. Od Wszzechukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego przybył na naradę t. Saulewicz.

Miejskowa kooperatywa zorganizowała jadalnię, gdzie delegaci za tanię pieniądze mogli się pożywić.

O godzinie pierwszej otwarto naradę. Na przewodniczącego wybrano tow. **TABAKOWA**—przesa Zytomierskiego Okręg. Komit. Wyk.

Tow. **SAULEWICZ** wygłosił referat o narodowościowej polityce Władzy Radzieckiej, a tow. **OŁDAKOWSKI** o wydzieleniu polskiego rejonu. Następnie delegaci różnych wsi wypowiedzieli się w sprawie określenia granic i centrum.

W przemowach delegaci podkreślali, iż między biedotą polską a ukraińską nigdy nie było nieporozumień w sprawie narodowościowej, gdyż jak jedni, tak i drudzy dosyć cierpieli od ucisku obszarników polskich i ukraińskich.

Na naradzie stwierdzano, że na przykładzie Dowbysza jaśniepanowie Polski rozumieją, że włościanie sami potrafią sobą rządzić.

Po skończonej naradzie i odśpiewaniu „Międzynarodówki” delegaci sfotografowali się razem z wozami.

Delegaci rozjechali się niezmiernie zadowoleni i obiecywali, iż nie zawiodą nadziei, pokładanych na nich przez Władzę Radziecką z Kompartją.

Dowbysz, 13 VI. 1925 r.

Ostatni.



Delegaci z okolicznych wsi zjeżdżają się do Bykówki na naradę.

14 czerwca 1925 r.

Bykówka. Sala klubowa przepelniona po brzegi. Bronzowe od słońca i wichrów wąsate twarze. Krzepkie, przysadziste postacie.

Odbywa się zjazd w sprawie wydzielenia rejonu polskiego.

Przywitania. Przemowy. Muzyka.

Zewsząd rozlega się mowa polska. Nadpisy, hasła w języku polskim odczytywane są z wielką uwagą.

Jeden za drugim występują z przemówieniem delegaci zja zdu.

W prostych, lecz jak stal dźwięczących słowach witają Władzę Radziecką, Partię Komunistyczną.

Radzą poważnie, ze skupieniem o granicach rejonu, o jego centrum.

Występują włościanie wioski ukraińskich, które z powodu położenia geograficznego, mają wejść do rejonu polskiego.

— Towarzysze! A czy będziemy mieć swoje ukraińskie Rady wioskowe i czy nie będziecie kazali nam na starość uczyć się po polsku?

Oirzymują odpowiedź wyjaśniającą.

— No, to wszystko w porządku—odpowiadają zadowoleni;—razem wygnaliśmy burżujów naszych i wa-

szych, razem będziemy budować nasze państwo robotniczo-włościańskie!...

Komisje, wydzielone przez zjazd dla opracowania szeregu spraw, wracają do sali obrad.

Odczytują się uchwały komisji.

Dźwięczą słowa: „...Jednogłośnie przyłączyć się do rejonu polskiego... Centrum rejonu—Dobysz”...

Huczne oklaski świadczą o jedności delegatów zjazdu.

Występuje jeden z delegatów:

— Towarzysze! Dzisiaj, gdy my, w swoim państwie robotniczo-włościańskim, mamy możliwość rozwijać kulturę w swym własnym języku, w Polsce burżuazyjnej mniejszości narodowościowej nie mają prawa nie tylko rozwijać swej kultury, ale nawet mówić w swym języku. To, co my dzisiaj przeprowadziliśmy, doda sił robotnikom i włościanom polskim do stworzenia Polskiej Socjalistycznej Republiki Rad”...

Długo niemilkące oklaski.

Muzyka gra Międzynarodówkę. Wszyscy podchwytyją pieśń. Słowa hymnu proletariackiego z potężną mocą płyną aż hen ku granicom Polski i wywołują strach w tych, co słuchają tej pieśni z nienawiścią i radość w sercach robotników i włościan.

A. HOSZOWSKI.

polskiej do drugiego krańca, gdziekolwiek brzmi nasza mowa, jeden się podniósł krzyk: niech żyje ojczyzna!”⁵¹.

„Został ci się ino sznur”

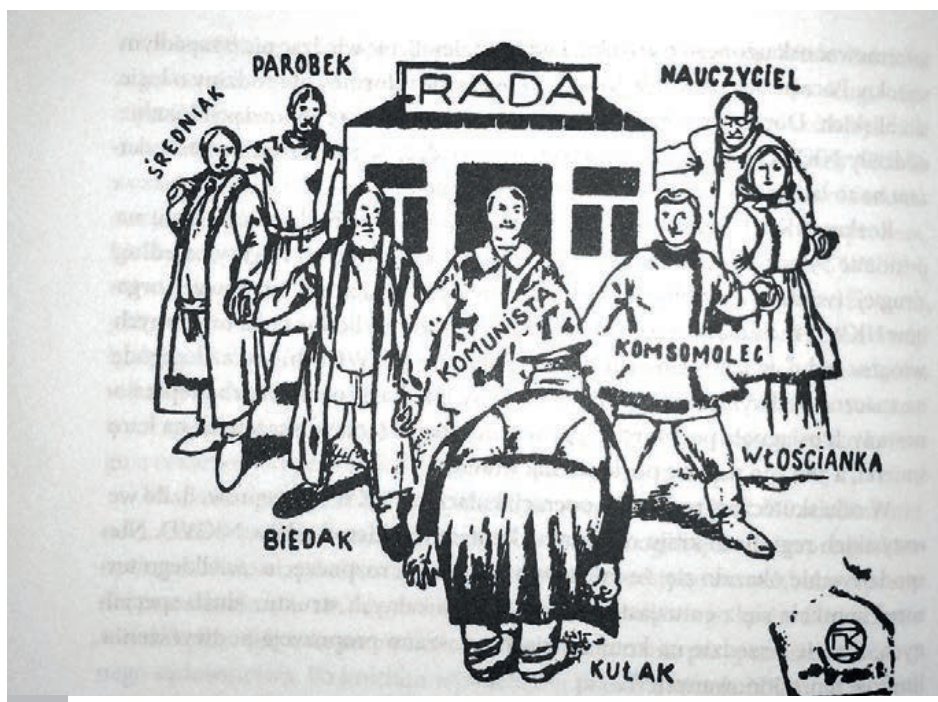
Marchlewski miał, jak relacjonował proboszcz, powtarzać, pakując rzeczy: „Miałeś, chłopie, złoty róg, / Miałeś, chłopie, czapkę z piór... / Został ci się ino sznur”. „Niedoszły władca mylił się zasadniczo – kwitował opowieść księdza Żeromski. – Złotego rogu Polski wcale w ręku nie trzymał. [...] Nawet do biednego sznura od polskiego złotego rogu nie ma prawa ten najeźdźca. Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratował, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła”⁵².

Polska stała się w 1920 roku dla bolszewików główną przeszkodą w marszu na Zachód – murem, o który rozbili się w marszu do zrewoltowanych Niemiec, a potem pogrążonej w powojennym kryzysie Europy. A jeszcze rok wcześniej traktowali ją jako geopolityczne „przepierzenie”, by zacytować ludowego komisarza ds. narodowości Józefa Stalina. Mimo klęski utrzymywali niektóre polskie instytucje, przewidując ich wykorzystanie w przyszłości. Szkołę Oficerską Polskiej Armii Czerwonej rozwiązano dopiero w 1927 roku, zmieniając ją w Szkołę Czerwonych Komunardów, a później Zjednoczoną Szkołę Wojskową im. Józefa Unszlichta. Kierowano do niej żołnierzy i oficerów byłej Polskiej Armii Czerwonej oraz komunistów z Polski, którzy trafiali później do właściwej Armii Czerwonej. Pod bronią gotowe były kadry potrzebne do polskich jednostek podczas kolejnej wojny z Polską.

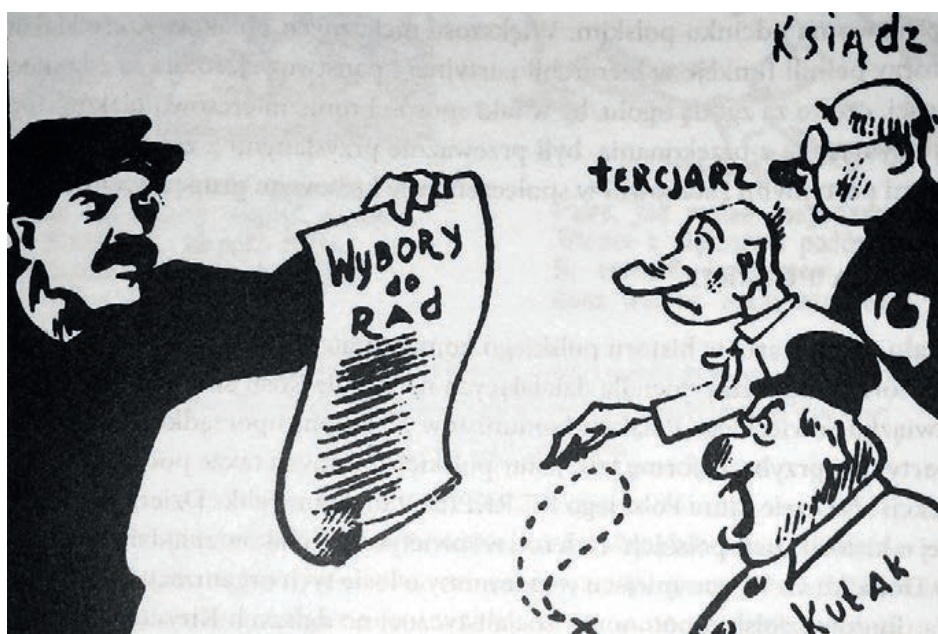
Polacy nie byli wyjątkiem. Nie porzucając planów „eksportu rewolucji” za granicę, Moskwa nadal urzeczywistniała projekt szkolenia kadr i utrzymywała jednostki wojskowe złożone z innych mniejszości – ukraińskie, białoruskie, ormiańskie – a także przeznaczone dla nich szkoły oficerskie.

⁵¹ Tamże, s. 254–255, 256.

⁵² Tamże, s. 259.



Polska rada wiejska pod przywództwem komunisty przeciwstawia się kulakowi, „Orka” (Mińsk), 7 I 1928 r. Fot. ze zbiorów Nikołaja Iwanowa



Najwięksi wrogowie władzy sowieckiej w środowiskach polskich, „Trybuna Radziecka” (Moskwa), 10 X 1930 r. Fot. ze zbiorów Nikołaja Iwanowa

Rozdział 4

„Korienizacja” – wykuwanie sowieckiego Polaka

Rozbroić mniejszości, ocalić imperium

Komunizm – do czasów współczesnych największy w dziejach eksperyment inżynierii społecznej – zaczęto budować na rozległych obszarach Europy i Azji, zaludnionych przez 160 mln ludzi mówiących ponad 150 językami. W tej mieszance narodów, ludów i plemion osiadłych na bezkresach sięgających od Białorusi i Ukrainy aż po Ocean Spokojny oraz od północnych krańców obu kontynentów po stepy i pustynie Azji Środkowej Rosjan było ok. 43 proc. Rosyjscy komuniści stanowili więc zaledwie ułamek potężnych mas zakorzenionych w swoich tradycjach, z których zamierzano stworzyć jednolite społeczeństwo poddane wspólnej ideologii.

Wprowadzony terrorem komunizm wojenny, polegający na militaryzacji gospodarki i bezwzględnym konfiskowaniu chłopom produktów rolnych, nie zdołał zapobiec chaosowi gospodarczemu. Głód pustoszący Rosję Sowiecką, bunty chłopskie przeciwko nacjonalizacji ziemi i rebelie w wojsku skłoniły Lenina do zmiany polityki gospodarczej z radykalnie utopijnej na bardziej liberalną, a przede wszystkim realistyczną. W marcu 1921 roku ogłoszono Nową Politykę Ekonomiczną, tzw. NEP, przywracając pewne elementy gospodarki wolnorynkowej i możliwość prowadzenia w ograniczonym zakresie prywatnych przedsiębiorstw, a także wpuszczając do ZSRS kapitał zachodni, który sprowadził nowoczesne technologie.

Równocześnie bolszewicy byli zmuszeni do uśmierzenia niepokojów mniejszości (w ogólnym rozrachunku stanowiących przecież większość), wobec których poczynili w gorących chwilach rewolty, a potem wojny domowej, obietnice wprowadzenia

swobód. Tak narodziła się leninowska idea „korienizacji” („zakorzenienia”) zapowiadająca „powrót do korzeni narodów uciskanych przez carat”. Podobnie jak NEP, autochtonizacja była manewrem koniecznym dla przetrwania imperium, swego rodzaju transformacją, zapewniającą stabilność poza rdzeniem rosyjskim centrum. Wobec przewagi nie-Rosjan nad Rosjanami polityka narodowościowa urastała do rangi jednego z najważniejszych problemów, wymagającego szybkich rozwiązań.

Nowa polityka narodowościowa zaspokajać miała aspiracje poszczególnych nacji, a zarazem otworzyć drogę do przebudowania ich „archaicznej” mentalności. Realizowana przez Stalina po ogłoszeniu jej w 1923 roku na X Zjeździe RKP(b), była podstępnie pomyślanym przedsięwzięciem, pozornie dającym mniejszościom prawa do rozwoju własnych kultur i zachowania tradycji, a w istocie stanowiącym metodę przemykania do kształtowanych od nowa elit ideologii komunistycznej w narodowym kostiumie. W miejsce starych elit, które w znakomitej większości wydstały się do kraju, zamierzano wychować „awangardę rewolucyjną”, mającą posłużyć do destabilizowania Polski.

Za „narodowymi” fasadami kryć się miały bolszewickie treści – tak właśnie Lenin zamierzał wykuć ludzi sowieckich z Polaków, Ukraińców, Niemców, Bułgarów, Greków, ludów azjatyckich... A przy okazji wychować kadry potrzebne do wciąż planowanego eksportu komunizmu za granicę. Sowietyzacja mniejszości była zadaniem pilnym, bowiem lekceważenie ich niezaspokojonych potrzeb, rozbudzonych upadkiem carskiego „więzienia narodów”, grozić mogło destabilizacją systemu.

Idea „korienizacji” niosła z sobą szansę na rozwiązanie kilku palących problemów równocześnie. Obok realizacji głównego celu, jakim było uporanie się z kwestią narodowości oraz budowa społeczeństwa „narodowego w formie i sowieckiego w treści”, pozwalała – bez łamania ideologicznych założeń, za to w zgodzie z oficjalnymi deklaracjami propagandowymi – wziąć pod kontrolę te skupiska ludności nierosyjskiej, które postrzegano jako największe zagrożenie dla integralności imperium, bo były przedstawicielami narodów graniczących z Sowietami i posiadających własne państwa.

Bolszewicy traktowali „kapitalistycznych” sąsiadów jako wrogów, ze szczególnym uwzględnieniem Polski, i nie rezygnowali z planów podboju. W tych okolicznościach mniejszość mogła albo stanowić śmiertelne niebezpieczeństwo i zamienić się w przyrzódek obcej agentury, albo – dzięki właściwej polityce – działać na rzecz Sowietów, być reprezentantem ich interesów i rezerwuarem kadr dla przyszłej Polski sowieckiej.

» Za „narodowymi” fasadami kryć się miały bolszewickie treści – tak właśnie Lenin zamierzał wykuć ludzi sowieckich z Polaków, Ukraińców, Niemców, Bułgarów, Greków, ludów azjatyckich... A przy okazji wychować kadry potrzebne do wciąż planowanego eksportu komunizmu za granicę. Sowietyzacja mniejszości była zadaniem pilnym, bowiem lekceważenie ich niezaspokojonych potrzeb, rozbudzonych upadkiem carskiego „więzienia narodów”, grozić mogło destabilizacją systemu. »

Przyjęta w grudniu 1922 roku federacyjna forma państwa sowieckiego, zgodna z wizją Lenina, a obca zwolennikowi centralizacji – Stalinowi, stwarzała warunki sprzyjające polityce „korienizacji”. Losy polskiej mniejszości – i tej kresowej, i tej rozrzuconej po całych Sowietach – związane były z kolejnymi etapami polityki narodowościowej władz sowieckich, od powstania Polskich Rejonów Narodowych po ich kres i po wymierzone we wszystkich Polaków ludobójstwo „operacji polskiej” NKWD w latach 1937–1938.

Zagrożenie spod znaku Prometeusza

„Powrót do korzeni” umożliwiał też ograniczenie wpływów antybolszewickiej emigracji wielu narodów, zwłaszcza tej spod znaku prometeizmu – politycznego projektu i intelektualnego ruchu, który miał zabezpieczyć niepodległość Polski poprzez wspieranie działań narodów uciemnionych. Skupiał on m.in. przedstawicieli emigracji ukraińskiej, gruzińskiej, Tatarów krymskich i Kozaków dońskich. U jego podstaw leżało przekonanie, że poszczególne narody są w stanie doprowadzić do rozpadu ZSRS, tworząc w jego obrębie własne państwa.

„Twórcą i duszą koncepcji prometejskiej był Marszałek Piłsudski, który jeszcze w 1904 roku, w memoriale wystosowanym do rządu japońskiego zwrócił uwagę na konieczność wykorzystania w walce z Rosją licznych narodów nierosyjskich, zamieszkałych w basenach bałtyckim i czarnomorsko-kaspijskim, podkreślając, że naród polski, z tytułu swej przeszłości historycznej, zamiłowania do wolności i najbardziej zdecydowanej postawy wobec zaborców – w walce tej niewątpliwie zajmie czołowe stanowisko, pociągnie za sobą proces emancypacyjny innych narodów uciśnionych

przez Rosję⁵³ – pisał w 1940 roku w Paryżu ppłk Edmund Charaszkiewicz, przedwojenny oficer Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, zajmującego się wywiadem i kontrwywiadem. I cytował fragment tego memoriału: „Ta siła Polski i jej znaczenie wśród części składowych państwa rosyjskiego daje nam śmiałość stawiania sobie jako celu politycznego – rozbitcie państwa rosyjskiego na główne części składowe i usamodzielnienie przemocą wcielonych w skład imperium krajów. Uważamy to nie tylko jako spełnienie kulturalnych dążeń naszej ojczyzny do samodzielnego bytu, lecz i jako gwarancję tego bytu, gdyż Rosja pozbawiona swych podbojów będzie o tyle osłabiona, że przestanie być groźnym i niebezpiecznym sąsiadem”⁵⁴.

Po powrocie Piłsudskiego do władzy w 1926 roku ruch prometejski rozwijał się stosownie do zmienionych okoliczności, odnosząc swoje koncepcje nie do Rosji już, lecz do Związku Sowieckiego, którego rozpad miałby nastąpić – jak w starej koncepcji marszałka z czasów carskiego imperium – „według szwów narodowościowych”. Prowadzono nie tylko szeroką akcję propagandową i polityczną, ale też udzielano pomocy finansowej rządowi emigracyjnym oraz organizacjom niepodległościowym narodów podbitych przez ZSRS. W projekcie prometejskim ważną rolę – obok Ukrainy i Białorusi – odgrywała Gruzja.

Intelektualne zaplecze dla działaczy prometejskich stanowił Instytut Wschodni w Warszawie, jeden z pierwszych na świecie ośrodków badań sowietologicznych, gdzie kształcono kadry dyplomatyczne, dziennikarskie i naukowe do pracy na odcinku wschodnim. Pod skrzydłami Instytutu działała od 1928 roku organizacja młodzieżowa Orientalistyczne Koło Młodych – dorobiła się ona szybko swoich oddziałów w Krakowie, Wilnie i chińskim Harbinie. Dla studentów stworzono program stypendialny w Warszawie, Wilnie, Poznaniu, Krakowie, Paryżu, Berlinie i Kairze. Rozpowszechniano idee prometejskie, publikując w Warszawie od 1930 roku aż do wybuchu wojny kwartalnik „Wschód-Orient” pod redakcją sowietologa i pisarza politycznego, po wojnie emigracyjnego działacza ruchu prometejskiego, Włodzimierza Bączkowskiego, który wydawał od 1932 roku również „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, a w ostatnich miesiącach przed wojną miesięcznik „Problemy Europy Wschodniej”. Ukazywały się periodyki francuskojęzyczne w Paryżu, niemieckojęzyczny w Helsinkach.

⁵³ *Zbiór dokumentów ppłk. Edmunda Charaszkiewicza*, oprac. A. Grzywacz, M. Kwiecień, G. Mazur, Kraków 2000, s. 56.

⁵⁴ Tamże.

Plany Piłsudskiego.



Szuka ofiary dla drugiej ręki.

Józef Piłsudski jako zagrożenie dla Białoruskiej SRS, „Orka” (Mińsk), 10 IV 1929 r. Fot. ze zbiorów Nikołaja Iwanowa

Działalność zmierzającą do zbudowania więzi między zniewolonymi narodami prowadził Wydział Wschodni Ministerstwa Spraw Zagranicznych pod kierownictwem Tadeusza Schaetzela, a później Ekspozytura nr 2 z Edmundem Charaszkiwiczem na czele.

Bolszewicy szczególnie obawiali się oddziaływania ruchu prometejskiego na fundamentalne dla nich kwestie ukraińską i białoruską, a także na narody Kaukazu i muzułmanów – nad Wołgą i w Azji Środkowej.

Marchlewszczyzna wśród bagien

Wykluczone było objęcie jedną autonomią wszystkich przedstawicieli określonej mniejszości – zasady tej przestrzegano kategorycznie, by nie rozwinęły się w Sowietach minipaństwa narodowe. Autonomie zakładano na obszarach zamieszkanym głównie przez członków mniejszości, pozostawiając poza ich granicami tysiące współrodaków. Pojawiały się wprawdzie wśród działaczy bolszewickich pomysły tworzenia autonomii eksterytorialnych, obejmujących wszystkich członków jednej grupy

etnicznej, ale żaden z nich nie został wprowadzony w życie. Takiego rozwiązania domagali się np. Niemcy, proponując powołanie Konfederacji Niemieckiej złożonej ze skupisk niemieckich nad Wołgą, na Ukrainie i na Syberii.

Ostatecznie powstał system autonomii na różnych poziomach, obejmujący jednak zawsze zwarte skupiska ludności. Najliczniejsze grupy (ponad 100 tys. mieszkańców) otrzymały status republik autonomicznych, mniejsze (ponad 10 tys.) – regionów autonomicznych i obwodów, a lokalne (ponad 500 osób jednej narodowości) – wiejskich rad narodowych (*sielsowietów*). Przykładem tej skomplikowanej struktury była Ukraina, gdzie w 1931 roku znalazło się 14 regionów narodowościowych (7 niemieckich, 3 bułgarskie, 3 greckie, 1 polski) i ponad tysiąc *sielsowietów*. Kwestia miejskich rad nie wyszła nigdy poza etap dyskusji.

Dla Polaków utworzono dwa rejony narodowe: w 1925 roku tzw. Marchlewszczyznę (Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego) na Ukrainie – rozwiązana w 1936 roku, i w 1932 roku Dzierżyńszczyznę (Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego) na Białorusi – rozwiązana w 1938 roku. Za neutralnie brzmiącym określeniem „rozwiązany” kryją się nieopisane dramaty: masowe aresztowania, masakry, deportacje. To wszystko miało nastąpić, gdy opór stawiany kołchozom i ateizacji przez mieszkańców związanych z własną tradycją, językiem i religią uświadomił bolszewikom, że ich zamiary chybiły. W 1930 roku na Podolu wybuchło zbrojne powstanie przeciw kolektywizacji, stłumione po trzech dniach przez wojsko, zaś w obu Rejonach Narodowych co odważniejsi witali aktywistów siekierami i kosami.

Pomysł założenia Marchlewszczyzny jako głównego ośrodka wykuwania nowego człowieka wzbudził entuzjazm działaczy komunistycznych polskiego pochodzenia: Tomasza Dąbala, Feliksa Kona, Feliksa Dzierżyńskiego i jego żony Zofii oraz Witolda Wandurskiego. Kłopot sprawiła jednak lokalizacja – w żadnym z ukraińskich okręgów administracyjnych Polacy nie stanowili większości, co wykluczało najprostsze rozwiązanie – przemianowanie jednego z nich. Ostatecznie zdecydowano się połączyć kilka przygranicznych części rejonów baranowskiego i pierwszotrawińskiego na Wołyniu. 96 wsi i miasteczek z 7,5 tys. zagród i ponad 40,5 tys. mieszkańców, spośród których Polakami było ok. 70 proc., 21 lipca 1925 roku znalazło się na obszarze poddanym narodowościowemu eksperymentowi. 3-tysięczne miasteczko Dołbysz, wyznaczone na stolicę polrejonu, zmieniło na początku 1926 roku nazwę na Marchlewsz „na prośbę mieszkańców”.

„Muzyka gra Międzynarodówkę. Wszyscy podchwytyją pieśń. Słowa hymnu proletariackiego z potężną mocą płyną aż ku granicom Polski i wywołują strach u tych, co słuchają tej pieśni i radość w sercach robotników i włościan” (dziennik „Sierp”, 14 VI 1925, s. 4). Tak rodziła się wzorcowa „polska republika sowiecka”, która miała stać się głównym ośrodkiem wychowania agentów i wykuwania „nowego człowieka”. Nie minie kilka lat, a pierwsi Polacy z Marchlewszczyzny pojedą wagonami bydłecy na wschód.

Ziemia to była jałowa – piaski, bagna, mokradła i lasy zajmowały prawie połowę terytorium. Aby dostać się do okręgowego centrum administracyjnego, Żytomierza, trzeba było przemierzyć polnymi drogami ok. 120 kilometrów. Budowa utwardzonej drogi, koniecznej do rozwoju rejonu, zajęła siedem lat i zakończyła się, gdy trwały już prześladowania i przygotowania do likwidacji rejonu. Ludność w większości wiejska nie rokowała dobrze dla planów stworzenia wielkoprzemysłowego proletariatu. Fabryka szkła i niewielka wytwórnia porcelany w Dołbyszu dawały pracę ok. 11 proc. mieszkańców. Projekt finansowany był z centralnego budżetu. Za pieniądze z dotacji wzniesiono budynek szkoły siedmioklasowej, pocztę, siedzibę komitetu partyjnego, kinoteatru, apteki, przychodni weterynaryjnej. Uruchomiono nawet autobus do Żytomierza. Najważniejszym instrumentem ideologicznego oddziaływania było szkolnictwo, powstało tu więc 89 szkół, zatrudniono 289 nauczycieli oraz założono 85 punktów likwidacji analfabetyzmu. Autonomia narodowościowa przyznana polskiej mniejszości doprowadziła też do stworzenia na Ukrainie od 1926 roku sądów w języku polskim, choć zajmowały się one tylko drobnymi sprawami.

„Proste, jak stal dźwięczące słowa”

Wydawana w Kijowie polskojęzyczna gazeta „Sierp” donosiła 14 czerwca 1925 roku ze wsi Bykówki, gdzie „odbyła się narada w sprawie wydzielenia polskiego rejonu”: „Tow. Saulewicz wygłosił referat o narodowościowej polityce Władzy Radzieckiej, a tow. Ołdakowski o wydzieleniu polskiego rejonu. [...] Stwierdzano, że na przykładzie Dołbysza jaśnie panowie Polski zrozumieją, że włościanie potrafią sami sobą rządzić”⁵⁵.

⁵⁵ „Sierp”, 14 VI 1925, s. 4.

Robotnicy i chłopi wszystkich krajów, łączcie się!

SIERP

TYGODNIK POPULARNO-LUDOWY.

Cena numeru 5 kop.

Prenumerata miesięczna:

I rodzaju—zwykła . . . —20 kop.

II z dodatkami: piśmka dla dzieci „SZTANDAR PIONIERA” . . . —25 kop.

III z dodatkami: „SZTANDAR PIONIERA” i 1 książeczka co mies.—35 kop.

Wysyłajcie prenumeratę od razu za parę miesięcy.

№ 9 (113).

Rok IV.

ADRES REDAKCJI:
KIJÓW, ul. Worowskiego 38

KIJÓW, 8-30 marca 1925 r.



Do Czytelniczek „Sierpa“!

Dzień 8 marca jest dniem międzynarodowego święta kobiet, jest dniem, w którym każda robotnica lub włościanka powinna pomyśleć o zadaniach kobiety w dobie dzisiejszej.

Dnia 8 marca kobieta zagranicą — ciemiężona i skrepowana podwójnymi łańcuchami (jako robotnica lub włościanka po pierwsze i jako kobieta po drugie)—jeszcze raz oceni, jak dalece ciężkim jest dla niej jarzmo kapitalistycznego ucisku i jeszcze raz przeklnie go i zrozumie, że tylko Rewolucja, tylko wyzwolenie mas pracujących z pod panowania burżuazji wyzwoli i ją.

Tego samego dnia robotnica i włościanka w SSSR jeszcze raz zastanowi się nad stojącymi teraz przed nią zadaniami pracy społecznej, do której przystępuje ona teraz dzięki Rewolucji.

Niech jednak i polska robotnica i włościanka w SSSR nie stoi zdaleka od tego święta. Niech się nie odgradza wymówkami i księżowskiemi dowodami od swojego obowiązku być czynną pracowniczką sowiecką.

Władza Sowiecka zrównała w prawach z mężczyznami nie tylko ukraińskie lub rosyjskie, lecz również i polskie, i dlatego niema powodu oddzielania się od reszty robotnic i włościanek. „Miejsce kobiecie!”—oto hasło, które rzuciła teraz Partia Komunistyczna.

I widzimy, jak pod wpływem tego hasła poruszyły się szeregi świadomych robotników i włościan, dając drogę wielu kobietom dla pracy w Radach, kooperacji, K. N. S. i innych organizacjach sowieckich.

Ożywia się również praca wśród kobiet, która ma za zadanie uświadomienie zaoferowanych jeszcze mas żeńskich.

Niech więc robotnica i włościanka-polka pamięta o tym, że przed nią również stoją zadania udziału w życiu społecznym i pracy nad podniesieniem jej własnego poziomu kulturalnego i politycznego.

I niech dzień 8 marca zwiąże ją jeszcze bardziej z zadaniami pracy polskiej i z „Sierpem”, który jest narzędziem tej pracy.



I dalej: „Powitania. Przemowy. Muzyka.

Zewsząd rozlega się mowa polska. Nadpisy [!], hasła w języku polskim odczytywane są z wielką uwagą. [...] W prostych, jak stal dźwięczących słowach witają Władzę Radziecką, Partię Komunistyczną.

Radzą poważnie, ze skupieniem o granicach rejonu, o jego centrum.

Występują włościanie wiosek ukraińskich, które z powodu położenia geograficznego mają wejść do rejonu polskiego.

– Towarzysze! A czy będziemy mieć swoje ukraińskie Rady wioskowe i czy nie będziecie nam na starość kazali uczyć się po polsku?

Otrzymują odpowiedź wyjaśniającą.

– No, to wszystko w porządku – odpowiadają zadowoleni. – Razem wygnaliśmy burżujów naszych i waszych, razem będziemy budować nasze państwo robotniczo-włościańskie! [...]

Dźwięczą słowa: »Jednogłośnie przyłączyć się do rejonu polskiego. Centrum rejonu – Dołbysz...«

Huczne oklaski świadczą o jednogłośności delegatów zjazdu, [...] długo nie milknące oklaski.

Muzyka gra Międzynarodówkę. Wszyscy podchwytyją pieśń. Słowa hymnu proletariackiego z potężną mocą płyną aż ku granicom Polski i wywołują strach u tych, co słuchają tej pieśni i radość w sercach robotników i włościan⁵⁶.

Tak rodziła się wzorcowa „polska republika sowiecka”, która miała stać się głównym ośrodkiem wychowania agentów i wykuwania „nowego człowieka”. Nie minie kilka lat, a pierwsi Polacy z Marchlewszczyzny pojedą wagonami bydłocymi na wschód.

Pokazywano ją m.in. „ludziom pracy” z Rzeczypospolitej. Komunistyczny poseł na Sejm II RP Stanisław Łańcucki zachwycał się na łamach moskiewskiej „Prawdy” w 1929 roku: „Marchlewski rejon polski na Wołyniu wywarł na nas ogromne, niezapomniane wrażenie. Ten całkowicie zapomniany i zacołany za czasów caratu rejon obecnie może poszczycić się sporymi osiągnięciami w sferze zarówno gospodarczej, jak i kulturalnej. Widzieliśmy szkoły, kluby, świetlice, wzorowo wyposażony szpital⁵⁷.”

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ „Prawda”, 17 IX 1929 [za:] N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska” 1937–1938*, Kraków 2014, s. 75.

Dzierżyńszczyzna „krwawego Feliksa”

Kojdanów w pobliżu Mińska został stolicą drugiego polskiego rejonu, pod nazwą zmienioną na Dzierżyńsk – ku czci szefa Czeki, którego rodzinny majątek Oziem-błowo znajdował się po drugiej stronie granicy. Z jego utworzeniem w marcu 1932 roku wiązało się więcej problemów niż na Ukrainie: ludność polska była tam bardziej rozproszona, a przeciwnikami okazały się białoruskie władze sowieckie, bo idea ta była konkurencyjna wobec zamierzonej przez nie „białorutenizacji”, wspieranej przez białoruskich katolików zjednoczonych w tolerowanej przez władze partii chrześcijańsko-demokratycznej. Według sowieckich dokumentów w 1930 roku tylko 2,2 tys. spośród 44 tys. mieszkańców obszaru, na którym powstała Dzierżyńszczyzna, było Polakami – ponad 37,5 tys. stanowili Białorusini, a 4,1 tys. – Żydzi. Nie było ani jednej polskiej rady wiejskiej, ale gdy rejon powstał, powołano ich 9, a 24 tys. białoruskich katolików uznano za Polaków.

„Dziś, kiedy ruch białoruski znacznie się poszerzył, kiedy mamy sporo świadomych księży katolickich Białorusinów, kiedy we Wschodniej Białorusi zakładane są początki państwa białoruskiego, musimy i możemy stworzyć centrum kierowania Kościołem katolickim na Białorusi Sowieckiej, obowiązkowo na czele z biskupem – świadomym Białorusinem – pisał na łamach organu „Biełaruskaja Krynica” przywódca białoruskich narodowców, ks. Adam Stankiewicz, w październiku 1926 roku. – Jest to jedyny sposób przeciwko polskiemu katolicyzmowi na ziemiach białoruskich, szkodliwemu zarówno dla katolicyzmu, jak i dla narodu białoruskiego. Musimy rozpocząć na ten temat rozmowy z Rzymem. Najwyższy czas, aby Rzym to zrozumiał”⁵⁸. Zaiste, zadziwiająco brzmi w ustach „białoruskiego katolika” dzielenie katolicyzmu i Kościoła powszechnego według narodowości, ale jeszcze większe zdumienie budzą meandry sowieckiej polityki narodowościowej.

Wsparcie władzy dla narodowych działaczy białoruskich słabło, a po ogłoszeniu „konieczności pierwszoplanowej walki z miejscowym drobnoburżuazyjnym nacjonalizmem” i postawieniu ich w 1930 roku przed sądem droga do powstania polrejonu została otwarta. Dowództwo Zachodniego Okręgu Wojskowego zgłaszało zastrzeżenia, bowiem bliskość polskiej granicy i więzi mieszkańców z rodzinami w II Rzeczypospolitej dyskwalifikowały tę lokalizację. Ostatecz-

⁵⁸ N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 78.

nie decyzje zapadły na najwyższym szczeblu partii bolszewickiej – postawiono na Kojdanowszczyznę.

Organizowano polrejon, ściągnając do pracy w administracji komunistów polskiego pochodzenia, by uformować – podobnie jak na chłopskiej Marchlewszczyźnie – inteligentkie elity. Trudno było wytłumaczyć ludności, dlaczego władze, które kiedyś programowo niszczyły polskość i głosiły wyzwolenie Białorusinów od „grożącej im polonizacji”, nakłaniają teraz Białorusinów na Dzierżyńszczyźnie do natychmiastowego uznania się za Polaków.

Dla propagandowego wzmocnienia sowieckiego charakteru polrejonu w listopadzie 1933 roku, w rocznicę puczu bolszewickiego, odsłonięto w Kojdanowie (Dzierżyńsku) pierwszy w całych Sowietach, spory, bo mający 8,5 metra wysokości, pomnik współtwórcy tego państwa, a także organizatora sowieckiej policji politycznej – Dzierżyńskiego. Z tej okazji do miasteczka przyjechała wdowa po „żelaznym Feliksie”, Zofia.

Podobnie jak na Ukrainie, także i to przedsięwzięcie finansowano w ogromnej mierze z centralnego budżetu. Powstały 93 szkoły powszechne i 14 szkół średnich. Polskojęzyczna „Orka”, organ komitetu centralnego KP(b)B, pisała w marcu 1932 roku: „Organizacja polskiego rejonu Kojdanowskiego wskazuje jeszcze raz polskim masom pracującym Polski faszystowskiej, Białorusi Zachodniej i Ukrainie Zachodniej, że tylko ZSRS jest ojczyzną wszystkich narodów, a faszystowska Polska jest więzieniem narodów. Wówczas gdy faszyzm polski w barbarzyński sposób tłumi wszelkie objawy walki narodowowyzwoleńczej i przygotowuje się do napadu na ZSRS – kraj budującego się socjalizmu – władza radziecka organizuje polski rejon narodowościowy, opierając się na wspólnej wyteżonej pracy narodów ZSRS, na tym ogromnym entuzjazmie, z jakim polskie masy pracujące biorą udział w budowie socjalizmu”⁵⁹.

System autonomii objął również większe centra polskośći w ZSRS, zwłaszcza Piotrogród, przemianowany w 1924 roku na Leningrad, gdzie w 1928 roku mieszkało prawie 50 tys. Polaków. W ramach tego projektu powstały w mieście liczne instytucje i organizacje, których celem było upowszechnianie komunistycznego światopoglądu. Wraz ze zmianą polityki narodowościowej i zaniechaniem autochtonizacji liczba szkół polskich w mieście malała stopniowo – aż do jedynej pozostałej w 1938 roku.

⁵⁹ „Orka”, 20 III 1932 [za:] N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 81.

ТРИБУНА РАДЗІЕЦКА

Nr 54

Moskwa, 20 kwietnia 1938

Rok 13

НАСŁА НА ПІЕРВШЕГО МАЈА 1938 року

1. Niech żyje 1-szy Maja — bojowy przegląd rewolucyjnych sił proletariatu międzynarodowego!

2. Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! Stawajcie pod międzynarodowy sztandar Marksa—Engelsa—Lenina!

3. Braciom klasowym, więźniom kapitału, ofiarom krwawego teroru faszystowskiego, bojownikom o zwycięstwo klasy robotniczej w dniu 1-go Maja nasze proletarjackie pozdrowienie!

4. Faszyzm — to terrorystyczna polityka kapitalistów i obszarników przeciwko robotnikom, chłopom i inteligencji pracującej. Faszyzm — to wojna zaborcza. Faszyzm — to najzacieklejszy wróg przyjaźni między narodami świata. Zmobilizujmy siły do walki z faszyzmem!

5. Robotnicy, robotnice, chłopcy i pracujący wszystkich krajów! Rozszerzajcie i umacniajcie ludowy front walki przeciwko faszyzmowi i wojnie! O pokój, o wolności demokratyczne, o socjalizm!

6. Walka narodu hiszpańskiego przeciwko faszyzmowi wewnętrznemu i cudzoziemskiemu, — to wspólna sprawa całej czołowej i postępowej ludzkości. Pozdrowienie bohaterki narodowi hiszpańskiemu, walczącemu o swą niezależność i wolność!

7. Bratnie pozdrowienie wielkiemu narodowi chińskiemu, walczącemu o swą niezależność przeciwko japońskim i innym zaborcom!

8. «Jesteśmy za pokojem i bronimy sprawę pokoju. Ale nie boimy się gróźb i gotowi jesteśmy odpowiedzieć ciosem na cios podżegaczy wojny» (Stalin).

9. Niech żyje nasza droga, niezwyciężona Armia Czerwona, potężna ostoja pokojowej pracy narodów ZSRR, wierna straż zdobywcy Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej!

10. Obrona ojczyzny jest świętym obowiązkiem każdego obywatela ZSRR!

11. Bojowe pozdrowienie młodym bojownikom Armii Czerwonej, przysięgającym 1-go Maja na wierność władzy radzieckiej, na wierność naszej wielkiej ojczyźnie socjalistycznej!

12. Niech żyje Flota Wojenno-Morska ZSRR — pewna straż granic morskich naszej ojczyzny!

13. Niech żyją lotnicy radzieccy, dumne sokoły naszej ojczyzny, którzy osiągnęli światowe rekordy awiacyjne!

14. Pozdrowienie bojownikom-pogranicznikom, bacznyim wartownikom kraju socjalizmu!

15. Niechaj rosną i krzepną, niechaj opanowują technikę i hartują się — nasza droga, potężna Armia Czerwona, Flota Wojenno-Morska i Awiacja Czerwona!

16. Wzmocnijmy i utrwalmy międzynarodową łączność klasy robotniczej ZSRR z klasą robotniczą krajów kapitalistycznych! Wyżej sztandar międzynarodowej solidarności proletarjackiej!

Nie doszło natomiast do powstania trzeciego polskiego rejonu w Dnieprodzierżyńsku (dziś: Kamienskoje) nad Dnieprem, gdzie zamierzano utworzyć choćby jedną jednostkę autonomiczną o charakterze miejskim z przewagą robotników fabryki – pod nazwą zmienioną na Zakłady im. Feliksa Dzierżyńskiego, popularnie nazywane „dzierżynką”. Gwałtowna industrializacja kraju i ucieczki ludności do pracy z objętej Wielkim Głodem Ukrainy sprowadziły do Dnieprodzierżyńska ogromne masy robotników różnych narodowości, wśród których Polacy po prostu zniknęli.

Rzeczpospolita – „kraj szubienic, głodu i nędzy”

Polscy komuniści mający istotny wpływ na realizację eksperymentu polskiego do początku lat trzydziestych, planujący i realizujący politykę kształtowania sowieckiej tożsamości swoich rodaków, zorganizowani byli w tzw. biura polskie, z rosyjska – „polskieje”. Tworzyły one piramidę struktur aż do Biura Polskiego Komitetu Centralnego RKP(b) z samym Feliksem Dzierżyńskim, szefem Czeki na czele. Moskwa, gdzie mieściło się centrum życia komunistów polskiego pochodzenia, straciła tę rangę po rozwiązaniu Biura Polskiego KC WKP(b) i przeniesieniu ciężaru wykuwania sowieckiego Polaka do polskich rejonów.

Propaganda odmalowywała przerażający obraz II Rzeczypospolitej, „kraju szubienic, głodu i nędzy”, gdzie „ani chleba, ani kartofli nie ma od miesięcy, ludzie podobni są do szkieletów, dzieci giną z głodu”, a „bezrobotni mieszkają w jaskiniach i podziemnych norach”, przeciwstawiając tej koszarnej rzeczywistości wizję nieograniczonych możliwości rozwoju oferowanych przez system bolszewicki. „Gdy w Polsce burżuazyjnej rząd czyni wszystko, by wynarodowić ludność ukraińską i białoruską, rząd radziecki we wszystkich wsiach zamieszkałych przez ludność polską organizuje polskie rady wiejskie, które na równi z organizowanym rejonem polskim winny się stać formą nie tylko sprawowania władzy na miejscu przez samą ludność polską, lecz zarazem ośrodkiem wyjawiania samodzielności i twórczości, skierowanej na zaspokojenie potrzeb materialnych i kulturalnych polskiej ludności pracującej – głosiła odezwa polskich deputowanych na IX Zjazd Rad Ukraińskiej SRS w 1926 roku. – Nie słuchajcie podszeptów agentów rządu jaśniepanów i kontrrewolucji polskiej, które czyhają na naszą zgubę, a marzą o powrocie do fabryk i majątków, które odebrała im Rewolucja”.

Rezolucja nawoływała polską ludność kresową, by stała się „żywym przykładem dla [...] braci zza kordonu [granicy wyznaczonej traktatem ryskim w 1921 roku],

robotników i włościan Polski, którzy zobaczą, że bez kapitalistów i obszarników włościanin i robotnik potrafią lepiej i rozumniej żyć niż pod batem jaśniepańskim. [...] Wasz przykład będzie nawoływał ich do walki o Polskę robotniczo-włościańską, o Polską Republikę Rad, która nie będzie, jak Polska obecna, Polską jaśniepańców i burżujów, siał obawę nowych najazdów i napadów, lecz będzie pomocniczką i współbratem we wspólnej pracy nad podniesieniem dobrobytu szerokich mas pracujących”⁶⁰.

Bolszewicka ortografia, czyli burżuazyjne „ę” i „ą”

Skandalista i poeta, Bruno Jasiński, który zasłynął w Warszawie jako współautor futurystycznego manifestu *Nuż w bżuhu. Jednodniówka futurystuw*, wyrzucony z Francji po opublikowaniu powieści *Pałę Paryż*, od 1929 roku mieszkający w ZSRS, wezwał do przeprowadzenia w obu rejonach „rewolucji językowej”. „Burżuazyjną” ortografię należało, jego zdaniem, zastąpić zapisem fonetycznym, ponieważ ta pierwsza sprawiała trudność proletariackim dzieciom. Projekt reformy, sformułowany w 1933 roku przez Jasińskiego, przewidywał usunięcie „ó” i zastąpienie go przez „u”, za zbędny uznawał zapis „ch” – samo „h” powinno wystarczyć, a końcówki „ę” i „ą” proponował zamienić na „em” i „om”.

Hasło uproszczenia pisowni propagowano też w Dzierżyńszczyźnie, gdzie niejaki Magdał, inspektor do spraw polskich obwodu słuckiego na Białorusi, snuł wywody: „Nie jestem uczonym – lingwistą – i może ja tu czegoś podstawowego nie rozumiem, bo mi mój chłopski rozum dyktuje, że jak robić reformę, to po bolszewicku, zupełną i natychmiastową... Może pojedziemy do Polski urzędować i nie znając tych starych prawideł, będziemy się czuli analfabetami? Nic podobnego, bo kiedy pojedziemy tam urzędować, to wszystko stare przed nami ucieknie do gramatyki włącznie [...] Nie męczmy idiotycznymi prawidłami siebie i dzieci”⁶¹.

Na Ukrainie działało w 1928 roku 577 szkół polskich dla ok. 10 tys. uczniów, a na Białorusi – 138 szkół, do których uczęszczało mniej więcej 9 tys. uczniów. Walka z analfabetyzmem, jedno ze sztandarowych bolszewickich haseł, sprzyjać miała szybszemu procesowi sowietyzacji niewykształconych mas polskich.

⁶⁰ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939*, Warszawa 1991, s. 60.

⁶¹ N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 107.

Skandalista i poeta, Bruno Jasiński, który zasłynął w Warszawie jako współautor futurystycznego manifestu *Nuż w bżuhu. Jednodńurwka futurystuw*, a wyrzucony z Francji po opublikowaniu powieści *Pałę Paryż*, od 1929 roku mieszkał w ZSRS, wezwał do przeprowadzenia w obu rejonach „rewolucji językowej”. „Burżuazyjną” ortografię należało, jego zdaniem, zastąpić zapisem fonetycznym, ponieważ ta pierwsza sprawiała trudność proletariackim dzieciom. Projekt reformy, sformułowany w 1933 roku przez Jasińskiego przewidywał usunięcie „ó” i zastąpienie go przez „u”, za zbędny uznawał zapis „ch” – samo „h” powinno wystarczyć, a końcówki „ę” i „ą” proponował zamienić na „em” i „om”.

Zakładano ośrodki służące likwidacji analfabetyzmu oraz specjalne seminaria nauczycielskie, tzw. kombinaty pedagogiczne, w Kijowie, Moskwie, Leningradzie, gdzie urabiano nową inteligencję polską sowieckiego typu. Była to dla komunistów sprawa wielkiej wagi, bowiem „ludność [...], zamieszkując wzdłuż najbardziej niebezpiecznej granicy, jest otwarta na różnorodne negatywne wpływy z zewnątrz – jak pisał w sierpniu 1931 roku Jan Nejman, polski komunista i redaktor naczelny polskojęzycznej „Trybuny Radzieckiej” wychodzącej w Moskwie. – Dlatego problem wychowania radzieckiego polskiego aktywu komunistycznego, w tym również polskich literatów radzieckich, ma dla nas doniosłe znaczenie. [...] Musimy założyć polską placówkę oświaty wyższej z 3-letnim programem nauczania w celu kształcenia kadr redaktorów naczelnych gazet polskich i polskich literatów radzieckich”⁶².

W tym też celu założono w Kijowie w 1930 roku szkołę wyższą – Polski Instytut Wychowania Społecznego im. Feliksa Dzierżyńskiego, kształcący ponad tysiąc osób równocześnie. Zlikwidowano go w 1938 roku, razem z innymi instytucjami polskiej autonomii. Na Białorusi podobną rolę spełniał Białoruski Wyższy Instytut Pedagogiczny.

Wyniesiony przez prasę na piedestał i traktowany jak bożyszcze był komunista polskiego pochodzenia Tomasz Dąbał, który posłował na Sejm RP w latach

⁶² J. Nejman, *O konieczności przyspieszenia organizowania polskiego wydziału przy twórczym fakultecie Pierwszego Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego* [w:] M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 209.

1919–1921, a kilka dni przed Bitwą Warszawską oświadczył w Sejmie: „Nie uważam Czerwonej Armii za nieprzyjaciela. Przeciwnie, witam jak przyjaciela narodu polskiego”. Został przekazany Sowiecom w 1923 roku w ramach wymiany więźniów. W latach trzydziestych prowadził działalność oświatową i propagandową na Marchlewszczyźnie. „Przed polskimi oświatowcami radzieckimi, budowniczymi nowego życia, stanęły ogromne trudności, znacznie większe niż na przykład przed rosyjskimi – ubolewał w 1929 roku w pracy *Polacy Związku Radzieckiego*, wydanej pod nazwiskiem „Tęgoborski”. – O ile wśród inteligencji rosyjskiej była znaczna część elementów postępowych lub też apolitycznych, jej część dość prędko pogodziła się z nowym porządkiem rzeczy, z dyktaturą proletariatu, to na odcinku polskim sprawa ta przedstawiała się znacznie gorzej.

Stare kadry nauczycielskie, przepojone duchem nacjonalizmu, związane z klerem, zerkające w stronę Polski pańskiej, zupełnie prawie nie nadawały się do naszej pracy. Zresztą znaczna część inteligencji uciekła wraz z jej chlebobawcami i trzeba było wykuwać spośród mas pracujących nowe siły – zauważał. – Stosownie do [...] klasowego proletariackiego charakteru oświaty, głównym celem której jest wychowanie kolektywnie myślących i działających budowniczych ustroju socjalistycznego, bojowników międzynarodowej rewolucji proletariackiej, należało również stworzyć nowe metody nauczania, nowe typy szkół i nowe podręczniki⁶³.

„Wychować siebie w nienawiści”

Programy zawierały zalecenia, by „nauczyć uczniów stosować marksistowsko-leninowską analizę przy rozpatrywaniu utworów literatury pięknej i wyrobić krytyczne podejście do wrogiej proletariatowi ideologii”. „Powinniśmy przy pomocy analizy marksistowsko-leninowskiej wykazać reakcyjność i wrogość nacjonalizmu, kultury szlacheckiej i burżuazyjnej, jej klasowy charakter i rolę – oczekiwano od nauczycieli. – Należy podkreślać, iż tylko rewolucja proletariacka rozwiązuje kwestię narodowościową i tylko leninowska polityka narodowościowa gwarantuje rozwój kultury narodowej co do formy i proletariackiej co do treści⁶⁴.

⁶³ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 178–179.

⁶⁴ *O nauczanie historii literatury polskiej w ZSRS. Programy dla polskich szkół radzieckich politechnicznych*, Mińsk 1932 [w:] M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 187.

Prasa roiła się od doniesień o sukcesach wychowawczych, cytując takie kuriozalne dokumenty, jak referat przewodniczącego Centralnego Biura Komunistycznego Ruchu Dziecięcego z 1930 roku: „Proletariat Związku Radzieckiego pod kierownictwem partii bolszewickiej rozwinął nadzwyczajne tempa [!] budownictwa socjalistycznego. Szturmowością, współzawodnictwem socjalistycznym, kontrplanami odpowiadają pracujący tym, którzy zlekli się takich tempów [!] pracy. Znajdujemy się w otoczeniu kapitalistów, w kraju naszym są jeszcze wrogowie klasowi. Ci wrogowie klasowi starają się zerwać naszą sprawę, zerwać pięciolatkę. [...]

Należycie musimy postawić wychowanie międzynarodowe. Nie tylko korespondowaniem z zagranicą, lecz prowadzić stanowczą walkę przeciwko waśniom narodowościowym w szkole, w oddziale [pionierskim], w domu. Zapoznawajcie się z leninowską polityką narodowościową w szkole, w oddziale [pionierskim], w domu.

Zapoznawajcie się z leninowską polityką narodowościową, bądźcie bojownikami o rewolucję światową. [...] Rozwińcie sieć kółek wojskowych.

[...] Powinniśmy umieć poznawać wroga klasowego, walczyć z nim, wychować siebie w nienawiści do wroga klasowego. [...] Prowadźcie szeroką samokrytykę w szkołach i oddziałach”⁶⁵.

Do nauki gramatyki służyły ćwiczenia wykorzystujące hagiograficzne czytanki o Włodzimierzu Leninie. Przymiotników i rzeczowników uczniowie musieli szukać w rzewnej opowieści: „Będąc jeszcze małym dzieckiem, zdradzał Włodzimierz Lenin duże zdolności, rozum i silną wolę. Miał usposobienie wesołe, lubił gry towarzyskie, piłkę, ślizgawkę. Do nauki i książek miał wielkie zamiłowanie. Dużo myślał i zastanawiał się nad otaczającym go życiem. Nie uszło bacznej uwagi młodego chłopca, że bogaci ludzie nic nie robią, a opływają w dostatki i wyszukany zbytek, robotnicy zaś fabryk i hut i niezamożni włościanie pomimo ciężkiej pracy cierpią nędzę, głód i ucisk. Tak straszna krzywda nie dawała spokoju dzielnemu chłopcu. Myśl o wyzwoleniu uciskanych nie opuszczała Lenina od młodych lat”⁶⁶.

⁶⁵ E. Dzięgiel, K. Czarnecka, D.A. Kowalska, L. Yanushevska, *Polskojęzyczna prasa na Ukrainie sowieckiej w latach 1918–1939. Przegląd tytułów i treści*, Kraków 2016, s. 170.

⁶⁶ T. Wojsławska, M. Sosnowska, *Gramatyka. Część druga. III i IV rok nauczania*, Charków–Kijów 1933, s. 40 [w:] E. Dzięgiel, K. Czarnecka, D.A. Kowalska, L. Yanushevska, *Polskojęzyczna prasa...*, s. 449–450.

Do wyboru uczniowie mieli wątpliwej wartości próbki literackie, szkalujące Polskę:

W Polsce faszystowskiej

Szedł pochód.

Robotnicy – czy bezrobotni...

– Wszystko jedno.

Jednakie twarde ręce i ponure twarze.

A schrypnięte głosy wołały:

– Pracy! Chcemy chleba!

Pracy chcemy!

A schrypnięte głosy śpiewały:

„Nasz sztandar płynie ponad trony,
niesie on zemsty grom, ludu gniew...”⁶⁷.

Przeorać traktorem ideologii

Postawiono na stworzenie „kultury proletariackiej” (cokolwiek miało to propagandowe określenie znaczyć), sięgając po wzór sowieckiego „realizmu socjalistycznego”, z którego taśmy schodziły jedno po drugim mierne powieści propagandowe, opowiadania, wiersze. Ważne było tylko to, by czymś zastąpić wielowiekowy dorobek kultury europejskiej, zwłaszcza polskiej – a przynajmniej stworzyć pozory, że pod władzą sowiecką rozkwita „nowa sztuka”. Ta nowa miała być – w odróżnieniu od starej – „zdrowa”. Chodziło o – jak pisał Witold Wandurski w „Trybunie Radzieckiej” w 1930 roku – „rozwój języka polskiego, wzmocnionego i oczyszczonego przez dopływ nowych pierwiastków klasowych, stworzenie własnej sztuki polskiej proletariackiej, stworzenie własnego teatru proletariackiego, zasilanego przez polski repertuar rewolucyjny, wreszcie gruntowne przeoranie obyczajowości polskiej wsi i w miastach traktorem nowej ideologii marksistowsko-leninowskiej”⁶⁸.

Także rezolucja I Zjazdu Polskich Pisarzy Proletariackich w Mińsku w 1931 roku nie wykraczała poza bełkotliwą nowomowę, wypraną z treści i sensu: „Podstawowym zadaniem każdego pisarza jest wyrobienie sobie światopoglądu mark-

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 175.

» W sposób jasny i niepozostawiający wątpliwości wyrażono oczekiwania wobec pisarzy, by spod ich piór wychodziły utwory „słuszne klasowo” i „zgodne z etapem” rozwoju komunizmu. Efektem były półki w księgarniach uginające się od bezwartościowych książek, pisanych zgodnie z linią partii i na kilogramy. Bo liczyła się też wydajność. W latach 1925–1935 w Związku Sowieckim ukazywało się rocznie od 100 do 300 polskich tytułów, choć w dużej części były to jedynie materiały propagandowe i podręczniki. W latach 1930–1933 roczny nakład książek w języku polskim przekraczał milion egzemplarzy. »

sistowsko-leninowskiego i całkowite opanowanie metody dialektyczno-materialistycznej, gdyż polska literatura proletariacka musi być na wskroś bolszewicka, żyjąca życiem partii i jej walką na dwa fronty”⁶⁹. Na czym polegać by miała owa „dialektyczno-materialistyczna” metoda, która „zdola należycie uwypuklić te liczne procesy, jakie zachodzą w zdążającej do socjalizmu wsi polskiej i w socjalistycznej fabryce”? Bez wdawania się w literaturoznawcze subtelności autorzy przechodzą do rzeczy: „Polska literatura proletariacka musi walczyć o bojowe tempo uprzemysłowienia kraju, o szturmowość w pracy i współzawodnictwo socjalistyczne polskich mas robotniczych kolektywi[st]ycznych, o organizacyjno-gospodarcze umocnienie kolektywów, o rewolucję kulturalną i nowy układ życia. Demaskując wroga klasowego, kontrrewolucję kułacką i księży, musi zwalczać wpływy ideologiczne Polski faszystowskiej oraz przeżytki szlacheckiego i mieszczaństwa w ideologii i życiu codziennym”⁷⁰.

W sposób jasny i niepozostawiający wątpliwości wyrażono oczekiwania wobec pisarzy, by spod ich piór wychodziły utwory „słuszne klasowo” i „zgodne z etapem” rozwoju komunizmu. Efektem były półki w księgarniach uginające się od bezwartościowych książek, pisanych zgodnie z linią partii i na kilogramy. Bo liczyła się też wydajność. W latach 1925–1935 w Związku Sowieckim ukazywało się rocznie od 100 do 300 polskich tytułów, choć w dużej części były to jedynie materiały propagandowe i podręczniki. W latach 1930–1933 roczny nakład książek w języku polskim przekraczał milion egzemplarzy.

⁶⁹ Tamże, s. 210.

⁷⁰ Tamże.



„Trybuna Radziecka” (Moskwa) 1938 r., nr 17. Ogniowa to kierowniczka ogniwa — najmniejszej jednostki organizacyjnej w kółchozie czy organizacji pionierskiej. Fot. Henryk Głębocki

Kółchożnice kontra polscy faszyci

Ważnym instrumentem oddziaływania stała się cytowana tu już wcześniej sowiecka prasa polskojęzyczna. Organem Centralnego Biura Polskiego Komitetu Centralnego WKP(b) była „Trybuna Radziecka” wydawana w latach 1920–1938. Cały jednorazowy nakład polskojęzycznej prasy w latach 1919–1939 na Ukrainie i na Białorusi dochodził do 120 tys. egzemplarzy. Na Ukrainie obok centralnej gazety „Sierp”, a na Białorusi obok „Orki” powstało wiele lokalnych pism, nie wspominając o licznych polskojęzycznych dodatkach do prasy sowieckiej.

Prasa ta miała rozwiniętą sieć korespondentów, którzy bardziej zasługiwali na miano donosicieli. Do ich zadań należało wyszukiwanie odrażających przykładów



„Trybuna Radziecka” (Moskwa) 1939 r., nr 59. Fot. Henryk Głębocki

„elementów antyspołecznych” i napiętnowanie ich z nazwiska. Kreślono rażąco białoczarne obrazy świata: po jednej stronie ustawiano duchowieństwo, „kułaków”, złych gospodarzy, leniwe gospodynie – po drugiej były w oczy osiągnięcia z frontu walki o rekordowe zbiory, sylwetki towarzyszek kolchożniczek uczących się od instruktorów prawidłowego dojenia krów i towarzyszy kolchożników kupujących sobie rowery za przepracowane „pracodnie”, obrazy klubów, w których po dniu w polu odbywało się wspólne czytanie prasy z odezwaniami partyjnymi i dyskusje nad założeniami marksizmu-leninizmu.

O „białopolakach” – Polakach mieszkających w kraju – pisano wiele, przedstawiając ich jako wrogów Związku Sowieckiego, narzędzia w ręku Józefa Piłsudskiego. Budowany przez propagandę prymitywnymi metodami obraz „polskich faszystów” utrzymywał się w świadomości społecznej – przedstawiano ich jak Żydów w propagandzie niemieckiej:



**Kolchoznica artelu Wierbińskiego (rejon
Tomaszowski, obw. Winnicki) komsomółka
MARJA NIEMIROWSKA — aktywistka
OSO.**

Zdjęcie Sojuzfoto

„Trybuna Radziecka” (Moskwa) 1938 r., nr 48. Artel był, podobnie jak kolchoz i sowchoz, jedną z form kolektywizacji rolnictwa.
Fot. Henryk Głębocki

złych, obrzydliwych, podstępnych, zdrażliwych, wysługujących się mocniejszym kapitalistom. Odar-to ich z człowieczeństwa, co nie-wątpliwie przygotowało grunt do ludobójstwa „operacji polskiej” 1937–1938.

Na miano prawdziwych Po-laków zasługiwali tylko obywatele ZSRS, kreowani na lojalnych budowniczych „ojczyzny między-narodowego proletariatu”. Od przejęcia władzy przez Piłsudskiego w 1926 roku Polski nie określa-no już inaczej niż „faszystowska”. Epitet ten przylgnął do Rzeczy-pospolitej na stałe w propagandzie uprawianej na Zachodzie przez Komintern, podporządkowa-ną Moskwie Międzynarodówkę Komunistyczną. Lewica między-

narodowa chłonęła ten obraz, aż wpisał się on na trwałe w jej wyobrażenie o Polsce międzywojennej. Echa sowieckiej demagogii słyszalne są do dzisiaj na europejskich salonach lewicowych.

Wiele wysiłku wkładali komuniści polskiego pochodzenia w rozwój sztuki uchodzącej za wyższą, by uczynić ją masową i „klasową”. „Teatr proletariacki” miał być przede wszystkim narzędziem zwalczania Kościoła i „przewycięzania” starej mentalności. Jego entuzjastą był Tomasz Dąbał, który chciał uczynić zeń „formę samowrażania się polskich mas pracujących”. Do udziału w masówkach, bo taką formę przybierały „przedstawienia”, wciągano – zgodnie z zasadami tzw. teatru uczestniczącego – widzów, od których oczekiwano zaangażowania w te spektakle nienawiści. Zakładano kółka teatralne po wsiach i miastach – było ich ok. 2 tys., co stwarzało fikcję masowego udziału Polaków w „życiu teatralnym”, koordynowanym



Witold Wandurski. Fot. Wikimedia Commons



pana były niwy
pana była siła

pa na by ły ni wy
pa na by ła si ła

niwy były pana — siła była pana

Ła pa

Ła pa pa na

Ła pa pa na du si

Ła pa pa na du si ła

Na pa na

Ni pa ni ni pa na

Niwy były pana

Siła ludu była pana

Łapa pana — dusiła

Ludu, na pana!

Ludu, na niwy pana!

Do nauczyciela. Pogadanka o życiu włościan za caratu i wniosek:
pana była siła.

Fragment polskojęzycznego elementarza dla dorosłych w Ukraińskiej SRS i Białoruskiej SRS. G. Czarnecka, *Sierp i młot*. *Elementarz dla dorosłych*, (wyd. II popr.), Moskwa—Charków—Mińsk 1930. Fot. Portal Pracowni Polszczyzny Kresowej Instytutu Języka Polskiego PAN <https://prasapolukr.iip.pan.pl/content/inne-materialy#FraPod>

przez Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego w ZSRS, którego założycielem był Dąbal. Witold Wandurski zorganizował w Kijowie Polskie Studium Teatralne, a w Mińsku powstał Państwowy Teatr Wędrowny, objeżdżający Białoruś. Pracownicy ambasady polskiej nie zostawili suchej nitki na produkcjach artystycznych teatru w Kijowie. Radca ambasady Stanisław Zabiełło pisał w raporcie do Warszawy: „Teatr ten [...] przypomina raczej widowisko amatorskie. Głównym jednak jego brakiem jest wprost horrendalny język polski: obok nieudanych i śmiesznych nowotworów lingwistycznych, rażące są częste i jaskrawe rusycyzmy. [...] Miarą usterek językowych jest opinia znanego komunisty – Polaka Feliksa Kona, który powiedział, że [...] trzeba by było zacząć od przetłumaczenia tego »polskiego« teatru na prawdziwy język polski”⁷¹.

Z czasem przestano zwracać uwagę na poziom językowy – liczyła się poprawność polityczna. Skłonność Wandurskiego do wystawiania sztuk z tradycyjnego polskiego repertuaru, np. komedii Aleksandra Fredry czy dramatów Juliusza Słowackiego, ściągnęła nań w 1930 roku zarzuty „nacionalbolszewizmu” i bezkrytycznego przenoszenia polskich wzorców na sowiecką scenę, spowodowała usunięcie go ze stanowiska, a następnie nieuniknione w sowieckich warunkach aresztowanie i wyrok śmierci za „przygotowanie zbrojnego powstania, szpiegostwo i udział w organizacji kontrrewolucyjnej”. Rozstrzelano go w 1934 roku i zakopano anonimowo na cmentarzu Wagańkowskim w Moskwie.

⁷¹ Tamże, s. 219.



Okładka „Bezbożnika Wojującego”, 1931, nr 5. Fot. ze zbiorów Nikołaja Iwanowa

Rozdział 5

Precz z polską wiarą!

Metoda młotka

Katolicyzm, nazywany „polską wiarą”, był pod względem liczby wierzących czwartym wyznaniem w państwie sowieckim – po prawosławiu, islamie i judaizmie, a Polacy stanowili ok. 80 proc. spośród 1,6 mln wszystkich katolików. Kościół prześladowano od przewrotu bolszewickiego – nawet w okresie „korienizacji”, która miała pozyskać sympatię Polaków dla sowieckiego systemu. Jako instytucja z centrum kierowniczym położonym poza zasięgiem i kontrolą władzy sowieckiej, bo w Watykanie, a zarazem depozytariusz kultury łacińskiej, czyli „obcej”, bo „zachodniej”, uważany był za wroga uprawiającego dywersję ideologiczną – wszak księżę nazywano „szpiegami Watykanu”. Katolikom przypisywano międzynarodowe wpływy, bowiem reprezentowali oni głównie mniejszości zachodnie (obok Polaków – Niemcy, Litwini, Łotysze), których kraje macierzyste interesowały się ich losami.

Stalin mówił: „Od rewolucji światowej dzieli nas tylko Chrystus”. Wszystkie wyznania chrześcijańskie były dla bolszewików z założenia „kontrewolucyjne”, bo podważały założenia ideologiczne systemu wspartego na materializmie. Ale Kościół katolicki zaznaczył swoje stanowisko publicznie jeszcze przed przewrotem 1917 roku: w 1846 roku papież Pius IX w *Syllabusie błędów*, dodatku do encykliki *Quanta cura*, nazwał komunizm „ohydną i samemu prawu naturalnemu przeciwną nauką”, a Leon XIII określił go w 1878 roku jako „śmiertelną zarazę”. Już w czasach bolszewickich Pius XI potępił komunizm w encyklikach *Quadragesimo anno* w 1931 roku, a zwłaszcza w 1937 w *Divini Redemptoris* (O bezbożnym komunizmie).

W 1922 roku komuniści zamknęli piotrogrodzkie katolickie seminarium duchowne, które działało w konspiracji do 1927 roku. Kościół prześladowany był ze

zmienną intensywnością przez całe dwudziestolecie międzywojenne – aż do całkowitego unicestwienia zorganizowanego życia religijnego w ZSRS.

Na pierwszy ogień poszła jednak Cerkiew prawosławna, co poseł polski w Moskwie Roman Knoll wyjaśniał w piśmie z 1926 roku: „Walcząc z religią, komuniści początkowo nie zwracali po prostu na Kościół katolicki uwagi specjalnej, ponieważ stosunek ich do prawosławia określała nie tyle ateistyczna doktryna, co potrzeba walki z czymś, co było realną siłą w Rosji. Dlatego ich ataki na Cerkiew sprawiały, że katolicyzm w stosunku do prawosławia znajdował się jeszcze w sytuacji względnie uprzywilejowanej”⁷².

W Rosji Sowieckiej początkowo tolerowano katolickie instytucje charytatywne i oświatowe, chociaż już w 1918 roku Kościołowi odebrano ziemię, a księży pozbawiono praw politycznych. W latach wojny domowej 1917–1922 Watykan zorganizował pomoc na niebywałą skalę dla głodujących, przyczyniając się w ten sposób do uspokojenia sytuacji wewnętrznej przynajmniej na jednym froncie. I właśnie rozmiary tej pomocy wiązały władzom ręce: Misja Papieska w Rosji pod kierunkiem amerykańskiego jezuita Edmunda A. Walsha żywiła codziennie na terytorium całego kraju 120 tys. ludzi, a wydatki Misji Papieskiej w roku 1922 sięgnęły miliona dolarów⁷³.

Pierwsze sukcesy Nowej Polityki Ekonomicznej w rolnictwie i przemyśle uniezależniły bolszewików od wsparcia Watykanu, choć głód nadal dawał się we znaki – stracił jednak charakter apokaliptycznej klęski, a próby rozbicia Kościoła od wewnątrz się nie powiodły. Od połowy lat dwudziestych wzmożyły się prześladowania księży, a w latach trzydziestych wydano katolicyzmowi, pozbawionemu już w znacznym stopniu duchowieństwa – mordowanego i zamykanego w łagrach lub wydalanego za granicę – wojnę totalną. Ogłoszona w maju 1932 roku „pięciolatka antyreligijna” zakładała, że „do 1 maja 1937 roku na całym terytorium ZSRS nie powinno pozostać ani jednego domu modlitwy i samo pojęcie boga powinno zostać przekreślone jako przeżytek średniowiecza, jako instrument ucisku mas robotniczych”⁷⁴.

Anatolij Łunaczarski, ludowy komisarz oświaty ZSRS od przewrotu w 1917 roku do końca lat dwudziestych, twierdził w swoim dziele *Religia i socjalizm*, że „religia jest

⁷² Tamże, s. 272.

⁷³ Tamże, s. 273.

⁷⁴ M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego od narodzin do wielkości 1917–1939*, Poznań 2016, s. 391.

» Anatolij Łunaczarski, ludowy komisarz oświaty ZSRS od przewrotu w 1917 roku do końca lat dwudziestych, twierdził w swoim dziele *Religia i socjalizm*, że „religia jest jak gwóźdź” („jeśli w nią uderzysz, wbijesz tylko jeszcze głębiej”), i że praktyczniejsze w rozprawieniu się z nią byłyby obcęgi („religię trzeba chwycić, ścisnąć od dołu; nie uderza się jej, ale wyciąga, wyciąga z korzeniami”), lecz operację ateizacji przeprowadzano metodą młotka. Odpowiadał za nią przyjaciel Lenina Miniej Gubelman, znany jako Jemielian Jarosławski, założyciel i przywódca Ligi Bezbożników powstałej w 1925 roku, a od 1929 roku działającej jako Związek Wojujących Bezbożników. »

jak gwóźdź” („jeśli w nią uderzysz, wbijesz tylko jeszcze głębiej”) i że praktyczniejsze w rozprawieniu się z nią byłyby obcęgi („religię trzeba chwycić, ścisnąć od dołu; nie uderza się jej, ale wyciąga, wyciąga z korzeniami”⁷⁵), lecz operację ateizacji przeprowadzano metodą młotka. Odpowiadał za nią przyjaciel Lenina Miniej Gubelman, znany jako Jemielian Jarosławski, założyciel i przywódca Ligi Bezbożników powstałej w 1925 roku, a od 1929 roku działającej jako Związek Wojujących Bezbożników. Duchowe potrzeby człowieka usiłowano zaspokoić kultem wiedzy i przekonaniem, że nauka i postęp technologiczny przyniosą ludziom wybawienie od zła i nieszczęść.

Pierwszej dużej fali represji Kościół doświadczył w latach 1922–1923, gdy rozpoczęto „kampanię” konfiskaty kosztowności pod pozorem gromadzenia środków na zakup żywności dla głodującej ludności chłopskiej. Przy tej okazji cerkwie, kościoły i przedmioty liturgiczne niszczone, obrazy i ikony palono, najzjadleń unicestwiano rękopisy i księgi przechowujące wartości starego świata.

Gubelman vel Jarosławski tryskał pomysłami. Uznał, że dźwięk dzwonów kościelnych przeszkadza robotnikom w pracy, symbolizuje odwiecznych wrogów wolności, jest instrumentem sprawowania kontroli nad człowiekiem przez kler i, wreszcie, posłużyć może do wzniesienia kontrewolucji. Zorganizował „spontaniczny” ruch domagający się zdejmowania dzwonów. Szły więc na złom owe symbole wstecznictwa, odlane przed wiekami, omodlone i nadające rytm nie tylko wiejskiemu, ale i miejskiemu życiu. Wołano, że kraj bardziej potrzebuje armat i pługów, podczas gdy w istocie bolszewicy chcieli pieniędzy, więc sprzedawali dzwony do Niemiec.

⁷⁵ R. Pipes, *Rosja bolszewików*, Warszawa 2013, s. 341.

W 1930 roku wartość upłynnionego w ten sposób szlachetnego kruszcu wynosiła 30 mln ówczesnych rubli.

„Święci uciekli do nieba”

Profanowano cmentarze, przerywano Msze św. Atakowani katolicy zmuszeni byli się bronić. W niewielkiej miejscowości w Mińskim, niedaleko granicy z II Rzeczpospolitą, doszło do tragedii. Bojówka wojujących bezbożników wtargnęła w święto Trzech Króli na katolickie nabożeństwo w polskiej kaplicy, a gdy zgromadzeni nie chcieli dopuścić do profanacji świątyni, padły strzały do wiernych. Skończyło się na zatłuczeniu kijami czterech aktywistów, spaleniu samochodu, którym przyjechali, i spaleniu „materiałów agitacyjnych”. W odwecie wojsko aresztowało dwieście osób.

W odebranych wiernym świątyniach wojujący bezbożnicy urządzali muzea ateizmu, kursy i szkolenia propagandowe „obnażające” fałszywy kult świętych. Rozpoczęła się ogromna kampania mająca ukazać oszukańczy charakter relikwii. W moskiewskim Gmachu Higienicznym Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia wystawiono cudownie zachowane ciało św. Andrzeja Boboli, sprofanowane i zrabowane z kościoła w Połocku w 1922 roku – miało ono służyć jako przykład fałszerstwa doskonałego. Na wystawę schodziły się tłumy, ale wierni modlili się po kryjomu, więc szczątki św. Andrzeja zamknięto w piwnicy.

Największą sensację wywołało jednak pokazanie relikwii katolickiego i prawosławnego świętego, odnowiciela życia monastycznego na ziemiach ruskich w XIV wieku, Sergiusza z Radoneża. Prości ludzie znajdowali oczywiste wyjaśnienie dla rozpadu ciała: „Nasi święci uciekli do nieba i zamienili relikwie na słomę i szmaty – tłumaczył stary chłop Amerykance oglądającej »zdemaskowanie kłamstwa«. – Zrobili to, kiedy się dowiedzieli, że bolszewicy chcą zbeczcześcić ich mogiły. Był to wielki cud!”⁷⁶.

Trumnę z relikwiami prawosławnego świętego, Mitrofana z Woroneża, otwierano dwukrotnie: po raz pierwszy podczas kampanii profanacji i grabieży relikwii Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego w 1919 roku, a po raz wtóry pod koniec roku 1929, w okresie Bożego Narodzenia w Muzeum Religii i Ateizmu w Woroneżu – aby ostatecznie udowodnić ludowi oszustwa popów. „Jak donoszą »Izwestja« z 8 stycznia 1930 roku – pisał podczas „wystawy” referent polskiego poselstwa w Moskwie

⁷⁶ Tamże, s. 349.

» W kilku kościołach odważono się otworzyć gwałtem tabernakulum, aby stamtąd zabrać puszkę srebrną. Przy czym komunikanty, które były w puszcze, przesypany do innego naczynia. Duchowieństwo przy rekwizycjach powołuje się w swych protestach na Prawo Kościelne i na Traktat Ryski, ale dokonujący rekwizycji żadnej na to nie zwracają uwagi...

Z listu abp. Jana Cieplaka do Poselstwa Rzeczypospolitej
w Moskwie, 30 V 1922 r. »

do Warszawy – leżały [tam] tylko drobne kostki spajane i wypychane watą przez duchowieństwo prawosławne. Jeden z obecnych popów, niejaki Mochinow, na znak protestu przeciw oszustwu cerkwi zrzucił wobec parutysięcznego tłumu sutannę⁷⁷.

Arcybiskup na ostatnim posterunku

„Religia i komunizm nie mogą istnieć obok siebie, ani w teorii, ani w praktyce” – pisali we wznawianym wielokrotnie i tłumaczonym na obce języki od 1920 roku *Abecadle komunizmu* Nikołaj Bucharin i Jewgienij Prieobrażenski. Trzeba zatem było w pierwszej kolejności zlikwidować „nosicieli religijnej zarazy” – kler. W marcu 1923 roku głośny stał się moskiewski proces pokazowy piętnastu piotrogrodzkich księży z najwyższym hierarchą katolickim w Rosji, abp. Janem Cieplakiem, na czele.

Arcybiskup, przesładowany jeszcze w carskiej Rosji, dał się poznać bolszewikom jako nieustępliwy obrońca Kościoła. Zachowały się jego listy interwencyjne do władz sowieckich. „Aresztowano księży w Połocku i Mohylewie. Od dawna gnębi się wielu księży w więzieniach Witebska i Smoleńska, w Homlu tamtejszy ksiądz został rozstrzelany – pisał we wrześniu 1919 roku do Michaiła Kalinina, przewodniczącego Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego w Moskwie. – Narastające represje nie pozwalają oddawać ostatniej posługi umierającym, chrzcić dzieci, udzielać ślubów. Lud burzy się i nie pojmuje przyczyny przesładowania jego religii⁷⁸. W czerwcu 1920 roku domagał się telegraficznie od Czeki, by uwolniła aresztowanych księży, a nie otrzymawszy odpowiedzi, ponowił swoje żądanie w październiku 1920 roku w nadziei, że skoro „na Froncie Zachodnim umilkł już szcęk broni i zostanie

⁷⁷ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1839. Zarys historii*, Lublin 1997, s. 405.

⁷⁸ List w tłumaczeniu na język polski opublikowany przez Piotra Mitznera, „Przegląd Katolicki”, 30 VIII 1992, nr 18 (385), przedruk: R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939...*, s. 353–354.

położony kres krwawej wojnie, nastąpi uspokojenie serc i umysłów, a niewinnie aresztowani księża zostaną uwolnieni”⁷⁹.

Wobec milczenia władz usiłował dochodzić praw katolików za pośrednictwem Poselstwa Rzeczypospolitej w Moskwie. „Pomimo noty złożonej Sowietom przez Rząd Polski, pomimo telegramu Ojca św. o wykupieniu rzeczy świętych, zabranych z kościołów, represje względem katolików nie tylko nie ustają, ale owszem w ostatnich czasach się wzmagają – pisał 30 maja 1922 roku. – W kilku kościołach odważono się otworzyć gwałtem tabernakulum, aby stamtąd zabrać puszkę srebrną. Przy czym komunikanty, które były w puszcze, przesypanyo do innego naczynia. Duchowieństwo przy rekwizycjach powołuje się w swych protestach na Prawo Kościelne i na Traktat Ryski, ale dokonujący rekwizycji żadnej na to nie zwracają uwagi”⁸⁰.

65-letni duchowny wzywany był sześciokrotnie przez GPU i przesłuchiwany godzinami, dwukrotnie aresztowano go, a potem zwalniano. Powołując się na gwarancje zawarte w traktacie pokojowym z bolszewikami, domagał się, aby poselstwo „energicznie wystąpiło w obronie [...] praw i zakusy zniszczenia i zrujnowania [...] religii i Kościoła Katolickiego powstrzymywało”⁸¹.

Wreszcie pod koniec 1922 roku abp. Cieplaka, jego bliskiego współpracownika ks. prał. Konstantego Budkiewicza, autora komentarzy prawniczych do traktatu ryskiego, oraz trzynastu innych kapłanów wezwano do Moskwy, gdzie wszystkich zatrzymano. Osadzono ich w więzieniu na Butyrkach, a w dniach 21–25 marca 1923 roku odbył się głośny pokazowy proces przed Sądem Najwyższym.

Duchownym zarzucono, że „stworzyli kontrrewolucyjną organizację katoliczką” – a za to groziła kara śmierci. Oskarżyciel Nikołaj Krylenko krzyczał: „Paść winien Cieplak, aby wiedziano, że nie ma nikogo, kto by stał tak wysoko, żeby go nie mogła osiągnąć sprawiedliwość sowiecka. Paść winien Budkiewicz, jego główny doradca! – zapisał współpracownik abp. Cieplaka, oskarżony w tym samym procesie ks. Franciszek Rutkowski, skazany na trzy lata więzienia, zwolniony za sprawą wymiany więźniów z Polską w 1925 roku. – Na ławie oskarżonych znajdują się nie »męczennicy wiary«, ale wierni poddani kapitału międzynarodowego przy akompaniamencie

⁷⁹ Tamże, s. 354.

⁸⁰ Tamże, s. 355.

⁸¹ Tamże, s. 355–358.

dzwonoń i śpiewie *Ave Maria* wykonujący swoją brudną, kontrrewolucyjną robotę⁸². W propagandową nagonkę włączyli się komuniści polskiego pochodzenia, m.in. Julian Marchlewski, Julian Leszczyński i Tomasz Dąbal: „Wyrażamy naszą głęboką pogardę arcybiskupowi Cieplakowi i jego towarzyszom i domagamy się surowej kary [...]. Partii komunistycznej wyrażamy uznanie za jej walkę z armią kapłanów, mamiącą proletariat⁸³ – przemawiali na wiecu „polskiej bezpartyjnej ludności” w Moskwie.

Wyrok, który wstrząsnął światem

Nocą z 25 na 26 marca zapadł wyrok skazujący abp. Cieplaka i prał. Budkiewicza na śmierć. Sowietci zapowiedzieli, że zostanie wykonany w ciągu 72 godzin. Pozostałych skazano na kary wieloletniego ciężkiego więzienia. „Sceny końcowej nie zapomną nigdy ci, którzy byli jej świadkami – pisał dziennikarz brytyjski Francis McCullagh. – Kobiety poczęły się przedzierać ku ławom skazańców, by otrzymać błogosławieństwo arcybiskupa, a starzec, który był od wielu lat służącym ks. Cieplaka, począł robić rozpaczliwe wysiłki, by dotrzeć do swego pana.

Wiernego sługę, wyglądającego na starego żołnierza, o białych włosach i wąsach, szorstko pochwycili żołnierze, brutalnie zatrzymując płaczące kobiety. Komendant wojskowy w obawie, by nie próbowano odbić więźniów, rozkazał opróżnić salę, tak że znalazłem się niebawem w tłumie, szybko zdążającym w kierunku drzwi – relacjonował poruszony Brytyjczyk. – Lecz oto, com jeszcze zdołał zobaczyć w ostatniej chwili, zanim sala zniknęła mi z oczu. Kobiety starały się wyrwać przytrzymującym je żołnierzom; niektóre z nich klęczały, inne padły na twarze, płacząc. Więźniowie stali wciąż jeszcze na estradzie, zaś arcybiskup, zwrócony ku publiczności, podniósł był rękę do ostatniego błogosławieństwa⁸⁴.

Rozpoczęła się dramatyczna walka o każdą godzinę, by uratować duchownych. Dla niektórych z nich dziesięć lat w więzieniu o zaostrzonym rygorze oznaczało pewną śmierć. Premier Władysław Sikorski już następnego dnia mógł powiedzieć w Senacie: „Zainicjowaliśmy u wszystkich rządów państw zachodnich kontrakcję przeciwko gwałtom bolszewickim, które doprowadziły w konsekwencji do jednolitego protestu ze strony świata cywilizowanego⁸⁵”.

⁸² F. Rutkowski, *Arcybiskup Jan Cieplak (1857–1926)*, Warszawa 1934, s. 257–258.

⁸³ Tamże, s. 248.

⁸⁴ Tamże, s. 266.

⁸⁵ Tamże, s. 275–276.



Abp Jan Cieplak. Fot. Domena publiczna

Przeciwko Sowietom zjednoczyły się w obronie duchownych państwa zachodnie i zazwyczaj zwalczające się siły polityczne. Apele do komisarza spraw zagranicznych Georgija Cziczierina o uwolnienie skazanych płynęły ze wsząd. Intensywne starania podjął Watykan.

W brytyjskiej Izbie Gmin dyskutowano nad wydaleniem z Anglii sowieckich przedstawicielstw handlowych; po apelu Senatu USA do rządu o stanowcze posunięcia sekretarz stanu podjął działania za pośrednictwem ambasady niemieckiej; oburzony był przywódca francuskich so-

cjalistów Édouard Herriot; prośba o ocalenie życia ofiarom reżimu nadeszła nawet z Brazylii. Angielski przedstawiciel dyplomatyczny w Moskwie wspominał o „uczuciu zgrozy”, które ogarnie cały świat, jeżeli księża zginą. Prasa rozpisywała się o walce bolszewików z religią, o ich barbarzyństwie i sowieckim terrorze. W ostatnich godzinach protesty złożyli w Moskwie m.in.: polski chargé d'affaires Roman Knoll, przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Czechosłowacji, Włoch... Wielotysięcznej demonstracji na Rynku Starego Miasta w Warszawie nie dopuszczono przed sowieckie poselstwo w obawie przed incydentami.

Był to chyba ostatni zbiorowy krzyk świata zachodniego w obronie chrześcijaństwa. Władze sowieckie zdecydowały się pod tą presją zmienić wyrok abp. Cieplaka na dziesięć lat łagrów, a w 1924 roku wydalili go na Łotwę, skąd wyjechał do Polski. Miano-

wany ordynariuszem wileńskim, nie zdążył podjąć obowiązków – zmarł w 1926 roku na zapalenie płuc podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, skąd jego ciało sprowadzono do Wilna. Wielkim szacunkiem darzył hierarchę Jan Lechoń, który na emigracji, w 1952 roku poświęcił mu wiersz.

Arcybiskup Cieplak

Jakbyś wpośród letniej spieki
Wyszedł furtką z swej pasieki
I z brewiarzem na cienistym
Twejt plebanii ganku stał,
Tak Cię widzę uśmiechniętym
Przed zjawionym Ojcem Świętym,
A nad nami jako burza
Drży Sykstynty boski szał.

I przed większym teraz Panem
Jesteś zawsze tym plebanem,
Co przechodzi, nie widzący
Złota, blasku, pysznych szat.
Jakżeś drogi Marii Pannie
W wyniszczonej Twejt sutannie,
Co otartej Twoją dłonią
Krwi męczeńskiej chowa ślad!

Wobec Pana jakimż grzechem
Iść inaczej niż z uśmiechem,
Tak jak Tyś zstępował właśnie
W mroczną kaźni Twojej głąb.
Bo gdy ufasz – wtedy także,
Mrąc w dalekim mroźnym łagrze,
Wpółród wycia wichru słyszysz
Archanielskich granie trąb.

Wśród okrzyków hord pogańskich
 Trzeba, trzeba świętych Pańskich,
 Więc niech łoskot się rozlegnie
 Wpółnoc nocy tej bez gwiazd.
 Płytę grobu weź w ramiona
 I jak Księżę z Calderona
 Idź od Wilna do Warszawy,
 Stań na murach naszych miast!⁸⁶



Nieistniejący już nagrobek abp. Jana Cieplaka wykonany przez Bolesława Bażukiewicza, odsłonięty w katedrze wileńskiej w 1929 r. Pomnik nagrobny przetrwał, choć katedrę w 1950 r. zamknięto, a później zamieniono na magazyn i salę koncertową. W 1989 r. zwrócono ją Kościołowi, ale przed wizytą św. Jana Pawła II w Wilnie miejscowe władze kościelne usunęły nagrobne epitafium abp. Cieplaka i zamiast niego postawiły popiersie litewskiego bp. bł. Jerzego Matulewicza. Napis na nagrobku głosił: „Ksiądz Jan Cieplak, dr teologii, nominat arcybiskup metropolita wileński, ur. 1857 r. Na kapłana wyświęcony 1878. Długoletni profesor Akademii Duchownej w Petersburgu. Od r. 1908 biskup-sufagan mohylewski. Od r. 1919 rządził archidiecezją mohylewską. Za wiarę i Kościół przez komunistów wtrącony do więzienia 30 marca 1923 r. Skazany na śmierć, za wstawiennictwem Ojca św. Piusa XI i mocarstw zagranicznych zwolniony. Wrócił do Polski. Gdy niósł otuchę Polakom w Ameryce, mianowany dnia 14 grudnia 1925 r. na arcybiskupstwo wileńskie. Zmarł w Passaic NY 17 lutego 1926 r. osierocając swą stolicę wprzód, nim ją objąć zdołał. Mąż głębokiej wiedzy, silnej wiary, wielki miłośnik Kościoła i Ojczyzny, miłosierny względem ubogich i cierpiących”.
 Fot. Biblioteka Narodowa

⁸⁶ J. Lechoń, *Poezje*, oprac. R. Loth, Wrocław 1990, s. 211–212.



Ks. Konstanty Budkiewicz. Fot. Wikimedia Commons

Księżda prałata Konstantego Budkiewicza, opiekuna Polaków w Piotrogradzie, zamordowano strzałem w tył głowy w podziemiach moskiewskiej Łubianki nocą z Wielkiej Soboty na Wielkanoc (z 31 marca na 1 kwietnia) 1923 roku, o czym z kilkudniowym opóźnieniem doniosła bolszewicka prasa. Wiedział wcześniej, jaki będzie jego los. W Wielki Piątek, 30 marca, współwięźniowie przeczytali w gazecie o ułaskawieniu księdza arcybiskupa i o pozostawieniu w mocy wyroku śmierci na ks. Budkiewicza. W tym czasie nie było go w celi, a gdy wrócił, współwięźniowie woleli przemilczeć złą wieść – w końcu jed-

nak pokazali prałatowi gazetę. „Wówczas powiedział spokojnie, że nie było potrzeby skrywać tego przed nim, bo na wszystko jest przygotowany. Kiedy ks. prałat Malecki, z polecenia ks. arcybiskupa, w prywatnej i poufnej rozmowie z ks. Budkiewiczem wspomniał mu o przygotowaniu się do możliwej śmierci, [ten] odrzekł, że jest zupełnie spokojny i na wszystko przygotowany, że mało kto go rozumie i że tylko Bóg jeden widzi jego ofiarę za wszystkie jego grzechy. W tych ostatnich, ze łzami wypowiedzianych słowach, czuć było szczere i całkowite zdanie się na wolę Bożą”⁸⁷ – pisał ks. Rutkowski, który przed końcem trzyletniego wyroku wrócił do Polski w ramach wymiany więźniów.

Zaprowadzony do piwnicy więzienia na Łubiance prałat pobłogosławił kata oraz jego dwóch pomocników, a potem poprosił, by przekazali biskupom i współwyznawcom, że pozostał do końca wierny Stolicy Apostolskiej. Gdy modlił się odwrócony do ściany, padł strzał czekisty. Skąd znamy te szczegóły? Jeden z funkcjonariuszy GPU, obecny przy tej scenie, opisał ją w liście do adwokata zamordowanego.

Ksiądz Budkiewicz jako jeden z pierwszych katolickich duchownych pozabawionych życia w ZSRS padł ofiarą mordu sądowego, został bowiem rozstrzelany zgodnie z wyrokiem bolszewickiego sądu.

⁸⁷ F. Rutkowski, *Arcybiskup Jan Cieplak...*, s. 284.

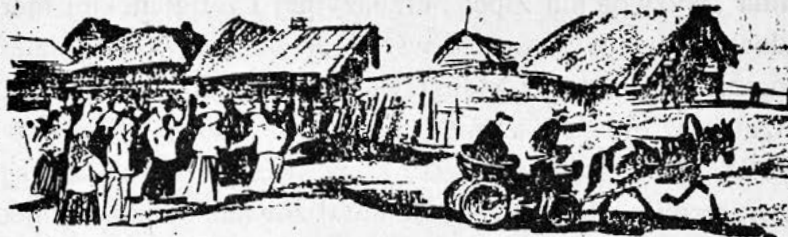


Szpiedzy i dywersanci „jego świątobliwość” — rzymskiego papieża, pierwsza strona miesięcznika „Biezbozhnik”, sierpień 1937 r. Fot. ze zbiorów Andrzeja de Lazariego

W katedrze św. Jana w Warszawie odprawiono Mszę św. za duszę ks. Budkiewicza. „Śmiercią swą zwyciężył, jak zwycięża cnota, jak zwycięża bohaterstwo, jak zwycięża krew przelana za Chrystusa. [...] Pamięć jego chwalebna padnie ziarnem urodzajnym na spustoszone łany Kościoła w Rosji i obfite przyniesie owoce”⁸⁸ – mówił w kazaniu ks. Antoni Szelaḡowski. Na ulice polskich miast wyszły tysiące ludzi, demonstrując żałobę i ból.

⁸⁸ J. Szarek, *72 dni, które wstrząsnęły światem*, „Nowe Państwo” 1999, nr 12.

BEZBOŻNICY! WIĘCEJ AKTYWNOŚCI NA FRONCIE WALKI KLASOWEJ Z RELIGJĄ. DO WSPÓŁZAWODNICTWA SOCJALISTYCZNEGO W BOJKOTOWANIU KLERU I RELIGJI.



Coroczne chodzenie kłechów „po kołodzie” ma na celu nie tylko „zbieranie ofiar i datków”. No jest prostru strzyżenie owieczek, ale i wykonanie określonej roboty, która jest niewątpliwie kontrrewolucyjną. Wędrujący od domu do domu, od wsi do wsi kłecha jest nie tylko nikczemnym zdieńcą-wydrwigroszem, ale i oszustem, kontrrewolucyjnym agitatorom. Kłecha odwiedza parafjan nuby po to „zeby się bliżej zapoznać z ich potrzebami duchowenimi, umocnić ich w wierze” i t. d., a w rzeczywistości wygląda to inaczej. Kłecha strofuje „wiernych” za czytanie radzieckich książek naukowych i gazet, a zaleca kantycki, modlitewniki i „żywoty świętych”, namawia rodziców, by nie puszczali dzieci do pionierów a młodzieży do komсомолu i różnych organizacji społecznych, agituje przeciwko zakupom i kolektywizacji, szczyry różni płotki o „korach bozych” ssylanych, na bolszewików, narzeka na „ciężkie czasy” (dla kłechów są one naprawde coraz cięższe), a rozjawnionym obliczem opowiada „jak to w Polsce jest dobrze” i t. d. i t. d. Kłochko mówiąc—kłecha urabia opinie ciemnych mas przeciwko partji komunistycznej, władzy radzieckiej i budownictwu socjalistycznemu i rozmówkami o „miłości boga i ojczyzny”, o „jedności narodowej stara się wyrabiać w tych masach sympatje do Polski faszystowskiej.

udaremnić. Biedota i średniacy, a-przedewszystkim członkowie kolektywów powinni nie puszczac do siebie kłechów „z kołodą” i organizstów z opłatkiem. Kłecha powinien zawczas wiedzic, że taki to kolektyw lub wies nie wypuszcza go do siebie,—wówczas i zdaleka nosa nie pokaże. Co więc trzeba robic? Na ogólnych zebraniach kolektywistow, aktywów, biedoty i cobych wsi pobierać uchwały o tym, zeby księdza lub organisty do kolektycu lub wsi nie dopuścić. Na drogach u wozów do kolektywu lub wsi porozwieszac na tyczkach wypisane na płótnie odpowiednie hasła i plakaty i ogłoszenia (na rz.: „Na mocy, uchwały ogólne-go zebrania ludności wsi wstępn księżom „z kołodą” i organistom z opłatkiem jest do tej wsi wrobniony”).

W tych zaś wsiach, gdzie takie uchwały nie zostają powzięte, wszyscy aktywiści i niewierzący biedacy oraz średniacy powinni takie hasła wywieszac na drzwiach swych domów i mieszkań.

Jeśli do tej sprawy dzielnie się zabiorą komсомолcy, komórki „Bezbożnika”, korespondenci gazet i cały aktyw wiejski, to wiele domów, wsi i kolektywów będą musieli kłechy w tym roku pominąć.

Bojkot kłechów należy organizować w drodze współzawodnictwa socjalistycznego między kolektywami i wsiami.

„Boże narodzenie” uczynimy drugim dniem Industralizacji.

Robotnicy Charkowa i Leniugrodu postanowili „bożego narodzenia” nie obchodzić, lecz dni te (25 i 26 grudnia) uczynić za drugi dzień industralizacji.

Pierwszy dzień industralizacji zorganizowany dnia 6 sierpnia r. b. dał 16 milionów rubli na rzecz przemysłowienia naszego kraju. Z tej sumy Wazech, związkowa Centralna Rada Zw. Zawodowych wynasygnowała już 4 miliony rubli na kolumny traktorowe.

Z jeszcze większym zapalem i skutkiem organizują robotnicy ZSRR drugi dzień industralizacji.

Jednakowż za przykładem klasy robotniczej powinna pójść i wies pracująca.

Przedewszystkim trzeba postarać się, zeby 25 i 26 grudnia były dniami roboczymi. W dni te powinny być czynne wszystkie urzędy, instytucje, szkoły i przedsiebierstwa, a i sami włościanie powinni zajmować się

Hasła przeciwświęteczne.

1. Wyjężoną pracą antyreligijną oczyścimy drogę do kolektywizacji.
2. Wzmocnimy walkę z kulaktem, nepmanem i klerem.
3. Precz z „bożym narodzeniem”, niech żyje ciężki tydzień roboczy!
4. Zamiast „bożego narodzenia”—dzień industralizacji i kolektywizacji.
5. Kler—najwiernejszy pomocnik kontrrewolucji.
6. Jaskinie oszustwa i obłudy—kościoly, cerkwie i synagogy—ramienia w ogniska kultury socjalistycznej.
7. Budujemy nowy świat na zasadach kolektywnej, prawdziwie komunistycznej pracy.
8. Bopowym zadaniem komсомолu jest wzmocnić walkę z religją.
9. Współzawodnictwo socjalistyczne jest klasowym orężem walki z religją.
10. Walczcie z pojedynczymi stosunkiem do religji.
11. Wszyscy pracujący—pod sztandary Związku Wojujących Bezbożników!
12. Kler katolicki to najwiernejszy singa polskich faszystów: kapitalistow i obszarników.
13. Precz z kantyckami i książkami do mabożństwa—czytajcie i rozpowierzchniajcie książki radzieckie i komunistyczne gazety polskie.
14. Konterewolucyjnemu hasłu jednności narodowo religijnej, głoszonemu przez księży i kulaków, przedstawiamy hasło solidarności mas

pracujących wszystkich narodowości w walce z elementami kapitalistycznymi.

15. Radziecki nauczyciel polski winien stać w pierwszych szeregach wojujących bezbożników.

16. Uczynimy z każdej szkoły twierdzę walki o antyreligijne wychowanie dzieci i młodzieży. W każdej szkole polskiej winna być organizacja „Młodocianych Bezbożników”.

17. Kler katolicki sjejo nieznawidzić narodowoscilową i antysemityzm. Przestawiamy tej kontrrewolucyjnej aglacji wzmoczoną solidarnosc klasową mas pracujących wszystkich narodowosci.

18. Religja i wódka—to dwie trucizny, które otumaniaja umysł i oslabiaja wlepe mas pracujących do walki o socjalizm.

19. Każde nasze zwycięstwo na froncie walki z niepiśmiennością—to nowy los ciemnoty i zabobonom, na których zeruje religja.

20. Pracująca młodzieży wlościanska! Ludzi przykladem dla starych! Nie chodź do kościoła, nie wpuszczaj do domu kłechów i ich slugusow, nie wykonywujcie obrzędow religijnych (czarstow, wesci religijnych, pogrzebów religijnych).

21. Kler walczy przeciwko plectalce. Wykonajmy ją w ciągu 3-4 lat.

22. Idziemy na kulaków i kler kolektywizacji i socjalistycznej budową wsi.

Z chaitwoneia w sutannie—ks. Kuzluna

„Orka” (Mińsk), 14 XII 1929 r. Fot. ze zbiorów ks. Romana Dzwonkowskiego SAC



Przykłady kampanii antyreligijnej prowadzonej przez Związek Wojujących Bezbożników wśród ludności polskiej na Białorusi

"Безбожник у станка" ("The Atheist at His Bench," Moscow.)
Organ of the Union of Atheists (or, Godless) Workers of the Moscow Committee of the All Union Communist Party.
Пролетарии всех стран, соединяйтесь! (Workers of all countries, unite!)

БЕЗБОЖНИК У СТАНКА

1929 № 15

Our cultural achievement — the abolition of the drunken "Transfiguration Day"
Наше культурное достижение — отмена пьяного преображения

Цена 35 коп.
(This might be entitled "The Reflection of Christ and the Exaltation of Man")



Илл. Н. Коровин

Bolshevik Smashing a Church-bell

Тор. Смислов

Seventh year of Publication.
Седьмой год издания

К введению "ДНЯ ИНДУСТРИАЛИЗАЦИИ"
The introduction of "Industrialization Day."

Robotnicy wywożą Jezusa na taczce z fabryki, miesięcznik „Biezbożnik u Stanka” 1929, nr 15. Fot. Wikimedia Commons

Proletarians of the World, unite!

Пролетария всех стран, соединяйтесь!

"The Atheist at His Bench" (Bezbojnik u Stanka)

Anti-Alcohol Issue - (Moscow)

АНТИАЛКОГОЛЬНИК № 19 БЕЗБОЖНИК У СТАНКА 1929

A Modern Variation of the Subject of Drunkenness in Case of Galilee
СОВРЕМЕННАЯ ВАРИАЦИЯ НА ТЕМУ О ПЬЯНОТВЕ В КАНЕ ГАЛИЛЕЙСКОЙ

Рис. В. Урбанова

Цена 35 коп.

Седьмой год издания



The very first and wickedest homshiner is named Jesus Christ.
Самый первый и самый элостный самогонщик по имени Иисус Христос.



Duchowni i kapitał jako „ciężarze ludu”, „Trybuna Radziecka” (Moskwa) 1928, nr 1. Fot. Henryk Głębocki

Krzyż i mauzer

Zanim na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych bolszewicy przystąpili do ostatecznej fizycznej likwidacji Kościoła, rozpętali nagonkę propagandową, która – ze zmiennym natężeniem – nie ustawała do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku, gdy Stalin zaczął z konieczności odwoływać się do wartości jednoczących „naród”.

Rynek załąły wydawnicze w milionowych nakładach czasopisma i broszury, „obnażające prawdziwe oblicze kleru”, przede wszystkim prawosławnego, ale też nielicznego już katolickiego, przeważnie polskiego. Organ Związku Wojujących Bezbożników, wychodzący po rosyjsku i po polsku „Ateist”, a także „Antirieligioznik” oraz „Nauka i Żyźń” (Nauka i Życie) propagowały prymitywny światopogląd naukowy, zgodny z marksistowską tezą, że „Kościół uciska wiedzę”.

Na okładkach „Biezbożnika u Stanka” (Bezbożnika przy pracy), ukazującego się w latach 1923–1931 jako codzienne pismo – niezależnie od miesięcznika „Biezbożnik” – w nakładzie sięgającym 200 tys. egzemplarzy, pojawiły się rysunki przedstawiające Chrystusa wywożonego przez robotników na taczkach z fabryki i jako bimbrownika.

Komuniści polskiego pochodzenia wydawali polskojęzyczne gazety dla wszystkich grup społecznych, zamieszczali w nich wulgarne karykatury księży, wymyślali politykom II Rzeczypospolitej od faszystów, ze szczególnym upodobaniem obierając za przedmiot szyderstwa Józefa Becka i Józefa Piłsudskiego. „Sierp”, „Orka”, „Głos Komunisty”, „Komunard Pogranicza”, „Gospodarka Kolektywna”, „Głos Młodzieży”, „Sztandar Pioniera”, „Socialistyczne Polesie”, „Głos Metalowca”, „Bezbożnik Wojujący”, „Czerwony Kordon”, „Głos Podola” – tytuły prasowe szły w setki.



Plakat filmu *Krzyż i mauzer*, reż. Władimir Gardin, 1925 r. Fot. Wikimedia Commons

Im bliżej było bolszewikom do podjęcia decyzji o wymordowaniu kleru, tym brutalniejsza stawała się retoryka antykościelnej propagandy i tym dziksze barbarzyńskie ekscesy uliczne. Swój udział w odzieraniu życia z wymiaru duchowego miała i Polska Sekcja Antykatolicka Wojujących Bezbożników. Polskojęzyczna „Orka” z 7 grudnia 1928 roku nawoływała: „Obrządkom i tradycjom religijnym przeciwstawmy świadomą walkę biedoty i średniactwa [według sowieckiej nomenklatury średniacy – rolnicy zamożniejsi od biedniaków, a ubożsi od kułaków; postrzegani jako politycznie neutralni] o kolektywizację wsi, o kulturę. [...]”

Zadania stojące przed organizacją wojujących bezbożników w związku z nadchodzącymi świętami religijnymi – »Boże Narodzenie«, Nowy Rok, święto »Trzech króli« nakreślone są przez sytuację, wypływającą ze wzmożonego natarcia socjalistycznego na elementy kapitalistyczne wsi i miasta przy [...] zaostrzeniu się walki klasowej z jednej strony i z drugiej – przy szalonym szykowaniu napadu na Związek Radziecki ze strony polskiego i światowego faszyzmu. [...] księża i kułactwo wyzyskują cały okres świąteczny dla spotęgowania antyradzieckiej roboty, dla propagowania hasła narodo-religijnej jedności, dla wzmożonej agitacji na rzecz faszystowskiej Polski itd. [...] W przeciwieństwie do katolickiej »wilji« należy organizować zebrania biedoty wspólnie z aktywem radzieckim i średniakami dla rozpatrzenia spraw kolektywizacji wsi [...]. Pożądanym jest, aby niewierzący biedacy i średniacy wywiesili na ścianach swych domów antyreligijne hasła podczas obchodzenia chałup przez księdza z „kołędą”. [...] W dzień »wilii« i w pozostałe dni świąt należy urządzić masowe wieczory dziecięce z wystąpieniami artystycznymi”⁸⁹.

Tydzień później „Orka” publikowała gotowe „hasła przeciwswiąteczne”. „Religia i wódka – to dwie trucizny, które otumaniają umysł i osłabiają wolę mas pracujących do walki o socjalizm”, „Precz z »bożym narodzeniem«, niech żyje ciągły tydzień roboczy!”, „Nie chodź do kościoła, nie wpuszczaj do domu klechów ich sługusów, nie wykonywajcie obrzędów religijnych (chrztów, wesel religijnych, pogrzebów religijnych)”⁹⁰.

„W Moskwie były wyświetlane filmy propagandowe antyreligijne: *Opium, Juda, Tiomnoje carstwo, Razbityje bogi i Kriest i mauzer*. [...] *Juda i Tiomnoje carstwo*, osnute

⁸⁹ „Orka”, 7 XII 1928.

⁹⁰ Tamże, 17 XII 1929.

na motywach wojny domowej, popi są tam przedstawieni jako wrogowie ludu, oszuści i rozpustnicy – pisał w styczniu 1930 roku referent poselstwa polskiego w Moskwie o akcjach antyreligijnych w ZSRS w czasie Bożego Narodzenia 1929 roku. – *Razbi-tyje bogi* przenoszą widza na Daleki Wschód, do Mongolii, gdzie idea wyzwolenia Azji spod jarzma kapitalistów łączy się z akcją ateistyczną, wyzwalającą spod jarzma przesądów religijnych. Wreszcie ostatni film *Kriest i mauzer* zwraca się specjalnie przeciwko duchowieństwu polskiemu⁹¹.

Propagandowy film niemy *Krzyż i mauzer* z 1925 roku w reżyserii Władimira Gardina przedstawia historię katolickiego księdza Hieronima. Śmierć jego dziecka, zabitego w 1912 roku w klasztorzym sierocińcu i podrzuconego do dzielnicy żydowskiej, staje się – za sprawą szerzonych przez Ukraińców pogłosek o mordzie rytualnym – powodem pogromu Żydów. Po nastaniu władzy bolszewickiej ks. Hieronim, zwerbowany przez obcy wywiad, opiekuje się grupą szpiegów pod pretekstem pracy duszpasterskiej. Matka jego dziecka zmusza go do złożenia publicznej samokrytyki.

Rewolucja sięga po dzieci

Drukowano podręczniki dla „narodowych” szkół przesiąknięte nienawiścią do Kościoła, rojące się od wezwań do walki z tradycją Bożego Narodzenia i Wielkanocy, szyderstw z Boga i religii – by zacytować hasła z *Kącika bezbożnika* w elementarzu Grażyny Czarneckiej *Bądź gotów!* z 1931 roku: „Walczmy z religią w domu, w szkole, wszędzie. Kułak, ksiądz, pop, rabin – to nasi wrogowie. Wykorzystują święta religijne, by nas zakuć w swe pęta. Praca szturmowa zmiata zabobony religijne⁹².”

„Żądamy zamknięcia kościołów, cerkwi i synagog – taki apel podpisywała młodzież wychowana w nienawiści do „wroga ideologicznego” lub zmuszona strachem i groźbami. – Chcemy, by dzwony poszły na części do nowych maszyn, a budynki na kluby, kina, szkoły i inne instytucji [!] kulturalne. Precz z kontrrewolucją religijną! Niech żyje przemysł i oświata radziecka!”⁹³ – żądali uczniowie polskiej szkoły im. Juliana Marchlewskiego, a ich odezwę drukowało pismo dla dzieci „Bądź gotów!”.

⁹¹ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSSR...*, s. 403–404.

⁹² G. Czarnecka, *Bądź gotów! Elementarz dla grupy I szkół wiejskich i miejskich*, portal Pracowni Polszczyzny Kresowej Instytutu Języka Polskiego PAN, <https://prasapolukr.ijp.pan.pl/content/inne-materialy#FraPod>.

⁹³ E. Dzięgiel, K. Czarnecka, D.A. Kowalska, L. Yanushevska, *Polskojęzyczna prasa...*, s. 154.

„Żądamy zamknięcia kościołów, cerkwi i synagog – taki apel podpisywała młodzież wychowana w nienawiści do „wroga ideologicznego” lub zmuszona strachem i groźbami. – Chcemy, by dzwony poszły na części do nowych maszyn, a budynki na kluby, kina, szkoły i inne instytucji [!] kulturalne. Precz z kontrrewolucją religijną! Niech żyje przemysł i oświata radziecka! – żądali uczniowie polskiej szkoły im. Juliana Marchlewskiego, a ich odezwę drukowało pismo dla dzieci „Bądź gotów!”

„Precz z łapiduchami!”, „Nie pójdziemy do konfesjonałów!”⁹⁴ – krzyczały transparenty niesione przez dzieci w Mińsku w Niedzielę Palmową 24 marca 1929 roku.

W lutym 1930 roku papież Pius XI w liście do wikariusza Rzymu zabrał głos na temat bolszewickiej demoralizacji młodzieży: „Organizatorzy ateistycznych kampanii i »frontu antyreligijnego« chcą [...] szczególnie zdeprawować młodzież, nadużywając jej dziecięcej prostoty i nieświadomości. [...] Utworzono dla młodzieży Ligę Wojujących Bezbożników. Jej organizatorzy [...] zachęcają dzieci i młodzież do denuncjowania swoich rodziców, niszczenia i znieważania budowli i symboli religijnych, a przede wszystkim wypaczają i brudzą jej dusze przez wszelkiego rodzaju występki oraz najbardziej haniebnie i bezwstydnym bałamuctwem materialistycznym – pisał. – Wobec tych nadużyć [...] nie przestajemy każdego dnia błagać Boga i wzywać do modlitwy za te miliony dusz odkupionych krwią Jezusa Chrystusa, które są popychane i niejako zmuszane do profanowania swojego chrztu i poniewierania wyniesionej z ich rodzin czci Najświętszej Dziewicy, aż do znieważania ostatnich śladów szacunku dla ogniska domowego”⁹⁵.

Jeśli zaś o rodzinę chodzi, to niewieloma sprawami bolszewicy byli tak zainteresowani, jak jej rozbiciem, a szczególnie zniszczeniem rodziny chrześcijańskiej jako ostatniej ostoji porządku społecznego. Gdy w grudniu 1930 roku opublikowano encyklikę papieską *Casti connubii*, która wywołała wściekłą reakcję Moskwy, „Bezbożnik Wojujący” zachłystywał się oburzeniem: „Dokument ten wywołał olbrzymią sensację, albowiem pod względem reakcyjności przewyższył wszystko, co było dotychczas powiedziane i przypomniał nam najciemniejsze okresy barbarzyństwa kościelnego

⁹⁴ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSSR...*, s. 85.

⁹⁵ Tamże, s. 413.

Nasz kącik bezbożnika

Hasła w kąciku bezbożnika:

Walka z religią pomaga walce o pięciolatkę.



Walka z religią to walka o nowe życie, o socjalizm.

Walczmy z religią w domu, w szkole, wszędzie.

Kułak, ksiądz, pop, rabin — to nasi wrogowie.

Wykorzystują święta religijne, by nas zakuć w swe pęta.

Praca szturmowa zmiata zabobony religijne.



Hasło antyreligijne w piśmie dla dzieci „Bądź gotów!”, Marchlewskiyetsyina. Fot. E. Dzięgiel, K. Czarnačka, D. A. Kowalska, L. Yanushevska, Polskojęzyczna prasa. . . , s. 58.

wieków średnich. [...] papież występuje przeciw wszelkiej formie regulowania urodzeń, przy czym uważa za szatański również i taki abort [aborcję], który przepisuje lekarz ze względu na stan zdrowia kobiety”⁹⁶.

Tak właśnie rewolucja pożerała dzieci – w pierwszej kolejności cudze.

Bezbożnicze bachanalia

W Moskwie i innych dużych ośrodkach urządzano w grudniu 1928 roku zabawy ludowe, których uczestnicy nosili maski z karykaturami oblicza Jezusa Chrystusa, Matki Bożej i świętych. Zdejmowano ocalałe jeszcze dzwony w okręgu twerskim, w Pskowie, nawet ogromny, sześciotonowy w słynnym sanktuarium prawosławia – XIV-wiecznej Troicko-Siergijewskiej Ławrze (klasztór prawosławny Świętej Trójcy i św. Sergiusza) w mieście Siergijew Posad, w obwodzie moskiewskim.

Kolejny rok przyniósł w Wigilię Bożego Narodzenia tzw. karnawał antyreligijny w miasteczku Gniewań, w obwodzie winnickim. „Liczni robotnicy – Polacy, na czele z własną orkiestrą, nauczycielstwo i młodzież zebrali się przed szkołą polską [...] w pobliżu kościoła – pisał „Sierp”. – Zebrani przyjęli jednogłośnie rezolucję z żądaniem przekazania kościoła gniewańskiego pod instytucję oświatową. [...] Karykatury księży, rabinów, popów, bogów i dewotek oświetlone pochodniami ożywiły karnawał”⁹⁷.

„W stolicy początkowo zabroniono składać życzeń świątecznych przez telefon. Kto by tego nie usłuchał, miano mu zdjąć telefon – relacjonował w styczniu 1930 roku

⁹⁶ „Bezbożnik Wojujący. Organ sekcji antykatolickiej przy Centralnej Radzie Związku Bezbożników Wojujących”, Moskwa, marzec–kwiecień 1931, s. 16.

⁹⁷ „Sierp”, 2 I 1930.

» 18 stycznia 1930 roku przed Konsulatem Rzeczypospolitej Polskiej walczący bezbożnicy agresywnie domagali się zamknięcia kościołów. Motłoch wznosił okrzyki „Wytepić klechów – agentów faszystowskich!”, „Precz z Kościołem – ostoją burżuazji!”, tłum śpiewał sprośne piosenki, rozgrywały się istne bachanalia, przywodzące na myśl scenę *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego. »

referent poselstwa polskiego w Moskwie. – Wobec jednak niemożności przeprowadzenia pod względem technicznym generalnego podsłuchiwania zakaz cofnięto, kontentując się jedynie »moralnym i socjalnym uświadomieniem«. [...] Tradycyjna choinka była zabroniona, robiono nawet pewne trudności korpusowi dyplomatycznemu. Kiedy konsulat niemiecki w Leningradzie chciał sprowadzić choinki z Finlandii, władze sowieckie zażądały cła jak za cięte kwiaty (60 rubli za kilo)⁹⁸. Dopiero w 1936 roku Stalin zezwolił na ustawianie choinek – wyłącznie z okazji Nowego Roku.

18 stycznia 1930 roku przed Konsulatem Rzeczypospolitej Polskiej wojujący bezbożnicy agresywnie domagali się zamknięcia kościołów. Motłoch wznosił okrzyki „Wytepić klechów – agentów faszystowskich!”, „Precz z Kościołem – ostoją burżuazji”⁹⁹, tłum śpiewał sprośne piosenki, rozgrywały się istne bachanalia, przywodzące na myśl scenę *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego.

W Mińsku przed katedrą katolicką na początku 1930 roku w blasku pochodni spalono obrazy i Biblię, a organizacje komsomolskie, związki zawodowe, sportowe, postępowe itp. uchwaliły zamknięcie wszystkich kościołów, cerkwi i synagog.

Ulotki dowodzące, że Boga nie ma, zaścielały ulice podczas tzw. antyreligijnych karnawałów. W pośpiechu organizowano bluźniercze procesje i inne spektakle parodiujące uroczystości religijne, protestacyjne demonstracje spędzonych przemocą ludzi, wiece i zebrania.

Ustawa antyreligijna z 1929 roku i represje sprawiły, że do Związku Bezbożników należało w 1930 roku ok. 5 mln ludzi. Nie bez znaczenia dla powodzenia jego działań był fakt, że Gubelman vel Jarosławski ściśle współpracował z organami bezpieczeństwa, najpierw z Czeka, potem z GPU, OGPU i NKWD.

⁹⁸ R. Dzwonkowski, *Kościół katolicki w ZSSR...*, s. 403.

⁹⁹ Tamże, s. 86.

A bramy piekielne ich nie przemogły

Twardy był to lud – potomkowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Mimo narastającego terroru władza bywała bezradna, jak np. w 1925 roku, kiedy do Matki Bożej Karmelickiej w Berdyczowie napłynęły tłumy. „Szli ze sztandarami, na których często z jednej strony był wizerunek Matki Boskiej, a z drugiej orzeł polski. Przewodniczący pielgrzymkom księża opowiadali, jak ich serdecznie witali i podejmowali bezinteresownie chłopci ukraińscy we wsiach, gdzie wypadał pielgrzymom odpoczynek lub noclegi – pisał ks. Teofil Skalski. – Na Mszach połowych odprawianych przez księży o świcie na majdanach gromadziła się zwykle cała wieś. I wszyscy byli zachwyceni i poruszeni do głębi widokiem religijności okazywanej przez katolików, wbrew wszelkim agitacjom i hecom antyreligijnym urządzanym przez bolszewików. W tym roku, który był, niestety, ostatnim rokiem, księży zjechało się trzydziestu”¹⁰⁰. Przez trzy dni pod boki bolszewików trwały nieustające spowiedzi, Komunii św. przyjęło ok. 12 tys. ludzi, a sam ks. Skalski udzielił bierzmowania 1800 osobom. Ksiądz Skalski wyjechał do Polski dzięki ostatniej wymianie więźniów między Polską a ZSRS we wrześniu 1932 roku.

Wierni stawiali opór, m.in. organizując tzw. pochody krzyżowe do granic II RP, by po obu stronach kordonu wziąć udział ze swymi rodakami we wspólnych modlitwach.

Niełatwo było zdusić życie religijne. Rejonowy Komitet Partii w Sławucie – tej samej, gdzie bolszewicka banda zamordowała w 1917 roku księcia Sanguszkę – donosił w 1933 roku o uczestnictwie Polaków z Berezdowa, Połonnego i Żukowa w życiu religijnym. „Kiedy [ks. Stanisław] Brawer nie przyjeżdża do Berezdowa, to Polacy udają się do Połonnego i jeżdżą 100–125 wiorst. Polacy swoje dzieci chrzczą, a Ukraińcy dzieci w przeważającej masie już nie chrzczą, za to polskie dzieci wiozą 100 i więcej wiorst, aby tylko spełnić obrzęd. W żukowieckiej radzie wiejskiej gospodarstwa w 50 procentach są religijne. Klerykalna działalność bardzo wielka, są tzw. propowidnyki (aktywiści), którzy prowadzą pracę religijną”¹⁰¹. Ksiądz Brawer zapłacił za swoje trwanie na posterunku aresztowaniem w 1935 roku i pięcioma la-

¹⁰⁰ T. Skalski, *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia*, oprac. J. Wołczański, Lublin–Rzym–Lwów 1995, s. 242–243.

¹⁰¹ H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998, s. 91.

» Według świadectwa anonimowego kapłana pod koniec 1934 roku co najmniej połowa kościołów i kaplic w diecezji zytomierskiej była już zrujnowana i zamknięta lub zmieniona w muzea ateizmu bądź składy na zboże, a prawie wszystkie padły ofiarą rabunku: wszędzie wyłamywano drzwi i okna, „Sanctissimum znieważono, na ołtarzach chodzono”. Na Ukrainie i Białorusi urządzano w nich areszty i katownie NKWD, gdzie za polskość i wierność katolicyzmowi ofiary męczono i mordowano, a często również ukrywano zwłoki ofiar. »

tami łagru. Zmarł rok po uwolnieniu, w 1941 roku, w zlikwidowanej przez władze parafii Machnówka, niedaleko Berdyczowa. O tych „prowadzących pracę religijną »aktywistach«” mówi Julia Gałka z Tarnorudy, której matka prowadziła modlitwy dla sąsiadów i chrzcila dzieci: „Mieli dużo modlitewników [...], ale różańce zawsze chroniono szczególnie. Zapytałam kiedyś matkę – ciągnie swoją opowieść – dlaczego różaniec nosi zawsze z sobą. Bardzo poważnie odpowiedziała, że Pan Bóg pomaga jej wycierpieć i przeżyć wszystko. [...] Umarłych chowano bez księży, bo ich nie było”¹⁰².

Według świadectwa anonimowego kapłana pod koniec 1934 roku co najmniej połowa kościołów i kaplic w diecezji zytomierskiej była już zrujnowana i zamknięta lub zmieniona w muzea ateizmu bądź składy na zboże, a prawie wszystkie padły ofiarą rabunku: wszędzie wyłamywano drzwi i okna, „Sanctissimum znieważono, na ołtarzach chodzono”¹⁰³. Na Ukrainie i Białorusi urządzano w nich areszty i katownie NKWD, gdzie za polskość i wierność katolicyzmowi ofiary męczono i mordowano, a często również ukrywano zwłoki ofiar.

Starania o zachowanie katolicyzmu w Rybnicy nad Dniestrem zrelacjonowała dopiero w 2004 roku Urszula Dadej Tomaszowi Sommerowi, redaktorowi zbioru relacji, który zjeździł Rosję i dawne republiki, by uratować strzępy przeszłości. W Rybnicy, gdzie polskie życie toczyło się wokół parafii, ostre prześladowania zaczęły się w 1935 roku, kiedy zrezygnowano z nieudanego eksperymentu i rozpoczęto likwidację Marchlewszczyzny. Była to przygrywka do „ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej”. „Rok później [1936] kościół zamknięto. Miejscowi komsomolcy

¹⁰² *Wspomnienia Julii Gałki* [w:] H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 96.

¹⁰³ T. Skalski, *Terror i cierpienie...*, s. 419.

sprofanowali go wcześniej, niszcząc cały sprzęt i wyposażenie. Na sygnaturce świątyni barbarzyńcy powiesili czerwoną flagę”¹⁰⁴. Kiedy zagrożenie zawisło nad proboszczem, ks. Antonim Wegedisem, parafianka Maria Myślicka pojechała do sekretarza partii, by uprosić zezwolenie na pozostanie księdza w Rybnicy. Nic nie zyskała, więc księdza Wegedisa wzięła do siebie. „Kościół szybko po odebraniu wiernym popadł w ruinę. W zakładzie stolarskim – w jaki go przekształcono – wybuchł pożar, w wyniku którego cały obiekt został zniszczony i nadawał się tylko do rozebrania – wspomina Urszula Dadej. – Wraz z parafią zniszczono także polską szkołę. Polskość na kilka lat musiała zejść do podziemia. Nieliczna grupka parafian spotykała się dalej na modlitwie w domu państwa Myślickich. Nie uszło to oczywiście uwadze sowieckich organów bezpieczeństwa. W 1938 roku wszyscy przychodzący na spotkania, łącznie z właścicielami domu, zostali aresztowani i rozstrzelani. Wśród nich był także mój ojciec, Piotr Dadej. Wszystkich oskarżono o przynależność do polskiej organizacji kontrrewolucyjnej”¹⁰⁵. Ksiądz Wegedis, Litwin, duszpasterz Polaków w Rybnicy, tego nie dożył – zmarł jeszcze w 1937 roku.

Pod ścianę za różaniec

Kiedy w latach trzydziestych intelektualiści zachodni łamali sobie głowy nad fenomenem procesów czołowych komunistów, doszukując się szlachetnych pobudek w postawie oskarżonych, którzy z zerwanymi paznokciami przyznawali, że jako „renegaci i szpiedzy” przeniknęli w najwyższe rejony władzy, gdy publicystów uwodziło ich „przywiązanie do idei komunizmu” i „oddanie sprawie”, w Połonnem pod Płoskirowem (dziś: Chmielnickim) trwała walka o uratowanie kościoła. Opowiedziała o niej Tomaszowi Sommerowi w 2008 roku Helena Sidorska, osierocona w pierwszej połowie lat trzydziestych XX wieku – do dziś nie wie, gdzie są groby jej zamordowanych rodziców. „W 1936 roku nasz kościół został zamieniony na katownię NKWD, której funkcjonariusze zajmowali się szukaniem *wragów naroda*. Kto został do niej wezwany, ten już nie wracał żywy. Część mordowano na miejscu, innych przewożono do więzienia w Szepietówce. Zamordowani na miejscu w podziemiach świątyni nie byli oczywiście jedynymi ofiarami sowieckiego bestialstwa pochodzącymi z Połonnego

¹⁰⁴ *Dzieci operacji polskiej mównia*, oprac. T. Sommer, Warszawa 2013, s. 89.

¹⁰⁵ Tamże, s. 90.

i okolic – wspominała. – Już w 1935 roku rozpoczęto przesiedlać tamtejszą ludność polską do Kazachstanu, motywując to koniecznością oczyszczania terenów przygranicznych z niepewnego elementu. Akcja ta trwała dwa lata i doprowadziła do znaczącego osłabienia polskości nad Chomorą [rzeka na Ukrainie, lewy dopływ Słuczy]”¹⁰⁶.

W 1937 roku ruszyła wielka fala prześladowań w ramach „operacji polskiej” NKWD. Oprawcy postanowili wysadzić kościół w powietrze. „Akcja ta pochłonęła ok. trzydzieści proc. mężczyzn żyjących na Połonońszczyźnie – twierdzi Helena Siderska. – Po aresztowaniu zabierano ich do więzienia w Szepietówce, gdzie wszelki ślad się po nich urywał... Najprawdopodobniej spoczywają gdzieś w okolicznych lasach. Oprawcy doskonale zatarli po sobie ślady. To samo chcieli uczynić w Połonnym. Z Nowogrodu Wołyńskiego przyjechał oddział saperów i zaczął zakładać ładunki wybuchowe – zapamiętała. – NKWD wcześniej wywiozło swoje rzeczy, opuszczając to miejsce. Mieszkańcy Połonnego nie zważając na grożące im represje, otoczyli świątynię i zaczęli głośno się modlić. Oświadczyli, że nie odejdą i jeżeli saperzy chcą wysadzać kościół, to muszą to zrobić razem z nimi. Ci, widząc determinację ludzi, zwinęli sprzęt i wyjechali”¹⁰⁷.

Rodzinę Kozickich z Wichrówki w rejonie Kamieńca Podolskiego prześladowano za udział w modlitwie. Jako pierwszy pod ścianę poszedł brat dziadka Jana Kozickiego, który był wówczas ośmioletnim dzieckiem. „Na całą wieś padł strach. Za jedną głowę dawali donosicielom 150 karbowanów [rubli]. Zgodnie ze zwyczajem, starsi ludzie zawsze zbierali się przy zmarłych, żeby pomodlić się za ich duszę, odmówić różaniec. Wszyscy mieli po siedemdziesiąt i więcej lat. Wśród nich był też brat dziadka”¹⁰⁸ – Jan Kozicki opowiadał w 1999 roku. Na czele tamtejszej Rady Wiejskiej stała „komunistka wyjątkowo nienawidząca ludzi wierzących. Wcześniej wielu z nich wpisała na listy deportacji do Kazachstanu, a w 1937 roku wielu ludzi skazywała na śmierć, wystawiając im laurki »wrogów ludu«. Miała na usługach całą armię donosicieli, którzy informowali ją, co dzieje się w każdej chacie”. Kiedy dotarł do niej donos o nabożeństwie, skwitowała go krótko: „Już ja im się namodłę!”. Najpierw zabrano przyrodniego brata dziadka i innych starszych ludzi, którzy odmawiali róża-

¹⁰⁶ Tamże, s. 103–104.

¹⁰⁷ Tamże, s. 104.

¹⁰⁸ Tamże, s. 87–88.



Wyspy Sołowieckie, Wielka Sołowiecka – miejsce, w którym znajdował się pierwszy sowiecki łagier. Fot. Adam Hlebowicz

niec. Rozstrzelano ich w Kamieńcu Podolskim. Potem przysła kolej na stryja i ojca Jana. „Ktoś zaczął dobijać się do naszej chaty. Ojciec otworzył. W drzwiach stała »głowa« rady wiejskiej i jeszcze jakiś nieznany człowiek. Kazali się ojcu biegiem zbierać i iść z nimi. Wszyscy zaczęli płakać. Wszyscy czuli, że ojciec już nie wróci. Ojciec pożegnał się z nami i wyszedł z chaty. Ja z młodszym bratem zacząłem głośno płakać. Wtedy »głowa« rady obejrzała się i powiedziała: »Nie płaczcie, ojciec zaraz wróci«. Ojciec jednak nigdy nie wrócił. [...] Zabrali go do Kamieńca Podolskiego i tam rozstrzelali”¹⁰⁹. W tym ciężkim czasie matka powtarzała chłopcom, że najważniejsza jest wiara. „Janik, pamiętaj, zawsze trzeba się modlić” – często słyszał.

Polscy duchowni na Sołowki

Duchownych osadzano głównie w zmienionych w łagry klasztorach na Wyspach Sołowieckich, w których skalisty brzeg po pięciuset latach mniszego życia uderzyła

¹⁰⁹ Tamże, s. 88.

Ustawili nas w szeregi i pod eskortą żołnierzy zaprowadzili na miejsce robót o trzy kilometry od miejsca naszego lokum. Podczas ulewnego deszczu na błotnistej drodze, przy brzegu jeziora, ładowaliśmy sążniste pale do [...] wagonów. Praca trwała cały tydzień w okropnych warunkach [...]. Nasze siły słabły, niektórzy padali pod brzemieniem ciężaru i z wycieńczenia. [...] Za całodzienną pracę dostawaliśmy 300 gramów chleba i ciepłą wodę do picia.

Ks. Wincenty Ilgin, *Wspomnienia kapłana z Sołówek...*, s. 64.

bolszewicka nawałnica. Wprawdzie od XVI wieku przetrzymywano w klasztorze przywódców sekt religijnych lub zbuntowanych bojarów, ale były to przypadki pojedyncze. Dopiero bolszewicy odkryli zalety wysp i wykorzystali je w pełni.

Na Sołowki (albo Sołowki, jak pisali zwykle polscy łaźniernicy) na Morzu Białym w 1920 roku przybyli z Archangielska przedstawiciele Komitetu Rewolucyjnego, strącili z dzwonnicy krzyż i zastąpili go czerwoną gwiazdą. Tak to otworzyła się nowa karta w historii wysp – pierwszego w Sowietach obozu pracy, a zarazem polygonu doświadczalnego dla rozwijającego się systemu łaźni, podporządkowanych od 1930 roku GUŁagowi (Głównemu Zarządowi Obozów). Doświadczenia spod kręgu polarnego wykorzystywano od Workuty po Kamczatkę, od Morza Arktycznego po Kazachstan, od Bałtyku po Morze Kaspijskie.

W 1923 roku mocą uchwały Rady Komisarzy Ludowych ZSRS powołano do życia Sołowiecki Obóz Specjalnego Przeznaczenia SŁON (*Sołowieckij łaźniar' osobogo naznaczenija*) z zamiarem zorganizowania dochodowego „przedsiębiorstwa”.

Na wyspach zaczęły lądować transporty więźniów, a z budynków klasztornych bolszewicy wywozili kosztowności, przedmioty liturgiczne i księgi. Wywleczone z krypt grobowych szczątki założycieli pustelni wystawiono na widok publiczny, a potem odesłano do muzeum ateizmu w Leningradzie. Schodzący z łodzi zesłańcy powtarzali kolejnym, że na powitanie słyszeli: „Nie ma tu władzy sowieckiej, jest tylko władza sołowiecka. My mamy tutaj własne prawa”.

Liczba skazańców rosła. W opublikowanym przez Instytut Pamięci Narodowej (przy współpracy Fundacji Picture Doc) albumie *Gulağ* Tomasza Kiznego autor podaje na podstawie dokumentacji, że w 1923 roku więziono nieco ponad 3 tys., w 1925 – ok. 6,8 tys., a w 1930 – 65 tys. osób. Apogeum przypadło na rok 1931, gdy

SŁON liczył 71,8 tys. niewolników¹¹⁰. Pękające w szwach Sołowki tworzyły swoje filie na stałym lądzie, głównie w Karelii.

Sadyzm i okrucieństwo przejawiały się tu w natężeniu rzadko spotykanym w innych obozach. Bicie drewnianymi pałkami, polewanie rozebranych ludzi wodą na mrozie, pędzenie ich nago kilometrami, przywiązywanie do drzew, by konali od ukąszeń tysięcy komarów, zmuszanie do przenoszenia kamieni i stert śniegu z miejsca na miejsce lub czerpania wody z przerębli i wylewania jej do innej, do skakania na rozkaz w nurt lodowatej rzeki czy osławionego „liczenia mew”, polegającego na tym, że łagiernik krzyczeć musiał do wyczerpania: „mewa raz”, „mewa dwa”... – taki obraz wyłania się ze wspomnień ocalałych.

Wieloletni więzień łagrów ks. Wincenty Ilgin, autor *Wspomnień kapłana z Sołówek*, pisał: „Najcięższe prace były wykonywane w lesie przy wyrębie i piłowaniu drzew, budowie dróg przez bagna i wertepy. Pociągnęły za sobą ogromne ofiary w ludziach, których kosztem wybudowano szlak od Kiem do granicy z Finlandią, zwany »uchcińskim szlakiem«¹¹¹. Zginęło tam tysiące więźniów. Sami naczelnicy mówili, że droga ta usłana jest ludzkimi kośćmi. [...] Ustawili nas w szeregi i pod eskortą żołnierzy zaprowadzili na miejsce robót o trzy kilometry od miejsca naszego lokum. Podczas ulewnego deszczu na błotnistej drodze, przy brzegu jeziora, ładowaliśmy sążniste pale do [...] wagonów. Praca trwała cały tydzień w okropnych warunkach [...]. Nasze siły słabły, niektórzy padali pod brzemieniem ciężaru i z wycieńczenia. [...] Za całodzienną pracę dostawaliśmy 300 gramów chleba i ciepłą wodę do picia. [...] Bardzo ciężko pracowało się również przy wydobywaniu torfu, po pas w błocie i wilgoci, więc więźniowie podupadali na zdrowiu, chorowali na szkorbut, reumatyzm. Na Sołowkach była słynna góra, zwana Siekierką [Siekierna Góra]. Tam wysyłani byli ci, którzy zawinili [...]. Umieszczano ich w byłej cerkwi, nieogrzewanej, pod samym sufitem, na drągu przeciągniętym przez całą jej szerokość. Musiał ów nieszczęśliwy jak ptak siedzieć na drążku, starając się utrzymać równowagę. Jeśli zaś ją tracił, padał na dół trupem”¹¹².

Na stokach Siekiernej Góry czekiści rozstrzeliwali swoje ofiary, a stojącą na jej szczycie cerkiew Wniebowstąpienia zmieniono w karcer. Z wiodących tam wysokich

¹¹⁰ T. Kizny, *Gulag*, Warszawa 2015, s. 473.

¹¹¹ Mowa o 300-kilometrowym trakcie kolejowym Kiem–Uchta.

¹¹² W. Ilgin, *Wspomnienia kapłana z Sołówek. Jak było w rajach bolszewickim. Charków – Sołowki – Pieniaga – Moskwa – Warszawa (1917–1933)*, oprac. R. Dzwonkowski SAC, Lublin 2006, s. 64.

schodów strącano – ku ucieście strażników – ludzi przywiązanych do drąga. Kiedyś te same 365 drewnianych stopni codziennie pokonywali mnisi, by pokutować za grzechy.

Protest kapłanów

W polskiej pamięci Sołowki zapisały się jako miejsce cierpienia duchownych – według dostępnych danych przeszło przez nie 105 katolickich księży. Jako pierwszy kapłan obrządku łacińskiego trafił tam w 1926 roku ks. Leonard Baranowski, który zaczął odprawiać nabożeństwa w kaplicy nad morzem. I chociaż w 1928 roku wydano zakaz wstępu do kaplicy, w łagrze nadal codziennie sprawowana była Msza św., a w liturgii uczestniczyli więźniowie – w celach lub przy pracy.

Życie religijne w sowieckim łagrze? Tego tolerować nie mogła komendantura, więc w 1929 roku księży izolowano od pozostałych i przeniesiono na wyspę Anzer. „Nasze głowy intensywnie pracowały nad wyszukaniem odpowiedniego miejsca [na Mszę św.] – pisał we wspomnieniach ksiądz katolicki obrządku wschodniego Donat Nowicki, który tam potajemnie przyjął święcenia kapłańskie z rąk więzionego bp. Bolesława Słoskansa. – I nagle komuś wpadło do głowy, by modlić się w brzoźowych zaroślach tuż przy naszych zabudowaniach”¹¹³.

Pędzeni do morderczej pracy zaprotestowali w 1930 roku, wysyłając z inicjatywy ks. Adolfa Filipa list do najwyższych władz ZSRS, podpisany przez 31 duchownych. „Ostatnio zarówno duchowieństwo, jak i wierni poddawani są takim represjom i prześladowaniom, o jakich nie śniło się nikomu w najbardziej ponurych czasach carskich. [...] Nas, księży, jako swych wrogów ideowych zsyłają do obozów koncentracyjnych na ciężkie roboty przymusowe, tam pozbawiają nas możliwości korespondencji nie tylko ze swymi wiernymi, ale nawet z najbliższą rodziną. [...] Nas, księży, niemal wszystkich już starszych lub inwalidów, zwykle zmuszają do najcięższych robót, jak np. kopanie rowów pod fundamenty budów, wydobywanie ciężkich głazów, kopanie zimą zamarzniętej ziemi, wożenie różnych rzeczy na odległość do 15 kilometrów; [...] niekiedy jesteśmy zmuszani do pełnienia dyżurów przez 16 godzin na dobę zimą – poza budynkiem bez przerwy. Dlatego częste są wśród nas choroby.

¹¹³ D. Nowicki, *Wśród tortur duszy i ciała. Z przeżyć kapłana w więzieniu sowieckim*, „Przewodnik Katolicki” 1936, nr 34, s. 553.



Schody na sołowieckiej Siekiernej Górze. Fot. Adam Hlebowicz

dziesiątkami jednocześnie. Nie mniej niż 35 księży aresztowano na Ukrainie w ciągu dwóch dni – pod koniec kwietnia 1930 roku [...]. W łagrze sołowieckim nawet w nieco łagodniejszych czasach, jak np. w 1927 roku, aż do chwili obecnej nie było przypadku, aby ksiądz, który odbył wyrok za przestępstwa, których się nie dopuścił, nie był następnie zesłany do mniej lub bardziej oddalonej miejscowości – z automatycznym przypisaniem do tego miejsca znajdującego się najczęściej w najbardziej niesprzyjających warunkach pod względem klimatycznym i ekonomicznym [...]”¹¹⁴ – pisali. W odwecie zarzucono im „stworzenie komuny księży” zajmującej się „potajemnie wyrobem wina

[...] W naszych pomieszczeniach na jednego człowieka przypada niekiedy mniej niż 1/16 m³ powietrza [...]. Niekiedy bywamy zmuszani do stania na zimnie, nieruchomo – przez dłuższy czas; podczas apelu nikt nie śmie wykonać najmniejszego ruchu i w ogóle znajdujemy się w sytuacji całkowitej zależności od kryminalistów, spośród których rekrutuje się nasze bezpośrednie kierownictwo. Taki stan rzeczy nie może trwać dziesięć lat, to jest do końca terminu, na który większość z nas została skazana niewinnie, będziemy musieli – jedni wcześniej, inni później – pożegnać się z życiem, jeśli sytuacja nie zmieni się dla nas na lepsze. Biorąc to wszystko pod uwagę, nasi ideowi wrogowie – komuniści, a przede wszystkim OGPU, aresztują nas

¹¹⁴ *Polacy w łagrach rosyjskiej Północy w świetle relacji, listów i dokumentów*, wybór i oprac. H. Owsiany, Warszawa 2000, s. 346–348.



Sandarmoch. Tablica upamiętniająca polskie ofiary sowieckiego terroru, 2013 r. Fot. Kostian, Domena publiczna

Tragiczny dla łągierników Wysp Sołowieckich był rok 1937, kiedy zapadły wyroki śmierci na ponad 1600 osób. Tam i w łągrach Karelii wymordowano wówczas 120 kapłanów. Ich ciała wrzucono do dołów w leśnym uroczysku Sandarmoch w Karelii – prawda ta znana jest od kilkunastu lat. W 1997 r. w Sandarmochu stanął krzyż z tablicą poświęconą polskim ofiarom sowieckiego terroru: „W 60. rocznicę sołowieckim więźniom – Polakom i kapłanom, którzy znaleźli wieczny odpoczynek na tej ziemi. Rodacy”.

(samogonu) i opłatków”, po czym rozesłano ich w 1932 roku z podwyższonymi wyrokami do innych obozów.

Ksiądz Adolf Filipp do 1932 roku był przetrzymywany w wewnątrzłągiernym więzieniu, gdzie usiłowano go zmusić do rezygnacji z kapłaństwa. Kiedy w 1936 roku jego dziesięcioletni wyrok dobiegł końca, odesłano duchownego do Witebska, gdzie krótko pracował jak ostatni duszpasterz przy kościele św. Antoniego. W 1937 roku odprawił ostatnią rezurekcję przed zamknięciem kościoła na pół wieku. Aresztowany w tym samym roku, został zamęczony w sowieckich kazamatach lub zmarł gdzieś w łągrze. Nie zachowały się żadne świadectwa, które rzuciłyby światło na jego losy.

Tragiczny dla łągierników Wysp Sołowieckich był rok 1937, kiedy zapadły wyroki śmierci na ponad 1600 osób. Tam i w innych łągrach północy wymordowano wówczas 120 kapłanów. Ich ciała wrzucono do dołów w leśnym uroczysku



Obóz na Sołowkach, 1925 r. Fot. Wikimedia Commons

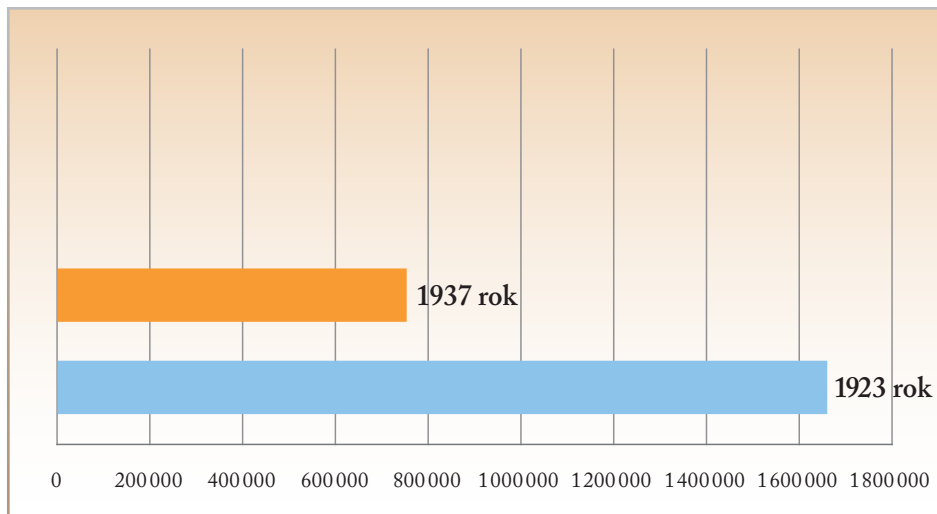
Sandarmoch w Karelii – prawda ta znana jest od kilkunastu lat dzięki badaczom z „Memoriału”. W 1997 roku w lasach Sandarmochu stanął krzyż z tablicą poświęconą polskim ofiarom sowieckiego terroru: „W 60. rocznicę sołowieckim więźniom – Polakom i kapłanom, którzy znaleźli wieczny odpoczynek na tej ziemi. Rodacy”.

Pełnej liczby ofiar Sołówek nie znamy. Rosyjscy historycy podają, że na przełomie 1929 i 1930 roku przebywało tam ponad 57 tys. osób i że w sześć miesięcy zmarły prawie 4 tys. W tym właśnie czasie z wielką pompą witano w obozie pisarza Maksyma Gorkiego, który na łamach „Izwestii” pod niebiosa wynosił „humanitarną politykę edukacji przez pracę”.

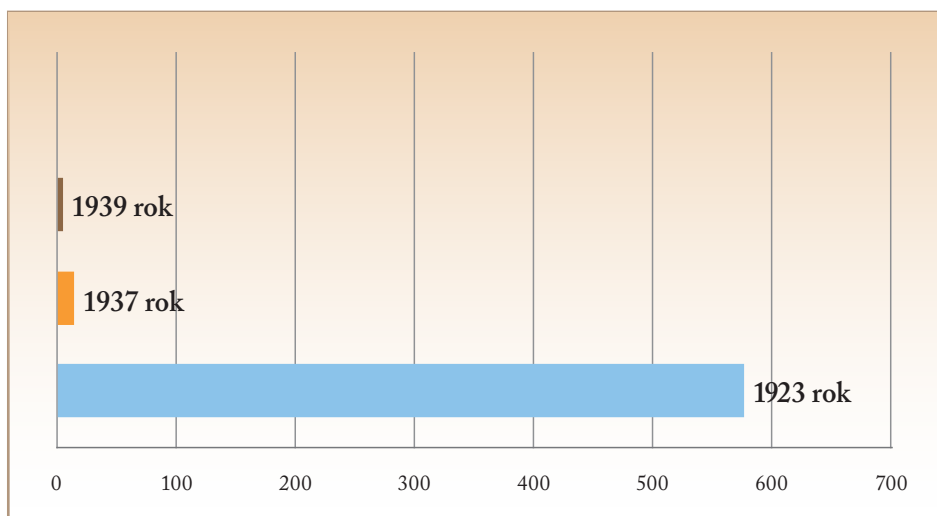
Mordy, więzienia, łagry – wszystkie te prześladowania coraz bardziej zmniejszały możliwość działania Kościoła w ZSRS. Sowieckie władze chętnie wykorzystywały też dyskretną wymianę więźniów z Polską, byle pozbyć się duchownych, którzy nawet w łagrach nie pozwalali się ujarzmić. Nastawienie władz Rzeczypospolitej gotowych oddawać skazanych komunistów, by ratować ofiary, było bolszewikom na rękę: raz na zawsze pozbywali się „agentów Watykanu”. Trudno ważyć dziś racje moralne, jak uczynił to poseł Rzeczypospolitej w Moskwie w 1934 roku: „fakt pozostaje faktem, że ilość księży na olbrzymiej przestrzeni ZSRR maleje i że proces ten odbywa się tak

Spadek liczby katolików i rzymskokatolickich miejsc kultu w ZSRS w latach 1923–1938

1. Liczba katolików w ZSRS według danych sowieckich



2. Liczba rzymskokatolickich miejsc kultu w ZSRS



Opracował Paweł Naleźniak na podstawie: Ks. Marek Ingot SJ, *Historia struktur Kościoła Katolickiego w Rosji*, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/D/DD/rosja_administracja2001.html; *Operacja antypolska 1937–1938*, Warszawa 2017, s. 24–25.

gładko, cicho i spokojnie, że nie uderza w oczy i nie wywołuje konieczności protestu. Traci na tym religia, Kościół, Watykan, traci niewątpliwie polskość, bo [...] ludność polska zwykła była gromadzić się przy kościele i księdzu”¹¹⁵.

Straty Kościoła katolickiego trudno oszacować. Jeżeli na początku lat dwudziestych w ZSRS było 620 świątyń, kościołów filialnych i kaplic, a pracę duszpasterską prowadziło 370 księży, to do 1938 roku niemal wszystkie świątynie zamknięto, a struktury kościelne rozbito. Na ogromnym terytorium ZSRS pozostały dwie otwarte świątynie: w Moskwie i Leningradzie, obie pod opieką Ambasady Francuskiej.

Cichy święty w świecie nienawiści

Po ludziach pokroju Brunona Jasińskiego, gorliwie uczestniczących w urzeczywistnianiu polityki narodowościowej „Soso” i publikujących propagandowe teksty, pozostały ślady – choćby niechlubne. Zachowały się akta procesowe i artykuły towarzysza Tomasza Dąbala – najbardziej wówczas znanego, obok Feliksa Dzierżyńskiego, polskiego komunisty w ZSRS, Stanisława Kosiora – wicepremiera ZSRS, a także setek innych¹¹⁶.

Tymczasem o Wiktorze Łozińskim, który przez ponad trzydzieści lat prowadził potajemne spotkania modlitewne, wędrując dziesiątki kilometrów, napisał jego wnuk Mieczysław Łoziński dopiero w 2002 roku w książce *Polonia nieznana*. „Po powrocie z łągrów w Kazachstanie [w 1933 lub 1934 roku], kiedy okazało się, że stracił wszystko, [...] rozpoczął pracę jako cieśla budowlany. Nie miał miejsca stałego pobytu”¹¹⁷. Sens życia odnalazł w krzewieniu wiary na Żytomierszczyźnie, kiedy Sowieci pozamykali kościoły, a księży aresztowali lub wywieźli. Zawsze nosił przy sobie mocno wysłużoną książeczkę do nabożeństwa i w niedziele i święta religijne organizował po wsiach spotkania modlitewne. Polacy zbierali się potajemnie, a on prowadził nabożeństwa.

¹¹⁵ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 321.

¹¹⁶ Patrz: *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938*, red. J. Bednarek, P. Kułakowski, S. Kokin, M. Majewski, P. Mierecki, Z. Nawrocki, J. Szapował, J. Tucholski, W. Wiatrowycz, Warszawa–Kijów 2010 (seria: „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku”, t. 8, cz. 1 i 2); *Wielki Terror w sowieckiej Gruzji 1937–1938. Represje wobec Polaków*, red. M. Majewski, W. Luarsabiszwili, O. Tuszuraszwili, H. Kuromiya, D. Alawerdaszwili, E. Kukhalaszwili, S. Koller, Warszawa–Tbilisi 2016 (seria: „Polacy w Gruzji – Gruzini w Polsce”, t. 1).

¹¹⁷ M. Łoziński, *Polonia nieznana*, Kłodawa 2002, s. 132.

„Zmaltretowani Polacy mogli pomodlić się, usłyszeć słowo polskie i do woli się wyplakać. Dzięki temu dziadek mój zapomniał o swoim przykrym losie i smutnych przeżyciach z przeszłości. Otaczano go wielkim szacunkiem”¹¹⁸. Wiktor Łoziński nie miał szansy na wyjazd do PRL, pewnie zresztą nie chciałby – był przecież u siebie. Za każdym razem spotkania odbywały się w innej miejscowości, żeby zmylić władze, bowiem ludzie przychodzili całymi gromadami. Wędrował tak i modlił się do śmierci w 1969 roku, otoczony wielkim poważaniem ludzi na ziemi bez Boga. Przed śmiercią przekazał książeczkę do nabożeństwa swojemu uczniowi Bolesławowi Wojciechowskiemu.

Ciąg dalszy tej historii dopisało życie. Młodszy brat Mieczysława Łozińskiego, Włodzimierz, kapłan, po rozpadzie Związku Sowieckiego został skierowany do posługi na rodzinne ziemie koło Żytomierza. W 1996 roku trafił w Darmence na Bolesława Wojciechowskiego. Człowiek w podeszłym wieku, bez ręki, którą stracił na wojnie, wspominał, że sam kiedyś prowadził po kryjomu nabożeństwa – i wyjął małą, starą książeczkę. „To przekazał mi przed śmiercią jeden bardzo stary Polak, nazywał się Wiktor Łoziński – powiedział ks. Włodzimierzowi – i prosił mnie, bym po jego śmierci prowadził nabożeństwa”.

Ku swemu zdumieniu dowiedział się, że ma przed sobą wnuka Wiktora. „Na zebrania modlitewne przychodził czysty i choć ubogo, ale schludnie ubrany – opowiadał księdzu. – Miał wąsy i białą jak śnieg brodę. Był wysoki, nieco wychudzony. Książeczkę do nabożeństwa, którą nazywał kantyczką, przynosił zawiniętą w specjalną lnianą chustę. Ze swojej kantyczki w języku polskim czytał i śpiewał. My śpiewaliśmy razem z nim. Po skończeniu spotkania modlitewnego z powrotem zawijał starannie książeczkę w chustę. Umawiał się na następne spotkanie i wtedy dopiero pojedynczo rozchodziliśmy się do swoich domów”¹¹⁹. Wojciechowski zgodził się przyjąć nowy modlitewnik w zamian za ceną pamiątkę rodzinną.

¹¹⁸ Tamże, s. 132.

¹¹⁹ Tamże, s. 135.

Rozdział 6

Gehenna kolektywizacji i Wielkiego Głodu

Koniec z „korienizacją”

Losy polskiej autonomii, zależne od wewnętrznej sytuacji politycznej w ZSRS, zostały przesądzone po zwycięstwie Stalina nad jego najsilniejszym konkurentem do władzy, Lwem Trockim, zwolennikiem koncepcji „permanentnej rewolucji”, czyli eksportu komunizmu na sowieckich bagnietach za granicę. W 1926 roku Stalin ogłosił politykę „budowania socjalizmu w jednym kraju”. Nie zamierzał rezygnować z podboju, chciał jedynie odłożyć rewolucyjną ekspansję na później. Najpierw – rozumował – trzeba wzmocnić kraj, zbudować potencjał gospodarczy i scentralizować władzę. Przemysł ciężki, a zwłaszcza zbrojeniowy, potrzebował rąk do pracy, należało więc sięgnąć po siłę roboczą do rolnictwa, które odrodziwszy się w okresie NEP-u, przejawiało coraz silniejszą tendencję do uniezależniania się od władzy.

Krytyczny był rok 1927, który przyniósł z sobą drastyczny spadek dostaw produktów rolnych do prowadzonych przez państwo punktów skupu. Mimo obfitych plonów chłopci nie kwapili się z ich sprzedażą, bo państwo obniżyło ceny – a ich postawa skłoniła Stalina do ogłoszenia „strajku kułaków”. „Alternatywa była jasna – pisze Nicolas Werth. – Albo »więcej kapitaliści«, albo kołchozy!”¹²⁰.

Aby osiągnąć cele wytyczone przez Stalina, należało zrezygnować z „korienizacji” – stało się jasne, że sprzyjała ona nie tylko zachowywaniu przez chłopów własnej

¹²⁰ N. Werth, *Państwo przeciw społeczeństwu. Przemoc, represje i terror w Związku Sowieckim* [w:] *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, wyd. 2, Dębogóra 2017, s. 154.



Łagierńcy przy budowie Kanału
Białomorsko-Bałtyckiego, między 1930 a 1933 r.
Fot. Wikimedia Commons

tożsamości narodowej oraz religii, ale i konsolidacji wobec wspólnego wroga. Ani myśleli integrować się w jedną międzynarodową klasę społeczną. Więzy etniczne wciąż wygrywały z ideologią, a autonomie narodowe zaczęły być postrzegane jako zagrożenie. Po cóż były Stalinowi nierosyjskie elity komunistyczne? Jaki sens miałyby kontynuacja polityki „korienizacji”, stojącej w jaskrawej sprzeczności z wizją koncentracji władzy w jednoosobową dyktaturę? Nadszedł czas, by pozbyć się starej kadry i oprzeć władzę na nowych ludziach, którzy swój awans zawdzięczali Stalinowi.

Zaledwie zatem powstała Marchlewszczyzna, a zarysy Dzierżyńszczyzny majaczyły jeszcze w sferze planów, Stalin zaczął zmieniać strategię wobec mniejszości. W okresie „korienizacji” ludność polska, kojarzona – zgodnie z powszechnym stereotypem – ze szlachtą i katolicyzmem, a więc wrogiem klasowym oraz ideologicznym, nękana była wprawdzie aresztowaniami i egzekucjami pod zarzutem uprawiania szpiegostwa, niepodobna jednak zaprzeczyć, że powstanie autonomii ograniczyło do pewnego stopnia represje na poziomie lokalnym. Zazwyczaj pretekstem do prześladowań były pokojowe protesty, najczęściej petycje czy akcje biernego oporu w obronie zamykanych kościołów i represjonowanych księży oraz przeciwko działaniom lokalnej administracji.

Teraz skończyć się miało względne poczucie bezpieczeństwa. Od końca lat dwudziestych represje zaczęły narastać, co było konsekwencją generalnego odwrotu od polityki „korienizacji” i nasilającej się kolektywizacji. Czystki prowadzone pod hasłem rozprawy z „odchYLENIEM nacjonalistycznym” wymiotły elity białoruskie i ukraińskie, dążące rzekomo do obalenia władzy komunistycznej we współpracy z Piłsudskim i do przyłączenia obu republik do Polski.

„Nowa rewolucja” Stalina

W kraju trzeba było przeprowadzić transformację – gruntowne zmiany społeczne i ekonomiczne – by obalić pozostałości starego porządku i tradycji oraz objąć wszystkich mieszkańców wszechwładzą państwa totalitarnego. Nadszedł czas na „nową rewolucję”, jak Stalin nazwał swoje plany na najbliższe dwie pięćdziesiątki (1928–1932, 1933–1937). Postawił przed partią i aparatem represji trzy cele, które stanowiły spójny program brutalnego przekształcenia mieszkańców oraz gospodarki: po pierwsze, intensywna kolektywizacja rolnictwa, czyli tworzenie kolchozów; po wtóre, likwidacja grupy „kułaków” – majątniejszych chłopów, którzy mogli sprzeciwić się kolektywizacji; po trzecie, przyspieszona industrializacja przeprowadzona w błyskawicznym tempie siłami chłopów zesłanych do łagrów. Rozpoczęła się druga wojna bolszewików przeciwko chłopstwu rosyjskiemu i nierosyjskiemu, a w polskich skupiskach – polskiemu.

W tej operacji mniejsza rola przypadła propagandzistom – główną robotę wykonywała tajna policja polityczna, Czecha (od 1922 roku GPU, a następnie OGPU, działające od 1923 roku i włączone w 1934 roku do NKWD). W tamtym czasie na czele OGPU stał bolszewik polskiego pochodzenia Gienrich Jagoda.

Ogłoszoną na XV Zjeździe RKP(b) w grudniu 1927 roku likwidację prywatnego rolnictwa przyspieszono na przełomie 1929 i 1930 roku – wieś stawiała wciąż silny opór, trzeba więc było sięgnąć po masowy terror, noszący cechy ludobójstwa. 29 grudnia 1929 roku Stalin ogłosił program „likwidacji kułaków jako klasy”, a mówiąc językiem niesowieckim, skazał miliony najlepszych gospodarzy na śmierć lub zesłanie. Pozostali mieli zmienić się w „wiejski proletariat”, zatrudniony na odebranej chłopom ziemi.

Kolejne miesiące przyniosły krajowi wstrząs porównywalny tylko z przewrotem 1917 roku. „W ciągu dziewięciu tygodni rozbito w pył podstawy życia ponad 130 milionów chłopów Związku Sowieckiego – krótko podsumowują szalą kolektywizacji historycy Michał Heller i Aleksander Niekricz w swoim klasycznym dziele. – Zmieniono – to znaczy definitywnie zniszczono – charakter gospodarki państwowej, ba, charakter samego państwa”¹²¹.

Władze wyznaczyły trzy kategorie „kułaków”. Pierwsi z nich, „kontrewolucjoniści”, mieli być wysłani do łagrów lub rozstrzeliwani, a ich pozbawione majątku

¹²¹ M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy...*, s. 346.

» Ogłoszoną na XV Zjeździe RKP(b) w grudniu 1927 roku likwidację prywatnego rolnictwa przyspieszono na przełomie 1929 i 1930 roku – wieś stawiała wciąż silny opór, trzeba więc było sięgnąć po masowy terror, noszący cechy ludobójstwa. 29 grudnia 1929 roku Stalin ogłosił program „likwidacji kułaków jako klasy”, a mówiąc językiem niesowieckim, skazał miliony najlepszych gospodarzy na śmierć lub zesłanie. Pozostali mieli zmienić się w „wiejski proletariąt”, zatrudniony na odebranej chłopom ziemi. »

rodziny postanowiono deportować. Kolejnych, „przejawiających mniej aktywną opozycję, ale jednak arcywyzyskiwaczy”¹²², zamierzano aresztować i zesłać z rodzinami w sowieckie bezkresy. Dostrzeżono też trzecią kategorię – „kułaków lojalnych”. Tych czekały przesiedlenia na obrzeża ich rejonów, poza obszary kolektywizowane lub na jałowe ziemie wymagające ulepszenia.

Do rozstrzygania, kto do której grupy należy, powołano działające poza sowieckim porządkiem prawnym „trójki”. W każdej zasiadał przedstawiciel partii, prokurator i funkcjonariusz NKWD – ten ostatni miał głos przesądzający. Tempo było zabójcze – dosłownie, bo „trójki” o życiu lub śmierci decydowały czasem w ciągu minuty.

Na klęczkach pod ścianą

Zaczęło się niszczenie wsi podatkami, wciąż podwyższanymi kontyngentami dostaw produktów, rewizjami. „Pamiętam niedzielne popołudnie wczesnej jesieni – wspominała Zofia z domu Okińska, po mężu Pawłowska, z Greczan (dziś: wieś włączona do miasta Chmielnicki). – Do naszego domu wtargnęły tak zwani aktywiści, w asyście uzbrojonych po zęby milicjantów. – »Orużje u was jest?« [ros. macie broń?] – rozległ się brutalny okrzyk. [...] Szukali jej wszędzie, chociaż dobrze wiedzieli, że broni nie mamy. Niszczyli piece, wybijali okna, burzyli ściany. Po ich odejściu mieszkanie wyglądało jak po bombardowaniu czy trzęsieniu ziemi. Pierze z podartych poduszek, pył ze zrujnowanych pieców i ścian fruwały po całym mieszkaniu [...]. Wtedy zginęli dwaj najstarsi bracia mojego ojca – Józef i Michał. Nigdy rodzina nie dowiedziała się, jaką śmierć im zgotowano. Nie wiedzieliśmy,

¹²² N. Werth, *Państwo przeciw społeczeństwu...*, s. 155.

czy byli torturowani, czy bardzo cierpieli, czy może od razu zostali rozstrzelani? Zwłok rodzinie nie oddano”¹²³.

Podczas tej pierwszej rewizji funkcjonariusze bili wszystkich, także małą Zo- się – jak dorosłą: „Nie było dla mnie taryfy ulgowej. [...] Zażądali od ojca długiego sznura. On pewnie myślał, że go powieszą, ale nie nadszedł jeszcze jego czas. Sznurem zbiry związały ojca i dziadka (razem). Leżeli teraz obaj na podłodze. Byli bardzo dobrym celem do kopania i bicia. My – kobiety kłęczałyśmy twarzą do ściany. Staralam się nie płakać, ale moje wysiłki były bezskuteczne. Im boleśniej byłam bita, tym głośniejsze płakałam. Może siepacze pragnęli, bym straciła przytomność, bo moje jęki denerwowały ich”¹²⁴.

Kaci wywlekli w końcu ofiary z domu i zamknęli je w kurniku, z którego nocą uwolnił je sąsiad. „Przy świetle zobaczyłyśmy, jak zmasakrowani byli nasi panowie. Niszcząca rewizja, po której mieszkanie wymagało gruntownego remontu, była tylko »małą« próbą tego, co czekało nas w niedalekiej przyszłości. Sytuacja była niepewna i groźna. Nic nie wskazywało, że nastąpi uspokojenie, że ludzie poczują się choć odrobinę bezpieczniejsi. Strach i niepewność jutra były ciągle naszym udziałem. Najrozmaitszych rewizji było więcej. Aktywiści poszukiwali złota, biżuterii, obcej waluty”¹²⁵.

Równocześnie stopniowo demontowano kolejne jednostki autonomiczne i zmniejszano liczbę narodowości współtworzących ZSRS – poprzez eksterminację lub przypisywanie mieszkańcom pożądanej przez władzę narodowości, np. Polakom na Kresach – ukraińskiej lub białoruskiej. Całe narody zniknęły błyskawicznie: spis powszechny z 1926 roku, a zatem z czasów „korieńizacji”, wykazywał 194 narodowości, konstytucja z 1936 roku, powstała po odejściu od tej polityki, wymieniała ich 60, a spis powszechny z 1939 roku, przeprowadzony po zakończeniu Wielkiego Terroru, wyliczał 58 grup etnicznych.

Wszystkie alfabety zastępowano cyrylicą, w 1938 roku wprowadzono obowiązek nauczania języka rosyjskiego. Znikały wydawane w ogromnych nakładach gazety i książki w językach narodowych, zastępowane rosyjskimi. Język ten powoli stawał się spoiwem bolszewickiego imperium.

¹²³ Z. Pawłowska, *Wspomnienia z za Buga 1921–1945*, <https://tadeuszczernek.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf>.

¹²⁴ Tamże.

¹²⁵ Tamże.

Obrabować „kułaka”

Chłopi – także polscy w całym ZSRS – nie chcieli wstępować do kolchozów. Wy-chodzili z siekierami i widłami naprzeciw enkawudzistom, staczając regularne bitwy o ziemię. Według raportów OGPU tylko na Ukrainie w pierwszym roku kolektywizacji (1929) doszło do 1307 wystąpień antysowieckich, a do kwietnia 1930 roku do ponad 6,1 tys. z udziałem ponad 1,7 mln osób. Wśród Polaków na Kresach krążyły pogłoski o możliwej interwencji wojsk polskich pod wodzą Józefa Piłsudskiego – takie mirażę podsuwała wyobraźnia udręczonym ludziom, potomkom Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zmienianym stopniowo w sowieckich niewolników.

Tylko do końca 1930 roku funkcjonariusze aparatu represji wywieźli na północ ok. 550 tys. ludzi, głównie kobiety i dzieci, a 220 tys. przesiedlili w granicach rejonów. Do 1931 roku w ramach „operacji kułackiej” represjom poddano w Sowietach co najmniej milion osób. W drugiej fazie operacji, do września 1931 roku, ofiarami prześladowań padło ok. 1,2 mln „kułaków”, w tym 787 tys. deportowanych.

Jest zima roku 1931 – „straszny okres przymusowej kolektywizacji i niszczenia gospodarstw indywidualnych – pisze Zofia Pawłowska. – Byliśmy »wrogami ludu«, kontrrewolucjonistami, kułakami. Wciąż czekaliśmy, co będzie, co stanie się z nami – niepewni dnia, ani godziny”¹²⁶. Do domu Pawłowskich zjeżdża brygada aktywistów. „Wyciągali z naszych obór krowy sztuka po sztuce, jak swoje własne. [...] Nie pomagały prośby, ani płacz dzieci i kobiet. [...] Matka klęcząc w śniegu, błagała o litość: »Zostawcie chociaż jedną krowę!«. Ale nic nie wybłagała. Ojciec [...] nie zastanawiając się, zamknął oborę z ostatnią krową, a klucz rzucił do śniegu. [...] Towarzysze rzucili się na ojca jak sfera rozwścieczonych dzikich bestii. Bili, popychali, rzucili na śnieg i dalej kopali ciężkimi buciorami. Wszyscy byliśmy bici, nie wyłączając mnie, ale ojciec ucierpiał najbardziej”¹²⁷.

W tym samym czasie druga brygada „rozkułaczała” bliskich sąsiadów, Ziembickich. „Słysząc jedynie było ryk wywlekanych krów. [...] A oni nieszczęśni, powiązani sznurami, z zakneblowanymi ustami leżeli na śniegu i patrzyli bezsilni na to, co się działo”¹²⁸.

¹²⁶ Tamże.

¹²⁷ Tamże.

¹²⁸ Tamże.

W zdeptanym, zakrwawionym śniegu funkcjonariusz kazał jej szukać klucza od drzwi obory, grożąc, że „zabije bękartą”. Klucza nie znalazła. „Nawet, kiedy drzwi od obory zostały wyważone i ostatnią krowę wyciągnięto, ja dalej musiałam szukać i grzebać rękami w śniegu. Okrutny, półprzytomny, mongolowaty rudzielec prawie dotrzymał słowa. Nie zabił mnie, ale jego kopniak był tak potężny, że odleciałam kawałek jak gumowa piłka. [...] Boże, jak ja wszystko dokładnie pamiętam...”¹²⁹.

„Aktywiści weszli na dachy budynków i zaczęli je rozbierać. Dachówki spadały ze wszystkich stron – opisuje Franceska Michalska akcję „rozkułaczania” polskiej rodziny Orłowskich w Maraczówce. – Belki [...] przecinali piłą i po kawałku zrzucali na ziemię. Przywieźli ze sobą harmonistę, który przygrywał wesoło, słychać go było w całej wsi. Józef Orłowski z żoną Walentyną biegali nerwowo i wynosili z domu, co się dało. Ale rozbiórka postępowała szybko. Dopiero kiedy owi działacze rozbijali już sufit i glina sypała się do środka, Orłowscy przypomnieli sobie o córeczce Feli, która została w kołysce. W izbie stały już słupy kurzu, wokół kołyski leżały deski i gruz, ale dziecku jakimś cudem nic się nie stało”. Tak właśnie władza sowiecka pozbywała się zamożniejszych chłopów. Orłowscy przechowali się jakoś we wsi do momentu masowej deportacji Polaków w 1936 roku. Ale wcześniej z tej samej niewielkiej wsi wywieziono kilka rodzin, a ich majątki rozgrabiono.

Diabeł kolektywizmu

„Naszego ojca wezwano do sielsowietu. »Waškowski, zapisz się do kołchozu, dostaniesz trochę mąki«” – wspomina Franceska Michalska, urodzona jako Waškowska w 1923 roku i mieszkająca w latach trzydziestych z rodziną w Maraczówce, blisko polskiej granicy. I ojciec może by nawet ustąpił, bo zaczynał się Wielki Głód, który miał złamać opór mieszkańców Ukrainy. Ale nie zgodził się. Ze względu na żonę. „Mama się opierała. Ludzie we wsi mówili, że kto zapisze się do kołchozu, odda duszę diabłu”¹³⁰ – pisze Michalska. Do kołchozu gwałtem brać chcieli ojca Feliksa Kłaczyńskiego ze wsi Burтын w rejonie Połonnego. „Ojciec nie poszedł; powiedział: »Nie chcę oddać diabłu duszę«. Wymierzili podatek – wypełnił, jeszcze podatek – wypełnił, jeszcze podatek, przyszli, zabrali parę

¹²⁹ Tamże.

¹³⁰ F. Michalska, *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce*, Warszawa 2007, s. 24.

koni, zabrali cały inwentarz”¹³¹ – opowiedział Feliks Kłaczyński w 1990 roku ukraińskiemu lekarzowi Piotrowi Jaszczukowi, który zebrał setki, jeśli nie tysiące polskich relacji.

Dla prostego człowieka pod sowiecką władzą jasne było to, czego nie pojmowali zacządzeni bolszewicką propagandą i rozczarowani kryzysem światowym intelektualistów z Zachodu, pokroju George’a Bernarda Shawa, Herberta George’a Wellsa, Romaina Rollanda, Heinricha Manna czy korespondenta „The New York Timesa” w latach 1922–1936 Waltera Duranty’ego – by wymienić tych znacniejszych. To mianowicie, że władza ta reprezentuje sobą zło w najczystszej postaci.

Największą porażką dla komunistów polskiego pochodzenia była postawa mieszkańców polrejonu, która w konsekwencji kosztowała ich życie. „Marchlewszczyzna w 1930 roku prawie w całości została opanowana przez zbrojny bandytyzm, dla rozpowszechnienia którego bagnista i zalesiona część południowo-wschodniego Polesia tworzyła idealne wręcz warunki – pisał w sprawozdaniu do Centralnego Komitetu Wykonawczego przewodniczący Marchlewskiego Komitetu Wykonawczego, niejaki Adamczyk. – Zbrojne bandy działały we wsiach Henrykówka, Siaberka, Olszanka, Jawne, Wasilewka, Buda Szyjecka, Zdań Bolarka i innych”¹³².

Eksperyment narodowy zakończył się w Marchlewszczyźnie kompletnym niepowodzeniem, bowiem ani działania propagandowe, ani przymus nie zdołały zerwać więzi mieszkańców okręgu z tradycją narodową i wiarą. Do połowy 1931 roku do kolchozów włączono mniej więcej co ósme gospodarstwo (7,2 proc. ogółu), podczas gdy na całej Ukrainie – 61,5 proc. Kiedy rok później w polskim rejonie skolektywizowano ok. 15 proc., na całej Ukrainie – już 72 proc. Polacy żyjący poza Marchlewszczyzną też się nie poddawali, np. na Podolu chętnych ich było przynajmniej 30 proc. mniej niż Ukraińców.

Uderzająco odstawał poziom zaangażowania Polaków w budowę socjalistycznego rolnictwa od innych nacji: w połowie 1932 roku wśród Niemców skolektywizowano 87 proc., wśród Żydów – 95,5 proc., wśród Greków – 82 proc. A „Marchlewszczyzna Radziecka” szczyła, donosząc: „Zamaskowani wrogowie władzy radzieckiej, którzy

¹³¹ *Głód i represje wobec ludności polskiej na Ukrainie 1932–1947. Relacje*, oprac. R. Dzwonkowski, Lublin 2004, s. 84.

¹³² M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 342.

kłamiąc, przedostali się do kołchozów, przeprowadzili szkodniczy zasiew i szkodniczy zbiór plonów”¹³³.

Ludzie nie mieli jak i czym się bronić przed agitatorami i funkcjonariuszami policji politycznej, więc wybijali własne bydło, byle nie oddać go do kołchozu, uciekali przez granicę do Polski, czasem podpalali domy wysiedlonych „kułaków”, włączone do kołchozów. Do kilkudniowego powstania, szybko stłumionego przez OGPU, doszło na Podolu, w okolicy wsi Tarnawka Mała.

Konsul RP w Kijowie, Mieczysław Z. Babiński, posłał na przełomie 1929 i 1930 roku raport do Stanisława Patka, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego RP w Moskwie: „Szalone represje stosowane obecnie w stosunku do włościan w związku ze ściąganiem zboża wywołały w poszczególnych miejscowościach czynny opór. [...] Ostatnio notowano cały szereg aktów terroru ze strony włościan w stosunku do robotników partyjnych, które, rzecz prosta, przypisano ostatecznie akcji kułaków i elementów kontrrewolucyjnych. Tak więc na Marchlewszczyźnie we wsi Uljanówka-Siaberka usiłowano zamordować komunistę Juliana Guzowskiego. Sprawa ta, łącznie z niedawnym zabójstwem komunisty Święcickiego, charakteryzuje dosadnie nastroje panujące wśród ludności polskiego rejonu. [...] W dniu 21/3 (1930) z DOPR-u kijowskiego (areszt śledczy) wywieziono 1200 osób do miejscowości Kotłas w guberni wołogodzkiej. Należy oczekiwać, iż w niedługim czasie zaczną grasować bandy, gdyż znaczna ilość chłopów ucieka do lasów, czyli jak sami się wyrażają: »do zielonego batalionu«”¹³⁴.

Niektórzy, zmuszeni nasilającym się głodem, którego władze użyły jako instrumentu nacisku na społeczeństwo, ustępowali. „Coraz to zakładano kołchoz – wspomina Franceska Michalska z Maraczówki. – Wielu gospodarzy oddawało tam swoje konie, wozy i pługi – konie stały głodne, a pługi leżały na deszczu i rdzewiały. Wtedy po jakimś czasie ludzie zbierali się, po czym tłumnie przychodzili na kołchozowe podwórze po swoje – i tak ta kolektywna forma gospodarki stawiała się ponownie fikcją. Po jakimś czasie nasilał się jednak nacisk władz i bardziej strachliwi wracali. Pierwsi deklarowali się najbiedniejsi oraz najbardziej leniwi, ale zaraz potem także wielu dobrych gospodarzy musiało wstąpić do kołchozu. Tych,

¹³³ Tamże, s. 343.

¹³⁴ F. Michalska, *Cała radość życia...*, s. 169.

» Dla prostego człowieka pod sowiecką władzą jasne było to, czego nie pojmowali zacządzeni bolszewicką propagandą i rozczarowani kryzysem światowym pisarze i intelektualiści z Zachodu, pokroju George'a Bernarda Shawa, Herberta George'a Wellsa czy Romaina Rollanda – by wymienić tych znaczniejszych. To mianowicie, że władza ta reprezentuje sobą zło w najczystszej postaci. »

kótrzy nadal się upierali, dręczono nieustannymi rewizjami, choć już dawno nie było nic do jedzenia”¹³⁵.

Małe dzieci zamarały

W zemście za nieustępliwość uznano piątą część gospodarstw polrejonu za kułackie i potraktowano ich właścicieli oraz rodziny zgodnie z obowiązującym trybem – aresztowano, wymordowano lub wywieziono do łagrów. Kolejne 20 proc. zakwalifikowano do grupy gospodarstw kułacko-średniackich, co postawiło ich właścicieli w sytuacji ciągłego oczekiwania na represje. Wyróżniono jeszcze podkułaczników, żeby zwiększyć liczbę ludzi niepewnych dnia ani godziny. Pozwoliło to skolektywizować do końca 1933 roku 59,3 proc. gospodarstw.

Wysiedlenia mające na celu „likwidację kułactwa jako klasy” rozpoczęły się w 1930 roku. Ludzi z „rozkułaczonych” gospodarstw wywożono poza Ukrainę, na północ lub za Ural, gdzie skazani byli na niewolniczą pracę przy wyrębie lasu albo na wielkich budowach komunizmu – przy kładzeniu torów, kopaniu kanałów wodnych, wznoszeniu obiektów przemysłowych. Wczesną wiosną 1930 roku GPU Ukrainy sporządziło pierwsze listy kilku tysięcy osób do wysiedlenia. Tylko z obwodu wołyńskiego zamierzano deportować ok. 2 tys. ludzi: „mocnych kułaków” i „na pół obszarników”, zwłaszcza narodowości polskiej.

Jesienią tego roku wywózki nabrały tempa – na początku listopada wysiedlono 566 Polaków, w tym małe dzieci, z rejonu jemilczyńskiego, bezpośrednio przylegającego do granicy państwowej. Z sąsiedniego rejonu horodnickiego do wagonów załadowano 328 osób, a z rejonu oleskiego – 367 osób. 28 listopada wysłano na północ piętnaście rodzin polskich z rejonu marchlewskiego.

¹³⁵ Tamże, s. 23.



Łagiernicy przy budowie Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, między 1930 a 1933 r. Fot. Wikimedia Commons

Akcja była przygotowana. Kilka dni wcześniej GPU aresztowało wszystkich zdolnych do pracy mężczyzn i zamknęło ich w więzieniu w Nowogrodzie Wołyńskim. Dopiero w dniu odjazdu transportu na północ dołączono do nich bliskich. Władze pozwoliły zostawiać dzieci i osoby starsze krewnym, co zmuszało rodziny do podejmowania dramatycznych decyzji. Jakże zabierać dziecko w drogę, kiedy nie wiadomo, co ludzi czeka i w jakich warunkach przyjdzie im żyć? A zostawić też trudno, bo mogło to być rozstanie na zawsze.

Wysiedleni musieli pracować w surowym klimacie. Wielu ludzi umierało od chorób i z wycieńczenia. Polski historyk urodzony i zamieszkały na Ukrainie, Henryk Stroński, szacuje na podstawie doniesień polskich placówek konsularnych, że w latach 1930–1933 z rodzinnych stron wyrzucono ok. 10 tys. ludzi.

Wysiedleni musieli pracować w surowym klimacie. Wielu ludzi umierało od chorób i z wycieńczenia. Historyk Henryk Stroński szacuje na podstawie doniesień polskich placówek konsularnych, że w latach 1930–1933 z rodzinnych stron na Ukrainie wyrzucono ok. 10 tys. osób.



Naftali Frenkel (kierownik budowy Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, pierwszy od prawej) i Matwiej Berman (szef tagru, trzeci od prawej). Fot. Wikimedia Commons

Na samej Marchlewszczyźnie w wyniku represji w ciągu 1933 roku liczba ludności zmniejszyła się o jedną czwartą. Na Białorusi sięgnięto po brutalniejsze metody – komunistom polskiego pochodzenia, starającym się o założenie Polskiego Rejonu im. Feliksa Dzierżyńskiego ze stolicą w Kojdanowie, zależało na sukcesie i posiadaniu „własnego państewka”. Ponieważ w 1929 roku Polacy stanowili zaledwie 1 proc. kołchoźników, uznano, nie zwlekając, ponad 20 proc. gospodarstw za kułackie, co miało konsekwencje w postaci wyroków, egzekucji i wywózek. Polacy żyjący tu w większym rozproszeniu musieli przyjąć inną strategię oporu niż na Ukrainie: część wstępowała do kołchozów, by ocalić życie, inni zakładali kołchozy fikcyjne. Statystyki poszybowały w górę: do 1931 roku 70 proc. polskich gospodarstw – więcej niż białoruskich – włączono do kołchozów. Nagrodą dla komunistów była zgoda na utworzenie w 1932 roku Dzierżyńszczyzny – wtedy, gdy na Ukrainie rozpoczęto już likwidację Marchlewszczyzny, a jej mieszkańcy trafili w tryby sowieckiego terroru.

Najdotkliwiej cierpieli ludzie wywożeni zimą. „W ślad za ojcem wysłali całą naszą rodzinę do chłodnej i głodnej Karelii – wspominał Włodzimierz Bystrycki z Nowogro-

du Wołyńskiego. – Z mieszkania zabrano nas wszystkich, mieszkanie sprzedano innym ludziom prawie za darmo. Ojciec zginął na Biełomorkanale [Kanale Białomorsko-Bałtyckim] w 1938 roku. W 1933 roku przywieźli nas do Medweżjegorska transportem, może ze 100 wagonów bydłowych [...], w większości ubranych po letniemu. Kozuchów nie było, wojskowe konwoje trudniły się mordami i dobrą, ciepłą odzież zabrały.

Kiedy wyprowadzili ludzi z wagonów na straszny mróz, to małe dzieci zamarzały na rękach matek. Później na tych, co uciekali, puszczały po śladach psy, nie potrzeba chyba opowiadać, co psy robiły z uciekinierami, których bardzo szybko doganiały. Biełomorkanał do 1933 roku prawie został zbudowany. Brzegi Biełomorkanału usiane są mogiłami¹³⁶.

Wydostać się z piekła

Około 5 tys. osób nie straciło wiary w ojczyznę przodków i zwróciło się w przypływie desperacji do Konsulatu Generalnego RP w Kijowie z prośbą o umożliwienie wyjazdu do Polski. „Po otrzymaniu zgody od poszczególnych [...] wojewodów konsulat wydał zainteresowanym osobom ponad trzy tysiące pozwoleń na przyjazd, z czego władze sowieckie wypuściły tylko... trzy osoby” – podaje Mikołaj Iwanow¹³⁷. Pozostali zapłacili z pewnością wysoką cenę za ten krok.

Sekretarz wołyńskiego okręgowego komitetu partii Włodzimierz Lewicki informował w styczniu 1930 roku odpowiedzialnego za kolektywizację sekretarza generalnego KP(b)U Stanisława Kosiora, komunistę polskiego pochodzenia, zastępcę przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRS, czyli sowieckiego wicepremiera, że na Wołyniu „prowadzona jest nielegalna agitacja [...], żeby ci, którzy chcą wyjechać, a nie dostaną od władz sowieckich zgody na wyjazd, zebrali się i ruszyli hurmem przez granicę”. Chłopi polscy byli, jego zdaniem, zdecydowani na najgorsze, nawet na to, że „gdy tysiąc zabiją, to pozostali przedostaną się do Polski”¹³⁸.

Każdy kontakt z polskim konsulem na dalekich Kresach ściągał na szukających pomocy nieszczęście. „Konsulaty nasze w Mińsku i w Kijowie doniosły ostatnio [o] zwiększonym szykanowaniu Polaków – petentów odwiedzających nasze placówki konsularne – alarmował na początku 1933 roku polskiego ministra spraw

¹³⁶ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 176–177.

¹³⁷ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 343.

¹³⁸ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 111.



Obwód archangielski, wieś Zaowraże, krzyż upamiętniający zamordowanych i zmarłych w kottaskim oddziale Głównego Zarządu Budownictwa Kolejowego NKWD, ustawiony na cmentarzu powstałym w 1939 r. przy lazarecie jednego z podobozów Kottasłagu. U stóp krzyża tablica z napisem: „1930 r., 1939 r., 1956 r. Zamęczonym Polakom, Rosjanom i wszystkim zmarłym zamęczonym w kottaskich łagrach: matkom, ojcom, siostram, braciom, córkom, synom... Wieczny odpoczynek. Wieczna pamięć. Rodacy z Polski. Warszawa, 1995 r.”. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie

zagranicznych poseł RP w Moskwie Juliusz Łukasiewicz. – W Kijowie, w Winnicy i w Fastowie aresztowano w nocy z 14 na 15 marca r[oku] b[ie]żącego] kilkuset Polaków, którzy w ostatnich czasach masowo nachodzą nasze konsulaty, prosząc o powrót do Polski [...]. W Mińsku systematycznie legitymują l[ub] aresztują wszystkich pententów konsulatu, tak że ostatnio mało kto odważy się przyjść do naszego urzędu, oprócz ludzi niemających nic do stracenia, względnie niemających stałego miejsca zamieszkania”¹³⁹. Lęk przed kontaktami z polskimi placówkami dyplomatycznymi był powszechny. Konsulat w Mińsku przez miesiąc nie mógł znaleźć ślusarza do wykonania prostej pracy. „Nikt nie ma odwagi wejść do budynku polskiego – pisał konsul do Warszawy. – Są oni bowiem przekonani (i niebezpiecznie) o tym,

¹³⁹ *Wielki Głód na Ukrainie 1932–1933*, red. J. Bednarek i in., Warszawa–Kijów 2008, s. 509.



Obwód archangielski, wieś Makaricha, umieszczona pod krzyżem tablica głosi: „1930 r., 1939 r., 1956 r. Zamęczonym Polakom, Rosjanom i wszystkim zmarłym zamęczonym w kołaskich łażach: matkom, ojcom, siostrom, braciom, córkom, synom. . . Wieczny odpoczynek. Wieczna pamięć. Rodacy z Polski. Warszawa, 1995 r.” Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie

że naprawa kranu u Polaków może grozić im niebagatelnyimi konsekwencjami. [. . .], oskarżeniami o »szpiegostwo na rzecz faszystowskiej Polski«¹⁴⁰.

Grupa Polaków zamieszkałych na Syberii wydostała się z bolszewickiego piekła, podając się za niemieckich protestantów – menonitów (odłam anabaptyzmu). Niemcy traktowani bywali, zapewne ze względu na militarną współpracę z Republiką Weimarską, lepiej niż Polacy. Akcja dyplomatyczna ambasady niemieckiej umożliwiła „menonitom” wyjazd, ci zaś wysiedli z pociągu w Polsce. Rzeczpospolita była

¹⁴⁰ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 317.

bezradna – nie dysponowała żadnymi środkami nacisku na władze sowieckie. Ambasada w Moskwie musiała w 1930 roku odmówić pomocy m.in. piętnastu Polakom z obwodu nowosybirskiego.

Ucieczki przez Zbrucz

Nasilała się fala ucieczek przez Zbrucz. Polski historyk Henryk Stroński podaje, że „nagminne przekraczanie przez obywateli ZSRS granicy na Zbruczu stało się przyczyną nieporozumień między sąsiadującymi państwami, a ucieczki zyskały rozgłos międzynarodowy”¹⁴¹. Strona polska poinformowała w marcu 1930 roku Stolicę Apostolską, gotową do zorganizowania pomocy tym, którzy szczęśliwie dotarli do Polski, że przeprawa udaje się dziennie średnio dziesięciu osobom. Sowietci zrobili wszystko, by zamknąć tę drogę przed Polakami. Wzmocniono strażę graniczne, postawiono na nogi donosicieli, zaczęto również wywozić ludność polską w głąb kraju.

Franceska Michalska mieszkała z rodzicami we wsi Maraczówka, ok. 25 kilometrów od Korca w Rzeczypospolitej. Pamięta, jak w lżejszych dla Polaków latach dwudziestych granicę przekraczało się rok w rok na św. Antoniego, 13 czerwca, żeby wziąć udział w odpuście w koreckim kościele – jak za przedbolszewickich czasów. Nietrudno było przekupić wiecznie głodnych strażników kiełbasą i słoniną. „Zdarzało się wszakże, że potem w pobliżu kryjących się w zbożu Polaków śmigły karabinowe kule. Z czasem takie wyprawy były już niemożliwe” – pisze w swoich wspomnieniach¹⁴². I wraca pamięcią do tragicznie zakończonej próby ucieczki jej wuja, Piotra Kamińskiego, rozstrzelanego przez OGPU w 1930 roku: „Wujek postanowił uciec do Polski, bo te dwadzieścia pięć kilometrów do granicy kusiło bardzo. Miał mu w tym pomóc pewien człowiek o nazwisku Wysocki, mieszkający w przygranicznej wiosce Mirutyn. Wysocki schował go w stodole i kazał czekać na dogodny moment. Piotr przez dziurę w deskach obserwował okolicę i zauważył, że żona Wysockiego poszła w kierunku granicy. Po jakimś czasie z tej strony zaczęła zbliżać się bryczka z kilkoma żołnierzami. Kobieta była z nimi. Piotr zrozumiał, że Wysocki jest szpiclem, że namówił go do ucieczki, by dostać nagrodę”¹⁴³. Nie zdołał uciec – dopadł go

¹⁴¹ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 112.

¹⁴² F. Michalska, *Cała radość życia...*, s. 13.

¹⁴³ Tamże, s. 14.

Wysocki. Jeszcze tego samego dnia OGPU urządziło najazd na jego rodzinny dom, aresztowało trzech braci i wszystkich młodych mężczyzn z dalszej rodziny, zabrało też jego krewnego z własnego wesela. Piotra rozstrzelano w więzieniu w Zaslawiu, jeden z braci przypadł na zawsze, drugi spędził dziesięć lat w łagrach Kołymy, a trzeci uciekł po pięciu latach z Workuty, dotarł na Ukrainę, gdzie znów go aresztowano i odesłano do tego samego obozu za koło podbiegunowe. Ale przeżył i po II wojnie światowej wyjechał do Warszawy.

Jeszcze w 1933 roku, w czasie Wielkiego Głodu, Polacy, postawieni w obliczu niechybnej śmierci, przedostawali się do Polski, żeby zdobyć żywność. „Nocami my, podrostki, tylko nam znanymi ścieżkami dostawaliśmy się przez Zbrucz na polską stronę do wsi Kałagariwka – opowiadał Józef Krynicki z Satanowa. – Dniem pracowaliśmy u gospodarza za chleb i kartofle. Następną nocą z tym dobytkiem tą samą drogą wracaliśmy do domu. Dzięki temu ja i moja rodzina (mama, dwaj bracia i siostra) przetrwaliliśmy straszne czasy. Wyprawy były bardzo niebezpieczne, Sowieci nawet zaczęli budować mur wzdłuż granicy i wzmocnili dozór”¹⁴⁴.

Wytępić polski żywioł na Kresach

O polityce sowieckiej zmierzającej do całkowitego wyniszczenia polskich społeczności pisał w październiku 1933 roku wicekonsul RP w Kijowie, Piotr Kurnicki, do posła RP w Moskwie: „W dziedzinie polityki ekonomicznej taktyka władz sowieckich idzie po [...] linii zmierzającej do rozbicia i zniszczenia mniejszości polskiej na Ukrainie. – Popularne ostatnio hasła: »Kolektywista musi się stać zamożnym« oraz »Każdy kolektywista musi mieć własną krowę« w odniesieniu do ludności polskiej wyglądają w praktyce wręcz odwrotnie. W kołchozach polskich, które prawie wszystkie we właściwym czasie wykonały swe normy [...], pozostał do podziału jedynie poślad zbożowy [najgorszy gatunek ziarna dla bydła i kur]. Na specjalne podkreślenie zasługuje wysokość oznaczonych norm oraz ilości obowiązującej do zasiania jarzyny, które w porównaniu z kołchozami ukraińskimi wypadają zawsze na niekorzyść polskich. [...]

W ostatnich dniach zgłosiły się do tutejszego urzędu trzy delegacje z Marchlewszczyzny z błaganiami o ratunek i opiekę.

¹⁴⁴ *Relacja Józefa Krynickiego* [w:] H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 121.

[...] Władze sowieckie [...] pociągają do surowej odpowiedzialności wszystkich związanych bezpośrednio z wykonaniem planów rolnych, oskarżając ich o sabotaż polityczny. Do tych zarzutów uciekają się szczególnie często w odniesieniu do rejonów polskich, co daje podstawy do niszczenia ogólnej gospodarki wsi polskiej oraz ogromnego spustoszenia wśród ludności. Dziesiątki rodzin rzekomych »kułaków« zostały wyrzucone ze swych domów i wsi i wobec nadchodzącej zimy znalazły się w tragicznej sytuacji, pozbawione doszczętnie zapasów żywnościowych i odzieży. Sytuację ich, w porównaniu z latami ubiegłymi, pogarsza fakt niemożności szukania ratunku w miastach (paszportyzacja), są oni skazani na śmierć głodową”¹⁴⁵. Wprowadzenie przez władze pod koniec 1932 roku wewnętrznych paszportów – odpowiedników dowodów osobistych – dla mieszkańców miast pozostawiło chłopów w rozpaczliwym położeniu, bowiem bez tego dokumentu nie mogli opuszczać miejsca zamieszkania.

Za sprawą rozbudowanego systemu inwigilacji władze były doskonale poinformowane o nastrojach politycznych w Marchlewszczyźnie. Tamtejszy pełnomocnik OGPU Terlecki w relacji skierowanej na ręce sekretarza rejonowego komitetu partii z 8 lipca 1934 roku zwracał uwagę na wzrost we wsiach rejonu „kontrewolucyjnej agitacji i nastrojów”. „Szalenie nie lubię władzy sowieckiej, wszystko jedno ona wkrótce padnie” – miał nieszczęście napisać w liście do swojego brata w USA Franciszek Rakowski, robotnik z fabryki porcelany. W doniesieniach często pojawiały się fragmenty korespondencji mieszkańców rejonu z krewnymi, szczególnie mieszkającymi w Polsce.

„Kułak” Rogowski z chutoru Zakruzie, „odwiedził polskiego konsula, którego prosił o uratowanie od śmierci głodowej, a po powrocie od konsula rozpowszechniał pogłoski o upadku kolchozów i namawiał, żeby do nich nie wstępować”. We wsi Olizarka Piotr Troski „namawiał mieszkańców do niewstępowania do kolchozów [...], wkrótce wybuchnie wojna, wszystkie państwa wystąpią przeciwko Związkowi Radzieckiemu”. Gospodarz Malinowski, także z chutoru Zakruzie, miał nawoływać: „W tym roku trzeba zebrać się ludziom i pójść po wsiom z celem zabrania dużej ilości chłopów i udać się do Polski pod hasłem »Idziemy do Polski od śmierci głodowej«”¹⁴⁶.

¹⁴⁵ *Wielki Głód na Ukrainie 1932–1933...*, s. 721–723.

¹⁴⁶ Cytaty z donosów za: H. Stroński, *75 lat temu na Ukrainie... O represjach stalinizmu wobec Polaków w latach 30. XX wieku*, „Przegląd Wschodnioeuropejski” 2013, nr 4, s. 93.

Kłopoty z polrejonem na Ukrainie pokazały władzom sowieckim jasno, że w przypadku Polaków narodowa świadomość stanowi główne zagrożenie i przeszkodę – a zatem polskość należało fizycznie zlikwidować.

Polska „piąta kolumna”

Wysiedlenia Polaków w latach 1930–1933 odbywały się w ramach zadekretowanej przez Stalina w grudniu 1929 roku likwidacji „kułaków jako klasy”. Akcja ta odbywała się równoległe z „oczyszczaniem” całego pogranicza z Polską w republikach białoruskiej i ukraińskiej z „niepewnego” elementu polskiego na mocy decyzji Biura Politycznego WKP(b) z marca 1930 roku.

Niepokój władz ZSRS wzbudziło dojście Hitlera do władzy w Niemczech w 1933 roku i związane z tym zerwanie wieloletnich silnych więzi z Republiką Weimarską. Tajna współpraca polityczna, przemysłowa i militarna, wymierzona w pierwszej kolejności przeciwko Polsce i sformalizowana układem z Rapallo z 1922 roku, pozwalała Sowiecom umacniać własną armię, wykorzystując niemiecką myśl techniczną, a także rozwijać przemysł ciężki, słowem – zbroić się na potęgę. Niemcy mieli możliwość odbudowania Reichswehry i ominięcia ograniczeń narzuconych im traktatem wersalskim. Obu zaś państwom dzięki sojuszowi udało się wydzwignąć z zapaści przemysłowej.

Nerwowość Stalina wzrosła w związku z podpisaniem przez Polskę w 1934 roku deklaracji o niestosowaniu przemocy z hitlerowskimi Niemcami – wietrzył w niej podstęp i tajne porozumienie przeciwko ZSRS, podczas gdy w istocie umowa ta stanowiła jeden z elementów polityki równowagi, analogicznie do podpisanego przez Rzeczpospolitą z Sowiecami w 1932 roku paktu o nieagresji.

Za czarne wizje nadciągającej od zachodu wojny zapłacić mieli Polacy, szczególnie ci z Ukrainy, domniemana „piąta kolumna” – zbrojna w motyki i grabie. W styczniu 1935 roku politbiuro ukraińskie przyjęło ściśle tajne rozporządzenie „O wysiedleniu ze strefy przygranicznej 8300 gospodarstw ze względów obronnych i o przesiedleniu do przygranicznych rejonów 4000 najlepszych kołchoźników z obwodów kijowskiego i czernihowskiego”. Wywózkami na wschodnie tereny Ukrainy objęto te tereny, gdzie mieszkało najwięcej Polaków: 7-kilometrowy pas wzdłuż granicy i samą Marchlewszczyznę, oddaloną kilkadziesiąt kilometrów od granicy. Tylko w 1935 roku deportowano stamtąd prawie 5,3 tys. ludzi.

W spisach podzielono wysiedlonych na kategorie – znów pojawiła się litania „winnych”: „polski kontrrewolucyjny element nacjonalistyczny”, „kościelny aktyw”, „kontrrewolucyjny element kułacki”, ludzie podejrzani o „związki z Polską”, „szpiegostwo” i „kontakty z konsulem”, a także „organizatorzy i odbiorcy pomocy hitlerowskiej”, „była szlachta” oraz „byli ziemianie”¹⁴⁷. Na mocy styczniowego postanowienia swoje domy musiało opuścić ok. 40 tys. Polaków, co wraz z 10 tys. wywiezionych na początku lat trzydziestych daje okragłe 50 tys. ludzi pozbawionych nie tylko dorobku życia, ale często i samego życia.

„Był pochmurny, jesienny dzień [1935 r.]. Od samego rana siąpił chłodny deszcz. Mimo brzydkiej pogody towarzysze biegali po wsi i oznajmiali, że niektóre rodziny zostaną deportowane w głąb Rosji. Moi rodzice również podlegali pod ten paragraf – tak potoczyły się losy rodziny Okińskich z Maraczówki. – Ojciec dostał papier, z którego wynikało, że mieszkanie nasze skonfiskowano za jakieś długi, a my z powodu polskości musimy opuścić teren przygraniczny. Nasza obecność, przy samej granicy z Polską, zagraża rzekomo bezpieczeństwu państwa. Musimy natychmiast szykować się do drogi. Bydłce wagony już stały na stacji. [...] Na nic więc była walka z głodem i ogromna chęć życia”¹⁴⁸.

Trzej bracia ojca rodziny, Błażeja Okińskiego, żegnali się z wyjeżdżającymi, jakby mieli ich nigdy nie zobaczyć. Tak też się stało: w 1936 roku i oni zostali wywiezieni do Kazachstanu, gdzie zmarli z głodu i zimna. „Od 1930 do 1936 roku zginęło w naszej rodzinie siedem osób razem z dziadkami (rodzicami ojca). Ginęły również niemowlęta, ale już nie pamiętam, ile było śmierci tych najmniejszych i najbardziej bezbronnych” – gehenna opisana przez Zofię Pawłowską nie stanowiła wyjątku.

Zbliżali się do stacji kolejowej i kresu znanego im życia. „Jechało nas wielu, a ludzie z miasta i ze wsi odprowadzali zesańców. Milicja (o dziwo!) nie rozpedzała odprowadzających”. I wtedy, jesienią 1935 roku, rozpacz zerwała wszystkie tamy, a tłumione latami niewoli uczucia wybuchły. Zofia Pawłowska pisze: „Ogromny tłum ze śpiewem *Święty Boże, Święty Mocny* szedł wytrwale aż do stacji kolejowej. Ostatni raz objawiliśmy towarzyszom, że jesteśmy Polakami. Jeszcze raz staraliśmy się potwierdzić naszą polskość, nie pomni na nic”¹⁴⁹.

¹⁴⁷ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 183.

¹⁴⁸ Z. Pawłowska, *Wspomnienia...*, <https://tadeuszczernek.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf>.

¹⁴⁹ Tamże.

Wszyscy wymarli...

„Zaczął się prawdziwy głód. Taki głód, że go nikt nie widział. Największy głód był od wiosny [19]33 roku. Ludzi padali jak od dżumy. Są takie wsie, że nikogo nie zostało. Ani psa nie zobaczysz, ani kota, ani wrony nawet... – wspominał najstraszliwsze lata Aleksander Bordziakowski z Poninki w rejonie Połonne, urodzony w roku 1913. – Psów pojedli, kotów pojedli. A kto może pozostał, to porzucił te wsie – i kto gdzie uciekać. A chowali... Chowali już bez trumien, bez niczego. Na cmentarzu kopali wspólny dół, jechała furą i zbierała te trupy, i zakopywali. A żeby żył i mógł zakopywać innych, to im dawali kilo chleba. Ten, kto otrzymywał kilo chleba, zwoził trupy i zakopywał. [...] W naszym rejonie była wieś Welykyj Ostriżok, to tam wszyscy ludzie wymarli. Wszyscy wymarli... [...] I tato zmarł z głodu – Bordziakowski Borys...”¹⁵⁰.

A mieszkańcy Połonnego bezradni, bo sami ślaniający się z głodu, oglądali „raczkujące [po ulicach] dzieci, których rodzice już zmarli, pozostawiając je na pastwę losu. Dzieci najdłużej się męczyły, szły nieraz w kilkoro i głośno płakały, a tam dwuipółletnia Hanusia leżała pod ścianą na słońcu i paluszkami wydłubywała ściany, jedząc glinę. Nie można było spotkać myszy, wróbla, wrony, naród umierał ciężką głodową śmiercią. Ubrani w spodnie i spódnice z worków, zamiast butów nogi owinięte szmatami. Nie było parkanu, furtek, wrót, mieszkało w chacie słomą pokrytej i zdzierano poszycie, żeby rozpaść ogienek. Na cmentarzach nie było ani jednego krzyża drewnianego, wszystko spalono. Ludzie przekształcili się w groźne zwierzęta umierające z głodu”¹⁵¹.

Ponieważ kolektywizacji na Ukrainie nie udało się zakończyć zgodnie z planem w 1932 roku, bolszewicy złamali opór Polaków, podobnie jak ich ukraińskich sąsiadów, planowo zorganizowanym Wielkim Głodem, którego apogeum przypadło na lata 1932–1933.

Nie sposób ustalić liczby polskich ofiar, wiadomo natomiast, że ta zbrodnicza operacja OGPU kosztowała w sumie ponad 6 mln istnień, w tym na samej Ukrainie około 4 mln, na północnym Kaukazie i w południowej Rosji – około miliona oraz w Kazachstanie – około miliona. Brygady „aktywistów” dniami i nocami chodziły

¹⁵⁰ *Głód i represje wobec ludności polskiej na Ukrainie...*, s. 51–53.

¹⁵¹ J.M. Kupczak, *Polacy na Ukrainie w latach 1921–1931*, Wrocław 1994, s. 306.



Dziecko zmarłe na ulicy w Charkowie, 1932 r. Fot. Wikimedia Commons

po domach, zrywały podłogi, przetrząsały łóżka, by znaleźć schowaną żywność. „Było nie lada sztuką cokolwiek przed nimi ukryć – pisała Francesca Michalska. – Najpierw przeszukiwali dokładnie dom i wszystkie inne zabudowania, nie pomijając najmniejszego kącika. Potem zabierali się za podwórza i ogrody. Zaopatrzeni w metalowe piki, kłuli ziemię, by natrafić na jakieś zakopane skarby. Piki zakończone były rodzajem rynienki; jeżeli hepczyk [ukraińskie określenie funkcjonariusza GPU] na coś natrafił, znajdował w niej kilka ziarenek zboża, nieco pierza lub coś innego. Wówczas rozkopywał to miejsce i zabierał zrozpaczonym gospodarzom worek żyta lub pierzynę”¹⁵².

Równocześnie masowy wymiar osiągnęły deportacje najbardziej wrogo usposobionej do bolszewików ludności. Znaczna jej część trafiała do rozbudowywanych w szybkim tempie od 1930 roku łagrów na północy Rosji i na Syberii. Gułag zapełnił się chłopami i ich rodzinami, a wkrótce innymi kategoriami więźniów. Sowieckie obozy, które wykorzystywały niewolniczą siłę roboczą w systemie przymusowej pracy, gdzie racje żywnościowe więźniów zależały od wykonania

¹⁵² F. Michalska, *Cała radość życia...*, s. 26–27.

» Ponieważ kolektywizacji na Ukrainie nie udało się zakończyć zgodnie z planem w 1932 roku, bolszewicy złamali opór Polaków, podobnie jak ich ukraińskich sąsiadów, planowo zorganizowanym Wielkim Głodem, którego apogeum przypadło na lata 1932–1933. Brygady „aktywistów” dniami i nocami chodziły po domach, zrywały podłogi, przetrząsały łóżka, by znaleźć schowaną żywność. »

normy, stały się integralną częścią komunistycznej gospodarki, a zwłaszcza eksploatacji bogactw Północy.

Pierwszą inwestycją wykorzystującą na taką skalę sowieckich niewolników był Kanał Białomorsko-Bałtycki, zbudowany w latach 1930–1933, łączący Bałtyk z Morzem Białym. Według oficjalnych danych w maju 1933 roku we wszystkich rodzajach więzień w ZSRS znajdowało się ok. 800 tys. ludzi, zaś w 1935 roku już 1,2 mln.

Przyjmuje się, że między 1927 a 1933 rokiem na skutek kolektywizacji i represji zginęło w sumie ok. 9 mln ludzi, głównie na Ukrainie. Niepodobna policzyć zmarłych w obozach, więzieniach i na zsyłkach, których ofiarami do 1937 roku stało się prawdopodobnie 1–1,5 mln ludzi.

Zachowało się – dzięki staraniom badaczy – sporo świadectw z tamtego czasu. Nie ma wśród nich niczego poza cierpieniem ponad ludzką miarę. I pamięci o czynach przekraczających zdolność pojmowania człowieka żyjącego w skrajnej nawet biedzie. I okrucieństwa, zaplanowanego na zimno oraz przeprowadzonego z żelazną konsekwencją.

W kręgu śmierci

Dramat rozgrywał się przede wszystkim na czarnoziemnej Ukrainie – najżyźniejszych obszarach Europy, należących do pasa ciągnącego się przez Kubań, północny Kaukaz, i Powołże, gdzie dość było rzucić ziarno, by przynosiło stukrotny plon.

Rekwizycje żywności przez specjalne brygady do ostatniego ziarna i ziemniaka, nawet tego, którego resztki dziecko niosło ręką do buzi; topienie przez oddziały OGPU bydła w rzekach; oszalali ludzie, którym głód odbierał rozum; uzbrojony kordon uniemożliwiający wyrwanie się z kręgu śmierci; kara dziesięciu lat łagrów lub śmierci za podniesienie kłosa z kołchozowej ziemi po żniwach, stosowana na mocy przepisów ogłoszonych w sierpniu 1932 roku, powszechnie zwanych „pra-



Na ulicy w Charkowie przechodnie mijają zmarłych z głodu ludzi, 1932 r. Fot. Wikimedia Commons

wem o kłosach” (do grudnia 1933 roku 125 tys. skazanych, w tym 5,4 tys. na karę śmierci) – to wszystko za mało, by opisać Wielki Głód. Dlatego lepiej oddać głos tym, którzy widzieli.

„Wypadki śmierci głodowych na ulicach i w podwórzach liczone są obecnie już nie na dziesiątki, lecz na setki dziennie. Co noc krążą po ulicach ciężarowe samochody i furmanki, zbierając umarłych na ulicach i rynkach, w ogrodach, podwórzach – donosił raport sporządzony w Referacie „Wschód” Oddziału II Sztabu Głównego 6 czerwca 1933 roku. – Widziano, kiedy rano z Dworca Głównego w Kijowie wywieziono 4 samochody zmarłych i umierających z głodu. Poinformowano, że tak się odbywa codziennie. O ilości takich śmierci świadczyć może fakt, że zarządy poszczególnych domów czekają nieraz po 3–4 dni, alarmując władze miejskie, by sprzątnięto z podwórza lub klatki schodowej trupy »bezpryzornych« [ros. biesprizornyj – w ZSRS dziecko bezdomne, pozbawione opieki] lub włóścian [...].

W przeciągu 2-ch nocy [...] czerwca na cmentarzu katolickim Bajkowa Góra zakopano ok. 2000 trupów w 40 jamach. [...] Umieszczono tam 2 olbrzymie kadzie z wapnem i każda warstwa trupów jest przysypana wapnem i bardzo płytką warstwą ziemi. Należy jednak wyjaśnić, że tylko część trupów grzebana jest na cmentarzach

» We wsiach głód daje się we znaki najokropniej. W szeregu rejonów [...] ludożerstwo stało się swego rodzaju nałogiem. Tam też śmiertelność doszła do tego stopnia, iż zdarzają się wsie całkowicie wymarłe lub też wsie – gdzie z 2000–3000 ludności pozostało zaledwie 300–400 osób. »

i to w ten sposób, że istnieje pewna kolejność: 2 noce wozi się na jeden cmentarz, następnie 2 na inny itd. [...]. Większość jednak grzebana jest na polach przymiejskich, ogrodach itp. Ustalenie ścisłej liczby zbieranych co noc trupów jest niestety niemożliwe. Ze źródła zupełnie wiarygodnego wiadomo, że liczba ta waha się w okolicach 700 trupów co noc.

Bez porównania gorzej niż w Kijowie, przedstawia się sytuacja w innych miastach Prawobrzeża, nawet tak dużych jak Odessa, Winnica, Kamieniec itd. oraz na wsi. [...] Zupełnie wiarygodny informator z Berdyczowa opowiada, że wieczorami odbywa się na peryferiach tego miasta [...] polowanie na dzieci. Z zapadnięciem zmroku żadna matka nie puści dziecka na ulicę. Pomimo to zdarzają się wypadki wykradania dzieci z domów. Odkopywane są resztki padłych koni, jak również zdarzają się wypadki zjadania przez rodziny nieboszczyków [...].

We wsiach głód daje się we znaki najokropniej. W szeregu rejonów [...] ludożerstwo stało się swego rodzaju nałogiem. Tam też śmiertelność doszła do tego stopnia, iż zdarzają się wsie całkowicie wymarłe lub też wsie – gdzie z 2[000]–3000 ludności pozostało zaledwie 300–400 osób¹⁵³.

Sytuacji nie były w stanie zmienić kroki podejmowane przez władze sowieckie – osadzanie na opustoszałych terenach wschodniej Ukrainy, gdzie całe wsie wymarły z głodu, Polaków. „W ostatnich miesiącach przesiedlono do rejonu kupiańskiego obwodu charkowskiego 800 osób ludności polskiej pochodzącej z okolic Gródka (ok. Husiatyna) i Kamieńca Podolskiego – raportował z Charkowa polski konsul Stanisław Sośnicki. – Ludność ta była przewieziona 5 transportami kolejowymi i rozmieszczona w poszczególnych wioskach, opustoszałych po miejscowej ludności, wymarłej z głodu, względnie zesłanej do innych części Związku.

Przesiedlonej ludności polskiej zezwolono wziąć ze sobą jedynie najniezbędniejsze rzeczy i równocześnie zabroniono jej wszelkiej korespondencji z opuszczonymi

¹⁵³ *Wielki Głód na Ukrainie 1932–1933...*, s. 557–559.

miejscowościami [i] z zagranicą, siłą faktu odcinając ją zupełnie od świata. Część osób z liczby przesiedlonych uciekła z powrotem do swych dawnych miejsc; jaki ich jednak spotkał los, nie wiadomo. Na miejsce wysiedlonej ludności polskiej sprowadzono wieśniaków z Rosji Centralnej¹⁵⁴.

Zmarłych nie miał kto chować

OGPU wybiło nawet konie – żeby ktoś ich nie zabił i nie zjadł. „Chyba nawet diabli nie wymyśliliby czegoś okrutniejszego. Rzekomo zapanowała epidemia nosacizny – zanotowała Zofia Pawłowska. – »Specie« w białych kitlach chodzili po wsi i wyprawdzali [...] zwierzęta. [...] Spontaniczny opór i walka bezbronnej ludności z milicją uzbrojoną po zęby skończyła się bardzo tragicznie. I znowu chowaliśmy na naszym wiejskim cmentarzu, który błyskawicznie się rozrastał, następne ofiary nierównej walki. Dla zwiększenia strachu i rozpaczony towarzysze przywiązywali bardziej opornych do koni. Galop dla uwiązanej ofiary kończył się śmiercią. Zmasakrowane zwłoki leżały w przydrożnych rowach i nawet ich pochować nie było wolno. [...] Konie również pomordowano w bestialski sposób¹⁵⁵.

W okolicach Dołbysza ludzie starali się zabezpieczyć przed „czerwoną miotłą” – jak nazywali brygady „oczyszczające” ich obejścia ze wszystkiego prócz trawy. Chowali po lasach słoninę, suszone mięso, zboże – co kto miał. „Wiosną 1933 roku wszystkie zapasy ukryte przez mieszkańców wsi [...] się skończyły i ci najzwyczajniej nie mieli co jeść – opowiadała Janina Całko w 2012 roku. – Po wsi bez przerwy krążyły partyjno-komsomolskie brygady, przetrząsające każdy zakamarek obejścia w poszukiwaniu czegokolwiek nadającego się do jedzenia. Miałam wtedy 11 lat i pamiętam, jak do naszego domu wpadł herszt takiej brygady, z okrzykiem: »Gdzie schowaliście zboże? Dlaczego nie oddajecie? Dawajcie!«. Mama ustawiła wtedy do gotowania trochę ziemniaków i barszcz. Gdy ten herszt usłyszał, że nie mamy ziarna, [...] zrzucił z kuchni garnek z barszczem i garnek z ziemniakami, a gdy ich zawartość wylała się na podłogę, z wściekłością podeptał je, byśmy nie mieli co jeść. Gdy wyszedł – my jak zwierzęta zaczęliśmy jeść te wgniecione w podłogę ziemniaki, tak byliśmy głodni”.

Ale to był dopiero początek.

¹⁵⁴ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 373.

¹⁵⁵ Z. Pawłowska, *Wspomnienia...*, <https://tadeuszczernik.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf>.

„Po kilku tygodniach we wsi zaczęły się dantejskie sceny – ciągnie dalej Janina Całko. – U mojej ciotki [...] zmarło z głodu dziesięcioro dzieci! W innych domach było podobnie. Niedaleko nas mieszkał dobry gospodarz Weselski mający dwanaścioro dzieci. Dziesięcioro z nich zmarło. Żona tego gospodarza [...] zaczęła gotować zmarłe dzieci, żeby ocalić od głodowej śmierci siebie, męża i dwójkę pozostałych dzieci. Takie przypadki ludożerstwa były na porządku dziennym. Ludzi umierało tyle, że zmarłych nie miał kto chować. [...]

Po Wielkim Głodzie nasza wieś opustoszała i już się więcej nie podniosła. Do kołchozu ojciec dalej wstąpić nie chciał. W 1935 roku został uznany za »wroga ludu« i aresztowany. Skazano go na 10 lat łagru. Wysłano go do Kazachstanu. W 1937 roku, jak się po latach dowiedzieliśmy, został w łagrze aresztowany i rozstrzelany”¹⁵⁶.

Grzebał swoich rówieśników

Ojca Mieczysława Łozińskiego, Jana, i jego dziadka, Wiktora, aresztowano jeszcze w 1930 roku – tamten dzień zmienił życie chłopca na zawsze. Wcześniej latami Łozińscy z polskiej wsi Horodyszczce (dziś: Myrne) na Żytomierszczyźnie żyli spokojnie, choć nie za bogato, na własnej ziemi. Bolszewicki przewrót nie zburzył podstaw ich bytowania, bo małe gospodarstwa przetrwały. „Choć pracy było dużo, w domu panował dostatek, zgoda i radość” – wspominał Łoziński. Cała wieś mówiła po polsku, a chłopiec chodził z rodzicami do kościoła.

Zło miało dopiero nadejść. Jego uładzony dziecięcy świat, omijany szczęśliwie przez dziejowe kataklizmy, runął w roku 1930 wraz z kolektywizacją. Chłopi polscy ziemi oddawać nie chcieli. Wtedy chłopak dowiedział się, że jego dziadek, Wiktor Łoziński, i ojciec to „kułacy”, „ludzie obcy klasowo” i „wrogowie ludu”. Dziadka „piłsudczyka” zesłano bez rozprawy sądowej do łagru w Kazachstanie.

Ojciec za niechęć do przymusowego odbierania rolnikom ziemi zapłacił dziesięcioletnim wyrokiem. Pracował niewolniczo przy budowie kanału Wołga–Don. „Szczegóły pobytu ojca w tamtym obozie są przerażające...”¹⁵⁷ – wspominał Łoziński.

Po utracie ojca gwałtownie zubożeli. „Matka rozpaczała i przez dłuższy czas niemal codziennie płakała. Ten stan trwogi niepewnego jutra udzielał się boleśnie

¹⁵⁶ *Dzieci operacji polskiej mówią...*, s. 126–128.

¹⁵⁷ M. Łoziński, *Polonia nieznana...*, s. 30.

także i mnie. Ja też płakałem. Płakaliśmy razem. Płacz był jedyną formą protestu wobec przemocy i nieszczęścia. Był objawem sierocej niemocy i braku nadziei – zapamiętał. – Sam zmiotającą się w beznadziejności matką nie czułem się bezpieczny. Zazdrościłem dzieciom, które mają ojca w domu”. Rodziny ludzi represjonowanych zostawały same, inni unikali ich jak trędowatych.

Gospodarstwo Łozińskich włączono do kołchozu w 1930 roku. „Pewnego dnia na nasze podwórko wkroczyła brygada robotników rolnych z zamiarem odebrania mienia prywatnego – wspominał Mieczysław. – Rozebrano i wywieziono naszą nowo wybudowaną stodołę i chlewnię, zabrano z podwórka drzewo budowlane. Przez okno obserwowaliśmy z matką, jak zabierano cały nasz inwentarz. Zabierano też naszą kasztankę”.

Ciężko chłopak przeżył rozstanie z ukochaną klaczą zagnaną do kołchozu. Jesienią 1930 roku widział kasztankę jeszcze raz – ostatni. Wbiegła na swoje podwórko. „Klacz była strasznie wychudzona. Nerwowymi ruchami szukała czegoś do jedzenia. Była głodna, straszliwie zaniedbana, miała na sobie rany – zapamiętał swój ból. – Tuż przy mnie kasztanka ściągnęła gniewnie uszy i odwracając się zadem, chciała mnie kopnąć kopytami. Nie znalazłszy nic do zjedzenia, nawróciła jak szalona, pognąła w kierunku, gdzie też nie było już nic, czym mogłaby się pożywić. Pola i łąki były wysuszone. Wyglądała jak szkielet obciążony skórą. Była zdziczała i agresywna. Z nastaniem wiosny 1931 roku na pobliskich łąkach można było zauważyć bardzo dużo białych kości koni, które padły z głodu”.

Matkę pognano do przymusowej pracy w kołchozie za głodowe stawki, on chodził przez wiele lat do szkoły boso, w jej starym, długim płaszczu. „Często byłem półgłodny i głodny, zwłaszcza w latach Wielkiego Głodu, kiedy naukę przerwano”. Oboje byli rozpaczliwie bezradni. „Ludzie puchli z głodu, następnie masowo umierali. Zmarłych grzebano w zbiorowych mogiłach, bez trumien. Widziałem konających z głodu. Grzebałem swoich rówieśników”¹⁵⁸ – napisze po latach. Z czasem robił się coraz bardziej małowówny, zamykał się w sobie – podobnie jak jego rówieśnicy, bowiem władze osadziły nowych mieszkańców w domach po deportowanych. Ludzie zaczęli się siebie nawzajem bać, rwały się więzi. Ze szkół zniknął język polski, a opłatkami „dostarczonym w sposób konspiracyjny” Mieczysław podzielił się z matką po

¹⁵⁸ Tamże, s. 31.



Uzbrojona ochrona pól kolchozowych, rejon Połtawy, 1932 r.
Fot. Wikimedia Commons

raz ostatni w 1932 roku. Nawet w domu rozmawiali dla bezpieczeństwa po ukraińsku, aż jego polszczyzna ograniczyła się do znajomości *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Maryjo*. Miejsowa bezpieka skonfiskowała im książki Kraszewskiego i Sienkiewicza jako „lekturę antypaństwową”.

Postrachem stały się konne patrole NKWD, wpadające do domostw na przeszukiwania. To wtedy zaczął się jąkać – po nocy spędzonej w zbożu, gdy enkawudziści szukali „broni pozostawionej przez Piłsudskiego”.

Pierwszy z zesłania wrócił dziadek – szedł pieszo z Kazachstanu ponad pół roku. Gdy dotarł, jego żona już nie żyła. Po nim zjawił się ojciec. Był przełom lat 1936 i 1937, gdy Marchlewszczyznę już rozwiązano, a jej mieszkańców poddano prześladowaniom. Jan Łoziński postarzał się, niedomagał, często milczał. Zaczepiony ustępował, uciekał w pracę, czasem płakał. O obozowych przejściach opowiadać nie chciał.

Głodowy obłęd

Ludzie puchli i umierali, choć zboże stało dojrzałe na polach. Aleksander Świącicki z Poninki w rejonie Połonne zapamiętał: „Żyto już było w kłosach, a ludzie umierali po polu i po drogach. Leży mężczyzna w życie opuchnięty i kłosek ma w ustach – takie [sceny] widziałem na własne oczy. Opuchniętych było bardzo dużo, aż się świecili na słońcu. [...] Mój stryj, Andrzej Świącicki, zmarł z głodu, i synek jego Walentyn zmarł z głodu [...]. Choć stryj pracował w fabryce, ale chodził opuchnięty, aż dopóki nie zmarł z głodu. Po drogach wiele ludzi umierało

» Nawet w domu Mieczysław Łoziński rozmawiał dla bezpieczeństwa z matką po ukraińsku, aż jego polszczyzna ograniczyła się do znajomości *Ojciec nasz i Zdrowaś Maryjo*. Miejscowa bezpieka skonfiskowała im książki Kraszewskiego i Sienkiewicza jako „lekturę antypaństwową”. Postrachem stały się konne patrole NKWD, wpadające do domostw na przeszukania. To wtedy zaczął się jękać – po nocy spędzonej w zbożu, gdy enkawudziści szukali „broni pozostawionej przez Piłsudskiego”. »

i w Ponince po drogach leżeli zmarli, wtedy nie było takiej drogi, żeby zmarli na niej się nie walali”¹⁵⁹.

W głodowym obłędzie ludzie jedli zwłoki bliskich. Wiosną 1933 roku Wasyl Franczuk poszedł razem z przewodniczącym rady wiejskiej sprawdzić, co dzieje się w domu, którego gospodarzy podejrzewano o ludożerstwo. „W chacie było pusto, na łóżku żadnej odzieży. W piecu palił się ogień, a w kociołku gotowało się mięso – ten koszmar przeżył Wasyli Franczuk. – Zwłoki dziecka, a dokładniej to, co z nich pozostało, leżały na zapiecku [...]. Matka siedziała w kącie i jadła”¹⁶⁰. Bywało, że polowali na cudze dzieci: „Ze dwa tygodnie po pogrzebie siostry zniknął mój bratek Kola – tego wspomnienia Bazyli Garniewicz ze wsi Kotiurzyńce nie może »zetrzeć z pamięci«. – Bardzo piękny był. A we wsi Prysłucz byli ludożercy. Raz ten mężczyzna ludożerca napadł na kobietę [...], gdy milicja przeprowadzała rewizję u tamtego człowieka, wtedy znaleźli u niego jedenaście głów ludzkich i rozpoznali główkę mego bratka”¹⁶¹. I jeszcze jedna relacja: „W Połonnem jacyś dalecy krewni mamy, to nawet było, że tamta mama pojadła swoich dzieci, mojej mamy bratowej mama... To już ludzie wariowali. Bywało, że mężowie żon swoich jedli”¹⁶².

W Wielkanoc 1932 roku nieczytelnie podpisany mieszkaniec Sobolewki pisał w liście do swojego brata w Polsce: „Chrystus Zmartwychwstał! [...] Drogi bracie Ignacy, u nas władze zabrały chleb od rolników, [można] powiedzieć, do jednego ziarna i teraz ludzie przepadają bez kawałka chleba. A władze jeszcze mówią, że rodziny pochowały chleb (zboże) i nie dają. Władze [...] wysyłają tak zwane brygady i te [...] dokonują

¹⁵⁹ *Głód i represje wobec ludności polskiej na Ukrainie...*, s. 235–236.

¹⁶⁰ Tamże, s. 14.

¹⁶¹ Tamże, s. 77.

¹⁶² Tamże, s. 14.

rewizji w ten sposób, że nawet w ziemi szukają ostrymi żelaznymi narzędziami, zapalkami w ścianach, w ziemi, w dachu słomianym, znajdują pół puda, to zaraz zabiorą na furmankę i odwożą. [...] Drogi braciszku Ignacy, jeżeli tylko można, to proszę Cię, przyslij mnie przesyłkę, bo bardzo potrzebna jest. Jeść nie ma czego, a trzeba jeść”¹⁶³.

Odnalezione i opublikowane raporty dyplomatów włoskich odsłaniają sowieckie inferno w miastach. „Poza chłopami przybywającymi do miast, gdyż na wsi nie mają szans na przeżycie, są jeszcze dzieci, przywożone tu przez rodziców, którzy po porzuceniu ich wracają, by umrzeć na wsi. Mają [...] nadzieję, że ktoś się zaopiekuje ich potomstwem – donosił konsul włoski z Charkowa. – Od tygodnia zmobilizowano stróżów w białych bluzach, którzy patrolują miasto i odprowadzają dzieci do najbliższego posterunku milicji. [...] Koło północy zaczyna się przewożenie ich ciężarówkami na dworzec towarowy [...]. Ci, którzy jeszcze nie spuchli i mają szansę na przeżycie, kierowani są do baraków w Chołodnej Gorze, gdzie kona na słomie prawie 8000 ludzkich dusz, w większości dzieci. [...] Osoby opuchnięte przewozi się pociągami towarowymi na wieś i pozostawia pięćdziesiąt–sześćdziesiąt kilometrów za miastem, żeby nie umierały na widoku”¹⁶⁴.

Tymczasem trzynastoletnia Zofia Pawłowska przeżyła w 1933 roku chwilę szczęścia – a to za sprawą wyprawy na cmentarz zmarłych na cholere. Ojca już w domu nie było, musiał bowiem uciekać przed aresztowaniem, a matka, zatrudniona w szpitalu Czerwonego Krzyża, harowała za miskę stawy dzień i noc. Nawet do domu przestała wracać. Dziadek opuchł i widać było, że umiera. „Chciałbym przed śmiercią pokosztować barszczu albo kawałeczka chleba” – prosił. „Chodziłam po łąkach i szukałam pokrzyw lub lebiody na zupę dla konającego dziadka – pisze Zofia Pawłowska. – Ale nawet chwastów nie starczało dla wszystkich głodujących. [...] Dorośli zapominali o nas dzieciach. Najpierw umierały niemowlęta i mniejsze dzieci, a później reszta ludzi. Dzieci w moim wieku jeszcze żyły i usiłowały się ratować”. Całą gromadą chodziły do lasu szukać korzonków.

Zosia zniknęła z domu na cały dzień i wracała o zmierzchu, „zmęczona, brudna i wciąż bardzo głodna”. Nikt nie pytał, gdzie była i co robiła. „Pewnego razu odłączyłam się od grupy – wspomina. – Po prostu zabrakło mi sił. Znalazłam się

¹⁶³ *Wielki Głód na Ukrainie 1932–1933...*, s. 113.

¹⁶⁴ N. Werth, *Państwo przeciw społeczeństwu...*, s. 169.



Zmarli z głodu na ulicy w Charkowie, 1932 r. Fot. Wikimedia Commons

na »cholernym« cmentarzu. Tu jeszcze nie byłam. Miejsce to było bowiem odwiedzane tylko po to, aby się pomodlić. Wielki kamienny krzyż górował nad polami. To było miejsce przeklęte, osnute wieloma opowieściami, legendami i odstraszało dorosłych i dzieci. [...] Najpierw modliłam się, klęcząc na zimnej i wilgotnej ziemi. Dopiero później weszłam za bramę cmentarną. Rósł tutaj piękny młody szczaw, ciesząc oczy soczystą zielenią. Między zeschniętymi zeszlórocznymi liśćmi i łodygami wyrastała młoda, pokryta srebrzystym puchem parzydeł, bujna pokrzywa. Cieszyłam się taką obfitością »warzyw«. Babcia ugotuje dużo szczawiowej zupy, może i dziadek trochę zje¹⁶⁵.

Uciekała, żeby całymi dniami i nocami włóczyć się w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Nie poznawała siebie w lustrze. „Byłam jak bardzo blade i wychudzone stworzenie. Tylko otwarte i wytrzeszczone oczy dominowały na sino-blądej twarzy, a czoło gładkie i nieproporcjonalnie wielkie błyszczało jak trupia czaszka” – taki obraz utkwił jej w pamięci. Najgorsze jednak miała dopiero zobaczyć: „U sąsiadów rosły

¹⁶⁵ Z. Pawłowska, *Wspomnienia...*, <https://tadeuszczernek.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf>.

bujne konopie. Idąc zauważyłam, że ze środka poletka konopi unosi się dym. [...] To, co ujrzałam, było tak makabryczne i nieludzkie, że nie potrafię opisać, co poczułam [...]. Na samym środku grządkki leżała rozścielona płachta, a na niej zwłoki małego dziecka, któremu matka bardzo nieudolnie i chyba bardzo tępym nożem obcinała chudą żółtą nóżkę. Trochę dziecięcego ciała już gotowało się w garnuszku. Starsza córeczka mieszała łyżką zawartość garnuszka. Wyraźnie widziałam wynurzającą się rączkę”¹⁶⁶.

Dzięki akcjom dezinformacyjnym udało się bolszewikom utrzymać śmierć milionów ludzi w tajemnicy przed prawie całym światem. Władze, które w latach 1921–1922 otwarcie prosiły o pomoc międzynarodową dla głodujących, w latach trzydziestych dwoiły się i troiły, żeby przekonać opinię publiczną Zachodu o doskonałej kondycji sowieckiego rolnictwa. Znaleźli się „pożyteczni idioci” lub wyrachowani kłamcy, którzy publikowali swoje obserwacje z podróży po Sowietach – zapraszani i obwożeni po „potiomkinowskich” kołchozach. Édouard Herriot, francuski deputowany, który dziesięć lat wcześniej domagał się uwolnienia skazanego na śmierć abp. Jana Cieplaka, odbył taką podróż w 1933 roku, by po powrocie zachłystywać się entuzjazmem, z zachwytem opisując „wspaniałe nawodnione i uprawiane kołchozowe warzywniki” i „zdecydowanie wspaniałe żniwa”. „Przejechałem Ukrainę. A więc! Ręczę wam, że widziałem ją podobną do przynoszącego obfite plony ogrodu”¹⁶⁷ – przekonywał człowiek, który za rok miał zostać premierem Francji.

Tymczasem dziesięcioletnia dziewczynka Franceska Michalska zapamiętała: „Był to rok 1933. Znaczna część mieszkańców Maraczówki umarła z głodu. Wielu, podobnie jak my, ledwo uszło z życiem. Były zaś wsie, gdzie nie ocalał nikt. Tak wtedy było. Nie tylko u nas – na całej Ukrainie. Władza ogłosiła wkrótce, że osiągnięto całkowitą, dobrowolną i powszechną kolektywizację”¹⁶⁸.

¹⁶⁶ Tamże.

¹⁶⁷ N. Werth, *Państwo przeciw społeczeństwu...*, s. 165.

¹⁶⁸ F. Michalska, *Cała radość życia...*, s. 30.

Rozdział 7

Likwidacja polskiej autonomii

Sprzysiężenie wrogów

Widmo konfliktu międzynarodowego zaczęło nabierać, zdaniem Stalina, realnych kształtów po zajęciu w 1931 roku przez Japonię chińskiej Mandżurii, co postrzegali on jako wstęp do dalszego podboju w kierunku Syberii. Zawarty w 1936 roku sojusz faszystowskich Włoch i nazistowskich Niemiec, zwany Osią Berlin-Rzym, oraz podpisanie przez Niemcy i Japonię w tym samym roku paktu antykominternowskiego wymierzonego w Międzynarodówkę Komunistyczną, kierowaną z Moskwy, spotęgowały przekonanie o „kapitalistycznym okrążeniu” ZSRS – zwłaszcza że pakt antykominternowski zawierał tajną klauzulę o współpracy wywiadów niemieckiego i japońskiego oraz wykorzystaniu przeciwko Moskwie antysowieckiego nastawienia mniejszości narodowych. Uderzenie Japonii na Chiny utwierdziło Stalina w przekonaniu o rosnącym zagrożeniu, bowiem zakładając możliwość uderzenia na ZSRS, Japończycy zamierzali wykorzystać do swoich celów milionową ludność ukraińską na Syberii Wschodniej i „białych” emigrantów w Mandżurii. Przystąpienie Włoch do paktu antykominternowskiego (Oś Berlin-Rzym-Tokio) w 1937 roku wzmocniło poczucie okrążenia narastające od wspomnianego powyżej podpisania przez Polskę w 1934 roku deklaracji o niestosowaniu przemocy z hitlerowskimi Niemcami, słowem – wrogowie osaczali bolszewickie państwo od wschodu i zachodu.

A wszystko to działo się równocześnie z kulejącą „nową rewolucją”, zadekretowaną przez Stalina w 1927 roku i przeprowadzaną z ogromnymi oporami, które osłabił dopiero Wielki Głód. Polowanie na wrogów wewnętrznych ostatecznie zdecydowało o losach autonomii narodowych – na początek polskiej. Nie dość, że opór przeciwko kolektywizacji, najważniejszej z punktu widzenia Stalina operacji, mającej

zbudować nowe społeczeństwo, zaznaczył się wśród Polaków szczególnie ostro, to i stosunek generalissimusa do polskiej mniejszości naznaczony był podejrzliwością porównywalną tylko z nieufnością wobec sowieckich Niemców. A rozwój sytuacji międzynarodowej zdawał się potwierdzać zasadność rozprawienia się z mniejszościami reprezentującymi państwa uważane za wrogów w przyszłej wojnie.

Pierwszy sygnał wskazujący na to, że los obu polrejonów został przesądzony, pojawił się jeszcze 7 grudnia 1934 roku – Kijów i Mińsk otrzymały tajne listy KC WKP(b) „O sytuacji w polskich rejonach Ukrainy i Białorusi”, zalecające powstrzymanie dalszej rozbudowy polskich struktur, „ukrainizację” polskich rad wiejskich oraz wzmocnienie kontroli politycznej, a także – ten punkt Stalin włączył osobiście – aresztowanie „kontrewolucjonistów”, których należy „oddawać pod sąd na warunkach ogólnych i sądzić bez pobłażania”.

Wzmożenie represji nastąpiło w 1935 roku – w tym samym czasie bolszewicy zaczęli „oczyszczać strefę graniczną”, przygotowując przedpole do działań wojennych. Pospiesznie budowali wzdłuż zachodniej granicy z Finlandią, Estonią, Łotwą, Polską i Rumunią, od Bałtyku aż po Morze Czarne, system umocnień, zwany linią Stalina.

W sierpniu 1935 roku biuro polityczne ukraińskiego oddziału partii komunistycznej zdecydowało o likwidacji Marchlewszczyzny, ale ogłoszono to postanowienie dopiero w październiku tego roku. Także likwidacja polskich rad wiejskich na Ukrainie poza Marchlewszczyzną rozpoczęła się w 1935 roku, z tą wszakże różnicą, że w przypadku polrejonu była to akcja natychmiastowa, podczas gdy w rozrzuconych po całej republice radach trwała prawie trzy lata. Władze przystąpiły najpierw do aresztowania kierownictwa autonomii, a potem przysła kolej na mieszkańców, których gehenna trwała do końca „operacji polskiej” NKWD – czyli do rozpoczętego w 1937 roku masowego ludobójstwa.

Rozwiązując Marchlewszczyznę, podzielono ją między inne jednostki administracyjne – podobnie postąpiono z likwidowaną w 1937 roku Dzierżyńszczyzną – mniejszą i nieodgrywającą tak istotnej roli jak Marchlewszczyzna. Marchlewszczyznę przemianowano na Szczorsk – ku czci Nikołaja Szczorsa, poległego w 1919 roku dowódcy sowieckiego, który brał udział w walkach z Polakami – by ostatecznie wrócić do starej nazwy Dowbysz (pol. Dołbysz). Białoruski Dzierżyńsk przemianowano znów na Kojdanów.

Na pierwszy ogień poszli zatem Polacy – jeszcze rok po rozwiązaniu polskiej autonomii na Ukrainie w republice istniały 24 rejony narodowościowe: dziewięć rosyjskich, siedem niemieckich, cztery bułgarskie, dwa żydowskie i dwa greckie.

Polski spiszek potrzebny od zaraz

W gęstniejącej atmosferze szpiegomanii nietrudno było wykreować wroga – i na Łubiance stworzono Polską Organizację Wojskową. POW, na którą powoływały się organy bezpieczeństwa, została w rzeczywistości założona w 1914 roku przez Józefa Piłsudskiego i rozwiązana w 1918 roku w II Rzeczypospolitej – jej struktury wykorzystywano jeszcze podczas wojny sowiecko-polskiej na wschodzie i potem do 1921 roku.

Skąd wziął się pomysł tej prowokacji? Za jej autora uchodzi komunista polskiego pochodzenia Stanisław Redens, osobisty sekretarz zmarłego w 1926 roku szefa OGPU Feliksa Dzierżyńskiego, spowinowacony ze Stalinem przez małżeństwo z siostrą jego żony, Nadieżdy Allilujewej. W latach 1920–1921 należał do grona rozpracowujących POW, na początku lat trzydziestych był krótko przewodniczącym GPU na Białorusi, a potem – do 1933 roku – na Ukrainie. Być może doświadczenia lat wojny sowiecko-polskiej podsunęły mu szatański pomysł propagandowego wskrzeszenia polskiej struktury, by uzasadnić niepowodzenie kolektywizacji na Ukrainie, za którą odpowiadał inny komunista polskiego pochodzenia Stanisław Kosior, członek biura politycznego WKP(b), bliski współpracownik Stalina, zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRS, czyli w warunkach sowieckich odpowiednik wicepremiera.

Okazję do uznania POW za wciąż zagrażającą Sowiecom organizację, podległą II Oddziałowi Sztabu Głównego Wojska Polskiego, Sowieci uzyskali jeszcze w 1930 roku, po aresztowaniu przez żytomierskie GPU ok. 70 Polaków, którzy mieli tworzyć „kontrrewolucyjną” grupę z byłym oficerem armii carskiej na czele. Torturami wymuszono na zatrzymanych zeznania świadczące o ich przynależności do POW. Dywersyjnym siłom miał przewodzić jeden ze znaczniejszych komunistów polskiego pochodzenia na Ukrainie Bolesław Skarbek, kierownik wydziału propagandy kijowskiego obwodowego komitetu KP(b) Ukrainy. Za jego sprawą i ośmiu innych bolszewików pochodzących z Polski miano celowo opóźnić kolektywizację wśród Polaków. Skarbka i jego rzekomą POW oskarżono w 1933 roku o „próbę

przekształcenia Marchlewszczyzny w swoistą enklawę II Rzeczypospolitej w celu ostatecznego oderwania dalszych Kresów od ZSRS i przyłączenia ich do Polski faszystowskiej”¹⁶⁹.

Prawdziwym powodem skompromitowania Skarbka był zapewne jego związek z „opozycją pravicową”, skupioną wokół Nikołaja Bucharina, który przeciwstawiał się stalinowskiemu modelowi kolektywizacji, a jego aresztowanie w okresie przygotowań do rozprawy z opozycją partyjną stanowiło środek nacisku na przeciwników Stalina. Kiedy w ramach rozprawy ze „skarbkowszczyzną” w 1933 roku odbył się publiczny proces pokazowy, nagłośniono również sprawę POW, by powiązać oskarżonych z obcym – polskim wywiadem. Skarbka rozstrzelano w 1934 roku, pozostałych skazano na więzienie.

Pretekstem wykorzystanym na nowym etapie polityki narodowościowej było „wykrycie” przy zachodniej granicy ZSRS „powstańczych i dywersyjnych organizacji, utworzonych i dowodzonych – jak donosił Stalinowi w marcu 1933 roku szef OGPU Gienrich Jagoda – bezpośrednio przez polski i fiński sztab generalny. Organizacje były skoncentrowane w ważniejszych celach strategicznych – wokół węzłów kolejowych, rejonów umocnionych oraz budowli obronnych. Ustalono, że niemal wszystkie [...] powstały w tym samym czasie, na wiosnę bieżącego roku”¹⁷⁰.

Działać miały na odcinku polskiej granicy w Ukraińskiej SRS i Białoruskiej SRS, na odcinku polskiej i łotewskiej granicy w Obwodzie Zachodnim, na odcinkach łotewskiej i fińskiej granicy Leningradzkiego Okręgu Wojskowego.

„Jednocześnie z rozgromieniem organizacji i ognisk powstańczych likwiduje się rezydentury, przeprawy i liczną siatkę szpiegowską Polskiego Sztabu Generalnego i fińskiego wywiadu, którym udało się przeniknąć do kadrowych części RKKA [Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej], milicji, szkół wojennych i budownictwa obronnego” – donosił szef OGPU Jagoda, wyszczególniając, że na sowieckiej Ukrainie „zdjęto 14 agentów Polskiego Sztabu Generalnego i 8 agentów przerzuconych specjalnie w celu rozwinięcia szpiegowskiej i powstańczej działalności w Donbasie. Łącznie zdjęto – jak na razie – 9514 osób, spośród nich po linii szpiegostwa i łączności w szpiegowskich sprawach – 2311 osób, za uczestnictwo w organizacjach i grupach

¹⁶⁹ N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 245.

¹⁷⁰ *Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim w latach 1937–1938. Dokumenty z Centrali*, oprac. i tłum. T. Sommer, Warszawa 2010, s. 39–40.

» W gęstniejącej atmosferze szpiegomanii nietrudno było wykreować wroga – i na Łubiance stworzono Polską Organizację Wojskową. POW, na którą powoływały się organy bezpieczeństwa, została w rzeczywistości założona w 1914 roku przez Józefa Piłsudskiego i rozwiązana w 1918 roku w II Rzeczypospolitej – jej struktury wykorzystywano jeszcze podczas wojny sowiecko-polskiej na wschodzie i potem do 1921 roku. »

powstańczych – 6047 osób, w związku z ucieczkami za granicę, osobami represjonowanymi i innymi oznakami kontrrewolucji – 1119 osób¹⁷¹.

Także w białoruskiej SRS „główne uderzenie skierowano na dywersyjno-powstańcze organizacje osadzone przez Oddział II Polskiego Sztabu Generalnego na strategicznych kierunkach [...], węzłach kolejowych, wokół rejonów umocnionych i budow obronnych. [...] W sumie w toku operacji aresztowano 3492 osoby, z czego za przynależność do kontrrewolucyjnych organizacji – 445 osób, za członkostwo w szesnastu rezydenturach – 203 osoby, za szpiegostwo i plany powstańcze – 2844 osoby¹⁷².

Czarna legenda POW

Sprawa POW była sygnałem do rozpoczęcia polowania na „polskich szpiegów” i generalnego zwrotu w polityce wobec polskiej autonomii. Pod pretekstem przynależności do nieistniejącej struktury agenturalnej, z centralą w Warszawie, mordowano m.in. działaczy polskich, nauczycieli, urzędników, księży, rolników – najpierw zamożniejszych, a później bez względu na stan posiadania, a także pracowników służby leśnej i rzemieślników.

Wiosną 1935 roku aresztowano i usunięto większość Polaków na wszystkich szczeblach administracji rejonowej i w strukturach partii. Jeden z oskarżonych o związki z POW, współtwórca Marchlewszczyzny, Jan Saulewicz przyznał w śledztwie, że „organizacja polskiego rejonu była największym przedsięwzięciem POW, bowiem jego istnienie dawało Polsce pretekst do przesunięcia granic jeszcze dalej na wschód. Rejon marchlewski miał być mocną forpocztą Polski wobec przygotowania

¹⁷¹ Tamże, s. 40, 46.

¹⁷² Tamże, s. 46, 49.

interwencji przeciwko Związkowi Radzieckiemu, gdzie można było розміścić siły POW, rozwinąć nacjonalistyczne, antysowieckie wychowanie ludności”¹⁷³. Zarówno Bolesław Skarbek, jak i pozostali aresztowani dali zatem OGPU do rąk gotową tezę, wedle której koncepcja polskiej autonomii była po prostu spiskiem POW, a w istocie – wywiadu Rzeczypospolitej. Tak właśnie Stalin przebiegle wycofywał się z polityki „korienizacji” – obarczając odpowiedzialnością za eksperyment obce służby.

Władze dorzuciły do pieca, by nie zgasł płomień czarnej legendy Polskiej Organizacji Wojskowej. „Oddział Specjalny Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD USRS zlikwidował Wołyński Ośrodek Polskiej Organizacji Wojskowej, który prowadził intensywne prace nad przygotowaniem polskich kadr nacjonalistycznych na Ukrainie Prawobrzeżnej do wystąpień na tyłach Armii Czerwonej w przypadku wojny z ZSRS – informował w lutym 1936 roku komisarz spraw wewnętrznych Ukraińskiej SRS Wsiewołod Balicki naczelników zarządów NKWD wszystkich szczebli, naczelników oddziałów specjalnych Okręgów Wojskowych Kijowskiego i Charkowskiego oraz dowódców oddziałów pogranicznych NKWD. – Założona osobiście przez Piłsudskiego Polska Organizacja Wojskowa, która wchłonęła tak zwane bojówki – komórki bojowe PPS, posiadające duże doświadczenie w pracy konspiracyjnej i walce, odegrała poważną rolę w walce zbrojnej o powstanie państwa polskiego w [atach] 1918–[19]19.

W czasie wojny sowie[ck]o-polskiej Polska Organizacja Wojskowa zadała nam ogromne straty poprzez wprowadzanie chaosu i dezorganizacji na tyłach Armii Czerwonej, a także organizowanie sieci komendantur wywiadowczych i dywersyjnych oraz bojowych grup partyzanckich na tyłach czerwonych jednostek [wojskowych].

W ostatnim okresie, w zmienionych okolicznościach (lata 1923–1926) POW, pozostając wierna swym dążeniom do odbudowania Polski w granicach z 1772 roku, energicznie przystąpiła do zmiany taktyki i formy walki.

Znaczniejsi peowiacy wchodzi do kompartii i stopniowo przechwytyują najważniejsze odcinki partyjnej i państwowej pracy, dotyczącej spraw polskich. [...] Polska Organizacja Wojskowa, wykorzystując swe komórki, rozwija na szeroką skalę działalność na Ukrainie Prawobrzeżnej. Polska Organizacja Wojskowa prowadzi na wielką skalę polonizację ludności ukraińskiej, sztucznie zawyża liczbę ludności

¹⁷³ N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 249.

polskiej, organizuje ogromną sieć punktów administracyjnych i kulturalno-oświatowych, które w rękach kierujących nimi aktywnych nacjonalistów stają się niezwykle skutecznym narzędziem w działaniach polonizacyjnych i nacjonalistycznych oraz kuźnią wykuwania kadr nacjonalistycznych. [...]

W związku ze zlikwidowaniem Wołyńskiego Ośrodka POW wykryto także świeżo założony w [atach] 1934–1935 Ośrodek Kijowski POW, składający się z zagranicznych emisariuszy, którzy dostali się do ZSRS kanałami partyjnymi¹⁷⁴.

Informacje wskazujące na udział komunistów polskiego pochodzenia w działaniach POW trafiały wprost na biurko Stalina. „Jak wiadomo, Polska Organizacja Wojskowa została założona przez Piłsudskiego jeszcze w latach wojny imperialistycznej i była osobiście dowodzona przez niego oraz przez [Edwarda] Rydza-Śmigłego i [Walerego] Sławka. Po utworzeniu Polski Piłsudski kontynuował na rozmaite sposoby wzmocnienie tej organizacji: kierował jej członków na najważniejsze kierownicze stanowiska w aparacie państwowym i armii oraz skupił w rękach tej organizacji całą działalność wywiadowczą i kontrwywiadowczą polskiego rządu. Po zamachu majowym w 1926 roku Polska Organizacja Wojskowa stała się ideologicznym i organizacyjnym centrum polskiego faszystów, jego główną organizacją kierowniczą – pisał prawie osiem miesięcy przed rozpoczęciem „operacji polskiej” NKWD, w styczniu 1937 roku, komisarz spraw wewnętrznych Nikołaj Jeżow. – Szczególną aktywność organizacja przejawiała w sprawie stworzenia na terytorium Związku Sowieckiego wywiadowczych, dywersyjnych, terrorystycznych rezydentur; od dawna wszczepiała nam silną polityczną agenturę, w głównej mierze wykorzystując kadry, które udało się jej wprowadzić do Polskiej Partii Komunistycznej”¹⁷⁵.

Kolejne elektryzujące informacje skierował Wsiewołod Balicki w lutym 1937 roku do naczelników zarządów obwodowych NKWD: zamiarem pozostałych jeszcze w Ukraińskiej SRS kadr POW miało być „naszpikowanie przemysłu komórkami dywersyjnymi, szczególnie w przedsiębiorstwach o znaczeniu dla obronności kraju i w transporcie; [...] tworzenie ugrupowań terrorystycznych w celu organizowania zamachów [na osoby ze szczebla] centralnego i lokalnego; [...] oraz tworzenie nowych formacji nacjonalistycznych w skupiskach ludności polskiej”. I pisał dalej: „W celu

¹⁷⁴ *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938...*, cz. 1, s. 157–161.

¹⁷⁵ *Rozstrzelać Polaków...*, s. 73.

wykrycia i likwidacji terrorystycznej i dywersyjno-wywiadowczej działalności pol[skiego] Sztabu Głównego oraz lokalnych formacji nacjonalistycznych rozkazując [...] zwrócić szczególną uwagę na ludzi, którzy przybyli na Ukrainę jako rzekomi emigranci polityczni (byli członkowie KPP, KPZU, KPZB), osoby występujące w sprawach POW w latach 1934 i 1936, dawne polskie kadry nacjonalistyczne, Polaków związanych z polskimi przedstawicielstwami dyplomatycznymi, kierowniczy aktyw polskich kręgów klerykałnych”. Charakterystyczne, że wymienił te kategorie ludności, które znalazły się wśród bezwzględnie ściganych podczas mającej się dopiero rozpętać „operacji polskiej” 1937–1938.

Mylił się o trzy lata amerykański historyk Timothy Synder, gdy pisał o „wyczerpanej podczas klęski głodu w 1933 roku »Polskiej Organizacji Wojskowej«”. Ale rację miał, pisząc o „czysto biurokratycznej fantazji”, którą „zaadaptowano do potrzeb usprawiedliwienia terroru narodowego wobec Polaków w całym Związku Sowieckim. Polacy stali się najważniejszymi ofiarami wśród narodowości sowieckich”¹⁷⁶.

Tropienie wymyślonego spisku POW wyszło w kolejnych latach poza granice Ukraińskiej SRS, a zarzut przynależności do organizacji posłużył do generalnej rozprawy z Polakami na terenie całego ZSRS w czasie Wielkiego Terroru.

Koniec polskiej szkoły

„Szkołę, w której nauczanie odbywało się w języku polskim, zamknięto po zakończeniu roku szkolnego w czerwcu 1934 roku – pisał Stanisław Reńkas ze wsi Gremicze koło Czudnowa. – Wiadomość o zamknięciu szkoły podano po rozdaniu świadectw w dziatwie szkolnej. Informacja ta wpłynęła przygnębiająco na młodzież zgromadzoną na placu szkolnym. Większość stojących koło nas rodziców zapłakała. Nauczyciele przygnębieni smutkiem pożegnali nas po raz ostatni, wygłaszając krótkie przemówienia w języku polskim. Była to chwila obawy, co będzie dalej, jakie losy nas, Polaków, spotkają w przyszłości. [...] Wszelkie zabiegi o ocalenie i nielikwidowanie szkoły polskiej nie odniosły żadnego skutku”¹⁷⁷.

Decyzje zapadały na wysokich szczeblach. We wrześniu 1935 roku Komitet Centralny Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy podjął ostateczną decyzję

¹⁷⁶ T. Synder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, Warszawa 2011, s. 113.

¹⁷⁷ S. Reńkas, *To, co pozostało w mojej pamięci* [w:] H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 146.

» Tropienie wymyślonego spisku POW wyszło w kolejnych latach poza granice Ukraińskiej SRS, a zarzut przynależności do organizacji posłużył do generalnej rozprawy z Polakami na terenie całego ZSRS podczas „operacji polskiej” NKWD 1937–1938, w czasie Wielkiego Terroru. »

o zamianie około dwustu polskich szkół na ukraińskie. „W związku z tym, że nacjonaliści polscy sztucznie utworzyli wiele polskich szkół w rejonach z przewagą ludności ukraińskiej lub ludnością mówiącą przeważnie językiem ukraińskim (zwłaszcza w rejonach marchlewskim, baranowskim, nowogródwołyńskim, jaruńskim, obwo-
du kijowskiego i płoskirowskim, wołoczyskim, gródeckim, satanowskim – obwo-
du winnickiego) – zaproponować zwołanej komisji [...] opracowanie projektu propozycji reorganizacji sztucznie utworzonych szkół polskich i zamiany w nich nauczania na język ukraiński.

Pozostawić polskie szkoły tylko w tych wsiach, gdzie przeważająca masa ludności z pochodzenia jest polska; stworzyć klasy polskie w ukraińskich szkołach tych wsi, gdzie jest zwarta grupa ludności polskiej”¹⁷⁸.

„Sztucznie tworzone” placówki likwidowano jedną po drugiej. „W czasie od 1934 do 1938 roku zaaresztowano [w Gródku Podolskim] 42 nauczycieli – wspominał Włodzimierz Malecki. – Przychodziliśmy do szkoły i okazywało się, że kogoś już nie ma. Aresztowania odbywały się nocą, w domach przeprowadzano rewizje, szukano czegoś w przypadku, gdy byli to »wrogowie narodu«, »agenci polscy«. Zostali zaaresztowani m.in. Baczyński, Boksza, Gryszczyniuk, Leńska, Majewski, Nowicki, Pynołyż, Piskowski, Święcicki, Tabeński, Tomaszewski, Uroda, Szklaruk, Szulc, Olejnik, Konowski. Egzamininy w roku 1938 odbywały się w języku ukraińskim. I taki był tragiczny koniec polskiej szkoły”¹⁷⁹. Do końca 1936 roku z 450 polskich szkół (1934) pozostało 60, a i one paść miały ofiarą „operacji polskiej”.

Zakończyły swój żywot polskojęzyczne pisma i instytucje kulturalne. Polscy katolicy zmienili się z dnia na dzień w „Ukraińców-katolików”. Z kierowniczych stanowisk w administracji, rolnictwie i przemyśle usunięto Polaków, aresztując ich i zastępując Ukraińcami.

¹⁷⁸ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 148.

¹⁷⁹ W. Malecki, *O polskiej szkole w Gródku Podolskim* [w:] H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 157.

Transporty jadą na wschód

Gdzie nie spojrzysz – bezkresny step, porośnięty pożółkłą od suszy trawą. A w nim gdzieś na bezludziu porzucone całe rodziny z dziećmi i starcami, wszyscy zdani na własne siły wbrew surowej przyrodzie, bezradni, niepewni dalszego losu. Te same obrazy powtarzają się opowieść po opowieści.

Wywózki mieszkańców Kresów do Kazachstanu były konsekwencją uchwały Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 28 kwietnia 1936 roku. Zgodnie z końcowymi sprawozdaniami NKWD należy przyjąć, że dwie fale deportacji, wiosenna na przełomie maja i czerwca oraz wrześnieowa, objęły ok. 20 tys. rodzin, czyli blisko 100 tys. ludzi, w ogromnej większości Polaków. Wieziono ich bydłęcymi wagonami, w strasznych warunkach, głodnych i spragnionych. Najciężej znosiły tę podróż w nieznane dzieci, z których wiele umierało. Na miejscu było nie lepiej – jałowe stepy, brak domów i żywności, głód, choroby...

„Zawieźli nas na zupełnie puste miejsce na dzikim brzegu rzeki Iszymu – lewym dopływie Irtyszu. Tutaj był zakopany słup z tablicą »Punkt nr 13«, czyli miejsce przyszłego naszego osiedlenia – wspominał Franciszek Rudziński z Marchlewszczyzny. – Oficer ogłosił przybyszom: »Od dzisiaj wszyscy, od niemowlęcia do staruszka, jesteście specposiedleńcami [ros. spiecpieriesielency – specprzesiedleńcy, specjalni przesiedleńcy] i wasze wszystkie prawa ogranicza władza speckomendantury. Budujcie sobie sami mieszkania, siejcie chleb i życie wiecznie. A kto odważy się samowolnie opuścić miejsce swojego osiedlenia i uda się do innego, będzie uważany za uciekiniera i podlega uwięzieniu do lat trzech«. [...] Znak specposiedleńca mocno przyłgnął do mnie na długie lata. Byliśmy pozbawieni praw wyborczych, prawa zdobywania oświaty w szkołach średnich i na wyższych uczelniach, uzyskania zawodu »przemysłowego« itd. Przeżyliśmy te ciężkie lata wszystkim biedom na złość”¹⁸⁰.

Położona na pograniczu Europy i Azji kraina, prawie dziewięć razy większa od dzisiejszej Polski, była dla przybyszów obca i nieprzyjazna, pusta, bez drzew – gdzież jej było do bujnej zielonej Ukrainy, jej lasów, sadów, pól. Do dzisiaj, mimo rozwoju rolnictwa, ziemia uprawna zajmuje w Kazachstanie 15 proc. powierzchni, a lasy tylko 6 proc. Reszta to półpustynie i stepy. Zimą temperatura na północy, dokąd depor-

¹⁸⁰ „Słowo Polissia”, 18 lutego 1992 r., s. 214–215 [w:] H. Stroński, *Koniec eksperymentu. Rozwiązanie Marchlewszczyzny i deportacje ludności polskiej do Kazachstanu w latach 1935–1936 w świetle nowych dokumentów archiwalnych*, „Ucrainica Polonica” 2007, nr 1, s. 215.

towano Polaków, spada do 45 st. C poniżej zera, a bywa, że i do 50. Poruszanie się w terenie uniemożliwiają częste burany – silne burze śnieżne. Kto w taką pogodę wyjdzie w step, nie wróci nigdy. Zasypie go śnieg, szybko tworzący potężne zaspę. Latem natomiast tzw. suchowieje – gorące, suche wiatry – niszczą plony.

Na tamtej ziemi bolszewicy też przeprowadzili kolektywizację i tam też pochłonęła ona ofiary: głód zabił połowę Kazachów, a prawie milion wygnał z kraju. Po 1933 roku przetrwało ich z całej populacji ok. 30 proc. Polacy nie byli miejscowej ludności nieznani – carski rozkaz wysyłał na zdobywane przez Rosję ziemie tysiące uczestników konfederacji barskiej. Nieliczni z nich, wracający z niewoli, pamiętali jeszcze jeńców rosyjskich wojen ze Stefanem Batorym. Potem przyszła kolej na członków tajnych organizacji patriotycznych i wreszcie żołnierzy powstań – listopadowego i styczniowego. Niepodobna podać liczby Polaków, którzy zaludniali te tereny. Lepiej wykształceni zostawali czasem pisarzami u słabo piśmiennych carskich urzędników, lekarzami, felczerami. Niektórym towarzyszyły żony, a po zwolnieniu nie dostawali zgody na powrót do Polski, osiadali w Kazachstanie na zawsze.

Palić i niszczyć – nie zostawić Sowietom

Zanim jednak zagnano Polaków do wagonów, niektórzy stawiali rozpaczliwy opór. „Gdy oznajmiano o przesiedleniu, podlegający przesiedleniu z m[iaasta] Izasław [pol.: Zasław] Sokołowski rzucił się z nożem na milicjanta i aktywistów wiejskich. Żona Sokołowskiego tego samego dnia celowo za mocno napaliła w piecu, w wyniku czego wybuchł pożar. Sokołowski został zatrzymany do czasu załadunku do eszelonu – pisał w sprawozdaniu dla sekretarza KC KP(b)U Stanisława Kosiora, z 3 września 1936 roku, Zinowij Kacnelson, zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ukraińskiej SRS. – We w[siach] Rieпки i Klembowka odnotowano dwie próby podpalenia własnego mienia przez [przeznaczonych do] przesiedlenia Popławskiego i Swincyckiego. W obu przypadkach przesiedleńcy oświadczyli, że nie chcą pozostawić swego mienia władzy sow[ieckiej]”¹⁸¹.

A niejaki Monaczin z Zasławia, usunięty w 1935 roku z partii „za wystąpienia antysow[ieckie]”, oświadczył na oficjalnym wiecu: „Władza sowiecka sądząc, że mocno okrzepła, już nie wspiera biedniaka. Dobrowolnie nie wyjadę. Władza sowiecka nie zrobi ze mnie swojego człowieka, będę czynnym recydywistą i kontrrewolucjonistą.

¹⁸¹ *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938...*, cz. 1, s. 243.

Prawa władzy sowieckiej nie funkcjonują, pozostają tylko na papierze. Chłopów nadmiernie obciążają podatkami i ściągają z nich ostatnią koszulę. Przesiedlają tylko Polaków, a dlaczego nie przesiedlą Żydów i Ukraińców? Oto macie politykę narodową władzy sowieckiej, o której tyle piszą w gazetach”¹⁸². Monaczina aresztowano, a jego dalszy los jest nieznan.

W rejonie starokonstantynowskim po ogłoszeniu przesiedleń odnotowano próby ucieczki i ostre protesty kobiet. Slezinskaja (zapewne Ślezińska) ze wsi Nowe Miasto „zebrała na ulicy inne kobiety [...] i prowadziła agitację przeciwko przesiedleniom, twierdząc, że gdyby kobiety zorganizowały się, to nie byłoby przesiedleń”¹⁸³. We wsi Swinnaja Wachowicz i Łysakowska groziły, że „rozprawią się z przewodniczącym kołchozu i miejscowymi komsomolcami, których uważają za sprawców przesiedlenia”¹⁸⁴. Stosunkowo często ludzie odgrządzali się, że podpalą przed wyjazdem całe chutory – i tu w sprawozdaniu Kacnelsona padają nazwiska. Wyrąbывano całe sady, byle nie zostawić ich bolszewikom.

Bezgraniczna musiała być desperacja, która ogarnęła wyznaczonych do deportacji. W rejonie oryńskińskim kilka osób chciało targnąć się na własne życie, niektórzy okaleczali się, jak mieszkanka wsi Guty Jackowska w rejonie kamienieckim, która celowo rozbiła sobie głowę, a „ponadto chodzi po wsi i gromadząc kobiety, agituje, by czynnie wystąpić przeciwko przesiedleniom”¹⁸⁵.

Niektórzy odgrządzali się – jak Kariewicz z Zińkowców, że na kilka dni przed odjazdem „zbierze »swoich ludzi« i zrobi »co trzeba, i że długo jeszcze będą go pamiętać«. Kariewicz został aresztowany”¹⁸⁶. Z ust zrozpaczonych ludzi padały też zapowiedzi, że pozabijają członków sielsowietu. Dwaj mieszkańcy wsi Choptincy, Briwa i Bieuszko, rozpowiadali: „Jeszcze znajdziemy sposób, choćby nawet i po dziesięciu latach, jeszcze tutaj niespodziewanie wrócimy i odwzajemnimy się aktywnie. Wkrótce wybuchnie wojna i najpewniej zsyłki jeszcze będą miały miejsce, ale tak czy owak wszystkich nie wyślą, a zostanie choć jeden, to pomści nas wszystkich”¹⁸⁷ – skrzę-

¹⁸² Tamże, s. 243.

¹⁸³ Tamże, s. 245.

¹⁸⁴ Tamże.

¹⁸⁵ Tamże, s. 245.

¹⁸⁶ Tamże.

¹⁸⁷ Tamże, s. 247.

nie odnotowywał Kacnelson, kończąc: „Jeśli chodzi o osoby przejawiające silne nastawienie antysowieckie i mające kontrrewolucyjne zamiary, podjęte zostały przedsięwzięcia operacyjne”.

Wyładowali ich w stepie

„Wyładowali nas w pustym stepie, gdzie widać tylko ziemię i niebo. Mieszkamy w namiotach. Trzeci dzień pada, namioty przeciekają, więc jest bardzo zimno i wszyscy siedzimy w [wierzchnich] ubraniach. Niczego tu nie posiano. Pojawił się tyfus i dużo dzieci umiera, bywa, że jest po 2–3 zmarłych dziennie” – pisał wywieziony do Kazachstanu Józef Kisielewski do Bierezowskiego we wsi Majstrów w rejonie nowogrodzkowołyńskim, a jego list cytował w lipcu 1936 roku pełniący obowiązki zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ukraińskiej SRS Salomon Mazo w piśmie m.in. do sekretarza KC KP(b)U Stanisława Kosiora.

Niepokój komisarza miał podstawy – takich listów przychodziły dziesiątki, „wywołując wśród miejscowej ludności [obwodów kijowskiego i winnickiego] szereg negatywnych reakcji i spowodowały rozsiewanie różnego rodzaju prowokacyjnych plotek”. I cytował kolejne: „Urządziliśmy się w namiotach po 7 rodzin. W namiocie straszna ciasnota. Bydło stoi pod gołym niebem” – informował Ostrinski Oswald a ze wsi Kamienny Majdan.

Olchowski żalił się swojej rodzinie w Zarieczju: „Jechaliśmy przez 9 dni. Na st[acji] Taincza wyładowali nas w szczerym polu i leżeliśmy pod gołym niebem przez 4 dni, potem zawieźli nas 60 kilometrów dalej”. Treść listów powtarza się: „Wyładowali nas na st[acji] Taincza i przesiedzieliśmy tam 4 doby, po czym przyjechały po nas podwozy i zawieźli nas 52 kilometry od stacji. Wysadzili w szczerym polu, gdzie nic nie ma, spaliśmy pod gołym niebem cały tydzień i później rozłożyli nam namioty – jedną sztukę na 25 rodzin” – pisał Polak nazwiskiem Bujar do krewnych w Hreczanach, w rejonie proskurowskim. W związku z tym „powzięto kroki, by listy od przesiedleńców nie dochodziły do wysiedlanych rejonów”¹⁸⁸.

Wszyscy zmordowani wielotygodniową jazdą w bydłych wagonach, do których mogli spakować niewiele rzeczy, przemycając poukrywane krucyfiksy, różańce, święte obrazy. Na miejscu czekał wetknięty w twardą jak skała ziemię słupek z numerem – miał

¹⁸⁸ Tamże, s. 237–238.

on jeszcze przez lata zastępować nazwę miejscowości. Jako przesiedleńcy pod specjalnym nadzorem nie mieli prawa opuszczać miejsca zamieszkania i musieli meldować się raz w tygodniu u lokalnego komendanta NKWD. Osady musieli budować sami – udało im się zagospodarować dzięki pomocy Kazachów, którzy nauczyli ich budować lepianki. Praca w kołchozach była ciężka, reżim prawie obozowy, szkoła z rosyjskim dla dzieci obowiązkowa, wyjazdy do sąsiednich wsi tylko za pisemną zgodą szefa kołchozu. Pozbawiona opieki duszpasterskiej kapłanów ludność potajemnie organizowała życie religijne. Dowieszone cudem książeczki do nabożeństwa i krzyżki trzeba było głęboko ukrywać. Powoli zżywali się z nową ziemią, uczyli uprawy roli – przecież nie mieli najmniejszych szans na powrót w rodzinne strony.

Tam, gdzie kończyły się tory

„Wysiadać! Będziecie budować tu miasto!” – oznajmił przywiezionym z Ukrainy ześłańcom komendant. Usiłował wbić w ziemię drewniany kołek „najpewniej jako punkt centralny przyszłego *goroda* [miasta] – wspomina Franceska Michalska z Maraczówki. – Ziemia była jednak twarda jak kamień, przywiązał więc tylko kołek sznurkiem do tej wysokiej, szorstkiej trawy”¹⁸⁹. Niech ta jedna historia odsłoni szczegóły życia w kazachskich stepach.

Jeszcze tego samego dnia przywieziono w to samo miejsce około pięciuset rodzin. Pochodziły, podobnie jak rodzina Franceski, z Wołynia, z sąsiednich wsi. Rozwożono po stepie kolejne transporty – wszędzie, gdzie ludzie ci mieli „zbudować miasto”, zostawiano kołki z numerami: jeden, dwa, trzy... „Nie pamiętam dlaczego, nazwaliśmy naszą osadę Czernigowka” – pisze Michalska.

Zanim dotarli do północnego Kazachstanu, z Maraczówki deportowano na początku czerwca 1936 roku 25 polskich rodzin. Władze przygotowały się do transportu również ludzi z innych miejscowości. „Mama piekła [...] chleb i robiła suchary. Nie wiedzieliśmy, którego dnia pojawią się przeznaczone dla nas podwozy. Wdrapywałam się wysoko na drzewo i obserwowałam strażników, którzy pilnowali nas już od pewnego czasu. Wieczorem przyjeżdżał konno urzędnik; strażnicy zdawali mu relację z tego, co działo się we wsi: czy ktoś nie ucieka, czy nie sprzeciwia się, nie protestuje... Któregoś wieczoru, kręcąc się wokół strażników i zagadując ich, usły-

¹⁸⁹ F. Michalska, *Cała radość życia...*, s. 41–42.

Wszyscy zmordowani wielotygodniową jazdą w bydłych wagonach, do których mogli spakować niewiele rzeczy, przemycając poukrywane krucyfiksy, różańce, święte obrazy. Na miejscu czekał wetknięty w twardą jak skała ziemię słupek z numerem – miał on jeszcze przez lata zastępować nazwę miejscowości. Jako przesiedleńcy pod specjalnym nadzorem nie mieli prawa opuszczać miejsca zamieszkania i musieli meldować się raz w tygodniu u lokalnego komendanta NKWD. Osady musieli budować sami.

szałam strzępy rozmowy: *»Kogda zawtra budut soprotiwilatsia, swiazat' i na podwodu«* [Jeśli jutro będą się sprzeciwiać, związać i na furmankę].

Furmanki przyjechały następnego dnia o świcie, a na nich uzbrojeni strażnicy. Trzy doby czekali na miejscu załadunku, aż zwiozą pozostałych. Nocą panował chłód, za to we dnie pałało słońce błyskawicznie niszczyło zapasy żywności. Wody nie było. Kiedy wreszcie przyjechał pociąg, kazano wszystkim wsiadać z rzeczami do wagonów towarowych – do każdego po osiem rodzin. Do spania przeznaczono drewniane pryce. „Przez pierwszy tydzień pociąg jechał bardzo szybko, postoje były krótkie – pisała o podróży. – Nie zawsze udawało się nawet nabrać skądś wody, a do jedzenia większość z nas miała już tylko suchary. Kilka razy, podczas postoju, obok pociągu rozpalaliśmy ognisko i gotowaliśmy krupnik. Często ktoś gubił się i zostawał; wzdłuż trasy było jednak wielu strażników, którzy wsadzali marudera do następnego transportu i na kolejnym postoju dołączał on do swoich.

Gdy mieliśmy już za sobą Wołgę, a potem Ural, postoje stawały się coraz dłuższe. Czasem trwały dwie doby, czasem nawet dłużej. Podczas któregoś z nich, w Złato- uście, poprowadzono nas do łaźni. Musieliśmy zabrać ze sobą całą odzież [...] aby poddać ją dezynfekcji. [...] Każdemu należała się tylko jedna miednica wody. Wielu wracało, by dostać ją jeszcze raz. Porządkowe, które miały pilnować racjonowania wody, nie rozpoznawały, kto przychodzi ponownie, ponieważ wszyscy byliśmy bez ubrań, jak nas Pan Bóg stworzył. Po takiej »kąpeli« kazano nam ustawić się w kolejce po odbiór odzieży. Czekaliśmy zupełnie nadzy. W końcu zwrócono nam ubrania, jeszcze gorące; kto zaś miał futro czy kożuszek, odbierał sztywną skorupę, która natychmiast rozsypywała się w proch¹⁹⁰.

¹⁹⁰ Tamże, s. 37–38.

Trzytygodniowa podróż dobiega końca tam, gdzie kończyły się tory. Stacja nazywała się Taincza – ta nazwa miała się zapisać w historii wielu zesłańców.

Zaczynali od cmentarza

Mieszkańcy Maraczówki i ich sąsiedzi czekali... „Dookoła nas nie było nic. Żadnych zabudowań, żadnych śladów człowieka, żadnych drzew ani krzewów. Jedynie sucha, żółta, kłująca trawa. Za to powietrze było przejrzyste i widoczność doskonała, tyle że mogliśmy zobaczyć wyłącznie horyzont”¹⁹¹ – mała Francesca oglądała obcy jej świat. Dzień był upalny ponad miarę, za to nocą zapanował silny chłód – skoki temperatur typowe dla klimatu kontynentalnego, do którego wyrzuceni z własnej ziemi musieli się przyzwyczaić.

Zjeżdżały kolejne transporty i ciężarówki, które zaczęły rozwozić wszystkich w różnych kierunkach. Waśkowscy jechali 60 kilometrów na miejsce przeznaczenia – tam, gdzie usłyszeli, że mają „budować miasto”. Pierwsza noc: ok. 500 rodzin pod gołym niebem, w trawie, na ziemi, na przywiezionych sprzętach. Śpiewali całą noc pieśni – Francesca zapamiętała najczęściej powtarzaną *Serdeczna Matko*.

Kolejną noc spędzili w dużych brezentowych namiotach przywiezionych przez Kirgizów – w każdym dwadzieścia rodzin. „Na środku pozostawiono nieco miejsca dla przejścia, a po obydwu stronach komendant umieszczał kolejne rodziny. Każdej wyznaczał niewielką powierzchnię [...]. Nas było sześcioro – pisze. – Przydzielił nam więc półtora metra. Jeśli chcieliśmy się zmieścić na tej przestrzeni, musieliśmy kłaść się wszyscy jednocześnie. Nie sposób też było obrócić się z boku na bok. Wielu więc, podobnie jak mój starszy brat Władek, nadal spędzało noce pod gołym niebem. W namiocie było jednak trochę cieplej i kilka osób mogło przykryć się tym samym kocem”¹⁹².

Na miejscu nie było wody – jedyna studnia w pobliżu pełna była odpadków, zwierzęcych kopyt, zgniłych skór. Oczyszczili ją, na ile się dało – i pili tę cuchnącą wodę, chorując po niej, bo pragnienie było nie do zniesienia. Wreszcie po kilku dniach kazano im kopać 3 kilometry od namiotów w twardej, skamieniałej glinie. „Każdy starał się coś zrobić, pomagać, ci zaś, dla których nie starczyło zajęcia, oto-

¹⁹¹ Tamże, s. 41.

¹⁹² Tamże, s. 42.

czyli wielkim kołem pracujących i odmawiali głośno różaniec w intencji znalezienia wody – opisuje ten dzień Franceska. – Pod koniec dnia dotarliśmy wreszcie do źródła. Jeden przez drugiego rzuciliśmy się, by zaspokoić pragnienie. Woda była wspaniała: czysta, lekko słodkawa, pachnąca świeżością. Wyciągaliśmy ją wiadrem na sznurku i piliśmy nieustannie. Nikt nie wracał do namiotów. Po jakimś czasie zmętniała. Zmieszana z gliną i piaskiem, zachowała jednak cudowny smak, który każdy z nas z pewnością zapamiętał do końca życia. [...] W pobliżu pierwszej studni powstało wkrótce osiem następnych”¹⁹³.

Chociaż wykopali rów do załatwiania potrzeb fizjologicznych, chorzy na krwawą biegunkę ludzie nie mieli siły tam dojść. Osada powoli zmieniała się w cuchnące bagno. Pierwsze zaczęły umierać dzieci – jak wszędzie na przymusowych zsyłkach. I tak przy osadzie powstał cmentarz, naczelnik sprowadził deski na trumny. „Nie trzeba było jednak długo czekać na śmiertelne żniwo wśród dorosłych – wspomina Franceska Michalska. – Najpierw umierali starsi, potem także ludzie w sile wieku. Zdarzały się takie dni, kiedy w naszym pięciusetrodzinnym osiedlu w obce, kazachskie zaświaty odchodziło nawet kilkanaście osób. Byliśmy osłabieni, wyniszczeni przez głód, suszę i chłody. Resztki zapasów żywności stały się już wspomnieniem, tutaj zaś na jedną osobę przydzielano miesięcznie osiem kilogramów pszenicy i nic, ale to nic więcej. Jej ziarna były stare, twarde i bardzo gorzkie, gdyż zawierały sporo piołunu. [...]

Nie było nigdzie lekarza ani felczera. Nie było leków ani jakichkolwiek środków medycznych. Umarła przy porodzie pani Kamińska z Berezdowa. Męczyła się kilka dni. [...] Prawdopodobnie płód był w poprzecznym ułożeniu. Nie mieliśmy żadnej akuszerki (o pomocy z zewnątrz nie było mowy), dzięki której Kamińska mogłaby urodzić i żyć. Później żadna z kobiet już nie rodziła, wszystkie przestały miesiączkować”¹⁹⁴.

Uciec stąd nie można

Zimować w namiotach znaczyłoby tyle, co skazać się na śmierć. Uświadomił to Polakom komendant odpowiedzialny za ich wydajność jako rolników kołchozowych. Gdzież im jednak było do pracy, skoro i tak ledwie trzymali się na nogach. Wzięli się

¹⁹³ Tamże, s. 43.

¹⁹⁴ Tamże, s. 46.

do budowania lepierek ze stepowej gliny. Była to mordercza praca: po zdjęciu pierwszej warstwy ziemi z trawą, trzeba było głębsze pokłady kruszyć łomami, mieszać z wodą i słomą, wybierać z dołów tę ciężką masę i ładować ją na taczki. Pracowały nawet dzieci. Gliniane „cegłówki” zastygały w drewnianych formach – każda ważyła ok. 16 kg. Trzeba ją było dźwignąć i wytrząsnąć z niej suchy prostopadłościan.

Każda lepianka podzielona była na pół – każde pomieszczenie liczyło 12 metrów kw. Przy drzwiach budowano piec do grzania i gotowania. Przywieziono Polakom trochę drewna na drzwi i słomy na dachy.

Nie wszyscy pogodzili się z perspektywą pozostania w stepie. Ci młodszy i silniejsi uciekali – szli 80 kilometrów do torów kolejowych, gdzie ich wyłapywano, po czym odwożono tam, skąd przybyli.

Pierwsza zima była straszna. Mrozy sięgały minus 60 st. C, woda wylewana z wiadra spadała na ziemię grudami lodu, kilkudniowe zamiecie śnieżne uniemożliwiały poruszanie się na zewnątrz. „Liczyliśmy wówczas jeszcze na pomoc z Polski – łudzili się. – »Przecież tam wiedzą – mówiliśmy – ilu Polaków wywieziono z Ukrainy. Przecież coś muszą dla nas zrobić, próbować pomóc...«. Pamiętam nawet fragment ułożonego przez kogoś wiersza, w którym na kazachskie stepy przybywał rycerz na białym koniu, z czerwonym krzyżem, by wybawić nas z niedoli¹⁹⁵. Próbowali przeżyć, kupując od Kirgizów ziarno na mąkę i żywiąc się kluskami. Na skutki nie trzeba było długo czekać: wszyscy zapadali na szkorbut. „Prawie wszyscy moi rówieśnicy stracili zęby – wspomina Francesca Michalska. – Moje trzymały się wprawdzie, lecz wypadłyby, gdybym popchnęła je językiem. Prawie całą zimę spędziłam na piecu; nie miałam walonek zwanych *pimami*. Żadne inne obuwie nie zabezpieczało przed niewyobrażalnymi u nas mrozami. Kiedyś brat dał mi swoje *pimy*, bym mogła trochę pochodzić. Okazało się, że ledwo trzymam się na nogach. Bolały wszystkie stawy; na całym ciele miałam olbrzymie krwawe wylewy, które występowały samoistnie, bez żadnego urazu¹⁹⁶.

Wyprawy do oddalonych wsi, by kupić żywność za zarobione nędzne grosze lub resztki ubrań, kończyły się często tragicznie. W drodze powrotnej matkę Franceski, Waškowską, i towarzyszących jej Polaków zaskoczyła zamieć. Szybko stracili orientację, sami musieli pchać sanie, bo koń opadł z sił. „Mama, wyczerpana, zo-

¹⁹⁵ Tamże, s. 46–47.

¹⁹⁶ Tamże, s. 47.

stawała w tyle. W końcu upadła na śnieg i nie miała już siły się podnieść. Sąsiedzi wrócili i z wielkim trudem dociągnęli ją do wozu. Późną nocą wnieśli nieprzytomną do lepianki, zimną i sztywną, ale żywą jeszcze, na szczęście. Rozcieraliśmy jej ciało i ogrzewaliśmy do samego rana. Powoli dochodziła do siebie. Nie przywiozła [...] cebuli ani czosnku, ale dostała trochę suszonych kartofli, odporniejszych na mróz, i kiszoną kapustę. Chyba tylko dzięki tej kiszonce ocalały moje zęby¹⁹⁷ – czytamy we wspomnieniach Michalskiej. Niektórzy nie wracali – dopiero latem odnajdywano ich kości. Drogę można było zgubić zimą nawet w drodze do studni, dlatego wszyscy chodzili ze sznurkiem, który rozwijali po drodze, by trafić potem do domu.

„Stopniowo nauczyliśmy się żyć w stepie – wspomina. – Stali mieszkańcy tłumaczyli: Nikt was stąd nie zabierze; uciec stąd nie można. Musicie się przystosować¹⁹⁸.”

Wszystkie drogi prowadzą do Tainczy

Do Tainczy trafiła też rodzina Sobolewskich. Z Dąbrowy na Żytomierszczyźnie wyjechało osiem osób: ojciec Jan, matka Krystyna i dzieci – najstarsza Helena, Zosia, Mirek, Stefek, Adolfek oraz najmłodsza, sześciolatka Jadzia. Wszystkich Polaków załadowali do wagonów bydłowych i eszelon ruszył w drogę na wschód. Nikt nie wiedział, dokąd ich wiozą.

„Miałam 16 lat, kiedy w maju 1936 roku NKWD otoczyło wieś, nakazując opuszczenie domów w ciągu 24 godzin. Dlaczego? Naszą jedyną winą było to, że byliśmy Polakami. Wysiedlano nas właśnie jako Polaków, jako wrogów państwa sowieckiego, tak nam potem mówili. Wolno było zabrać bagaż podręczny, jedzenie, bydło i inwentarz¹⁹⁹ – wspominała zmarła w 2016 roku Helena Sobolewska. Oni też jechali trzy tygodnie.

Do celu dotarli w siódemkę, bo mały Stefan zmarł po drodze na krwawą biegunkę. Wynieśli jego ciało z wagonu razem z innymi zwłokami. Nie wiadomo, gdzie i czy go pochowali. Z Tainczy Helena szła 75 kilometrów pieszo z bydłem. I znów te same wspomnienia: „Czysty step... Równina bezkresna... Pusto i bezludnie. Naszym nowym miejscem zamieszkania była toczka, czyli punkt nr 9. Nie było tutaj nic przygotowane, tylko wbili pal w ziemię i powiedzieli: tu będziecie mieszkać²⁰⁰.”

¹⁹⁷ Tamże, s. 47–48.

¹⁹⁸ Tamże, s. 48.

¹⁹⁹ P. Hlebowicz, N. Rykowska, A. Ślusarek, *Wołanie ze stepów. 80. rocznica deportacji Polaków z Ukrainy sowieckiej na stepy Kazachstanu*, Warszawa 2016, s. 59.

²⁰⁰ Tamże.

I znów były najpierw namioty, potem budowa lepianek – tyle że kołchoz już tam był, więc do pracy pognano ich od razu. Przeżyła w Kazachstanie sześćdziesiąt lat – najgorzej wspomina pierwszy rok. „Zimą burany i zawieje powodowały śnieżne zasy, tak że nie można było wyjść z ziemianki. Nawiewały czterometrowej wysokości zasy. Bywało, że zasy te przysypywały domy, w których mieszkaliśmy. Z tej bezkresnej stepowej pustki nie było żadnych szans na ucieczkę, to było więzienie, więzienie..., tylko że krat nie było. Nie mieliśmy nawet dokumentów. Przed nami i za nami był tylko step. Tym bardziej że przez dwadzieścia lat, do 1956 roku, jako »specjalni przesiedleńcy« musieliśmy każdego miesiąca meldować się u komendanta NKWD. Nie wolno było się oddalać od naszej wsi więcej jak na jeden kilometr. Za złamanie zakazu były surowe kary”.

Ale przetrwali. Pozakładali rodziny, doczekali się własnych dzieci. Co dawało im siły? Helena Sobolewska odpowiada: „Myślę, że przede wszystkim wiara, bo bez wiary człowiek słaby. Przywieźliśmy ze sobą książeczkę do modlitwy, trzy obrazy i krzyżyk – pasyjkę (tak mama go nazywała). Modlić się zabraniano. Komendant wyznaczał osoby, które musiały śledzić, w której ziemiance się modlono i która rodzina wychowuje dzieci w wierze. Donoszono władzom lokalnym. Wzywano nas na rozmowę, nakładano różne kary, np. dodatkowej pracy w kołchozie, lub straszono, że jak nie przestaniemy, to odbiorą nam dzieci”²⁰¹.

Dopiero w 2011 roku bratankowi Heleny udało się poznać losy krewnych na podstawie dokumentów z Państwowego Archiwum Obwodu Charkowskiego. Oprócz Jana Sobolewskiego w 1936 roku do Kazachstanu deportowano jego siostrę Konstancję z rodziną. Pozostali padli ofiarami „operacji polskiej” NKWD 1937–1938. Dziadek Antoni, 74-letni starzec, został rozstrzelany w październiku 1937 roku za „działalność kontrrewolucyjną” i „szpiegostwo na rzecz Polski”. Brat ojca, 30-letni Włodzimierz Sobolewski, zginął w lutym 1938 roku od kuli w tył głowy również „za działalność kontrrewolucyjną”, do której dorzucono w wyroku „spiskowanie przeciw władzy sowieckiej”. Zostawił piątkę dzieci. Tego samego dnia zginął tak samo kolejny brat ojca Heleny, 34-letni Dominik Sobolewski. Los trzeciego brata, Ksawerego, pozostaje nieznany.

²⁰¹ Tamże, s. 62.

Za dwieście gramów chleba

Do Polski wróciła w 2002 roku Regina Kamińska z mężem. Na świat przyszła w 1932 roku w rodzinie Staszewskich we wsi Czerniawa, w obwodzie kamienieckim. Deportowano ich w 1936 roku. „Rodzice mieli tylko kilka godzin na spakowanie się, później w towarowych wagonach z zakratowanymi oknami byliśmy transportowani do Kazachstanu. Warunki w wagonach były okropne, były nary, leżał tylko ten, kto był starszy, a reszta musiała siedzieć. Ludzie umierali z zimna i wyczerpania, osoby zmarłe podczas drogi wyrzucano z wagonów na postojach – wspomina. – Byliśmy głodni, zapasy jedzenia się skończyły. Na każdej stacji pozwalali jedynie nabrać wodę – każdy nabierał w to, co miał i ktoś do słoików, ktoś inny do kanistra. Podczas drogi było tak: przyjeżdżamy na stację, ogłaszają, ile będziemy stać, pół godziny czy dwadzieścia minut. Kto potrzebuje, niech nabiera wodę! I ludzie biegną, nabierają, żeby choć wodę mieć. W samym środku wagonu była wydłubana dziura w podłodze, stanowiła wychodek, do którego wypróżniano się przy wszystkich”²⁰².

I znów ta sama Taincza, gdzie kończyły się tory. Potem jazda ciężarówkami do „punktu” w głuchym stepie, gdzie kazano im mieszkać; namioty i brak wody w studniach, głód, choroby, cmentarz... „Zesłańcy w późniejszym czasie, w pustych stepach zaczęli budować nowe osady, naszej nadano nazwę Stiepoje. Dziesięć kilometrów dalej powstała także polska osada Oziornoje”²⁰³ – wspomina Regina Kamińska. W obawie przed surową zimą zaczęli kopać ziemianki i przykrywali je glinianymi dachami. Dopiero w kolejnych latach nauczyli się budować lepianki.

Gdy mrozy sięgały minus 50 st., szalały zamiecie. A zimy były długie: „Wszystkie ziemianki były zasypywane śniegiem, zasypywało nawet drzwi i okna, nie zawsze była możliwość otworzyć drzwi, żeby nabrać śniegu, aby roztopić i mieć wodę. Odkopywaliśmy się z sąsiadami nawzajem, żeby przynieść ze stepów wiązki słomy albo chwasty do palenia w piecu. Później ogrzewano ziemianki suchym obornikiem przygotowanym w lecie, ale i tego nie wystarczało na długie zimy. W zimowe noce w ziemiankach było bardzo zimno, woda zamarzała w wiadrach i kubkach. Bardzo dużo zesłańców zamarzło w stepach, szukając pożywienia albo opału”²⁰⁴.

²⁰² Tamże, s. 79.

²⁰³ Tamże, s. 81.

²⁰⁴ Tamże.

Od wiosny zaczęła się praca w kolchozach: dzieci pracowały w polu, a rodzice przy trzodzie. Każdy zatrudniony zarabiał dwieście gramów chleba dziennie.

Tak żyli do roku 1940, gdy do Kazachstanu Sowieci przywieźli tysiące ludzi z okupowanej przez ZSRS po 17 września 1939 roku Polski. „Przyjmowaliśmy ich do nas, wspieraliśmy ich i pomagaliśmy. Oni bardzo płakali i wzruszali, że mogli od kogoś jeszcze usłyszeć język polski. Pamiętam chłopca z sąsiedztwa, miał na imię Jurek, był z babcią i dziadkiem, bawiliśmy się razem. Po wojnie oni mieli możliwość powrotu do Polski, ponieważ posiadali polskie obywatelstwo. My niestety nadal byliśmy pod ścisłą kontrolą NKWD aż do 1956 roku²⁰⁵ – mówi Regina Kamińska, która po raz pierwszy w życiu zobaczyła Polskę jako prawie 80-letnia kobieta. – W tak okrutny sposób została odebrana nam, Polakom, Ojczyzna. Kiedyś Ojczyzna musiała zostawić naszych dziadków i rodziców po tamtej stronie, odebrano im polskie obywatelstwo i wyrzucono nas na bezkresne stepy. Nasza wina polegała na tym, że byliśmy Polakami. Tylko niektórym udało się wrócić.

W Polsce mieszkam już 13 lat. Dzięki pomocy ludzi dobrej woli znalazłam swoje miejsce razem z rodziną syna w Świątnikach Górnych koło Krakowa. W Kazachstanie nadal pozostały moje dzieci, wnuki i prawnuki. Nie wszyscy mają nadzieję, że uda im się wrócić do ojczyzny swoich przodków.

Kazachstan jako niepodległe państwo rozwija się w kierunku państwa narodowościowego, trzeba znać język kazachski [...]. Dochodzą głosy: »Gośćmi u nas jesteście, wracajcie do siebie«. Wioski pustoszeją, inne narodowości, oprócz Polaków, wyjeżdżają do swoich ojczyzn. Polacy pozostawieni są w stepach na pastwę losu»²⁰⁶.

²⁰⁵ Tamże, s. 82.

²⁰⁶ Tamże, s. 84–85.



Funkcjonariusze NKWD z oddziału egzekucyjnego, nieznanne miejsce na terytorium ZSRS, lata trzydzieste XX w. Fot. Domena publiczna

Rozdział 8

Machina Wielkiego Terroru

Planowy chaos

Na początku 1937 roku w wielu sowieckich więzieniach wynoszono prycze z cel i prze-rabiano je na szerokie, jedno- i dwukondygnacyjne nary. Dla doświadczonych zeków sprawa była jasna: zanościło się na kolejną falę aresztowań – większą od dotychczasowych. Opowiadali o tym po II wojnie światowej łągiernicy młodszemu towarzyszewi niedoli, Aleksandrowi Sołżenicynowi, pisarzowi, wyrzuconemu z ZSRS w 1973 roku, już po otrzymaniu przezeń Nagrody Nobla. W swoim pomnikowym dziele *Archipelag GULag* Sołżenicyn napisał: „Operacja 1937 roku nie miała w sobie nic żywiołowego, lecz była zaplanowana. Starzy aresztanci wspominają, że ponoć już pierwszy cios był zmasowany, zadano go pewnej nocy sierpniowej, na całym obszarze kraju jednocześnie”²⁰⁷. Archiwa potwierdzają, że instynkt nie zawiódł łągierników. Kolejna fala zbrodni, nosząca pozory krwawego szaleństwa, została starannie przygotowana.

²⁰⁷ A. Sołżenicyn, *Archipelag GULag*, Paryż 1973, t. 1, s. 54.

» Dzisiaj, gdy znana jest już część dokumentów, na których podstawie dopuszczono się ludobójstwa, można w pozornym chaosie Wielkiego Terroru określić dwa jego zasadnicze filary: „operację kułacką” oraz „operacje narodowościowe”. Masowy terror został starannie przygotowany, a zbrodnia dokonywała się w ramach operacji wymierzonych w określone grupy. Kolejne rozkazy szefa NKWD Nikołaja Jeżowa, inspirowane przez Stalina, topiły kraj we krwi, zapełniały łągry i przesiedlały rodziny represjonowanych na odległość tysięcy kilometrów. »

Dzisiaj, gdy znana jest już część dokumentów, na których podstawie dopuszczono się ludobójstwa, można w pozornym chaosie Wielkiego Terroru określić dwa jego zasadnicze filary: „operację kułacką” oraz „operacje narodowościowe”. Masowy terror został starannie przygotowany, a zbrodnia dokonywała się w ramach operacji wymierzonych w określone grupy. Kolejne rozkazy szefa NKWD Nikołaja Jeżowa, inspirowane przez Stalina, topiły kraj we krwi, zapełniały łągry i przesiedlały rodziny represjonowanych na odległość tysięcy kilometrów. Doskonale uzasadniała te decyzje głośzona przez wodza teza o „zaostrzeniu walki klasowej w miarę postępu w budownictwie socjalistycznym”.

Im więcej socjalizmu – tym bardziej zacięta walka. Kraj stanął u progu ludobójczych operacji.

Z perspektywy prostego człowieka lata 1937–1938 to ciąg aresztowań i egzekucji, które mogły uderzyć w każdej chwili. Nikt nie wiedział, za co idzie pod ścianę. Rodziny szukały bliskich latami, by w końcu dowiedzieć się, że zostali skazani na „dziesięć lat łągru bez prawa korespondencji”. Słowem – pozorny chaos i ślepa, brutalna siła.

„W październiku [1937 roku] mojego ojca, rolnika Piotra Gruszkowskiego, 65 lat, aresztowali enkawudyści w Braławiu. Tłumaczyli mojej matce, że tata jest »wrogiem narodu«. Wiem, że mój ojciec, który nawet nie skończył szkoły podstawowej, nigdy nie zajmował się polityką. Przez dwa tygodnie ojca trzymano w Braławiu, potem zabrano do Winnicy. Moja mama codziennie chodziła do braławskiego NKWD, żeby cokolwiek dowiedzieć się o ojcu. Funkcjonariusze powiedzieli jej, że tatę wysłano do Winnicy – opowiedziała Halina Gruszkowska ze wsi Gorodnica w rejonie niemirowskim. – Od dnia aresztu więcej o nim nie słyszeliśmy. Także całkiem nie wiadomo o innych dziesięciu osobach z naszej wsi, których aresztowano razem

z naszym ojcem. Przeczytałam w gazetach, że w Winnicy rozkopano zbiorowe mogiły, a potem od jednej sąsiadki dowiedziałam się, że ona znalazła tam ubranie swego męża. Dlatego pojechałam do tego miasta i spośród innych ubrań poznałam czapkę ojca. Teraz wiem, że jego zamordowali enkawudyści²⁰⁸.

Do zbrodni lat 1937–1938 doszło, bo Stalin uznał, że musi sięgnąć po środki, jakich nawet otrzaskani ze swoim fachem czekiści nie znali. Dobiegała połowa lat trzydziestych, a on wciąż nie widział końca „drugiej rewolucji”, która miała mu dać nieograniczoną władzę. Przekonał się o tym boleśnie na tzw. zjeździe zwycięzców – XVII Zjeździe WKP(b) – w styczniu i lutym 1934 roku, gdy głosił, że cel został osiągnięty. Na tym samym zjeździe, który miał być jego triumfem, starzy rewolucjoniści, działacze z wyrobioną pozycją, niezamierzający odgrywać roli marionetek despoty, mieli zaproponować – jak utrzymywał Nikita Chruszczow, przywódca ZSRS po śmierci Stalina w 1953 roku – Siergiejowi Kirowowi, członkowi biura politycznego i szefowi partii w Leningradzie, by zastąpił Stalina na stanowisku sekretarza generalnego partii. Kirow odmówił i doniósł o wszystkim generalissimusowi.

Dobić starą gwardię

W tajnym głosowaniu XVII Zjazdu WKP(b) na członków Komitetu Centralnego przeciwko Stalinowi oddano aż 292 głosy – przegrał na korzyść Kirowa, kazał jednak szybko wyniki sfałszować. A sam Kirow zginął zamordowany strzałem w plecy 1 grudnia 1934 roku na korytarzu obok swojego gabinetu. Przesłuchiwany przez Stalina zamachowiec Leonid Nikołajew miał wprawdzie twierdzić, że działał sam w proteście przeciwko biurokracyzacji partii, ale wielu historyków dopatruje się w tym mordzie inspiracji przywódcy Sowietów. Niezależnie od rzeczywistego przebiegu wydarzeń śmierć Kirowa posłużyła Stalinowi jako pretekst do ściągnięcia cugli. Już następnego dnia, 2 grudnia 1934 roku, Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego ogłosiło na jego żądanie napisany przezeń własnoręcznie dekret o terrorze – pierwsze narzędzie masowych represji.

Polecał on „władzom śledczym prowadzić w trybie przyspieszonym sprawy oskarżonych o przygotowanie lub dokonanie aktów terroru”, „organom sądowym nie wstrzymywać wykonywania wyroków śmierci w związku z prośbą przestępców

²⁰⁸ J. Wójcicki przy współpracy z I. Płachotniukiem i S. Reńcą, *Winnicki Centralny Cmentarz im. Gorkiego – podolski „Katyń”*, „Słowo Polskie”, 13 I 2013.

tej kategorii o zastosowanie prawa łaski, ponieważ Prezydium CIK [Centralnego Komitetu Wykonawczego] ZSRS nie uważa za możliwe przyjmowanie tego rodzaju prośb do rozpatrzenia”, a „organom Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD) wykonywać wyroki śmierci na przestępcach wymienionej wyżej kategorii natychmiast po wydaniu wyroków”²⁰⁹.

Tymczasem wojna z Japonią i Polską oraz Niemcami wisiała na włosku, jak przekonywały Stalina raporty wywiadu. Do zdobycia przezeń pełnej kontroli nad państwem, zbudowania „nowego społeczeństwa” i całkowitej eksterminacji wielkich grup ludności, które postrzegał jako nie dość lojalne, wiodła jeszcze daleka droga. Solą w oku byli mu też towarzysze ze starej kadry bolszewickiej, których traktował jak szkodliwy spadek po Leninie – w policji politycznej, partii, wojsku i służbach na różnych szczeblach władzy, od samej góry poczynając. Zamierzał się tych ludzi pozbyć i zastąpić ich nowymi, którzy wszystko zawdzięczałby tylko jemu.

Stalin rozumował na swój sposób pragmatycznie i kalkulował na zimno, żeby osiągnąć cel – choć nawet czekistom włos jeżył się na myśl o rozmiarach planowanego ludobójstwa. Z pewnością demonizowanie jego osoby nie służy zrozumieniu mechanizmów, które puszczał w ruch, a potem zatrzymywał. Niepodobna odmówić zbrodniczej logiki kolejnym etapom stalinowskiego terroru – kolektywizacji, polityce narodowościowej lat dwudziestych i trzydziestych, utworzeniu i rozwiązaniu polskich rejonów narodowych, deportacjom, likwidacji towarzyszy partyjnych, funkcjonariuszy NKWD z samych szczytów władzy, a nawet dowódców wojskowych u progu wojny.

Działał systematycznie. Najpierw podporządkował sobie aparat represji, wymieniając we wrześniu 1936 roku szefa NKWD Gienricha Jagodę na kierownika Wydziału Kadr KC WKP(b), członka Sekretariatu KC i przewodniczącego Komisji Kontroli Partyjnej Nikołaja Jeżowa – uległego mu sadystę owianego ponurą sławą „krwawego karła”, nazywanego tak z powodu okrucieństwa i uderzająco niskiego wzrostu (153 cm). Jagodę, potomka żydowskiej rodziny pochodzącej z Polski, posadził na ławie oskarżonych w jednym z serii procesów pokazowych, rozpoczętej w 1936 i trwającej do 1938 roku. Doborowy garnitur rewolucyjnych „weteranów”, takich jak Wiaczesław Mołotow czy współodpowiedzialny w 1940 roku za zbrodnię katyńską Łazar Kaganowicz, został poszerzony o młodszych, żądnych karier

²⁰⁹ R. Conquest, *Wielki Terror*, Warszawa 1997, s. 54.

i władzy aparaczków, m.in. Giorgija Malenkowa, Anastasa Mikojana i Nikitę Chruszczowa. Także w 1935 roku prokuratorem generalnym ZSRS został Andriej Wyszyński, który przeszedł do historii prawodawstwa jako autor przyjętej w ZSRS tezy, że przyznanie się oskarżonego stanowi dowód jego winy.

Za kulisami publicznych spektakli

Do początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku wskazywano głównie na oficjalne oblicze masowej zbrodni – to, które w lutym 1956 roku ukazał Nikita Chruszczow w swym „tajnym referacie” na XX Zjeździe KPZS. Tymczasem prawda była zupełnie inna. Gdy na czołówkach sowieckich gazet krzyczących w drugiej połowie lat trzydziestych o wielkich procesach czekistowskich dygnitarzy, „zdrajców”, „degeneratów” i „szpiegów”, „spiskowców na życie przywódców partii bolszewickiej i państwa” oraz „przywódców opozycji sieci terrorystycznej w całym ZSRS” pojawiały się nazwiska architektów i budowniczych gmachu terroru przez ten gmach przygniecionych, równocześnie w milczeniu szły na śmierć zapomniane tysiące ofiar ludobójczych operacji: „kułaków”, Polaków, Niemców, Ukraińców, Białorusinów. Procesy pokazowe, podczas których ci bolszewicy, którzy chcieli przeżyć, wydawali wyroki śmierci na niedawnych współników, stanowiły zasłonę dymną.

Za kulisami otwartych spektakli trwała masowa rzeź – grupy operacyjne NKWD przeprowadzały na masową skalę tajne akcje, których instrukcje znane były tylko bardzo ograniczonej liczbie wysokich rangą przywódców partii i komisarzy NKWD. Ale więcej uwagi niż jej ofiarom historycy i publicyści poświęcili krwawym rozliczeniom z konkurentami Stalina do władzy. Na długo w zachodniej opinii publicznej zakorzeniła się obowiązująca do dziś w Rosji wykładnia Wielkiego Terroru jako serii spektakularnych procesów bolszewickich dygnitarzy. Ostatecznie do historii przeszła głośna likwidacja wykonawców ludobójczej polityki, odsuwanych stopniowo od władzy i mordowanych w ramach wewnętrznych bandyckich porachunków w łonie WKP(b) i NKWD. „Procesy moskiewskie były wspaniałym wydarzeniem-spektaklem, ale też wydarzeniem-ekranem, który odwrócił uwagę dopuszczonych na spektakl obserwatorów zagranicznych od jednoczesnych prześladowań wszystkich warstw społecznych”²¹⁰ – pisze Nicolas Werth.

²¹⁰ N. Werth, *Państwo przeciw społeczeństwu...*, s. 189.

» Gdy na czołówkach sowieckich gazet krzyczących w drugiej połowie lat trzydziestych o wielkich procesach czekistowskich dygnitarzy, „zdrajców”, „degeneratów” i „szpiegów” pojawiały się nazwiska architektów oraz budowniczych gmachu terroru przez ten gmach przysięgionych, równocześnie w milczeniu szły na śmierć zapomniane tysiące ofiar ludobójczych operacji: „kułaków”, Polaków, Niemców, Ukraińców, Białorusinów. Procesy pokazowe, podczas których ci bolszewicy, którzy chcieli przeżyć, wydawali wyroki śmierci na niedawnych współnikach, zdominowały obraz czasów – i taka była zapewne jedna z funkcji, jakie miały spełnić. »

Rytuály związane z likwidacją „wrogów ludu” pochłaniały uwagę zainteresowanych, a lewicowi intelektualiści na Zachodzie doszukiwali się szlachetnych pobudek w postawie oskarżonych, którzy z zerwanymi paznokciami i wyłamanymi stawami przyznawali, że jako „renegaci i szpiegzy” przeniknęli w najwyższe rejony władzy. Publicystów uwodziło ich „przywiązanie do idei komunizmu” i „oddanie sprawie”. Terror lat trzydziestych XX wieku zapisał się za sprawą propagandy uprawianej po śmierci Stalina przez jego następców jako „okres stalinowskich wypaczeń”, których ofiarami padli przede wszystkim komuniści. W rzeczywistości represje wobec nich stanowiły tylko niewielki ułamek (7 do 8 proc.) ogólnej liczby zatrzymań i egzekucji w czasach Wielkiego Terroru.

Przepadli gdzieś ci mieszkańcy ZSRS, którzy nie należeli do bolszewickiej elity. Decyzja o przeprowadzeniu tajnych operacji, zarządzanych centralnie wedle z góry ustalonego planu, została podjęta i dopracowana na najwyższym szczeblu partii przez Stalina, komisarza bezpieczeństwa państwowego Nikołaja Jeżowa oraz najbliższych współpracowników Stalina: Wiaczesława Mołotowa, Łazara Kaganowicza, Klimienta Woroszyłowa i Andrieja Żdanowa, których podpisy figurują pod tajnymi rozporządzeniami biura politycznego.

Wielkie milczenie rozpostarło się nad milionami wymordowanych, bowiem ich los zadaje kłam teoriom o „wypaczeniu komunizmu” przez Stalina, zmuszając do uznania całego systemu sowieckiego za „wypaczony” w samym jego rdzeniu.

Sołżenicyn podkreślał: „Nie ma potrzeby powtarzania tu o roku 1937 tego, co już o nim pisano i co nieraz jeszcze będzie powtórzone: że był to cios druzgoczący kierownicze kadry partii, administracji, dowództwa armii – i najwyższe kręgi samego

GPU–NKWD. [...]. Ale dziś tworzy się nowy mit. Każde drukowane opowiadanie, każde wspomnienie o 37. roku – sprowadza się nieuchronnie do opowieści o tragedii komunistycznych przywódców. Już nas przekonano, już bezwiednie wierzymy, że 37. i 38. więzienny rok – to był właśnie proces eliminacji wybitnych komunistów – i właściwie więcej nikogo.

Ale grube ryby partyjne i wyżsi biurokraci nie mogli stanowić więcej niż 10 proc. tych milionów, które wtedy poszły pod klucz. Nawet w leningradzkich kolejkach, wyczekujących z paczkami pod więzieniem, najczęściej było prostych kobiet, z wyglądu przypominających mleczarki. Pośrednie dane statystyczne sugerują, a zeznania świadków dowodzą, że w 1937 roku nie wymarłe jeszcze »specposiołki« rozkułaczonych chłopów przeniesione zostały na Archipelag: ludzi albo wysyłało do łagrów, albo ich osiedla opasywano kolczastym drutem zony. W ten sposób wielka rzeka 1929 roku stała się dopływem potoku 1937 roku, zasilając go milionową swoją masą. Ci, którzy uniesieni zostali w latach 37–38 przez ten potok i – na poły tylko żywi – ocknęli się aż na Archipelagu, stanowili mieszaninę tak pstrą i dziwaczną, że długo można łać sobie głowę, chcąc znaleźć tu drogą badań jakieś prawidłowości. (Tym mniej zrozumiałe były one dla współczesnych). W istocie zaś chodziło w tych latach o osiągnięcie cyfry, złeczonego limitu, dostarczenie ustalonego z góry kontyngentu. Każde miasto, rejon, jednostka wojskowa – otrzymywała plan, wyrażony w cyfrach. I miały wykonać go w terminie. Cała reszta zależała od wprawy agentów operacyjnych. Depesze te, powierzchownie zakamuflowane, przesyłane były przez zwykłą sieć łączności. W mieście Temriuk telegrafistka ze świętą naiwnością przetelefonowała do NKWD: mają wysłać jutro do Krasnodaru 240 skrzynek mydła. Następnego dnia dowiedziała się o licznych aresztowaniach i wysłaniu ujętych – i domyśliła się! Zwierzyła się przyjaciółce, jaką to depeszę przekazała. Natychmiast ją wsadzili”²¹¹.

Ofiary bez twarzy

Setki tysięcy ludzi wywlekanych po nocach i mordowanych w najbliższym zarządzie NKWD na mocy decyzji „dwójek” i „trójek” nie mają twarzy. „W świadomości zachodniej opinii publicznej – pisze Dariusz Tołczyk – Wielki Terror zaznaczył się

²¹¹ A. Sołżenicyn, *Archipelag GULag...*, t. 1, s. 55–56.

niemal wyłącznie jako walka Stalina o władzę w bolszewickiej partii. Zorganizowane między latem 1936 a wiosną 1938 trzy wielkie procesy pokazowe w Moskwie [...] zdominowały uwagę świata i odciągnęły ją równocześnie od terroru przeprowadzanego na skalę masową”²¹².

W kartotekach więziennych oraz archiwach pozostały ślady po organizatorach i wykonawcach operacji Wielkiego Terroru, aresztowanych i sądzonych w większości przez ekipę Ławrientija Berii, następcy Jeżowa od jesieni 1938 roku. Zgodnie z logiką systemu nowi kaci pozbywali się poprzedników, by zabezpieczyć nie tylko swoją pozycję, ale i życie. Zachowały się też dokumenty ofiar systemu zatrudnionych w ważnych strategicznie miejscach, nadzorowanych przez NKWD: w zakładach zbrojeniowych, na wielkich budowach, w kopalniach, na kolei. Można zobaczyć ich twarze, bo byli aresztowani w ramach systemu prawnego obowiązującego w Sowietach i zgodnie z obowiązującą procedurą fotografowani.

Dwadzieścia lat po przewrocie bolszewickim 1917 roku reżim sowiecki dopuścił się ludobójstwa we własnym kraju na skalę niespotykaną w Europie w czasach pokoju. Bez nieskrępowanego dostępu do archiwów i setek zatrudnionych przy tej pracy specjalistów niepodobna policzyć ofiary – byłaby to zresztą syzyfowa praca, wymagająca dokładnego rozpatrzenia każdego przypadku. Dodatkowych problemów nastręcza bowiem rozpoznanie narodowości skazanego lub rozstrzelanego – przeciw wielu Polaków i przedstawicieli innych narodowości ginęło w ramach „operacji kułackiej”, zaś „operacje narodowe” pochłaniały przedstawicieli różnych nacji – brzmienie nazwisk bywa mylące, podobnie jak kwalifikacja dokonana przez NKWD.

Skazani jesteśmy zatem na dane szacunkowe. Nicolas Werth ocenia, że „w ciągu niespełna szesnastu miesięcy, od sierpnia 1937 do listopada 1938 roku po parodii procesów przed doraźnymi sądami skazano na śmierć i rozstrzelano ok. 750 000 sowieckich obywateli. Daje to prawie 50 000 egzekucji miesięcznie, 1600 dziennie. W latach 1937–1938 jeden na 100 dorosłych obywateli Związku Sowieckiego został w największej tajemnicy zabity strzałem w tył głowy. W tym samym czasie – kontynuuje Werth – te same doraźne sądy skazały ponad 800 tysięcy osób na karę 10 lat robót przymusowych, wysyłając je do obozów Gułagu. Prawie co czwarta z nich zmarła w dwóch czy trzech pierwszych latach odbywania kary. Tylko 100 000 osób

²¹² D. Tołczyk, *Gułag w oczach Zachodu*, Warszawa 2009, s. 154.

przeżyło i mogło wyjść na wolność, ale dopiero między 1954 a 1956 rokiem, gdyż karę dziesięciu lat obozu pracy, jaką im wymierzono w latach 1937–1938, prawie zawsze przedłużano bez dodatkowych procesów”²¹³. Liczba ofiar wzrosła, jeśli dodamy wyroki orzekane przez Wojskowe Kolegium Sądu Najwyższego ZSRS, kolegia sądów obwodowych i trybunały wojskowe.

„Na podstawie najbardziej aktualnych informacji – pisze historyk i archiwista Oleg Chlewniuk – [w czasie Wielkiego Terroru] aresztowano ok. 1,6 miliona osób i zastrzelono ok. 700 tysięcy z nich. Nieznana liczba zginęła w pokojach tortur NKWD. Przez prawie półtora roku Wielkiego Terroru codziennie mordowano ok. 1500 »wrogów«”²¹⁴.

Ze zgromadzonych przez Stowarzyszenie „Memoriał” danych NKWD wynika, że Wielki Terror doprowadził do aresztowania ponad półtora miliona osób, z których 668 tys. rozstrzelano. Jest to liczba z pewnością znacznie zaniżona, bo oparta tylko na przebadanej części dokumentów i pomijająca zmarłych podczas transportów.

U progu apokalipsy

Zdumiewającą cechą tej masowej rzezi jest utrzymywanie jej w najgłębszej tajemnicy – z wyjątkiem kilkuset publicznych procesów działaczy politycznych zainscenizowanych w latach 1937–1938. Jak to możliwe?

Po pierwsze, obywateli sowieckich poddawanych od 1917 roku nieustającym represjom ogarnęło pewnego rodzaju zubożenie – jakkolwiek osobliwie to brzmi. Jeżeli wracający falami terror trwa przez dwie dekady, a prawie codziennie słyszy się o zatrzymaniach i egzekucjach, ludzie muszą zubożeć – jakże mogliby znieść koszmar codzienności? Mieszkańcy ZSRS przyjmowali więc ze zmiennym powodzeniem różne strategie przetrwania. Buntowali się – i stawiano ich pod murem, deportowano lub gnano do niewolniczej pracy. Szli na współpracę z aparatem represji – i ginęli w kolejnej czystce.

Po wtóre, farsy śledztw i postępowań sądowych toczyły się w sekrecie, rodzinom nie udzielano żadnych informacji, wyroki ogłaszano pod nieobecność skazanych, o jakiegokolwiek obronie nie było mowy.

²¹³ N. Werth, *Przemysłać na nowo lata Wielkiego Terroru* [w:] T. Kizny, *Wielki Terror 1937–1938...*, s. 161.

²¹⁴ O. Khlevniuk, *Stalin. Nowa biografia*, Kraków 2016, s. 209–210.

» Egzekucje przeprowadzano potajemnie, a ciała ukrywano w dołach śmierci w pobliskich lasach lub innych odosobnionych miejscach. Ci, których wchłonęła machina represji, przepadali często na zawsze, a najbliżsi poznawali ich losy dopiero po latach przy okazji „rehabilitacji” przeprowadzanych po śmierci Stalina lub w czasie dezintegracji Związku Sowieckiego – albo umierali, nie wiedząc, gdzie spoczywają szczątki ojców i matek, mężów i żon, braci i sióstr, synów i córek. »

Po trzecie, egzekucje przeprowadzano potajemnie, a ciała ukrywano w dołach śmierci w pobliskich lasach lub innych odosobnionych miejscach. Ci, których wchłonęła machina represji, przepadali często na zawsze, a najbliżsi poznawali ich losy dopiero po latach przy okazji „rehabilitacji” przeprowadzanych po śmierci Stalina lub w czasie dezintegracji Związku Sowieckiego – albo umierali, nie wiedząc, gdzie spoczywają szczątki ojców i matek, mężów i żon, braci i sióstr, synów i córek...

Stalin nie widział innej możliwości urzeczywistnienia koncepcji zuniformizowanego społeczeństwa i centralnie zarządzanego państwa niż na drodze fizycznej likwidacji całych grup społecznych, politycznych i narodowościowych, mogących stanowić bazę dla wrogów zewnętrznych. Niszczenie warstwy chłopskiej, mniejszości i wybranych grup politycznych trwało wprawdzie wcześniej przez dwadzieścia lat, ale wobec niedostatecznej skuteczności dotychczasowych środków – kolektywizacji, „rozkułaczania”, Wielkiego Głodu, rozwiązania Marchlewszczyzny, prześladowania mniejszości, budowy systemu łagrów – Stalin postanowił przyspieszyć w sposób drastyczny. Na specjalnym posiedzeniu plenum KC WKP(b) w marcu 1937 roku przedstawił swoją wizję kapitalistycznego okrążenia i zagrożenia przez nasyłanych przez wrogów „szkodników, szpiegów, dywersantów, i zabójców”. Kolejne miesiące, do lipca włącznie, poświęcono na intensywną pracę. Projekt wymagał opracowania instrukcji obejmujących tryb aresztowań, wydawania i wykonywania wyroków; dalej – przygotowania logistycznego do transportu setek tysięcy skazanych, wyznaczenia miejsc deportacji, a także ludzi za nie odpowiedzialnych i wreszcie wybrania oraz przygotowania miejsc ukrycia szczątków i wyznaczenia odpowiedzialnych za niezakłócony przebieg operacji.

Po ujawnieniu w latach dziewięćdziesiątych i po roku 2000 licznych dokumentów dotyczących organizacji zbrodni katyńskiej wyraźnie widoczny stał się stopień

skomplikowania takiego przedsięwzięcia, jakim był masowy mord. Nietrudno sobie zatem wyobrazić dzisiaj ogrom i skalę „zadań” postawionych przez centralne władze NKWD przed republikańskimi i lokalnymi strukturami.

„Kułacki” rozkaz ujawniony

Pierwsza fala represji objęła – oprócz ludzi uznanych za „kułaków” – wiele ofiar kolektywizacji z początku lat trzydziestych. Wysłano wówczas do łagrów całe masy ludzi, którzy po odsiedzeniu wyroków trafiali w połowie lat trzydziestych do miast w poszukiwaniu miejsca i środków do życia. Byli oni stamtąd usuwani metodą tzw. paszportyzacji ludności miejskiej – instrumentu kontroli blokującego możliwość swobodnego przemieszczania się po kraju. Kto z miasta nie pochodził, tego deportowano w niegościnne okolice, „specjalne obszary zasiedlenia”, podobnie jak wcześniej podczas fali przesiedleń „kułaków”. Wielu z tych ludzi uciekało, tworząc „element antybolszewicki”, niepodlegający żadnemu nadzorowi.

16 lipca 1937 roku, dwa tygodnie przed wydaniem rozkazu uruchamiającego maszynę śmierci, do Moskwy wezwano naczelników terenowych zarządów NKWD. Nie zostali wprowadzeni w szczegóły, ale każdy z nich miał przedstawić liczby „wrogów ludu” przeznaczonych do aresztowania i rozstrzelania na jego terenie.

Sekretarze komitetów obwodowych i krajowych WKP(b) też słali swoje propozycje rozmiarów represji. I tak np. sekretarz Komitetu Miejskiego WKP(b) w Moskwie Nikita Chruszczow informował Stalina: „Posiadany materiał [z Moskwy i obwodu moskiewskiego] daje podstawy do wyznaczenia 2000 ludzi pierwszej kategorii [do rozstrzelania] i 5869 ludzi drugiej kategorii [do wysłania do łagrów]”²¹⁵.

Także w lipcu 1937 roku Biuro Polityczne zatwierdziło skład „trójek” w każdym kraju i obwodzie. Szczegóły te zawarte są w opublikowanych w 1993 roku po raz pierwszy w języku polskim dokumentach znalezionych w Archiwum Prezydenckim Federacji Rosyjskiej przez badaczy z Naukowo-Informacyjnego Centrum „Memoriał”.

Gdy w burzliwych okolicznościach odbywał się – zaplanowany, jak twierdzi wielu sowietologów – demontaż ZSRS, parlament Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej rozwiązał w sierpniu 1991 roku Komunistyczną

²¹⁵ *Limity terroru*, red. i komentarz N. Ochotin, N. Pietrow, A. Roginskij, tłum. W. Widłak, „Karta” 1993, nr 11, s. 7.

„Operacja kułacka” prowadzona była na podstawie rozkazu NKWD nr 00447, podpisanego 30 lipca 1937 roku. Objęła swoim zasięgiem „elementy kryminalne oraz antyspołeczne”. Również Polacy byli na mocy tego rozkazu aresztowani, zsyłani i mordowani m.in. za wiarę i swoje związki z Kościołem. NKWD często dołączało do limitów wyznaczonych dla tej operacji osoby oskarżone o „nacjonalizm”. Kategorie osób objętych represjami określone były na tyle ogólnikowo, że pozwalały rozszerzać szykany na dowolnie wskazane środowiska.

Partię Związku Sowieckiego [od 1952 roku następczynię WKP(b)], a zaraz po nim analogiczne decyzje zapadły w pozostałych republikach sowieckich, majątek partii nieboszczki został zajęty przez władze RFSRS. W grudniu tego samego roku doszło do oficjalnego rozwiązania ZSRS, a prezydent RFSRS Borys Jelcyn zajął fotel prezydenta Federacji Rosyjskiej, wyłonionej z zamętu rozpadającego się ZSRS jako odrębne państwo.

Towarzysze zaczęli się upominać o partyjny majątek przed Sądem Konstytucyjnym Federacji, a w tych okolicznościach Jelcyn, stary aparatczyk partyjny, zmuszony był do udowodnienia, że KPZS była strukturą przestępczą. Rozpoczęła się sprawa znana jako „sąd nad KPZS”.

Na krótko otworzyły się archiwa przed wezwanymi przez Jelcyna na pomoc dawnymi opozycjonistami. Byli wśród nich ludzie z „Memoriału”, był też Władimir Bukowski, wygnany na emigrację wieloletni łagiernik i więzień specjalnych szpitali psychiatrycznych o charakterze represyjnym, tzw. psychuszek. Na podstawie zebranego wówczas materiału Bukowski wydał książkę *Moskiewski proces*²¹⁶. Pokonując opory starej administracji, badacze dotarli do wielu dokumentów dotyczących m.in. Wielkiego Terroru. Światło dzienne ujrzały kolejne rozkazy Nikołaja Jeżowa, a zbrodnie lat 1937–1938 zaczęły się układać w spójną całość – w sferze archiwalnej, rzecz jasna, bo sam ich przebieg na rozległych przestrzeniach ZSRS nie został jeszcze zbadany.

Wiadomo zatem już, że „operacja kułacka” prowadzona była na podstawie rozkazu NKWD nr 00447, podpisanego 30 lipca 1937 roku. Objęła swoim zasięgiem

²¹⁶ W. Bukowski, *Moskiewski proces*, Warszawa 1989.

ОПЕРАТИВНЫЙ ПРИКАЗ

НАРОДНОГО КОМИССАРА ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СОВЕТА ССР

30-го июля 1937 г. № 00447. г о р . М о с к в а .

Материалами следствия по делам антисоветских формирований устанавливается, что в деревне осело значительное количество бывших кудяков, ранее репрессированных, скрывшихся от репрессий, бежавших из лагерей, ссылки и трудпоселков. Осело много, в прошлом репрессированных церковников и сектантов, бывших активных участников антисоветских вооруженных выступлений. Остались почти нетронутыми в деревне значительные кадры антисоветских политических партий (эсеров, грузмек, дашнаков, муссаватистов, иттихадистов и др.), а также кадры бывших активных участников бандитских восстаний, белых, карателей, репатриантов и т.п.

Часть перечисленных выше элементов, уйдя из деревни в городе, проникла на предприятия промышленности, транспорт и на строительства.

Кроме того, в деревне и городе до сих пор еще гнездятся значительные кадры уголовных преступников - скотоконократов, воров-рецидивистов, грабителей и др. отбывавших наказание, бежавших из мест заключения и скрывающихся от репрессий. Недостаточность борьбы с этими уголовными контингентами создала для них условия безнакаванности, способствующие

„elementy kryminalne oraz antyspołeczne”. Również Polacy byli na mocy tego rozkazu aresztowani, zsyłani i mordowani m.in. za wiarę i swoje związki z Kościołem. NKWD często dołączało do limitów wyznaczonych dla tej operacji osoby oskarżone o „nacjonalizm”. Kategorie osób objętych represjami określone były na tyle ogólnikowo, że pozwalały rozszerzać szykany na dowolnie wskazane środowiska.

Tysiąc więcej, tysiąc mniej...

„Jeśli w czasie tej operacji rozstrzela się niepotrzebnie tysiąc ludzi, nic się nie stanie”²¹⁷ – tymi słowami Jeżow uspokoił enkawudzistów na lipcowej naradzie w Moskwie, zanim aparat represji przystąpił do roboty. Mogli zatem bez obaw przed zarzutem nadmiernej gorliwości wykonywać polecenia zawarte w rozkazie głoszącym: „Przed organami bezpieczeństwa państwowego stoi zadanie – w bezpardonowy sposób rozgromić całą tę bandę antyradzieckich elementów, obronić radzieckich ludzi pracy przed ich kontrrewolucyjnymi knowaniami i raz na zawsze skończyć z podłą wywrotową robotą przeciwko podstawom państwa radzieckiego. W związku z tym rozkazuję od 5 sierpnia 1937 we wszystkich republikach, krajach i obwodach rozpocząć operację represjonowania byłych kułaków, aktywnych elementów antyradzieckich i przestępców kryminalnych”²¹⁸. I dzielił przyszłe ofiary na „kontyngenty”:

„1. Byli kułacy, którzy powrócili po odbyciu kary i nadal prowadzą aktywną antyradziecką działalność wywrotową.

2. Byli kułacy, zbiegli z łagrów lub osiedli pracy, a także kułacy ukrywający się przed rozkułaczaniem, którzy prowadzą działalność antyradziecką.

3. Byli kułacy i elementy społecznie niebezpieczne, które należały do formacji powstańczych, faszystowskich, terrorystycznych i bandyckich – po odbyciu kary, ukrywające się przed represjami lub zbiegłe z miejsc odosobnienia – i które wznowiły swoją przestępczą działalność antyradziecką”.

Kolejne „kontyngenty” stanowili m.in. byli członkowie partii, cudem ocalali „biali”, carscy urzędnicy oraz żandarmi, więźniowie polityczni wciąż przebywający w łagrach, sceptyczne wobec bolszewizmu niedobitki z dawnych środowisk inteligentkich oraz „klas posiadających”, pojmani na granicy uciekinierzy, „sekiarscy

²¹⁷ *Limity terroru...*, s. 8.

²¹⁸ Tamże, s. 9.

Stalinowska inżynieria społeczna przewidziała rzecz niesłychaną: z góry wskazano limity ludzi do uśmiercenia – żargon czekistów określał ich we wszystkich dokumentach sprawozdawczych, które miały stopniowo spływać do centrali, jako „pierwszą kategorię” – oraz liczby ludzi przeznaczonych do łagrów i więzień, czyli „drugą kategorię”.

aktywiści”, „ludzie cerkwi” i prawdziwi kryminaliści – złodzieje, koniokrady, bandyci pospolici – zwolnieni lub odsiadujący wyroki.

W przeciwieństwie do kolektywizacji w latach 1930–1932 przyjęto podział na dwie – nie trzy – kategorie zatrzymanych i drakońsko zaostrzono „kary”. Podczas gdy zaliczonych do pierwszej kategorii zsyłano na początku lat trzydziestych do łagrów lub rozstrzeliwano, a zakwalifikowanych do drugiej deportowano, w ramach „operacji antykułackiej” Wielkiego Terroru przyjęto, że „do pierwszej kategorii należą wszystkie najbardziej wrogie elementy z wyżej wymienionych; podlegają one natychmiastowemu aresztowaniu i – po rozpatrzeniu ich spraw przez trojki – rozstrzelaniu”, natomiast „do drugiej kategorii należą wszystkie pozostałe – mniej aktywne, lecz jednak wrogie elementy; podlegają one aresztowaniu i osadzeniu w obozach na okres od 8 do 10 lat, a najbardziej złośliwe i społecznie niebezpieczne z nich – osadzeniu na ten sam okres w więzieniach na podstawie decyzji trojki”²¹⁹.

Stalinowska inżynieria społeczna przewidziała rzecz niesłychaną: z góry wskazano limity ludzi do uśmiercenia – żargon czekistów określał ich we wszystkich dokumentach sprawozdawczych, które miały stopniowo spływać do centrali, jako „pierwszą kategorię” – oraz liczby ludzi przeznaczonych do łagrów i więzień, czyli „drugą kategorię”.

W tym samym rozkazie Jeżow wskazał z dokładnością do jednego człowieka liczby ofiar w każdej republice związkowej i autonomicznej, w każdym kraju i obwodzie, zaznaczając, że „mają charakter orientacyjny”, ale „narkomi WD [ludowi komisarze spraw wewnętrznych] w republikach i naczelnicy krajowych i obwodowych zarządów NKWD nie mają prawa samowolnie ich przekraczać”. Mogą natomiast, a nawet powinni, jeżeli „sytuacja wymagać będzie zwiększenia zatwierdzonych liczb”, przedłożyć Jeżowowi „odpowiednio umotywowane podania”²²⁰.

²¹⁹ Tamże, s. 10.

²²⁰ Tamże, s. 11.

Egzekucje według limitów

W długim wykazie „zatwierdzonych liczb osób podlegających represjom” następują po sobie kolejne jednostki administracyjne ZSRS, a przy każdej przypisane w jednej linii limity „pierwszej” i „drugiej” kategorii oraz na końcu suma dotkniętych represjami. Trudno dać wiarę temu, że ktoś dokładnie przewidział, ilu mieszkańców Tatarskiej czy Kałmuckiej Autonomicznej Republiki Sowieckiej należy dla dobra kraju zamordować lub wysłać do niewolniczej pracy. Przed oczyma mamy jednak dokument z podpisem Jeżowa: Kałmucka ASRS: 100 osób „pierwszej kategorii” i 300 „drugiej”; w sumie: 400 ludzi; Tatarska ASRS: 500 osób „pierwszej kategorii” i 1500 „drugiej”; w sumie: 2 tys. ludzi.

Ponieważ operacja miała się rozpocząć 5 sierpnia 1937 roku i zakończyć w ciągu czterech miesięcy, liczby w tabeli są wielokrotnie niższe, niż rzeczywiste rozmiary, jakie masakra osiągnęła do jesieni 1938 roku. Plan przewidywał na przykład, że w obwodzie leningradzkim rozstrzela się 4 tys. ludzi, a do łagrów wyśle 10 tys.; w obwodzie moskiewskim liczby te wynieść miały stosownie: 5 tys. i 30 tys., na Białorusi: 2 tys. i 10 tys., na Ukrainie – z uwzględnieniem podziału na wszystkie obwody (charkowski, kijowski, winnicki, doniecki, odeski, dniepropietrowski, czernihowski i mołdawski) – 8 tys. i 20,8 tys.

**Tabela 1. Z rozkazu ludowego komisarza spraw wewnętrznych
Nikołaja Jeżowa nr 00447 z 30 lipca 1937 r. – limity osób
podlegających represjom²²¹**

| | Kategoria I | Kategoria II | Razem |
|--------------------|-------------|--------------|-------|
| Armeńska SRR | 500 | 1000 | 1500 |
| Azerbejdżańska SRR | 1500 | 3750 | 5250 |
| Białoruska SRR | 2000 | 10000 | 12000 |
| Gruzińska SRR | 2000 | 3000 | 5000 |
| Kirgiska SRR | 250 | 500 | 750 |
| Tadżycka SRR | 500 | 1300 | 1800 |
| Turkmeńska SRR | 500 | 1500 | 2000 |
| Uzbecka SRR | 750 | 4000 | 4750 |

²²¹ Za: *Limity terroru*, red. i komentarz N. Ochotin, N. Pietrow, A. Roginskij, tłum. W. Wiślak, „Karta” 1993, nr 11.

| | Kategoria I | Kategoria II | Razem |
|-----------------------------|--------------------|---------------------|--------------|
| Baszkirska ASRR | 500 | 1500 | 2000 |
| Buriacko-Mongolska ASRR | 350 | 1500 | 1850 |
| Czeczeńsko-Inguska ASRR | 500 | 1500 | 2000 |
| Czuwaska ASRR | 300 | 1500 | 1800 |
| Dagestańska ASRR | 500 | 2500 | 3000 |
| Kabardo-Bałkarska ASRR | 300 | 700 | 1000 |
| Kałmucka ASRR | 100 | 300 | 400 |
| Karelska ASRR | 300 | 700 | 1000 |
| Komi ASRR | 100 | 300 | 400 |
| Krymska ASRR | 300 | 1200 | 1500 |
| Maryjska ASRR | 300 | 1500 | 1800 |
| Mordwińska ASRR | 300 | 1500 | 1800 |
| Niemców Nadwołżańskich ASRR | 200 | 700 | 900 |
| Północnoosetyńska ASRR | 200 | 500 | 700 |
| Tatarska ASRR | 500 | 1500 | 2000 |
| Udmurcka ASRR | 500 | 700 | 1200 |
| Kraj Azowsko-Czarnomorski | 5000 | 8000 | 13000 |
| Kraj Dalekowschodni | 2000 | 4000 | 6000 |
| Kraj Krasnojarski | 750 | 2500 | 3250 |
| Kraj Ordżonikidzki | 1000 | 4000 | 5000 |
| Kraj Wschodniosyberyjski | 1000 | 4000 | 5000 |
| Kraj Zachodniosyberyjski | 5000 | 12000 | 17000 |
| Obwód czelabiński | 1500 | 4500 | 6000 |
| Obwód gorkowski | 1000 | 3500 | 4500 |
| Obwód iwanowski | 750 | 2000 | 2750 |
| Obwód jarosławski | 750 | 1250 | 2000 |
| Obwód kaliniński | 1000 | 3000 | 4000 |
| Obwód kirowski | 500 | 1500 | 2000 |
| Obwód kujbyszewski | 1000 | 4000 | 5000 |
| Obwód kurski | 1000 | 3000 | 4000 |
| Obwód leningradzki | 4000 | 10000 | 14000 |
| Obwód moskiewski | 5000 | 30000 | 35000 |
| Obwód omski | 1000 | 2500 | 3500 |
| Obwód orenburski | 1500 | 3000 | 4500 |
| Obwód północny | 750 | 2000 | 2750 |
| Obwód saratowski | 1000 | 2000 | 3000 |

| | Kategoria I | Kategoria II | Razem |
|-------------------------------|--------------------|---------------------|--------------|
| Obwód stalingradzki | 1000 | 3000 | 4000 |
| Obwód swierdłowski | 4000 | 6000 | 10000 |
| Obwód woroneski | 1000 | 3500 | 4500 |
| Obwód zachodni | 1000 | 5000 | 6000 |
| Ukraińska SRR | | | |
| Obwód charkowski | 1500 | 4000 | 5500 |
| Obwód czernihowski | 300 | 1300 | 1600 |
| Obwód dniepropietrowski | 1000 | 2000 | 3000 |
| Obwód doniecki | 1000 | 3000 | 4000 |
| Obwód kijowski | 2000 | 3500 | 5500 |
| Obwód mołdawski | 200 | 500 | 700 |
| Obwód odeski | 1000 | 3500 | 4500 |
| Obwód winnicki | 1000 | 3000 | 4000 |
| Kazachska SRR | | | |
| Obwód aktiubiński | 350 | 1000 | 1350 |
| Obwód ałmaacki | 200 | 800 | 1000 |
| Obwód karagandyjski | 400 | 600 | 1000 |
| Obwód kustanajski | 150 | 450 | 600 |
| Obwód południowokazachstański | 350 | 600 | 950 |
| Obwód północnokazachstański | 650 | 300 | 950 |
| Obwód wschodniokazachstański | 300 | 1050 | 1350 |
| Obwód zachodniokazachstański | 100 | 200 | 300 |

Kolejne prośby o przesunięcie terminu zakończenia operacji zaczęły przychodzić do Stalina i Jeżowa już pod koniec sierpnia 1937 roku – lokalne ekipy nie nadążały z represjami. We wrześniu Grigorij Gorbacz, w latach 1937–1938 szef NKWD na Syberii Zachodniej, prosił o zwiększenie „pierwszej kategorii” z 1 tys. do 8 tys. ludzi. Zgodę dostał, a w 1938 roku sam został aresztowany, skazany na śmierć i rozstrzelany. Limity poszerzali również sami przywódcy, np. 15 października 1937 roku przyznali 58 rejonom i republikom prawo do represjonowania dodatkowo ponad 120 tys. ludzi. Zachował się zapis Stalina: „Dać dodatkowo Krasnojarskiemu Krajowi 6600 ludzi pierwszej kategorii”. W lutym 1938 roku, po pół roku rzezi, Biuro Polityczne zezwoliło aresztować na Ukrainie większą liczbę ludzi po zaleceniu Stalina: „Zwiększyć limit dla NKWD USRS do 30 tysięcy”²²².

²²² Tamże, s. 15.

Ostatecznie liczba osób represjonowanych wyniosła ponad 767 tys.: 386 tys. (50,4 proc.) skazano na karę śmierci, natomiast ponad 380 tys. osób pozbawiono wolności, wysyłając je głównie do łagrów, ale też i do więzień. Tylko na Ukrainie w ramach tej operacji aresztowano ponad 70 tys. osób – prawie 2,5 razy więcej niż przewidziano.

Wyroki zapadały na posiedzeniach „trójek” – jak w latach kolektywizacji. Przedstawiciele prokuratury, partii i NKWD rozstrzygali o losie zatrzymanych. Głos decydujący należał do enkawudzisty. Nikt wyroków nie zatwierdzał, nie przewidziano możliwości odwołania się od nich, nie stworzono nawet pozorów praworządności przez dokooptowanie „obrońców”. Egzekucje wykonywano w miarę możliwości natychmiast lub w ciągu kilku dni „z obowiązkowym zachowaniem pełnej tajemnicy czasu i miejsca wykonania wyroku”.

Narzucone przez Jeżowa szaleńcze tempo sprawiło, że decyzje zapadały bez mała mechanicznie. Dla zobrazowania sytuacji podaje się często przykład „trójki” w Leningradzie, która w ciągu jednego dnia skazała 658 więźniów z obozów na Wyspach Sołowieckich, czy w Omsku na Syberii, gdzie w 24 godziny rozstrzygnięto o życiu i śmierci 1301 osób. „Podstawę wykonania wyroku – polecił w swoim rozkazie Jeżow – stanowią: poświadczony wypis z protokołu posiedzenia trojki, zawierający treść wyroku na każdego skazanego, i specjalne polecenie, podpisane przez przewodniczącego trojki, wręczane osobie wykonującej wyrok”.

„Z reguły nie podlegają represjom – jak pisał Jeżow w rozkazie 00447 – rodziny osób skazanych zgodnie z pierwszą kategorią”. Przewidziano jednak wyjątki dla bliskich ludzi wymordowanych: „rodziny zdolne do działań antyradzieckich”, które „na podstawie specjalnego postanowienia trojki podlegają osadzeniu w obozach lub osiedlach pracy”, „rodziny zamieszkałe w pasie przygranicznym”, przesiedlane w głąb republik, krajów i obwodów, i „rodziny zamieszkałe w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Tbilisi, Baku, Rostowie nad Donem” oraz innych większych ośrodkach, wyrzucane do innych obwodów – poza rejonami przygranicznymi. Krewni rozstrzelanych i innych skazanych mieli zostać poddani „systematycznej obserwacji”.

Nad całością operacji nadzór objął zastępca Jeżowa, Michaił Frinowski, który karierę zaczynał jeszcze w 1917 roku w Czerwonej Gwardii, do 1937 roku naczelnik Głównego Zarządu Wojsk Wewnętrznych i Ochrony Pogranicza NKWD. Po zakończeniu operacji jeszcze przez pół roku pozwolono mu się łudzić, że ominą go wewnętrzne porachunki, i pełnić funkcję szefa NKWD we Flocie Wojennej ZSRS.

Aresztowany wiosną 1939 roku, został rozstrzelany w lutym 1940 roku na mocy wyroku sowieckiego Kolegium Wojskowego.

Likwidacja „elementów antysowieckich” w ramach operacji powszechnie określanej jako „kułacka”, bo na ten wymiar działań kładziono szczególny nacisk propagandowy, dotknęła nie tylko ludzi uznanych za „kułaków”, ale i wiele niewygodnych grup ludności. Pochłonęła przedstawicieli różnych warstw i zawodów, wymiotła tych, którzy nie mieścili się w kategoriach równolegle prowadzonych „operacji narodowych”. Dała szerokie możliwości likwidacji ludzi niepewnych, podejrzanych, niezdecydowanych, słowem – niepożądanych w procesie formowania z bezkształtnej miazgi, jaka pozostać miała po masowych operacjach, „nowego” społeczeństwa niewolników.

Po „kułackach” – czas na mniejszości

„W 1937 roku ojca aresztowano w pracy. Mój starszy brat Stefan, jak się dowiedział, że ojca zabrali, pojechał od razu do Żytomierza, żeby się dowiedzieć, dlaczego go aresztowali. Poszedł do siedziby NKWD, gdzie umożliwiono mu widzenie z ojcem pod warunkiem, że skłoni go do przyznania się do winy. Okazało się, że oskarżają ojca, że był członkiem POW i dywersantem wykonującym zlecenia polskiego wywiadu – taką relację przekazał w 2012 roku Tomaszowi Sommerowi Samuel Arabski z Dołbysza (dziś: Dowbysz, Ukraina). – Ojciec zaprzeczył oskarżeniom i do niczego się nie przyznał. Gdy następnym razem brat pojechał do żytomierskiego NKWD, ojca już w nim nie było. [...] Wychodząc z siedziby NKWD wstąpił do sklepu, w którym sprzedawano używaną odzież. Tam ze zgrozą zobaczył kożuszek, w którym ojca zabrali. Okazało się, że NKWD co cenniejsze rzeczy osobiste osób przeznaczonych do rozstrzelania przywoziło tu do sklepu, żeby na nich jeszcze zarobić... Brat zrozumiał, że ojca zamordowano”²²³.

Niewielu żyje jeszcze świadków „operacji polskiej” – jednego z filarów Wielkiego Terroru, rozpoczętego „operacją kułacką”. W 1937 roku nadszedł, zdaniem Stalina, czas na rozwiązanie kwestii wszystkich mniejszości – według zasad, jakimi kierował się w stosunku do potencjalnych wrogów. A zasady owe miały źródło w nacechowanym podejrzliwością postrzeganiu nie tylko „wroga wewnętrznego”, ale i stosunków międzynarodowych, a zwłaszcza relacji Sowietów z graniczącymi

²²³ *Dzieci operacji polskiej mówią...*, s. 130–131.

„Zapleczem dla „szpiegów, szkodników, dywersantów i zabójców” musiały być mniejszości reprezentujące nieprzyjacielskie państwa. Przygotowując się do wojny, należało wszelkie zagrożenia usunąć. Stalin znał jeden niezawodny sposób pozbywania się wrogów. Jeżeli korzystne byłoby wymordowanie ich do nogi, to tak właśnie trzeba było uczynić. A jeżeli były ich tysiące? Setki tysięcy? Oznaczało to tylko tyle, że należy przystąpić do działania jeszcze szybciej i bardziej bezwzględnie. »

krajami „kapitalistycznymi” i potencjalnego zagrożenia przez mniejszości te narody reprezentujące.

Po śmierci Stalina Samuel Arabski starał się odszukać grób ojca. „Udało się nam dotrzeć do kobiety, mieszkającej w samotnym domu na skraju lasu za Żytomierzem, gdzie podobno wywozili zwłoki pomordowanych w katowni NKWD, wtedy już przemianowanego na KGB – mówi Samuel Arabski. – Gdy zaszliśmy do tej chaty, otworzyła nam starsza kobieta. Gdy się dowiedziała, o co nam chodzi, bez słowa zaprowadziła nas na skraj lasu i wskazując na zarośnięte krzakami miejsce powiedziała: »Tu leży wasz ojciec!«. Kobieta ta była świadkiem, jak nocą przywozili trupy pomordowanych. Enkawudziści przykazali jej, by milczała i zagrozili, że jak pisnie choć słówko o tym, co widziała, to od razu trafi do kolejnego dołu. Jak nam opowiadała, za dnia koparka traktorowa kopała dół. Nocą przyjeżdżały ciężarówki z trupami, z których do niego zwalano zwłoki. Dół natychmiast zasypywano przy pomocy spychacza. Koparka zaraz zaczynała kopać nowy. Ludzie w okolicy domyślali się, co się tam działo, ale bali się nawet zbliżyć do miejsca, w którym kręcili się »bojcy« GPU [NKWD]. Dziś w tym miejscu stoi jakaś kapliczka. Takich miejsc w Żytomierzu jest wiele”²²⁴.

Ojciec Samuela Arabskiego, choć nie należał do fikcyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, zginął jako polski szpieg. Swoją wizję zagrożenia ZSRS przez siły zewnętrzne Stalin przedstawił na przełomie lutego i marca 1937 roku podczas plenum Biura Politycznego WKP(b). „Państwa burżuazyjne wzajemnie wysyłają swoich szpiegów, szkodników, dywersantów, a niekiedy zabójców na terytorium sąsiadów, dają im zadania zakorzenienia się w urzędach i zakładach pracy tych państw, utwo-

²²⁴ Tamże, s. 131.

rzenia siatki szpiegowskiej i w razie konieczności wywrócenia ich tyłów w celu osłabienia potencjału obronnego – mówił. – Dlaczego państwa burżuazyjne miałyby traktować sowieckie państwo socjalistyczne bardziej miękko i bardziej przyjaźnie niż podobne państwa burżuazyjne? Dlaczego miałyby wysyłać na tyły Związku Sowieckiego mniej szpiegów, szkodników, dywersantów i zabójców, niż wysyłają do rodzimych państw burżuazyjnych?” – pytał. I odpowiadał: „Z punktu widzenia marksizmu o wiele bardziej na miejscu będzie przypuścić, że na tyły Związku Sowieckiego państwa burżuazyjne będą wysyłać dwukrotnie, trzykrotnie więcej szkodników, szpiegów, dywersantów i zabójców niż do każdego państwa burżuazyjnego.

Czyżby nie było jasne, że dopóki istnieje otoczenie burżuazyjne, dopóty będą istnieć u nas szkodnicy, szpiedzy, dywersanci i zabójcy, wysyłani na nasze siły jako agenci państw obcych?”²²⁵.

Zapleczem dla wymienianych przezeń wielokrotnie „szpiegów, szkodników, dywersantów i zabójców” musiały być mniejszości reprezentujące nieprzyjacielskie państwa. Przygotowując się do wojny, należało wszelkie zagrożenia usunąć. Stalin znał jeden niezawodny sposób pozbywania się wrogów. Jeżeli korzystne byłoby wymordowanie ich do nogi, to tak właśnie trzeba było uczynić. A jeżeli były ich tysiące? Setki tysięcy? Oznaczało to tylko tyle, że należy przystąpić do działania jeszcze szybciej i bardziej bezwzględnie.

Decyzje zapadły szybko: 25 lipca 1937 roku rozkazem Jeżowa numer 00439 rozpoczęła się „operacja niemiecka”; 11 sierpnia Jeżow rozesłał rozkaz numer 00485,



Michaił Frinowski (1898 lub 1900–1940), od 1936 r. zastępca szefa NKWD ZSRS Nikołaja Jeżowa; współodpowiedzialny m.in. za organizację i przeprowadzenie „operacji polskiej”. Aresztowany i po pokazowym procesie zamordowany; lata trzydzieste XX w. Fot. Wikimedia Commons

²²⁵ N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 262.

inicjując „operację polską”; 17 sierpnia przyszedł czas na Rumunów; 20 sierpnia ostrze terronu zwróciło się przeciw Koreańczykom podejrzanym o sprzyjanie Japończykom; na mocy rozkazu numer 00593 z 19 września ruszyła „operacja harbińska” skierowana przeciwko rosyjskim emigrantom, wśród nich Polakom, budowniczym Kolei Wschodniochińskiej z główną siedzibą w mandżurskim mieście Harbin, którzy po sprzedaży tej linii Japończykom zostali jako obywatele ZSRS przesiedleni do Sowie-
tów. Niebawem przyszła kolej na Łotyszy (30 listopada 1937), Greków (11 grudnia 1937), Litwinów, Finów, Estończyków oraz Bułgarów (14 grudnia 1937), a nawet Irańczyków (29 stycznia 1938), Macedończyków (1 lutego 1938) i Afgańczyków (16 lutego 1938).

Artykuł śmierci

W wielu przypadkach sięgano – niezależnie od pozaprawnego trybu operacji ludobójczych – po przepisy Kodeksu karnego RFSRS z 1926 roku, obowiązujące od 1 stycznia 1927 roku i służące za podstawę prawną polityki represji aż do roku 1961, a zatem także w czasie Wielkiego Terroru 1937–1938 oraz prowadzonej wówczas „operacji polskiej” NKWD. Priorytetem była „ochrona socjalistycznego państwa robotników i chłopów i obowiązującego w nim porządku prawnego”, a w artykule 6. uściślono, że „za społecznie niebezpieczne uznaje się wszelkie działania lub brak działań, wymierzone przeciwko ustrojowi sowieckiemu lub naruszające porządek prawny, ustanowiony przez władzę robotniczo-chłopską na czas przejściowy do ustroju komunistycznego”²²⁶.

W zależności od potrzeb wprowadzano w okresach wzmożenia terronu, m.in. w czasach kolektywizacji, industrializacji i czystek, uzupełnienia zwiększające odpowiedzialność za różne rodzaje „przestępstw”. W latach kolektywizacji np. Centralny Komitet Wykonawczy (namiastka parlamentu) włączył do Kodeksu karnego ustawy określające „środki walki z ubojem bydła, lekceważącym stosunkiem do maszyn rolniczych, organizacją fikcyjnych spółdzielni, niestawianiem się do pracy itd. Działania te, niezależnie od motywów osoby ponoszącej winę, były traktowane jako dezorganizacja rolnictwa i jako sposób wyrządzania szkody przez kułaków”²²⁷.

²²⁶ G.P. Cwietkow, *Sowieckie ustawodawstwo i organy represji w latach 20–30. XX wieku*, <http://zeslaniec.pl/33/Cwietkow.pdf>, s. 64.

²²⁷ Tamże, s. 66.

Do obszernej kategorii „przestępstw kontrrewolucyjnych”, określonych w 1926 roku osławionym artykułem 58., rozszerzonym w 1934 roku, zaliczono „wszelkie działanie skierowane na obalenie, podkopywanie i osłabienie władzy rad robotniczo-chłopskich i wybranych przez nie [...] rządów robotniczo-chłopskich Związków Socjalistycznych Republik Radzieckich, republik związkowych i autonomicznych”, umożliwiając tym samym stosowanie kary śmierci za „zdradę ojczyzny”, czyli „szpiegostwo, zdradę tajemnic wojskowych i państwowych, przejście na stronę wroga, ucieczkę lub przelot za granicę”²²⁸. Rozstrzelanie groziło za „kontrrewolucyjny sabotaż, tj. świadome niewykonanie przez kogoś określonych obowiązków albo świadome niedbałe ich wykonanie ze specjalnym zamiarem osłabienia władzy rządu i działalności aparatu państwowego”. Więzieniem karano za „propagandę lub agitację zawierającą hasła, które nawołują do obalenia, podważania lub osłabiania władzy radzieckiej, albo do dokonywania określonych przestępstw kontrrewolucyjnych [...], jak również rozpowszechnianie lub opracowywanie literatury o tego typu treści”, za „niedoniesienie znanej i wiarygodnej informacji o przygotowywanym lub dokonanym przestępstwie kontrrewolucyjnym”.

Kodeks przewidywał wśród „środków prewencji” m.in. „leczenie przymusowe” oraz „umieszczenie w ośrodku leczniczym konkretnych osób w połączeniu z izolacją”. W odróżnieniu od rozkazów obowiązujących w latach 1937–1938, wymierzonych w określone grupy ludności, po artykuł 58. władze mogły sięgać zawsze i stosować go wobec każdego.

„Oto paradoks: całej wieloletniej działalności wszechobecnych i wiecznie czujnych organów dawał siłę JEDEN jedyny artykuł ze stu czterdziestu ośmiu składających się na dział szczegółowy Kodeksu Karnego z 1926 roku – pisał w latach siedemdziesiątych, ponad trzydzieści lat po Wielkim Terrorze, wieloletni więzień łagrów, pisarz noblista Aleksander Sołżenicyn. – Ale chwałę tego artykułu głosić by można z pomocą jeszcze większej ilości epitetów, niż ta, którą znalazł Niekrasow, by uczcić Matkę-Rosję, albo Turgieniew, by sławić język rosyjski: wielki, potężny, hojny, rozgałęziony, wieloraki, wszechogarniający Pięćdziesiąty Ósmy, panujący nad całym bogactwem przejawów życia nie tyle dzięki formalnemu brzmieniu swoich paragrafów, ile za sprawą ich dialektycznej i nadzwyczaj szerokiej interpretacji.

²²⁸ *Polacy w łagrach rosyjskiej Północy...*, s. 351–355.

Któż z nas nie odczuł jego wszechogarniającego uścisku? Zaiste, nie ma pod słońcem takiego wykroczenia, zamiaru, czynu, ani rodzaju beczynności, którego nie mogłaby dotknąć karząca ręka Pięćdziesiątego Ósmego artykułu. Niemożliwością było sformułować go w sposób aż tak szeroki, okazało się za to możliwe dać mu odpowiednio szeroką wykładnię.

Były czekista Aleksander Kałganow wspomina – pisze Sołżenicyn – jak to do Taszkientu nadeszła depeza: »Przysłać dwustu!«. Oni zaś dopiero co przeczesali miasto i zdawało się, że nie ma już kogo brać. No, podrzuciono im tam z prowincji jakieś pół setki, to prawda. Jest pomysł! Można aresztowanych przez milicję pospolitaków [kryminalistów] przekwalifikować na 58! Załatwione! Ale do cyfry kontrolnej wciąż daleko! Milicja donosi: co zrobić? Na jednym z placów miejskich Cyganie bezczelnie rozbili tabor. Jest pomysł! Otoczyć go w mig – i wszystkich mężczyzn od siedemnasto- do sześćdziesięciolatek zagarnąć jako pięćdziesięcioosmaków! Limit osiągnięty! Zdarzało się i tak: czekał Osetii (jak podaje naczelnik milicji Zabołowski) otrzymali zlecenie rozstrzelania na terenie swojej republiki – 500 ludzi, poprosili sami o zwiększenie limitu i dostali pozwolenie na dodatkowych 250²²⁹.

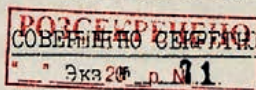
²²⁹ A. Sołżenicyn, *Archipelag GULag...*, t. 1, s. 56.

20

ФИЛЛО

Лег. Это ГУТБ НКВД
Харонов Начал 1937

и Леопольд



ОПЕРАТИВНЫЙ ПРИКАЗ

НАРОДНОГО КОМИССАРА ВНУТРЕННИХ ДЕЛ
Союза С.С.Р.

11 августа 1937 г.

г. Москва

№ 00485

Рассылаемое вместе с настоящим приказом закрытое письмо о фашистско-повстанческой, шпионской, диверсионной, пораженческой и террористической деятельности польской разведки в СССР, а также материалы следствия по делу "ПОВ" вокрывает картину долготрениной и относительно безнаказанной диверсионно-шпионской работы польской разведки на территории Союза.

Из этих материалов видно, что подрывная деятельность польской разведки проводилась и продолжает проводиться настолько открыто, что безнаказанность этой деятельности можно объяснить только плохой работой органов ГУТБ и беспечностью чекистов.

Даже сейчас работа по ликвидации на местах польских диверсионно-шпионских групп и организации ПОВ полностью не разне-

Pierwsza strona rozkazu ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikolaja Jeżowa nr 00485 rozpoczynającego „operację polską” NKWD, 11 VIII 1937 r. Fot. Domena publiczna

Rozdział 9

„Operacja polska” NKWD

„Słysząc było jęki, płacz i przekleństwa”

Była połowa sierpnia 1937 roku, gdy na mocy rozkazu numer 00485 z 11 sierpnia 1937 roku, wydanego przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa i zatwierdzonego wcześniej, 6 sierpnia, przez Józefa Stalina oraz Biuro Polityczne WKP(b), aparat represji Związku Sowieckiego uruchomił machinę zagłady, której tryby pochłonęły Polaków zamieszkałych w osadach, wsiach i miastach. Tych z Ukraińskiej oraz Białoruskiej Socjalistycznych Republik Sowieckich, i tych z Petersburga, przemianowanego wówczas na Leningrad, oraz Moskwy, i tych z dalekiej Syberii. Jak Sowiety długie i szerokie, na Polaków padł wielki strach. Ludzie spali w ubraniach, trwożnie oczekując najgorszego – łomotu do drzwi przerywającego na zawsze dotychczasowe życie. Budzące grozę więźniarki, „czornyje worony”, przyjeżdżały nocą, enkawudziści wyrwali ludzi ze snu i w pośpiechu zaganiaли do samochodów. Pojmanyh wywozili do miejscowych zarządów NKWD i tam torturowali, by wydrzeć z nich zeznania zgodne ze scenariuszem „polskiego spisku”, napisanym na Łubiance. Większość ofiar zabijano strzałem w tył głowy i wrzucano naprędce do dołów, zasypując ciała ziemią. Nikt nie był bezpieczny – nawet gorliwi pomocnicy NKWD.

„W 1937 roku z naszej chaty [...] zabrali ojca. Mama od razu pobiegła na wieś. Szybko się okazało, że tej nocy aresztowano w wiosce 10 mężczyzn, będących głowami rodzin. Nikt nie wiedział, co się stało i z jakiego powodu ich aresztowano. Jeden tylko powiedział krótko: »Dziewczyny, jesteście wdowami, możecie powtórnie wychodzić za mąż«”²³⁰ – tak Henryk Radziewski wspominał dzień hekatomby Polaków

²³⁰ *Dzieci operacji polskiej mówią...*, s. 117–118.



Oddział NKWD wykonujący egzekucje w okolicach Dołbysza.
Fot. ze zbiorów Stefana Kuriaty



w Gródku Podolskim na sowieckiej Ukrainie. Niebawem dowiedział się, że w Kamieńcu Podolskim enkawudziści wyłamali jego ojcu palce, zerwali paznokcie, a pod koniec roku go rozstrzelali. Słyszał, że w okolicy aresztowano wielu Polaków, „przede wszystkim tych, którzy trzymali się blisko parafii, księdza, wykazywali jakąś niechęć do władzy sowieckiej, a przede wszystkim byli Polakami. Dla takich ludzi litości nie było. W pierwszej kolejności zabierano tych, na których donos złożyli komsomolcy. W naszych stronach każdemu z nich płacili za wydanie człowieka po 300 karbowaniców [rubli]! Aresztowanych wywozili nie tylko do Kamieńca, ale także do Chmielnickiego i Felsztyna, gdzie mieściły się główne katownie GPU na Podolu”²³¹.

W Czarnym Borze, w ukraińskiej SRS nocą w 1937 roku NKWD otoczyło całą wieś. „[...] od wczesnego ranka rozpoczęła się intensywna praca selekcyjna – zapamiętał Jan Sinicki, wówczas jeszcze dziecko. – Całą ludność wsi podzielono na trzy grupy: pierwsza – mężczyźni (których [...] w większości natychmiast rozstrzeliwano w pobliskim lasu), druga – kobiety z małymi dziećmi (kierowano ich na wysiedlenie do obwodu koczetańskiego w Kazachstanie) i trzecia – dzieci powyżej 10 lat (kierowano je do tzw. dietdomów – sierocińców) – w celu wychowania na oddanych władzy radzieckiej patriotów ZSRR i całkowitego izolowania od jakichkolwiek związków z polsnością”²³². Obie relacje złożone zostały po ukraińsku – lata terroru wymierzonego przez sowieckie władze w Polaków nie zdołały odebrać im świadomości własnych korzeni, pozbawiły ich jednak rodzimego języka.

Od polskich Kresów po sowieckie bezkresy

Niektórzy starsi mieszkańcy polskich wsi położonych w okolicy leśnego uroczyska Kuropaty na sowieckiej Białorusi zgodzili się opowiedzieć o masakrach w drugiej połowie 1937 roku: „Każdego dnia trwał rozstrzał, ciężarówki sunęły niemal nieprzerwanie, a droga w głąb lasu przypominała wygładzony asfalt... Cała wioska [Cna] żyła w strachu. Wystrzały nie pozwalały zasnąć, słychać było jęki, płacz i przekleństwa”²³³.

Policja polityczna aresztowała ojca Tatiany Koladko z Petersburga (wówczas Leningradu), Białorusina żonatego z Polką szlacheckiego pochodzenia z guberni

²³¹ Tamże, s. 118.

²³² *Relacja Jana Sinickiego* [w:] M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany...*, s. 372.

²³³ Z.J. Winnicki, *Szkice kojdanowskie. Kojdanowsko-Polski Region Narodowościowy w BSRR. Uwagi o genezie oraz o przestankach funkcjonowania. Stan badań problematyki*, Wrocław 2005, s. 128.



Funkcjonariusz NKWD z oddziału egzekucyjnego,
nieznane miejsce na terytorium ZSRS, lata trzydzieste XX w.
Fot. Domena publiczna

połockiej, Ludwiką Masalską. „Męczono go od 13 lutego do 4 września, ale wyroku według artykułu 58 [...] nie podpisał, co potwierdziło pismo wystawione przez Nadzór Prokuratorski w 1956 roku. W dokumentacji śledczej figuruje zapis, że ojciec uczył się w Szkole Podchorążych w Warszawie i Łodzi. Następnymi ofiarami terroru politycznego i narodowego padli w rodzinie bracia mamy, Ryszard i Władysław Masalscy [...] aresztowani w sierpniu 1937 roku, zaraz po znanym ukazie – Tatiana mówi o rozkazie Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 roku. – Męczono ich około dwóch miesięcy, po czym, mocą wyroku Trybunału Wojskowego Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, zostali pozbawieni życia. Moją matkę i mnie, niespełna dwuletnią, zesłano do Północnego Kazachstanu. Babcię z córkami Anitą i Elwirą do Tadżykistanu (Leninabad). Jak się żyło mojej mamie na obczyźnie, mogę się tylko domyślać. Jeśli w tamtych czasach mówiła o swym upodleniu, to tylko w rozmowie ze swoją matką.

Ostatnią ofiarą z rodziny Masalskich był Aleksander (Oleś), lotnik-konstruktor na lotnisku w Charkowie. Nie został zamordowany, tylko zesłany na Kołymę, skąd wrócił kaleką w 1956 roku”²³⁴.

Nie było miejsca, gdzie Polak pozostałby niedostrzeżony przez NKWD. „Jedną z czarnych stron w historii mojego rodzinnego Białegostoku stały się lata 1937/1938. O tragedii mieszkańców wsi w te wyjątkowo smutne lata dowiedziałem się, słuchając wspomnień swoich rodziców, babć, sąsiadów, mieszkańców wsi. Potem wiele odkryły przede mną archiwa KGB”²³⁵ – pisze w swoich wspomnieniach Wasyl Haniewicz. „Przez całą noc przyprowadzano mężczyzn – tę relację 17-letniej w 1938 roku Agaty Czyblis z syberyjskiej wsi Białystok przytacza Wasyl Haniewicz. – [...] Kiedy rozjaśniło się na dworze, taki skowyt słyhać było w całej wsi, że zrobiło się straszno”²³⁶.

Polacy w Sowietach jak Żydzi w III Rzeszy

Masowe zbrodnie Hitlera popełnione kilka lat później różniły się od tych sowieckich z lat 1937–1938 – Niemcy mordowali przede wszystkim obywateli innych państw oraz „podludzi”, czyli członków narodów i grup etnicznych uznanych za „niearyjskie”, m.in. Żydów, Cyganów, Polaków oraz innych Słowian, podczas gdy Stalin urządził

²³⁴ *Polacy w Sankt Petersburgu*, oprac. T. Konopielko, Warszawa 2012, s. 109–110.

²³⁵ W. Haniewicz, *Tragedia...*, s. 61.

²³⁶ Tamże, s. 67.

rzeź własnym obywatelom. Uderzając w różne grupy społeczne, głównie w chłopstwo, kierował się motywami politycznymi, a rozpoczynając ludobójcze „operacje narodowościowe”, zamierzał pozbyć się mniejszości zagrażających Sowietom z uwagi na ich związki z krajami pochodzenia oraz ryzyko uformowania się V kolumny. Na poziomie lokalnych zarządów i oddziałów NKWD opacznie interpretowano i upraszczano sens rozkazów ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Nikołaja Jeżowa, polując po prostu na Polaków i przedstawicieli innych nacji. Charakter „operacji narodowościowych” jest wciąż dyskutowany przez historyków, wśród których większość przychyliła się do ich „etnicznej”, a nie „politycznej” interpretacji.

Skazani na bycie podludźmi Polacy, tępieni nieustannie przez propagandę, żyli w atmosferze – jak pisze Nikołaj Iwanow – „zoologicznej polonofobii”²³⁷. Polka i katoliczka Helena Trybel powiedziała mu kiedyś: „Być Polakiem w Związku Sowieckim w 1938 roku – to mniej więcej to samo, co być Żydem w III Rzeszy”²³⁸. „Pani Helena wie, co mówi – pisze Iwanow. – W roku 1938 jej ojca oskarżono o szpiegostwo na rzecz II Rzeczypospolitej. Zapadł wyrok, który mógł być tylko jeden – kara śmierci. Całą rodzinę deportowano nie do «ciepłego» Kazachstanu, a do mroźnej Jakucji, gdzie w zimie temperatura spada do minus pięćdziesięciu stopni. Z głodu i chłodu zmarł tam jej młodszy brat. Pani Helena pamięta, jak uczniowie w jakuckiej szkole, mimo że sami w większości byli dziećmi zesłańców, kpili z jej polskości. Wie, co to znaczy być obywatelem drugiej kategorii. Wie, co to znaczy być Polką. Wie, dlaczego swój los porównuje z losem Żydów w okresie Holokaustu”²³⁹. I dodaje: „Polaków – ofiar »operacji polskiej« – było na pewno ponad sto tysięcy. Liczba przerażająca, jeżeli uwzględnimy 650 tysięcy mieszkańców ZSRS narodowości polskiej, zanotowanych przez spis powszechny w 1937 roku. To tak, jakby jakiś wariat z 36 mln obecnie zamieszkujących Polskę zdecydował się wymordować ponad 6 mln. Czy nie przypomina to Holokaustu?”²⁴⁰. Jest to porównanie mocne, ale wymagające uściślenia: Polaków było wówczas w ZSRS znacznie więcej, ale i skala zbrodni była szersza – a zatem porównanie autorstwa Iwanowa można obronić, bo w przybliżeniu zachowuje proporcje.

²³⁷ N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 15.

²³⁸ M. Iwanow, *Matka premiera. O Polakach w Dowbyszu*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2009, nr 1–2, s. 37.

²³⁹ Tamże, s. 15–16.

²⁴⁰ Tamże, s. 16.

Skazani na bycie podludźmi Polacy, tępieni nieustannie przez propagandę, żyli w atmosferze – jak pisze Nikołaj Iwanow – „zoologicznej polonofobii”. Polka i katoliczka Helena Trybel powiedziała mu kiedyś: „Być Polakiem w Związku Sowieckim w 1938 roku – to mniej więcej to samo, co być Żydem w III Rzeszy”.

Historia starannie zaplanowanej i przeprowadzonej z zabójczą konsekwencją „operacji polskiej” NKWD utonęła w morzu krwi Wielkiego Terroru, w dramacie prowadzonej od przełomu lat dwudziestych i trzydziestych przymusowej kolektywizacji, w tragedii wywołanego sztucznie na rozkaz Stalina w latach 1932–1933 głodu na Ukrainie, którego pamięć była wciąż żywa, a rany niezagojone. Obywatel ZSRS żył w poczuciu zagrożenia kolejnymi falami represji ze zmiennym nasileniem wykrwawiających kraj, nie wiedział nigdy, za co ani jak zostanie ukarany. Pojęcia nie miał, czy NKWD zabiera go w ramach „operacji polskiej”, „kułackiej” czy innej. Ot, taka była sowiecka rzeczywistość, do której ludzie z wolna musieli przywyknąć.

Pamiętny trzydziesty siódmy

„Te mroczne lata dobrze sobie zapamiętałem na całe moje życie. W moim domu, w domu moich rodziców, w tych latach było trwożnie. Panowała atmosfera strachu i głuchoj, smutnej ciszy – wspominał lata „operacji polskiej” Mieczysław Łoziński z Żytomierszczyzny. – Szczególnie niespokojne były noce. Najmniejszy nawet szmer stawiał całą rodzinę na nogi. Przy piecu kuchennym leżał w pogotowiu worek z sucharami, aby w wypadku ponownego aresztowania ojca mógł go wziąć ze sobą na ostatnią drogę. [...] Los tym razem był dla nas łaskawy. Ojca nie aresztowano. Dowiedzieliśmy się później, że kandydatura ojca była rozważana, lecz pomógł fakt, iż kilkanaście miesięcy temu ojciec powrócił z zesłania. [...] po aresztowaniu na przełomie roku 1930 i 1931 ponad pięć lat przebywał w łagrze i pracował przy budowie kanału Wołga–Don”²⁴¹.

Trzynastoletni wówczas chłopak rozumiał wszystko. Pamiętny rok 1937, gdy rozpętały się masowe represje w ramach „operacji polskiej”, oszczędził wprawdzie

²⁴¹ M. Łoziński, *Operacja polska. Stalinowska zbrodnia na Polakach w latach 1937–1938*, Kłodawa 2008, s. 107.

jego ojca Jana, którego uznano za nieszkodliwego po pobycie w obozie, ale na mocy rozkazu Jeżowa z 11 sierpnia, a dokładnie na podstawie bardzo pojemnego podpunktu f artykułu 2, stanowiącego, że aresztowaniom podlega „najbardziej aktywny, miejscowy, antysowiecki element z polskich skupisk”, NKWD zabrało obu braci Jana, 36-letniego Antoniego i 24-letniego Juliana Łozińskich, a także 32-letniego Józefa Skórzyńskiego – wuja Mieczysława. Zaliczeni do kategorii pierwszej, „podlegającej rozstrzelaniu”, zginęli od kuli w tył głowy, a rodziny nigdy nie dowiedziały się, gdzie spoczęły ich ciała.

Cierpiała cała rodzina. Antoni osierocił pięcioro dzieci, a Józef czwórkę, dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Młodsza z nich Aniela miała osiem miesięcy. Żona Józefa Skórzyńskiego zmarła ze zgrzyoty wkrótce po aresztowaniu męża, a dzieci zabrano do sierocińca. Wieku dorosłego dożyła tylko dwójka: najstarszy Władysław i najmłodsza Aniela.

Piątkę drobiazgu po Antonim wychowała matka. Gdy dorośli, rozjechali się po Ukrainie, unikając miejscowości, w których oni i ich rodzice przeżyli koszmar.

Drugi wuj Mieczysława, Antoni Szymański, wdowiec, którego żonę zabrała rozpacz po aresztowaniu rodziców, został sam z dwiema dziewczynkami, Bronką i Nelą. Dowiedział się w 1937 roku, że wytypowano go do aresztowania jako wroga. Ponieważ jednak nie było komu powierzyć dzieci, uznano, że NKWD zabierze go, gdy się ożeni. Jeden z funkcjonariuszy, który znał dobrze Szymańskiego, ostrzegł go. I wtedy Szymański się załamał – ponad jego siły było samotne życie w ciągłym napięciu. Znalazł się w szpitalu psychiatrycznym, a czas jakiś później zmarł. Co stało się z jego córkami? Tego Mieczysław nie wie.

Trudno było wtedy liczyć na sąsiedzką pomoc, bowiem nikt nikomu nie ufał. „Trójki” powoływano spośród niegdyś dobrych i życzliwych sąsiadów. Najbardziej dręcząca nie była nędza, lecz niewiedza o bliskich. W latach 1930–1936 mały Mieczysław pisał do ojca listy i dostawał odpowiedzi. Tymczasem ślad po ofiarach „operacji polskiej” zniknął na zawsze w chwili, gdy wychodzili z domu. Próby zdobycia informacji o ich losach skończyły się dla niejednego aresztowaniem. Rodziny polskie żyły w lęku i niepewności.

Taki właśnie los zgotował Polakom w całym Związku Sowieckim rozkaz 00485 Nikolaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 roku, wydany na mocy tajnej rezolucji podjętej dwa dni wcześniej przez politbiuro, zgodnie z wolą Stalina – głównego architekta masowych zbrodni.

Wcześniej nasi rodacy przez dwadzieścia lat przeżywali niszczenie religii, represję wobec kleru i utratę kościołów, kolektywizację, „rozkułaczanie” i Wielki Głód, potem likwidację Marchlewszczyzny w 1935 roku i masowe deportacje, a wreszcie prześladowania po rozwiązaniu Dzierżyńszczyzny 31 lipca 1937 roku – w przeddzień rozpoczęcia ludobójczej „operacji polskiej”.

„Rozkazuję całkowitą likwidację..”

Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej rozpoczęło się na przełomie lata i jesieni 1937 roku i przybrało oblicze potwornej rzezi. „Operacja polska” była nieporównanie bardziej okrutna i krwawa od pozostałych. Polacy stanowili wprawdzie tylko 0,4 proc. mieszkańców ZSRS, ale liczba ofiar to, jak podaje amerykański historyk Timothy Snyder, ósma część wszystkich wymordowanych w czasie Wielkiego Terroru. Aresztowani w ramach „operacji kułackiej” mieli 50 proc. szans na wyrok zsyłający do łagru, co dawało nadzieję przeżycia – spośród każdych czterech ofiar „operacji polskiej” mordowano trzy.

W rozesłanym do szefów NKWD wszystkich republik dokumencie Jeżow pisał: „Rozkazuję [...] rozpocząć 20 sierpnia 1937 roku szeroko zakrojoną operację, mającą na celu całkowitą likwidację lokalnych organizacji POW i przede wszystkim ich dywersyjno-szpiegowskich i powstańczych kadr w przemyśle, transporcie, sowchozach i kolchozach. Całą operację należy zakończyć w ciągu trzech miesięcy, tj. do 20 listopada 1937 roku”²⁴².

Dokument nie zawierał – w przeciwieństwie do rozkazu „kułackiego” – limitów osób podlegających represjom. Wymienione w nim natomiast kategorie ofiar, obejmujące w zasadzie całą ludność polską w ZSRS, m.in. „działaczy POW”, jeńców wojennych z Wojska Polskiego, emigrantów politycznych z Polski, a zatem także komunistów, i ostatnią, bardzo szeroką grupę, ogólnikowo określoną jako „najaktywniejsza część lokalnego antysowieckiego elementu nacjonalistycznego z polskich rejonów [narodowych]”²⁴³, pozwalały aresztować każdego Polaka w Sowietach.

²⁴² *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938...*, cz. 1, s. 259.

²⁴³ Tamże, s. 259–261.

Rozkazuję:

1. Rozpocząć 20 sierpnia 1937 r. szeroko zakrojoną operację, mającą na celu całkowitą likwidację lokalnych organizacji POW i przede wszystkim ich dywersyjno-szpiegowskich i powstańczych kadr w przemyśle, transporcie, sowchozach i kołchozach. Całą operację należy zakończyć w ciągu trzech miesięcy, tj. do 20 listopada 1937 r.

2. Aresztowaniu podlegają:

a) wykryci podczas śledztwa i do tej pory nieodnalezieni działacze POW według załączonego spisu;

b) wszyscy pozostali w ZSRS jeńcy wojenni z Wojska Polskiego;

c) zbiegowie z Polski, niezależnie od czasu ich przejścia do ZSRS;

d) przybyli z Polski emigranci polit[yczni] i [osoby pochodzące] z wymiany [więźniów] politycznych;

e) byli członkowie PPS i innych polskich antysowieckich partii politycznych;

f) najaktywniejsza część lokalnego antysowieckiego elementu nacjonalistycznego z polskich rejonów [narodowych].

3. Operację aresztowań przeprowadzić w dwóch etapach:

a) w pierwszym rzędzie podlegają aresztowaniu wymienione wyżej grupy ludzi pracujących w organach NKWD, Armii Czerwonej, zakładach wojskowych, wydziałach zbrojeniowych wszystkich innych zakładów, transporcie kolejowym, wodnym i powietrznym, sektorze energetycznym zasilającym wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe oraz zakładach gazownictwa i przemysłu naftowego;

b) w drugiej kolejności podlegają aresztowaniu wszyscy pozostali, pracujący w przedsiębiorstwach przemysłowych nieposiadających znaczenia dla obronności, w sowchozach, kołchozach i urzędach.

4. Jednocześnie z aresztowaniami rozpocząć śledztwo. Główny nacisk śledztwa położyć na całkowite ujawnienie organizatorów i kierowników grup dywersyjnych w celu pełnego wykrycia sieci dywersyjnej. Wszystkich występujących w zeznaniach szpiegów, szkodników i dywersantów natychmiast aresztować.

Do prac śledczych wydzielić specjalną grupę pracowników operacyjnych.

5. Wszystkich aresztowanych, w miarę ujawniania ich winy w trakcie śledztwa, należy podzielić na dwie kategorie:

a) pierwsza kategoria to [osoby] podlegające rozstrzelaniu – zaliczają się do niej wszystkie szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry polskiego wywiadu;

b) druga kategoria, [ludzie] mniej aktywni, podlegający karze osadzenia w więzieniach i obozach na okres od 5 do 10 lat.

6. Co 10 dni sporządzać spisy [osób] zaliczonych w trakcie śledztwa do pierwszej i drugiej kategorii z krótkim streszczeniem materiałów śledczych i agenturalnych, opisujących stopień winy aresztowanego; [spisy] należy kierować w celu ostatecznego zatwierdzenia do NKWD ZSRS.

Zaliczenie do pierwszej lub drugiej kategorii przeprowadza na podstawie materiałów agenturalnych i śledczych ludowy komisarz spraw wewnętrznych republiki, naczelnik UNKWD obwodu lub kraju wspólnie z odpowiednim prokuratorem republiki, obwodu, kraju.

Spisy należy kierować do NKWD ZSRS w celu podpisania przez ludowego komisarza spraw wewnętrznych republiki, naczelnika UNKWD i prokuratora danej republiki, kraju i obłasti.

Wyrok po zatwierdzeniu spisów przez NKWD ZSRS i przez prokuratora Związku [Sowieckiego] wykonać natychmiast, tj. zasądzonych według pierwszej kategorii rozstrzelać, a według drugiej – kierować do więzień i obozów zgodnie z rozporządzeniem NKWD ZSRS.

7. Wstrzymać uwalnianie z więzień i obozów ludzi skazanych za działania szpiegowskie na rzecz Polski, którym kończy się okres zasądzony wyrokiem. Materiał na każdego z nich przekazać na rozpatrzenie przez Kolegium Specjalne NKWD ZSRS.

[...]

9. O przebiegu operacji donosić telegraficznie co 5 dni, tj. 1, 5, 10, 15, 20, 25 i 30 dnia każdego miesiąca.

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS
komisarz generalny bezpieczeństwa państw[owego]

Jeżow

Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938..., cz. 1, s. 257–263.

Jak już wspomniano, dywersyjną działalnością POW ówczesny szef NKWD na Ukrainie Wsiewołod Balicki tłumaczył jeszcze w 1930 roku opóźnienia w kolektywizacji na Ukrainie. „Wyczarowaną podczas klęski głodu w 1933 roku »Polską Organizację Wojskową« podtrzymywano na sowieckiej Ukrainie jako czysto biurokratyczną fantazję, po czym zaadaptowano do potrzeb usprawiedliwienia terroru narodowego wobec Polaków w całym Związku Sowieckim – pisze Timothy Snyder. – Polacy stali się najważniejszymi ofiarami wśród narodowości sowieckich”²⁴⁴.

Enkawudziści w terenie domagali się, by represjami objąć także osoby utrzymujące kontakty z rodzinami w Polsce. Stopniowo rozszerzano zatem krąg ofiar m.in. o ludzi odwiedzających polskie konsulaty, „element klerykalno-nacjonalistyczny”, osoby urodzone w Polsce oraz w pasie przygranicznym, „obciążone materiałami kompromitującymi”. Do aresztowania wystarczył donos sąsiada.

²⁴⁴ T. Snyder, *Skrwawione ziemie...*, s. 113.



Andriej Wyszynski, prokurator generalny ZSRS.
Fot. ze zbiorów Nikołaja Iwanowa



Nikołaj Jeżow, ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS, 1937 r. Fot. Wikimedia Commons

Decyzje podejmowały „dwójki” złożone z enkawudystów, którzy mieli głos rozstrzygający, oraz prokuratorów. Spisy oskarżonych kazano przesyłać do centrali co dziesięć dni wraz z przygotowaną przez lokalne NKWD krótką charakterystyką każdego oskarżonego, opisem jego winy i kwalifikacją jednej z dwóch kategorii – pierwsza obejmowała osoby przewidziane do rozstrzelania, druga zaś – do osadzenia w więzieniach lub łagrach. Na formularzach wpisywano jedynie numer kategorii. Zebrane opisy szeregu podobnych spraw zszywano – tak powstawały „albumy”, od których cały system rozpatrywania spraw nazywano „albumowym”.

Ostatecznie „albumy” trafiały do zatwierdzenia przez centralną „dwójkę” w Moskwie: szefa NKWD Jeżowa oraz prokuratora generalnego ZSRS Andrieja Wyszynskiego. W gruncie rzeczy decyzje zapadały już na szczeblu lokalnym przez zaliczenie oskarżonego do jednej z dwóch kategorii, a skomplikowana procedura przesyłania „albumów” miała stworzyć pozory kontroli operacji przez władze NKWD i prokuraturę. W odróżnieniu od trybu pracy „trójek”, działających w ramach „operacji kułackiej” i ferujących wyroki na miejscu bez możliwości apelacji, system „albumowy” formalnie wymagał zgody centrali na zaproponowany wymiar „kary”. Zdarzało się, choć nieczęsto,

że na wyższym szczeblu zmieniano kwalifikację ofiary – z czasem jednak tempo działań wykluczyło ingerencje w gotowe „albumy”.

Enkawudziści nie dowierzali

Polecenia Jeżowa dalece przekraczały skalę represji, do jakiej przyzwyczajeni byli enkawudziści. Zanosilo się na operację wymordowania ogromnej liczby ludzi w niewyobrażalnie krótkim czasie. W szeregach funkcjonariuszy pojawiły się wątpliwości, zwłaszcza że rozkaz 00485 oznaczał likwidację komunistów polskiego pochodzenia, a „w pierwszym rzędzie podlegają aresztowaniu wymienione wyżej grupy ludzi [Polaków] pracujących w organach NKWD, Armii Czerwonej, zakładach wojskowych, wydziałach zbrojeniowych wszystkich innych zakładów, transporcie kolejowym, wodnym i powietrznym, sektorze energetycznym zasilającym wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe oraz zakładach gazownictwa i przemysłu naftowego”²⁴⁵.

Tego nie rozumieli: represjonowani mieli być polscy komuniści – ci sami, którzy od lat nękali polskich „kontrewolucjonistów”? Pojawiły się pogłoski o prowokacji Jeżowa wymierzonej w NKWD, domagano się potwierdzenia, że za tym drastycznym zwrotem w polityce wobec polskich towarzyszy w aparacie represji i partii stoi Stalin. Bo też obraz odmalowany w kilkudziesięciostrońnicowym uzasadnieniu załączonym do rozkazu zawierał informacje szokujące. Jeżeli były prawdziwe, to czekistom nie pozostawało nic innego, jak przyjąć do wiadomości, że bolszewicka władza w państwie broni się resztkami sił przed wszechogarniającym spiskiem POW. Jeżeli natomiast zostały zmyślane, to cały system zagrożony jest przez „wewnętrznego wroga”, który usiłuje wykorzystać NKWD przeciwko uczciwym bolszewikom.

Z długiego uzasadnienia wynikało, że konspiracja POW sięgnęła najwyższych szczebli WKP(b), armii, organów represji. Oplotła swoją siecią całe kierownictwo Komunistycznej Partii Polski, sekcję polską Kominternu, przemysł obronny, transport – „w największym stopniu strategiczne drogi zachodniego teatru wojny”²⁴⁶.

A żeby nie pozostawić żadnych wątpliwości, czekistów zapewniono krótko, że rozkaz Jeżowa uzgodniony jest ze Stalinem, a „Polaków trzeba bić, ile wlezie”²⁴⁷.

²⁴⁵ *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938...*, cz. 1, s. 259–261.

²⁴⁶ *Rozstrzelać Polaków...*, s. 87.

²⁴⁷ N. Pietrow, *Polska operacja NKWD*, „Karta” 1993, nr 11, s. 30.

Aktywna antysowiecka działalność organizacji – głosiło uzasadnienie rozkazu o rozpoczęciu „operacji polskiej” NKWD – rozwijała się w następujących głównych kierunkach:

1. Przygotowanie [...] obalenia rządu sowieckiego. [...]

2. Rozległa, wszechstronnie destrukcyjna działalność na frontach [...] podczas wojny sowiecko-polskiej, mająca bezpośrednio na celu rozgromienie Armii Czerwonej oraz odłączenie USRS i BSRS.

3. Masowa działalność faszystowsko-nacjonalistyczna wśród polskiej ludności zamieszkałej w ZSRS, w celu przygotowania bazy i miejscowych kadr dla prowadzenia dywersyjno-szpiegowskich i powstańczych działań.

4. Profesjonalna działalność szpiegowska w wojennej, ekonomicznej i politycznej sferze życia ZSRS przy wykorzystaniu jednej z największych agencji strategicznych i szeroko rozprzestrzenionej [...] sieci szpiegowskiej.

5. Działalność dywersyjno-szkodnicza w podstawowych odłamach przemysłu obronnego, w planowaniu bieżącym i na okres mobilizacji, w transporcie, w gospodarce rolnej. Stworzenie silnej sieci dywersyjnej na wypadek wojny zarówno z grona Polaków, jak i – w znacznym stopniu – z grona rozmaitych niepolskich elementów. [...]

6. Głęboka infiltracja Komunistycznej Partii Polski przez członków organizacji, pełne przejście kierownictwa partii, [...] działalność prowokacyjna w celu rozbicia i demoralizacji partii, rozbicie jednolitego frontu ludowego w Polsce, wykorzystanie kanałów partyjnych w celu wprowadzenia szpiegów i dywersantów do ZSRS, działalność mająca na celu przekształcenie partii komunistycznej w swoisty dodatek do piłsudczyzny, by wykorzystać jej wpływ dla prowadzenia działań antysowieckich podczas wojennej napaści Polski na ZSRS. [...]

Jak się teraz wyjaśnia, polscy szpiegowie i dywersanci przerzucani na terytorium ZSRS jako zbiegowie bez względu na własne drogi utrzymywania łączności z Polską w szeregu przypadków kontaktowali się na naszym terytorium z członkami POW, działali pod ich kierownictwem; masa zbiegów była w całości źródłem aktywnych kadr dla organizacji [...].

Rozstrzelać Polaków..., s. 87, 97

Ten fantastyczny obraz uzupełniono szczegółami: tylko w 1936 roku 30 tys. koni miało paść na sowieckiej Białorusi po zakażeniu ich przez agentów POW zapaleniem opon mózgowych, anemią i dżumą, a projekt osuszenia poleskich bagien pomyślany został przez wroga, by przygotować drogę uderzenia dla polskiej armii. Także utworzenie wszystkich instytucji autonomii polskiej łącznie z samą ideą założenia polrejonów przypisano komunistom polskiego pochodzenia, wypełniającym polecenia wywiadu Rzeczypospolitej.

Do rozkazu 00485 i jego obszernego uzasadnienia dołączono protokoły zeznań wcześniej aresztowanych komunistów polskiego pochodzenia, z których enkawudziści wydarli siłą przyznanie się do działalności w POW.

Dlaczego właśnie Polacy?

„W tekście »rozkażu polskiego« była mowa nie o wszystkich Polakach ani nie o narodowości jako takiej, lecz o tych, którzy podtrzymywali kontakt z »burżuazyjną Polską« lub całkiem niedawno z niej przyjechali, ewentualnie byli podejrzewani o szpiegostwo na rzecz Polski” – na tę okoliczność zwraca uwagę Nikita Pietrow, wiceprzewodniczący Rady Centrum Naukowo-Informacyjnego i Edukacyjnego Stowarzyszenia „Memoriał”. I dodaje: „Właściwie wszystkie »rozkazy narodowościowe« zawierały uzasadnienie likwidacji osób niebezpiecznych ze względu na utrzymywanie kontaktu ze swoimi krewnymi, przyjaciółmi za granicą i z »państwami burżuazyjnymi«. To znaczy, że te osoby miały być niebezpieczne jako potencjalna baza szpiegowska. Jeśli zajrzyśmy do dokumentów wewnętrznych NKWD, to wszystkie »operacje narodowościowe« można opisać właśnie jako likwidację bazy kadrowej dla wywiadów zagranicznych, tj. likwidację tych kategorii ludności, na które w razie konfliktu wywiady zagraniczne mogły liczyć w sowieckiej Rosji”²⁴⁸.

Czy zatem nie jest prawdą to, co zwykliśmy uważać za oczywistość? Czy Stalin nie cierpiał na „polską” obsesję, a w „operacji polskiej” obsesja ta nie eksplodowała, zmiatając z powierzchni sowieckiej ziemi całe skupiska mieszkańców?

Rozkaz „polski” wymieniał kategorie osób, które – według Stalina – mogły stanowić lub już stanowiły zagrożenie dla bezpieczeństwa zewnętrznego ZSRS:

²⁴⁸ N. Pietrow, *„Operacja polska” 1937–1938 na tle mechanizmów Wielkiego Terroru – próba zrozumienia* [w:] *Operacja antypolska 1937–1938*, Warszawa 2017, s. 5–6.

potencjalnych lub rzeczywistych szpiegów, dywersantów, kolaborantów na wypadek polskiego lub polsko-niemieckiego uderzenia. I nie musieli to być Polacy. Ale presja wywierana przez centralę na peryferyjne ośrodki, by uśmiercić „wrogów”, była tak wielka, a konsekwencje związane z podejrzeniem o opieszałość w wykonywaniu czekistowskich obowiązków tak straszne, że po prostu ścigano Polaków. „Nie można zakładać, że pracownicy lokalnych struktur NKWD reprezentowali poziom profesorów uniwersyteckich i umieli analizować oraz właściwie zrozumieć głębszy sens przesłanych dokumentów – zwraca uwagę Nikita Pietrow. – Zazwyczaj to nie byli ludzie zbyt wykształceni. Zwykle rozumowali tak, że »rozkaz polski« był skierowany przeciwko Polakom, nikomu innemu”²⁴⁹.

Kiedy nie byli w stanie zaspokoić oczekiwania Moskwy, aresztowali i mordowali każdego, kto kojarzył się z Polską. Aby zadowolić Jeżowa, winnych wyszukiwano nawet w aktach miejskich czy książkach telefonicznych – wystarczyło polskie nazwisko, by znaleźć się na liście. Dość było Ukraińcowi z Żytomierszczyzny mieć polsko brzmiące nazwisko lub żonę polskiego pochodzenia, by trafić pod mur. Na Ukrainie stosunki narodowościowe były złożone i często dla samych zainteresowanych niejasne.

Zdarzało się, że Moskwa zarzucała władzom lokalnym, iż w ramach „operacji polskiej” prowadzą faktycznie „operację kułacką” – tak wynikało z „albumów”, w których jako powód aresztowania niektórych osób podawano stan posiadania, a nie związki z państwem polskim czy inne względy wymienione w rozkazie 00485. W „operacji polskiej” aresztowano zatem wielu Rosjan, Ukraińców i Niemców. Według badań historyków z „Memoriału” Polakami było od 70 do 80 proc. ofiar „operacji polskiej”. Około 20 tys. Polaków represjonowano równocześnie w ramach innych akcji Wielkiego Terroru, szczególnie w „operacji kułackiej”, „niemieckiej”, „ukraińskiej” oraz innych „narodowościowych”. Według zestawień enkawudowskich tylko na Ukrainie poza „operacją polską” zostało rozstrzelanych ponad 2 tys. Polaków.

W praktyce zatem rozkaz 00485 skutkował mordowaniem za polskość. Osobiście zaangażowany w ten zbrodniczy proceder komunista polskiego pochodzenia Stanisław Redens przypomniał sobie w 1938 roku, już po zakończeniu Wielkiego Terroru i aresztowaniu jego organizatorów oraz wykonawców, że „z terenu szły przerażające

²⁴⁹ Tamże, s. 11.



Wysocy funkcjonariusze NKWD nagrodzeni za udział w „operacji polskiej”. Fot. ze zbiorów Nikołaja Iwanowa

sygnały o najbardziej niedopuszczalnych nadużyciach zarówno przy aresztowaniach, jak przy prowadzeniu śledztw; przychodziły informacje o masowych aresztowaniach bez żadnych podstaw, żeby tylko był Polak”²⁵⁰.

Coś musiało zaważyć na szczególnie krwawym przebiegu „operacji polskiej”. Czy była to atmosfera nienawiści szerzonej przez propagandę, czy istotnie, jak uważa większość Polaków, chęć zemsty za upokorzenie roku 1920, którego doświadczył nie tylko Stalin. Wielu funkcjonariuszy NKWD odczuć je musiało na własnej skórze, kiedy jako młodzi krasnoarmiejcy ledwie uchodzili z życiem spod Warszawy, znad Niemna... Polaków mordowano ze szczególną zaciekłością, a liczba ofiar „operacji polskiej” przewyższa sumę ofiar innych „operacji narodowościowych” – nie tylko w liczbach bezwzględnych, ale i przy uwzględnieniu stosunku liczebności poszczególnych grup etnicznych do wielkości ofiary przez te grupy poniesionej.



²⁵⁰ *Rozstrzelać Polaków...*, s. 233.

Mord taśmowy

Stalin dał NKWD zbyt mało czasu na wymordowanie tysięcy ludzi. Rozkaz Jeżowa z 11 sierpnia przewidywał, że „operacja polska” potrwa ponad dwa miesiące, czyli do 20 października 1937 roku. Termin ten parokrotnie przesuwano, podobnie jak w innych ludobójczych operacjach Wielkiego Terroru. I chociaż masowe mordy zakończyć się miały jeszcze w tym samym roku, w którym się zaczęły, ciągnęły się do jesieni 1938 roku. Biuro Polityczne WKP(b) kilka razy zmuszone było do wyznaczania kolejnych „ostatecznych” terminów: 31 stycznia 1938 roku przedłużono „operacje narodowościowe”, w tym „polską”, do 15 kwietnia 1938 roku, a 26 maja 1938 roku zapadło postanowienie o zakończeniu Wielkiego Terroru 1 sierpnia 1938 roku. Ale i ten dodatkowy czas nie wystarczył – zakończenie czystki ogłoszono dopiero 17 listopada 1938 roku.

Do obwodowych zarządów trafiały listy skazanych, przygotowane w ogromnym pośpiechu przez instancje lokalne. Rodzaj przewinienia określano zwięźle: „polski kontrrewolucjonista”, „wróg Związku Sowieckiego”, „polski kułak”, „piłsudczyk”, „aktywny działacz katolicki” albo „członek polskiej kontrrewolucyjnej organizacji POW”. Nie dbano o pozory, nie fabrykowano dowodów. Zanim spisy aresztowanych skierowano z obwodów do Moskwy, zazwyczaj podwyższano wyroki. W stolicy były one ostatecznie akceptowane przez moskiewską „dwójkę” – Jeżowa i głównego prokuratora Andrieja Wyszynskiego, po czym centrala zawiadamiiała placówki NKWD, w których więziono Polaków, o zatwierdzeniu kary.

System „albumowy”, który miał przyspieszyć i uprościć procedury, okazał się nieskuteczny. Jeżeli „trójki”, które pełniły w „operacji kułackiej” funkcje oskarżycieli,

 **Decyzje podejmowały „dwójki” złożone z enkawudzystów, którzy mieli głos rozstrzygający, oraz prokuratorów. Do obwodowych zarządów trafiały listy skazanych, przygotowane w ogromnym pośpiechu przez instancje lokalne. Rodzaj przewinienia określano zwięźle: „polski kontrrewolucjonista”, „wróg Związku Sowieckiego”, „polski kułak”, „piłsudczyk”, „aktywny działacz katolicki” czy „członek POW”. Zebrane opisy wielu spraw zszywano – tak powstawały „albumy”, od których cały ten system nazywano „albumowym”. W obwodach podwyższano zazwyczaj wyroki. W stolicy były one ostatecznie akceptowane przez moskiewską „dwójkę” – Jeżowa i głównego prokuratora Andrieja Wyszynskiego.** 

D

ПРОТОКОЛ № 130

от 18 октября 1937 года.

- ПРИСУТСТВОВАЛИ: 1) Народный Комиссар Внутренних Дел Союза ССР
Генеральный Комиссар Госуд. Безопасн. - т. ЕЖОВ.
2) Прокурор Союза ССР - тов. ВЫШИНСКИЙ.

СЛУШАЛИ:

Материалы на обвиняемых, представленные НКВД
Украинской ССР (по Житомирской области) в порядке
приказа НКВД № 00485 от 11 августа 1937 года.

ПОСТАНОВИЛИ:

- | | |
|---|----------------|
| ✓ 1. АБРАМОВУ Елену Григорьевну, 1887 г.р., ур.с.Рятовки, Н-Волынско- го р-на, Житомирской области. | РАССТРЕЛЯТЬ. ✓ |
| ✓ 2. АДАМОВИЧ Адам Антонович, 1910 г.р., ур.и житель с.Чмель, Эмильчинского р-на. | РАССТРЕЛЯТЬ. ✓ |
| ✓ 3. АДАМОВИЧ Еву Адамовну, 1890 г.р., ур.с.Чмель, жит.с.Ува- ровка, Эмильчинского р-на. | РАССТРЕЛЯТЬ. ✓ |
| ④ 4. АЙЗЕНБЕРГА Бориса Юрьевича, 1889 г.р., ур.р.Луцка (Польша), жит.м.Чейельник, Винницкой области. | РАССТРЕЛЯТЬ. ✓ |
| ✓ 5. БАРАНЦЕВОГО Максима Александровича, 1904 г.р., ур.с.Стрибиз, Красно- армейского р-на, житель с.Констан- тиновка, Красноармейского р-на, Жи- томирской области. | РАССТРЕЛЯТЬ. ✓ |

- 194. ШАТЦЕЛО Станислава Ивановича,
1905 г.р., ур.с.Крымск,Радо-
мильского р-на. РАССТРЕЛЯТЬ. +
- 195. ШИРМУК Константина Семеновича,
1906 г.р., ур.с.Кичин,Олеуско-
го района. РАССТРЕЛЯТЬ. +
- 196. ЯРОМЫЧ Михаила Семеновича,
1894 г.р., ур.Польши. РАССТРЕЛЯТЬ. +
- 197. ЯРОШЕВИЧ Василия Лукьяновича,
1898 г.р., ур.с.Новоселки,Ду-
бенского уезда(Польша). РАССТРЕЛЯТЬ. +
- 198. ЯКУБОВСКОГО Петра Петровича,
1897 г.р., ур.Польши. РАССТРЕЛЯТЬ. +
- 199. ЯХИМОВИЧА Луку Исифовича,
1881 г.р., ур.с.Кривотин,Эмиль-
чинского р-на. РАССТРЕЛЯТЬ. +
- 200. ХАНАС Максима Павловича,
1898 г.р., ур.Польши. ЗАКЛЮЧИТЬ В
КОНЦЛАГЕРЬ НА
10 ЛЕТ.

НАРОДНЫЙ КОМИССАР ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СССР
ГЕНЕРАЛЬНЫЙ КОМИССАР ГОСУД. БЕЗОПАСНОСТИ

- Е Ж О В.

ПРОКУРОР СОЮЗА ССР

- ВЫШНСКИЙ.



Верно:

Иванов

и отрудился для особых поручений
в-во НКВД СССР
Ст. лейтенант Госуд. Безопасности
(КРЕМЛЬ)

Pierwsza i ostatnia strona protokołu postanowienia nr 130 z 18 października 1937 r. „dwójki” z Żytomierszczyzny o rozstrzelaniu dwustu osób w ramach „operacji polskiej” NKWD, zatwierdzonego przez szefa NKWD Nikołaja Jeżowa i prokuratora generalnego ZSRS Andrieja Wyszynskiego. Po prawej przy każdym nazwisku widnieje wyrok „rozstrzelać” – z wyjątkiem ostatniego, skazanego na dziesięć lat łagru. Fot. *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938...*, CD – Kopie materiałów archiwalnych z zasobu Wydzielonego Archiwum Państwowego Służby Bezpieczeństwa Ukrainy

śledczych, sędziów i zarazem wykonawców wyroków, a także zajmowały się ukrywaniem zwłok setek tysięcy niewinnych ofiar, z trudem nadążały z egzekucjami, to jasne jest, że lokalne „dwójki” powołane do rozprawy z Polakami, zmuszone do oczekiwania na zatwierdzenie wyroków, wciąż mordowały zbyt powoli. Podczas gdy do Moskwy jechały co dziesięć dni kolejne „albumy”, na miejscu już powstawały nowe. Ten sam problem, choć na mniejszą skalę, pojawił się w innych „operacjach narodowościowych”, w których też obowiązywał system „albumowy”.

Nowe „trójki” rozładują zator

Nagromadzenie spraw i tempo sprawiły, że wiosną 1938 roku do Moskwy docierać zaczęły listy z nazwiskami ludzi już rozstrzelanych. Jeżow z Wyszynskim podpisywali „albumy” bez czytania lub część z nich przekazywali do przejrzenia wyznaczonym funkcjonariuszom wyższego szczebla w centrali NKWD. Z czasem, gdy i tych nie starczyło, zatrudniono do sprawdzania wyroków ludzi niższych rangą. Dla wszystkich była to dodatkowa praca, którą wykonywali pobieżnie, byle szybciej pozbyć się kłopotu. Po takich „kontrolach” proponowanych wyroków „albumy” przepisywano na czysto i przekazywano Jeżowowi i Wyszynskiemu – ci zaś stawiali parafkę i kierowali zatwierdzone w ten sposób wyroki z powrotem na poziom lokalny do wykonania.

Stanisław Redens zeznał po aresztowaniu, że „z zasady w 95 proc. przypadków dawano najwyższy wymiar kary. Potem spisywano protokół i dawano do podpisu Jeżowowi. Jeżow, jak niejednokrotnie sam widziałem, nawet ich nie czytał, otwierał [„albumy”] na ostatniej stronie i ze śmiechem pytał [Władimira] Cesarskiego [szefa moskiewskiego NKWD], ilu tu Polaczków... podpisywał, nie czytając, już tam był podpis Wyszynskiego”²⁵¹.

Latem 1938 roku centrala na Łubiance dławiła się „albumami”, a więzienia przepełnione były ludźmi faktycznie już skazanymi, których nie można było rozstrzelać bez zatwierdzenia wyroków przez Moskwę. Kolejnych aresztowanych nie było gdzie przetrzymywać.

Według relacji kierownika sekretariatu centrali NKWD Icchaka Szapiro, zastępcą Jeżowa, Michał Frinowski wziął ze sobą latem 1938 roku w podróż na Da-

²⁵¹ *Rozstrzelać Polaków...*, s. 232–233.

» Nad całą masakrą czuwał Stalin. Gdy po pierwszych dwudziestu dniach operacji, czyli po dwóch cyklach „albumowych”, Jeżow doniósł mu, że dokonano już ponad 23 tys. aresztowań, zanotował na marginesie raportu: „Bardzo dobrze! Wykopujcie dalej i usuwajcie ten polski brud. Zniszczcie go w interesie Związku Sowieckiego”. »

leki Wschód część dokumentacji, by rozładować sytuację. „Albumy” te dotyczyły regionów, przez które przejeżdżał jego pociąg. „Frinowski i jego ekipa cały czas pili w komfortowym wagonie, zabawiali się w różny sposób i w tej atmosferze Frinowski podpisywał »albumy« – twierdził Szapiro – a podczas postoju na stacjach wręczał podpisane dokumenty kierownikom miejscowych oddziałów NKWD”²⁵².

15 września 1938 roku postanowiono poszerzyć skład „dwójek” o przedstawiciela partii i wrócić do praktyki sprawdzonych już „trójek”, które miały obowiązek podejmować decyzje na poziomie lokalnym. Aby nadrobić „zaległości”, kazano im zatwierdzić w ciągu dwóch miesięcy wyroki wydane przed 1 sierpnia 1938 roku – ogółem sprawy 105 tys. osób, z czego 36 tys. objętych było „operacją polską”.

Nad całą masakrą czuwał Stalin. Gdy po pierwszych dwudziestu dniach operacji, czyli po dwóch cyklach „albumowych”, Jeżow doniósł mu, że dokonano już ponad 23 tys. aresztowań, zanotował na marginesie raportu: „Bardzo dobrze! Wykopujcie dalej i usuwajcie ten polski brud. Zniszczcie go w interesie Związku Sowieckiego”²⁵³.

Niszczono zatem wszystkich wrogów, w języku dokumentów pojawiły się bliskie duchowi języka rosyjskiego skróty: CzRWL – członek rodziny wroga ludu, DWL – dzieci wroga ludu, PSz – polski szpieg.

Prawo do tortur

Aby spełnić oczekiwania moskiewskiej centrali, trzeba było znaleźć dziesiątki tysięcy „polskich szpiegów” i „kontrewolucjonistów”. Ponieważ w Sowietach żadnego polskiego spisku nie było, enkawudziści zmuszali przesłuchiwanym, by przyznawali się do członkostwa w nieistniejącej organizacji i do czynów niepopołnionych. Obowiązująca zasada, według której przyznanie się oskarżonego stanowiło dowód

²⁵² N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 287.

²⁵³ T. Snyder, *Skrwawione ziemie...*, s. 118.

jego winy, skłaniała śledczych do stosowania metod „fizycznego oddziaływania”, czyli tortur. Czuli się przy tym bezkarni, bowiem metody te zyskały akceptację Komitetu Centralnego WKP(b) w 1937 roku.

Katowaniem można było wydusić z ofiar wszystko, o czym niech świadczy protokół przesłuchania niepiśmiennego Jana Marcinkiewicza, robotnika huty szkła z Bykówki w obwodzie żytomierskim, który 28 maja 1938 roku zeznał do protokołu lub podpisał pod przymusem podsunęty mu gotowy dokument, według którego do „polskiej wojskowo-powstańskiej organizacji” zwerbowany został przez „ziomka Śliwińskiego Józefa Iwanowicza w 1935 roku”. Poniżej zachowano oryginalną pisownię.

„Pytanie: posiadamy pewne dane o tym, że wy jesteście członkiem kontrrewolucyjnej organizacji. Wymagamy prawdziwych informacji. [...] Jakie zadania miała »polska wojskowo-powstańska organizacja«?

Odpowiedź: Zadaniem »polskiej wojenno-powstańskiej organizacji« było:

1. Zwerbowanie nowych członków do organizacji wśród Polaków, oddanych Polsce i niezadowolonych władzą sowiecką.
2. Przeprowadzać wśród ludności propagandę patriotyzmu i oddania Polsce.
3. Zajmować się szkodnictwem w przemyśle, w rolnictwie, innych gałęziach gospodarczego życia.

Podczas wojny Polski z ZSRR przeprowadzać powstania zbrojne na tyłach Armii Czerwonej, i poprzez to pomagać Polakom. Niszczyć drogi kolejowe, mosty, zajmować się dywersjami.

Pytanie: Opowiedzcie o waszej praktycznej działalności jako członka »polskiej wojskowej powstańskiej organizacji«.

Odpowiedź: Poczynając od 1935 roku moja działalność praktyczna jako członka polskiej organizacji wojskowej polegała na następnym.

Obrobiłem i zwerbowałem do »polskiej wojskowo-powstańskiej organizacji«:

1. Borowskiego Mikołaja Juljanowicza, 30 lat, narodowości polskiej, dzisiaj robotnika bukoweckiej huty szkła baranowskiego rejonu. [...]
2. Marcenkiewicza Fiodora, 38 lat, Polaka, jest moim krewnym bratem, dzisiaj aresztowany organami NKWD.
3. Siłżyński Tomasz, Polak, zwerbowany w 1937 r., dzisiaj aresztowany organami NKWD.

Ponadto systematycznie zajmowałem się szkodnictwem w hucie, nie wykonywałem normy pracy, do czego też namawiałem innych robotników, produkowałem tandetne wyroby. Wśród robotników przeprowadzałem propagandę nastrojów patriotycznych i oddanie Polsce”²⁵⁴.

Aresztowany w ramach wewnętrznych porachunków po zakończeniu Wielkiego Terroru Arkadiusz Apostel, wysoki funkcjonariusz NKWD, zeznał: „W pierwszym okresie tej operacji, kiedy na pobicie aresztowanych przetrzymywanych w tagańskim więzieniu [w Moskwie] wymagana była zgoda przywództwa okręgu, aresztowanych specjalnie kierowano do więzienia lefortowskiego, gdzie oficjalnie wolno było bić aresztowanych, ile się chciało. Pobicia te przeprowadzano na oczach byłego komisarza ludowego Jeżowa, jego zastępcy Frinowskiego, którzy często nocami odwiedzali więzienie lefortowskie i robili obchód pomieszczeń śledczych. To był okres, w którym każdy pracownik mający jakichś aresztowanych Polaków dążył, za pośrednictwem dowództwa okręgu, do skierowania swoich aresztowanych do więzienia lefortowskiego [...]. Robiło się tak, żeby można było bez przeszkód korzystać z możliwości bicia aresztowanych i uzyskiwać od nich zeznania tą drogą”²⁵⁵.

Takich „szczerych” wyznań, odsłaniających szczegóły pracy katów, było więcej – po odsunięciu Jeżowa przez Stalina w listopadzie 1938 roku, obciążeniu go odpowiedzialnością za masakrę i zatrzymaniu ogromnej liczby funkcjonariuszy przez nowego szefa NKWD, Ławrientija Berię, enkawudziści na wypródkki przyznawali się do „nadużyć”. Na zamkniętym zebraniu organizacji partyjnej kijowskiego Zarządu Obwodowego NKWD z 14 grudnia 1938 roku Boris Berman, szef NKWD na Białorusi do maja 1938 roku, a później naczelnik jednego z oddziałów NKWD w centrali, pytał: „Czyżby nie wiedzieli naczelnicy oddziałów i kierownictwo zarządu o wołających o pomstę do nieba skandalach przy aresztowaniach i prowadzeniu śledztwa?”. I dodawał: „sprawy prowadzone przez grupę operacyjną to całkowita falsyfikacja; wiedzą o tym wszyscy pracownicy zarządu obw[odowego], wiedzą naczelnicy, wie o tym organizacja part[yjna], ale spraw tych nikt nie chciał rozpoznać i zakończyć we właściwym czasie”²⁵⁶.

²⁵⁴ H. Stroński, <http://www.fronda.pl/a/marchlewszczyzna-i-represje-wobec-polakow-na-ukrainie-1929-39,69055.html>.

²⁵⁵ *Rozstrzelać Polaków...*, s. 222.

²⁵⁶ *Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938...*, cz. 2, s. 1661.

Jako przykład „wołającego o pomstę do nieba skandalu” wymieniał sprawę niejakiego Korbuta: „Korbut, kierując się radą pracownika kultury, napisał donos na antysowieckiego typu – Polaka i miał zamiar złożyć to doniesienie do organów NKWD, ale podano mu u nas w sekretariacie zamiast prawidłowego adresu, adres polskiego konsulatu. Korbut z braku orientacji poszedł pod wskazany adres [...]. Gdy wychodził z konsulatu, aresztowano go z doniesieniem w ręku. Nie chcąc [niczego] sprawdzić, porwano doniesienie, które Korbut miał w rękach. Sprawę prowadził Kowalenko, który sfabrykował zeznania o charakterze szpiegowskim”²⁵⁷.

Wtórowali mu inni towarzysze, którzy jeszcze niedawno bez szemrania „likwidowali polski brud”. Funkcjonariusz Rotszejn zauważał przytomnie: „Przecież nie jest tajemnicą, że młodych ludzi, którzy dopiero co przyszli do naszych organów, na początku nie uczyliśmy pracy operacyjnej, tylko uczyliśmy bicia aresztowanych tak, aby przyznali się do winy. To był zły kierunek”²⁵⁸. Towarzysz Łupienko natomiast ubolewał: „Mamy wiele przypadków, kiedy biliśmy nie tych, których trzeba, a ściślej mówiąc, pobici zostali także ludzie niewinni. Na przykład, mnie osobiście wezwali i mówią: »Ty, Łupienko, powinieneś dostawić do aresztu przez swój wydział 75 osób«. Ja mówię: »Nie mam tyłu i nie mam skąd wziąć takich ludzi«. On mówi: »Otrzymałście rozkaz, powinniście wypełnić«. [...] Zbyt często popełnialiśmy poważne pomyłki w sferze stosowania represji”²⁵⁹.

Na niewiele zdały się samokrytyczne wyznania wczorajszych katów. Ławrientij Beria kazał rozstrzelać wszystkich szefów tajnej policji w republikach związkowych i autonomicznych oraz kierowników obwodowych i rejonowych zarządów NKWD. Od września do grudnia 1938 roku w samej centrali na Łubiance aresztowano 140 wysokich funkcjonariuszy; 192 dowódców NKWD uwięziono na prowincji.

„Na początku września 1938 roku Aleksander Uspienski wezwał do Kijowa Wiatkina i innych naczelników obwodowych UNKWD – zeznał Wiatkin z Żytomierza, aresztowany 16 listopada 1938 roku – i wydał rozkaz rozbicia nowych organizacji szpiegowskich, dywersantów, w tym POW, i w trójkach rozprawienia się z nimi. [...] Po powrocie do Żytomierza na drugi dzień zwołałem trójkę i za kilka dni

²⁵⁷ Tamże, s. 1661.

²⁵⁸ Tamże, s. 1673.

²⁵⁹ Tamże, s. 1679.

rozpatrzono sprawę ok. 4000 ludzi [...]. Wszystkim tym ludziom zostały wymierzone przeważnie wyroki śmierci i zostali rozstrzelani”.

Uspienski mówił jasno: „Pobić im mordy i niech dają zeznania”²⁶⁰.

Wśród prawie 29 tys. Polaków skazanych na łagry i więzienia – a tę liczbę poświadczają zbadane do tej pory dokumenty sowieckie – większość stanowili, jak się wydaje, ci, którzy nie przyznali się do winy. Uratowali życie, ale 10-letni wyrok w wielu przypadkach jedynie odsuwał śmierć. Wielu nie wróciło nigdy: ci, którzy nie przetrwali, albo nie byli zwalniani po odsiedzeniu wyroku, albo dostawali nakaz osiedlenia i pozostawali pod stałym nadzorem NKWD. Wyczerpani, umierali powoli gdzieś w odległych zakątkach ZSRS.

Wysłany pociągiem na Daleki Wschód 21-letni Mieczysław Tomaszewski z polskiej wsi Burtyń, trafił do Władywostoku.

„Tam rozdzielcza zona ogrodzona, tylko dwa namioty. A ludzi 30–40 tysięcy i tylko dwie kuchnie polowe przywieźli – opowiadał. – Auto za autem nieustannie umarłych wywoziły. I dalej był etap na parostatku do Kołymy, [...] na którym umieszczono 30 tysięcy więźniów. Na nim jeszcze gorzej. Wody do picia nie dają!... Jeżeli dostaniesz, to kubek 200 gramów – na dobę. Z jedzenia – tylko słona wędzona ryba i kawałek chleba. [...] Umarłych wrzucano do wody. [...] Przywieźli do zatoki Magadan. Wyładowali wszystkich i od razu dano ludziom wody do picia. Jak zaczęli ludzie pić wodę, zaczęła się dyzenteria. Ludzie umierali. [...] Ciężarówką zawieźli 600 kilometrów za Magadan w tajgę. [...] Łagier był otoczony drutem kolczastym i poobstawiany wieżami. Mróz dochodził do 50 stopni. Nocą przywieźli, a już rano – do pracy. [...]

Nie minęło i miesiąca, jak z mojej brygady, która jechała do łagru – 25 osób – zostało żywych troje, a pozostali umarli. [...] Mój Boże! W tym piekle męczyłem się dziesięć lat”²⁶¹.

Podczas wojny, gdy ważyły się losy Stalingradu, wszystkich Polaków i Niemców zagnano do zamkniętej strefy koło łagru – z wieżami, karabinami maszynowymi i psami. „Uprzedzili: »Tylko nasi Stalingrad oddadzą – wam wszystkim w zonie mogiła«”. [...] Dzięki Bogu, Stalingrad został obroniony. Z zony nas zabrali, znów po łagrach porozrzucali i pognali do pracy”²⁶².

²⁶⁰ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 239.

²⁶¹ Tamże, s. 237–238.

²⁶² Tamże, s. 238.

Dożył końca wyroku w roku 1947, ale go, jak wielu podobnych, z łagru nie zwolniono. Wyszedł dopiero po śmierci Stalina.

Katowanie i zabijanie

Zachowały się protokoły przesłuchań niektórych oprawców aresztowanych przez ludzi Berii, niepodobna jednak rozstrzygnąć, co powiedzieli sami, a ilu z nich podpisało przygotowane zeznania. Nowi zbrodniarze poddawali tych niedawnych zbrodniarzy przesłuchaniom przez 48 godzin bez przerwy na sen – śledczy zmieniali się w tym czasie. Aresztowanym kazano stać lub klęczeć przez całe dni i noce bez wody i jedzenia („stójki”). Zamykano ich bez ubrania w karcerach – zimnych lub bardzo gorących i dusznych. Nie pozwalano zmrużyć oka, a gdy zasypiali, budzono ich brutalnie.

Do szczególnie okrutnych należały tzw. konferencje. Gromadzono aresztowanych czekistów w jednym pomieszczeniu, niekoniecznie w budynku NKWD – mogły to być piwnice lub inne izolowane miejsca w jakimkolwiek ukraińskim, białoruskim, kazachskim bądź syberyjskim miasteczku lub na wsi. Brano pierwszego z brzegu na tortury i dęczono go w obecności pozostałych, aż się przyznał do tego, co mu wmawiano – lub umierał. Wtedy żądano od każdego z obecnych, żeby natychmiast złożył zeznania, bo w przeciwnym razie spotka go los poprzednika. Napatrzywszy się na męki i nasłuchawszy się krzyków bólu, niegdysiejsi funkcjonariusze gotowi byli wziąć na siebie każdą winę – wszak jasne było, że enkawudziści wcześniej czy później wybiją z nich każdą, nawet najbardziej fantastyczną, historię zdrady państwa sowieckiego. A można było przynajmniej uniknąć bólu. Do czasu, rzecz jasna, ale o tym nikt nie myślał. Instynkt nakazywał śmiertelnie przerażonym ludziom zrobić w tamtym momencie wszystko, by męczarnie, które widzieli, nie stały się ich udziałem.

Enkawudziści znęcali się nad ludźmi, których i tak czekała egzekucja. „Jeden z funkcjonariuszy w Tbilisi zeznał, że »bezpośrednio na miejscu kaźni rozgrywały się potworne sceny«. Krimjan, Chazan, Sawicki, Paramonow, Alsajan, Kobułow jak łańcuchowe psy rzucali się na zupełnie bezbronnych, wiązanych ludzi i bezlitośnie bili ich rękojęściami od pistoletów. W mieście Zaporozże na Ukrainie oprawcy [...] przed wykonaniem wyroku bili skazanych do utraty przytomności pałkami i »specjalną gumą« [...]. W grudniu 1937 roku w Białoziersku w obwodzie wołogodzkiem skazanych zamordowano toporami. Jeden z uczestników tej zbrodni Iwan Anisimow zeznał w grudniu 1938 roku: »Własow [naczelnik sektora operacyjnego w Białozier-

sku] ogłosił, że dzisiaj z polecenia KS WKP(b) i NKWD ZSRS musimy wykonać dużą pracę, tj. zlikwidować 40–50 aresztowanych. Zabijać będziemy, oznajmił Własow, białą bronią. W tym czasie Jemin wy dobył topór i młot [...]. Potem zaczęli brać aresztowanych po jednym z sań. Jemin bił młotem w głowę, potem kładli głowę na pień i [...] odrąbywali toporem głowę i od razu wrzucali trupa do jamy. [...] Zebrało mi się na wymioty. Upadłem. Podniósł mnie kursant Owiechow i powiedział: »Ech, ty czekist«²⁶³.

W Kujbyszewie – jak zeznał po aresztowaniu w 1939 roku tamtejszy były nacelnik sektora operacyjnego – ofiary nie tylko rozstrzeliwano, ale i duszono. „W sumie zaduszono 600 ludzi. [...] Operację przeprowadzano następująco: w jednym pokoju grupa pięciu ludzi wiązała skazanego, potem prowadziła do drugiego pokoju, gdzie dusili go sznurem”²⁶⁴.

Skazanym na śmierć nie ogłaszano wyroków, żeby nie dopuścić do wybuchu paniki. Egzekucje przeprowadzali zwykli czekisci – tylko w Moskwie działała grupa specjalna wykonująca wyroki na wysokich funkcjonariuszach partii i aparatu represji, a także na większych grupach ludzi, pod dowództwem ulubieńca Stalina, Wasilija Błochina. Z doświadczenia nabytego przez niego w organizowaniu masowych mordów skorzystano dwa lata później. Wiosną 1940 roku, gdy NKWD stanęło przed zadaniem rozstrzelania prawie 22 tys. oficerów i innych polskich obywateli wziętych do niewoli i uwięzionych po 17 września 1939 roku, Błochina skierowano do Kalinina (dziś: Twer), dokąd od 4 kwietnia do 16 maja 1940 roku przewożono kolejne transporty jeńców z obozu w Ostaszkowie – w sumie 6311 osób, głównie policjantów i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. Błochin kierował całą operacją, osobiście rozstrzeliwał i czuwał nad przygotowaniem 23 masowych grobów w Miednoje pod Kalininem.

Podczas „operacji polskiej”, podobnie jak w ramach „operacji kułackiej”, zabijano ludzi tysiącami w różnych miejscach na całym terytorium ZSRS. Chociaż nieznanie pozostają nazwiska większości oprawców, podobnie jak miejsca masakr i ukrycia zwłok, nie ma jednak powodów, by przypuszczać, że puszczona w ruch machina działała w latach 1937–1938 inaczej niż w 1940 roku podczas zbrodni katyńskiej – wszak

²⁶³ T. Kizny, *Wielki Terror 1937–1938...*, s. 174.

²⁶⁴ Tamże.

„Własow [naczelnik sektora operacyjnego w Białoziersku] ogłosił, że dzisiaj z polecenia KS WKP(b) i NKWD ZSRS musimy wykonać dużą pracę, tj. zlikwidować 40–50 aresztowanych. Zabijac będziemy, oznajmił Własow, białą bronią. W tym czasie Jemin wydobyl topór i młot [...]. Potem zaczęli brać aresztowanych po jednym z sań. Jemin bił młotem w głowę, potem kładli głowę na pień i [...] odrąbywali toporem głowę i od razu wrzucali trupa do jamy. [...] Zebrało mi się na wymioty. Upadłem. Podniósł mnie kursant Owiechow i powiedział: »Ech, ty czekist«”.

T. Kizny, *Wielki Terror 1937–1938...*, s. 174.

procedury pozbawiania ludzi życia były wypraktykowane i sprawdzone. A o przebiegu zbrodni katyńskiej co nieco wiadomo. Pozorowane śledztwo prowadzone na użytek zachodniej opinii publicznej w latach 1990–1994 przez Główną Prokuraturę Wojskową ZSRS, a potem Federacji Rosyjskiej, ujawniło pewne rutynowe szczegóły. Przesłuchano wówczas m.in. jako świadków Dymitra Tokariewa, szefa Obwodowego Zarządu NKWD w Kalininie, Mitrofana Syromiatnikowa, funkcjonariusza NKWD w Charkowie, i Piotra Soprunienkę, szefa Zarządu ds. Jeńców Wojennych NKWD.

Zarówno w zeznaniach katyńskich, jak i we wspomnieniach świadków oraz wykonawców egzekucji w latach 1937–1938 powtarzają się wzmianki o nieprzebranych ilościach alkoholu dostarczanych na „miejsce pracy”. „Oczywiście wódkę piliśmy do utraty przytomności. Co by nie mówić, ta praca nie należała do lekkich. Tak bardzo byliśmy czasem zmęczeni, że ledwo staliśmy na nogach. A myśleliśmy się wodą kolońską. Do pasa. Inaczej nie dało się pozbyć zapachu krwi i prochu”²⁶⁵ – opowiadał jeden z zabójców. Woda kolońska musiała być powszechnie stosowanym środkiem, bo wzmianki o niej przewijają się w wielu źródłach.

NKWD rozstrzeliwało na ogół nocą w piwnicach swoich siedzib – bezdusznie i metodycznie celowano w tył głowy jednej ofierze po drugiej, a zwłoki wynoszono lub wyciągano przez okna – w niektórych miejscach zainstalowano swego rodzaju „wyciągarki” ułatwiające zadanie. Odgłosy egzekucji zagłuszano często głośno pracującymi silnikami samochodów. Ciała wrzucano od razu na ciężarówkę i wywożono wraz z rzeczami, przeważnie odzieżą, by dać zakopać je przed świtem. Doły, do których

²⁶⁵ N. Pietrow, *Psy Stalina*, Warszawa 2012, s. 174–175.



Odznaka zasłużonego funkcjonariusza NKWD. Regulaminowa czapka funkcjonariuszy NKWD. Fot. Domena publiczna

wrzucano zwłoki, oddalone były od siedzib ludzkich i wykopywane wcześniej. Ciała układano w ziemi warstwami. Czasem ukrywano je w zamurowanych pomieszczeniach zarządów NKWD, na daczach, w zmienionych w katownie kościołach.

Zdarzały się mordy nad dołami śmierci, wydaje się jednak, że rzadziej, bo skazańcy sprawiali enkawudziom kłopoty: wrywali się, walczyli o życie, uciekali. Dlatego wiązano ich przedtem lub pozbawiano przytomności, uderzając w głowę twardym narzędziem. W Winnicy na Podolu, a zapewne i w innych miejscach dochodziło do bezczeszczenia zwłok, gwałcenia kobiet, bicia drewnianymi pałkami po głowie – czasem enkawudziści roztrzaskiwali ludziom czaszki. Świadczą o tym m.in. wyniki niemieckiej ekshumacji z 1943 roku w Winnicy, gdzie 395 ofiar zginęło od uderzenia w głowę, a także zeznania leningradzkiego kata Michaiła Matwiejewa, aresztowanego po zakończeniu Wielkiego Terroru²⁶⁶. Enkawudziści używali przede wszystkim rewolwerów marki Nagan, strzelali z zasady raz, choć w odnalezionych w Winnicy czaszkach odkryto również po kilka otworów wlotowych kuli. W Moskwie enkawudziści dostali nowe pistolety marki Walther, lepsze niż przegrzewające się i zacinające Nagany. Przedmioty wartościowe – złote obrączki i biżuterię, zegarki, a także eleganckie ubrania – przekazywano na własność skarbu państwa, by

²⁶⁶ <http://gulagmuseum.org/showObject.do?object=105111&language=1>.

kaci mogli je odkupić za grosze, jeżeli nie ukradli ich na miejscu kaźni. W niektórych ośrodkach działały specjalne sklepy z rzeczami zagrabionymi ofiarom.

Ponieważ ofiary „operacji polskiej” ukrywano na ogół w tych samych miejscach, gdzie spoczywali rozstrzelani w ramach innych operacji, niepodobna dziś w większości przypadków odnaleźć miejsc ich spoczynku, o przeprowadzeniu ekshumacji nie wspominając – nawet gdyby władze rosyjskie wykazywały taką wolę polityczną.

Po skończonej robocie przychodziła kolej na medale i awanse. Niektórzy nie wytrzymywali nerwowo, popadali w szaleństwo, trafiali do szpitali psychiatrycznych. Być może dlatego, a także ze względu na oszczędzanie sił, w Moskwie wypróbowano metodę trucia więźniów spalinami w ciężarówkach po drodze na poligon w Butowie. Wielu oprawców ginęło podczas kolejnych czystek, a ci sprawdzeni i „wykwalifikowani” służyli do emerytury lub śmierci Stalina – jak Wasilij Błochin, który własnymi rękoma zastrzelił 10–20 tys. osób, a po zakończeniu Wielkiego Terroru – samego Jeżowa i jego współpracowników.

Historia jednej egzekucji

A oto szczegóły jednej zbrodni odtworzone z wielkim mozołem przez Feliksa Niedźwieckiego, brata zamordowanego w 1937 roku Jana. Niech głos Feliksa Niedźwieckiego przemówi w imieniu tych wszystkich, którzy stracili bliskich w latach „operacji polskiej”. Historię swoich poszukiwań zawarł wraz z kopiami zdobytych dokumentów w listach do przyjaciela Mieczysława Łozińskiego, nacownego świadka „operacji polskiej” i autora dwóch książek wspomnieniowych o losach Polaków w ZSRS²⁶⁷.

Jana Niedźwieckiego, brata Feliksa, enkawudziści zabrali z domu w Hucie-Potijewce na Żytomierszczyźnie jesienią 1937 roku, kiedy miał 29 lat. Od tamtego momentu do dnia, gdy Feliks poznał okoliczności jego śmierci i otrzymał dokumenty potwierdzające fakty, minęły 64 lata. Mieszkał już wówczas w Wielkiej Brytanii i cały swój wolny czas emeryta poświęcił na poszukiwania. Rok w rok przez kilkanaście lat przyjeżdżał do Żytomierza i rok w rok szedł do tamtejszej siedziby Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), domagając się prawdy.

²⁶⁷ M. Łoziński, *Polonia nieznaną*, Kłodawa 2002; także *Operacja polska. Stalinowska zbrodnia na Polakach w latach 1937–1938*, Kłodawa 2008.

„Oczywiście wódkę piliśmy do utraty przytomności. Co by nie mówić, ta praca nie należała do lekkich. Tak bardzo byliśmy czasem zmęczeni, że ledwo staliśmy na nogach. A myśleliśmy się wodą kolońską. Do pasa. Inaczej nie dało się pozbyć zapachu krwi i prochu” – opowiadał jeden z zabójców.

N. Pietrow, *Psy Stalina...*, s. 175

Tuż po aresztowaniu Jana był w takim samym położeniu jak krewni innych zatrzymanych Polaków. „Aresztowania z lat 1937–1938, które obejmowały wyłącznie polskich mężczyzn, miały charakter absolutnej niejawności – pisał Łoziński. – A co najważniejsze, nieznane były wyroki, nieznane były miejsca ich pobytu, nieznany był los uprowadzonych. Władze z uporem zachowywały się tajemniczo i milcząco. Złowrogie milczenie dawało wiele do myślenia rodzinom zatrzymanych. Krążyły różne pogłoski. Polacy byli zastraszeni i dezorientowani. Nikt nic nie wiedział nie tylko o ich losie, lecz i o liczbie ujętych Polaków. Mówiło się, że Polacy są zsyłani w bardzo dalekie strony Syberii do ciężkich prac. Nie brakowało też pogłosek, że są po prostu mordowani. Były to jednak sądy oparte na domysłach, [...] bez wskazania źródeł potwierdzających ich wiarygodność. Wiadomo jedynie było, że w sprawie aresztowanych Polaków nie wolno czynić jakichkolwiek dociekań. Osoby dociekliwe były traktowane groźnie i bezwzględnie”²⁶⁸.

Do Feliksa Niedźwieckiego w Londynie i Mieczysława Łozińskiego w Polsce zaczęły w latach dziewięćdziesiątych docierać strzępy informacji i wspomnień z tamtych lat. „Metoda zbrodni była taka sama – strzał w tył głowy – jak to było później w Katyniu, Miednoje [właśc. Kalininie, dziś: Twerze] i Charkowie – pisał Łoziński. – Z opowiadań anonimowych świadków tamtych wydarzeń wynika, że sprawcy mordów wyprzedzali się w ilości osób zamordowanych – po 250 osób na jedną zmianę. Podczas takiej operacji w miejscu kaźni stały dwa wiadra: jedno ze zwykłą wodą, drugie – z wodą kolońską... Każdy z oprawców był przesiąknięty zapachem krwi ludzkiej tak, że nawet pies uciekał i dopiero z pewnej odległości zaczynał nerwowo szczekać na oprawcę... Ci rekordziści w mordach pogłuchli od strzałów rewolwerowych... Żaden z nich nie zmarł śmiercią naturalną – pospalali się od nadmiernego spożywania alkoholu”²⁶⁹. Takie wieści docierały do Mieczysława Łozińskiego. Dziś, gdy znamy nazwiska niektórych katów, wiemy, że nie-

²⁶⁸ M. Łoziński, *Operacja polska...*, s. 109.

²⁶⁹ Tamże, s. 112.



Żytomierz, dzielnica Smolarka, miejsce ukrycia zwłok osób zamordowanych przez NKWD w latach 1937–1938. Fot. ze zbiorów Mieczysława Łozińskiego

jeden z nich dożył późnej starości na zasłużonej w „organach” emeryturze.

Feliks Niedźwiecki napotykał w żytomierskim SBU mur obojętności i biurokracji. Pisał wciąż na nowo podania i czekał na odpowiedź. Chciał poznać materiały śledcze, ale powiedziano mu, że sprawa jego brata związana jest z wieloma osobami, których nazwisk nie można ujawnić ze względu na bezpieczeństwo ich krewnych, mogących jeszcze żyć. O tym wszystkim pisał rozżalony do Łozińskiego: „A co to za »osoby powiązane ze sprawą?«. To są fałszywi świadkowie, sędziowie, śledczy i inni oprawcy, którzy katowali swoje ofiary. Nazwiska tych zbrodniarzy w dalszym ciągu są ukrywane [..]. Doszedłem do przekonania, że tamte dzisiejsze ubeki to spadkobiercy dawnego NKWD, KGB. U nich ta sama mentalność, to samo na-

stawienie do człowieka, co i przedtem. Sowieckie organy tylko z inną nazwą”²⁷⁰.

Od mieszkańców dowiedział się, że w Smolarce na przedmieściu („niedaleko ulicy Berdyczowskiej, obok starego cmentarza żydowskiego”) rozpościera się polana, gdzie enkawudziści ukrywali zwłoki rozstrzelanych w dołach śmierci. A w siedzibie SBU słyszał co roku: „Was nikt do archiwów nie wpuści”.

Wreszcie we wrześniu 2001 roku część materiałów trafiła do archiwum miejskiego, gdzie mógł je przejrzeć.

Nie rokował nadziei na poprawę...

Feliks Niedźwiecki znalazł w „archiwalnych szpargałach” potwierdzenie swoich przypuszczeń sprzed lat. Na jego brata donos złożyło trzech mieszkańców Potijewki, o których wszyscy wiedzieli, że pograżali sąsiadów. Jan pomagał zasłużonemu dla sprawy polskiej na Kresach ks. Józefowi Woroniczowi, a po aresztowaniu go w 1933 roku

²⁷⁰ Tamże, s. 113.



Żytomierz, dzielnica Smolarka, krzyż na jednym z masowych grobów ofiar NKWD z lat 1937–1938. Na marmurowej płycie pod krzyżem znajduje się napis: „Pamięci niewinnych ofiar pomordowanych przez komuno-bolszewicki reżim w latach 1937–1938. Pamiętamy i przepraszamy. Żytomierzanie”. Fot. Paweł Należniak

propagandę wśród wiejskich mieszkańców Huto-Potijewki, jest w kontakcie z polskim konsulem, który odwiedzał. Rozpowszechnia prowokacyjne słuchy o wojnie z porażką ZSRS. W roku 1930 Jan Niedźwiecki odwiedził konsulat polski w sprawie uwolnienia aresztowanego przez NKWD księdza ze wsi Buczki rejonu czopowieckiego. W 1935 roku odwiedził konsulat polski z postulatami, by wieś Huto-Potijewka dostała prawa polskiego nacjonalistycznego sielsowietu [polskiej rady].

Ma w Polsce krewnych, z którymi utrzymuje korespondencję i sam zamierza przedostać się do Polski. W trakcie przesłuchania w charakterze oskarżonego Jan Niedźwiecki do winy nie przyznał się, jednak jego działania kryminalne zostały udowodnione na podstawie dostarczonych danych konfrontacyjnych zeznań świadków²⁷¹. W związku z powyższym postanowiono „sprawę śledczą oskarżonego Jana Niedźwieckiego [...] syna kułaka, członka kołchozu, Polaka, bezpartyjnego, wykształconego, nierokującego

w parafii Buczki stawał w obronie kapłana i kontaktował się z polskim konsulem w Kijowie. W 1937 roku okazało się, że była to „działalność szpiegowska”.

Akt oskarżenia z 23 listopada 1937 roku opisuje przestępstwa Jana, syna Aleksandra, przeciwko państwu: „Do sądu rejonowego w Potijewce wpłynęły materiały o tym, że [...] szerzy nacjonalistyczną propagandę. W toku przewodu śledczego ustalono, że Jan Niedźwiecki, [...] Polak nacjonalista, prowadzi nacjonalistyczną

²⁷¹ Tamże, s. 115–119.

nadziei na poprawę swoich poglądów, skierować do dalszego specjalnego rozpatrzenia władzom Żytomierza”. Podpisał się naczelnik potijewskiego rejonowego NKWD, sierżant bezpieczeństwa Wasiakow.

Jana Niedźwieckiego przekazano do więzienia w Żytomierzu, gdzie 13 grudnia 1937 roku zapadł zwięzły wyrok: „NKWD i prokuratura Związku Radzieckiego wysłuchali Jana Niedźwieckiego, s. Aleksandra, urodzonego we wsi Huto-Potijewka, potijewskiego rejonu żytomierskiego obwodu i postanowili [go] rozstrzelać”²⁷².

Do kompletu dołączono wyciąg z protokołu egzekucji Jana Niedźwieckiego z 22 grudnia: „Postanowienie NKWD ZSRR na podstawie protokołu nr 533 z dnia 13 XII 1937 r. o rozstrzelaniu Jana Niedźwieckiego, s[yna] Aleksandra, doprowadzonego do wykonania wyroku 22 grudnia 1937 roku o godz. 1 minut 5.

Nacz[elnik] 8 oddziału żytomierskiego wojewódzkiego [właśc. obwodowego] NKWD młodszy lejtnant bezpieczeństwa narodowego Biereżnoj.

St[arszy] inspektor 8 oddz[iału] żytomierskiego wojewódzkiego [właśc. obwodowego] NKWD młodszy lejtnant bezpieczeństwa narodowego Zub [podpis nieczytelny]”²⁷³.

Co przesądziło o śmierci Niedźwieckiego? Nie rokował „nadziei na poprawę swoich poglądów”. To samo, czym zawinili polscy oficerowie według słynnej decyzji katyńskiej z 5 marca 1940 roku, podjętej przez Biuro Polityczne WKP(b) o ich egzekucji. Oni też źle rokowali... Do „winy” się nie przyznał, choć enkawudziści na pewno bardzo się starali wydobyć z niego zeznania. Zawlekli go w końcu do „czornego worona” i wywieźli do Smolarki lub rozstrzelali w piwnicach żytomierskiej katowni. Równo pięć minut po pierwszej w nocy, dwa dni przed Wigilią Bożego Narodzenia.

Żony i dzieci – do łagrów

Nie dość było Stalinowi i jego oprychnikom wymordować tysiące „polskich szpiegów” i „agentów POW”. Cierpieć miały też ich rodziny. 15 sierpnia 1937 roku, już cztery dni po wydaniu rozkazu 00485 rozpoczynającego „operację polską”, Jeżow poinstruował NKWD rozkazem 00486, że należy zatrzymywać żony aresztowanych bez względu na wiek czy stan zdrowia i skazywać na 5–8 lat pozbawienia wolności pod zarzutem wiedzy o kontrewolucyjnej działalności bliskich.

²⁷² Tamże, s. 119.

²⁷³ Tamże.

19
Л И Ч Н О.

РОЗСЕКРЕЧЕНО

20 р. №

НАРКОМУ ВНУТРЕННИХ ДЕЛ ПО УССР
КОМИССАРУ ГОСУДАРСТВЕННОЙ БЕЗОПАСНОСТИ 2 РАНГА

тов. ДИШЕВСКОМУ

г.р. К и е в.

~~СОВЕТСКИМ СЕКРЕТНО.~~

ОПЕРАТИВНЫЙ ПРИКАЗ

НАРОДНОГО КОМИССАРА ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СОЮЗА

С С Р.

15 августа 1937 г.

г.р. М о с к в а.

№ 00486.

С получением настоящего приказа приступите к репрессированию жен изменников родины, членов право-троцкистских шпионско-диверсионных организаций, осужденных Военной Коллегией и военными трибуналами по I-й и 2-й категориям, начиная с 1 августа 1936 года.

31
13.
24
НЕ ЗА ДЕТЬМИ ОСУЖДЕННЫХ.

- Наблюдение за политическими настроениями, за их учебной и воспитательной работой Наркомом Внутренних Дел республик, краев и областей НКВД.

У Ч Е Т Н О С Т Ь.

- О ходе операции доносить мне трехкратно по телеграфу. О всех эксцессах и происшествиях немедленно.

- Операции по репрессированию жен изменников родины закончить к 25/X с.г.

Pierwsza i ostatnia strona rozkazu ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa nr 00486 z 15 VIII 1937 r., szczegółowo określającego represję wobec rodzin osób aresztowanych. Fot. Domena publiczna

36.- Впредь всех жен изобличенных изменников родины право-троцкистских шпионов, арестовывать одновременно с мужьями, руководствуясь порядком, установленным настоящим приказом.

н.п. НАРОДНЫЙ КОМИССАР ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СССР
ГЕНЕРАЛЬНЫЙ КОМИССАР ГОСУДАРСТВЕННОЙ БЕЗОПАСНОСТИ

/ Е Ж О В /

в е р н о : ОПЕР. СЕКРЕТАРЬ ГУРБ НКВД
СССР - КОМБИТ

/ УЛЬМЕР /

в е р н о : *[подпись]*

ок/5.

Tak daleko władze sowieckie nie posunęły się podczas „operacji kułackiej”, prowadzonej na mocy wspomnianego już rozkazu nr 00447 – rodzin osób rozstrzelanych na ogół nie tykano, ograniczając się do ich obserwacji. Wyjątki stanowili bliscy uznani za „zdolnych do działań antyradzieckich”, zamykani w obozach lub zsyłani do przymusowej pracy, ludzie przesiedlani z pasa przygranicznego w głąb republik, krajów i obwodów, a także mieszkańcy większych ośrodków usuwani do innych obwodów – poza rejonami przygranicznymi.

W ramach „operacji polskiej” Jeżow polecił, by zbierać „w przypadku każdej wyznaczonej do represji rodziny [...] dodatkowe dane i kompromitujące materiały”²⁷⁴. Szczegółowy spis osób mieszkających ze skazanym lub będących na jego utrzymaniu zawierać miał m.in. „dokładne [...] dane o każdym członku rodziny, materiały kompromitujące żonę skazanego, charakterystyki stopnia niebezpieczeństwa społecznego dzieci od 15 roku życia”. Jeśli chodzi o te powyżej piętnastego roku życia, wymagana była oddzielna informacja o „niebezpiecznych społecznie i zdolnych do antysowieckiej działalności”. Jeżow nie zapomniał o młodszych, w wieku przedszkolnym i szkolnym – ich spis należało dołączać do akt rodzinnych.

Decyzje o aresztowaniach „żon zdrajców ojczyzny” – bo taki status przyznano każdej kobiecie, której męża służby zabrały z domu – podejmowali szefowie NKWD na poziomie republik, kierownicy oddziałów NKWD krajów i obwodów. Oni też decydowali o „przedsięwzięciu środków co do dzieci aresztowanej”, a także jej rodziców i innych krewnych. Represjom podlegały na mocy rozkazu 00486 wszystkie kobiety „będące w prawnym lub faktycznym związku ze skazanym w momencie aresztowania”, a także były żony, które, jak wyliczono, „a) brały udział w kontrrewolucyjnej działalności skazanych; b) ukrywały skazanych; c) wiedziały o kontrrewolucyjnej działalności skazanego, a jednak nie poinformowały o tym odpowiednich organów władzy”. Bezpiecznie czuć się mogły „żony skazanych, które zdemaskowały swoich mężów i poinformowały o tym władze oraz udostępniły dowody, które posłużyły jako podstawa do aresztowania”.

Karmiące matki szły do obozów, a niemowlęta były im później odbierane i kierowane tam, gdzie od razu trafiały te w wieku od 1 roku, 1,5 do 3 lat, czyli do domów dziecka i żłobków w miejscach zamieszkania; nieco starsze, od 6 do 15 roku życia,

²⁷⁴ *Rozstrzelać Polaków...*, s. 125.

» Karmiące matki szły do obozów, a niemowlęta były im później odbierane i kierowane tam, gdzie od razu trafiały te w wieku od 1 roku, 1,5 do 3 lat, czyli do domów dziecka i żłobków w miejscach zamieszkania; nieco starsze, od 6 do 15 roku życia, oddawano do sierocińców w innych republikach i obwodach – tak przewidywał rozdział. Dla każdego „niebezpiecznego społecznie i zdolnego do antysowieckiej działalności dziecka od 15 roku życia” przewidziano uwięzienie w obozach lub koloniach pracy NKWD o specjalnym reżimie. »

oddawano do sierocińców w innych republikach i obwodach – tak przewidywał rozdział. Celem było odizolowanie ich od rodzin i wychowanie w duchu komunistycznym.

W domach równocześnie z aresztowaniem przeprowadzano rewizje, konfiskując „kontrrewolucyjną literaturę” (mogły to być np. Biblie lub książeczki do nabożeństwa), korespondencję (mogła dowodzić kontaktów z rodziną w Polsce), „zagraniczną walutę”, czyli pomoc finansową przesyłaną przez bliskich zza kordonu, cenne metale, monety, biżuterię, papiery wartościowe i dokumenty osobiste. Odzierano ludzi ze wszystkiego, zostawiając im to, co mieli na sobie. Mieszkania i domy plombowano. „Po aresztowaniu i rewizji, żony skazanych są odwożone do więzień. W tym też czasie i w porządku wskazanym niżej, wywożone są też dzieci” – głosił rozkaz Jeżowa.

Przeciwko każdej aresztowanej i każdemu „niebezpiecznemu społecznie i zdolnemu do antysowieckiej działalności dziecku od 15 roku życia”, wywiezionym odpowiednio do więzienia lub specjalnego ośrodka wszczynano postępowanie, które było czystą formalnością, bo kolejny artykuł przewidywał dla matek kary od pięciu lub siedmiu lat łagru w górę, a dla ich potomstwa uwięzienie w obozach lub koloniach pracy NKWD o specjalnym reżimie. Kto skończył piętnaście lat, mógł trafić albo do pracy, albo do sierocińca.

W miastach zakładano „rozdzielcze punkty”, do których dzieci trafiały od razu po aresztowaniu matek. Szczególnie dotkliwy był zakaz umieszczania rodzeństwa w tych samych miejscach.

Ten starannie przemyślany plan przerósł możliwości aparatu represji. W przepelnionych więzieniach, żłobkach, sierocińcach i koloniach pracy brakowało miejsc. W listopadzie 1937 roku NKWD pod presją czasu poprosiło Biuro Polityczne WKP(b) o zgodę na zmiany – ostatecznie wydano zalecenia, by skazywać na więzienie jedynie żony „wrogów ludu” zaangażowane w „działalność kontrrewolucyjną” mężów lub o niej wiedzące. Pozostałe miały być wysiedlane razem z potomstwem do innych regionów kraju.

„Operacja polska” NKWD w latach 1937–1938

- II Rzeczpospolita Polska
- Inne państwa
- Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich
- Dawne tereny Rzeczypospolitej Obojga Narodów znajdujące się w granicach ZSRS
- Granice republik związkowych ZSRS
- Granice obwodów, republik autonomicznych i krajów (w ramach RFSRS)

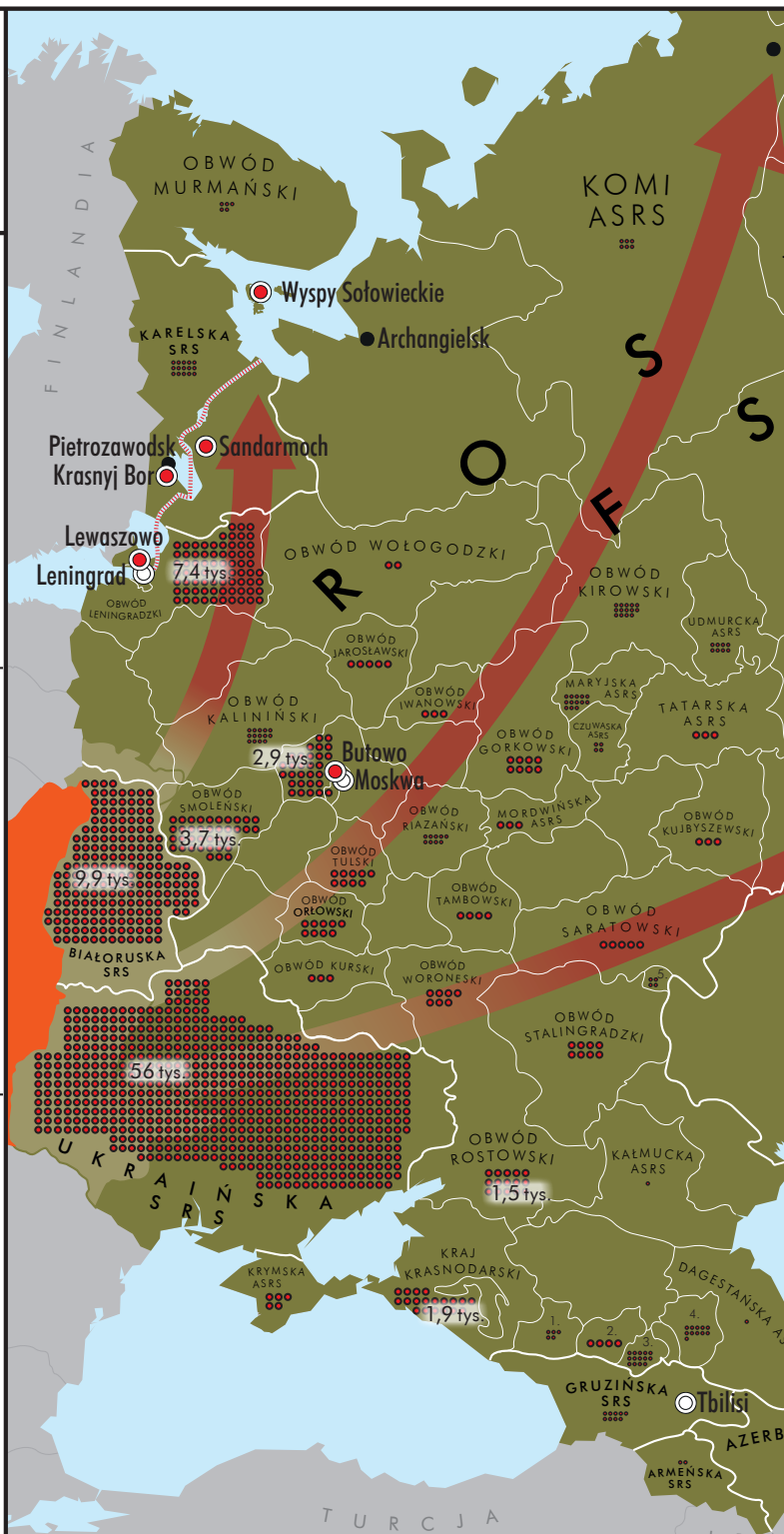
- Największe skupiska Polaków w ZSRS (poza Białoruską i Ukraińską SRS)
- Największe znane miejsca zwtok ofiar „operacji polskiej” NKWD (poza Białoruską i Ukraińską SRS)
- Główne kierunki deportacji Polaków
- Kanał Białomorsko-Bałtycki

Polacy skazani w ramach „operacji polskiej” (liczby przybliżone)

- 100 osób Liczby obejmują osoby skazane na karę śmierci, łagry i więzienia
- 10 osób

Skróty użyte na mapie

- . Obwód
- FSRS Federacyjna Socjalistyczna Republika Sowiecka
- SRS Socjalistyczna Republika Sowiecka
- ASRS Autonomiczna Socjalistyczna Republika Sowiecka (w ramach RFSRS)
- 1. Kabardyno-Bałkarska ASRS
- 2. Kraj Ordżonikidzki
- 3. Północnoosetyjska ASRS
- 4. Czeceńsko-Inguska ASRS
- 5. ASRS Niemców Powołża
- 6. Obwód irkucki
- 7. Buriacko-Mongolska ASRS





Rozdział 10

Geografia „operacji polskiej”

Porachunki ze swoimi

Członkowie Komunistycznej Partii Polski stanowili jedynie 5–8 proc. ofiar „operacji polskiej”, ale wymordowanie ich było przez kilkadziesiąt lat najbardziej znanym elementem „operacji polskiej”.

Aby ujawnić rozmiary rzekomego zagrożenia i uzasadnić skalę represji wobec Polaków w latach 1937–1938, należało wskazać winnych z najwyższej półki – tego wymagała logika sowieckiego terroru. Pretekstu nie trzeba było szukać, wszak od początku lat trzydziestych bolszewicy „odkrywali” coraz to nowe ogniwa Polskiej Organizacji Wojskowej. Po wspomnianych już rozliczeniach ze „skarbkowszczyzną” w 1933 roku i permanentnych akcjach skierowanych przeciwko „ośrodkom POW” na Białorusi i Ukrainie, których ofiarami padali również zdrajcy Rzeczypospolitej w szeregach sowieckich komunistów, jesienią 1936 roku kierownictwo WKP(b) podjęło decyzję o odsunięciu działaczy polskiego pochodzenia od urzędów, a w sierpniu 1937 roku, jeszcze przed rozpoczęciem „operacji polskiej”, KPP – jako jedyna partia – została rozwiązana przez Komintern, chociaż fizycznej likwidacji ogromnej większości jej członków dokonano wcześniej. W samym kierownictwie ocalało około stu osób, śmierci uniknęli też członkowie partii siedzący w polskich więzieniach. Chociaż represjom poddano bolszewików różnych narodowości, to tylko KPP wycięto w pień, co przemawiałoby za tezą, że likwidacja polskich komunistów była częścią szerokiej operacji eliminowania ludności polskiej.

Zeznania kolejnych polskich komunistów aresztowanych jeszcze przed rozpoczęciem „operacji polskiej” stworzyły Jeżowowi znakomitą okazję do pozbycia się starych czekistów, pamiętających jeszcze czasy Dzierżyńskiego i mających mocną pozycję

w szeregach NKWD. W sierpniu 1937 roku zatrzymano Józefa Unszlichta, byłego zastępcę Feliksa Dzierżyńskiego w CzeKa i GPU, żonatego z jego kuzynką, członka Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, który w 1920 roku czekał w Białymstoku na upadek Warszawy, by przejąć władzę w podbitej Polsce. Ku wielkiemu rozczarowaniu Jeżowa Unszlicht, wykreowany na szefa POW, zaciął się i mimo tortur odrzucił stawiane mu zarzuty. Trzeba było zrezygnować z wielkiego pokazowego procesu, a Unszlichta stracono w lipcu 1938 roku i pochowano anonimowo na cmentarzu Kommunarka w Moskwie.

Podobnie skończył karierę polski politruk Tomasz Dąbał – aresztowany w 1936 roku i torturowany, przyznał się do wszystkich zarzucanych mu czynów, potwierdził nawet, że realizacja jego fantastycznych zgoła pomysłów osuszenia bagien poleskich czy zbudowania kanałów wodnych łączących Mińsk z Morzem Czarnym i Bałtykiem przygotować miała drogę do wypłynięcia polskiej floty na Białoruś. 21 sierpnia 1937 roku został skazany na śmierć przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS z oskarżenia o „udział w organizacji szpiegowsko-dywersyjnej”. Wyrok wykonano tego samego dnia w więzieniu Lefortowo. Jego ciało skremowano na cmentarzu Dońskim w Moskwie i tam rozsypało prochy.

Zatrzymanego w maju 1938 roku Stanisława Kosiora enkawudziści złamali, gwałcąc przy nim jego szesnastoletnią córkę. Uwolniona dziewczyna rzuciła się pod pociąg, a jego rozstrzelano w 1939 roku. Zajmujący wysokie stanowiska w aparacie partyjnym trzej bracia Kosiora przyznali się do wszystkich fikcyjnych zbrodni.



Józef Unszlicht, w 1935 r. zastępca Feliksa Dzierżyńskiego w WCzK-GPU, żonaty z jego kuzynką, były członek Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski (Polrewkomu), powstałego w Białymstoku w 1920 r., który miał przejąć władzę w Polsce po bolszewickim podboju. Aresztowany w sierpniu 1937 r. przed rozpoczęciem „operacji polskiej” pod fikcyjnym zarzutem zdrady, skazany przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS na śmierć, stracony 29 VII 1938 r. w miejscu egzekucji Kommunarka, pochowany anonimowo. Fot. Wikimedia Commons



Tomasz Dąbal w sowieckim więzieniu. Tomasz Dąbal, poseł na Sejm II RP, w 1923 r. przekazany do ZSRS w ramach wymiany więźniów, jeden z czołowych ideologów polskiego eksperymentu narodowościowego. W latach trzydziestych XX w. prowadził działalność oświatową, jak i propagandową na Marchlewszczyźnie. Aresztowany w 1936 r., skazany na śmierć i rozstrzelany w 1937 r. Fot. Wikimedia Commons

Stanisława Redensa Jeżow włączył na krótki czas – może przez wzgląd na jego koneksje ze Stalinem – do grona swoich najbliższych współpracowników i zlecił mu kierowanie „operacją polską” w obwodzie moskiewskim. Aresztowany w listopadzie 1938 roku Redens został w styczniu 1940 roku skazany na karę śmierci za „szpiegostwo na rzecz polskiego wywiadu i udział w antysowieckiej organizacji szpiegowsko-terrorystycznej”, stracony, następnie skremowany na cmentarzu Dońskim i pochowany anonimowo.

„Jak radziecki pisarz z radzieckim narkomem”

Towarzyszu Jeżow! Będąc podejrzanym
A nie będąc waszym znajomym,
Chciałbym mimo wszystko
rozmawiać w cztery oczy
Jak radziecki pisarz z radzieckim narkomem²⁷⁵.

Tymi słowami zaczął 21 sierpnia 1937 roku swój wierszowany list do szefa NKWD Bruno Jasińskiego, komunista urodzony w Polsce, poeta i skandalista okresu modernizmu, współtwórca „sowieckiej kultury polskiej” i pomysłodawca „reformy” ortografii polskiej w ZSRS.

Nie analizując stanu umysłów ani motywacji bolszewików, którzy najpierw budowali system opresyjny, a potem w więzieniach przyznawali się do niepopelnionych zbrodni i zrad, rzućmy okiem na świadectwa ostatniej walki Jasińskiego.

²⁷⁵ P. Mitzner, *Śmierć futurysty*, „Karta” 1993, nr 11, s. 71.

Stanisław Kosior, szef partii w Ukraińskiej SRS, kierował kolektywizacją wsi na Ukrainie, współodpowiedzialny za wywołanie Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932–1933, wiceprzewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRS (wicepremier ZSRS), aresztowany w 1938 r., oskarżony o współkierowanie POW, skazany na śmierć i stracony w 1939 r., skremowany i pochowany anonimowo. Fot. Wikimedia Commons



Jasiński już w kwietniu 1937 roku, przeczytawszy w „Prawdzie”, że należy do „grupy Awerbacha” – sowieckiego pisarza skazanego na śmierć za „sprzyjanie Trockiemu” – podjął rozpaczliwe działania mające zabezpieczyć go przed aresztowaniem i torturami.

W odstępie trzech dni wysłał do samego Stalina dwa listy – odnalazły się w aktach śledztwa przeciw Jasińskiemu, nie wiemy jednak, czy trafiły do rąk adresata. „Czytelnicy»Prawdy« nieoczekiwanie dowiedzieli się, że Bruno Jasiński okazał się współpracownikiem zdrajcy – trockisty Awerbacha [...]. Komu zależy, by powiększać obóz trockistowskich zdrajców kosztem niczym niesplamionych pisarzy-komunistów, nigdy politycznie niezwiązanych z trockistowskimi bandytami, nigdy niewykazujących żadnych odchyłeń od generalnej linii Partii? – pytał w pierwszym, napisanym 25 kwietnia 1937 roku. – Teraz będę musiał, odkładając na bok powieść, zająć się poszukiwaniami wydrukowanych dowodów na to, że nie należałem do grupy Awerbacha [...]. Chyba rozumiecie, że nie da się w takich warunkach kontynuować pracy nad powieścią. Nie uda mi się w związku z tym przed dwudziestą rocznicą ukończyć utworu mobilizującego do walki z wrogami ludu oraz ich pomocnikami”²⁷⁶.

Minęły dwie doby i Jasiński zaczął tracić rezon, a jego panika narastała, bowiem podjęto kroki prowadzące do usunięcia go z partii jako „szpiega”. Drugi list do Stalina, z 28 kwietnia 1937 roku, utrzymany jest w zupełnie innym tonie. „Przemyślałem jeszcze raz całą historię mojej znajomości z Awerbachem i doszedłem do wniosku, że krytyka ta jest słuszna i zasłużona. Do ostatniej chwili, nawet wtedy, gdy pisałem

²⁷⁶ K. Jaworski, *Bruno Jasiński w sowieckim więzieniu. Aresztowanie, wyrok, śmierć*, Kielce 1995, s. 93–94.



Bruno Jasiński (właśc. Wiktoria Zysman), ur. w 1901 r. w Klimontowie, sowiecki komunista polskiego pochodzenia, współautor manifestu futurystycznego *Nuż w bżuhu. Jednodniówka futurystów* (1921), we Francji wydał powieść *Pałę Paryż*, za co został z tego kraju wydalony w 1929 r. i wyjechał do ZSRS, członek WKP(b) i zarządu Związku Pisarzy Sowieckich. Aresztowany, skazany na śmierć 17 IX 1938 r. za „przynależność do organizacji kontrrewolucyjno-terrorystycznej”, rozstrzelany tego samego dnia. Pochowany anonimowo na miejscu straceń Kommunarka w Moskwie. Fot. Wikimedia Commons

do Was poprzedni list, nie zdawałem sobie sprawy, że [...] byłem narzędziem w grupowych machinacjach L[epolda] Awerbacha. [...]

Uczyliście nas, że trzeba mieć odwagę przyznać się do swoich błędów, lecz wstyd mi przyznać się do nich przed Wami. Dołożę wszelkich starań, by

pomóc naszej partii w wyrwaniu ze środowiska literackiego zbutwiałych korzeni awerbachowszczyzny. [...]

Wierzę, że partia nie odrzuci mnie za spóźnione, lecz szczerze i godne bolszewika przyznanie się do literacko-politycznych błędów. [...] Teraz znowu zarzuca mi się związek ze szpiegami. [...]

Cała ma praca pisarza była pracą w służbie Partii. Moja ostatnia powieść, o której Wam pisałem, była właśnie wymierzona we wrogów ludu – trockistów i ich berlińskich panów. Wycofałem ją z druku. Nie jestem w stanie jej wydać, będąc tak obwiniony. [...] Tylko Wy możecie zapobiec tak wielkiej karze, niewspółmiernej do moich występków. Pomóżcie! Całe moje życie, cały talent pisarski jeszcze mocniej i zdecydowanie poświęcę walce z wrogami ludu i Partii!”²⁷⁷.

Pokajanie się nie powstrzymało machiny. 31 lipca 1937 roku osadzono go w więzieniu butyrymskim. Po trzech tygodniach odsiadki wysłał z celi wierszowany list do Jeżowa, którego początek przytoczono powyżej. Prosząc o rozmowę, przyznawał:

Wierzę, że nie na darmo dręczy ludzi
Nasza partia i nasza CzK. [...]
Siedzę za kratkami niczym kieszonkowiec
i grzebiąc w swej przeszłości, myślę:

²⁷⁷ Tamże, s. 95–97.

Czy to ja pisałem pieśni, wiersze, powieści

Czy za mnie je pisano?

No, powiedzmy, że mnie dziś zdemaskowano

i na razie nie trafię do klasyki.

Ale książki moje na Zachodzie.

Uczą kochać Związek Radziecki.

[...] Dla Was to godzina, dla mnie całe życie²⁷⁸.

Gdy zamiast na spotkanie z Jeżowem zabrano go na wielodniowe brutalne przesłuchania, przyznał się do zarzutów. 15 września 1937 roku skierował do Jeżowa oświadczenie: „Postanowiłem wstąpić na drogę szczerych zeznań i zerwać z wcześniejszą działalnością przestępczą. W 1929 roku rzeczywiście byłem wciągnięty do pracy w POW przez jednego z jej przywódców Dąbala i prowadziłem ją na froncie kulturalnym. [...] propagowałem wrogie nacjonalistyczne polskie idee [...]. Z Dąbalem utrzymywałem związki aż do ostatniego momentu. Szczegółowe zeznanie o swej działalności w POW oraz o osobach z nią związanych zobowiązuję się dołączyć”²⁷⁹.

Potem zaczął prosić o śmierć: „Złamany moralnie i fizycznie po nieprzerwanej »stójce«, podpisałem w przypiływie rozpaczki podyktowane mi oświadczenie, w którym przyznałem się do przestępstw przeze mnie niepopołnionych – napisał do Jeżowa. – Miałem nadzieję, że za tę cenę kupię sobie śmierć [...] Powiedziałem już wszystko, co wiedziałem o Dąbalu. Innych osób, których nazwiska były wymienione podczas śledztwa, prawie nie znałem. [...] Czuję, że nie wytrzymam kolejnej nieprzerwanej »stójki«. Nie mam już sił. Jeśli jesteście przekonani o mojej winie (nie jestem w stanie udowodnić swojej niewinności) – rozstrzelajcie mnie. Środek taki, choć na niego nie zasłużyłem, będzie całkowicie prawną formą samoobrony państwa radzieckiego przed wrogami. Proszę o to bez szemrania. Nie pozwólcie mi więcej męczyć. Jest to moja ostatnia i jedyna prośba. Naprawdę nie mam już więcej sił”²⁸⁰.

Ponieważ śmierć nie nadchodziła, odwołał na przełomie października i listopada 1937 roku wymuszone zeznania, pisząc do Jeżowa: „Podczas ostatniego przesłuchania prosiłem Was o pozwolenie złożenia w formie pisemnej moich prawdziwych zeznań i wyjaśnienie,

²⁷⁸ P. Mitzner, *Śmierć futurysty...*, s. 71–72.

²⁷⁹ K. Jaworski, *Bruno Jasiński w sowieckim więzieniu...*, s. 123.

²⁸⁰ Tamże, s. 131.

dlaczego podpisałem zmyślane i niezgodne z rzeczywistością przyznanie się do rzekomego uczestnictwa w działalności POW, do której nigdy w życiu nie należałem. [...]

O ile dobrze rozumiałem metodykę śledztwa, chodzi w niej [o] złamanie woli oskarżonego i doprowadzenie do zupełnej rozpacz. Osiągane jest to z jednej strony przez wycieńczenie fizyczne (wielodniowa „stójka”), z drugiej strony przez wyniszczenie moralne za pomocą obelżywych epitetów oraz całego przebiegu śledztwa, który odbiera jakąkolwiek nadzieję na to, że ktokolwiek i kiedykolwiek uwierzy w zapewnienia o niewinności”²⁸¹.

11 stycznia 1938 roku, po bez mała półrocznym śledztwie, zaprzeczył swym poprzednim skargom na tortury. W ostatnim zachowanym zeznaniu dziękował organom NKWD, które – jak to ujął „otworzyły mi oczy, pomogły uzmysłowić cały ciężar winy, całą głębię tego grzęzawiska, w którym taplałem się jak ślepiec podczas pracy w sektorze polskim, całą obmierźłość tych machinacji, których okazałem się być narzędziem”. Jeżeli jeszcze zwracał się do Jeżowa, jego pisma pozostają nieznanne. 17 września 1938 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS skazało go na śmierć, został rozstrzelany tego samego dnia i pochowany w bezimiennej mogile na Kommunarce.

Nie zachowały się świadectwa starań o uratowanie życia przez dziesiątki tysięcy Polaków niezwiązanych z systemem. Po prostu nie dano im takiej możliwości, a nawet gdyby ją mieli, pewnie do głowy nie przyszłoby im, by pisać do samego Stalina czy Jeżowa. Przesłuchiwali ich zwykli czełkiści. Bili, mordowali i ukrywali zwłoki, żeby nie został ślad.

Oczyszczyć kolej i fabryki

Akcja dotknęła nie tylko komunistów. „Oczyszczano” zakłady przemysłowe ważne ze strategicznego punktu widzenia, elektrownie, transport lotniczy i wodny, a także łączność.

„Grupy POW” przyciały się np. w największej sowieckiej fabryce samochodów w Gorkim (dziś: Niżny Nowogród), uprawiały dywersję w zakładach chemicznych w Dzierżyńskim nad Wołgą i blokowały produkcję w zakładach „Barykady” w Stalingradzie (dziś: Wołgograd), gdzie powstawały systemy artylerii – a także w wielu innych miejscach, o czym donosili obwodowi szefowie NKWD.

²⁸¹ Tamże, s. 135–137.

„Złamany moralnie i fizycznie po nieprzerwanej »stójce«, podpisałem w przypiływie rozpaczy podyktowane mi oświadczenie, w którym przyznałem się do przestępstw przeze mnie niepopelnionych – napisał Bruno Jasiński do Jeżowa. – Miałem nadzieję, że za tę cenę kupię sobie śmierć [...] Czuję, że nie wytrzymam kolejnej nieprzerwanej »stójki«. Nie mam już sił. Jeśli jesteście przekonani o mojej winie (nie jestem w stanie udowodnić swojej niewinności) – rozstrzelajcie mnie. Środek taki, choć na niego nie zasłużyłem, będzie całkowicie prawną formą samoobrony państwa radzieckiego przed wrogami. Proszę o to bez szemrania. Nie pozwólcie mi więcej męczyć. Jest to moja ostatnia i jedyna prośba. Naprawdę nie mam już więcej sił.

K. Jaworski, *Bruno Jasiński w sowieckim więzieniu...*, s. 131

Specjalnym rozporządzeniem Michaiła Frinowskiego, zastępcy Jeżowa, z 17 listopada 1937 roku NKWD zaczęło usuwać „elementy antysowieckie” z węzłów kolejowych, gdzie wielu Polaków pracowało jeszcze od czasów carskich. Torturowani opowiadali, że jako członkowie POW przygotowani byli do przeprowadzania sabotażu na wypadek wojny polsko-sowieckiej. Do tropienia Polaków powołano nawet specjalne drogowo-transportowe wydziały NKWD, których osiągnięcia były imponujące w kontekście całej „operacji polskiej”. Aresztowano rzekomego szefa wyspecjalizowanej jednostki, której celem miało być sparaliżowanie łączności na Białorusi w chwili wybuchu wojny polsko-sowieckiej, skazano tysiące polskich kolejarzy na Ukrainie, a szef republikańskiego NKWD Uspienski informował w swoim sprawozdaniu, że „oddziały POW” opanowały większość ważnych punktów, m.in. jeden z największych węzłów na stacji Łozowaja, gdzie miejscowy lekarz dworcowy zorganizował 45-osobową tajną grupę. „Dowiaduję się też od osób mających stosunki z Polakami tutaj zamieszkującymi, że wszyscy Polacy, katolicy, usuwani są ze swych stanowisk na kolejach żelaznych – pisał konsul RP Eugeniusz Wesse w notatce do MSZ. – Fakt ten potwierdza również moja własna obserwacja w czasie ostatniej podróży. Na linii Leningrad–Niegorełoje spotykałem poprzednio wśród obsługi kolejowej Polaków, których, jak mnie poinformowano, usunięto w czasach ostatnich”²⁸².

²⁸² N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 345.

W uznanym za część strefy nadgranicznej Leningradzie władze ściagały z całą bezwzględnością ludzi uznanych za groźnych z uwagi na miejsce pracy.

Elżbieta Jurewicz, siostra Janiny po mężu Zawieriuchy – tej, która lubiła wycieczki z ojcem z Petersburga do Carskiego Sioła, Peterhofu, Gatczyny, a „wzlot strumieni fontann wprawiał ją w zachwyty” – była zatrudniona jako operator dźwigu w zakładach Lenina, a jej matka – na stacji kolejowej. Latem 1937 roku NKWD zabrało z domu ich siostrę Marię, zamężną już wówczas za Stanisławem Wyganowskim, konstruktorem mostów. „Po aresztowaniu żony Stanisław przybiegł do nas wzruszony i powiedział: »Ja ją spod ziemi dostanę« – wspomina Janina Zawieriucha, której polszczyzna jest dowodem wieloletniej walki o zachowanie języka. – Poszedł ją szukać, ale wkrótce był sam aresztowany. Jego matka była zesłana do Azji Środkowej. [...] Po miesiącu, nocą, zaczęli bębnić w nasze drzwi. Po prostu wdzierali się. Pomyśleliśmy, że drzwi rozwałą w drzazgi. Przyszło dwóch uzbrojonych mężczyzn i kobieta. [...] Kiedy mama otworzyła im drzwi, oni zapytali o [siostrę] Elżbietę Józefownę Jurewicz i ogłosili, że ona podlega aresztowaniu. Przyczynę nie wyjaśnili. Kobieta przeprowadziła Lale [Elżbietę] do jej pokoju i rozpoczęła ją tam pilnować, nie dopuszczając nas do niej. Zaczęła się długa rewizja. [...] Po aresztowaniu Elżbiety mama chodziła do Bolszego Domu [siedziby NKWD w Leningradzie] i za każdym razem długi czas stała w kolejkach. Otwierało się okięcie [!], stąd pokazywał się tylko nos i słychać było w odpowiedzi: »Na dziesięć lat bez prawa korespondowania«²⁸³.

W listopadzie Janinę z matką i czwartą siostrą, Wandą, wezwano do NKWD, gdzie dowiedziały się, że mają w ciągu pięciu dni wyjechać z miasta. Do wyboru pozostawiono im Azję Środkową oraz Baszkirię w Tatarstanie. Wybrały Baszkirię.

W 1944 roku przeniosły się do Wilna, a po śmierci Stalina matka dowiadywała się o Marię i Elżbietę, których dziesięcioletnie wyroki dawno minęły. Dostała na piśmie odpowiedź, że obie zmarły w roku 1942 w łagrach na nadciśnienie.

Tymczasem po 2000 roku gazeta „Wieczernij Pietierburg” zaczęła drukować listy rozstrzelanych w podmiejskim lesie Lewaszowie w latach 1937–1938. Tam Janina Zawieriucha znalazła swoje obie siostry i szwagra, Stanisława Wyganowskiego. Maria i Stanisław zginęli we wrześniu, a Elżbieta w październiku 1937 roku.

²⁸³ *Pierwszy naród ukarany. Świadectwa Polaków...*, s. 162–163.

Ukraińska SRS

W całej Ukraińskiej SRS „dwójki”, a potem „trójki” skazały podczas „operacji polskiej” – według dostępnych w archiwach byłego NKWD, ale niepełnych danych – prawie 56 tys. osób, z których ponad 47 tys. rozstrzelano, a 8,6 tys. wysłano do łagrów i więzień. Ucierpiała dotkliwie Żytomierszczyzna, gdzie Polacy byli najczęściej represjonowaną nacją (prawie 7 tys. rozstrzelanych). Prześladowaniami kierował szef ukraińskiego NKWD Wsiewołod Balicki, po rozstrzelaniu go w 1937 roku – Izraił Leplewski, zgładzony z kolei w 1938 roku. Od stycznia 1938 roku do końca „operacji polskiej” w listopadzie za ludobójstwo odpowiadał Aleksander Uspienski, zamordowany przez NKWD w 1940 roku.

Polacy ginęli tam – podobnie jak w innych regionach Związku Sowieckiego – nie tylko na mocy rozkazu 00485, ale i w trwającej w tym samym czasie „operacji antykułackiej” oraz innych „operacjach narodowościowych”. O specyfice ich położenia w Ukraińskiej SRS przesądził również fakt, że represje wymierzone w polską ludność trwały tam z różnym nasileniem od początku lat trzydziestych w ramach „walki z POW” oraz likwidacji Marchlewszczyzny. Wielki Głód lat 1932–1933 nie wybierał, pochłaniając dziesiątki tysięcy polskich ofiar. Rok 1937 zaznaczył się od sierpnia spotęgowaniem liczby aresztowań i egzekucji do skali masowej, a krwawe żniwa NKWD trwały do jesieni 1938 roku, gdy Wielki Terror ustał.

Najwięcej informacji o przebiegu „operacji polskiej” dotyczy właśnie Ukrainy. Wynika to nie tylko z największej w ZSRS liczebności polskich mieszkańców, ale i szerszego dostępu do archiwów niż w Rosji, o Białorusi nie wspominając. Owocem poszukiwań polskich i ukraińskich historyków są wielotomowe publikacje dokumentów sowieckiego aparatu represji. Od początku lat dziewięćdziesiątych także świadkowie i ich bliscy składali relacje chętniej niż gdzie indziej na obszarze byłego Związku Sowieckiego – strach nie zamykał im ust. Przesadą byłoby twierdzenie, że panuje w tym względzie pełna swoboda badań, ale nasza wiedza o gehennie Polaków za Zbruczem w latach 1937–1938, a także w czasach poprzedzających Wielki Terror, jest nieporównanie bardziej rozległa i głębsza niż o losie Polaków na innych obszarach ZSRS. Nie bez znaczenia jest i to, że upamiętnianie miejsc zbrodni spotyka się na Ukrainie z większą życzliwością władz niż na Białorusi czy w Rosji.

Podolski Katyń

W lipcowe dni 1943 roku do Winnicy na Ukrainie ciągnęli ludzie z całego Podola. Ze stacji kolejowej, gdzie z wagonów wysypywały się kolejne grupy przyjezdnych, płynęła szeroka rzeka potomków mieszkańców Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Przyjeżdżali Polacy i Ukraińcy, żyjący na tej ziemi od wieków obok siebie – wszyscy po to, by wśród odsłoniętych przez Niemców szczątków szukać ojców, braci, synów. Wielu szło pieszo kilkadziesiąt kilometrów. Wieść o odkopanych przez Niemców dołach śmierci z ciałami rozstrzelanych przez NKWD w latach 1937–1938 rozeszła się błyskawicznie i poruszyła wszystkich, którzy od lat szukali bliskich aresztowanych pod koniec lat trzydziestych na Podolu.

Mord winnicki zajmuje na mapie „operacji polskiej” NKWD pozycję wyjątkową, choć był zaledwie jednym z wielu popełnionych w ramach wielkich akcji eksterminacyjnych, które swym zasięgiem objęły cały ZSRS. W żadnym innym miejscu ukrycia zwłok nie dokonano systematycznej ekshumacji i nie udokumentowano jej wyników jeszcze podczas wojny, zaledwie kilka lat po zbrodni. Nietknięte do dziś mogiły znaczą sowieckie ludobójstwo na Polakach w ukraińskich oraz białoruskich lasach, we wsiach i w miasteczkach.

„Operacja polska” oraz prowadzona równoległe z nią „operacja antykułacka” pochłaniały na Podolu bez różnicy i Ukraińców, i Polaków. Do działania dopingowało enkawudzystów położenie rejonu: graniczył on wówczas z Polską i Rumunią. Decyzją KC WKP(b) z marca 1938 roku ustanowiono na Ukrainie zamkniętą strefę przygraniczną, co wiązało się z nasileniem represji – aresztowań i wysiedleń.



Wsiewołod Balicki (1892–1937), od 1924 do 1930 r. oraz od 1934 do maja 1937 r. szef NKWD Ukraińskiej SRS; w 1933 r. jeden z autorów kłamstwa o antysowieckiej działalności Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1937 r. przygotował „operację polską” w Ukraińskiej SRS. Aresztowany, skazany na śmierć i rozstrzelany; 1936 r. Fot. Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (HDASBU)



Izraïl Leplewski (1896–1938), w latach 1934–1936 szef NKWD Białoruskiej SRS; jako szef NKWD Ukraińskiej SRS i następca Wsiewołoda Balickiego na tym stanowisku od czerwca 1937 do stycznia 1938 r. kierował „operacją polską”. Aresztowany na polecenie Stalina, skazany na śmierć i rozstrzelany; lata dwudzieste XX w. Fot. ze zbiorów Jurija Szapowata

Podczas niemieckiej ekshumacji w Winnicy wydobyto 9439 ciał. Jaką część z nich stanowili pomordowani Polacy? Wśród 679 zidentyfikowanych zwłok Niemcy doliczyli się ich tylko 28, dane te jednak traktować należy z daleko idącą ostrożnością. Niezorientowani w realiach bolszewickiego państwa okupanci nie zdawali sobie sprawy ze stopnia komplikacji miejscowych stosunków narodowościowych. Skoro wciąż nie sposób ustalić, ilu naszych rodaków zamieszkiwało USRS, jak Niemcy w 1943 roku mieli trafnie kwalifikować narodowość rozstrzelanych? Wiele nazwisk, przy których zaznaczono narodowość ukraińską, ma polskie lub inne brzmienie, np.: „Andrzej

Wiliński, syn Józefa ze wsi Brajlów w rejonie żmeryńskim; Tadeusz Galaburda, syn Feliksa ze wsi Wytawa w rejonie tywrowskim, żona Bronisława rozpoznała żakiet; Kazimierz Garliński, syn Antoniego z Winnicy, żona Julia rozpoznała ciało; Dominik Kowalski, syn Józefa ze wsi Łozowa (rejon szarogrodzki), córka Karolina rozpoznała czapkę”²⁸⁴.

Na podstawie prowadzonych dzisiaj kwerend archiwalnych liczbę polskich ofiar zbrodni winniczkiej lokalni badacze z Podola szacują na 3–4 tys.

Niemcy zainteresowali się Winnicą, kiedy prowadzili ekshumację w Lesie Katyńskim. Jeszcze 11 kwietnia 1943 roku, ogłaszając światu o odkryciu grobów polskich oficerów, podali, że tamtejsze doły kryją zwłoki od 10 do 12 tys. rozstrzelanych, bowiem byli przekonani, że odnaleźli wszystkich wymordowanych jeńców – tyłu zaginionych

²⁸⁴ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 244.

szukał przecież formujący Armię Polską w ZSRS gen. Władysław Anders ze współpracownikami. Tymczasem ekshumacja w Katyniu nie przyniosła spodziewanych wyników. Im dalej posuwały się badania w podsmoleńskim lesie, tym pewniejsze stawało się, że aż tylu zabitych tam nie ma. Gdzie więc byli? Gdy do Niemców dotarły wieści o odkrytym przez mieszkańców w maju dole śmierci w Winnicy, przyjęli, że może właśnie tam.

Podobnie jak do Lasu Katyńskiego, sprowadzili na Podole patologów, m.in. dwóch członków Międzynarodowej Komisji z Katynia, prof. Ferenca Orsósa z Węgier i prof. Alexandru Birklego z Rumunii. Na obu, podobnie jak na innych członków międzynarodowej komisji katyńskiej, Sowietci urządzili

po wojnie polowanie – również za Winnicę: Birkle uciekł w porę do Szwajcarii, a stamtąd do Peru, zaś Orsós do okupowanych przez zachodnich aliantów Niemiec.

Do Winnicy przyjechali także lekarze medycyny sądowej z trzynastu niemieckich uniwersytetów pod kierunkiem prof. Gerharda Schradera z Halle, przewodniczącego Niemieckiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, oraz doc. Joachima Camerera. Z właściwą sobie rzetelnością dokumentowali ich badania do sierpnia, kiedy specjaliści podpisali protokół potwierdzający, że ofiary padły od strzałów NKWD w latach 1937–1938. W 1944 roku wydali w Berlinie raport *Amthliches Material zum Massenmord von Winniza* ze szczegółami obdukcji.

Nad rozkopane rowy zaprosili dziennikarzy z wielu krajów, by nadać rozgłos zbrodniom popełnianym przez „żydowski bolszewizm”, na całą Europę wzniesli krzyk o bolszewickim barbarzyństwie, słowem – powtórzyli scenariusz katyński.



Aleksander Uspienski (1902–1940), szef NKWD Ukraińskiej SRS, jako następca Izraïta Leplewskiego na tym stanowisku od stycznia do listopada 1938 r. kierował „operacją polską”. Aresztowany, skazany na śmierć i rozstrzelany; 1938 r.

Fot. ze zbiorów Jurija Szapowata



Kobieta, która podczas niemieckiej ekshumacji w 1943 r. znalazła ubranie swojego męża w sadzie, w okolicach dzisiejszego Pałacu Młodzieży w Winnicy przy ul. Chmielnickiej. Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944



Prof. Alexandru Birkle (drugi od lewej) podczas niemieckiej ekshumacji w Winnicy w 1943 r. Birkle był rumuńskim specjalistą z zakresu medycyny sądowej; w czerwcu 1943 r. prowadził także badania ofiar zbrodni katyńskiej. Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944

» **Mord winnicki zajmuje na mapie „operacji polskiej” NKWD pozycję wyjątkową, choć był zaledwie jednym z wielu popełnionych w ramach wielkich akcji eksterminacyjnych, które swym zasięgiem objęły cały ZSRS. W żadnym innym miejscu ukrycia zwłok nie dokonano systematycznej ekshumacji i nie udokumentowano jej wyników jeszcze podczas wojny.** »

Wykorzystywali sowieckie zbrodnie propagandowo, choć w tym samym czasie pełną parą pracowały krematoria w Auschwitz, a ludność Polski oraz innych krajów okupowanych na Wschodzie mordowana była milionami.

Ciąg dalszy wydarzeń był taki sam, jak po odkryciu katyńskich dołów śmierci: Sowietci zareagowali natychmiast, obciążając Niemców winą za zbrodnię, a gazety

„Prawda” i „Izwestia” opublikowały 12 sierpnia 1943 roku oświadczenie władz: „Berlińscy prowokatorzy rozgłaszają o rzekomych znaleziskach masowych mogił, usiłując przypisać ciężkie zbrodnie sowieckim władzom. Hitlerowcy odgrywają w Winnicy nad trupami swoich ofiar nikczemną i ponurą komedię. Ludzie, których ręce czerwone są od krwi niewinnych ofiar, odkopują je i urządzają przedstawienie na ich grobach. Takiej obłudy świat jeszcze nie widział”.

Procedura kaźni

Żniwo NKWD w Winnicy było obfite, bo tego oczekiwali Stalin z Jeżowem. Na aresztowanych wymuszano zeznania torturami, przyznawali się więc Polacy i Ukraińcy do najstraszliwszych zbrodni, udziału w spisku mającym obalić komunizm, uprawianiu szpiegostwa, przynależności do mitycznej POW.

Dziś wiadomo już, że więźniów z Podola, wywlekanych w latach 1937–1938 nocami z domów, przetrzymywano w winnickiej siedzibie obwodowego oraz Zarządu Miejskiego NKWD przy ul. Chlebnej oraz w więzieniu miejskim. Rodziny słyszały nieodmiennie, że ich tam nie ma albo że zostali skazani na dziesięć lat bez prawa korespondencji – nikt jeszcze wówczas nie wiedział, że za formułką tą kryła się prawda o rozstrzelaniu zatrzymanego. Rzeź dokonywała się w garażu na terenie siedziby zarządu NKWD, przy zapuszczonych silnikach ciężarówek, które miały zagłuszyć strzały i krzyki. Kaci strzelali w tył głowy – każdej ofierze z osobna. Ciężarówkami wywozili zabitych i wrzucali je do przygotowanych już dołów. Niemiecka komisja ustaliła, że do kopania grobów zmuszano również skazańców.

Od 24 czerwca do 26 sierpnia 1943 roku Niemcy odsłoniли 95 jam z ciałami w trzech miejscach: w sadzie owocowym, na rosyjskim cmentarzu prawosławnym oraz w Centralnym Parku Wypoczynku i Rozrywki, gdzie wcześniej znajdował się katolicki cmentarz, a dziś rozciąga się Miejski Park im. Gorkiego. Niektóre jamy miały po 4 metry głębokości. Ubrania spoczywały mniej więcej na głębokości 2 metrów, a metr niżej ciała – przesypane wapnem. Wydobyto spod ziemi 9439 osób, wśród których było 169 kobiet. Starsze zginęły w ubraniach, młodsze – nago, co pozwala podejrzewać, że enkawudziści gwałcili je przed śmiercią. Zwłoki mężczyzn, z jednym wyjątkiem, miały ręce związane z tyłu. 395 osób zginęło od uderzenia tępym narzędziem.

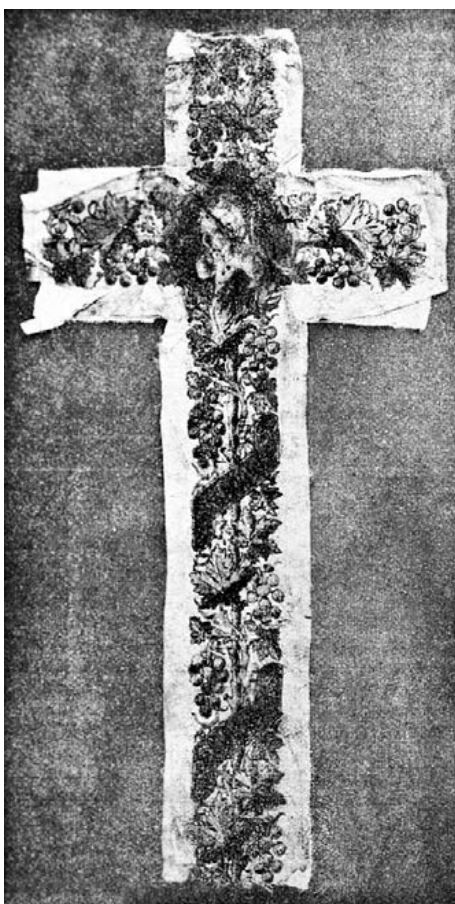
Obecny w Winnicy pisarz Józef Mackiewicz, który wcześniej przyjechał za zgodą władz Polskiego Państwa Podziemnego na niemieckie zaproszenie do Lasu Katyńskiego, porównywał: „W Katyniu, jak wiadomo, strzelano w głowę z pistoletu automatycznego kalibru 7,6 kulą opancerzoną, a więc nie tylko większych rozmiarów, ale od razu przebijającą czaszkę. [W Winnicy] zastosowano wprawdzie stary, czekistowski sposób zapuszczanych motorów, widocznie jednak kaliber 7,6 z opancerzoną kulą uznany był za zbyt głośny – pisał w 1951 roku w londyńskich „Wiadomościach”. – Wobec tego mordowano ludzi z najmniejszego kalibru 5,6 nieopancerzoną kulą ołowianą! Kule tego typu nie zawsze i nie dość skutecznie przebijały kości czaszki, dlatego ludzie musieli być krępowani, aby wytrzymać dłuższą procedurę mordu i aby zapobiec wszelkim niespodziankom, szamotaniu się itd. Strzelano też z reguły do każdego człowieka dwa razy; w 78 wypadkach po trzy razy; w dwóch wypadkach po cztery. Do wielu jednak, wbrew wyraźnej instrukcji, tylko raz. Ale nawet w wypadkach podwójnego strzelania, śmierć nie zawsze następowała natychmiast. W ten sposób niektórzy grzebani byli jeszcze żywcem, na co wskazała obdukcja, która u kilku ofiar ustaliła piasek głęboko w przelyku”²⁸⁵. Prawie czterystu ludzi z roztrzaskanymi czaszkami to prawdopodobnie ci, którzy walczyli do końca.

Udało się ustalić personalia 679 ludzi. Procedura identyfikacji była prosta, a ułatwiło ją samo NKWD, zwracając więźniom przed egzekucją rzeczy, które brali ze sobą z domu lub dostawali w więzieniu od rodzin – być może funkcjonariusze chcieli stworzyć pozory, że aresztant wychodzi na wolność, i uniknąć szarpaniny. Te właśnie tobołki, a także niedoręczone ubrania kaci wrzucili do osobnych dołów. Niemcy rozwiesili cuchnące swetry, kufajki, buty, koszule na drutach między drzewami w sadzie owocowym. Tam właśnie mimo dławiącego odoru schodziły się tysiące ludzi, żeby sprawdzić, czy wśród tych rzeczy nie ma ubrań bliskich. Stan zwłok uniemożliwiał rozpoznanie zabitych, przy szczątkach zachowało się jednak trochę dokumentów, z których udało się odczytać rozmazane nazwiska.

²⁸⁵ J. Mackiewicz, *Katyni – zbrodnia bez sądu i kary*, zebrał i oprac. J. Trznadel, Warszawa 1997, s. 336.



Jedna z ofiar wydobytych podczas niemieckiej ekshumacji w 1943 r., z rękami związanymi w charakterystyczny dla NKWD sposób. Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944



Ornat zamordowanego księdza katolickiego wydobyty z dołu śmierci podczas niemieckiej ekshumacji w 1943 r. Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944



Robotnicy wydobywający zwłoki z dołów o głębokości 3 m podczas niemieckiej ekshumacji w 1943 r. Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944

269 29.84

713

Amtliches Material

zum Massenmord von

WINNIZA

Im Auftrage des Reichsministers für die besetzten
Ostgebiete auf Grund urkundlichen Beweismaterials
zusammengestellt, bearbeitet und herausgegeben

1944

Gedruckt im Deutschen Verlag · Berlin SW 68

Bibliothek Jagiellońska



1001608081

15971196

Urzędowy raport opublikowany przez Niemców w 1944 r., zawierający materiał dokumentujący ekshumację w Winnicy w 1943 r. Fot. Anna Zechenter



Ubrania wydobyte z dołów śmierci i rozwieszane na drutach w sadzie podczas niemieckiej ekshumacji w 1943 r.
Fot. *Antliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944





Obwodowy i Miejski Zarząd NKWD przy ul. Chlebnej, 1943 r.
Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944



Więzienie NKWD, 1943 r. Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944



Garaże na dziedzińcu zarządu NKWD w Winnicy, gdzie rozstrzeliwano więźniów (odgłosy wystrzałów były tłumione przez pracujące silniki ciężarówek, na które ładowano zwłoki), 1943 r. Fot. *Amtliches Material zum Massenmord von Winniza*, Berlin 1944

Ślad po nich zginął

O utworzeniu strefy zamkniętej na 27 ha przyległych do szosy prowadzącej w kierunku Litynia zdecydowały władze miasta w kwietniu 1936 roku. Mieszkańców wykwaterowano, a obszar ogrodzono 3-metrowym płotem. Nikt nie pytał, dlaczego i po co – jak to w Sowietach. Józef Mackiewicz dotarł w 1943 roku do świadka, kowala Afanasija Skrepki, który w marcu 1938 roku z ciekawości zapytał enkawudzystę, co będzie za płotem. „Park Kultury i Odpoczynku” – usłyszał w odpowiedzi. „Ale w nocy włączyłem na drzewo, żeby zajrzeć do środka – pisał Mackiewicz w „Wiadomościach”. – Zobaczyłem wykopanych sześć dołów i zszedłem z drzewa. Tymczasem co noc zajeżdżały tam samochody ciężarowe, pokryte brezentem, i wyrzucały jakiś ładunek. Skrepka był zaprawdę dziwnym człowiekiem, bo po upływie roku jeszcze raz włączyłem na to samo drzewo: widzi że za szeregiem zaspanych już dołów powstał ich nowy długi rząd...”²⁸⁶.

²⁸⁶ Tamże, s. 333.



Tablice w językach polskim i ukraińskim poświęcone ofiarom „operacji polskiej” NKWD, odsonięte przez Stowarzyszenie „Kresowiaci” 31 VIII 2014 r., umieszczone na budynku dawnej kaplicy w Miejskim Parku Kultury, którego znaczną część stanowił polski cmentarz zniszczony w 1936 r. przez bolszewików. Fot. Paweł Naleźniak





Pomnik poświęcony ofiarom represji z lat 1937–1938 na miejscu niemieckiej ekshumacji z 1943 r. Fot. Paweł Naleźniak



Pomnik poświęcony ofiarom represji z lat 1937–1938 na miejscu niemieckiej ekshumacji z 1943 r. Fot. Paweł Naleźniak

Zimą z 1942 na 1943 rok, gdy strach przed Sowiecami nikogo już nie powstrzymywał, ludzie rozkradli deski, za którymi ukazały się zagłębienia w ziemi. Ktoś pierwszy zaczął kopać i natknął się na zwłoki. A potem ludzie zaczęli szukać tam, gdzie – jak się domyślali – wrzucano ciała. Bo w Sowietach niby nikt nic nie wiedział, ale każdy się domyślał.

Żona prawosławnego duchownego Leonida Bieleckiego, Daria, przeżyła po aresztowaniu męża we wrześniu 1937 roku rewizję, podczas której skonfiskowano ornaty, książki i dokumenty. Pisała do Moskwy. Po pół roku dostała odpowiedź, że 35-letni mężczyzna został zesłany „bez prawa korespondencji”. „Mąż ukończył duchowne seminarium na Wołyniu i do 1935 roku pracował we wsi Pelewa. W 1935 roku cerkiew w Pelewie zamknięto i męża zobowiązano do zostawienia wszystkiego i wyjazdu. Przyjechaliśmy do wsi Grebla, gdzie mąż zaczął pracować jako drwal. Kiedy po niego przyszli, jeden z enkawudzistów powiedział: »I tak już za długo ten pies żyje« – takie świadectwo złożyła 1 lipca 1943 roku. – Najpierw mego męża wsadzono do aresztu, za dwa tygodnie przewieziono go do Winnicy. Kiedy dostarczałam mu przesyłkę, nigdy nie pozwolili mi, bym się z nim spotkała. Za miesiąc dowiedziałam się, że męża zesłano. Dokąd, kiedy? – więcej niczego nie powiedzieli. Napisałam prośbę do Moskwy i za pół roku otrzymałam zawiadomienie o tym, że męża zesłano do Sybiru. Przeczytawszy w gazecie o zbiorowych mogiłach w Winnicy, przyjechałam tam dlatego, żeby odszukać rzeczy, które należały do mojego męża. Odnalazłam jego ubranie, które sama mu uszyłam. Myślę, że mojego męża zabito, a nie zesłano”²⁸⁷.

Marii Korsakowej poradzono w zarządzie NKWD, żeby sobie znalazła innego męża – ot, taki czekistowski żarcik. To samo usłyszała inna Polka, Olga Bielecka, która utraciwszy nadzieję, wyjechała do kuzynki w Swierdłowsku. „Tam po roku poznała istotnie drugiego, wyszła za mąż – pisał Mackiewicz na podstawie niemieckiej dokumentacji. – A później wróciła z tym innym. NKWD co dwa miesiące przedłużało jej prawo pobytu w odległości sześćdziesięciu kilometrów od Winnicy i tak się żyło. [...] Aż po sześciu latach od dnia aresztowania pierwszego męża, rozpoznała go w dołach śmierci; rozpoznała po krótkim kożuchu, a rozpoznała dlatego, że w swoim czasie załatała go kawałkiem własnego półkożuszka. Bo przecież całe życie łątało się jak można”²⁸⁸.

²⁸⁷ J. Wójcicki przy współpracy z I. Płachotniukiem i S. Reńcą, *Winnicki Centralny Cmentarz...*

²⁸⁸ J. Mackiewicz, *Katyń – zbrodnia bez sądu...*, s. 333.

» „Wśród wykopanych rzeczy w byłym ogrodzie NKWD rozpoznałam odzież mojego męża: wyhaftowaną koszulę oraz marynarkę z futrzanym kołnierzem. Mój mąż Dymitr Gorlewski, urodzony w 1888 roku, pracował jako maszynista na dworcu kolejowym”.

Szukała swego męża, maszynisty kolejowego, po różnych więzieniach Katarzyna Gorlewska ze Żmerynki – dotarła nawet do Kijowa, gdzie powiedziano jej, że nigdy go tam nie było. Pięć lat minęło, aż pojechała do Winnicy. „Wśród wykopanych rzeczy w byłym ogrodzie NKWD rozpoznałam odzież mojego męża: wyhaftowaną koszulę oraz marynarkę z futrzanym kołnierzem. Mój mąż Dymitr Gorlewski, urodzony w 1888 roku, pracował jako maszynista na dworcu kolejowym. Aresztowali go 13 maja 1938 roku w Żmerynce. Po otrzymaniu wezwania do NKWD mój mąż poszedł tam i nigdy więcej nie wrócił. Następnego dnia enkawudyści przeszukali dom, ale nic nie znaleźli. Przyczyną aresztu stało się oskarżenie męża o to, że jest on »wrogiem narodu«. Po dwóch tygodniach męża zabrano ze Żmerynki do Winnicy. Jeździłam często do niego, przywoziłam ubranie, ale żadnego razu go nie widziałam. Kiedyś jednego razu znów wróciłam, powiedziano mi, że męża zabrano do Kijowa. Pojechałam za nim, ale w Kijowie mnie też powiadomiono, że męża zesłano do Sybiru. Wtedy zrozumiałam, że on powinien leżeć wśród zabitych na byłym terytorium NKWD w Winnicy. 1 maja 1937 roku [prawdopodobnie 1938 roku] w Żmerynce aresztowano 60 osób w wieku od 35 do 50 lat, ślad po nich zaginął²⁸⁹ – zeznała 1 lipca 1943 roku.

„Dowiedziałam się o znalezieniu ciał i wczoraj przyszłam poszukać mojego syna Aleksandra Podgorodeckiego, robotnika niewykwalifikowanego, 30 lat. Zabrano go z Chmielnika [...] na Boże Narodzenie 1937 roku i od tego czasu nie wrócił. Wśród wykopanych części odzieży znalazłam płaszcz swego syna – powiedziała komisji śledczej Stefania Podgorodecka ze wsi Semki. – Od 1932 do 1935 roku także siedział w więzieniu GPU. Powodem jego aresztowania wówczas było jego polskie pochodzenie oraz odmowa wstąpienia do kołchozu²⁹⁰.

²⁸⁹ J. Wójcicki przy współpracy z I. Płachotniukiem i S. Reńcą, *Winnicki Centralny Cmentarz...*

²⁹⁰ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 245–246.

W winnickim więzieniu siedział w 1938 roku razem ze skazanymi na rozstrzelanie Nikifor Miszczuk, który złożył zeznania przed niemiecką komisją. „Trafiłem do celi, gdzie nas było osiemdziesięciu dwu – mówił. – Większość musiała spać na gołej cementowej podłodze. [...] Powierzchnia na tyle mała, że leżeć mogło 6 osób, inni zaś musieli stać pod ścianą. Od czasu do czasu więźniowie zmieniali się z tymi, którzy leżeli. W celi były dwa okna, których jednak nie otwierano. Wietrzenie odbywało się tylko przez małeńki otwór nad drzwiami w celi. W ciągu trzech miesięcy, kiedy przebywałem w więzieniu, ludzie z NKWD przesłuchiwali mnie ok. 16 razy. Przesłuchania zaczynały się rano po śniadaniu i odbywały się w specjalnej celi. Często trwały przez cały dzień. Oficerowie śledczy z NKWD zmieniali się zazwyczaj co kilka godzin. [...]

Więźniów, których zabierano o 7 wieczorem, zawsze wysyłali albo rozstrzelali. Tacy więźniowie musieli zabrać ze sobą wszystkie swoje rzeczy z celi. Więźniowie wiedzieli, że stawianie się z rzeczami oznaczało zawsze drogę na zesłanie lub śmierć. Więźniom nie ogłaszano wyroków”²⁹¹.

Zawodowy kat z Winnicy

Izraïl Leplewski, komisarz spraw wewnętrznych w Ukraińskiej SRS odpowiedzialny za przeprowadzenie dwóch równoległych operacji: „polskiej” i „kułackiej”, często zwracał się do swoich zwierzchników w Moskwie z prośbą o zwiększenie limitów kandydatów na „wrogów ludu”, wśród których znajdowali się nie tylko ukraińscy, ale i polscy „kułacy”. Jego zapału nie doceniano w centrali NKWD, bowiem już w styczniu 1938 roku jego miejsce zajął Aleksander Uspienski, stary czekista, były zastępca szefa komendantury Kremla ds. ochrony wewnętrznej, słowem – swój człowiek, szczególnie wrogo nastawiony do Polaków. Szefem partii na Ukrainie został Nikita Chruszczow.

„Jedź i weź się do roboty, tam na Ukrainie hasają w podziemiu całe antysowieckie dywizje. Trzeba jechać i rozbić te oddziały” – takie polecenie dostał w lutym 1938 roku od samego ludowego komisarza spraw wewnętrznych Jeżowa Iwan Korablow, nowo mianowany szef winnickiego Zarządu Obwodowego NKWD²⁹². Wtórował mu

²⁹¹ Tamże, s. 236–237.

²⁹² J. Szapował, W. Wasiliew, *Etapy Bolszogo Terrora. Winnickaja tragedija*, gazeta.zn.ua/SOCIETY/etapy_bolshogo_terrora_vinnitskaya_tragediya.html.

Uspienski: „Od 75 do 80 procent Ukraińców to burżuazyjni nacjonaści – przekonywał. – A Polacy i Niemcy na Ukrainie są co do jednego szpiegami i dywersantami”.

Korablow zastąpił nie dość gorliwego Ignata Morozowa. Korablowa pospieszał także nowy szef NKWD USRS Aleksander Uspienski, który w styczniu 1938 roku zajął to stanowisko po Izraile Leplewskim, aresztowanym i rozstrzelanym kilka miesięcy później tego samego roku. Uspienskij musiał zaspokoić oczekiwania Jeżowa, ten zaś wraz z politbiurem WKP(b) wyznaczał w przypadku „operacji antykułackiej” limity osób do rozstrzelania (tzw. pierwsza kategoria) i uwięzienia w łagrach (tzw. druga kategoria). W przebiegu „operacji polskiej” limitów nie wyznaczano, bowiem decydująca o życiu bądź śmierci była narodowość.

Korablow sprawdził się jako zawodowy kat. Zorganizował i porozysłał w teren grupy operacyjne czekistów, które na podstawie danych z rejonowych zarządów NKWD lub przez siebie zmyślonych zestawiały listy osób do zatrzymania. Naczelnicy wydziałów obwodowego NKWD zatwierdzali te spisy błyskawicznie – miał to wprawdzie robić sam Korablow, ale rozmach operacji przerósł jego możliwości, scedował więc część obowiązków na podwładnych. Tryb pracy uproszczono: prokuratura przygotowywała materiały przeciwko wyznaczonym ofiarom „zaocznie”, by enkawudziści mogli na bieżąco aresztować.

Codziennie Korablow wzywał do siebie naczelników wydziałów i żądał od nich wciąż wyższych liczb „zdemaskowanych wrogów”. Równolegle pracowała obwodowa „trójka”, zatwierdzająca na każdym posiedzeniu egzekucje setek i tysięcy ludzi. Zachował się telegram Korablowa do Uspienskiego z 27 kwietnia 1938 roku: „Kijów. NKWD. Do Uspienskiego. Wyznaczony trójce limit został całkowicie wyczerpany. Proszę przedstawić w centrali dopełniający limit choćby 300–500 osób pierwszej kategorii”²⁹³.

Od zatrzymanych oczekiwano tylko jednego: przyznania się do „wrogiej działalności”, a funkcjonariusze NKWD przechodzili samych siebie, by takie zeznania uzyskać. Jurij Szapował i Walerij Wasiliew, badacze Wielkiego Terroru na Ukrainie, wymieniają szczególnie bezwzględnych czekistów: Aleksandra Zaputrijajewa – naczelnika obwodowego operacyjnego oddziału śledczego, Georgija Danilejkę – pomocnika Korablowa, Łazara Szyrina, Władimira Majstruka, Antona Priszycyna, Nikołaja Butienkę, Nadiezdina, Redera, który był postrachem aresztowanych – na

²⁹³ Tamże.

czelników oddziałów, i dalej: Bierieziaka, Ławrientiewa, Tiszczenkę, Reszetiłowa, Nieszczadimowa, śledczych Gunię i Antonowa, konwojenta Babiejkę, a nawet szofera Szkriebota.

Dzisiaj nazwiska te niewiele mówią, może jednak nadejdzie czas, że badacze dotrą do szczegółów i suche dane nabiorą treści – tak jak stało się w przypadku zbrodni katyńskiej. Może poznamy prawdę o katach winnickich, skoro poznaliśmy ją o Wasiliju Błochinie, który kiedyś był wymieniany z nazwiska jednym tchem w długim szeregu oprawców.

O Korablowie wiadomo, że został wyrzucony ze stanowiska w 1939 roku, gdy trzeba było pozbyć się wykonawców rzezi, i aresztowany wraz ze wspomnianymi już Zaputriajewem i Szyrinem. Z winnickiego więzienia pisał w styczniu 1939 roku do samego Ławrientija Berii, następcy Jeżowa: „Zgodnie z Waszą decyzją zostałem usunięty ze stanowiska. Rozumiem w pełni ogólną sytuację, ale [...] zaledwie dziesięć miesięcy temu zostałem mianowany naczelnikiem zarządu. Nikt się mnie nie pytał, czy tego chcę. Wydano mi rozkaz, któremu się podporządkowałem. Oddawałem się pracy sumiennie, uczciwie, partyjnie, poświęcałem się bez reszty. Popełniłem jakieś błędy? A kto ich nie popełnił? Pracowałem uczciwie jak przystało na bolszewika”²⁹⁴.

Jeszcze w tym samym miesiącu uwolniony z więzienia Korablow usiłował ze strachu przed kolejnymi przesłuchaniami skończyć ze sobą dwoma strzałami w skroń, odatowano go jednak i znów trafił do więzienia. Jego godzina wybiła w maju 1941 roku, gdy został skazany na rozstrzelanie. Do egzekucji nie doszło – uratowało go niemieckie uderzenie na ZSRS. Wyrok zamieniono na dziesięć lat łagrów, a potem sprawę umorzono. Dalszy los winnickiego kata pozostaje nieznany.

Szpiedzy z łapanki

Z dokumentów zbadanych przez Antoninę Kozyrską²⁹⁵ wyłania się obraz koszmaru, przez który musieli przejść zatrzymani w Winnicy, zanim pognano ich pod mur lub załadowano do bydłych wagonów na długą podróż do łagrów: przesłuchania, bicie,

²⁹⁴ O. Łoszycki, „Laboratorija”. *Nowi dokumenty i świadectwa pro masowi represiji 1937–38 rokiw na Winniczyni*, „Z Archiwu WCzK-GPU-NKWD-KGB” 1998, nr 1/2.

²⁹⁵ A. Kozyrka, *Masowe represje wobec Polaków w obwodzie winnickim na Ukrainie w latach 1937–1938. Głosy akt śledczych*, „Europa Orientalis. Studia z Dziejów Europy Wschodniej i Państw Bałtyckich” 2014, nr 5, s. 100–132.

szantaże, groźby – a wszystko to w kraju, gdzie człowiek był samotny. Bolszewizm wszakże pozrywał naturalne więzi społeczne, rodzice bali się, że zadenuncjują ich własne dzieci lub najbliżsi sąsiedzi, nikt z nikim nie rozmawiał szczerze – po dwudziestu latach systematycznego niszczenia poczucia bezpieczeństwa. Według zeznań byłych pracowników NKWD w Winnicy na zbiorowe przesłuchania do jednej sali wprowadzano siedem, osiem osób. Napatrzwszy się na metody stosowane przez śledczych na pierwszej ofierze, reszta bez bicia składała potrzebne zeznania.

Antonina Kozyrka dotarła do szczegółów ludobójstwa w obwodzie winnickim. „W lutym [Uspienski] przyjechał do obwodowego UNKWD w Winnicy na Podolu w celu zachęcenia do bardziej aktywnej pracy w wykrywaniu agentów polskich – pisze. – W wyniku działań operacyjnych UNKWD w obwodzie »wykryto« sieć placówek POW w wielu rejonach i miastach, w szczególności w rejonie winnickim, szarogrodzkim, żmerynieckim, barskim, kopajgrodzkim. Zatrzymanym w tej sprawie inkryminowano szpiegostwo na rzecz Polski i podjęcie się, w razie prognozowanej wojny polsko-radzieckiej, zadań dywersyjno-sabotażowych: psucie żywności, sprzętu mechanicznego i zwierząt ciągowych, niewłaściwe leczenie żołnierzy radzieckich, wysadzenie magazynów broni i amunicji, mostów, organizowanie kolizji pociągów na kierunkach prowadzących do granicy polskiej itp.”²⁹⁶.

22 grudnia 1937 roku winnickie NKWD aresztowało dziewięciu Polaków we wsi Czemerskie, w rejonie barskim. Zarzucono im, że związani byli z ks. Janem Świderskim, aresztowanym w 1930 roku, skazanym na śmierć i w 1932 roku wymierzonym za więzionych w Polsce komunistów. Całą grupę osądzono za przynależność do Bractwa Żywego Różańca i rozstrzelano w styczniu 1938 roku. We wrześniu tego samego roku organy wpadły na trop „bojówki POW” w Derebczynie, także w rejonie szarogrodzkim: kilku cukierników, piekarzy i kołchoźników – zamordowano ich we wrześniu 1938 roku.

„Zazwyczaj po aresztowaniu los osoby represjonowanej [w Winnicy] ważył się przeciętnie na 25 kartach spreparowanej sprawy śledczej – pisze Kozyrka. – Szyrin polecał śledczym pisanie protokołów z przesłuchań pod nieobecność aresztowanych, osobiście dyktował takie protokoły, robił nawet kilkakrotną korektę protokołów aż do uzyskania pożądanego efektu. W taki sposób otrzymywano zeznania i preparo-

²⁹⁶ Tamże, s. 112–113.

wano wiele spraw zbiorowych. O sile wywieranej na aresztowanych presji psychicznej i fizycznej w czasie trwania śledztwa świadczą udane lub nieudane próby samobójstw, podejmowane przez nich w celach więziennych²⁹⁷.

Funkcjonariusz NKWD zatrudniony na stacji kolejowej w Żmerynce zeznał, że do miasteczka przyjechali kiedyś Korabłow i Zaputriajew z żądaniem, by w ciągu dwóch, trzech dni „odkryto” tam komórkę POW. Zaputriajew domagał się nawet zamykania dwóch spraw śledczych dziennie. Zaczęła się łąpanka – ludzi zatrzymywano po kilkadziesiąt osób w pracy. Obowiązywała zasada: „Wyłącznie presja fizyczna, z wrogami żartów nie ma, jeśli zdechnie dwóch–trzech podczas śledztwa – to żaden problem²⁹⁸. Czekiści ze Żmerynki odnieśli sukces: zlikwidowali 150 gotowych na wszystko bojowców.

Typowy akt oskarżenia brzmiał: „Wśród ludności szerzył polskie wpływy nacjonalistyczne. Wychwalał życie i porządki w Polsce. Rozpowszechniał również prowokacyjne pogłoski o bliskiej wojnie Polski z ZSRR i przyłączeniu Ukrainy do państwa polskiego²⁹⁹. Gracjanowi Kruszelnickiemu ze Starej Murafy zarzucano: „Szerzył prowokacyjne i fałszywe pogłoski o, rzekomo, lepszym życiu w Polsce, wolności religii tam, wychwała naród polski, dyskredytuje konstytucję ZSRR, dowodzi, że ona nic nie daje ludności, podczas gdy w Polsce [są] »rzeczywiście wolne wybory«,” a Józef Kopytczuk z tej samej miejscowości zapłacił życiem za słowa: „Nas, Polaków, prześladują, nigdzie ani słowa o wyborach kandydata spośród Polaków [...]. Polska jest państwem kulturalnym, tam wszystkiego jest pod dostatkiem, armia, tylko popatrzcie, zdyscyplinowana i mocno będzie bić naszych pokonanych czerwonoarmistów, którzy nawet nie będą stawiać oporu. Wkrótce zobaczymy tu Polaków i wówczas nie trzeba będzie mówić, lecz zaczynać żyć dobrze³⁰⁰.

Rozstrzeliwano za posiadanie polskich książek, do obozu wysyłano za rozmawianie w domu przy dzieciach wyłącznie po polsku. Represje dotyczyły ludzi za chęć utworzenia polskich szkół – jeden z oskarżonych o to przestępstwo, Stanisław Tuszewski, dawny chórzysta w kościele w Braclawiu – powiesił się w celi po przesłuchaniach. NKWD aresztowało za święte obrazki, różańce, krzyżyki,

²⁹⁷ Tamże s. 114, 116.

²⁹⁸ Tamże, s. 116.

²⁹⁹ Tamże, s. 117.

³⁰⁰ Tamże, s. 118–119.

Rozstrzeliwano za posiadanie polskich książek, do obozu wysyłano za rozmawianie w domu przy dzieciach wyłącznie po polsku. Represje dotyczyły ludzi za chęć utworzenia polskich szkół – NKWD aresztowało za święte obrazy, różańce, krzyżyki, książeczki do nabożeństwa, za udział w potajemnych majówkach i spotkaniach różańcowych, za modlitwy przy zmarłych, za organizowanie pomocy dla uwięzionych duchownych.

książeczki do nabożeństwa, za udział w potajemnych majówkach i spotkaniach różańcowych, za modlitwy przy zmarłych, za organizowanie pomocy dla uwięzionych duchownych.

Wielki Terror skończył się wprawdzie przed II wojną światową, ale Jan Antoniuk ze wsi Polowe, rejonu kopajgrodzkiego, dostał w 1949 roku wyrok „za uczestnictwo w latach 1929–1937 w antysowieckiej organizacji powstańczej i szpiegostwo na rzecz Polski i Rumunii”³⁰¹. Dla sądu nie miał znaczenia fakt, że za to właśnie „przestępstwo” został skazany w 1937 roku na dziesięć lat łagrów. I że wyrok ten odsiedział co do dnia. Wrócił do domu w 1947 roku – na dwa lata. A potem NKWD zdemaskowało go znowu i zesłało do Pietropawłowska w Kazachstanie.

Nie ma dokąd uciekać

Na sowieckiej Ukrainie – i w całych Sowietach – metody katowania uwięzionych, których raz na zawsze wciągnęła machina aparatu represji, wydierały z nich zeznania obciążające sąsiadów, znajomych, rodziny. Wyczerpani ludzie podpisywali protokoły przyznania się do win niepopelnionych – kreatywność enkawudzistów, poganianych przez swoich przełożonych, nie miała granic.

Za „kierowanie bojówką POW”, „zachwaszczanie pól” i „niszczenie plonów” pod murem stanął w 1938 roku przewodniczący miejscowego kołchozu Anatol Bagiński z Nizgórki Wielkiej, w rejonie berdyczowskim, obwodu żytomierskiego – oprócz niego zamordowano 33 „członków bojówki”. W tejże Nizgórce Wielkiej ujawniono ponadto trzy „grupy terrorystyczne” i ich dowódców. Po wielotygodniowych przesłuchaniach, biciu i zastraszaniu wyznali, że „szykowali akt terrorystyczny wobec Stalina” i zamierzali zabić „prezesa rady wiejskiej aktywnego komunistę Puzyrenkę”.

³⁰¹ Tamże, s. 114.

Para hersztów, bracia Rużyccy, specjalnie jeździli do Moskwy z bronią palną, by przeprowadzić swoje plany, do których NKWD zaliczyło również „likwidację komisarzy i dowódców Armii Czerwonej”. Bez żadnych dowodów, polegając wyłącznie na wymuszonych zeznaniach, wszystkich rozstrzelano.

Krwawy był koniec września 1938 roku, gdy na śmierć skazano dzień po dniu 100 i 129 osób z obwodu żytomierskiego. A 4 października w pośpiechu postawiono pod mur 408 kołchoźników, robotników, inżynierów, leśników i nauczycieli z rejonów berdyczowskiego, czudnowskiego, januszpolskiego, dzierżyńskiego, rużyńskiego i lubarskiego.

Niektórym udawało się uciec przed NKWD. Dzieciństwo Józefa Jabłońskiego z nieistniejącej dziś wsi Tartak, koło Kamiennego Brodu pod Dołbyszem upłynęło na pasieniu krów. „Jakoś udało się nam przeżyć aż do 1937 roku, gdy GPU [NKWD] zaczęło aresztować, wywozić i rozstrzeliwać Polaków. Mój ojciec został wezwany nagle do rady wiejskiej, gdzie jej przewodniczący w największej tajemnicy poinformował, że jutro albo jeszcze dziś w nocy GPU [NKWD] przyjdzie po niego, by go aresztować – opowiedział Józef Jabłoński Tomaszowi Sommerowi. – Został bowiem umieszczony na liście »wrogów ludu«. Poradził mu, żeby wyjechał ze wsi do jakiegoś innego obwodu, tam się zaszył i jak wszystko ucichnie, ściągnął do siebie rodzinę. Ojciec przyszedł do domu i powiedział matce o wszystkim i tak jak stał, bez przebiegania się, ruszył przez las w stronę stacji kolejowej. Zobaczyliśmy go dopiero za kilka lat, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, kiedy hitlerowcy zajęli Ukrainę. Okazało się, że zdołał wyjechać na Kijowszczyznę i tam jakoś znalazł sobie pracę. Nie dawał znaku życia, bo bał się, że wtedy mogą go odnaleźć”³⁰².

Następnego dnia po wyjeździe ojca przyszedli po niego enkawudziści. Matka Józefa uznała, że reszta rodziny nie jest we wsi bezpieczna, wysłała zatem syna z córkami do krewnej, do Dołbysza. I znów Jabłońscy wyprzedzili NKWD o jeden dzień. Matkę nazajutrz wywieźli do Kazachstanu, skąd wróciła na Ukrainę dopiero w 1949 roku.

W becce przeżyła trzy lata Karolina Rafalska z Ługinów (dziś: Łuhiny) na Żytomierszczyźnie. Ratunek obmyśliły dzieci, gdy NKWD szukało jej po aresztowaniu męża. „Schowaliśmy ją na strychu w becce, przykryliśmy od góry główkami kapusty – opowiada Jarosław Rafalski. – Mamą trzeba się było opiekować. [...] Nawet wypro-

³⁰² *Dzieci operacji polskiej mówią...*, s. 124–125.

wadzałiśmy ją w nocy na spacer. Tak było do [...] przyjscia na naszą ziemię Niemców. [...] Po trzyletnim pobycie w bezczecie mama straciła wzrok”³⁰³.

Nigdy nie zobaczył swego ojca Czesław Karpiński z Dołbysza, choć ten usiłował schronić się przed NKWD. „Wraz z kolegami postanowił, że trzeba uciekać z rodzinami z Odessy [gdzie pracował] za Ural i zatrzeć za sobą ślady. Wtedy przez myśl mu nie przeszło, że tzw. operacja polska jest realizowana [...] na terenie całego Związku Sowieckiego i uciec przed nią nie ma gdzie. W siedem czy osiem osób pojechali do miasta Szkarafy [właśc. Oszkar-Oła] w Republice Maryjskiej, w którym wybudowano fabrykę butelek i szukano pracowników”.

Żona z synem mieli do niego dołączyć, jak się urządzi. Nie zdążyli, bo ktoś doniósł, że przyjechali „wrogowie”. „Ojciec, jak go wzięli na stację, zdołał wyrzucić jakiś skrawek papieru, na którym do mamy napisał: »Bronia, jak mnie tu nie zastaniesz, to bierz syna i jedź do rodziców na Ukrainę. Jeśli będę żył, to was znajdę«. Jakiś człowiek znalazł ten



Czesław Karpiński wskazuje nazwisko swego ojca na tablicy upamiętniającej Polaków z Dołbysza poddanych represjom komunistycznym.

Fot. Michał Masłowski

³⁰³ *Polacy w Sankt Petersburgu...*, s. 179–180.



Dołbysz. Panorama tablic odsłoniętych w 2014 r. dla upamiętnienia zamieszkałych tam Polaków, którzy byli mordowani i deportowani w latach komunistycznego terrorku. Fot. Sergiusz Kazimierzuk



Tablica z nazwiskami Polaków wymordowanych przez NKWD, odsłonięta w 2009 r. w kościele Matki Bożej Fatimskiej w Dołbyszu. Napis u góry głosi: „Wieczne odпочывание ofiarom reżimu totalitarnego 1935–1938”. Fot. Sergiusz Kazimierzuk

papierek, włożył do koperty i wysłał do matki. Ojciec napisał na nim bowiem także jej adres – opowiadał Czesław Karpiński. – Nigdy się z nami już nie skontaktował. Został najprawdopodobniej rozstrzelany, nie wiemy nawet gdzie. Jedyłą jego winą było to, że urodził się Polakiem. Bracia ojca także podzielili jego los. GPU [NKWD] ich kolejno aresztowało i wywoziło z Odessy nie wiadomo gdzie. Ich rodzinom nigdy nie przekazano żadnej informacji, co się z nimi stało. Formalnie dostali 10 lat łagrów bez prawa korespondencji, ale wtedy wszyscy wiedzieli, że oznacza to wyrok³⁰⁴. Dopiero w latach pięćdziesiątych XX wieku okazało się, że zostali rozstrzelani w łagrach. Każdy w innym miejscu. Gdzie spoczywają ich szczątki – nie wiadomo.

„Bóg jednak jest”

Ileż takich wspomnień można przytoczyć... „Tatę zabrali w roku 37. Szliśmy ze szkoły z siostrą. Przyszliśmy do fabryki porcelany – stoi furmanka, a na niej – nasz tata. Rzuciliśmy się do niego, jak dzieci, a on tylko: »Dzieci, słuchajcie się mamy!«. Przyszliśmy do mamy do domu, a w chacie robi się sąd ostateczny. I po raz ostatni widziałam tatę, gdy ich prowadzili na etap w Połonnym [...]. A dziecko jest jak dziecko. Był to jakiś zakaz dla mnie? Skoczyłam do taty. A on tylko czapkę zdjął, łysy już był, a konwojent strzelił do góry – i już więcej nic nie pamiętam.

A mama (mieszkaliśmy pod lasem) wyniosła psu jeść i pociąg szedł – hukał [hałasował]. Mama podniosła głowę, ten pies nasz skoczył na mamę i w kawałki ją porwał... I ile później nie jeździliśmy, ile nie pisaliśmy – ściana³⁰⁵. To zapamiętała z dzieciństwa Zefiryna Kostewicz z Połonnego.

„W Melitopolu [miasto w południowo-wschodniej Ukrainie] w więzieniu siedziałem sześć miesięcy – Kazimierz Krzyżanowski miał wtedy 27 lat. – Dawali chleba 500 gramów na dobę, wrzątek, kawałeczek cukru i lurę ze zgniłej kapusty. A w celi spaliliśmy na cementowej podłodze tak, że nogi jednego były na drugim. Na cement marynareczkę podścieliłem i tak sześć miesięcy spałem. W celi było 300 mężczyzn, to czyż można było żyć? Z Melitopola wieźli nas etapem towarówkami 27 marca do Charkowa, z pociągu do zimnej łaźni, a dalej formowali eszelon i do Władywostoka. Do Władywostoka przyjechalśmy 1 maja 1938 roku”. Potem Magadan – największy

³⁰⁴ *Dzieci operacji polskiej mówią...*, s. 82–83.

³⁰⁵ *Głód i represje wobec ludności polskiej na Ukrainie...*, s. 90.

punkt rozdzielił Gułagu na Dalekim Wschodzie, a następnie kopalnie na Kołymie w strefie wiecznej zmarzliny... Tam śpali w namiotach. „Ludzi, którzy ginęli, nie zakopywali, tylko dawali pod mech. Tam dół nie bardzo wykopać. Gdy wieczna marzłość. [...] Mięsa na Kołymie nie widziałem”³⁰⁶.

„Zabrali ojca z domu z Połonnego; [...] i zajechali do chutoru Družni, [...] ojцова siostra tam mieszkała. [...] I zabrali razem szwagra ojcowego. Żadnej wieści po tym od ojca. Tylko mama poniosła paczkę do Połonnego, to jeden raz przyjęli i oddali bieliznę tawową, jaka była cała skrwawiona”³⁰⁷ – 9-letni wówczas Medard Kwiatkowski dowiedział się w latach dziewięćdziesiątych, że ojca NKWD rozstrzelało w Kamieńcu Podolskim w 1938 roku.

Genowefa Ostrowska miała 33 lata, gdy enkawudziści zatrzymali jej męża w kwietniu 1938 roku. „Przed aresztowaniem męża nie pracowałam – opowiedziała Piotrowi Jaszczukowi. – Miałam dziewięcioro dzieci, czworo z nich zmarło [...]. A jeszcze urodziłam dziecko za dwa tygodnie, gdy zabrali męża, to dwoje zmarli już po tym, gdy męża zabrali. [...] Za miesiąc pracy mogłam za zarobione pieniądze kupić szklanek soli, ale kupowałam chleb i kaszę jaglaną dzieciom [!] i jeszcze trochę soli. Więcej nic nie mogłam kupić. A dzieci gołe siedzieli na piecu, gdy coś prałam z nich, bo już nie było w co przebrać”³⁰⁸.

³⁰⁶ Tamże, s. 98–99.

³⁰⁷ Tamże, s. 101.

³⁰⁸ Tamże, s. 145.





Pomnik łagiernika przy wejściu na teren cmentarza w Bykowni. Fot. Michał Masłowski



Charakterystyczne krzyże bykowniańskie z ramionami skierowanymi ku górze, przewiązane, zgodnie z ukraińskim zwyczajem, wzorzystymi rucznikami. Fot. ze zbiorów Dariusza Gorajczyka

„Tata zabrali w 37 roku, a mama urodziła syna Dymitra [...], siódme dziecko” – Eleonora Paszkiewicz miała wtedy szesnaście lat. Zniosła ojcu do więzienia w Połonnem paczkę, brnąc przez śniegi. Kiedy przyszła drugi raz, powiedzieli jej, że ojca już nie ma. Matkę wzięli do więzienia, kiedy Dymitr miał sześć miesięcy – Eleonora próbowała podać go matce na stacji, bo dziecko było jeszcze u piersi. Milicjant odebrał chłopca i oddał jej. Rozpacz przerwała tamy: „I mama krzyczy, i my krzyczymy wszyscy. Ja piszczę, płaczę, krzyczę, cóż z dzieckiem będę robiła?”³⁰⁹.

Ludwika Piwińskiego z Czerniejówki aresztowali w nocy. Żona rodziła właśnie w szpitalu. „Jakże mogę tych dzieci zostawić: dwa i trzy lata?” – pytał. „Pan zaraz wróci” – usłyszał w odpowiedzi. „Machnąłem ręką, pocałowałem synów śpiącymi. I aż za dziesięć lat widziałem ich”³¹⁰.

„Wysłali mamę na sto kilometrów... Nie mogę coś spokojnie mówić... – opowiada Nadia Wyszowska, której ojca aresztowano w 1937 roku, a matkę

³⁰⁹ Tamże, s. 152.

³¹⁰ Tamże, s. 169.



Nowa mogiła ofiar Wielkiego Terroru w Bykowni z 2012 r. Spoczywają w niej także wydobyte podczas wcześniejszych ekshumacji szczątki Polaków wymordowanych w latach 1937–1938. Fot. ze zbiorów Dariusza Gorajczyka

przesiedlono. – Mama starszych zabrała ze sobą, w Januszpolu była. A młod-
szych – mnie i bratka porzuciła w domu [...]. I bardzo szkoda, że mamusia
dali się wyrzucić na sto kilometrów. [...] Mama wróciła w czasie wojny. Tak
mi jest przykro, że ona przychodziła do mojej cici, do swojej siostry rodzonej,
potajemnie przed wojną jeszcze. Bała się, żeby jej nikt nie widział, bo była jak
»wróg narodu«... i za co?»³¹¹.

A jednak ludzie mieli – mimo zewnętrznych pozorów zubożenia –
potrzebę dostrzeżenia wyższego porządku i wyższej sankcji dla cierpienia. „Babcia
mówiła, że Bóg jednak jest” – spamiętała 9-letnia wówczas Elżbieta Maksymczuk.
Bo babcia pomagała przez całe życie innym, a potem, „jak tam ciężko nie było,
to z głodu nie poumieraliśmy”. I dodaje: „Wierzę, że jakiś Najwyższy Rozum
jest, który daruje i kara...”³¹².

³¹¹ Tamże, s. 247.

³¹² Tamże, s. 125.



Droga śmierci, którą wjeżdżali w głąb lasu ciężarówki ze zwłokami ofiar.
Fot. ze zbiorów Michała Mastowskiego

Bykowniańskie krzyże

Przy szosie wyjazdowej z Kijowa na północny wschód, koło osiedla Bykownia, stoi kamienny człowiek w łagiernym ubraniu. Opuszczone ramiona, wzrok wbity w ziemię – jakby wiedział, że jego życie dobiega kresu. Za nim spoczywa skalny głaz z napisem „1937”. Obok ustawiono widoczne z daleka krzyże. Ich ramiona wznoszą się ku niebu jak ludzkie ręce. Pod pomnikiem odsłoniętym w 1995 roku zatrzymują się samochody, ludzie kładą kwiaty. W głąb lasu prowadzi „czarna droga”, którą jeździły ciężarówki ze zwłokami rozstrzelanych przez NKWD.

Mieszkańcy przewiązują drzewa wzorzystymi *rucznikami*. Te bogato haftowane obrusy, które na Ukrainie są tradycyjnym podarkiem dla młodej pary, a po latach

Bondarczuk Grzegorz, syn Romana, ur. w 1887 r. w Niżniowie w województwie stanisławowskim (Polska). Polak, katolik. Oskarżony o ukrywanie swej narodowości, przechowywanie polskiego paszportu, posiadanie krewnych w Polsce, o wizyty w konsulacie polskim w Kijowie związane z zamiarem wyjazdu do Polski; poza tym twierdził, że w Polsce żyje się lepiej niż w ZSRR, tzn. popełnił przestępstwo z art. 54-6, 54-10 k.k. USRR. Decyzją NKWD ZSRR i prokuratora ZSRR z dn. 03.01.1938 r. skazany na najwyższy wymiar kary. Rozstrzelany 16.02.1938 r.

A. Amons, *Bykiwnianska trahedija...*, s. 9

[za:] A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń...*, s. 537

składa się je do trumny, wiszą prawie na każdym drzewie. Stawiają krzyże, umieszczają na drzewach i krzyżach tabliczki – drewniane i metalowe – z porcelanowymi lub foliowanymi portretami, nazwiskami, życiorysami, dokumentami. Są ich setki. „26 grudnia 1937 roku przez NKWD została rozstrzelana rodzina Leszczyńskich: Marianna (63 lata), jej syny Stanisław, Leon, Jan-Augustyn, Henryk (najstarszy miał 44 lata, młodszy miał 20 lat) i żona najstarszego syna Julia. Zakopani w Bykowni” – głosi przymocowana drutem do pnia kartka.

Uwaga polskich archeologów i historyków prowadzących tam badania po 2000 roku skupiała się na odnalezieniu szczątków ofiar zbrodni z wiosny 1940 roku, nie zaś na rozstrzelanych w latach 1937–1938. Tymczasem w opracowaniu prokuratora Andrija Amonsa poświęconym Bykowni³¹³, które zawiera częściowe spisy ludzi wrzuconych do dołów śmierci w podkijowskim lesie, uwagę zwraca wysoka liczba polskich nazwisk. Autor podaje także opisy spraw Polaków rozstrzelanych w Kijowie i wywiezionych na to wielkie cmentarzysko.

W wiosce włączonej dziś do metropolii spoczywa – jak się szacuje – ok. 150 tys. ofiar ludobójczych operacji przeprowadzonych przed II wojną światową z woli Stalina i na mocy rozkazów Nikołaja Jeżowa. Na wydzielonym dla „specjalnych celów NKWD” obszarze, liczącym 4,5 ha, ogrodzonym ponad 2-metrowym płotem, od czerwca 1937 do października 1941 roku czekałszy rozładowywali zwłoki osób zgładzonych w kijowskich katowniach NKWD. Przywoziły je po nocach ciężarówki okryte brezentem.

³¹³ A. Amons, *Bykiwnianska trahedija. Dokumenty i materiały*, Kyiw 2006.

Wołosowska Adela, córka Pawła, ur. 1902 r. we wsi M[iała] Buda rejonu makarowskiego, obw. kijowskiego, Polka, robotnica. Oskarżona o agitację kontrrewolucyjną (wychwalanie marszałka Tuchaczewskiego), niedotrzymanie umowy o pożyczkę państwową, tj. o popełnienie przestępstwa z art. 54-10 ust. 1 k.k. USRR. Postanowieniem NKWD ZSRR i prokuratora ZSRR z dn. 27.11.1937 r. rozstrzelana 07.12.1937 r. o 24.00 w Kijowie.

A. Amons, *Bykowniańska tragedia...*, s. 14

[za:] A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń...*, s. 537

Każń tysięcy ludzi dokonywała się m.in. w więzieniu łukianowskim, gdzie skazańców zabijano w specjalnym pomieszczeniu przy gabinecie komendanta, a huk wystrzałów tłumiły generatory i silniki samochodowe. Egzekucje odbywały się także w wewnętrznym więzieniu zarządu NKWD. Zwłoki wrzucano do dołów na podwórku i cmentarzach miejskich, a także wywożono do Bykowni.

Po zajęciu Kijowa i okolic przez Niemców mieszkańcy wskazali im bykowniańskie cmentarzysko. Ci kazali miejscowym kopać, a jesienią 1941 oraz wiosną 1942 roku odsłonięto kilka jam. Według zeznań świadków w pierwszej leżały zwłoki kobiety z martwym dzieckiem w rękach, znaleziono też inne niemowlęta. Po latach potwierdzi to jeden z grabiących mogiły w latach osiemdziesiątych, zeznając: „Wiek rozstrzelanych był od dzieci karmionych piersią do osób pięćdziesięcioletnich. [...] Napotykalimy na kobiety z dziećmi”³¹⁴.

Podobnie jak w Winnicy, Niemcy wpuszczali na miejsce ludzi szukających swoich bliskich. Rozmach prac nie dorównywał jednak tym podjętym w Katyniu i Winnicy, nie nadano też znalezisku w Bykowni wielkiego rozgłosu – ustawiono tam jedynie krzyż.

Gdy w listopadzie 1943 roku do Kijowa wrócili Sowieci, ludzie rozebrali parkan i wartownię, bo o materiały budowlane było trudno. Bolszewicy posadzili na tym terenie las, a potem zaczęli – wedle katyńskiego scenariusza – sprowadzać na miejsce komisje. Pierwsza ogłosiła w 1945 roku, że w grobach znajdują się ciała ludzi wymordowanych przez Niemców. W 1971 roku kolejna ekshumowała groby – jeżeli można tak określić barbarzyńskie dewastowanie – i odnalazła szczątki 3805 osób, resztki odzieży i butów, a także broń, naboje i łuski. Orzekła, że od-

³¹⁴ A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010, s. 538.



Tabliczka w Bykowni upamiętniająca rozstrzelanego Polaka Pawła Dzikowskiego (1886–1938). Fot. Michał Mastowski



Tabliczka na drzewie poświęcona rozstrzelanemu Polakowi Ignacemu Strojcowi (1882–1938), urodzonemu pod Krakowem. Fot. Michał Mastowski

powiedzialność za Bykownię ponoszą Niemcy. Akcję zakończono złożeniem szczątków we wspólnym grobie.

Wokół mogił wciąż krążyły hieny cmentarne. „W lesie, gdzie obecnie znajduje się »Memoriał«, widziałem pagórki piasku, wokół których poniewierały się kości, resztki odzieży, czaszki. Często z kolegami braliśmy te czaszki i przynosi-

liśmy do naszej szkoły. Po lesie było porzrzucanych dużo czaszek. Zwykle szliśmy na wagary z kolegami, aby wykopywać te czaszki. Gdy zauważyliśmy, że w niektórych czaszkach są koronki, zaczęliśmy je wyciągać i sprzedawać przypadkowym ludziom za psie pieniądze. Gdy podrośliśmy, to rozkopywaliśmy te masowe pochowania wyłącznie w poszukiwaniu złotych koronek i mostków. Zazwyczaj to złoto wymienialiśmy na wzmocnione wino”³¹⁵ – zeznał jeden z rabusiów w maju 1989 roku.

Trzecia komisja przybyła w 1987 roku, by jeszcze raz potwierdzić obowiązującą wersję o niemieckim mordzie. Na miejsce sprowadzono trzystu żołnierzy i ciężki sprzęt mechaniczny. Wydobyto nieco ponad 2,5 tys. szczątków, niszcząc – podobnie jak w 1971 roku – wszystkie ślady wskazujące, że ofiary pochodzą sprzed roku 1941. Kierujący pracami W. Żukow³¹⁶ przyznał po latach, w 1996 roku, że zebrano wówczas jedynie pozostałości z 1971 roku i zakopano je



„Jan Marcelowicz Sernecki, Polak, ur. 5 XI 1894, represjonowany 16 I 1938, rozstrzelany 9 II 1938. Synowie, córki, wnuki, prawnuki”. Fot. Michał Masłowski

³¹⁵ Tamże, s. 538.

³¹⁶ Imię W. Żukowa jest nieznane.



Więzienie łukianowskie w Kijowie, gdzie przetrzymywano i rozstrzeliwano Polaków podczas „operacji polskiej” NKWD.
Fot. Paweł Naleźniak

Cmentarz Bajkowy w Kijowie, grób rodziny
Jakubowskich. Fot. Paweł Naleźniak

w 42 drewnianych kontenerach w zbiorowej mogile. „Po raz pierwszy na teren dawnego pochowania trafiłem ze znajomym w 1984 roku – wspomniał. – To, co zobaczyłem, zapadło głęboko w mojej pamięci. W lesie obok rozrzuconych pochówków w dużej ilości leżały czaszki i obuwie, głównie resztki butów z cholewami, różnorodne rzeczy”³¹⁷.

³¹⁷ A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń...*, s. 539.



Andrzej Kola z toruńskiego Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, szef polskiej ekipy archeologów prowadzących badania w Bykowni, mówi, że poprzednie sowieckie „ekshumacje” miały na celu usunięcie z grobów przedmiotów, które pozwoliłyby na identyfikację narodowości³¹⁸. W 1988 roku przy wspólnym grobie stanął pomnik – granitowa bryła z wykutym ukraińskim napisem: „Wieczna pamięć. Tu pochowano 6329 żołnierzy radzieckich, partyzantów, konspiratorów, spokojnych obywateli, zakatowanych przez faszystowskich okupantów w latach 1941–1943”. Po roku część napisu usunięto, pozostawiając jedynie słowa „Wieczna pamięć”.

Dopiero w 1989 roku Sowieci przeprowadzili pobieżną ekshumację, której wynikiem było oświadczenie komisji państwowej i prokuratury głoszące, że koło Bykowni w latach 1937–1941 zakopano zwłoki ponad 10 tys. ofiar represji politycznych. Wówczas też pojawił się katyński ślad – wśród rozstrzelanych było co najmniej kilkudziesięciu polskich oficerów. Znalaziono także co najmniej osiem Polek.

Prace archeologiczne z lat 2001, 2006, 2007, 2011 i 2012, w których brali udział polscy specjaliści, potwierdziły, że w Bykowni ukrywano zwłoki ofiar z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej, przekazanej władzom RP w 1994 roku przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy. „Na ponad 200 grobów zlokalizowaliśmy 62 polskie – mówi Andrzej Kola. – Przypuszczamy, że może być jeszcze ok. 15 polskich grobów. Trudniej określić liczbę pochowanych. Wszystkie groby były kilkakrotnie ekshumowane. Po raz pierwszy tajne ekshumacje odbyły się w 1971 roku, o czym dowiedzieliśmy się dopiero w 2007 roku, na podstawie dokumentów archiwalnych. [...] wydobyliśmy z 53 grobów cztery tysiące ewidentnie polskich przedmiotów. Teraz [2011] doszło pięćset kolejnych przedmiotów”³¹⁹.

Najcenniejszymi znaleziskami były przedmioty z wrytymi nazwiskami wydobyte w 2007 roku: nieśmiertelnik według wzorca obowiązującego w 1939 roku z nazwiskiem st. sierż. Józefa Naglika oraz grzebień z nazwiskami czterech żołnierzy, wśród których znalazło się nazwisko ppłk. Bronisława Szczyradłowskiego – oba pochodzą z ukraińskiej listy katyńskiej.

Do czerwca 2011 roku ustalono personalia dziewięciu polskich ofiar, figurujące na ukraińskiej liście katyńskiej, pod koniec miesiąca odbył się symboliczny pogrzeb

³¹⁸ A. Kola, *Odczytaliśmy dziewięć nazwisk*, „Nasz Dziennik”, 4–5 czerwca 2011.

³¹⁹ Tamże.

szczątków 492 Polaków wydobytych z dołów śmierci. Wiadomo, że w Bykowni spoczywa co najmniej 1980 osób z listy ukraińskiej.

Poza terenem grobów, koło dawnej wartowni, znaleziono aluminiową plakietkę z wrytym „Karyś Antoni, profesor” – nie ma takiego nazwiska na liście katyńskiej, zatem można domniemywać, że Antoni Karyś został rozstrzelany w latach 1937–1938.

Jak znaleźć Polaków w dziesiątkach dołów śmierci, w których leżą wymieszane fragmenty szkieletów? Jak ustalić narodowość? Jedyнным sposobem jest sięgnięcie do dokumentów i żmudna droga przez sowieckie archiwa. A władze Rosji bardzo dbają o to, by historii Związku Sowieckiego nie skalał cień ludobójstwa.

Żywcem zamurowani

Tłumy mieszkańców Płoskirowa (dziś: Chmielnicki) zbiegły się w 1968 roku do centrum, gdy przygotowując teren pod budowę domu towarowego, spychacz zburzył dawną siedzibę NKWD, a po mieście rozeszła się wieść, że odsłonił piwnicę pełną szczątków ludzkich. Historię tę poznała Zofia Pawłowska z Okińskich, gdy w 1975 roku przyjechała pierwszy raz po wojnie w rodzinne strony. Greczany – wieś, z której pochodziła, już nie istniały – została po nich w Płoskirowie stacja kolejowa pod tą właśnie nazwą. Nieliczni starsi ludzie pamiętają, że była tam kiedyś polska osada.

„Rodzinnej wioski nie poznałam, zamiast białych chat w wiśniowych sadach zobaczyłam betonowe miasto bez zieleni, zimne, niegościnne i obce. Ale o dziwo moja chata stoi taka jak dawniej. Ząb czasu jej nie wyszczerbił. Mieszkają w niej dwie rosyjskie rodziny. Nie ma jedynie zabudowań gospodarskich. Stodołę rozebrałyśmy z babcią jeszcze w 1933 roku. Reszty dokonał czas i ludzie. Ulica nadal nazywa się Wiśniowa, chociaż nie zauważyłam na niej ani jednego drzewka owocowego”³²⁰ – wspomina Zofia Pawłowska.

Już pierwszego dnia dowiedziała się o odkryciu w piwnicach NKWD zbiorowej mogiły ofiar Wielkiego Terroru, wśród których musieli być Polacy: „Piwnice, w których od roku 1937 leżały zwłoki pomordowanych, były szczelnie zabetonowane i pokryte smołą. Bez dostępu powietrza ludzkie ciała jeszcze nie były

³²⁰ Z.Pawłowska, *Wspomnienia...*, <https://tadeuszczernik.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf>



Cmentarz rzymskokatolicki w Płoskirowie, pomnik poświęcony ofiarom sowieckiego terroru z Płoskirowa, Greczan, Szaróweczki i Maćkoców. Fot. Michał Masłowski

rozłożone. Kiedy buldożer usunął piętro i zburzył piwnicę, robotnicy ujrzeli stopy ciał. Bezmiar zbrodni odsłonięty został w całej swojej grozie. Służby bezpieczeństwa nie były na to przygotowane i już nie były w stanie ukryć tego przed ludźmi”³²¹.

Niektórzy – jak napisała we wspomnieniach – próbowali szukać bliskich: „Po białej kaszmirowej chustce rozpoznano znaną przodownicę pracy, która w roku 1936 lub 1937 została odznaczona Złotą Gwiazdą za zasługi. Po odbiór medalu jeździła osobiście aż do Moskwy. Cóż z tego, ostatecznie znalazła się między swoimi, uśmiercona strzałem w tył głowy.

Aby opanować sytuację, milicja zamknęła ulicę, a ludzi rozpędzała pałkami i gazem łzawiącym. Duszący zapach gazu i odrażające wyzwiewy rozkładających się ciał mieszały się ze sobą. Milicja dopiero pod osłoną nocy wywiozła zwłoki w pole, za miasto.

W tym miejscu, gdzie znajdowała się zbiorowa mogiła, wybudowano duży sklep »Uniwersmag«³²². Według ks. Romana Dzwonkowskiego SAC setki ciał znajdowały się w postawie stojącej³²³.

Stłoczone ciała zamurwane w piwnicach znaleziono również w Połonnem – w kościele parafialnym z początku XVII wieku, ufundowanym przez księżnę Annę

³²¹ Tamże.

³²² Tamże.

³²³ *Głód i represje wobec ludności polskiej na Ukrainie...*, s. 27.

Ostrogską. Zamknięta w 1935 roku przez władze i zmieniona w katownię, świątynia została otwarta za sprawą interwencji miejscowej ludności podczas okupacji niemieckiej w 1941 roku. Wtedy wszyscy zobaczyli ślady krwi dręczonych ofiar. Po roku w podziemiach kościoła odkryto ciała 168 osób – relacje o tym wydarzeniu zebrał ukraiński lekarz Piotr Jaszczuk, któremu zawdzięczamy ocalenie wielu wspomnień Polaków na Ukrainie z lat 1932–1947. Z relacji tych wynika, że budynek NKWD znajdował się obok świątyni, a w jej murach przetrzymywano więźniów i torturowano ich podczas przesłuchań. Ofiary zamykano w piwnicach, gdzie umierały z głodu.

Po II wojnie światowej katolicy obronili świątynię przed zamknięciem i doczekali się zgody

na objęcie parafii przez zwolnionego w 1947 roku z łagru w Workucie ks. Antoniego Chomickiego – jednego z kilku zaledwie kapłanów sprawujących posługę na całej Ukrainie, znanego na Kresach obrońcy wiary i polskości. Jemu właśnie władze nakazały w 1948 roku pogrzebać szczątki na cmentarzu katolickim i podać do wiadomości publicznej, że chodzi o ludzi zmarłych przed dwustu laty. Dla nikogo nie było tajemnicą, że ludzie ci zginęli dziesięć lat wcześniej, niektórzy mieszkańcy rozpoznali po ubraniach i innych przedmiotach swoich bliskich. Jak podaje ks. Roman Dzwonkowski, który podjął się



Cmentarz rzymskokatolicki w Płoskirowie, nagrobek Anelii (1886–1958) i Józefa (1885–1937) Karwanów. Józef Karwan był ofiarą „operacji polskiej” NKWD. Fot. Michał Masłowski

„Piwnice, w których od roku 1937 leżały zwłoki pomordowanych, były szczególnie zabetonowane i pokryte smołą. Bez dostępu powietrza ludzkie ciała jeszcze nie były rozłożone. Kiedy buldożer usunął piętro i zburzył piwnicę, robotnicy ujrzeli stosy ciał. Bezmiar zbrodni odsłonięty został w całej swojej grozie.

Z. Pawłowska, *Wspomnienia z za Buga 1921–1945*

trudu wydania w Polsce wspomnień zebranych przez Jaszczuka³²⁴, w 1995 roku doktor opublikował w ukraińskim czasopiśmie „Mołodź Ukrainy” artykuł na temat zbrodni, z sugestią, że potrzebne są badania specjalistów patologów. Po kilku dniach grupa mężczyzn wykopała w nocy szczątki i wywoziła je z cmentarza ciężarówką – nikt nie wie dokąd. Całość materiałów zebranych przez Piotra Jaszczuka w dwóch tomach i umieszczonych w 2002 roku w Internecie, została stamtąd usunięta, zaś wersja wydrukowana w nakładzie 2 tys. egzemplarzy zniknęła z księgarni w błyskawicznym tempie.

Jak Ukraina długa i szeroka

Była na Ukrainie pod Dołbyszem przed II wojną światową niewielka polska wieś Jabłonne – dziś nazywa się Zielena Dibrowa (Zielona Dąbrowa). Na ścianie drewnianego kościółka św. Jozafata, który w latach międzywojennych parafianie uratowali przed zburzeniem, odsłonięto w 1997 roku, w 60-lecie rozpoczęcia „operacji polskiej”, tablicę z nazwiskami 48 rozstrzelanych w latach 1937–1938. Dziesięć lat później, w 70. rocznicę zbrodni, na tamtejszym cmentarzu umieszczona została staraniem mieszkańców kolejna tablica.

Pewnie trudno byłoby ludziom z Zielonej Dąbrowy uwierzyć, że w kraju ich przodków prawie nikt nie słyszał o straszliwej hekatombie, która pochłonęła ponad 100 tys., a może nawet 200 tys. osób i dziesiątki tysięcy zmarłych w łagrach oraz na zesłaniu.

I nie pójliby, że cmentarzysko w Bykowni, gdzie spoczywają ich bliscy wymordowani w czasie „operacji polskiej” i „kułackiej”, w Polsce rzadko kojarzone bywa z Wielkim Terrorem. Dla nas Bykownia jest przede wszystkim terenem ukrycia zwłok z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej i czwartym – po Katyniu, Pia-

³²⁴ Tamże, s. 31.

tichatkach i Miednoje – Polskim Cmentarzu Wojennym na dawnym obszarze Sowietów.

Kiedy w latach dziewięćdziesiątych rozpoczęto budowę szpitala w Żytomierzu, gdzie represje były szczególnie intensywne, robotnicy natknęli się na ludzkie kości w szerokim rowie przy ul. Szewczenki, niedaleko siedziby NKWD. Zbiorowe mogiły znaleziono również na tzw. cmentarzu ruskim przy al. Pokoju.

O tzw. chutorze Zagalskiego, położonym 4 kilometry od centrum Kamieńca Podolskiego, mówiono już w latach przedwojennych – wieść niosła, że NKWD dokonuje tam masowych egzekucji, a pogłoski te potwierdzali bliscy zabitych, którym udało się w czasie Wielkiego Terroru rozpoznać zwłoki. Ofiary upamiętniono tablicą, stanął tam pomnik ofiar Wielkiego Głodu i terroru bolszewickiego. Więźniów przetrzymywano, a może też rozstrzeliwano w budynku dawnego klasztoru Dominikanek w Kamieńcu Podolskim, w podziemiach zamkniętego kościoła w Łatyczowie oraz Felsztynie (dziś: Hwardijjske).

Cała Ukraina jest wielkim cmentarzyskiem – prawie każda wieś oraz każde miasteczko mają swoje Bykownie. Potrafimy wskazać tylko niektóre, ale mieszkańcy powiedzieliby więcej, gdyby za wschodnią granicę mogły wyruszyć dziesiątki ekip i dotrzeć do każdej, nawet najmniejszej osady.



Kościół św. Jozafata w Zielonej Dibrowie, w latach międzywojennych obroniony przez polskich parafian przed zniszczeniem.

Fot. Michał Masłowski

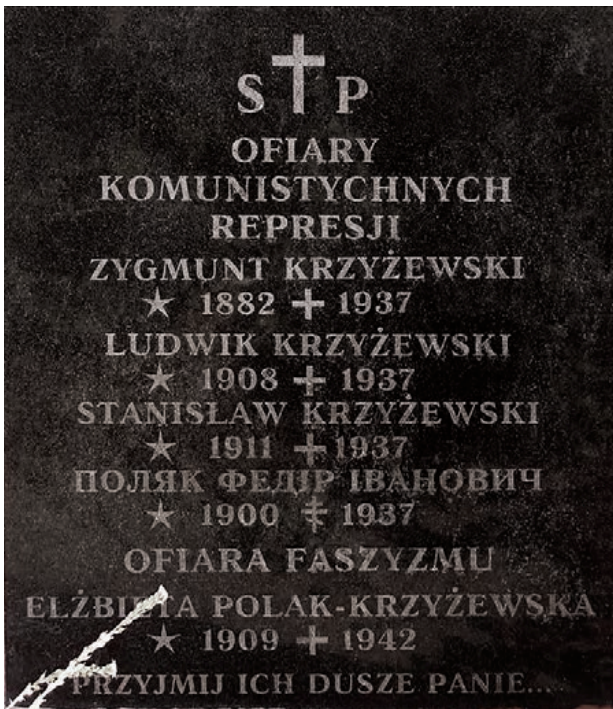


Polska społeczność przed kościołem św. Józefa we wsi Jabłonne, ok. 1936 r. Mężczyźni z Jabłonnego zostali wymordowani przez NKWD podczas „operacji polskiej” 1937–1938, a większość kobiet z dziećmi deportowano. Fot. ze zbiorów Mariji Zajickowskiej





Tablica na cmentarzu parafialnym w Zelenej Dibrowie, upamiętniająca ofiary terroru bolszewickiego w latach 1937–1938.
Fot. Paweł Należniak



Tablica obok pomnika ofiar w Kamieńcu Podolskim, w tzw. chutorze Zagalskiego.
Fot. Dariusz Gorajczyk



Tylna ściana pomnika ofiar Wielkiego Głodu z drzwiami więziennymi.
Fot. Michał Mastowski



Pomnik ku czci 3,5 tys. ofiar Wielkiego Głodu i terroru bolszewickiego
w Kamieńcu Podolskim, w tzw. chutorze Zagalskiego.
Fot. Dariusz Gorajczyk



Zabudowania dawnego klasztoru Dominikanek w Kamieńcu Podolskim, gdzie w latach 1917–1941 mieściło się więzienie.
Fot. Michał Masłowski



Tablica umieszczona w jednej z kaplic katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim po odzyskaniu świątyni przez wiernych w 1990 r. W latach 1946–1990 mieściło się tam muzeum ateizmu. Fot. Paweł Należniak

Białoruska SRS

Prosił, żeby go rozstrzelali

„Bez zbędnych wyjaśnień rozumiałem, że tylko nieliczni i wytrwali nie podpisali fałszywych samooskarżeń. Mnie samemu starczyło sił na 5–6 miesięcy. A kiedy wybili zęby, połamali żebra, przebili bębenek w lewym uchu, rozbili brzuch gumową pałką; kiedy zacząłem cierpieć na obustronną przepuklinę pachwinowo-moszną

W Białoruskiej SRS „dwójki”, a potem „trójki” skazały podczas „operacji polskiej” według – wciąż niepełnych – danych z archiwów byłego NKWD prawie 20 tys. osób, z których prawie 18 tys. rozstrzelano, a ponad 2 tys. wysłano do łagrów i więzień. Aresztowania Polaków przeprowadzały specjalne grupy operacyjne pod dowództwem szefa białoruskiego NKWD Borisa Bermiana, a od 1938 roku jego następcy – Aleksieja Nasiedkina.

Polaków prześladowano, podobnie jak na Ukrainie, nie tylko w ramach „operacji polskiej”, ale i podczas „operacji kułackiej” oraz innych operacji „narodowościowych”. Szczególna zaciekłość białoruskiego NKWD w zwalczaniu „zdrajców z POW”, która przyjęła charakter „socjalistycznego współzawodnictwa”, budziła uznanie nawet szefa NKWD Nikołaja Jeżowa, który stawiał mińskich czekistów za wzór innym oddziałom NKWD.



Boris Berman (1901–1939), od marca 1937 do maja 1938 r. szef NKWD Białoruskiej SRS, współorganizator „operacji polskiej”. Aresztowany, skazany na śmierć i rozstrzelany. Fot. Wikimedia Commons



Aleksiej Nasiedkin (1897–1940), jako następcą Borisa Bermiana na stanowisku szefa NKWD Białoruskiej SRS od maja do grudnia 1938 r. kontynuował „operację polską”. Aresztowany, skazany na śmierć i rozstrzelany. Fot. ze zbiorów Jurija Szapowala

i wypadanie jelita grubego, kiedy nie mogłem zamknąć lewego oka – podpisałem, że byłem białoruskim działaczem nacjonalistycznym – pisał o swoim śledztwie w 1956 roku Orest Kałakotin, białoruski komunista. – Prosiłem, żeby mnie rozstrzelali; nie można żyć jako krwawiący strzęp mięsa. Udręczony czekałem na śmierć jak na odpoczynek. A przecież zdarzało mi się spotykać ludzi w jeszcze gorszym stanie. Wprawdzie przeżyli nieliczni, ale wielu z nich nie wyparło się swoich przekonań nawet wtedy, gdy ich wieszano za nogi, pompowano powietrze do jelit, łamano biodra, rwano żyły³²⁵.

Białoruscy enkawudziści znęcali się w wyszukany sposób nad Polakami. Zwiedziony sowiecką propagandą Jan Kowalczuk z powiatu brzeskiego postanowił w towarzystwie trojga znajomych przedostać się we wrześniu 1938 roku do ZSRS. Szli 250 kilometrów pieszo w nadziei, że w ojczyźnie proletariatu czeka na nich praca i dostatnie życie. Pojmani na granicy, zostali z punktu uznani za szpiegów. „Szybko wzięli mnie na przesłuchanie – opowiedział. – Ze złością wypytywali, kto mnie zwerbował, jakie dał mi zadanie, z kim mam się spotkać, pseudonim, hasło? Co ja mogłem odpowiedzieć na takie pytanie? Kiedy zacząłem mówić prawdę, rzuciło się na mnie trzech, okrutnie zbili, potem nałożyli kajdanki, przełożyli kij między ręce i kolana i powiesili głową w dół na dwóch zamocowanych krzesłach. Okazało się, że tak im jest wygodniej bić zmoczonym sznurem i gumą po piętach i nogach. Ta tortura nazywała się »wiatrakiem«, bo człowiekiem można było kręcić, jak się chce. Kiedy straciłem przytomność, oblali mnie wodą i odnieśli do celi.

Tak się ciągnęło [...] przez pięć dni. Następnej nocy zrobili mi jeszcze jeden »wiatrak«, po którym oprzytomniałem dopiero w celi. Całe ciało miałem w ogniu, odzież mokrą od krwi³²⁶.

W mińskim więzieniu „przesłuchiwali każdej nocy od 23.00 do 5 rano. Z gabinetu śledczego słychać było krzyki więźniów, przekleństwa śledczych. Na przesłuchania wyprowadzali, a z powrotem przynosili bez przytomności³²⁷. Kiedy miał połamane żebra, pomyślał, że „jedynym sposobem na wyjście z więzienia jest »przyznanie się«.

³²⁵ N. Pietrow, *Dezinformator Kiczigin*, „Karta” 1993, nr 11, s. 47.

³²⁶ J. Gorelik, *Kuropaty. Polski ślad*, Warszawa 1996, s. 100.

³²⁷ Tamże, s. 101

Pod dyktando [...] świadomie napisałem kłamstwo, wymyśliłem nazwisko agenta, który mnie »zwerbował« – po prostu wymieniałem nazwisko starszego stójkowego z naszej wsi. Na pytanie, jakie otrzymałem zadanie, odpowiedziałem: »ustalić rozlokowanie obiektów wojskowych»³²⁸. Śledczy podpowiedział mu konkretne obiekty i pseudonim. Był luty 1939 roku. Dostał dziesięć lat łagrów, zwolnili go po dziewięciu latach.

NKWD zajmowało się »ujawnianiem polskiego elementu kontrrewolucyjnego» w ważnych strategicznie miejscach. 6 sierpnia 1937 roku, jeszcze przed rozpoczęciem »operacji polskiej», czekiści wyliczyli szczegółowo w sprawozdaniu operacyjnym, że »w ochronie przeciwpożarowej mińskich przedsiębiorstw jest ich 68, w węzle kolejowym stacji Mińsk – 58, w zakładach im. Woroszyłowa – 42, na poczcie i w telegrafii – 27 osób. Na stacji kolejowej Witebska zafiksowano [!] 179 Polaków, w witebskiej fabryce [odzieżowej] im. Kim – 194, w fabryce »Sztandar industrializacji« – 126 osób, w Borysowie, w zakładach szklarskich – 122, w Bobrujskim Kombinate Drzewnym – 132, w Homlu, na stacji kolejowej – 63 Polaków», podkreślając, że wymienieni strażacy, szklarze, kolejarze i telefonistki »bezw warunkowo stanowią bazę dla działalności dywersyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, przedstawiają sobą poważne zagrożenie z punktu widzenia obrony»³²⁹.

Działania aparatu represji na Białorusi doceniał sam Jeżow, czemu dał wyraz w liście dołączonym do rozkazu 00485 z 11 sierpnia 1937 roku. »Swą pracę w dziedzinie likwidacji kierownictwa antysowieckiego zjednoczonego podziemia na Białorusi NKWD BSR rozpoczęło na podstawie minimalnych danych otrzymanych w wyniku początkowego śledztwa w Moskwie, jak również na podstawie ponownego przesłuchania wcześniej aresztowanych białoruskich nacjonal-faszystów – pisał. – Wykazało się tym samym operatywną umiejętnością, na bazie niewielkich danych rozgramiając podstawowe siły wroga»³³⁰.

Kierujący ludobójstwem w Białoruskiej SRS Boris Berman kreślił w październiku 1937 roku obraz chutorów – pojedynczych gospodarstw lub małych osad położonych na uboczu – jako gniazd dywersji, szpiegostwa i kontrrewolucji. »Zanieczyszczone kułackim oraz antyradzieckim elementem» i na domiar złego połączone

³²⁸ Tamże.

³²⁹ Tamże, s. 85.

³³⁰ N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 318–319.

więzami pokrewieństwa z mieszkańcami Rzeczypospolitej, stanowią – jak pisał w notatce w październiku 1937 roku – „solidną i szeroką bazę dla działalności polskich organów wywiadowczych, dla dywersyjno-szpiegowskiej rezydentury i organizacji powstańczych, kierowanych przez polski wywiad”. Zwracał uwagę na to, że mieszkańcy połowy ze 150 chutorów w rejonie zasławskim, mińskim i uzdeńskim „mają krewnych po drugiej stronie granicy”, w 118 obejściach żyje „aktyw kontrrewolucyjny, organizujący działalność antykołchozową”; w rejonie kopylskim „spośród 206 chutorów strefy przygranicznej – 88 utrzymuje rodzinne więzi z Polakami, wobec 141 obejść są dane o działalności antyradzieckiej”, a w starobińskim „ze 175 chutorowych obejść ponad połowa ma związki z Polską i 140 znajduje się pod obserwacją jako element antyradziecki”³³¹.

Decyzję o likwidacji Dzierżyńszczyzny sowieckie władze podjęły dopiero miesiąc przed rozpoczęciem „operacji polskiej”, ale wspomniany już list KC WKP(b) „O sytuacji w polskich rejonach Ukrainy i Białorusi”, nakazujący wstrzymanie dalszego rozwoju autonomicznych instytucji, trafił do Mińska w grudniu 1934 roku. Podczas gdy na Ukrainie trwało od roku polowanie na „działaczy POW”, Dzierżyńszczyzna przeżywała apogeum swojej świetności: powstawały nowe szkoły, liczba polskich sielsowietów wzrosła do 49, pojawiły się nowe tytuły prasowe. Pierwsze skutki decyzji KC WKP(b) z 1934 roku dały o sobie znać w kolejnym roku, gdy z Dzierżyńszczyzny deportowano ok. 2 tys. polskich rodzin.

Przepędzić Polaków znad granicy

O ile gorliwość mińskiego NKWD budziła aprobatę Jeżowa, to praca białoruskich pograniczników doprowadzała go do furii. Pas ziemi o szerokości 50 kilometrów od granicy, gdzie budowano na wypadek wojny ciąg umocnień („Linię Stalina”), był – jego zdaniem – niedostatecznie strzeżony, bo jakże by inaczej z Polski do ZSRS mogły płynąć po 1921 roku fale biedoty miejskiej i wiejskiej, zwiedzionej bolszewicką propagandą o dobrobycie w państwie chłopów i robotników, lub naiwni entuzjaści chcący dołożyć swoją cegiełkę do budowy utopii. W latach dwudziestych przyjmowano ich życzliwie, bo stanowili widomy dowód na wyższość ustroju komunistycznego nad demokracją. Wielu, zaznawszy życia pod bolszewikami, próbowało z narażeniem

³³¹ J. Gorelik, *Kuropaty...*, s. 71.

życia wydostać się z powrotem do „pańskiej Polski” – bezskutecznie. W kolejnej dekadzie z mile widzianych przybyszów zmienili się w ściganych „szpiegów z POW”.

Jeżowowi wciąż było za mało rozstrzelanych wśród uciekinierów, których liczbę szacował w styczniu 1938 roku z grubą przesadą – może dla zmobilizowania podwładnych. „Weźmy operację przeciwko Polakom. [...] Liczymy, że osądzono już 80 tysięcy ludzi. Widać więc, że co najmniej 20–30 tysięcy uciekinierów jest jeszcze gdzieś na wolności. Nie mówię o uciekinierach innych narodowości, a jedynie o Polakach – podkreślał. – Jak to możliwe, żeby 58 tysięcy przeszło przez białoruską granicę i osiedliło się na Uralu, w swierdłowskim obwodzie, Kazachstanie, na zachodniej Syberii.

Gdzie ich nie ma, zbieramy ich dzisiaj na pęczki. Jak żyliśmy dziesiątki lat, nie domyślając się, że to podstawowa baza szpiegowska polskiego wywiadu! – grzmiał szef NKWD. – Teraz wszystkie wywiady świata, jeśli muszą zdobyć jakiś materiał, zwracają się do tych Polaków. Polacy okazali się najlepszymi szpiegami nie na inne kraje, a na ZSRR. Polacy wiedzą wszystko. O czym to świadczy? Nie mamy granicy. Jaka to u diabła granica, jeśli 58 tysięcy ludzi w krótkim czasie przeszło? To nie granica, a sito. A spróbujcie do tej samej, przepraszam za wyrażenie, zasranej Polski, trzech groszy nie wartej ani naszej guberni, spróbujcie przerzucić do niej 58 tysięcy. Ona wam pokaże – nikogo nie przepuści, wszystkich powystrzela”³³².

Aby zaradzić temu „skandalowi”, Jeżow wezwał Borisa Bermana na rozmowę, odnotowaną w stenogramie. Próbował pozbyć się kłopotu, a zarazem wymóc na podwładnym, by sam załatwił sprawę po czekistowsku. Niepewni siebie nawzajem, krążyli wokół tematu, starając się zrzucić jeden na drugiego odpowiedzialność za potencjalny konflikt dyplomatyczny z Polską i reakcją Stalina.

„Uciekinier przekracza granicę. Co z nim robicie?” – spytał Jeżow.

„Gdy uda się go złapać, wsadzamy. Najważniejszych agentów zabieramy do NKWD w Mińsku” – odpowiedź Bermana była zgodna z obowiązującą procedurą postępowania.

„A tu drobny szpieg przekroczył granicę. Co z nim robicie?” – pytał dalej Jeżow, usiłując naprowadzić Bermana na to jedyne najprostsze rozwiązanie.

Ale Berman wykazał ostrożność: „Przeprowadzamy śledztwo, wysyłamy informacje o jego sprawie i czekamy na waszą decyzję” – odbił piłeczkę.

³³² N. Pietrow, *Polska operacja NKWD*, „Karta” 1993, nr 11, s. 31–32.

Ponieważ ze strony Bermana nie wyszła oczekiwana propozycja, Jeżow musiał jako pierwszy wyłożyć karty na stół: „Ja tu myślę o uproszczeniu całej sprawy: gdy tylko przekroczył, natychmiast rozstrzelać”.

To wiązało się, zdaniem Bermana, który znał swoich czekistów, z ryzykiem. „Nie, Nikołaju Iwanowiczu, nie będzie to prawidłowo. Nie możemy tego robić. Nauczymy naszych żołnierzy strzelać bez zahamowania, na prawo i lewo” – odparł. Zapewne nie chciał stanąć w przyszłości pod ścianą za „nadużycia”.

Jeżow nie dawał za wygraną: „A po drugiej stronie granicy można strzelać?” – wyraźnie zasugerował wyjście z sytuacji.

„Gdy będzie na to Wasze przyzwolenie” – odparował Berman.

„A zasięgu strzału karabinów starczy?” – upewnił się Jeżow.

I wtedy Berman trafił w samo sedno: „Zasięgu starczy, ale pojawia się pytanie: zabity na obcym terytorium”³³³. Rozumiał, że jeżeli obywatele RP zaczną ginąć we własnym kraju od strzałów oddanych po sowieckiej stronie granicy, Stalin może uznać to za urządzoną przez niego prowokację – lub pochwalić NKWD za zdecydowanie. A później i tak wykorzystać ewentualną aferę przeciwko sprawcy. Tego, jak się zachowa, nie wiedział nikt. Chociaż Berman był sprytny, jesienią 1938 roku i tak padł ofiarą rozliczeń jako jeden z winnych Wielkiego Terroru. Rozstrzelano go rok później.

Aby podnieść poziom bezpieczeństwa na granicy, organy zaczęły intensywniej niż do tej pory „oczyszczać” obszary na zachodzie sowieckiej Białorusi. Wysiedlenia, które zbiegły się w czasie z „operacją polską”, objęły dziesiątki tysięcy ludzi, głównie Polaków. Mężczyzn aresztowano i rozstrzeliwano, a kobiety z dziećmi i ludzi starych ładowano do bydłęcych wagonów i wywożono na wschód lub północ. Ich liczb nie znamy.

Stachanowcy terroru

Terror na Białorusi był dziełem powołanej w Mińsku 400-osobowej grupy specjalnej NKWD, polującej na Polaków. „Utrzymywała [ona] w śmiertelnym strachu całą republikę i powodowała owładnięcie zwierzęcym przerażeniem każdego obywatela, który w każdym czasie mógł być aresztowany i oskarżony bez sądu

³³³ N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 327.

i śledztwa oraz skazany na karę śmierci albo uwięzienie w obozie koncentracyjnym”³³⁴ – Zdzisław Julian Winnicki cytuje białoruskiego historyka Aleksandra Wałachanowicza.

Z Mińszczyzny, która przed 1917 roku stanowiła główne skupisko Polaków na Białorusi, zamieszkane zarówno przez stare majątne rody, jak i szlachtę zaściankową, z naddnieprzańskiej Mohylewyszczyny, nadberezynskiej Bobrujszczyny, położonej w zachodniej części rejonu Kojdanowszczyny, a także z Witebszczyny, większość ziemian i inteligencji wyjechała po pokoju ryskim. Pozostała drobna szlachta i wsie chłopskie nad Berezyną oraz na zachodniej Mińszczyźnie.

Polaków, którzy jeszcze zamieszkiwali Mińsk, NKWD aresztowało po rozpoczęciu „operacji polskiej” – większość z nich rozstrzelano w więzieniu wewnętrznym, zwanym amerykanką. W pamięci Białorusinów wciąż jest żywa masakra przeprowadzona właśnie tam nocą z 29 na 30 października 1937 roku na białoruskiej inteligencji: rozstrzelano wówczas ponad 130 poetów, pisarzy, naukowców i działaczy społecznych.

Policja polityczna urządziła błyskawiczne akcje eksterminacyjne. W jednej z nich wziął udział Josif Bietanow, wezwany wraz z około trzystoma funkcjonariuszami w końcu lata 1937 roku nagle do siedziby NKWD w Mińsku. Wszystkim zebranych kazano przeprowadzić rewizje w mieszkaniach „zdrajców z Polski”. Bietanow dostał polecenie aresztowania Polaka przy ul. Swierdłowa. „Pamiętam, mieszkał ten człowiek w niewielkim pokoiku z żoną, matką i dwojgiem dzieci. Jego nazwisko, niestety, już zapomniałem. Wyposażenie pokoju było ubogie, tak że obszukiwać nie przyszło nam długo – zeznał w związku ze śledztwem w sprawie Kuropat. – Ja z milicjantem po prostu powiedzieliśmy mu, żeby szedł z nami, poczekaliśmy, aż kobiety przygotują mu węzełek, odprowadziliśmy i zdaliśmy do punktu zbiorczego aresztowanych, w szkole nr 4, przy ulicy Kirowa.

Zgoniono tam bardzo dużo ludzi, jak mi się wydawało – nie mniej niż pół tysiąca, najbardziej różnorodnych pod względem wieku i zawodów, ubranych i modnie, i zwyczajnie. Prosto ze szkoły, długą kolumną powiedli wszystkich do więzienia

³³⁴ A. Wałachanowicz, *Polskaja Aperacyja*, referat przygotowany na konferencję w Instytucie Polskim w Mińsku w listopadzie 2003 r., mps, s. 1–2 [w:] Z.J. Winnicki, *Od autonomii do genocydu. Losy Polaków sowieckiej Mińszczyzny. Dzierżyński Polski Rejon Narodowościowy i polska autonomia sowiecka w BSRS – geneza i zniszczenie...*, s. 75.

miejskiego przy ulicy Wołodarskiego, rozlokowali w celach. Co się potem stało z tymi Polakami, nie wiem”³³⁵.

Dziś już można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że ich szczątki spoczywają w dołach śmierci w podmińskich Kuropatach – tam, gdzie w 1940 roku do dołów śmierci wrzucano ciała polskich ofiar z białoruskiej listy katyńskiej.

Już jesienią 1937 roku NKWD sprokurowało sprawę „spisku POW” w Witebsku. Pod przywództwem Antoniego Wróblewskiego, nauczyciela matematyki i radiotechniki w tamtejszym gimnazjum, 40-osobowa grupa miała urządzić konspiracyjne laboratorium, wytwarzać trucizny do ataków terrorystycznych, gromadzić „zbroje” i materiały wybuchowe. NKWD oskarżyło aresztowanych również o podpalenie kilku obiektów w mieście³³⁶.

Polacy z Homla zarażali, według wydartych z nich torturami zeznań, dzieci w szkołach i przedszkolach chorobami zakaźnymi; banda dywersyjna osiemnastu weterynarzy z okolicy Smolewicz wywołała epidemię wśród bydła kołchozowego; w Oswoi zdraycy – wojskowi ze straży granicznej – szpiegowali na rzecz III Rzeszy³³⁷.

Inwigilacja Polaków przynosiła informacje pogrążające kolejnych ludzi. „Aresztując wielu i mają nadzieję, że to doprowadzi do jakichś przemian – tę wypowiedź Rozalii Pupko, siostrzenicy uwięzionego księdza, przytoczył Boris Berman w informacji dla sekretarza KC KP(b)B o nastrojach w republice po roku Wielkiego Terroru. – Na aresztach daleko się nie zajędzie. Wszyscy ludzie się męczą, a w Polsce jest zupełnie inne życie. Tam nie trzeba drzeć każdej nocy i myśleć, że przyjdą i zabiorą, a tutaj jest samowola”³³⁸. Osobną wzmiankę, mającą zdopingować partię do „pracy politycznej ze strony miejskich i rejonowych organizacji”, poświęcił urzędnikowi Mińskiego Zakładu Farmaceutycznego Władimirowi Warenikowi, który miał nieszczęście powiedzieć: „Przekłeta banda, wszystkich porządnych ludzi rozstrzeliwują. Jeśli by Polacy przyszli do Mińska, ja bym wszystkie te męty, które donoszą do NKWD, najpierw torturował, a potem zabijał jak psy”³³⁹. Berman uznał za ważną opinię

³³⁵ J. Gorelik, *Kuropaty...*, s. 86–87.

³³⁶ N. Iwanow, *Polacy na wschodniej Białorusi. Geneza, liczebność i rozmieszczenie. Sowiecka polityka narodowościowa wobec polskiej mniejszości w latach 1921–1939* [w:] *Z dziejów represji sowieckich wobec Polaków w latach 1937–1952. Białoruś, Litwa, ziemie północno-wschodniej Polski*, red. J.J. Milewski, Białystok-Warszawa 2017, s. 45.

³³⁷ *Rozstrzelać Polaków...*, s. 244–245.

³³⁸ J. Gorelik, *Kuropaty...*, s. 87.

³³⁹ Tamże.

» Enkawudziści na Białorusi bili rekordy gorliwości. Jak podaje Zdzisław J. Winnicki, w ciągu 24 godzin wykryli 110 polskich szpiegów i szkodników, a 90-letnią kobietę aresztowali za „dywersję”. »

fryzjera Piotra Kuźmińskiego: „Aresztują wszystkich, którzy przyjechali z Polski, jako nieprawomyślnych i uważają ich za szpiegów. Moich znajomych też w tych dniach aresztowano. Bardzo się boję, że zabiorą i moją rodzinę, bo przecież my też przyjechaliśmy z Polski 15 lat temu” – i stróża Zarządu Gospodarki Komunalnej Felicjana Brzezowskiego: „Teraz te swołocze, pracownicy NKWD, niszczą tak dużo niewinnych ludzi, wsadzają ich do więzienia. Mówią, że to wrogowie ludu, a czy może być tak dużo wrogów?”³⁴⁰. Wszystkich tych, a także wielu innych wygłaszających antysowieckie opinie NKWD „rozpracowywało w trybie operacyjnym”, jak informował Berman. Za tym eufemizmem krył się wyrok śmierci lub zesłanie do łagrów.

Funkcjonariusze białoruscy bili rekordy gorliwości. Jak podaje Zdzisław J. Winnicki, w ciągu 24 godzin wykryli 110 polskich szpiegów i szkodników, a 90-letnią kobietę aresztowali za „dywersję”.

Wielogodzinne tortury doprowadzały niektórych do szaleństwa i pchały do czynów desperackich. Według wspomnień Jakuba Szleńskiego, członka KPP aresztowanego w 1937 roku, w mińskim więzieniu jeden z aresztowanych utopił się podczas kąpieli w łaźni w zbiorniku z wrzącą wodą. Gdy strażnicy kazali wszystkim opuścić łaźnię, okazało się, że brakuje jednego człowieka. „Zaalarmowano służbę więzienną, zbiegło się naczalstwo. [...] Pierwszą reakcją naczelnika Szyngarowa było – bić. Jedni bili stłoczonych w kącie więźniów, drudzy szukali uciekiniera [...]. Wreszcie ktoś wpadł na pomysł: »Sprawdzić zbiornik!«. [...] Przyniesiono drabinę, poszły w ruch bosaki – zapisał Szleński we wspomnieniach. – Wyciągnięto po kawałek strzępy ludzkiego ciała, zwarzonego w gorącej wodzie. Tak zginął bezimienny »wróg ludu« [...]. Widocznie nie chciał się już więcej spotkać z śledczymi. Wykorzystał moment, kiedy więźniowie wychodzili do szatni i wcisnął się do zbiornika, nie wydając nawet jęku, by nie zwrócić niczyjej uwagi”³⁴¹.

³⁴⁰ Tamże, s. 88.

³⁴¹ *W trybach. Ze wspomnień przekazanych do Archiwum Wschodniego przez Celinę Budzyńską*, wybrała i przygotowała do druku K. Madoń-Mitzner, „Karta” 1993, nr 11, s. 55–56.



Kuropaty – miejsce stalinowskich kaźni. Fot. Maciej Foks

Drogą śmierci do Kuropat

O żwirowanym trakcie wiodącym do uroczyska Kuropaty pod Mińskiem mieszkańcy wiosek Cna, Drozdowo, Bród i Zielony Ług (Zielona Łąka) mówili „droga śmierci”. W sosnowym lesie, za drewnianym 3-metrowym płotem, otoczonym rowami, enkawudziści dokonywali egzekucji od połowy 1937 roku. Było to pierwsze miejsce ukrycia ofiar Wielkiego Terroru, o którym sowiecka prasa napisała w 1988 roku. Ile ukryto tam ciał Polaków wymordowanych w latach Wielkiego Terroru? Selektywne ekshumacje podjęte w 1988 roku w ośmiu miejscach, gdzie teren osiadł niżej, ujawniły szczątki 356 osób. Dwa doły były puste, z sześciu archeologowie wydobyli 311 czaszek z dziurami wlotowymi od kul, a także fragmenty czaszek i setki pojedynczych kości. Znaleźli też łuski oraz pociski w większości przeznaczone do strzelania z naganów. Takich zapadlin jest w Kuropatach 510, zatem w 502 nie prowadzono ekshumacji. Liczbę wszystkich ofiar szacuje się najczęściej na ok. 250 tys., niepodobna jednak podać orientacyjnej liczby skazanych w ramach „operacji polskiej” NKWD.

Pod koniec lat osiemdziesiątych władze z uporem podtrzymywały wersję, że w Kuropatach zabijali Niemcy podczas II wojny światowej, jednak w orzeczeniu białoruskiej prokuratury i we wnioskach komisji rządowej napisano: „W masywie



leśnym na wschodnim skraju Mińska w latach 1937–1941 wykonywane były wyroki przez organy NKWD na obywatelach radzieckich”.

W 1994 roku polskim prokuratorom przebywającym z roboczą wizytą na Białorusi powiedziano, że do roku 1989 w siedmiu miejscach 30-hektarowego cmentarzystka odbyły się sondażowe badania, podczas których wydobyto szczątki 391 osób, a także przedmioty mogące należeć do osób z tzw. białoruskiej listy katyńskiej, oraz udostępniono akta białoruskiego śledztwa.

Zainteresowanie polskiej strony skupiło się z oczywistych względów na znaleziskach z polskimi napisami wskazującymi, że w podmińskim lesie znalazły miejsce ostatniego spoczynku ciała Polaków rozstrzelanych na mocy decyzji katyńskiej z 5 marca 1940 roku – taki był bowiem cel poszukiwań: trafić na trop zabitych polskich oficerów.

Na podstawie protokołu ekshumacji w 1988 roku odtworzyć można ostatnie chwile skazańców: ustawiano ich na brzegu dołu i celowano w głowę z góry lub enkawudzista podchodził do ofiary i mierzył w potylicę. Oficjalnie władze białoruskie wciąż podtrzymują wersję, według której żadne dokumenty dotyczące Kuropat się nie zachowały. Historycy znaleźli ich jednak sporo w archiwach, niejedno opowiedzieli też starsi mieszkańcy okolicy.

Nad dołem śmierci w Kuropatach stanął Anton Matuszewicz, robotnik sowchozu w Zielonym Ługu, skazany na mocy decyzji Jeżowa i Wyszyńskiego z 14 grudnia 1937 roku na śmierć za szpiegostwo na rzecz Polski. Nie przyznawał się do winy, ale już dwa dni po aresztowaniu – 29 listopada 1937 roku – wniosek o zatwierdzenie najwyższego wymiaru kary został skierowany do Moskwy. Tymczasem jego żona, Tatiana, urodzona w 1910 roku stróżka w sowchozie, czekała na wieści. Znała metody NKWD i bała się o męża. „Nasz dom stał prawie przy samej drodze, las był niedaleko i myśmy wszystko widzieli i słyszeli – opowiedziała w latach siedemdziesiątych Zianonowi Paźniakowi i Jewgienijowi Szmyhalowowi, którzy opublikowali zasłyszane relacje dopiero w czerwcu 1988 roku w głośnym artykule *Kuropaty – droga śmierci* na łamach tygodnika „Litaratura i Mastactwa”³⁴². – Pamiętam, że wychodźców z Polski zaczęli zabierać, jednego po drugim, w końcu 1937 roku. Do nas od strony lasu każdej nocy dochodziły wystrzały. Najpierw aresztowali Adama Żarowskiego, dwóch braci Strigo, nauczyciela Pawła Kostiuka, potem i mojego męża. To było w początkach zimy 1937 roku”³⁴³. Wtedy dostała wezwanie do biura sowchozu, gdzie usłyszała, że nie zasługuje już na posadę stróżki i będzie pasła krowy.

Długo nic nie wiedziała. „Dopiero po wojnie powiedzieli mi, że wysłali go na pięć lat i że powinnam otrzymać list. Długo czekałam na ten list, myślałam, że wreszcie mąż się pojawi, bo było mi samej z dziećmi, a miałam ich sześcioro, bardzo ciężko. Ale listu się nie doczekałam. Znowu poszłam się dowiadywać. Tym razem oświadczyli mi, że mój mąż [...] został zesłany na 10 lat bez prawa korespondencji. Nie mogłam pojąć – najpierw mówili, że skazali na 5 lat, czekaj na list, a potem mówią zupełnie co innego”³⁴⁴. Dotarła jeszcze raz do funkcjonariusza NKWD. Rozmawiali w gabinecie tylko we dwoje. Wysłuchał jej żalów, westchnął, a potem powiedział, że dokładnych informacji o Antonie nie ma, ale poradził, żeby znów wyszła za mąż.

„Rozpłakałam się. [...] Wtedy ten człowiek poradził mi – wspomniała – żebym napisała do nich podanie i oni mi pomogą urządzić jakoś starsze dzieci, ale ja nie

³⁴² J. Gorelik, *Kuropaty...*, s. 16–17.

³⁴³ Tamże, s. 28.

³⁴⁴ Tamże.

chciałam ich pomocy i powiedziałam: tam, gdzie będę ja, tam będą i moje dzieci. [...] Tego roku, kiedy zabrali mojego męża, zaczęli stawiać płoty w lesie. To było po tym, jak na dół z zabitymi ludźmi natknął się leśniczy Karol Kononowicz. Przybiegł do biura sowchozu i zaczął wydzwaniać, nie wiem, czy na milicję, czy do prokuratury. Potem Kononowicz w tajemnicy opowiadał, że przyjechali do niego pracownicy NKWD i poradzili mu, żeby mniej się przyglądał, jeśli chce żyć³⁴⁵.

Władze wciąż robią wszystko, by Kuropaty zaginęły w niepamięci. Służą temu kolejne próby wznoszenia na sąsiadującym terenie osiedli mieszkaniowych, powstrzymane społecznymi protestami, czy głośna sprawa rozbudowy mińskiej obwodnicy przechodzącej przez Kuropaty. Po dziesięciu miesiącach blokady zorganizowanej w obronie cmentarzyska władze ustąpiły. Na niezabezpieczonym miejscu do dzisiaj grasują hieny cmentarne w poszukiwaniu złotych zębów i kosztownych przedmiotów. Rozkopują jamy, wyrzucając ich zawartość. Po takich rabunkach ludzkie kości walają się w trawie.

Każdy wiedział, wszyscy milczeli

W latach siedemdziesiątych, gdy materiałów o Kuropatach nie można było jeszcze w Sowietach drukować, świadkowie opisywali teren po egzekucjach: „Piasek, zapadliny, wysoka trawa, a w niej pełno czerwonych grzybków na cieniutkich nóżkach”³⁴⁶.

Galina Sidiakina z Mińska, córka Polaków Żukowskich, była tam latem 1938 roku. Wcześniej, w 1936 roku, po mieście zaczęły krążyć wieści, że „zabierają »wrogów ludu« i rozstrzelują ich pod Mińskiem, koło wsi Cna”, skąd pochodził jej ojciec. Rodziców zabrali z domu o trzeciej w nocy 31 października 1937 roku. „Jak dziś widzę – koło drzwi wejściowych stoi w szynelu żołnierz z bronią, a dwóch pracowników NKWD w mundurach obszukuje mieszkanie. Niczego nie znaleźli i niczego nie zabrali, oprócz paszportów mamy i ojca – opowiedziała. – Mama wyszła z domu w cienkiej sukience, z rozcięciami, w czarnej pluszowej kurtce z szarym kołnierzem, w czarnej chustce i w domowych, skórzanych pantoflach. [...] Ojciec założył bobrowe palto z karakułowym kołnierzem, brązową czapkę z licowej skóry, na nogach miał

³⁴⁵ Tamże.

³⁴⁶ Z.J. Winnicki, *Szkice kojanowskie...*, s. 128.

buty, zdaje się z kaloszami”³⁴⁷. Pracował jako ekonomista „w organach służb socjalnych”. Chyba wiodło im się nie najgorzej. Matka zajmowała się domem.

Prawie codziennie chodziła do siedziby NKWD, gdzie tacy jak ona stali w długich kolejkach. Mówiono jej, że rodzice zostali zesłani – matka na 7 lat, ojciec na 12 bez prawa do korespondencji; że oboje dostali po 10 lat bez prawa do korespondencji, a wreszcie, że ich po prostu zesłano.

„W domu, bez rodziców, stale głodowałam – opowiadała. – Mama, kiedy ją wyprowadzili, zdążyła mi szepnąć, że w komodzie jest siedemdziesiąt pięć rubli. Długo te pieniądze oszczędzałam, kupowałam bułkę dziennie. [...] Potem starszego brata zabrali do wojska i wtedy było mi już całkiem źle. Kiedy skończyłam siódmą klasę, poszłam do pracy, chociaż wtedy trudno ją było znaleźć – nie miałam jeszcze szesnastu lat, nie miałam paszportu. Z początku powiedziałam, że paszport zostawiłam w domu, potem przyznałam się, że wcale go nie mam, ale z pracy mnie nie wyrzucili, zlitowali się”³⁴⁸.

Została sekretarką. Latem 1938 roku krewna zawiozła ją do lasu koło Cny. „Weszliśmy w gęsty las. Tam był płot, wysoki na trzy metry. Ogrodzona była duża przestrzeń, płot ciągnął się daleko, nie obchodziliśmy go, bałyśmy się. Żadnego człowieka nie widziałyśmy, czy była tam ochrona – nie wiem. Katia zaprowadziła mnie do takiego miejsca, gdzie w płocie była wążiutka szpara. Zobaczyłam przez nią żółciutki piaseczek, dopiero co nasypany, a w niego wetknięte gałązki. Obok leżała góra świeżych gałązek. Nie zatrzymywałyśmy się długo koło płotu, poszliśmy na wieś, do rodziców Katii. Ich dom stał niedaleko od lasu, na górcie, tam przenocowałyśmy i rano widziałam, jak do lasu podjeżdżały »czarne wrony«. Czy słyszałam wystrzały – nie pamiętam”³⁴⁹.

Po wojnie była telefonistką w sztabie jednostki wojskowej – o jej rodziców nikt nie pytał. Ale wreszcie wezwał ją oficer kontrwywiadu. „Położył na stół pistolet, ordynarnie kłął, a potem krzyknął: »Gdzie są twoi rodzice?«. Powiedziałam mu, że od dawna chciałabym się tego dowiedzieć. Nie rozmawiał ze mną, a na drugi dzień zwolnili mnie z pracy, bez żadnych wyjaśnień. I o losie rodziców dowiedziałam się dopiero w 1959 roku. [...] Z Trybunału Wojskowego przyszła odpowiedź,

³⁴⁷ J. Gorelik, *Kuropaty...*, s. 24.

³⁴⁸ Tamże, s. 25.

³⁴⁹ Tamże.

że oboje są pośmiertnie zrehabilitowani³⁵⁰. Nie podano miejsca pochówku, ale Galina Sidiakina była w latach siedemdziesiątych przekonana, że rozstrzelano ich w Kuropatach.

Dlaczego? Przed wybuchem wojny w Cnie mieszkał enkawudzista Grigorij Batian. Kiedyś pijany pochwalił się, że rozstrzelowali Polaków Żukowskich – rodziców Sidiakiny. Batian zmarł w 1954 roku, ale jego przyjaciel, też enkawudzista, Iwan Olechno, z sąsiedniej wsi Zielenówki, brał udział w egzekucjach. O tym też wszyscy wiedzieli. Przesłuchiwany w latach dziewięćdziesiątych zeznał: „Batian Grigorij był moim przyjacielem, on też pracował w komendanturze NKWD na stanowisku dozorczy więziennego. Jakoś tak, w czasie picia z krewnymi [...] wygadał się, że w lesie koło Cny rozstrzelują ludzi i on w tym bierze udział. Przy stole siedziała siostra mojej żony – była żona brata Grigorija”³⁵¹. Nikt w okolicy nie miał wątpliwości, że w Kuropatach mordują Polaków, ale wszyscy milczeli.

Niezbadane pozostają doły śmierci za wsią Drozdowo niedaleko Kuropat, w samym Mińsku – w Łoszyckim Jarze i Małym Trościeńcu (jednym z domniemych miejsc ukrycia również ofiar zbrodni katyńskiej z tzw. listy białoruskiej), na cmentarzu Kalwaryjskim i starym cmentarzu przy stacji metra Uručyje, na wzgórzu z obserwatorium, a także za parkiem Odpoczynku i Zabaw im. Czeluskinowców oraz w dawnej Komarówce – dzielnicy miasta zamieszkałej przed wojną przez uboższą polską społeczność.

Doły śmierci odkryto w Mozyrzu na Polesiu i okolicach, pod Witebskiem w lasach przy wsiach Chajsy i Drekołje oraz na stacji Łoświda, w Kobylackiej Górze pod Orszą – jest to druga po Kuropatach lokalizacja na Białorusi, którą państwo uznało za miejsce represji stalinowskich.

W Wilejce podczas prac budowlanych koparka wydobyla w 1995 roku ludzkie kości, czaszki, resztki ubrań. Władze zareagowały poleceniem szybszego kopania dołów pod fundamenty. Ludzie ratowali, co się dało, ze szczątków i grzebali je na miejscowym cmentarzu, a przybyła do Wilejki komisja orzekła, że są to pozostałości po egzekucjach niemieckich.

³⁵⁰ Tamże, s. 26.

³⁵¹ Tamże.

Żukowski Stefan, ur. w 1890 r. we wsi Cna Jodkowa. Skazany na karę śmierci i 22 listopada 1937 r. rozstrzelany w Mińsku. Oskarżony o to, że od 1932 r. był agentem polskiego wywiadu, do którego został zwerbowany przez oficera Pajenkę. Na jego polecenie zbierał i przekazywał informacje o rozlokowaniu jednostek wojskowych garnizonu mińskiego, o budownictwie wojskowym, o stosunku miejscowej ludności do działań partii i do wojsk radzieckich.

Przyznał się do winy. Innych dowodów jego działalności szpiegowskiej w protokole z pozasądowego rozpatrzenia sprawy nie przytacza się.

Żukowska Zofia, ur. w 1895 r., z art. 68 kodeksu karnego BSRR została skazana na karę śmierci i rozstrzelana 27 listopada 1937 r. w Mińsku. Oskarżono ją o szpiegostwo na rzecz Polski, o to, że spotykała się [...] z agentem polskiego wywiadu [...] i na jego polecenie pomagała mężowi w działalności szpiegowskiej.

J. Gorelik, *Kuropaty...*, s. 27.

Rosyjska FSRS

Jak umierał polski Petersburg

To nie jest zwyczajny las. Gdziekolwiek spojrzysz, na drzewach tabliczki z nazwiskami, fotografiami, aktami zgonu, epitafiami. Szeroko rozpościera się cmentarny bór kryjący szczątki Polaków, Rosjan, Litwinów, Estończyków, Łotyszy i Finów. Na Lewaszowskie Pustkowie pod Petersburgiem enkawudziści zwozili w latach Wielkiego Terroru ciała swoich ofiar i zakopywali je w dołach. Na grobach ponad 46 tys. zamordowanych posadzono sosny, by ukryć zbrodnię.

Ilu Polaków spoczywa w Lewaszowie?

Przemianowane w 1924 roku na Leningrad miasto było w XIX wieku największym w imperium ośrodkiem polskiej diaspory, tętniącym życiem narodowym. Gdy komunistyczny eksperyment pogrążył kraj w morzu krwi, z położonego przy samym Newskim Prospekcie kościoła św. Katarzyny wyruszyła w 1918 roku jedyna w historii sowieckiego Petersburga procesja Bożego Ciała. Władze szybko rozprawiły się z jednoczącymi środowisko centrami. Zamożniejsi Polacy wyjeżdżali czym prędzej, uciekając przed powszechnym terrorem do odrodzonej ojczyzny. Tych, którzy zostali w Petersburgu – inteligentów, potomków szlacheckich rodzin, urzędników, robotników, rzemieślników – czekała Golgota, podobnie jak ich rodaków rozsianych po całych Sowietach.



Pomnik upamiętniający ofiary „operacji polskiej” NKWD, odsłonięty w 1993 r. w Lewaszowie. Poniżej granitowy blok umieszczony w tym miejscu wcześniej, w 1990 r. Fot. Beata Nykiel



Tabliczka w Lewaszowie upamiętniająca rozstrzelanego w ramach „operacji polskiej” NKWD Władysława Sochaczewskiego (1878–1938). Fot. Beata Nykiel

Tabliczka na drzewie w Lewaszowie poświęcona ofierze „operacji polskiej”, Wincentemu Mroczkowskiemu (1885–1937). Fot. Beata Nykiel

Leningrad, położony 32 kilometry od granicy z Finlandią i uznany na początku lat trzydziestych XX wieku za strefę przygraniczną, „oczyszczany” był z „elementów antysowieckich” i „niepewnych”. Policja polityczna obwodu leningradzkiego pod kierownictwem zastępcy Jeżowa, Łotysza Leonida Zakowskiego (właśc. Henriksa Štubisa), aresztowała ponad 7,4 tys. Polaków, skazując na karę śmierci ponad 6,5 tys. Represje, w tym deportacje, objęły co najmniej połowę polskich rodzin. Polska kolonia w Petersburgu przestała istnieć, ludzie przestali mówić po polsku nawet w domach, zerwali też korespondencję z krewnymi w Rzeczypospolitej.

„Operacja polska” NKWD przerosła tam swoim impetem terror na innych obszarach: z blisko 50-tysięcznej grupy Polaków w Leningradzie zostało rozstrzelanych 89 proc. Amerykański historyk Terry Martin obliczył, że byli oni mordowani 31 razy częściej niż przedstawiciele innych narodowości.

Świadkiem tamtych czasów był 15-letni Aleksiej Wołczenkow, zamieszkały na peryferiach metropolii. Włóczył się po okolicznych lasach, szukał lisów, zbierał grzyby. „Latem w trzydziestym siódmym przywieźli belki i zbudowali wysoki parkan – mówił. – Nikt nie wiedział, co za nim jest. Tylko nocą podjeżdżały samochody, dzwonek wisiał przy bramie, kierowca poszarpie za sznurek, otworzą bramę i tyle. Nie podejdiesz, strażnicy z psami chodzili. We wsi nikt nic nie mówił, to były niepewne czasy, trzeba było trzymać język za zębami, ludzie bali się usta otworzyć”³⁵².

Liczby ofiar podać niepodobna, bo zbrodnicze operacje bolszewickie – i te wymierzone w duchowieństwo oraz inteligencję, i te skierowane przeciwko „wrogom ludu” oraz „szpiegom”, i wreszcie te z końca lat trzydziestych XX wieku, kiedy unicestwiano mniejszości narodowe – prowadzono w tajemnicy. Rodziny nie znały losów aresztowanych. Na jednym z lewaszowskich drzew ktoś przybił dwie kartki. „Pani syn zmarł na raka płuc 15 maja 1941 roku został pochowany w Norylsku” – głosi urzędowe pismo z lat sześćdziesiątych XX wieku. Obok niego drugie, współczesne: „Pani syn został rozstrzelany 7 lutego 1938 roku, pochowano go w Lewaszowie”. Polacy, którzy przetrwali Wielki Terror, a potem gehennę wojennej blokady Leningradu i dożyli lat dziewięćdziesiątych XX wieku, poznali losy bliskich. Nie tylko zresztą oni. „Ojczy, szukałam Ciebie wszędzie, nie wiedziałam, że jesteś tuż obok” – napisał ktoś na tabliczce po rosyjsku.

Wyjazd do Polski zamknęli

W Leningradzie zaczęto od eliminacji niedobitków polskiej inteligencji, tworzącej w dawnej stolicy carów duże środowisko.

Wspomniany już Jurij Makowski opisuje tę dramatyczną sytuację na przykładzie swojej rodziny: „Na początku wieku ojciec był powołany na carską służbę. Rozpoczął szeregowcem lejbgwardii Semionowskiego pułku, którego koszary się

³⁵² T. Kizny, *Wielki Terror...*, s. 376.

znajdowali w Petersburgu [...]. Po skończeniu terminu przepisowego pozostał na służbie jako intendent. [...] Matka razem z synami przyjechała do stolicy [...]. Wynajęli duże mieszkanie, zatrudnili służącą. Żyli nieźle³⁵³.

Kiedy w 1912 roku pułk Alfonsa Makowskiego uczestniczył w tłumieniu strajku robotników kopalń złota nad Leną we wschodniej Syberii, ten „przed odjazdem strasznie się napił”, żeby uniknąć udziału w ekspedycji. „Rewolucji ojciec nie przyjął i służyć w Armii Czerwonej nie pozostał³⁵⁴ – opowiedział jego syn. Zaczął pracę jako kierownik domu inwalidów. Dzieci było dziewięcioro, w domu rozmawiano tylko w języku ojczystym. W 1922 roku ojciec powziął decyzję o wyjeździe do ojczyzny, ale tylko jeden syn zdołał w 1923 roku dotrzeć do kraju, żeby się urządzić i stworzyć warunki na powrót reszty rodziny. „Dostał pracę i wynajął dla nas mieszkanie i napisał o tym do ojca. Rozpoczęliśmy w pośpiechu sprzedawać najcenniejsze meble. Już kupiliśmy bilety do Warszawy. Ale nagle... wyjazd ze Związku Radzieckiego do Polski zamknęli³⁵⁵ – zapamiętał Makowski. Nie pozostało im nic innego, jak ułożyć sobie życie w Sowietach.

Aż nadszedł tragiczny rok 1937. Ojciec zmarł dwa lata wcześniej, starsi bracia Stanisław i Władysław zarabiali na rodzinę. „Tego fatalnego dnia Stanisław wrócił do domu z pracy strasznie zmęczony. Umówił się ze mną postudiować razem rano i położył się spać [...] – wspominał Jurij Makowski. – Po dziewiątej rozległ się dzwonek. Poszedłem otwierać drzwi. Na podeście stała dozorczyńni ciocia Natasza, bardzo szanowana przez wszystkich mieszkańców domu. Z jakimś zamieszaniem ona zapytała, czy Stanisław jest obecny w domu. Na moją twierdzącą odpowiedź ona nagle zrobiła krok wstecz, co mnie bardzo zdziwiło. Ale w ten sam moment z dwóch stron stąpili trzej mężczyźni. Dwaj z nich byli z bronią. Okazali matce jakiś dokument. Mama głośno i powoli przeczytała: »Nakaz na przeprowadzenie rewizji i aresztowanie według wyników». Te słowa utkwiły w mojej pamięci. Obudzili Stanisława. On wszystko zrozumiał natychmiast [...] – w żaden sposób nie mógł zasznurować buty. [...] Uprowadzili³⁵⁶.

Jak wszyscy inni dotknięci tym samym nieszczęściem, łudzili się, że to nieporozumienie, a Stanisław wróci lada dzień. Po dwóch dniach enkawudziści zabrali

³⁵³ *Pierwszy naród ukarany. Świadcstwa Polaków...*, s. 166.

³⁵⁴ Tamże, s. 166.

³⁵⁵ Tamże, s. 168.

³⁵⁶ Tamże, s. 169.



Przybita do drzewa w Lewaszowie tabliczka ze zdjęciem rozstrzelanego przez NKWD Polaka Pawła Lipińskiego (1894–1937).
Fot. Beata Nykiel

Tabliczka upamiętniająca ofiarę „operacji polskiej” – Andrzeja Kulikowskiego (1895–1937). Fot. Beata Nykiel

Władysława. „Łamaliśmy sobie głowy nad powodem aresztowań Władysława i Stanisława. Przypomnieliśmy, że niedługo przed tym Staszek brał ze sobą do pracy książkę polską. Może poczytać w czasie przerwy obiadowej? Więcej żadnych przyczyn wymyślić nie potrafiliśmy, nie dopuszczając myśli, że przeciwko Polakom radzieckim po prostu rozpoczął się terror. Po co i z jakiego powodu?”³⁵⁷. Jurij musiał się pilnować: „Matka literalnie się trzęsała nade mną w obawie, że lada chwila będę

³⁵⁷ Tamże, s. 170.

aresztowany. Chroniła mnie wszelkimi sposobami, nie dozwalała chodzić z paczkami do więzień, i stojąc tam w długich kolejkach unikała rozmów o losie swoich starszych synów³⁵⁸. Dowiedziała się wreszcie, że obaj zostali skazani na dziesięć lat bez prawa korespondencji...

Jurij Makowski wymienia bliskich znajomych: dwóch aresztowanych braci Sabukiewiczów i dwóch Ślepikowski. Ich nazwiska odnalazł na łamach dziennika „Wieczernij Pietierburg” na lewaszowskiej liście.

Po kilkudziesięciu latach, w 1972 roku, jego przedsiębiorstwo „Giproszacht” wysłało go na delegację do PRL. „Moje pierwsze przekroczenie granicy wywołało we mnie burzę odczuć. Widok polskich domków, pól, sztyldów nad sklepami i na stacjach kolejowych zmusił odezwać się mój głos wewnętrzny: »Wszystko to jest naprawdę twoje, rodzinne!«. Stałem przy oknie pędzącego pociągu i patrzyłem, a u mnie, już chłopca pod pięćdziesiątkę, łzy toczyły się po policzkach.

Życie nauczyło mnie głęboko tłumić w sobie poczucie polskości, kazało nigdy go nie ujawniać. Broń Boże, ktoś zauważy. Tak postępowali wszyscy, którym poszczęściło się wyżyć³⁵⁹ – opowiada.

Wśród lewaszowskich sosen

Lipiec 1937 roku był upalny. Irena Borodziuła zapamiętała ojca w białym, letnim ubraniu, jego skórzaną, brązową walizeczkę ze srebrnym monogramem w dłoni. I tyle. „Mama nie zdążyła podać chleba – wyprowadzono³⁶⁰ – mówi. A wcześniej żyli spokojnie: ojciec Adam był weterynarzem, matka Aleksandra uczyła biologii w polskiej szkole. Mieszkali z dużą rodziną Aleksandry u jej matki Antony Słowickiej. „Liczna rodzina zbierała się przy dużym stole. Często przychodzili goście: śpiewano, bawiono się [...]. Na Boże Narodzenie była choinka, a na Wielkanoc zielony owies i mazurki. Wieczorami o »szarej godzinie« (bardzo na nią czekaliśmy) babcia zasiadała w fotelu i czytała »Małpę w kąpieli« i »Pana Tadeusza«. Babcia była piękną kobietą; zimą ubierała się na czarno, latem na biało. Po codziennym obiedzie wszyscy całowali babcie w rękę, my dzieci – również³⁶¹ – wspomina.

³⁵⁸ Tamże.

³⁵⁹ Tamże, s. 171.

³⁶⁰ *Polacy w Sankt Petersburgu...*, s. 59.

³⁶¹ Tamże.



*Поручик
лейб-гвардии Измайловского полка*

**НАРБУТ
МИХАИЛ ВАСИЛЬЕВИЧ
1891-1937**

*Участник Великой войны
1914-1918*

Дважды ранен

Tabliczka poświęcona pamięci
rozstrzelanego Polaka – Michała
Narbuta (1891–1937).
Fot. Beata Nykiel



Moskwa, Łubianka, siedziba władz NKWD i więzienie śledcze, obecnie siedziba Federalnej Służby Bezpieczeństwa przy pl. Łubiańskim. Fot. Wilson44691/Wikipedia Commons

Powiedziano im, że ojciec dostał wyrok „dziesięciu lat izolacji bez prawa korespondencji”. Jego starszy brat, ks. Józef Borodziuła, siedział już wówczas na Solówkach. „W naszej rodzinie pojawiło się słowo »Szpalernaja« – straszne słowo – opowiada. – Tam, na Szpalernej, z małych okienek krzyczano prosto w twarz, że jesteśmy wrogami ludu. Tak opowiadała mama. Ona została bez pracy, pomagali nam jej bracia”³⁶².

Przetrwali blokadę Leningradu, a po wojnie matka zaczęła słać do Sądu Najwyższego listy z pytaniami o los męża – odpowiedzi nie było. Wreszcie w 1960 roku, 23 lata po jego aresztowaniu, otrzymali zaświadczenie o „umorzeniu sprawy pośmiertnie zrehabilitowanego Adama Borodziuli”. „Po miesiącu [...] mama nagle zachorowała i zmarła. Zmarła wraz z nadzieją – Irena Borodziuła wraca pamięcią do tamtej chwili i przechodzi do dnia, gdy poznała całą prawdę. – W 1993 roku, 31 sierpnia, otworzyłam gazetę »Wieczernij Pietierburg« i w rubryce »Martyrolog. Pustkowie Lewaszowkie 1937–1938. Spis represjonowanych i rehabilitowanych obywateli« znalazłam pod numerem 7430 nazwisko mego ojca. W gazecie napisano, że wyrok

³⁶² Tamże, s. 60.



Moskiewskie więzienie Lefortowo. Fot. Savin/Wikimedia Commons



Moskiewskie więzienie Butyrki. Fot. Stas Kozlovsky/Wikimedia Commons

wykonano we wrześniu 1937 roku, dwa miesiące po aresztowaniu. W dniu Wszystkich Świętych, 1 listopada, razem z bratanicą, jej dziećmi, i mężem pojechaliśmy do Lewaszowa. Droga ciągnęła się między betonowymi ścianami – i nagle pustka i napis »Cmentarz otwarty od 9.00 do 18.00«. Ciemne mroczne jodły, ogromna ilość. Tysiące rąk przewięzało stojące drzewa, mocując na nich zdjęcia i dokumenty najbliższych»³⁶³.

W 2000 roku w archiwum FSB przy Szpalernej wydano jej akta ojca. „Najważniejsze – widzę – TO. Odręczna notatka – napisała. »Wyżej wymieniony skazany został rozstrzelany«. Autograf – znak czasu»³⁶⁴.

„Ogromny ból i cierpienie” – oto, co dla Ireny Kwiatkowskiej z Petersburga znaczy być Polakiem. „1938 rok – aresztowanie taty, rozstrzelanie, konfiskata oraz zesłanie»³⁶⁵ – pamięta. Miała wtedy dwanaście lat.

„Pamięć moich rodziców o represjach zdeterminowała ich styl życia – wspomina Irena. – Nie przyjmowano gości, mówiono tylko po rosyjsku, nie wyznawano żadnej religii (jednakże w ojcowskim gabinecie przechowywany był różaniec, figurka Matki Boskiej oraz niezwyklej piękności krzyż katolicki)»³⁶⁶.

Definitywne zerwanie z polsnością nie uratowało Jana Kwiatkowskiego, który zginął rozstrzelany jako Polak 2 czerwca 1938 roku.

Nowy polski Petersburg powoli się odradza. Ślady tego starego prowadzą na północny kraniec miasta, między lewaszowskie sosny.

Moskwa – uderzenie w komunistów

„13 czerwca 1937 roku spędziłam ostatni wieczór z mamą. Ojciec był aresztowany 9 czerwca, więc teraz matka czekała na swoją kolej»³⁶⁷ – wspominała Maria Budkiewicz z Moskwy. Jej rodzice Barbara i Stanisław, komuniści polskiego pochodzenia, przyjęli obywatelstwo ZSRS i wstąpili do WKP(b). Matka pracowała na moskiewskim Komunistycznym Uniwersytecie Mniejszości Narodowych Zachodu, a także jako redaktorka wydawnictw *Historia wojny domowej* i *Historia fabryk*. Ojciec zajmował

³⁶³ Tamże, s. 60.

³⁶⁴ Tamże, s. 61.

³⁶⁵ Tamże, s. 124.

³⁶⁶ Tamże, s. 125.

³⁶⁷ *W trybach. Relacja Marii Budkiewicz nagrana przez Katarzynę Madoń-Mitzner*, „Karta” 1993, nr 11, s. 50.



Barbara i Stanisław Budkiewiczowie po aresztowaniu. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie

wysokie stanowisko w wywiadzie wojskowym Armii Czerwonej, oficjalnie natomiast był sekretarzem naukowym redakcji *Sowieckiej encyklopedii wojskowej*. Maria usłyszała, jak kilka dni przed aresztowaniem powiedział jednemu z przyjaciół: „Smok rewolucji pożera swoje dzieci”³⁶⁸.

Do domu w Kriwonikolskim Zaułku NKWD przyjechało tej nocy. Rewizja trwała długo, Barbarę Budkiewicz zabrali dopiero nad ranem. W szkole wszyscy już wiedzieli, co się stało, chociaż Maria nic nikomu nie mówiła. Matka zostawiła jej karteczkę: „Marysiu, to czasowe nieporozumienie. Wrócę za trzy dni”, i trochę pieniędzy. „Przez pierwsze dni czekałam – opowiedziała. – Ale zobaczyłam, ilu wokół jest aresztowanych i zrozumiałam, co to oznacza. [...] Poszłam do sąsiadów – jednych, drugich – wszyscy bali się ze mną rozmawiać, nawet dzieci. To był dom dla wojskowych i z każdego mieszkania kogoś aresztowali. Poradzono mi jechać na Butyrki. »Jeżeli wezmą od ciebie pieniądze, to znaczy, że matka jeszcze tam jest«.

Podaliśmy 30 rubli – przyjęli. Ale matka już wtedy nie żyła, bo to był koniec sierpnia, a ją rozstrzelali 21 sierpnia. Przez trzy miesiące byliśmy sami z bratem,

³⁶⁸ M. Budkiewicz, *Nie byłam wojowniczką, lecz ofiarą* [w:] *Polacy w Sankt Petersburgu...*, s. 65.



Stanisław Redens, szef zarządu NKWD obwodu moskiewskiego od 15 VII 1934 r. do 20 I 1938 r.
Fot. Wikimedia Commons

Leonid Zakowski, szef zarządu NKWD obwodu moskiewskiego od 20 I do 28 III 1938 r.
Fot. ze zbiorów Jurija Szapowała

młodszym ode mnie o dwa lata. Znajoma mamy wzięła brata do siebie, ale po dwóch tygodniach wrócił, bo tę panią też aresztowano. Inna przyjaciółka mamy, która cały czas nam pomagała, też chciała nas zabrać, ale w końcu zdecydowała: »Lepiej idźcie do domu dziecka, będzie wam łatwiej żyć«³⁶⁹.

Po trzech miesiącach Marię z bratem NKWD zabrano do klasztoru Daniłowskiego w Moskwie, gdzie znajdowała się „rozdzielnia” dzieci.

W styczniu 1941 roku pojechała do Moskwy, żeby spytać o losy rodziców. Na NKWD usłyszała, że zostali skazani na dziesięć lat bez prawa korespondencji. Donos na matkę, który jej odczytał śledczy, nie dotyczył polityki, ale niemoralnego prowadzenia się Barbary Budkiewicz. Tego słuchać nie chciała. Spamiętała granatową sukienkę, w którą matka jest ubrana na więziennym zdjęciu.

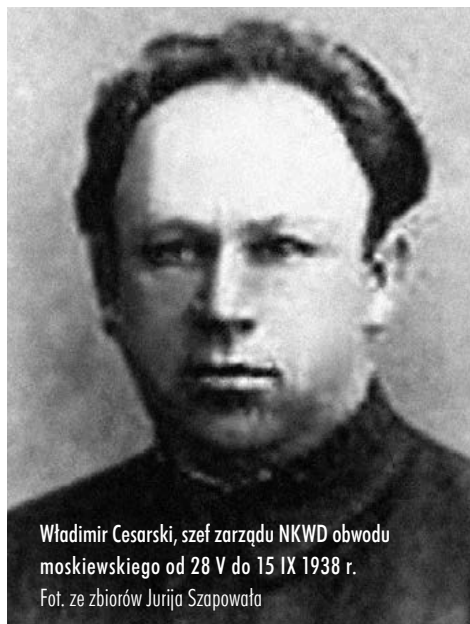
W 1994 roku poznała prawdę: rodziców rozstrzelano w 1937 roku za udział w „antysowieckiej organizacji kontrrewolucyjnej”, ich zwłoki skremowano i pochowano anonimowo na cmentarzu Dońskim w Moskwie.

W stolicy, gdzie znajdowało się centrum skupiające polskich komunistów na wysokich stanowiskach, represje kierowane przez kolejnych szefów NKWD obwodu moskiewskiego uderzyły przede wszystkim w kierownictwo KPP, pracowników sekcji

³⁶⁹ *W trybach. Relacja Marii Budkiewicz...*, s. 50–51.



Wasilij Karucki, szef zarządu NKWD obwodu moskiewskiego od 20 IV do 12 V 1938 r. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie



Władimir Cesarski, szef zarządu NKWD obwodu moskiewskiego od 28 V do 15 IX 1938 r. Fot. ze zbiorów Jurija Szapowała

polskiej Kominternu, redakcję „Trybuny Radzieckiej” i innych tytułów centralnej prasy polskojęzycznej. Nie ominęły pracowników przemysłu ciężkiego, zwłaszcza zakładów zbrojeniowych, stanowiących doskonałych kandydatów na „współpracowników polskiego wywiadu”.

Do początku 1938 roku odpowiadał za nie Stanisław Redens, przeniesiony w styczniu 1940 roku do Kazachstanu za „nieudolność”. Po nim nastał Leonid Zakowski – pod jego rządami więzienia pękały w szwach. Gdy na Tagance zgromadzono 14 tys. ludzi, więźniowie wzniesli wiosną 1938 roku bunt, a rozwścieczony Jeżow odwołał Zakowskiego i powierzył jego obowiązki Wasilijowi Karuckiemu. Ten urzędował przez dwa tygodnie – skończył samobójstwem, bo oczekiwano, że wyaresztuje winnych fabrykowania spraw, a on zorientował się szybko, że musiałby posadzić wszystkich funkcjonariuszy. Od maja 1938 roku do końca „operację polską” kontynuował Władimir Cesarski. Przyrzekł Jeżowowi, że zaprowadzi porządek i uwolni niewinnych, po czym sam zajął się fabrykowaniem oskarżeń.

Nikołaj Iwanow podaje, że w Moskwie i obwodzie moskiewskim represjonowano ponad 2,8 tys. osób, co daje 15 proc. tamtejszej polskiej populacji. Machina śmierci pracowała na najwyższych obrotach – w pierwszych tygodniach skazano trzykrotnie więcej ludzi niż na Ukrainie i dwukrotnie więcej niż na Białorusi. Zakowski poganiał:



Butowo pod Moskwą, dawny poligon strzelecki NKWD, w latach 1937–1938 miejsce straceń. Fot. Archiwum Elektroniczne Centrum Naukowo-Informacyjnego „Fundacja Jofe” w Sankt Petersburgu



Butowo pod Moskwą, miejsce straceń na dawnym poligonie strzeleckim NKWD, jedna z plansz ze zdjęciami rozstrzelanych. Fot. Domena publiczna



Moskwa, cmentarz Kommunarka, miejsce straceń ofiar Wielkiego Terroru. Fot. Brattarb/Domena publiczna

„Z aresztowanymi nie należy się cackać, bić po mordzie, bić bez ograniczeń, żadnych pozwoleń nie trzeba”³⁷⁰. Za jego czasów zaczęto rozliczać każdego funkcjonariusza z liczby aresztowanych, których miał obowiązek zmusić, by przyznali się do winy. Enkawudziści torturowali zatem nieludzko i polowali na każdego Polaka, żeby zaspokoić oczekiwania Zakowskiego.

Stołeczna rozdzielnia dzieci

Do monasteru Daniłowskiego, najstarszego prawosławnego klasztoru w Moskwie, trafiały wszystkie dzieci rozstrzelanych komunistów. Trafił tam też Olgierd Wołyński, którego matka pracowała na samych szczytach, bo w sekretariacie Gienricha Jagody. Po upadku szefa NKWD przeniesiono ją do cenzury, skąd wyrzucono w 1937 roku. Ojciec, odwołany z Polski w czerwcu 1937 roku, do Moskwy nie dojechał – został aresztowany w drodze. Jechał świadom tego, co się dzieje. Dlaczego zatem wybrał się w tę podróż? „Z naszego punktu widzenia to była mafia, z której nie było wyjścia – wyjaśniał Wołyński w swojej relacji z lat osiemdziesiątych XX wieku. – Co mógł zrobić ojciec? Mógł, powiedzmy,

³⁷⁰ N. Pietrow, *Polska operacja NKWD...*, s. 32.



Monaster Daniłowski, gdzie mieściła się „rozdzielnia” dzieci, których rodziców aresztowało NKWD.

Fot. Rostislav Smolin/Wikimedia Commons

zerwać z komunizmem, zwrócić się do władz polskich i powiedzieć, że on zrywa z komunizmem i z całym swoim poprzednim życiem. [...] Większość jednak nie miała motywacji do zerwania. Jak gangsterzy, którzy dają się zamordować, gdy szef gangu zadecyduje. W każdym razie dla ojca to było po prostu nie do pomyslenia”³⁷¹.

W enklawie bolszewickiej nikt nigdy nie wspominał o kolektywizacji, zbrodniach, Wielkim Głodzie. „Jak się przez trzydzieści lat o czymś nie mówi, to przestanie istnieć. [...] Tak to się żyło w tej Moskwie, miało się bonę, miało się gosposię, wyjeżdżało się na daczę”³⁷² – opowiada Wołyński.

Matka, straciwszy pracę, siedziała w domu i oczekując najgorszego, haftowała na bieliznie dzieci inicjały. „Już szykowała nas na daleką drogę. Siedziała i czekała, aż ją zabiorą”³⁷³ – mówi Wołyński. NKWD aresztowało ją nocą, a jego – 8-letniego

³⁷¹ E. Berberysz, *Głos z Gulagu. Rozmowa z Olgierdem Wołyńskim*, Warszawa 1989, s. 23.

³⁷² Tamże, s. 26.

³⁷³ Tamże, s. 27.

wówczas – z siostrą enkawudziści prosto z lekcji w szkole wywieźli do monasteru Daniłowskiego. Młodszego brata skierowano do żłobka.

„Wszyscy przechodzili przez Daniłowski Monastyr – wspomina. – *Centralny Raspriedielitel*, centralna rozdzielnia. [...] Tam się mieszkało parę miesięcy, bo takich dzieciaków w Związku Sowieckim to były setki tysięcy, jeśli nie miliony. Dzieci wszystkich aresztowanych. Potem je rozwożono po domach dziecka. Ja z tego pamiętam tylko jedno: zachorowałem i byłem w izolatce. Siostra podeszła pod drzwi i przez dziurkę od klucza mówi: »Słuchaj, my już wyjeżdżamy. *Mienia wieszut* [mnie wiozą] w Uljanowsk, gdzie urodził się Lenin, i jak ciebie będą wieźli, to postaraj się, aby ciebie też do Uljanowska« i poszła. Kiedy wyszedłem z tej kwarantanny, przyszedł do mnie wychowawca i mówi: »No, pojedziesz do dietdoma. A gdzie byś ty chciał pojechać?« »Do Uljanowska«. A on pyta, dlaczego, czy kogoś tam mam. [...] Był przepis, żeby rodzeństwo dzielić. Tak nas rozdzielali, żebyśmy się pogubili. Nie powiedziałem, że mam tam siostrę. [...]. Oczywiście, z tych rzeczy, które mama haftowała, nie mieliśmy nic; nikt z nas nie miał własnych rzeczy, wszystko mieliśmy *kazionne*, czyli służbowe. Ten mamy cały naiwny wysiłek haftowania literek nikomu się nie przydał³⁷⁴.

Siostrę spotkał przypadkiem na demonstracji pierwszomajowej – była w innym ośrodku. O losie matki nie wiedziała nic – dopiero gdy była starsza, dowiedziała się, że matka dostała dziesięć lat bez prawa korespondencji. Niewielu ludzi zdawało sobie sprawę, że ten eufemizm oznaczał wyrok śmierci.

Atmosferę tamtego czasu oddaje pamiętnik Janiny Dobrzańskiej, komunistki polskiego pochodzenia: „21 marca 1938 roku. Każde kolejne aresztowanie wytrąca mnie z równowagi. Nastrój mam okropny, nie wiem, gdzie się schować, dokąd uciec – byle tylko nie widzieć, nie słyszeć, nie wiedzieć nic o tych aresztowaniach. Ale nie ma od nich ucieczki. Żyjemy jak króliki w klatce węża – co chwila ktoś znika. Czujesz, jak krąg wciąż się zacieśnia i zacieśnia. [...] Z całej rodziny pozostałam zupełnie sama. Żeby tylko z dziećmi mnie nie rozłączyli; niech mnie biorą – byle razem z nimi. Ale przecież wiem, że zabiorą mi dzieci³⁷⁵.”

³⁷⁴ Tamże, s. 29.

³⁷⁵ *W trybach, Pamiętnik Emmy Korzeniewskiej*, podał do druku R. Bortnowski, „Karta” 1993, nr 11, s. 53.

Ob odsłonił cmentarzysko

Wezbrane wiosną wody syberyjskiej rzeki Ob podmyły w maju 1979 roku skarpe w Kołpaszewie, w obwodzie tomskim na południu Syberii, odsłaniając potężne cmentarzysko. Setki zwłok osuwały się do wody, a temu makabrycznemu widokowi przyglądali się mieszkańcy miasteczka, spędzeni na pierwszomajowe obchody. Teren natychmiast ogrodzono, ludzi przegnano. Następnego dnia KGB przystąpiło do akcji: sprowadzono naprędce duży holownik, który wywołał wysoką falę, żeby wydarła ziemi resztę ciał. Kilka obecnych przy tym kobiet rozpoznało zmumifikowane w piachu ciała bliskich. Tymczasem kagiebiści uwijali się, obciążając pływające trupy, które szły na dno. Wiele z nich dostało się w śruby turbiny, a część popłynęła z nurtem rzeki. Akcję nadzorował sam szef KGB, przyszedł gensek Jurij Andropow, kierując poczynaniami tomskich funkcjonariuszy KGB i KPZR.

Według informacji podanych w 2015 roku na Facebooku przez rosyjskiego dziennikarza Siergieja Parchomienkę, w Kołpaszewie pamiętano, że pod koniec lat trzydziestych znajdowało się tam więzienie, gdzie dokonywano egzekucji – ilu? Tego nikt nie wiedział. „W więzieniu kołpaszewskim – pisze Parchomienko – funkcjonowała fabryka śmierci: zbudowano specjalne drewniane koryto, po którym ludzie sami zsuwali się na dół rowu. Tam zabijano ich salwą z karabinu i czasem w razie potrzeby dobijano strzałami z pistoletu, po czym ich ciała dołączały do innych, tworząc kolejną, ciasno ułożoną warstwę. Na końcu sypano na nich trochę wapna. Cały ten proces powtarzano wiele razy, aż rów całkiem się zapełnił. Wtedy zasypano go piaskiem”³⁷⁶.

W ten sposób mieszkańcy polskiej wsi, Białegostoku, w obwodzie tomskim na Syberii poznali prawdę o losie ponad osiemdziesięciu swoich przodków aresztowanych podczas „operacji polskiej”, a wielu z nich usłyszało o tej tragedii po raz pierwszy. Najprawdopodobniej w Kołpaszewie zakopano również szczątki pięćdziesięciu Polaków aresztowanych w 1938 roku w polskiej osadzie – Połozowie.

Katakлизм roku 1917 obszedł się z Białymstokiem względnie łagodnie – najgorsze miało dopiero nadejść. Położenie w guszy odsunęło od osady na krótki czas dziejową zawieruchę. Pojawili się wprawdzie witani z niechęcią agitatorzy marksistowscy, usiłujący przekonać chłopów, że Boga nie ma, ale uciekali wyzywani od antychrystów. Dopiero pod koniec 1920 roku komuniści zarekwirowali plebanię i zmienili ją w szkołę.

³⁷⁶ <https://www.facebook.com/wolnarojsja/posts/842547659199048>.

Kapłanów białostockich spotkał ten sam los, co prawie wszystkich duchownych w ZSRS: ks. Hieronim Cerpento aresztowany przez bolszewików w 1926 roku, potem zwolniony na kilka lat i ponownie uwięziony, został rozstrzelany w 1938 roku w Krasnojarsku, a ks. Mikołaj Michasionek, zesłany na Sołowki, zmarł w 1933 roku.

Kościół jednak trwał, nabożeństwa odprawiał w nim dojeżdżający z Tomska proboszcz Julian Groński. Dzwony dalej dzwoniły, wierni przyjmowali sakramenty, grzebali zmarłych, brali śluby i chrzcili dzieci. Policja polityczna OGPU zabrała ks. Grońskiego w 1931 roku, a sowiecka rada wiejska zamknęła świątynię. Budynek ostał się nietknięty, bo determinacja parafian powstrzymała bolszewików przed obróceniem go w ruinę. Ale dzwony i krzyż – symbole zabobonu i zacofania – zniszczono.

„Przy ściąganiu dzwonów wyprowadzono ze szkoły wszystkich uczniów i nakazano im ciągnąć za sznur, oczywiście w celach wychowawczych, ponieważ z dorosłych nikt się nie zgłosił – odnotował Wasyl Haniewicz, cytując świadectwa najstarszych białostoczan. – Niezbyt mocno ciągnęło towarzystwo za sznur, a może za mało było sił: dzwon przy spadaniu uderzył w gzyms, połamał go, upadł na ziemię i sam pękł. Uszkodzone dzwony potem wywieziono końmi do rejonu, krzyż oddano do zabawy uczniom w szkole”³⁷⁷.

³⁷⁷ W. Haniewicz, *Tragedia...*, s. 28.



Kołpaszewo (obwód tomski), w latach trzydziestych XX w. w Kołpaszewskim Jarze znajdowało się więzienie i siedziba NKWD, gdzie wykonywano masowe egzekucje. Fot. Wirtualne Muzeum Gulagu

Zagłada syberyjskiego Białegostoku

Zanim rozpoczęła się „operacja polska”, Białystok znalazł się na froncie walki o kołchozy – przeciwko Polakom wystąpiło na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych NKWD. Polacy uparli się, że ziemi nie oddadzą. Nie skutkowały ani rozkułaczania, ani areszty, ani płomienne mowy agitatorów. W 1930 roku we wsi znalazł się jeden chętny, a kolejne lata – aż do 1934 roku – nie przyniosły zmian. Chłopi trwali z uporem przy swoim i nie chcieli zostać „wiejskim proletariatem”. Organy zajęły się zbieraniem i fabrykowaniem materiałów kompromitujących najbardziej niechętnych kolektywizacji rolników, by w 1935 roku aresztować ośmiu z nich i urządzić im proces pokazowy w sądzie okręgowym w Narymju.

Śledztwa pozrywały więzi rodzinne i sąsiedzkie, ludzi zmuszano do donoszenia na bliskich, przesłuchania ciągnęły się godzinami. Sowiecki system odniósł wreszcie zwycięstwo: unicestwił duszę wspólnoty. Wyroki od trzech do dziesięciu lat łagru miały złamać wieś – i tak się stało. Zniszczono nie tylko wzajemne zaufanie, tak ważne w wiejskiej społeczności, ale i chęć oporu.

Kołchoz pod polsko-rosyjską nazwą „Krasnyj Sztandar” powstał błyskawicznie, a pojedyncze gospodarstwa tzw. *jednoliczników* pozostałe poza nim znalazły się pod pręgierzem, systematycznie tępione aż do ostatecznej likwidacji.

Terror „operacji polskiej” dotarł do najmniejszych osad na Syberii. Do pierwszych aresztowań doszło w Białymstoku 13 sierpnia 1937 roku. Pierwszych sześciu zatrzymanych, m.in. dyrektora szkoły Piotra Czerwonego, zaciętego komunistę, i Wasyla Daszczuka, przewodniczącego rady kołchozu, czekiści rozstrzelali jeszcze w tym samym roku.

Relacje ich rodzin zebrał po latach Wasyl Haniewicz. Dziewięcioletni wtedy syn Czerwonego, Włodzimierz, wspominał: „Ojca aresztowano wczesnym rankiem. Przeprowadzono rewizję, która skończyła się przed obiadem. Zabrali dwie strzelby, nóż myśliwski, mnóstwo książek, korespondencję ojca z jego rodzicami i siostrą z Polski. Siostra ojca, mieszkająca w Nowogródku w Polsce, wyszła za mąż za oficera straży pożarnej i przysłała nam swoją ślubną fotografię na pamiątkę. I to zdjęcie zabrano dla wykazania związków ojca z polskimi oficerami... Tatę zabrano i więcej go nie zobaczyliśmy”³⁷⁸.

³⁷⁸ Tamże, s. 61–62.

» NKWD zabrało tamtej nocy z Białegostoku 61 mężczyzn, których popędzono w kierunku Kołpaszewa nad Obem, podobnie jak ostatnich piętnastu aresztowanych cztery dni później. Strach padł na osadę, a rodziny aresztowanych zaczęły suszyć chleb i gromadzić zapasy na wypadek deportacji. »

Grobowa cisza we wsi

„Miałam sześć lat, ale wszystko dobrze pamiętam, także z opowieści mamy – napisała Wiktoria Daszczuk. – My, dzieci, byliśmy tego dnia w przedszkolu, kiedy mama przyszła po nas cała zapłakana i szybciej nas zabrała. W domu wszystko było przewracane i walało się na ziemi. Pamiętam słowa mamy, że nawet Biblię rozerwali i rzucili na podłogę. [...] Następnego ranka mama poszła do wiejskiej rady, gdzie tymczasowo trzymano aresztowanych. Pilnowała ich straż, która pozwoliła porozmawiać z ojcem. Mama spytała go: »Czy przyprowadzić dzieci?«. Odpowiedział: »Jeszcze wcześniej, pewnie śpią«. Jednak tego ranka aresztowanych wywieziono i więcej nie ujrzeliśmy już naszego ojca”³⁷⁹.

„Jak wspomnę ten dzień 1938 roku, to nadal czuję na grzbiecie chłód – opowiadała Agata Czyblis, 17-letnia wówczas dziewczyna, o akcji ostatecznej eksterminacji białostockich mężczyzn nocą z 11 na 12 lutego. – Tego poranka zaszłam jak zwykle do brygady kolchozowej po zadania i słyszę: »Ty dzisiaj będziesz głównym gońcem, idziesz do rozporządzenia rady wiejskiej«. Poszłam tam. Siedzi kierownik Tatkin i rozkazuje: tego trzeba wezwać, tamtego powiadomić. No to biegam na posyłki [...]. Wieczorem podjechało do rady około trzydziestu milicjantów na siedmiu wozach. [...] Przyprowadzono Alfonsa Szparkowicza, a on płacze i lamentuje: »Bracia, puście mnie, moja żona niedawno urodziła bliźniaki!«. Odpowiedzieli mu: »Potem, potem...« [...]. Wozili i wozili mężczyzn, zatrzymywali w budynku rady [...]. Potem odprowadzali aresztowanych do domu ludowego, tam zamykali, a sami wyruszali po następnych. [...] Przez całą noc przyprowadzano mężczyzn. Wśród nich także moich wujków – wszystkich trzech braci Mazików, wśród nich syna Hipolita, Józefa, który omal nie płakał. [...] W domu dowiedziałam się, że mojego wuja Michała Mazika przyszli zabrać, choć on chory leżał na półce koło pieca. Mimo to podnieśli go i chcieli już z nim z chaty wychodzić, kiedy upadł koło furtki, zaczął umierać. Wtedy go zostawili”³⁸⁰.

³⁷⁹ Tamże, s. 62.

³⁸⁰ Tamże, s. 66–67.



Wieś Białystok (obwód tomski), odsłonięty w 2003 i rozbudowany w 2005 r. pomnik poświęcony polskim mieszkańcom wymordowanym podczas „operacji polskiej” NKWD. Na trzech stelach umieszczono nazwiska ofiar i napis: „Pamięci zamordowanych wskutek represji stalinowskich mężczyzn wsi Białystok w latach 1937–1938 [...] Polska pamięta”.
Fot. ks. Marek Jaśkowski



Osierocona przez rodziców 14-letnia Paulina Gruzdewa, po mężu Onckulowa, została z piątką drobnego rodzeństwa pod opieką dziadka Wincentego Sieńki. Jego również wywleczono z domu. Rano dziewczyna pobiegła do chrzestnej po ratunek: „We wsi panowała grobowa cisza. Wróciwszy do siebie, usłyszałam rzenie i muczenie głodnych, spragnionych krów i koni. Krowy były niewydojone”³⁸¹ – wspominała. Tak było w każdym domu: opuszczone kobiety rozpaczały, płakały przerażone dzieci. Ale jakoś trzeba było żyć, więc otrząsnąwszy się, gospodynie zaczęły wychodzić do obory i stajni.

NKWD zabrało tamtej nocy z Białegostoku 61 mężczyzn, których popędzono w kierunku Kołpaszewa nad Obem, podobnie jak ostatnich piętnastu aresztowanych cztery dni później. Strach padł na osadę, a rodziny aresztowanych zaczęły suszyć chleb i gromadzić zapasy na wypadek deportacji.

Przez dziesięć lat po 1938 roku kobiety czekały, a gdy wyznaczony czas minął, zaczęły słać pytania do różnych instytucji. Nie wiedziały jeszcze wtedy, że używane przez NKWD określenie „dziesięć lat bez prawa korespondencji” było synonimem wyroku śmierci. Wolały się ludzi i czekać na ich powrót. Aż pewnego dnia w latach pięćdziesiątych XX wieku we wsi pojawił się niespodziewanie aresztowany w 1938 roku Jan Jocz. Spędził dziesięć lat w łagrze na Kołymie, a po zwolnieniu pozostał tam na przymusowym osiedleniu, pracując jako traktorzysta. Otoczony tłumem białostockich kobiet wypytujących z nadzieją o swoich bliskich, powiedział tylko: „Ja niczego nie powiem. Nie te czasy”³⁸². „Czując się winnym bez winy, bo pozostał żywym, kiedy los innych był nieznan, nie wytrzymał kobiecych łez i wypytywań, na które nie mógł odpowiedzieć i już na drugi dzień wyjechał z osady”³⁸³ – pisze Haniewicz.

Rozgrabiony podczas akcji NKWD kościół władze zmieniły w magazyn zboża, a po wojnie w klub z wódką i potańcówkami. Sowieckie wychowanie młodego pokolenia pozbawiło je zahamowań – niewielu zresztą wiedziało, że była tam świątynia. Podczas remontu fundamentów w latach sześćdziesiątych znaleziono – jak wspomina Wasyl Haniewicz – szklany flakon z krzyżykiem i pergaminem zapisanym alfabetem łacińskim. Nie miał go kto odczytać, nikogo nie interesował, wreszcie się zapodział.

³⁸¹ Tamże, s. 68.

³⁸² W. Haniewicz, *Tragedia...*, s. 86.

³⁸³ Tamże, s. 86.



Wieś Białystok (obwód tomski na Syberii), kościół wzniesiony na początku XX w. spłonął 19 kwietnia 2017 r.
Fot. ks. Marek Jaśkowski

Tymczasem budowano nowy klub i wciąż mówiono o rozbiórce „starego”, ale nikt go nie tknął do roku 1990. Odwiedziny ks. Antoniego Gsella z Tomsku w tym pamiętnym roku odmieniły dusze białostoczan. Zapragnęli własnego kościoła, liturgii, sakramentów. Poruszyli niebo i ziemię, by zdobyć środki na rozbiórkę walącej się budowli i przeniesienie jej w nowe miejsce oraz remont. Pracowali tam za darmo budowlańcy z Polski, z kraju nowy proboszcz przywiózł stary wizerunek św. Antoniego. 13 czerwca 1998 roku kościół poświęcono. I znów krzyż na dachu rozpostarł swoje ramiona nad wiernymi.

W kwietniu 2017 roku świątynia spłonęła – po tym pożarze ostatni drewniany kościół na Syberii pozostał w Wierszynie, 100 kilometrów na północ od Irkucka. Po pierwszym wstrząsie wierni ogłosili zbiórkę finansów, także w Polsce, na odbudowę.



Wieś Wierszyna założona przez polskich osadników w 1910 r., krzyż oraz tablica upamiętniające mieszkańców wsi rozstrzelanych w Irkucku w 1938 r. i pochowanych na uroczysku Piwowaricha. Napis głosi: „Matka Polaków – Polska nie zapomni nigdy swoich synów i córek gdziekolwiek by nie żyli, pracowali, cierpieli i ginęli. Pamięci rozstrzelanych przez NKWD w dniu 19 lutego 1938 r. trzydziestu mieszkańców Wierszyny – zrehabilitowanych w 1957 r. Niech spoczywają w spokoju! Cześć ich pamięci! Rodacy”. Fot. Centrum Naukowo-Informacyjne „Memorial” w Moskwie



Irkuck, Piwowaricha, miejsce pochówku ok. 20 tys. ofiar Wielkiego Terroru, rozstrzelanych w latach 1937–1938. Fot. Archiwum Elektroniczne Centrum Naukowo-Informacyjnego „Fundacja Jofe” w Sankt Petersburgu

Do Wierszyny, wsi założonej w 1910 roku przez Polaków ze Śląska, także „sięgnęły macki POW”. Po kolektywizacji w 1930 roku, kiedy chłopom odebrano ziemię. Bolszewicy zamknęli kościół, a księdza aresztowali. Podczas „operacji polskiej” NKWD aresztowało trzydziestu mężczyzn i rozstrzelało ich w Irkucku jako „polskich szpiegów”. Pochowano ich w uroczysku Piwowaricha.

Macki POW w tajdze

Za eksterminację mężczyzn w polskich osadach na Syberii w latach 1937–1938 odpowiadał Grigorij Gorbacz, szef NKWD na Syberii Zachodniej – to on organizował i nadzorował „oczyszczanie” terenu z Polaków w ramach walki z widmem Polskiej Organizacji Wojskowej. Za jedną z nici pajęczyny POW, jakoby oplatającej Syberię, Moskwa uznała fikcyjny Polski Komitet Syberyjski ze znanym w Tomsku polskim komunistą Władysławem Filipowiczem (właśc. Bogumiłem Kęszczyckim lub Kęsickim) na czele. Do grona przywódców PKS zaliczono trzech księży: Antoniego Żukowskiego z Tomska, Juliana Grońskiego z Nowosybirsk – administratora Wikariatu Apostolskiego Syberii Zachodniej, a wcześniej duszpasterza parafii białostockiej, oraz Hieronima Cerpentę, białostockiego proboszcza. Oskarżono także Aleksandra Sosenkę – uciekiniera z Polski. Organizacja obejmowała – zdaniem Jeżowa – Irkuck, Krasnojarsk, Nowosybirsk, Barnauł i wiele innych ośrodków.

„Syberyjski podziemny Komitet POW – pisał Jeżow do Stalina – organizował polskie legiony powstańcze, dywersyjne i terrorystyczne grupy w miastach Irkuck, Krasnojarsk, Nowosybirsk, Tomsk i innych miejscach”³⁸⁴. W akcie oskarżenia mowa jest o „szeroko rozgałęzionej kontrrewolucyjnej szpiegowsko-dywersyjnej powstańczej organizacji”, utworzonej na polecenie Oddziału II Sztabu Górnego Wojska Polskiego, która „prowadziła przygotowania do wystąpienia zbrojnego przeciwko władzy sowieckiej z zamiarem przystąpienia do powstania zbrojnego w momencie napadu na Związek Sowiecki państw faszystowskich”³⁸⁵.

Pretekst do represji dała podróż sekretarza poselstwa w Moskwie Jana Łagody i byłego adiutanta Józefa Piłsudskiego Mieczysława Lepeckiego, którzy wybrali się

³⁸⁴ N. Iwanow, *Zapomniane ludobójstwo...*, s. 338.

³⁸⁵ Tamże, s. 337.

Grigorij Gorbacz (1898–1939), w latach 1937–1938 szef NKWD na Syberii Zachodniej, odpowiedzialny w ramach „operacji polskiej” za eksterminację mężczyzn w polskich osadach na Syberii w 1937 r. (m.in. w syberyjskim Białymstoku). W 1938 r. aresztowany, skazany na śmierć i rozstrzelany.
Fot. Reprodukacja z sowieckiej prasy



w tamtych niespokojnych czasach przez Syberię po ziemię z miejsca zesłania marszałka w Kireńsku nad Leną, gdzie aresztowany w 1887 roku i skazany na pięć lat Piłsudski spędził trzy lata. Jeżow ogłosił, że Łagoda z Lepeckim jako agenci POW odwiedzili po drodze Filipowicza, żeby przekazać mu plan wzniecenia polskiego powstania na Syberii.

Ksiądz Groński ocalał – skazany jeszcze w 1932 roku na dziesięć lat łagrów za szpiegostwo, wydostał się w 1933 roku dzięki interwencji poselstwa litewskiego do Polski; ks. Żukowski zginął rozstrzelany jesienią 1937 roku, a ks. Cerpento, ostatni katolicki duchowny na Syberii, jak już wspomniano, został rozstrzelany w styczniu 1938 roku.

Truczna – oto broń, po którą sięgnąć mieli podstępni Polacy na Syberii. Członkowie fikcyjnej organizacji „Wojskowyje bratja” pod dowództwem oficera Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego Piotra Piotrowskiego, zatrudnionego w strategicznym miejscu – stołówce NKWD w Nowosybirsku, zamierzali jakoby wymordować funkcjonariuszy zabójczymi substancjami dostarczonymi im przez konsulat japoński w Nowosybirsku. Historia Piotrowskiego aż się prosiła, by wykorzystać ją do stworzenia legendy o potężnym spisku, bowiem w polskim wywiadzie rzeczywiście służył człowiek o tym samym, popularnym w Polsce, nazwisku. NKWD uznało, że jest to jego brat. A na domiar złego „syberyjski” Piotrowski został pojmany podczas próby ucieczki z Sowietów w 1931 roku i skazany. Kiedy wyrok się skończył, skierowano go do pracy w jadalni. Truc czekistów miały również żony aresztowanych Polaków pracujące przez przeoczenie władz w aptekach obwodu tomskiego.



Gruzińska SRS

Akcja pod specjalnym nadzorem

Na życie nie zasługiwała, zdaniem śledczych gruzińskiego NKWD, 56-letnia Maria Mielczarska, urodzona w Radomiu, skazana 11 października 1937 roku na najwyższy wymiar kary i konfiskatę majątku, bo „będąc wrogo nastawiona do aktualnego ustroju w ZSRS, [...] została zwerbowana w Tbilisi przez jednego z robotników – szpiega, wywiadowcę zagranicznego konsulatu pewnego innego państwa, jako agentka wywiadu w celu gromadzenia informacji o charakterze szpiegowskim i do werbowania nowych agentów-szpiegów [i] prowadziła aktywną kontrrewolucyjną, szpiegowsko-wywiadowczą działalność”³⁸⁶. Brak adnotacji o przyznaniu się do winy pozwala przypuszczać, że kobieta się nie załamała. Protokół podpisała „trójka”, a zatem Maria Mielczarska zginęła jako „kułaczka”.

³⁸⁶ *Wielki Terror w sowieckiej Gruzji...*, s. 94–95.

Za „kontrrewolucyjne, prowokatorskie anegdoty przeciwko władzy sowieckiej i jej kierownictwu” oraz wyrażanie się w „antysowieckim duchu o budownictwie kołchozowym i sytuacji kołchoźników” zgładzony został w ramach „operacji kułackiej” 50-letni Stefan Pietrzakowski ze wsi pod Grodnem. Polak przyznał się do winy, co odnotowano w aktach z 20 listopada 1937 roku.

Lista zamordowanych w Gruzji Polaków nie jest zamknięta – tego zdania jest amerykański historyk japońskiego pochodzenia, Hiroaki Kuromiya. „Liczba 211 ofiar jest relatywnie niewielka – pisze – 122 osoby w »operacji kułackiej«, 89 w »operacji

polskiej«. Ponadto po jednym Polaku aresztowano w operacjach »łotewskiej«, »niemieckiej« oraz »irańskiej« – wzorowanych na »polskiej« i przeprowadzanych mniej więcej równoległe do niej. [...] Daje to ogółem 214 osób. Jest oczywiście mało prawdopodobne, by liczby te były ostateczne”³⁸⁷.

Nawet jeśli są wyższe i choć daleko im do tych z Ukrainy czy Białorusi, to jednak eksterminacja Polaków w Gruzji jest jedyną – poza Ukrainą – częścią tego wielkiego ludobójstwa udokumentowaną protokołami. I ukazuje zasięg „operacji polskiej” – nasi rodacy byli tropieni przez NKWD nawet na obrzeżach ZSRS.

Ogłosivszy w 1918 roku niepodległość, Gruzja zyskała natychmiast w Polsce swego sojusznika – już w tym samym roku w Tbilisi powstało przedstawicielstwo Rzeczypospolitej z filią w Batumi, a przed ofensywą kijowską marszałek Piłsudski wysłał tam misję, by zawrzeć sojusz polityczno-wojskowy. W marcu 1920 roku do Tbilisi



Siergiej Goglidze, szef NKWD na Zakaukaziu w latach 1937–1938. Fot. MSW Gruzji

³⁸⁷ H. Kuromiya, *Wielki Terror. Represje wobec Polaków* [w:] *Wielki Terror w sowieckiej Gruzji...*, s. 42.

przybyła Misja Specjalna RP z wiceministrem spraw zagranicznych Tytusem Filipowiczem na czele. Polski rząd nie uznał aneksji Gruzji przez Rosję sowiecką z 1921 roku i utrzymywał kontakty z osiadłym w Paryżu gruzińskim rządem emigracyjnym.

Po klęsce rząd ewakuował się najpierw z Tbilisi do Stambułu, gdzie w imieniu Józefa Piłsudskiego attaché wojskowy polskiej ambasady, płk Balicki, zaoferował gruzińskim oficerom posady żołnierzy kontraktowych. Z oferty tej skorzystało około stu oficerów narodowości gruzińskiej, którzy przeszli w Polsce szkolenie – walczyli w kampanii wrześniowej i Powstaniu Warszawskim. Niejeden z nich spoczywa dziś w Katyniu.

Niewielka, buntownicza Gruzja traktowana była przez Piłsudskiego jako trzeci – obok Ukrainy i Białorusi – człon projektu prometejskiego, którego celem było wspieranie ruchów odśrodkowych i dążeń niepodległościowych w Związku Sowieckim dla osłabienia czerwonego imperium od wewnątrz.

„Nie zaskakuje zatem fakt, że Stalin okazał aż tak wielką uwagę Wielkiemu Terrorowi w Gruzji, jak »operacji polskiej« w całym ZSRS – podkreśla Kuromiya. – W latach 1937–1938 osobiście zatwierdził 3483 egzekucje w Gruzji. Pod tym względem Gruzja była nieznacznie za Ukrainą [...]. Proporcjonalnie rzecz biorąc, jeżeli mowa o »listach stalinowskich«, spośród wszystkich republik sowieckich Gruzja otrzymała największy cios”³⁸⁸.

W gąszczu czystki

W Gruzji na mocy rozkazu „kułackiego” ścigano podejrzanych o planowanie sabotażu w przemyśle naftowym i łączności na wypadek wybuchu wojny polsko-sowieckiej. 63-letni Edmund Kawczyński rozstrzelany na mocy wyroku „trójki” 10 grudnia 1937 roku, a zatem jako „kułak”, oskarżony został o szpiegostwo na rzecz obcego wywiadu, związku „z pracownikami polskiego konsulatu w m[ieście] Tbilisi”³⁸⁹ i organizowanie na ich zlecenie szpiegowsko-dywersyjnej siatki w obiektach przemysłowych w stolicy sowieckiej republiki, a gospodyni domowa Jadwiga Morgajewska, rocznik 1899, poszła pod mur w grudniu 1937 roku za to, że „w 1924 r[oku] będąc referentem Służby Mater[iałowej] Zakaukaskich D[róg] Ż[elaznych] została wciągnięta do szpiegow-

³⁸⁸ Tamże, s. 44–45.

³⁸⁹ *Wielki Terror w sowieckiej Gruzji...*, s. 145–146.

sko-sabotażowej organizacji [działającej] w dziedzinie transportu [...]. Prowadziła sabotaż i działalność szpiegowską w dziedzinie transportu do 1928 roku”³⁹⁰.

Wyrokiem „trójki” z 23 października 1938 roku na dziesięć lat łagrów skazano Iwana (Jana) Kierżeniewskiego, pracownika Batumskiej Rafinerii Nafty, brygadzystę w Wydziale Destylacji Ropy, „agenta irańskiego wywiadu” i „polskiego szpiega”³⁹¹.

Wyrok wydała „trójka” w czasie, gdy aparat represji zmuszony był zrezygnować z „dwójek” pracujących trybem „albumowym” w ramach „operacji polskiej” – postanowienie o zmianie zapadło, jak wspomniano wyżej, w połowie września 1938 roku, gdy Jeżow, zniecierpliwiony ciągłym przesuwaniem terminu zakończenia akcji, usprawnił za wiedzą Stalina procedurę, żeby jak najszybciej zakończyć „operacje narodowościowe”. „Trójki” miały rozpatrywać sprawy na bieżąco, a także uporać się z wyrokami wydanymi przez „dwójki” przed 1 sierpnia 1938 roku.

W Gruzji, gdzie wszystkie operacje organizował i nadzorował szef gruzińskiego NKWD Siergiej Goglidze, represjonowano więcej Polaków podczas „operacji kułackiej” niż w „operacji polskiej”, a skazany przez „trójkę” Jan Kierżeniewski mógł zginąć równie dobrze jako „kułak”, jak i jako „polski element”. W archiwach gruzińskich historycy odszukali 137 protokołów podpisanych przez „trójki” i tylko sześć – przez „dwójki”. „Jak się wydaje, [...] aż 111 [protokołów] jest efektem posiedzeń Trójki NKWD w ramach »operacji kułackiej« [...], natomiast pozostałe 26 dokumentów, sporządzonych pomiędzy 25 września a 23 października 1938 roku, to protokoły Trójek Specjalnych NKWD w ramach operacji narodowościowych (tj. »polskiej«). Wskazuje na to przede wszystkim personalny skład samych Trójek i niejednokrotnie adnotacja: »dotyczy Polaków«”³⁹² – niech ten fragment *Wprowadzenia* Marcina Majewskiego do edycji dokumentów unaoczni, jak trudno poruszać się w gąszczu spraw Wielkiego Terroru.

³⁹⁰ Tamże, s. 183.

³⁹¹ Tamże, s. 319.

³⁹² M. Majewski, *Wprowadzenie* [w:] *Wielki Terror w sowieckiej Gruzji...*, s. 25.

Rozdział 11

Zatrzymać terror, ratować władzę

Blokada państwa

Pierwszym sygnałem świadczącym, że Stalin zamierza powstrzymać Wielki Terror, była decyzja z 15 września 1938 roku, likwidująca „dwójki” i nakładająca na powołane dodatkowe „trójki” obowiązek szybkiego rozładowania blokady „albumowej”. Przywódcy państwa zaczęło się spieszyć, bowiem terror osiągnął swój cel, zastraszając wszystkich – od niepiśmiennych chłopów po elitę bolszewicką na Kremlu i Łubiance. Rozerwał więzi społeczne, pozbawił obywateli najprostszyc ludzkich odruchów, złamał sumienia, zmusił do donosicielstwa, słowem – przetrzebił i rzucił na kolana społeczeństwo. Stalin uzyskał po tej krwawej łaźni gotowy pod względem mentalnym i socjologicznym materiał, którym mógł zarządzać totalitarnymi metodami – bez stosowania przemocy w tak wielkim natężeniu.

Był już najwyższy czas na powstrzymanie masakry, zwłaszcza że spowodowany nią paraliż dotknął wszystkie dziedziny życia. Więzienia przepełnione były skazanymi czekającymi na wykonanie wyroków; kolej – główny nerw łączności – nie nadążała z przewożeniem setek tysięcy ludzi z jednego końca kraju w drugi i służyła już tylko machinie terroru; masowe aresztowania poważnie zakłóciły produkcję metalurgii i innych ważnych dla bezpieczeństwa państwa gałęzi gospodarki; stanęły kopalnie; rolnictwo znalazło się w zapaści. Czekałsi pracowali jak szaleni, by sprostać wymaganiom stawianym przez nie mniej przerażonych zwierzchników, a terror zaczął wymykać się spod kontroli. Machina puszczona przez Stalina w ruch zagroziła w przeddzień wojny stabilności całego państwa, mogła także zachwiać jego władzę.

Równocześnie w najbliższym otoczeniu Jeżowa pojawił się Ławrientij Beria, którego sylwetka od lat coraz wyraźniej rysowała się na horyzoncie wydarzeń. Chłopski syn po



Ławrientij Beria, lata dwudzieste XX w.
Fot. Wikimedia Commons

szkole średniej z Gruzji awansował szybko – w 1926 roku, po sześciu latach pracy w aparacie represji stanął jako dwudziestosiedmiolatek na czele zakaukaskich struktur GPU, został też szefem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Gruzji, a od 1931 roku pełnomocnym przedstawicielem GPU. Do kręgu wyższej nomenklatury sowieckiej wszedł w 1932 roku, gdy został szefem Zakaukaskiego Komitetu Krajowego KP(b), obejmującego Gruzję, Armenię i Azerbejdżan.

Krążyły plotki, że Stalina poznał za młodu, gdy ten w 1924 roku przyjechał na południe. Wskazany przez niego w latach trzydziestych na stanowisko pierwszego sekretarza KC WKP(b) Gruzji przekroczył próg do prawdziwej kariery – niebawem trafił do KC WKP(b). W latach 1937–1938, jeszcze jako szef gruzińskiego KC, osobiście brał udział w przesłuchaniach i torturach – doświadczenia nabrał wcześniej, znęcając się nad więźniami jako młody czekista. „Otrzymywał i dokładnie czytał protokoły przesłuchań aresztowanych, nie tylko osobiście wydawał rozkazy w sprawie aresztowań, lecz także decydował o tym, kogo w jaki sposób należy przesłuchiwać, kogo torturować... – pisze o nim Nikita Pietrow. – Większość regionalnych sekretarzy nie odznaczała się taką nadgorliwością. Starali się raczej trzymać NKWD na dystans. Jednakże oni również kierowali represjami, wchodzili w skład »trójek« NKWD, podpisywali protokoły, na podstawie których wysyłano na śmierć tysiące niewinnych ludzi. Ale Beria w Gruzji był swego rodzaju małym Stalinem – skazywał i ułaskawiał, ale również osobiście uczestniczył w katowaniu więźniów”³⁹³.

Stalin miał wobec niego zobowiązanie, a zarazem dzielił z nim tajemnicę, co czyniło zeń człowieka nienaruszalnego do końca życia satrapy. Był podpisany jako autor pod książką *Przyczynek do dziejów organizacji bolszewickich w Kraju Zakaukaskim*, na której zasadzała się cała przedrewolucyjna legenda Stalina jako głównej postaci ruchu komunistycznego w tamtym regionie. W istocie rzecz była efektem pracy dużej grupy ludzi, a sam Beria nie postawił w tak ważnym dla generalissimusa

³⁹³ N. Pietrow, *Psy Stalina...*, s. 22.

dziele ani jednego przecinka, ale wygłosił dwudniowy referat, odczytując maszynopis w lipcu 1935 roku przed tbiliską śmietanką partyjną. Hagiograficzny wykład został natychmiast podchwycony przez prasę centralną, ukazała się książka, a jej prawdziwy główny autor Eryk Bedija został na wszelki wypadek rozstrzelany.

Konflikt między Jeżowem a Berią narastał powoli w drugiej połowie lat trzydziestych. Jeżow postanowił go zakończyć, nadając rozgłos skrywanemu epizodowi z młodości Berii: pracy w kontrwywiadzie wrogiej bolszewikom azerbejdżańskiej partii nacjonalistycznej Muswat. Beria tłumaczył wprawdzie wielokrotnie, że jako członek organizacji socjaldemokratycznej dostał partyjny rozkaz przeniknięcia w szeregi wroga, ale jego wyjaśnienia były mętne. Dowody, że takiego polecenia nie było, pograżyłyby Berię, więc Jeżow zaczął ich szukać. „Według jednej z wersji Jeżow sporządził już nawet nakaz aresztowania Berii, ale ten w porę się o tym dowiedział od szefa NKWD Gruzji Goglidzego i od razu zadzwonił do Stalina, by umówić się na spotkanie. Stalin przyjął go, a efektem tej rozmowy było mianowanie Berii na pierwszego zastępcę Jeżowa”³⁹⁴ – przypomina Pietrow.

22 sierpnia 1938 roku dostał oficjalną nominację. W wielu relacjach pojawia się wątek wstrząsu, jaki przeżył miał w związku z tym Jeżow. Usiłował osłabić pozycję konkurenta i ograniczyć jego wpływy, ale ten przywiózł z sobą własnych ludzi z Gruzji. Uczestniczył, obok Jeżowa, w przygotowaniu dokumentu „O aresztowaniach, nadzorze prokuratorskim i prowadzeniu śledztwa”. A ludzie Jeżowa w pośpiechu mordowali wcześniej aresztowanych czekistów, by nie zaczęli przeciwko niemu zeznawać.

Cień Berii unosił się złowrogo nad ostatnimi tygodniami urzędowania Jeżowa.

Uchwała ostatecznie kończąca Wielki Terror została przyjęta 17 listopada 1938 roku przez Radę Komisarzy Ludowych i BP KC WKP(b) – był to śmiertelny cios dla Jeżowa i jego współników.

Zabroniono „organom NKWD i prokuratury przeprowadzania jakichkolwiek masowych operacji polegających na aresztowaniach i wysiedleniach”, rozwiązano „trójki” i przywrócono tryb sądowy, sankcje prokuratorskie oraz możliwość składania apelacji. „Organy NKWD wykonały wielką pracę – głosił dokument rozesłany do wszystkich instancji policji politycznej. Rozgromiły [...] szpiegowsko-dyweryyjne agencje zagranicznych wywiadów, przerzucone do ZSRS w wielkiej ilości z zagra-

³⁹⁴ Tamże, s. 26–27.

nicy pod pozorem politycznej emigracji i ucieczki, a złożone z Polaków, Rumunów, Finów, Niemców, Łotyszy, Estończyków, Harbińczyków i innych”.

Teraz trzeba było wyjaśnić czekistom, dlaczego mają zaniechać aresztowań, bicia, rozstrzeliwań, a przede wszystkim, zgodnie z praktyką komunizmu, znaleźć, napiętnować i ukarać winnych „niedociągnięć”, „nadużyć” oraz „błędów”. W decyzji najwyższych władz z 17 listopada 1938 roku ogłoszono zatem informację o „głównych brakach w pracy organów NKWD i prokuratury, jakie wyszły na jaw w ostatnim czasie”.

Po pierwsze pracownicy NKWD w wielkim stopniu porzucili pracę agenturalno-wywiadowczą i przedłożyli nad nią działanie bardziej uproszczoną metodą, drogą masowych aresztów [...]. Pracownicy NKWD tak bardzo odwykli od żmudnej, systematycznej pracy agenturalno-wywiadowczej i tak zasmakowało im prowadzenie spraw w uproszczonym porządku, że niemal dotąd nalegają, by przedstawiać im tak zwane „limity” w celu przeprowadzania masowych aresztowań. [...]

Po drugie wielkim brakiem w pracy organów NKWD jest głęboko zakorzeniony uproszczony porządek śledztwa, przy którym śledczy z zasady ogranicza się do otrzymania od obwinionego przyznania się do winy i w większości przypadków nie troszczy się o wzmocnienie tego przyznania się danymi dokumentującymi (zeznaniem świadków, ekspertyzami, dowodami rzeczowymi i innymi). Często aresztowany musi czekać na przesłuchanie przez miesiąc od aresztowania, a czasem i dłużej. Przesłuchania aresztowanych nie zawsze są protokolowane. [...]

Bardzo często protokołu przesłuchania nie spisuje się aż do chwili, gdy aresztowany przyzna się do przedstawionych mu przestępstw. Nierzadkie są przypadki, gdy w protokół przesłuchania w ogóle nie wpisuje się zeznań obwinionego, zaprzeczających tym czy innym informacjom oskarżenia.

Czynności śledcze przeprowadza się niechlujnie, w dokumentach znajdują się odręczne zapisy zeznań, nie wiadomo, przez kogo zrobione i pokreślone, wykonane ołówkiem; znajdują się niepodpisane przez przesłuchiwanego i niepotwierdzone przez przesłuchującego protokoły zeznań; włączane są do nich niepodpisane i niepotwierdzone wnioski oskarżenia itp. Organy prokuratury nie stosują ze swojej strony koniecznych środków w celu usuwania tych braków, lecz ograniczają z zasady swoje uczestnictwo w śledztwie do prostej rejestracji i ostemplowania materiałów ze śledztwa. [...]

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych ZSRS W. Mołotow

Sekretarz Komitetu Centralnego WKP(b) J. Stalin

Rozstrzelać Polaków..., s. 201–208.

Polowanie na winnych

Ofiarami zbrodniczego systemu stało się koniec końców wielu organizatorów masakr. Po zatrzymaniu „operacji polskiej” trzeba było utrwalić władzę, pozbywając się z aparatu represji mniejszości i zastępując je Rosjanami. Zawzięcie „oczyszczano” NKWD z Żydów, gdzie stanowili 38 proc. wszystkich funkcjonariuszy, podczas gdy Rosjanie tylko 32 proc. Uderzono w Polaków (w 1936 roku 5,5 proc.), których latem 1939 roku nie było już wcale. A przecież zajmowali od początku budowy komunistycznej utopii stanowiska na wszystkich szczeblach aparatu NKWD – także te

najwyższe, by wspomnieć bodaj trzech pierwszych szefów organów bezpieczeństwa: twórcę i zwierzchnika Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy (zwanej Czeka) oraz kolejnych organów bezpieczeństwa – GPU i OGPU – Feliksa Dzierżyńskiego, a także jego zastępcę i od 1926 roku następcę – Wiaczesława Mienżynskiego oraz Gienricha Jagodę – zastępcę Mienżynskiego, a w latach 1934–1936 szefa NKWD.

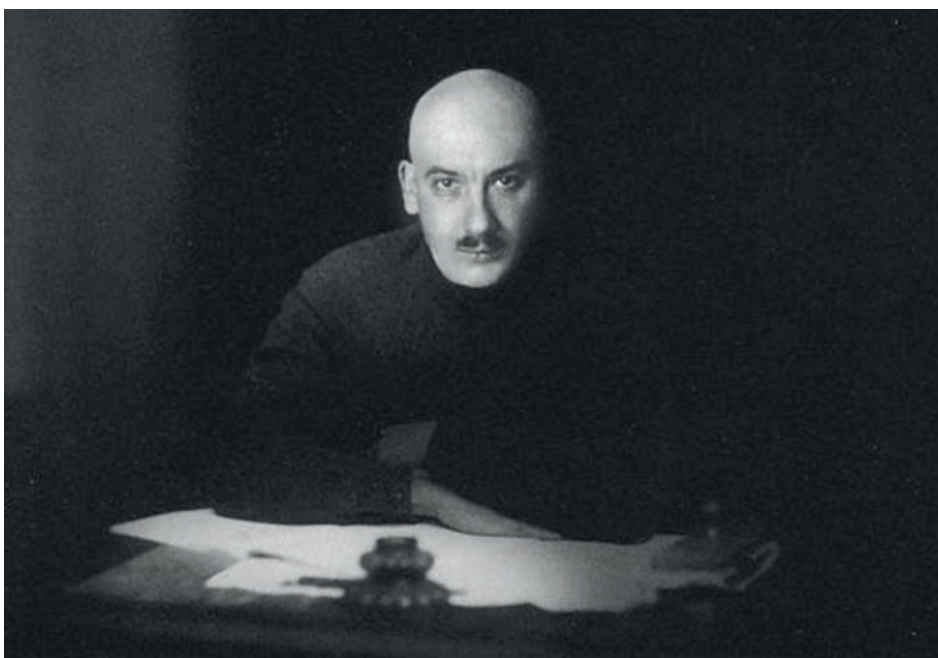
Krwawe represje spadły na polskich funkcjonariuszy wywiadu wojskowego oraz kontrwywiadu – wszyscy oni mieli się okazać szpiegami Rzeczypospolitej. Ścigano „członków POW” również w całej armii – od dowództwa po kompanie. Wśród nielicznych ocalałych byli m.in. Karol Świerczewski, stojący do czerwca 1938 roku na czele Brygad Międzynarodowych w wojnie w Hiszpanii, a po powrocie do ZSRS na krótko aresztowany, i Konstanty Rokossowski, zatrzymany w 1937 i zwolniony w 1940 roku. W nieodległej przyszłości mieli oni wysługiwać się Stalinowi w pojałtańskiej Polsce – Rokossowski, mianowany marszałkiem, objął w 1949 roku stanowisko ministra obrony, a Świerczewski, awansowany w 1944 roku do stopnia generalskiego, organizował na podbitych ziemiach od sierpnia 1944 roku 2. Armię



Feliks Dzierżyński. Fot. Wikimedia Commons



Władysław Gomułka, w latach 1926–1934 szef OGPU, 1933 r. Fot. Wikimedia Commons



Genrich Jagoda, w latach 1934–1936 szef NKWD ZSRS, 1936 r. Fot. Wikimedia Commons



Nikołaj Jeżow (w latach 1936–1938 ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS; pierwszy od prawej) i Józef Stalin na spacerze nad kanałem Wołga–Don, 22 IV 1937 r. Fot. Wikimedia Commons



To samo zdjęcie wyretuszowane po zgładzeniu Nikołaja Jeżowa na rozkaz Józefa Stalina. Jeżowa aresztowano, torturowano, osądzono i stracono prawdopodobnie w lutym 1940 r. Fot. Wikimedia Commons

„ludowego” Wojska Polskiego i zatwierdzał wyroki śmierci na żołnierzy Armii Krajowej w Lublinie i Kąkolewnicy. Ofiarą oskarżeń o działalność na rzecz POW i współpracę z polskim wywiadem padł w 1937 roku nawet marszałek Michaił Tuchaczewski, dowódca frontu zachodniego w wojnie sowiecko-polskiej 1919–1920. Torturowany przyznał się do wszystkiego, dostał wyrok śmierci, chociaż na procesie odwołał swoje słowa, zginął z niezawodnej ręki Wasilija Błochina.

Po usunięciu i wymordowaniu czekistów polskiego pochodzenia, a także przedstawicieli innych mniejszości, przyszła kolej na „krwawego karła”. Nikołaj Jeżow, doskonale zdając sobie sprawę ze swego położenia, napisał w listopadzie prośbę do Stalina o własną dymisję. Nie został jednak od razu aresztowany. Stalin odesłał go na stanowisko ludowego komisarza żeglugi wodnej, przygotowując równocześnie proces przeciwko niemu. Zatrzymany w kwietniu 1939 roku, katowany, przyznał się do zdrady, szpiegostwa i wszystkich zarzucanych mu zbrodni. Wprawdzie podczas procesu w lutym 1940 roku odwołał zeznania, ale jego los był już przesądzony. Rozstrzelano go prawdopodobnie jeszcze w tym samym miesiącu.

Ludzi z aparatu Jeżowa skazanych na łagry czekał koszmar jak ze złego snu. Zachowały się świadectwa więźniów, którzy w transporcie, punktach przeładunkowych i łagrach spotykali swoich niedawnych katów. „Żaden z nich nie miał szansy na przeżycie, współwięźniowie nie mieli dla nich litości, a ci aktualni enkawudziści ich nie bronili – mówił w latach osiemdziesiątych XX wieku Olgierd Wołyński, urodzony i wychowany w rodzinie komunistów należących do elity, zamordowanych pod rządami Jeżowa. – Na przykład Berta [...] wspomina powrót z Workuty statkiem na łód. Trzeba czekać, aż lody puszczą, bo to jest ten północny morskiej put’ (ros. droga morska), jedyny sposób komunikacji z łądem. I ona na tym statku spotyka naczelnika swojego łagru, straszego mordercę, który jej męża zabił. Sam teraz jedzie na śmierć; rozstrzelali go w Moskwie”³⁹⁵.

³⁹⁵ E. Berberysz, *Głos z Gułagu...*, s. 38.

Rozdział 12

Grzech zbiorowej amnezji

„Jeżeli przyjdą Polacy...”

Z raportów GPU, a po 1934 roku NKWD, wyłania się – wbrew świadomemu działaniu ich autorów – obraz bardzo bliskich więzi duchowych Polaków z ojczyzną. Nabierała ona w oczach udręczonych ludzi bez mała mistycznego wymiaru; żyli nadziejami, że Rzeczpospolita ich ochroni albo przyniesie wybawienie. Niektórym udawały się ucieczki przez graniczny Zbrucz.

„Jeżeli przyjdą Polacy, a przyjdą na pewno, to w pierwszej kolejności rozprawią się ze wszystkimi aktywistami kolektywizacji”³⁹⁶ – mówił, jak podaje raport GPU, ks. Emanuel Kapłonowski z Nowej Uszycy w 1930 roku. Oczekiwanie na pomoc z kraju przodków narastało od rozpoczęcia kolektywizacji i przybierało na sile wraz ze wzmożeniem represji – aż po ludobójstwo. W akcie oskarżenia rozstrzelanego w 1938 roku Stanisława Szyszki zapisano, że wychwalał Polskę i utrzymywał listowne kontakty z bratem i siostrą, mieszkającymi w Polsce, narzekając na ciężkie życie w ZSRS.

Jak odnosiło się państwo polskie do krwawych jatek urządzonych Polakom przez bolszewików? W 1929 roku, a więc w czasach lżejszych represji, gdy Warszawa organizowała Pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy, zaproszenia skierowano już w 1926 roku do redakcji polskojęzycznych gazet, w tym „Sierpa”. Strona sowiecka uznała, że jest to znakomita sposobność do propagowania doktryny komunistycznej za pośrednictwem „ludzi sowieckich” polskiego pochodzenia, a zarazem okazja do zohydzenia Rzeczypospolitej w prasie przez „naocznych

³⁹⁶ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 262.

świadków”. Zamiary te zostały odczytane przez organizatorów i zaproszenie cofnięto, wyjaśniając opinii publicznej, że delegacja została wytypowana w ZSRS „wbrew zasadzie wolnego wyboru”, a „udział delegacji, której są obce zadania Zjazdu, jest niemożliwy i niecelowy”³⁹⁷. W oświadczeniu wydanym przez delegatów z całego świata znalazły się słowa otuchy dla rodaków w Sowietach: „Pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy z wielkim bólem stwierdza fakt nieobecności przedstawicieli milionowej rzeszy Polaków, zamieszkałych na terytorium sowieckim. Zjazd przesyła swoim rodakom, którzy w obronie swojej narodowości, języka i wiary ojców od lat wielu byli i dotąd są narażani na barbarzyńskie prześladowanie w więzieniach, na Wyspach Sołowieckich i Sybirze, którzy pozbawieni są wszelkich praw i możliwości swobodnego rozwoju swej kultury – najgłębsze wyrazy współczucia i słowa zapewnienia, że Polacy z całego świata, reprezentowani na Zjeździe, nigdy nie zapomną o ciężkim losie swych braci spoza wschodniego kordonu Rzeczypospolitej, ufając niezłomnie, że nic nie zdoła wydrzeć im z serc najświętszego poczucia polskości”. Były to słowa piękne, ale Polakom pomoc nie mogły.

Wspomniano już, że kontakty tamtejszej ludności z istniejącymi na terytorium ZSRS placówkami dyplomatycznymi kończyły się aresztowaniami, oskarżeniami, wyrokami. Ich pracownicy zachowywali w związku z tym ostrożność w kontaktach z Polakami – ograniczali się do baczego obserwowania Marchlewszczyzny i Dzierżyńszczyzny, a potem dramatu Wielkiego Głodu na Ukrainie. Przebadane przez Henryka Strońskiego dokumenty nie wskazują na to, by organizowano jakąkolwiek pomoc. W tym samym czasie konsulát niemiecki wspierał swoich rodaków, którzy dzielili się otrzymaną żywnością z Polakami na Wołyniu. Ale stosunki niemiecko-sowieckie, choć przerwane na krótko po objęciu władzy przez Hitlera w 1933 roku, miały charakter szczególny: po traktacie wersalskim z 1919 roku, kończącym I wojnę światową i demilitaryzującym Rzeszę, Sowietci pomagali Niemcom odbudować Reichswehrę na własnym terytorium, korzystając przy tym z kredytów, myśli technicznej, fabryk zbrojeniowych i szkół wojskowych zakładanych przez Niemców.

³⁹⁷ Tamże, s. 263.



Warszawa, kościół Matki Bożej Miłosierdzia. Fot. Cyprian Wilanowski

Bezradność skrywana milczeniem

Informacje o prześladowaniach Polaków przesyłane przez dyplomatów z Sowietów do Warszawy nie poruszały władz do konkretnych działań. Można zapytać, co Polska mogła wówczas uczynić wobec potężnej przewagi sowieckiego kolosa. Pewnie niewiele poza interwencjami w poszczególnych przypadkach, m.in. księży. Takie kroki podejmowane były do roku 1932, gdy odbyła się ostatnia wymiana czterdziestu aresztowanych Polaków, m.in. księży, na więźniów komunistycznych z Rzeczypospolitej. Ale rozgłos antypolskim działaniom Sowietów nadawano głównie w latach dwudziestych.

Tymczasem już pod koniec drugiej dekady XX wieku w monumentalnej publikacji wydanej na dziesięciolecie odrodzonego państwa polskiego w 1928 roku pisano

skąpo i ostrożnie o Polakach w ZSRS, poświęcając im stronę po obszernych relacjach z życia Polonii w USA, Ameryce Południowej, Kanadzie, we Francji, w Niemczech i Czechosłowacji. Znalazło się dla nich miejsce w ostatnim dziale ogólnym *Inne kraje*, do których zaliczono kolejno Belgię, Holandię, Luksemburg, Szwajcarię, Austrię, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Jugosławię, Grecję i wreszcie Sowiety. „W przeciwieństwie do nieznaczej liczby obywateli polskich zamieszkują do dziś dnia Związek Republik Sowieckich, zwłaszcza Ukrainę i Białoruś, tysiące Polaków, którzy nie wyzyskali akcji repatriacyjnej [...] i w ten sposób stali się automatycznie obywatelami sowieckimi”³⁹⁸ – informowali autorzy.

O tym, dlaczego wielu nie zdołało „wyzyskać akcji repatriacyjnej” – ani słowa. Wspomina się starania władz sowieckich, by Polaków „wciągnąć do partii komunistycznej i do sowieckiego życia społecznego”, mowa jest o licznych klubach komunistycznych, towarzystwach, organizacjach i czytelnich polskich „związanych ściśle z rosyjską partią komunistyczną”. Autorzy wzmiankują jednym zdaniem o dwóch działających „polskich” kościołach katolickich w Moskwie, milczeniem pomijając zamykanie dziesiątków świątyń w całych Sowietach, a zwłaszcza na Kresach, oraz tragiczne losy polskiego duchowieństwa.

„Polacy, obywatele sowieccy, są najzupełniej odcięci od wszelkiej łączności z krajem, nie mogąc znaleźć żadnego u obecnych władz sowieckich oparcia” – przyznają autorzy. Jeszcze tylko kilka słów o oddziałach „białych” Polaków, które organizowały się na Syberii w latach 1918–1920, o działających wówczas stowarzyszeniach i szkołach w Krasnojarsku, Omsku, Irkucku oraz o „życiu towarzyskim, społecznym i kulturalnym”: koncertach, przedstawieniach i odczytach. A na koniec informacja o zmarnowanym „ogromie pracy społecznej” i upadku „życia organizacyjnego i narodowego”. Potem następuje opis znakomitej kondycji Polaków w Estonii, w Finlandii, na Łotwie, w Japonii...

„Nawet po gwałtownej zmianie polityki narodowościowej w państwie sowieckim i rozpętaniu antypolskich działań, strona polska zajmowała stanowisko oparte na zasadzie, że nie rzuca się kamieniami, kiedy własny dom jest ze szkła”³⁹⁹ – pisze Henryk Stroński. Na pierwszym planie w polityce zagranicznej stawiano zachowanie równowagi

³⁹⁸ *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918–1928*, red. M. Dąbrowski, Warszawa 1928, s. 834.

³⁹⁹ H. Stroński, *Represje stalinizmu...*, s. 269.

wspartej na dwóch filarach: poprawnych relacjach z Niemcami i z Sowietami. Sytuacja międzynarodowa po monachijskiej konferencji we wrześniu 1938 roku i porzuceniu zagarniętej przez Niemców Czechosłowacji groziła w każdej chwili wybuchem. Czy był to dobry moment na zaostrzenie stosunków z szykującą się do wojny potęgą na wschodzie?

Przede wszystkim jednak brakuje odpowiedzi na pytanie najważniejsze: czy i jakie informacje o rozmiarach gehenny rodaków w ZSRS docierały do kraju? W samych Sowietach rodziny nie miały przecież pojęcia o losie zatrzymanych przez policję polityczną bliskich, ludzie bali się ze sobą rozmawiać o represjach, sąsiedzi i znajomi odsuwali się od osieroconych rodzin. A próby nawiązania kontaktu z placówkami dyplomatycznymi sprowadzały na Polaków nieszczęścia. Niewiele wiadomo o możliwościach działania agencji, które w ówczesnych warunkach były mocno ograniczone. Nawet uwzględniając istnienie wszystkich barier i trudności w przepływie informacji, trudno przyjąć, że służby Rzeczypospolitej pracujące na kierunku wschodnim nie miały o niczym pojęcia. Nasuwa się raczej przypuszczenie, że nie leżało w interesie państwa nadawanie rozgłosu przesładowaniom Polaków.

Niezależnie od przyczyn takiego stanu niepodobna zaprzeczyć, że pod koniec lat trzydziestych, gdy Polacy szli na śmierć tysiącami, gazety w Rzeczypospolitej milczały. Nie było ani demonstracji przed sowieckimi placówkami, ani protestów rządu. Można odnieść wrażenie, że rodaków w ZSRS uznano po prostu za straconych raz na zawsze dla polskości.





Kraków, tablica upamiętniająca ofiary „operacji polskiej” NKWD, odsłonięta przez Instytut Pamięci Narodowej w 2018 r. obok Krzyża Pamięci Narodowej (Krzyża Katyńskiego) pod Wawelem (pl. o. Adama Studzińskiego). Fot. Sławomir Kasper

Nam pozostaje obowiązek pamięci – obowiązek tym większy, im dłużej trwała hańba milczenia o tej hekatombie. Nielicznym udało się upamiętnić swoich bliskich tablicami w kościołach.

„Kto cierpi, ma pamięć” – powiedział Cynceron. Można tę prawdę odwrócić: kto ma pamięć, ten cierpi. Skoro nie można już wymierzyć sprawiedliwości, niechaj cierpienie pamięci zmyje podłość zapomnienia.

Wykaz skrótów

| | |
|-----------------------|---|
| ASRR | Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka |
| ASRS | Autonomiczna Socjalistyczna Republika Sowiecka |
| BSRR | Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka |
| BSRS | Białoruska Socjalistyczna Republika Sowiecka |
| CKW | Centralny Komitet Wykonawczy |
| Czeka, czriezwyczajka | zob. WCzK |
| GPU | Gosudarstwiennoje politiceskoje uprawlenie pri NKWD (Państwowy Zarząd Polityczny przy NKWD) |
| Gułag, GUŁag | Głównoje uprawlenie isprawitielno-trudowych łagieriej (Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy) |
| KC | Komitet Centralny |
| KP(b)B | Komunistyczna Partia Bolszewików Białorusi |
| KPP | Komunistyczna Partia Polski |
| KPRP | Komunistyczna Partia Robotnicza Polski |
| KPZR | Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego |
| KPZS | Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego |
| Narkom | narodnyj komissar (ludowy komisarz) |
| NKWD | Narodnyj komissariat wnutriennich dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) |
| OGPU | Objedinionnoje gosudarstwiennoje politiceskoje uprawlenie (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny) |
| POW | Polska Organizacja Wojskowa |
| RKP(b) | Rosyjska Komunistyczna Partia (bolszewików) |

| | |
|--------|--|
| RFSRS | Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Sowiecka |
| RKKA | Rabocze-kriestjanskaja krasnaja armija (Robotniczo- -Chłopska Armia Czerwona) |
| SŁON | Sołowieckij łagier´ osobogo naznaczenija (Sołowiecki Obóz Specjalnego Przeznaczenia) |
| SRR | Socjalistyczna Republika Radziecka |
| USRR | Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka |
| USRS | Ukraińska Socjalistyczna Republika Sowiecka |
| UNKWD | Uprawlenije NKWD (Zarząd NKWD) |
| WCzK | Wsierossijskaja Czriezwyczajnaja komissija po bor´bie s kontrriewolucyjej, spiekulacyjej i priestuplenijami po dołżnosti (Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kонтrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy) |
| WKP(b) | Wsiesojuznaja kommunisticzeskaja partija (bolszewikow) – Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) |
| ZSRR | Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich |
| ZSRS | Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich |

Bibliografia

Dokumenty

Limity terroru, oprac. N. Ochotin, N. Pietrow, A. Roginskij, tłum. W. Widłak, „Karta” 1993, nr 11.

Polacy na Ukrainie. Zbiór dokumentów, red. S. Stępień, cz. 1: *Lata 1917–1939*, t. 1–8, Przemyśl 1998–2014.

Rozstrzelać Polaków. Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim w latach 1937–1938. Dokumenty z centrali, oprac. i tłum. T. Sommer, Warszawa 2010.

Wielki Głód na Ukrainie 1932–1933, red. J. Bednarek, S. Bohunow, S. Kokin, P. Kułakowski, M. Majewski, P. Mierecki, Z. Nawrocki, J. Szapował, J. Tucholski, W. Tychomyrow, Warszawa–Kijów 2008 (seria: „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku”, t. 7).

Wielki Terror. Operacja polska 1937–1938, red. J. Bednarek, S. Kokin, P. Kułakowski, M. Majewski, P. Mierecki, Z. Nawrocki, J. Szapował, J. Tucholski, W. Wiatrowycz, Warszawa–Kijów 2010 (seria: „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku”, t. 8, cz. 1 i 2).

Wielki Terror w sowieckiej Gruzji 1937–1938. Represje wobec Polaków, red. M. Majewski, W. Luarsabiszwili, O. Tuszuraszwili, H. Kuromiya, D. Alawerdaszwili, E. Kukhalaszwili, S. Koller, Warszawa–Tbilisi 2016 (seria: „Polacy w Gruzji – Gruzini w Polsce”, t. 1).

Pamiętniki, relacje, wspomnienia

Berberyusz E., *Głos Gulagu. Rozmowa z Olgierdem Wołyńskim*, Warszawa 1989.

Czapska M., *Europa w rodzinie. Czas odmieniony*, Kraków 2004.

Drożyńska z Zalewskich E., *Na ostatniej placówce. Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917–1921*, Łomianki 2008.

Dunin-Kozicka M., *Burza od Wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny*, Łomianki 2015.

Dzieci operacji polskiej mówią, oprac. T. Sommer, Warszawa 2013.

Głód i represje wobec ludności polskiej na Ukrainie 1932–1947. Relacje, red. R. Dzwonkowski, Lublin 2004.

Kossak Z., *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*, Warszawa 2015.

Mackiewicz J., *Katyń – zbrodnia bez sądu i kary*, oprac. J. Trznadel, Warszawa 1997 (seria: „Zeszyty Katyńskie”, nr 7).

Meysztowicz W., *Garwedy o czasach i ludziach*, Łomianki, b.d.w.

Michalska F., *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce*, Warszawa 2007.

Pawłowska Z., *Wspomnienia z za Buga 1921–1945*, <https://tadeuszczernek.files.wordpress.com/2012/04/wspomnienia-zza-buga.pdf>.

Pierwszy naród ukarany. Świadczenia Polaków z Leningradu, oprac. H. Głębocki, „Arcana” 2005, nr 64–65.

Polacy w łagrach rosyjskiej Północy w świetle relacji, listów i dokumentów, oprac. H. Owsiany, Warszawa 2000.

Polacy w Sankt Petersburgu, oprac. T. Konopielko, Lublin, b.d.w.

Skalski T., *Terror i cierpienie. Kościół katolicki na Ukrainie 1900–1932. Wspomnienia*, oprac. J. Wołczański, Lublin–Rzym–Lwów 1995.

Wańkiewicz M., *Szpital w Cichiniczach [w:] Strzępy epopei; Szpital w Cichiniczach; Wrzesień żagwiący; Po klęsce*, Warszawa 2009.

Opracowania

Baberowski J., *Stalin. Terror absolutny*, Warszawa 2014.

Borzęcki J., *Pokój ryski 1921 roku i kształtowanie się międzywojennej Europy Wschodniej*, Warszawa 2012.

Conquest R., *Wielki Terror*, Warszawa 1997.

Courtois S., Werth N., Panné J.L., Paczkowski A., Bartošek K., Margonin J.L., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnia, terror, prześladowania*, wyd. 2, Dębogóra 2017.

Dzięgiel E., Czarnecka K., Kowalska D.A., Yanushevska L., *Polsko-języczna prasa na Ukrainie sowieckiej w latach 1918–1939: przegląd tytułów i treści*, Kraków 2016.

Dzwonkowski R., *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939. Zarys historii*, Lublin 1997.

Dzwonkowski R., *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917–1939. Martyrologium*, Lublin 1998.

Gorelik J., *Kuropaty. Polski ślad*, Warszawa 1996.

Haniewicz W., *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, Pelplin 2008.

Heller M., Niekricz A., *Utopia u władzy. Historia Związku Sowieckiego od narodzin do wielkości 1917–1939*, Poznań 2016.

Hud' B., *Panowie polscy*, „Karta” 2004, nr 41.

Iwanow M., *Ilu Polaków było w ZSRS przed wojną*, „Magazyn Polski” 2012, nr 7.

Iwanow M., *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939*, Warszawa 1991.

Iwanow M., *Polacy w Związku Radzieckim 1917–1990* [w:] *Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, red. E. Walewander, Lublin 1991.

Iwanow N., *Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. „Operacja polska” 1937–1938*, Kraków 2014.

Iwanow N., *Zginęli, bo byli Polakami. Koszmar „operacji polskiej” NKWD 1937–1938. Killed for Being Poles. Horrors of the „Polish Operation” conducted by the NKWD in 1937–1938*, Warszawa 2017.

Jaworski K., *Bruno Jasieński w sowieckim więzieniu. Aresztowanie, wyrok, śmierć*, Kielce 1995.

Khlevniuk O., *Stalin. Nowa biografia*, Kraków 2016.

Kizny T., *Gulag*, Warszawa 2015.

Kizny T., *Wielki Terror 1937–1938*, Warszawa 2013.

Koestler A., *Ciemność w południe*, Warszawa 1990.

Kozyrska A., *Masowe represje wobec Polaków w obwodzie winnickim na Ukrainie w latach 1937–1938. Głosy akt śledczych*, „Europa Orientalis. Studia z Dziejów Europy Wschodniej i Państw Bałtyckich” 2014, nr 5.

Kretschmer T., Sariusz-Skąpska I., *Bykownia. Cień Katynia*, Warszawa 2015.

Kucharski D.P., *Ludobójstwo na Polakach w Sowietach w okresie międzywojennym 1921–1939. Początek wielkiej narodowej tragedii*, Krzeszowice 2010.

Kupczak J.M., *Polacy na Ukrainie w latach 1921–1931*, Wrocław 1994.

Kuromiya H., *Głosy straconych*, tłum. A. Weseli-Ginter, Warszawa 2008.

Kuromiya H., *Pamięć wielkiej zbrodni: 75. rocznica „operacji polskiej” NKWD – ankieta historyczna*, „Arcana” 2012, nr 4/5.

Kuśnierz R., *Czystki i terror na Ukrainie (1934–1938)*, Słupsk 2016.

Łoziński M., *Operacja polska. Stalinowska zbrodnia na Polakach w latach 1937–1938*, Kłodawa 2008.

Łoziński M., *Polonia nieznaną*, Kłodawa 2005.

Mitzner P., *Śmierć futurysty*, „Karta” 1993, nr 11.

Musiał B., *Na Zachód po trupie Polski*, Warszawa 2009.

Operacja antypolska 1937–1938, red. A. Zawadzka, Warszawa 2017.

Pietrow N., *Polska operacja NKWD*, tłum. B. Münnich i P. Mitzner, „Karta” 1993, nr 11.

Podhorski B., *Pogrom dworu*, „Karta” 2004, nr 41.

Przewoźnik A., Adamska J., *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010.

Rutkowski F., *Arcybiskup Jan Cieplak (1857–1926)*, Warszawa 1934.

Rzyszczevska E., *Egzekucja*, „Karta” 2004, nr 41.

Snyder T., *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, Warszawa 2011.

Sołżenicyn A., *Archipelag GULag*, Paryż 1973.

Sommer T., *Operacja antypolska NKWD 1937–1938. Geneza i przebieg ludobójstwa popełnionego na Polakach w Związku Sowieckim*, Warszawa 2014.

Stroński H., *75 lat temu na Ukrainie... O represjach stalinizmu wobec Polaków w latach 30. XX wieku*, „Przegląd Wschodnioeuropejski” 2013, nr 4, s. 89–121.

Stroński H., *Koniec eksperymentu. Rozwiązanie Marchlewszczyzny i deportacje ludności polskiej do Kazachstanu w latach 1935–1936 w świetle nowych dokumentów archiwalnych*, „Ucrainica Polonica” (Kijów) 2007, nr 1.

Stroński H., *Nieudany eksperyment. Treść, formy i skutki sowietyzacji ludności polskiej na Ukrainie w latach 20. i 30. XX wieku* [w:] *Polska droga do Kazachstanu. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej, Żytomierz, 12–14 października 1996 r.*, Warszawa 1998.

Stroński H., *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Warszawa 1998.

Stroński H., *Wielka prowokacja NKWD. Sprawa Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie w latach 1933–1938* [w:] *Europa nieprovincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 1999.

Szczepański J., *Spółeczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa–Pułtusk 2000.

Urbański A., *Memento kresowe*, Warszawa 1929, <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=18122&from=publication>.

Urbański A., *Podzwonne na zgliszczach Litwy i Rusi*, Warszawa 1928, http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=18165&from=&dirid-s=1&ver_id=&lp=1&QI=.

Urbański A., *Pro memoria. 4-ta seria rozgromionych dworów kresowych*, Warszawa 1929, http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=54134&from=&dirids=1&ver_id=&lp=1&QI=.

Urbański A., *Z czarnego szlaku i tamtych rubieży. Zabytki polskie przepadłe na Podolu, Wołyniu, Ukrainie*, Warszawa 1928, <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/docmetadata?id=18161&from=publication>.

Winnicki Z.J., *Szkice kojdanowskie. Kojdanowsko-Polski Region Narodowościowy w BSR. Uwagi o genezie oraz o przesłankach funkcjonowania. Stan badań problematyki*, Wrocław 2005.

Z dziejów represji sowieckich wobec Polaków w latach 1937–1952. Białoruś, Litwa, ziemie północno-wschodniej Polski, Białystok–Warszawa 2017.

Strony internetowe w języku polskim

<http://marchlewszczyzna.pl>

<http://www.operacja-polska.pl>

<https://prasapolukr.ijp.pan.pl> – portal Pracowni Polszczyzny Kresowej
Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk

<http://rodacy37.pl>.

Indeks osób

A

Adamczyk Mieczysław 145
Adamska Jolanta 304,
308, 385
Alawerdaszwili Dawid 16,
136, 382
Aleksander I Romanow 52
Alliujewa Nadieżda 173
Alsajan 246
Amons Andrij 303, 304
Anders Władysław 272
Andropow Jurij 352
Andrzej Boboła, św. 104
Anisimow Iwan 246
Ankwicz Krystyna 57
Antoni Padewski, św. 51, 358
Antoniuk Jan 293
Antonow 290
Apostel Arkadiusz 243
Arabski Samuel 212, 213
Awerbach Leopold 263, 264

B

Babiejko 290
Babiński Mieczysław Z. 146

Baczyński 179
Bagiński Anatol 293
Balicki Wsiewołod 176, 177, 230, 269–271
Balicki 364
Baliński Stanisław 41
Bałzukiewicz Bolesław 110
Baranowska Emilia 47
Baranowski Leonard, ks. 131
Batian Grigorij 333
Bączkowski Włodzimierz 78
Bedija Eryk 368
Bednarek Jerzy 136, 151
Bekierscy 29
Berberysz Ewa 350, 373
Beria Ławrientij 200, 243, 244, 246, 290,
366–368
Berman Boris 243, 319, 321, 323, 324,
326, 327
Berman Matwiej 149, 319
Bielecka Daria 286
Bielecka Olga 286
Bielecki Leonid, ks. 286
Biereźnoj 254
Bieriezniak 290

Bieriezowski 183
Bietanow Josif 325
Biezuszek 182
Birkle Alexandru 272, 274
Błochin Wasilij 247, 250, 290, 373
Bobrowscy 28
Bodo Eugeniusz 57
Boksza 179
Bondarczuk Grzegorz 303
Bondarczuk Roman 303
Bordziakowski Aleksander 158
Bordziakowski Borys 158
Borodziuła Adam 340, 342
Borodziuła Aleksandra 340
Borodziuła Irena 340
Borodziuła Józef, ks. 342
Borowski Mikołaj 242
Borzęcki Jerzy 39
Braniccy 24, 25, 28,
Brawer Stanisław, ks. 124
Briwa 182
Brochocki Stanisław 56
Brodzisz Adam 57
Broel-Plater Antoni 29
Broel-Plater Ignacy 29
Brzezowski Felicjan 327
Bucharin Nikołaj 105, 174
Budkiewicz Barbara 345, 346
Budkiewicz Konstanty, ks. 106, 107, 111,
112
Budkiewicz Maria 344, 345
Budkiewicz Stanisław 345
Budzyńska Cecylia 327

Bujar 183
Bukowski Władimir 204
Butienko Nikołaj 289
Bystrycki Włodzimierz 149

C

Całko Janina 163, 164
Camerer Joachim 272
Cerpento (Cierpięto) Hieronim, ks. 52,
353, 360, 361
Cesarski Władimir 240, 347
Charaszkiewicz Edmund 78, 79
Chazan Aleksander 246
Chmielowski Albert, św. 47
Chodkiewiczowa Julia 22
Chodkiewiczowa Ludwika 22
Chodkiewiczowie 21
Chomicki Antoni, ks. 311
Chruszczow Nikita 195, 197, 203, 288
Chrzęszczewscy 29
Cieplak Jan, abp 105–111, 170
Cwietkow Giennadij 215
Cyceron Marek Tulliusz 379
Czapska Maria 41, 45
Czarnecka Katarzyna 91, 98, 119, 121,
122
Czeczelowie 28
Czerkaszyńska Zoja 52
Czerwony Piotr 354
Czerwony Włodzimierz 354
Czetwertyński 23
Czołowski Aleksander 46
Czyblis Agata 224, 355

D

Dadej Piotr 125, 126
Dadej Urszula 126
Danilejko Gieorgij 289
Daniłowowie 27
Darowscy 28
Daszczuk Wasyl 354
Daszczuk Wiktor 355
Daszyński Ignacy 38
Dąbal Tomasz (ps. Tęgoborski
Władysław) 59, 80, 89, 97, 99, 107,
136, 261, 262, 265
Dąbrowski Marian 377
Dąbski Jan 38, 39
Dąmbrowski Jerzy, ps. „Łupaszka” 54–56
Dąmbrowski Władysław 54
Deni Wiktor 60, 64, 67
Dmowski Roman 11, 43
Dobrzańska Janina 351
Domańscy 28
Dowbor-Muśnicki Józef, gen. 29
Drucki-Lubecki Konstanty 56
Drzewieccy 29
Dunin-Kozicka Maria 23, 25, 26, 29,
32, 33
Dunin-Kozicki Kalikst 29
Duranty Walter 145
Dzierżyńska Zofia 80, 85
Dzierżyński Feliks 80, 173, 260, 261, 370
Dzięgiel Ewa 91, 119, 122
Dzikowski Paweł 305
Dzwonkowski Roman, ks. 105, 113, 119,
120, 123, 130, 145, 310, 311

F

Feliński Zygmunt Szczęsny, św. 47
Filipowicz Tytus 364
Filipowicz Władysław (właśc. Kęszczycki
lub Kęsicki Bogumił) 360, 361
Filipp Adolf, ks. 131, 133
Florkowscy 27
Foks Maciej 328
Franczuk Kola 167
Franczuk Wasyl 167
Frazik Wojciech 37
Fredro Aleksander 99
Frenkel Naftali 149
Frinowski Michaił 211, 214, 240, 241,
243, 267

G

Galaburda Bronisława 271
Galaburda Feliks 271
Galaburda Tadeusz 271
Gałka Julia 125
Gardin Władimir 117, 119
Garlińska Julia 271
Garliński Antoni 271
Garliński Kazimierz 271
Garniewicz Bazyli 167
Głębocki Henryk 17, 48, 72, 82, 86,
94–96, 116
Głuchowski Janusz 38
Gnatowscy 28
Goglidze Siergiej 363, 365, 368
Gorajczyk Dariusz 17, 300, 301, 316, 317
Gorbacz Grigorij 210, 360, 361

Gorelik Jewgienij 320, 322, 326, 330,
332, 334
Gorki Maksym 134
Gorlewska Katarzyna 287
Gorlewski Dymitr 287
Grabowski Adam 42
Grabski Władysław 38, 42
Groński Julian, ks. 353, 360, 361
Gruszkowska Halina 194
Gruszkowski Piotr 194
Gryszczyniuk 179
Grzymała-Siedlecki Adam 70
Grzywacz Andrzej 78
Gsell Antoni, ks. 358
Gubelman Miniej (ps. Jarosławski
Jemielian) 103, 123
Gunia 290
Guzowski Julian 146

H

Halka 31, 32
Haller Józef 56
Haller Stanisław 70
Haniewicz Wasyl 50, 51, 224, 353, 354, 357
Heller Michał 102, 140
Herriot Édouard 108, 170
Hitler Adolf 156, 178, 224, 375
Hlebowicz Adam 51, 128, 132, 189
Huszczowie 42

I

Ilgin Wincenty, ks. 129, 130
Inglot Marek, ks. 135

Iwanow Mikołaj (Nikołaj) 15–17, 37, 59,
74, 79, 83–85, 88–90, 92, 100, 136, 145,
150, 152, 163, 174, 176, 214, 222, 225,
226, 231, 236, 241, 267, 321, 324, 326,
347, 360
Iwańscy (Kołodyste) 29
Iwańscy (Olszanka) 27

J

Jabłoński Józef 294
Jackowska 182
Jagoda Gienrich 140, 174, 196, 349, 370, 371
Jakubowski 307
Jan Paweł II, papież, św. 47, 110
Jaroszyński Józef 28
Jaroszyńska Julia 28
Jaroszyński Władysław 28
Jasiński Bruno (właśc. Zysman Wiktor)
88, 89, 136, 262–265, 267
Jaszczuk Piotr 145, 298, 311, 312
Jaśkowski Marek, ks. 356, 358
Jaworski Feliks 54
Jaworski Krzysztof 263, 265, 267
Jaxa-Czernihowski Nicefor 49, 50
Jelcyn Borys 204
Jemin 247, 248
Jeżow Nikołaj 13, 15, 177, 194, 196, 198,
200, 204–208, 210, 211, 214, 218, 219,
224, 225, 227, 228, 230–232, 235, 237,
239–241, 243, 250, 254–257, 260–262,
264–267, 275, 288–290, 303, 319,
321–324, 330, 336, 347, 360, 361, 365,
366, 368, 372, 373

Jocz Jan 357
Joffe Adolf 38, 39
Junosza-Stępowski Kazimierz 57
Jurewicz Elżbieta 268
Jurewicz Józef 47
Jurewicz Tadeusz 48
Jurewicz Wanda 48, 268
Jusserand Jules 70

K

Kacnelson Zinowij 181–183
Kaganowicz Łazar 196, 198
Kalenkiewicz Jan 56
Kalenkiewicz Maciej, ps. „Kotwicz” 56
Kalinin Michaił 105
Kalinowski Rafał, św. 47
Kalkstein-Stoliński Krystian 11
Kałakotin Orest 320
Kałganow Aleksander 217
Kamińska z Berezdowa 187
Kamińska Regina 191, 192
Kamiński Piotr 153
Kandybowie 42
Kapłonowski Emanuel, ks. 374
Kariewicz 182
Karpieńska Bronisława 295
Karpieński Bolesław 295
Karpieński Czesław 295, 297
Karucki Wasilij 347
Karwan Anelia 311
Karwan Józef 311
Karyś Antoni 309
Kasper Sławomir 379
Kawczyński Edmund 364
Kazimierczuk Sergiusz 296
Khlevniuk (Chlewniuk) Oleg 201
Kierbedź Stanisław 47
Kierzeniewski Iwan (Jan) 365
Kirow (właśc. Kostrikow) Siergiej 195
Kisielewski Józef 183
Kizny Tomasz 14, 129, 130, 201, 247, 337
Kłaczyński Feliks 144, 145
Knoll Roman 102, 108
Kobułow Amajak 246
Kokin Serhij 16, 136
Kola Andrzej 308
Koladko Tatiana 223, 224
Koller Stanisław 16, 136
Kończak Aleksander 57
Kon Feliks 65, 66, 68, 70, 80, 99
Kononowicz Karol 331
Konopielko Teresa 224
Konowski 179
Kopytczuk Józef 292
Korablow Iwan 288–290, 292
Korbut 244
Korsakowa Maria 286
Kosior Stanisław 136, 150, 173, 181, 183,
261, 263
Kossak Zofia 19–26, 29, 30, 54
Kossecy 24
Kostewicz Zefiryra 297
Kostiuk Paweł 330
Kowalczuk Jan 320
Kowalenko 244
Kowalska Dorota 91, 119, 122

- Kowalska Karolina 271
 Kowalski Dominik 271
 Kowalski Józef 271
 Kozicki Jan 127
 Kozlovsky Stas 343
 Kozyrska Antonina 290
 Krasieński Zygmunt 123
 Kraszewski Józef Ignacy 49,
 166, 167
 Krimjan Nikita 246
 Kruszelnicki Gracjan 292
 Krylenko Nikołaj 106
 Krynicki Józef 154
 Kukhalaszwili Eliso 16, 136
 Kulikowski Andrzej 339
 Kułakowski Petro 16, 136
 Kupczak Janusz M. 158
 Kuriata Stefan 220
 Kurnicki Piotr 154
 Kuromiya Hiroaki 16, 136,
 363, 364
 Kuźmiński Piotr 327
 Kwiatkowska Irena 344
 Kwiatkowski Jan 344
 Kwiatkowski Medard 298
 Kwiecień Marcin 78
- L**
 Lament Bolesława, bł. 47
 Lazari Andrzej de 112
 Lechoń Jan 109, 110
 Ledóchowska Urszula, św. 47
 Leinwand Aleksandra Julia 62, 63, 67
- Lenin Włodzimierz 19, 39, 59, 75–77,
 91, 103, 196, 351
 Leńska 179
 Leon XIII, papież 101
 Leończyk Stanisław 50
 Lepecki Mieczysław 360, 361
 Leplewski Izraël 269, 271, 272,
 288, 289
 Leszczyńska Marianna 303
 Leszczyński Henryk 303
 Leszczyński Jan-Augustyn 303
 Leszczyński Julian 107
 Leszczyński Leon 303
 Leszczyński Stanisław 303
 Leszetycki Teodor 47
 Lewicki Włodzimierz 150
 Lipiński Paweł 339
 Lipkowscy (Odajpol) 27
 Lipkowscy (Zacisze) 29
 Loth Roman 110
 Luarsabiszwili Władimer 16, 136, 362
 Luxemburg Róża 70
- Ł**
 Ładoś Aleksander 39
 Łagoda Jan 360, 361
 Łańcucki Stanisław 83
 Ławrientiew 290
 Łosińscy 28
 Łoszycki Ołeksandr 290
 Łozińska Aniela 227
 Łoziński Antoni 227
 Łoziński Jan 164, 166

- Łoziński Julian 227
- Łoziński Mieczysław 16, 136, 164, 165, 167, 226, 227
- Łoziński Wiktor 136, 137, 164
- Łoziński Władysław 227
- Łoziński Włodzimierz 137
- Łoziński Zygmunt 42
- Łukasiewicz Juliusz 151
- Łunaczarski Anatolij 102, 103
- Łysakowska 182
- M**
- Mackiewicz Józef 56, 276, 283, 286
- Mackiewicz Stanisław 56
- Madoń-Mitzner Katarzyna 327, 344
- Magdal 88
- Majewski 179
- Majewski Marcin 16, 136, 365
- Majstruk Władimir 289
- Makowski Alfons 338
- Makowski Jurij 48, 49, 337, 338, 340
- Makowski Stanisław 338
- Makowski Władysław 338
- Maksymczuk Elżbieta 301
- Malecki Antoni, biskup 47, 111
- Malecki Włodzimierz 179
- Malenkov Georgij 197
- Malinowski 155
- Mann Heinrich 145
- Marchlewski Julian 59, 65, 66, 68, 70, 73, 107
- Marcinkiewicz (Marcenkiewicz) Fiodor 242
- Marcinkiewicz Jan 242
- Markiewiczowie 28
- Martin Terry 337
- Masalska Ludwika 224
- Masalski Aleksander (Oleś) 224
- Masalski Ryszard 224
- Masalski Władysław 224
- Masiarz Władysław 50
- Masłowski Michał 17, 295, 299, 302, 305, 306, 310, 311, 313, 317, 318
- Matulewicz Jerzy, bp bł. 110
- Matusiewicz Anton 330
- Matusiewicz Tatiana 330
- Matwiejew Michaił 335
- Mazik Hipolit 335
- Mazik Józef 335
- Mazo Salomon 183
- Mazur Grzegorz 78
- McCullagh Francis 107
- Meysztowicz Walerian, ks. 22, 29, 55, 56
- Michalska Franceska z d. Waškowska 144, 146, 153, 159, 170, 184, 187–189
- Michasionek Mikołaj, ks. 52, 353
- Michniewiczowie 42
- Mickiewicz Adam 49
- Mieczkowski Wiktor, ks. 70
- Mielczarska Maria 362
- Mienżynski Wiaczesław (Wiesław) 370, 371
- Mierecki Piotr 16, 136
- Mikojan Anastas 197

Mikołaj II Romanow 49, 53
Mikołaj I Romanow 46
Milewski Jan Jerzy 17, 326
Mitrofan z Woroneża, św. 104
Mitzner Piotr 105, 262, 265
Młokosiewicz Ludwik 53
Mochinow 105
Mołodecy 27
Mołotow Wiaczesław 196, 198, 369
Monaczin 181, 182
Morelowski Marian 46
Morgajewska Jadwiga 364
Morozow Ignat 289
Mroczkowski Wincenty 336
Myślicka Maria 126

N

Nadieżdin 289
Naglik Józef 308
Naleźniak Paweł 17, 135, 253, 284, 285,
307, 316, 318
Narbut Michał 341
Nasiedkin Aleksiej 319
Nawrocki Zbigniew 16, 136
Nejman Jan 89
Niedźwiecki Aleksander 253, 254
Niedźwiecki Feliks 250–252
Niedźwiecki Jan 250, 253, 254
Niekrasow Nikołaj 216
Niekricz Aleksander 102, 140
Nieszczadimow 290
Nikiforowiczowie 26, 27
Niżyński Wacław 47

Nowicki Donat, ks. 131, 179
Nowińscy 28
Nykiel Beata 335, 336, 339, 341

O

Ochotin Nikita 203, 208
Okińscy 157
Okiński Błażej 157
Olchowski 183
Olechno Iwan 333
Olejnik 179
Olszewski Antoni 46
Ołdakowski 81
Onckulowa Paulina z d. Gruzdewa 357
Orda Napoleon 21, 24, 25, 28
Orłowska Fela 144
Orłowska Walentyna 144
Orłowski Józef 144
Orsós Ferenc 272
Orzeszkowa Eliza 48, 49
Ostrinski 183
Ostrowska Anna 310
Ostrowska Genowefa 298
Oswald 183
Owiechow 247, 248
Owsiany Helena 132

P

Paczkowski Andrzej 15
Paramonow Georgij 246
Parchomienko Siergiej 352
Paskiewicz Iwan 46
Paszkiewicz Dymitr 300

Paszkiewicz Eleonora 300
Patek Stanisław 146
Pawlikowski Michał Kryspin 41, 42
Pawłowska Zofia z d. Okińska 141
Paźniak Zianon 330
Petlura Symon 19, 38
Pietrow Nikita 13, 14, 203, 208, 232,
234, 235, 248, 251, 320, 323, 349, 367,
368
Pietrzakowski Stefan 363
Piłsudski Józef 12, 38, 44, 45, 68,
77–79, 95, 97, 116, 139, 143, 166,
167, 173, 175–177, 360, 361,
363, 364
Piotrowska Władysława 48
Piotrowski Piotr 361
Pipes Richard 103
Piskowski 179
Pius IX, papież 101
Pius XI, papież 101, 110, 120
Piwiński Ludwik 300
Płachotniuk Igor 195, 286, 287
Podgorodecka Stefania 287
Podgorodecki Aleksander 287
Podhorscy 29
Popławski 181
Popławski Jan Ludwik 11
Potocki Józef 54
Poznański Karol 46
Pożarski Krzysztof, ks. 47
Prieobrażenski Jewgienij 105
Priszywcyń Anton 289
Próchniak Edward 65, 68, 70

Przeclawscy 25
Przeclawska Janina 25
Przeclawski Tomasz 28
Przewoźnik Andrzej 304, 307
Pupko Rozalia 326
Puzyrenko 293
Pynołyż 179

R

Radek Karol 59
Radziewski Henryk 219
Rafalska Karolina 294
Rafalski Jarosław 294
Rakowscy 28
Rakowski Franciszek 155
Redens Stanisław 173, 235, 240, 262,
346, 347
Reder 289
Rejtan Tadeusz 42
Reńca Sebastian 195, 286, 287
Reńkas Stanisław 178
Reszetiłow 290
Roginski Arsienij 13, 14, 203, 208
Rogowski 155
Rohozińscy 29
Rokossowski Konstanty 370
Rolland Romain 145, 147
Rotsztejn 244
Rozwadowski Tadeusz 38
Ruszczyc Ferdynand 70
Rutkowski Franciszek, ks. 106, 107, 111
Rużyccy 294
Rydzewski Ferdynand 53

Rydz-Śmigły Edward 177

Rzewuscy 29

S

Sabukiewiczowie 340

Sanguszko Roman 21, 124

Sapieha Eustachy 56

Saulewicz Jan 81, 175

Sawicki Konstantin 246

Schaetzel Tadeusz 79

Schrader Gerhard 272

Sergiusz z Radoneża, św. 104

Sernecki Jan 306

Shaw George Bernard 145, 147

Sidiakina Galina 331, 333

Sidorska Helena 126, 127

Siemiradzki Henryk 47

Sienkiewicz Henryk 48, 49, 166, 167

Sieńko Wincenty 357

Sikorski Władysław 107

Siłażyński Tomasz 242

Sinicki Jan 222

Skalski Teofil, ks. 124, 125

Skarbek Bolesław 173, 174, 176

Skibniewski Stanisław 24

Skoropadski Paweł 19

Skórzyńska Aniela 227

Skórzyński Józef 227

Skórzyński Władysław 227

Skrepka Afanasij 283

Skworcow-Stiepanow Iwan 65, 68

Sloskans Bolesław, bp 131

Słowacki Juliusz 99

Słowicka Antona 340

Smolin Rostislav 350

Snyder Timothy 228, 230, 241

Sobolewska Helena 189

Sobolewska Jadwiga 189

Sobolewska Konstancja 190

Sobolewska Krystyna 189

Sobolewska Zofia 189

Sobolewski Adolf 189

Sobolewski Antoni 190

Sobolewski Dominik 190

Sobolewski Jan 189, 190

Sobolewski Ksawery 190

Sobolewski Mirosław 189

Sobolewski Stefan 189

Sobolewski Włodzimierz 190

Sochaczewski Władysław 336

Sokołowski 181

Sołżenicyn Aleksander 193, 198, 199,
216, 217

Sommer Tomasz 16, 125, 126, 174, 212,
294

Soprunienko Piotr 248

Sosenka Aleksander 360

Sosnowska M. 91

Sośnicki Stanisław 162

Stalin Józef (właśc. Dżugaszwili
Josif) 12, 13, 15, 73, 76, 77, 83,
101, 116, 123, 138–141, 156, 171–174,
176–178, 194–198, 200–203, 210,
212–214, 219, 224, 226, 227, 232,
234, 236, 237, 241, 243, 246–248,
250, 251, 254, 262, 263, 266, 268,

275, 293, 303, 323, 324,
360, 364–370, 372, 373
Stankiewicz Adam, ks. 84
Stępień Stanisław 59
Stołypin Piotr 53
Strigo Iwan 330
Strigo Wasilij 330
Strojek Ignacy 305
Stroński Henryk 124, 125, 148, 150,
153–155, 157, 178–180, 243, 245,
271, 287, 374, 375, 377
Swincycki (Święcicki) 181
Syromiatnikow Mitrofan 248
Szapiro Icchak 240
Szapował Jurij 16, 136, 271, 272, 288,
289, 319, 346, 347
Szarek Jarosław 112
Szaskiewiczowie 23
Szczors Nikołaj 172
Szczucki Stefan 29
Szczyradłowski Bronisław 308
Szelągowski Antoni 112
Szeński Jakub 327
Szklaruk 179
Szkriebot 290
Szymchalow Jewgienij 330
Szpilewscy 42
Szulc 179
Szyngarow 327
Szymanowska Maria
Szymańska Bronisława 227
Szymańska Nela 227
Szymański Antoni 227

Szyrin Łazar 289, 290
Szyszko Stanisław 374

Ś

Ślepikowscy 340
Ślezińska (Slezinskaja) 340
Śliwiński Józef 242
Świdorski Jan, ks. 291
Świejkowscy 27
Świerczewski Karol 370
Święcicki 179
Święcicki Aleksander 166
Święcicki Andrzej 166
Święcicki Walentyn 166

T

Tabeński 179
Tatkin 355
Terlecki 155
Thorvaldsen Bertel 46
Thugutt Stanisław 50
Tiszczenko 290
Titowa 36
Tokariew Dymitr 248
Tołczyk Dariusz 199, 200
Tomaszewski 179
Tomaszewski Mieczysław 245
Troski Piotr 155
Truskowski Lucjan 53
Trybel Helena 225, 226
Trznadel Jacek 276
Tuchaczewski Michaił 304, 373
Tucholski Jędrzej 16, 136

Tumiłowiczowie 42
Turgieniew Iwan 216
Tuszewski Stanisław 292
Tuszuraszwili Omar 16, 136
Tyszkiewicz Jan 56

U

Unszlicht Józef 59, 65, 68, 261
Urbański Antoni 42
Uroda 179
Uspienski Aleksander 244, 245,
267, 269, 272, 288, 289, 291

W

Wachowicz 182
Waliszewski Zygmunt 53
Walsh Edmund A., ks. 102
Wałachanowicz Aleksander 325
Wandurska Zofia 80
Wandurski Witold 80, 92, 97, 99
Wańkowicz Melchior 30, 32
Warenik Władimir 326
Wasiakow Anton 254
Wasiliew Walerij 288, 289
Waszyński Michał 57, 58
Waškowska Hanna [?] 188
Waškowski Stefan 144
Waškowski Władysław 186
Wegedis Antoni, ks. 126
Wells Herbert George 145, 147
Werth Nicolas 138, 141, 168,
170, 197, 200, 201
Wesse Eugeniusz 267

Wiatkin 244
Wiatrowycz Wołodymyr 16, 136
Widłak Wojciech 203, 208
Wilanowski Cyprian 376
Wilczyńscy 28
Wiliński Andrzej 271
Wiliński Józef 271
Winnicki Zdzisław Julian 325
Witos Wincenty 44
Własow Iwan 246, 247, 248
Wojciechowski Bolesław 137
Wojśławska T. 91
Wolczański Józef, ks. 124
Wołczenkow Aleksiej 337
Wołosowska Adela 304
Wołyński Olgierd 349, 350, 373
Woronicz Józef, ks. 252
Woroszyłow Klimient 198
Wójcicki Jerzy 195, 286, 287
Wrangel Piotr 60
Wróblewski Antoni 326
Wrzeszcz Marian 29
Wydźga Bohdan 46
Wyganowska Maria z d. Jurewicz 268
Wyganowski Stanisław 268
Wyleżyńscy 28
Wysocki 153, 154
Wyszkowska Nadia 301
Wyszynski Andriej 197, 231, 237,
239, 240, 330

Y

Yanushevska Lyudmyła 91, 119, 122

Z

Zabołowski 217

Zajinczkowska Marija 314

Zakowski Leonid (właśc.

Štubis Henriks) 336,

346, 347, 349

Zakrzewscy 29

Zan Teresa z d. Dowgiałło 29

Zan Tomasz 29

Zan Tomasz, syn Teresy 29

Zaputriajew Aleksander 289, 290, 292

Zawieriucha Janina z d. Jurewicz 47, 268

Zbyszewscy 29

Zdziechowski 29

Zdziechowski Marian 41

Zechenter Anna 17, 279

Zub Nikołaj 254

Ż

Żarowski Adam 330

Żdanow Andriej 198

Żeligowski Lucjan 56

Żeromski Stefan 70, 71, 73

Żukow W. 306

Żukowscy 331, 333

Żukowska Zofia 334

Żukowski Antoni, ks. 360, 361

Żukowski Stefan 334

Indeks miejscowości

A

Abakan, Chakaski Obwód
Autonomiczny 52
Achalciche, Gruzja 53
Aczyńsk, Kraj Krasnojarski 57
Aleksandrówka, Chakaski Obwód
Autonomiczny 52
Andrejkowce, gub. podolska 24
Antoniny, woj. wołyńskie 54
Anzer, obw. archangielski 131
Archangielsk 57, 129
Auschwitz 274

B

Babin, gub. kijowska 28
Bahwa, gub. kijowska 28
Bajkowa Góra (Cmentarz Bajkowy),
Kijów 161, 307
Baku 211
Bałabanówka, gub. kijowska 28
Barnaул, Kraj Ałtajski 360
Batumi, Gruzja 53, 363
Berdyczów, obw. żytomierski 44, 124,
125, 162

Beregiele, gub. wołyńska 23
Berestiahy, gub. podolska 29
Berezdów, obw. chmielnicki 124,
187
Berlin 272
Biała Cerkiew, gub. kijowska 24, 25
Białoziorsk (Biełoziersk), obw.
wołogodzki 246, 248
Białystok 70, 261, 326
Białystok, obw. tomski 50–52,
68, 224, 352, 354–357, 361,
358
Bobrujsk, obw. mohylewski 41
Braclaw, obw. winnicki 194, 292
Brajłów, obw. winnicki 271
Bród, obw. miński 328
Brześć 45
Buczki, obw. żytomierski 253
Buda Szyjecka, obw. żytomierski 145
Bujwołowce, obw. chmielnicki 24
Burtyn, obw. chmielnicki 245
Butowo, obw. moskiewski 250
Bychów, obw. mohylewski 54
Bykówka, obw. żytomierski 81

C

Carskie Sioło, obw. leningradzki 48, 268
Chajsy, obw. witebski 333
Charków 91, 98, 121, 130, 159,
161, 162, 168, 169, 224, 248,
251, 297
Chmielnicki (d. Płoskirów) 19, 38, 54,
126, 141, 222, 309–311
Chmielnik, obw. winnicki 287
Chołodna Gora, obw. charkowski 168
Choptincy, obw. chmielnicki 182
Cichinicze, obw. homelski 30–32
Cna, Cna Jodkowa, obw. miński 222,
328, 331–334
Cybulów, gub. kijowska 29
Czarny Bór 222
Czemeryskie, obw. winnicki 291
Czerniawa, obw. kamieniecki 191
Czerniejówka, obw. chmielnicki 300
Czernigowka 184
Czernin, gub. kijowska 28
Czerpowody, gub. kijowska 29
Częstochowa 45
Czudnów, obw. żytomierski 178

D

Dąbrowa, obw. żytomierski 189
Dąbrowica, obw. rówieński 29
Denhofówka, gub. kijowska 29
Derebczyn, obw. winnicki 291
Derkacze, gub. wołyńska 23
Dermanka, obw. rówieński 137
Dmitrówka, gub. wołyńska 23

Dnieprodzierżyńsk (dziś Kamieńskie),
obw. dnipropietrowski 37
Dokszyce, obw. witebski 37
Dołbysz (Dowbysz, Marchlewsk,
Szczorsk), obw. żytomierski 80,
81, 83, 163, 172, 212, 220,
294–296, 312
Dowbysz zob. Dołbysz
Drekolje, obw. witebski 333
Drozdowo, obw. miński 328
Druźnia, obw. chmielnicki 298
Dukszty, Litwa 29
Dzierżyńsk zob. Kojdanów
Dzierżyński, obw. moskiewski 266
Dziszna, obw. witebski 37

E

Eliaszówka, gub. podolska 23

F

Fastów, obw. kijowski 151
Felsztyn (dziś Hwardijśke) 222, 313
Frantówka, obw. winnicki 29

G

Gatczyna, obw. leningradzki 46
Gdańsk 11, 58
Gori, Gruzja 53
Gorki (dziś Niżny Nowogród) 266
Gorodnica, obw. tarnopolski 194
Grebla, obw. winnicki 286
Greczany, obw. chmielnicki 310
Gremicze, obw. żytomierski 178

Grodno 56, 363
Gródek Podolski, obw.
 chmielnicki 179, 222
Guty, obw. chmielnicki 182

H

Halle 272
Harbin, Chiny 78, 215
Henrykówka, obw. żytomierski 145
Hołodki, obw. winnicki 27
Homel 30, 46, 105, 321, 326
Honoratka, gub. kijowska 28
Horodnica, gub. kijowska 29
Horodyszcze (dziś Myrne),
 obw. żytomierski 164
Hreczany, obw. chmielnicki 183
Humań, obw. czerkaski 28, 29
Huto-Potijewka, Potijewka,
 obw. żytomierski 250,
 252–254

I

Irkuck, obw. irkucki 52,
 57, 58, 358–360, 377

J

Jabłonne (dziś Zełena
 Dibrowa) 312
Jabłonowica, gub. kijowska 28
Jakimówka, gub. kijowska 28
Januszpol, obw. chmielnicki 301
Jastrzembice, obw. lwowski 29
Jawne, obw. żytomierski 145

K

Kair 78
Kalinin (dziś Twer) 247, 248, 251
Kałagariwka (Kałaharówka), woj.
 tarnopolskie 154
Kamieniec Podolski, obw. chmielnicki
 19, 38, 44, 127, 128, 162, 222, 298,
 313, 316–318
Kamienny Bród, obw. żytomierski 294
Kamienny Majdan 183
Kasperówka, gub. kijowska 27
Katyń, Las Katyński, obw. smoleński
 195, 251, 270–272, 276, 286, 304,
 307, 312, 364
Kazimierówka, gub. kijowska 28
Kąkolewnica 373
Kiem, Republika Karelii 130
Kijów 11, 17, 25, 29, 37, 72, 81,
 82, 89, 91, 99, 136, 146, 150,
 151, 154, 161, 162, 172, 211,
 244, 253, 287, 289,
 302–304, 307
Klembowka, obw. chmielnicki 181
Klimontów 264
Klukwiennaja (dziś Ujar), Kraj
 Krasnojarski 57
Knyszyńce 24
Kobyłacka Góra, obw. witebski 333
Kojdanów, Dzierżyńsk, obw. miński 84,
 85, 172
Kołodyste, obw. czerkaski 29
Kołpaszewo, obw. tomski 352, 353,
 355, 357

Kołyma, obw. magadański 154, 224,
245, 298, 357

Korytna, obw. chmielnicki 24

Korzec, obw. rówieński 37, 153

Koszowata, gub. kijowska 27

Kotiużyńce (Kotiużyńce), obw.
chmielnicki 167

Kraków 17, 78, 91, 192, 201, 305, 379

Krasnojarsk 49, 57, 353, 360, 377

Królewiec (dziś Kaliningrad) 11

Kujbyszew 247

Kuropaty, obw. miński 222,
320, 322, 325, 326,
328–334

Kutaisi, Gruzja 53

L

Lemieszówka 25

Latyczów, obw. chmielnicki 313

Leningrad zob. Petersburg

Lewaszowo, Lewaszowskie Pustkowie,
obw. leningradzki 268, 334–337, 339,
342, 344

Lipowiec, gub. kijowska 28

Lubcza, gub. kijowska 25

Lublin 105, 124, 130, 145, 373

Lwów, obw. lwowski 42, 46, 124

Ł

Ładyhy, gub. wołyńska 23

Łahodyńce, gub. wołyńska 23

Łoszycki Jar, obw. miński 333

Łozowa, obw. winnicki 271

Łozowaja, obw. charkowski 267

Ługiny (dziś Łuhiny) 294

Łuniniec, obw. brzeski 38

M

Machnówka, obw. żytomierski 125

Maćkowce, obw. chmielnicki 310

Majstrów, rej. nowogrodzkowołyński
183

Makaricha, obw. archangielski 152

Malinicze, obw. chmielnicki 24

Mała Buda, obw. kijowska 304

Małaszycha 23

Mały Trościeniec, obw. miński 333

Maraczówka, obw. chmielnicki 144

Marchlewsk zob. Dołbysz

Miedwieżjegorsk, Republika Karelia 150

Melitopol, obw. zaporoski 297

Miednoje, obw. twerski 247, 251, 313

Mierzwin, obw. winnicki 29

Mikołajówka, gub. kijowska 28

Minusieńsk, Kraj Krasnojarski 52

Mińsk 36–39, 41, 44, 74, 79, 84, 90, 92,
98, 99, 113, 120, 121, 123, 150, 151,
172, 261, 321–326, 328, 329, 331, 333,
334

Mirutyn, obw. chmielnicki 153

Młynów, gub. wołyńska 21, 22

Mohylew, obw. mohylewski 105

Moskwa 13, 17, 37, 39, 71, 73, 74, 86,
87, 89, 94–99, 102, 104–108, 116,
118–123, 130, 134, 136, 146, 151–153,
154, 171, 200, 203, 206, 211, 219,

231, 235, 237, 240, 243, 247,
249, 250, 261, 264, 286, 288, 294,
310, 321, 330, 342, 344–349,
350, 359, 360, 373, 377

Mozyrz, obw. homelski 333

N

Niegorełoje, obw. miński 267
Nizgórka Wielka, obw. żytomierski 293
Norylsk, Kraj Krasnojarski 337
Nowe Miasto, obw. chmielnicki 182
Nowogródek, obw. grodzieński 41, 42,
354
Nowonikołajewsk zob. Nowosybirsk
Nowosybirsk, obw. nowosybirsk 57,
360, 361

O

Ochrymowce, gub. podolska 24
Odaja, gub. kijowska 28
Odajpol, gub. kijowska 27
Odessa, obw. odeski 37, 56, 162, 295, 297
Olizarka, obw. żytomierski 155
Olszanka, gub. kijowska 27, 145
Olszanka, obw. żytomierski 145
Omsk 57, 58, 211, 377
Opole 11
Orsza, obw. witebski 41, 333
Osiczna, gub. kijowska 29
Ostaszków, obw. twerski 247
Ostróg, obw. rówieński 37, 84
Oziembłowo (dziś Dzierzynowo), obw.
miński 84

Oziornoje, obw. północnokazachstański
191

Ożehówka (Ożegowka), gub. kijowska
28

P

Paryż 66, 67, 78, 88, 89, 193, 264

Pawłowski 48

Pelewa (Pilawa, obw. chmielnicki?) 286

Peterhof 48, 268

Petersburg, Piotrogród, Leningrad 13,
17, 37, 46, 47, 50, 58, 85, 110,
111, 129, 136, 195, 211, 219,
222, 224, 267, 268, 295, 334,
336, 337, 340, 342, 344, 345,
348, 359

Piatyhory, gub. Kijowska 28

Pichtyńsk, obw. irkucki 52

Pietropawłowski, Kazachstan 293

Piotrogród zob. Petersburg

Płoskirów zob. Chmielnicki

Podwysokie, gub. kijowska 29

Połock 47, 104, 105

Połonne, obw. chmielnicki 124, 126,
127, 144, 158

Połozowo, obw. tomski 352

Połtawa, obw. poławski 166

Poninka, obw. chmielnicki 158

Popówka, gub. kijowska 27

Potijewka zob. Huto-Potijewka

Poznań 11, 78, 102

Pryślucz, obw. rówieński 167

Psków, obw. pskowski 122

R

Radom 362
Rajkowiec, obw. chmielnicki 24
Rieпки, obw. chmielnicki 181
Rosochowata, obw. winnicki 26
Rostów nad Donem 211
Różyzna, gub. kijowska 28
Rybnica, Mołdawia 125, 126
Ryga 12, 37, 38–40, 43, 44, 46
Ryżawka, obw. winnicki 29
Rzym 84, 120, 124, 171

S

Samara 46
Samczyńce, gub. wołyńska 23
Sandarmoch, Republika Karelii 133, 134
Satanów, obw. chmielnicki 154
Semerynki, gub. wołyńska 23
Semki, obw. wołyński 287
Siaberka, obw. żytomierski 145
Siergijew Posad, obw. moskiewski 122
Sighnaghi, Gruzja 53
Siniarnia, obw. winnicki 29
Sitkowce, obw. winnicki 28
Skała, obw. winnicki 27
Skazińce (dziś Jaseniwka), obw. chmielnicki 24
Skibin, gub. kijowska 28
Skibnewo, gub. podolska 24
Sławuta, obw. chmielnicki 20, 21
Smoleńsk, obw. smoleński 41, 65, 68, 105
Sobolewka 167

Sołowki, Wyspy Sołowieckie, obw. archangielski 128–134, 211, 342, 353, 375
Stalingrad (dziś Wołgograd) 245, 266
Stambuł 364
Stara Murafa, obw. winnicki 292
Starokonstantynów, obw. chmielnicki 19, 29
Stieпноje, Kraj Stawropolski 191
Strzyżaków, gub. kijowska 28
Suchumi, Gruzja 53
Sulejówek 38
Swierdłowski (dziś Jekaterynburg), obw. swierdłowski 286
Swinna zob. Świnna
Szaróweczka, obw. chmielnicki 310
Szczorsk zob. Dołbysz
Szkaraty (właśc. Jozskar-Oła), Republika Maryjska 295

Ś

Średni Pichtyńsk, obw. irkucki 52
Świątniki Górne 192
Świnna, Swinna (dziś Wieśnianka), obw. chmielnicki 23, 182

T

Taincza, Kazachstan 183, 186, 189, 191
Taraszczka, gub. kijowska 28
Tarnawka Mała 146
Tarnoruda, obw. chmielnicki 125
Tartak, obw. żytomierski 294
Taszkient 217
Telawi, Gruzja 53

Tetijów (Tetyjów), gub. kijowska 28
Tibilisi, Gruzja 53
Tokio 171
Tomsk, obw. tomski 49, 353, 358, 360
Tuła, obw. tulski 58
Turski Las, gub. kijowska 29
Twer zob. Kalinin

U

Uljanowsk 351
Uljanówka-Siaberka, obw.
żytomierski 146

W

Warszawa 248, 261, 276, 304, 320,
326, 338, 350, 374, 376, 377
Wasilewka, obw. żytomierski 145
Watykan 101, 102, 108, 134, 136
Welykyj Ostrizok, obw. winnicki 158
Werborodyńce, gub. wołyńska 23
Werchniaki, obw. chmielnicki 23
Wierszyna, obw. irkucki 52, 358–360
Wilanów 22
Wilejka, obw. miński 333
Wilno 11, 22, 41, 45, 47, 55, 56,
66, 78, 109, 110, 268
Winnica 25, 151, 162, 194,
195, 249, 270–276, 279, 283,
286–288, 290, 291, 304, 325
Witebsk 105, 133, 321, 326, 333
Władywostok 245, 297
Workuta 129, 154, 311, 373

Worobin, obw. rówieński 29
Woroneż 104
Woronne, gub. kijowska 29
Wyspy Sołowieckie zob. Sołowki
Wytawa, obw. winnicki 271
Wyższa Pohoryła, gub. kijowska 23

Z

Zacisze, gub. kijowska 29
Zagalskiego chutor 313, 316, 317
Zakrenicze, gub. kijowska 28
Zaowrażje, obw. archangielski 151
Zaporoże 246
Zarieczje, obw. chmielnicki 183
Zarudzie, gub. kijowska 28
Zasław, obw. chmielnicki 154, 181
Zdań Bolarka, obw. żytomierski 145
Zielenówka, obw. miński 333
Zielona Dąbrowa zob. Jabłonne
Zielony Ług (Zielona Łąka),
obw. miński 328
Zińkowce, obw. chmielnicki 182
Złatoust, obw. czelabiński 185
Znamienka, Chakaski Obwód
Autonomiczny 52

Ż

Żmerynka, obw. winnicki 287, 292
Żuków, obw. chmielnicki 124
Żytomierz 81, 137, 212, 213, 244,
250, 252–254, 313
Żywotówka, gub. kijowska 28